

„WIDZIAŁEM JUŻ TWOJĄ KRYJÓWKĘ, MAŁA.
CZAS, ŻEBYŚ ZOBACZYŁA MOJĄ”.

Hideaway

DEVIL'S NIGHT #2

PENELOPE DOUGLAS



PENELOPE DOUGLAS

HIDEAWAY

DEVIL'S NIGHT #2

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

Tytuł oryginału

Hideaway

Copyright © 2017 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-332-3

Spis treści

Lista utworów

Od autorki

Rozdział 1. Kai

Rozdział 2. Kai

Rozdział 3. Kai

Rozdział 4. Kai

Rozdział 5. Kai

Rozdział 6. Banks

Rozdział 7. Banks

Rozdział 8. Banks

Rozdział 9. Banks

Rozdział 10. Banks

Rozdział 11. Kai

Rozdział 12. Banks

Rozdział 13. Banks

Rozdział 14. Kai

Rozdział 15. Banks

Rozdział 16. Banks

Rozdział 17. Banks

Rozdział 18. Banks

Rozdział 19. Kai

Rozdział 20. Banks

Rozdział 21. Banks

Rozdział 22. Banks

Rozdział 23. Kai

Rozdział 24. Banks

Rozdział 25. Kai

Rozdział 26. Kai

Rozdział 27. Banks

Rozdział 28. Kai

Rozdział 29. Banks

Rozdział 30. Banks

Epilog

Podziękowania

Dla Z. King

Lista utworów

- „Black Honey” – Thrice
- „Castle” – Halsey
- „Control” – Puddle of Mudd
- „Cry Little Sister” – Seasons After
- „Emotionless” – Red Sun Rising
- „Go to Hell” – KMFDM
- „Heavy In Your Arms” – Florence + The Machine
- „Jekyll and Hyde” – Five Finger Death Punch
- „Like a Nightmare” – Never Say Die
- „Lung (Bronchitis Mix)” – Sister Machine Gun
- „Paint It, Black” – Ciara
- „Remember We Die” – Gemini Syndrome
- „Save Yourself” – Stabbing Westward
- „Scumgrief (Deep Dub Trauma Mix)” – Fear Factory
- „Smells Like Teen Spirit” – Think Up Anger
- „Smokin’ In the Boys Room” – Mötley Crüe
- „Waiting Game” – Banks

OD AUTORKI

Chociaż historia opisana w *Hideaway* stanowi odrębną całość, fabuła książki jest kontynuacją wydarzeń, które miały miejsce w *Corrupt* (pierwszym tomie serii *Devil's Night*). W związku z tym najlepiej jest przeczytać *Corrupt* w pierwszej kolejności.

Przyjemnej lektury!

„Człowiek nie może zniszczyć kryjącej się
w nim bestii opierając się jej popędom.
Jedyny sposób, aby uwolnić się od pokusy, to jej ulec”.

Doktor Jekyll i pan Hyde (1920)

Rozdział 1

Kai

Kiedy pada, jest tak, jakby zapadła noc. W cieniu deszczowych chmur można stać się kimś innym.

Trudno powiedzieć, dlaczego tak jest. Może to brak światła, który wyostreza pozostałe zmysły, może delikatna zasłona mroku skrywająca otoczenie przed naszym wzrokiem, ale pewne rzeczy wolno robić tylko w określonych okolicznościach. Zrzucić z ramion kurtkę, podwinąć rękawy. Nalać sobie drinka i usiąść wygodnie. Śmiać się w towarzystwie przyjaciół, okrzykami komentując mecz koszykówki na ekranie telewizora.

Pójść do toalety w pubie w ślad za dziewczyną, którą rozbierałeś wzrokiem przez ostatnią godzinę, a jakiś czas później wrócić do znajomych i patrzeć, jak kiwają głowami z aprobatą.

Spróbuj zrobić to samo za dnia ze stażystką w biurze.

Nie, żeby pociągała mnie możliwość ulegania swoim zachciankom w dowolnej chwili. To, co zdarza się rzadko, ma szczególną wartość.

Ale każdego ranka, gdy wschodziło słońce, sploty w moim brzuchu zaciskały się mocniej z niecierpliwości.

Znów zapadnie noc.

Z maską zwisającą luźno w dłoni stałem na podeście pierwszego piętra i obserwowałem siedzącą w swoim samochodzie Rikę. Głowę miała spuszczoną, a jej twarz, skąpana w blasku bijącym z ekranu telefonu komórkowego, była doskonale widoczna mimo strug deszczu zalewających przednią szybę.

Pokręciłem głowę, zaciskając szczęki.

W ogóle nie słucha.

Patrzyłem, jak narzeczona mojego najlepszego przyjaciela kończy pisać, wygasza telefon, a następnie otwiera drzwi auta, wysiada i puszcza się biegiem przez ulewę. Powiodłem za nią wzrokiem, przyglądając się jej uważnie.

Głowa i oczy spuszczone. Kluczyki schowane w zaciśniętej pięści. Oslania się rękami przed deszczem, ograniczając sobie widoczność.

Całkiem nieświadoma swojego otoczenia. Idealna ofiara.

Chwyciłem za pasek z tyłu maski, naciągnąłem go i wsunąłem sobie na głowę srebrną czaszkę, pasującą jak ulał do kształtu mojej twarzy. Świat wokół mnie zmienił się w wąski tunel; widziałem teraz tylko to, co znajdowało się prosto przede mną.

Ciepło rozlało się po mojej szyi i spłynęło w dół. Wziąłem głęboki oddech, wdychając chłodne powietrze. Czulem, jak serce wali mi w piersi, wygłodniałe.

Nagle szum dudniącego w alejce deszczu, przypominający huk wodospadu, wypełnił dojo, a chwilę potem dobiegł mnie trzask ciężkich, metalowych drzwi piętro niżej.

– Hej? – zawołała.

Serce zaciążyło mi w piersi. Zamknąłem oczy, delektując się tym uczuciem. Jej głos poniósł się echem po pustym budynku, ale ja nie ruszyłem się z pogrążonego w mroku podestu, czekając, aż mnie znajdzie.

– Kai? – usłyszałem jej okrzyk rozchodzący się w pustej przestrzeni.

Sięgnąłem do tyłu i naciągnąłem na głowę kaptur czarnej bluzy, po czym odwróciłem się i wyjrzałem znad balustrady.

– Hej? – zapytała znowu, bardziej nagłaco. – Kai, jesteś tu?

Najpierw zobaczyłem jej blond włosy. To zawsze było pierwsze, na co zwracało się uwagę, patrząc na Rikę. Pośród czerni jej penthouse’u, czerni tego dojo, w mroku alejki na zewnątrz, w ciemnych pokojach i na ciemnych ulicach... Zawsze była doskonale widoczna.

Położyłem dłonie na zardzewiałej, stalowej barierce, stopami zapierając się o kratę, i patrzyłem, jak powoli wchodzi do głównego pomieszczenia poniżej, pstrykając przełącznikami na ścianie. Ale nic się nie wydarzyło. Światła pozostały wyłączone.

Obróciła szybko głowę w lewo i prawo, nagle zaniepokojona, a potem wyciągnęła rękę, wyłączając i ponownie włączając przełączniki.

Nadal nic.

Jej oddech przyspieszył. Rozejrzała się czujnie, ściskając mocniej pasek od torby.

Z trudem powstrzymywałem uśmiech, obserwując ją z ukosa. Powinienem się pokazać. Powinienem zagrać fair i ujawnić się, żeby wiedziała, że jest bezpieczna.

Ale im dłużej zwlekałem, milcząc i pozostając w ukryciu, tym bardziej nerwowa się wydawała; a gdy ruszyła dalej w głąb pomieszczenia na dole, mimo woli poczułem, że chcę się rozkoszować tą chwilą. Była zbita z tropu. Przestraszona. Onieśmielona. Nie wiedziała, że tu jestem, tuż ponad nią. Nie wiedziała, że właśnie w tej chwili się jej przyglądam. Nie wiedziała, że mógłbym podbiec prosto do niej, złapać i powalić ją na podłogę, zanim zorientowałaby się, co się dzieje.

Nie chciałem jej straszyć, ale to właśnie robiłem. Poczucie władzy było uzależniające. A ja nie chciałem czerpać z tego przyjemności, bo to znaczyłoby, że jestem skrzywiony.

Że jestem taki jak Damon.

Mój oddech przyspieszył i mocniej zacisnąłem ręce na balustradzie. Sam zaczynałem się bać.

To nie było normalne.

– Wiem, że tu jesteś – powiedziała, rozglądając się i marszcząc brwi.

Ale uparte spojrzenie jej oczu było wymuszone. Pod osłoną maski uniosłem kącik ust w uśmiechu.

Długa, szara koszulka zsunęła się z jej ramienia, a pierś i szyja lśniły od deszczu. Na zewnątrz ulewa chłostała Meridian City, a o tej porze – i w tej części miasta – ulice były opustoszałe. Nikt by jej nie usłyszał. Nikt pewnie nie widział nawet, jak wchodziła do budynku.

Najwyraźniej właśnie to do niej dotarło, bo zaczęła powoli wycofywać się z ciemnego pomieszczenia.

Zrobiłem krok.

Podłoga z kraty zaskrzypiała i Rika szybko obróciła głowę w lewo, w stronę źródła dźwięku. Jej spojrzenie padło na mnie. Nie spuszczać z niej wzroku, ruszyłem w kierunku schodów.

– Kai? – zapytała.

Dlaczego nie odpowiada? – zastanawiała się pewnie. Dlaczego ma na twarzy maskę? Dlaczego światła nie działają? Z powodu burzy? Co się tu dzieje?

Ale ja wciąż milczałem, idąc powoli w jej stronę. Z każdym krokiem jej ładna, drobna postać była coraz wyraźniejsza. Dopiero teraz widziałem, jak mokre pasma włosów kleją się jej do piersi, a w uszach lśnią diamentowe kolczyki, które Michael podarował jej na Gwiazdkę. Przez bluzkę widać było zarys jej sutków.

Spojrzała na mnie niespokojnie błękitnymi oczami.

– Wiem, że to ty.

Uśmiechnąłem się kpiąco pod maską. Udawała pewną siebie, ale napięte nerwowo mięśnie przeczyły jej słowom.

Wiesz? Czyżby? Okrążyłem ją powoli, odcinając jej drogę, podczas gdy ona z uporem stała w miejscu. *Skąd pewność, że to ja? Mógłbym wcale nie być Kaiem, prawda? Mogłem najzwyczajniej w świecie odebrać mu maskę albo kupić sobie taką samą.*

Przystanąłem za jej plecami, starając się oddychać spokojnie, mimo że serce waliło mi jak oszalałe. Czuję ją. Między moją piersią a jej plecami pulsowała energia.

Powinna była się odwrócić. Powinna była szykować się na spotkanie z niebezpieczeństwem tak, jak ją uczyłem. Czy ona myślała, że to wszystko zabawa?

– Przestań – warknęła, obracając głowę na tyle, że widziałem, jak poruszają się jej usta. – To nie jest śmieszne.

Nie, nie było. Michael wyjechał tej nocy z miasta, a Will pewnie poszedł się gdzieś upić. Byliśmy tu sami.

Żołądek wywracał mi się na lewą stronę. Nie było nic śmiesznego, dobrego ani właściwego w tym, jak musiałem stale przekraczać granice, żeby poczuć, że panuję nad sytuacją, ani w tym, jak bardzo nie miałem ochoty przestać.

Złapałem ją w objęcia i przycisnąłem nos do jej skóry tuż poniżej ucha. Od zapachu jej perfum moje powieki się przymknęły. Usłyszałem, jak głośno łapie oddech, kiedy ścisnąłem ją mocniej, przyciągając jej ciało do mojego.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas, Bestyjko – zawarczałem. – Dokładnie tak, jak chciałem. I mamy dla siebie całą noc.

– Kai! – krzyknęła, szarpiąc się w moich ramionach.

– Jaki Kai?

Wierciła się i z całych sił próbowała uwolnić z mojego uścisku.

– Umie cię rozpoznać. Po wzroście, budowie ciała, zapachu...

– Serio? – zapytałem. – Wiesz, jaki jestem w dotyku, hm?

Przycisnąłem zamaskowaną twarz do jej szyi i mocniej oplotłem ją ramionami. Zaborczo. Groźnie.

– Tęsknię do czasów, kiedy byłaś małą licealistką, Rika – wyszeptalem i jęknąłem, udając, że rozkoszuję się dotykiem jej ciała wijącego się w moim uścisku. – Wtedy nie pyskowałaś.

Zamarła. Wciąż czułem, jak oddycha, ale poza tym zastygła w bezruchu. Jej pierś opadła i Rika zaczęła trząść się w moich ramionach.

Trafiłem w czuły punkt.

Ktoś, kogo znaliśmy, użył kiedyś podobnych słów. Ktoś, kogo się bała. Teraz nie miała pewności, czy aby nie jestem nim.

Damon zniknął w zeszłym roku i teraz może być wszędzie, prawda, Rika?

– Długo na to czekałem – powiedziałem, słysząc dobiegający z zewnątrz huk grzmotu. – Ściągaj te łachy. – Zerwałem z niej bluzkę, zostawiając ją w samej koszulce bez rękawów. Krzyknęła. – Chcę cię, kurwa, zobaczyć.

Sapnęła, odwróciła się i ustawiła gotowa do ataku. Od razu zrobiła krok wstecz – pierwszy ruch, który pokazałem jej na wypadek, gdyby ktoś złapał ją od tyłu – ale ja odsunąłem stopę, wiedząc, co zamierza zrobić.

No dalej, Rika!

A wtedy ona nagle upadła całym ciężarem ciała, wyslizgując się z moich ramion, prosto na podłogę.

O mało się nie roześmiałem. Myślała szybko.

Dobrze.

Ale nie ustąpiłem. Rika uniosła się na łokciach, gotowa uciec na czworakach, a ja rzuciłem się na nią, chwytając ją za kostkę.

– A ty dokąd? – prowokowałem.

Obróciła się na plecy i kopnęła mnie w maskę, a ja odchyliłem się do tyłu ze śmiechem.

– O Boże, będzie z tobą mnóstwo zabawy. Nie mogę się, kurwa, doczekać.

Z jej ust wyrwał się pisk. Odczołgała się do tyłu i z powrotem zerwała na nogi. Odwróciła się ze strachem wymalowanym na twarzy i puściła biegiem w stronę szatni. Pewnie chciała dotrzeć do tylnego wyjścia.

Pognałem za nią i złapałem ją za koszulkę. Żar rozlewał się po całym moim ciele.

Kurwa. Poczulem, jak strużka potu spływa mi po karku.

To tylko gra. Nie zrobię jej krzywdy. To było jak dziecięca zabawa w berka albo w chowanego. Wiedzieliśmy, że jeśli zostaniemy złapani, nie stanie się nic złego, i że sami nie skrzywdzimy tych, których ścigamy, ale i tak czuliśmy irracjonalny strach, który budził w nas ekscytację. To właśnie lubilem. Tylko tyle. To nie było na serio.

Obracając ją ku sobie, objąłem ją jednym ramieniem, a drugą ręką uniosłem jej kolano i poderwałem ją do góry. Zamierzyła się we mnie drugim kolaniem, ale przekręciłem biodra, zanim zdążyła trafić między nogi. Obróciłem ją z powrotem i padłem na podłogę, lądując na niej.

– Nie! – krzyknęła, miotając się pode mną. Wcisnąłem się między jej nogi i przeciągnąłem jej nadgarstki nad głowę, unieruchamiając je tam.

Szamotała się w moim uścisku, ale jej ramiona zaczęły drżeć i wiedziałem, że kończą się jej siły.

Znieruchomiałem i spuściłem wzrok. Miałem ciemne włosy i oczy tak jak Damon, chociaż jego były niemal czarne. W spowijającej nas ciemności nie była w stanie dostrzec różnicy. Mogła za to poczuć, jak ją chwytam, jak ją przymuszam, jak jej grożę... dokładnie tak, jak on.

Powoli spuściłem głowę, zwieszając ją kilka centymetrów nad jej piersią. Rika przestała się miotać. Jej oddech był tak głośny, że brzmiał, jakby miała atak astmy.

Podniosłem wzrok na jej ciało, przylegające gładko do mojego, oraz na ręce skrępowane bezradnie nad jej głową, i zobaczyłem, jak do oczu napływają jej łzy. Wiedziała, że to koniec. Nikt mnie nie powstrzyma, nikt nie usłyszy jej krzyku; była tu sama z szaleńcem w masce, który mógł ją skrzywdzić, a potem zabić, i poświęcić na to całą noc.

Twarz wykrzywił jej nagły grymas. Wrzasnęła rozpaczliwie. Przerazenie pochłonęło całą jej wolę walki.

Cholera jasna. Z wściekłością odrzuciłem do tyłu kaptur i zerwałem z twarzy maskę.

– Cholerny dzieciak z ciebie! – wydarłem się, uderzając dłonią o podłogę tuż obok jej głowy. – Zrzuć mnie! – ryknąłem jej w twarz. – No, już! W tej chwili!

Zawarczała, czerwieniejąc na twarzy. Poderwała się i zarzuciła mi ramię na kark, ściskając mocno, po czym sięgnęła drugą ręką, wbijając mi w oczy kciuk i jeden z pozostałych palców.

Nie było to nic wielkiego, ale wystarczyło, żebym rozluźnił na moment chwyt tak, że mogła uderzyć mnie w twarz. Kiedy odchyliłem się do tyłu, wyprostowała się pospiesznie, złapała torbę i zamachnęła się nią w moją głowę.

– Uch! – stęknąłem, wrywając jej torbę z rąk.

Ona jednak szybko poderwała się na nogi i podbiegła do ściany, gdzie złapała za jeden z mieczy do kendo i stanęła w gotowości, unosząc bambusowy shinai.

Przysiadłem na piętach i odsunąłem dłoń od twarzy, sprawdzając, czy nie ma na niej krwi. Nie było. Z westchnieniem podniosłem wzrok na Rikę, czując, jak moje ciało stygnie. Z jej oczu zniknął strach, a jego miejsce zajęła złość.

Adrenalina wciąż krążyła w moich żyłach. Wzięłem głęboki wdech i wstałem, czując, jakby moje ciało stało się nagle dziesięć razy cięższe.

– Nie bawią mnie takie zasadzki! – wycedziła. – To ma być bezpieczne miejsce.

Zamrugąłem, spoglądając na nią karcąco.

– Żadne miejsce nie jest bezpieczne.

Podszedłem do schodów i ruszyłem w górę po stopniach, ściągając bluzę.

– Nie jesteś czujna. – Podniosłem butelkę z wodą, którą zostawiłem wcześniej koło okna.

– Obserwuję cię. Na ulicy gapiłaś się w telefon, a teraz ledwie byłaś w stanie mnie ruszyć. Tracisz za dużo czasu, panikując.

Piłem łąpczywie, spragniony nie tylko z powodu wysiłku. Za dużo myślenia, zamartwiania się i planowania. Potrzebowałem tego.

Brakowało mi tamtych nocy sprzed lat, kiedy mogłem rozładować napięcie. Kiedy miałem przyjaciół, wraz z którymi mogłem się zatracić.

Jej kroki zabrzmiały na schodach. Wyrzałem przez okno. Światła Meridian City, płonące jasno po drugiej stronie rzeki, kontrastowały z ciemnością panującą na tym brzegu.

– Przyswoiłam wszystko, czego mnie uczyłeś – powiedziała. – Ufałam ci i nie brałam tego na poważnie. Następnym razem, jeśli taki nastąpi, dam sobie radę.

– Powinnaś była dać sobie radę teraz. Co, gdybym to nie był ja? Co by się z tobą stało?

Spojrzałem na nią z góry, widząc ból w jej oczach, gdy wyglądała przed okno, i skrzyknęło mnie w żołądku z poczucia winy. Nie mogłem znieść tego spojrzenia. Rika dość już przeszła, a ja tylko na nowo zburzyłem jej spokój.

– Chyba ci się to podobało – odparła cicho, nie odwracając wzroku od okna. – Chyba sprawiało ci przyjemność.

Moje serce na moment zamarło. Odwróciłem się od niej i też wyrzałem przez okno.

– Gdyby tak było, nie przerwałbym.

Podniosła na mnie wzrok. Usłyszałem przejeżdżający na dole samochód; woda bryzgała spod jego kół.

– Wiesz, ja też cię obserwuję – powiedziała. – Jesteś taki milczący. Nikt nigdy nie widział, gdzie jesz albo śpisz...

Zakręciłem butelkę. Plastik zatrzeszczał mi w dłoni. Wiedziałem, co ma na myśli. Wiedziałem, że trzymam wszystkich na dystans.

Ale musiałem dusić wszystko w sobie, bo inaczej ryzykowałbym, że wyrwie się ze mnie to, co nie powinno. Tak było lepiej.

A ostatnio źle się działo. Wszystko było popieprzone. Rika i Michael byli całkiem pochłonięci sobą nawzajem, a Will wytrzymał na trzeźwo już tylko kilka godzin dziennie. Byłem zdany na siebie bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

– Zachowujesz się jak maszyna. – Wzięła głęboki wdech. – Inaczej niż Damon. Jesteś nie do rozgryzienia. – Urwała. – Ale teraz było inaczej. Zmieniasz się, kiedy zakładasz maskę. Tylko wtedy widać, że coś czujesz. Podobało ci się to, prawda?

Odwróciłem głowę, spoglądając na nią łagodniejszym wzrokiem.

– Nie ma cię przy mnie przez cały czas – zażartowałem.

Przez chwilę patrzyłem jej w oczy. Oboje doskonale wiedzieliśmy, co chciałem przez to powiedzieć: nie widywała mnie w towarzystwie kobiet. Na policzki wypłynął jej lekki rumieniec. Uśmiechnęła się do mnie półgębkiem i nie ciągnęła tematu.

Odchrząknąłem i podjąłem wcześniejszy wątek.

– Musisz popracować nad odpięciem ataków – powiedziałem. – I nad prędkością. Kiedy się zatrzymujesz, napastnikowi łatwiej cię złapać.

– Wiedziałam, że z tobą jestem bezpieczna.

– Nie jesteś – odparłem surowo. – Zawsze przyjmuj, że grozi ci niebezpieczeństwo i broń się. Jeśli złapie cię ktokolwiek inny niż Michael, to i tak mu się należy.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Czuję bijącą od niej irytację. Rozumiałem ją. Nie chciała żyć, stale mając się na baczności. Ale ledwie podejmowała choćby podstawowe środki ostrożności, a tymczasem wystarczyłby jeden fałszywy krok, żeby gorzko tego pożałowała. Nie zawsze miała przy sobie Michaela.

Przynajmniej kiedy był na miejscu, to spędzał z nią czas. Ja już od tygodni nie miałem okazji porządnie z nim porozmawiać.

– Co u niego? – zapytałem.

Przewróciła oczami i widziałem, że nastrój trochę się rozluźnił.

– Chce polecieć do Rio czy gdzieś i tam wziąć ślub.

– Myślałem, że oboje postanowiliście poczekać, aż skończysz studia.

Skinęła głową z westchnieniem.

– No, ja też tak myślałam.

Zmrużyłem oczy. W takim razie w czym rzecz?

Rodzice Michaela i Riki oczekiwali, że pobiorą się w Thunder Bay, i o ile było mi wiadomo, ich dwojgu to odpowiadało. Michael nalegał wręcz, żeby wyprawić ślub z pompą. Chciał zobaczyć ją idącą ku niemu nawą w sukni ślubnej. Bądź co bądź dorastał przekonany, że Rika wyjdzie za jego brata. Chciał pokazać wszystkim, że jest jego.

I wtedy to do mnie dotarło.

Damon.

– Boi się, że huczne wesele skłoni Damona do powrotu – domyśliłem się.

Rika znów skinęła głową z powagą, znów patrząc za okno.

– Uważa, że jeśli się pobierzemy, będę bezpieczna. Im szybciej, tym lepiej.

– Ma rację – stwierdziłem. – Ślub... setki gości, Will i ja u jego boku... ego Damona by tego nie zniosło. Na pewno by się zjawił.

– Nie dał znaku życia od roku.

Zacisnąłem szczęki, czując, jak z nerwów skręca mnie w środku.

– Tak, i to mnie właśnie niepokoi.

Rok temu Damon chciał, żeby Rikę spotkały niewyobrażalne cierpienia. W zasadzie wszyscy tego chcieliśmy, ale Damon posunął się trochę dalej, a my odwróciliśmy się od niego, tym samym stając się jego wrogami. Zaatakował nas, skrzywdził ją i pomógł bratu Michaela, Trevorowi, w próbie pozbawienia jej życia. Michael rozsądnie uznał, że gniew Damona prawdopodobnie jeszcze nie wygaśnie. Gdybyśmy wiedzieli, gdzie przebywa, sytuacja wyglądałaby inaczej, ale detektywi wynajęci, żeby go odnaleźć i śledzić, nie zdołali ustalić miejsca jego pobytu.

To tłumaczyło, dlaczego Michael nie chciał stawiać Riki w centrum uwagi, a wielkie wesele wyprawione w naszym zamożnym, nadmorskim miasteczku do tego by właśnie doprowadziło.

– Nie zależy ci na wystawnym ślubie – przypomniałem jej. – Liczy się dla ciebie tylko

Michael. Czemu nie mielibyście wyjechać i pobrać się tak, jak on tego chce?

Milczała przez chwilę, po czym powiedziała cicho, wpatrując się w przestrzeń nieobecny wzrokiem:

– Nie. – Pokręciła głową. – Tuż za katedrą świętego Kiliana, tam, gdzie kończy się las, a klify ustępują miejsca morzu. O północy, pod otwartym niebem... – Skinęła głową, a na usta wypłynął jej piękny, tęskny uśmiech. – Tam właśnie poślubię Michaela.

Przyglądałem się jej z zastanowieniem, dostrzegając jej nieobecne, rozmarzone spojrzenie. Jakby zawsze wiedziała, że Michael Crist zostanie jej mężem, i widziała ten obraz w głowie przez całe życie.

– Co to za budynek? – zapytała, wskazując głową w stronę okna.

Powiodłem wzrokiem za jej spojrzeniem, ale nie musiałem patrzeć, żeby wiedzieć, o jaki budynek jej chodzi. Nie bez powodu wybrałem właśnie to miejsce na nasze dojo.

Wyjrzałem przez szybę, wbijając wzrok w budowlę po drugiej stronie ulicy, wyższą od naszej o jakieś trzydzieści pięter. Szare, kamienne ściany, pociemniałe od deszczu, niknęły w mroku pośród potłuczonych latarni.

– The Pope – odpowiedziałem. – Swego czasu był to wspaniały hotel. W sumie nadal jest.

The Pope od kilku lat stał porzucony. Został wzniesiony, kiedy trwały rozmowy na temat budowy stadionu piłkarskiego w tej okolicy; miało to ściągnąć do Meridian City większą liczbę turystów oraz zrewitalizować Whitehall, zaniedbaną dzielnicę, w której się znajdowaliśmy.

Niestety, stadion nigdy nie powstał, a The Pope w końcu musiał zwinąć interes.

Obiegnąłem spojrzeniem ciemne okna setki pokoi, teraz pustych, cichych i ledwie widoczne cienie wiszących w nich firanek. Trudno było uwierzyć, że w tak ogromnym budynku nie ma ani krzty życia. Niemożliwe. Wpatrywałem się podejrzliwie w każdą z tych ciemnych otchłani, ale potrafiłem sięgnąć wzrokiem tylko kilka centymetrów w głąb pokoju; reszta tonęła w mroku.

– Człowiek czuje się, jakby ktoś go obserwował.

– Wiem – przytaknąłem, sprawdzając kolejno wszystkie okna.

Kątem oka zobaczyłem, że Rika drży i podałem jej swoją bluzę.

Przyjęła ją z uśmiechem, odwracając się ku schodom.

– Robi się zimno. Nie do wiary, że to już październik. Niedługo Noc Diabła – stwierdziła śpiewnym głosem, w którym brzmiało podekscytowanie.

Skinąłem głową, ruszając za nią.

Ale rzuciłem jeszcze jedno spojrzenie za siebie i przeszedł mnie dreszcz na myśl o ogromie upiornych, niezamieszkałych pokoi w opuszczonym hotelu po drugiej stronie ulicy.

I na wspomnienie Nocy Diabła, tak dawno temu, kiedy chłopak, którym kiedyś byłem, tropił dziewczynę, być może podobną do Riki, w miejscu, które mogło być dokładnie tym samym pogrążonym w mroku hotelem, widocznym teraz z okna.

Z tą różnicą, że on wtedy nie przerwał.

Zrobił coś, czego robić nie powinien.

Ruszyłem po schodach za Riką. Dzieliły mnie od niej zaledwie centymetry, a rytm naszych kroków zlewał się ze sobą idealnie, kiedy szedłem wpatrzony w tył jej głowy.

Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko niej czaiło się niebezpieczeństwo.

Rozdział 2

Kai

Noc Diabła
Sześć lat temu

Noc Diabła. Nadeszła ta chwila.

To już ostatni raz.

W maju nasza czwórka skończy szkołę i wyjedzie na studia; do domu będziemy wpadać tylko na ferie zimowe i na wakacje latem, a potem będziemy już na to za starzy. Trudno by nam było wtedy wytłumaczyć, dlaczego świętujemy w noc wigilii Halloween, płatając psikusy i oddając się innym dzieciennym wybrykom tylko po to, żeby narobić trochę zamieszania. Będziemy już dorośli, a dorosłym ludziom to nie przystoi, prawda?

Dlatego właśnie dzisiejsza noc będzie ostatnia. Wielki finał.

Zamknąłem samochód i przeszedłem przez parking w stronę tylnego wyjścia katedry, mijając BMW Damona. Otworzyłem drzwi i wszedłem do części wypoczynkowej; znajdowało się tu kilka stołów i kanap, aneks kuchenny oraz stolik zawalony broszurkami uczącymi, jak odmawiać różaniec i jak pościć bez szkody dla zdrowia.

Wziąłem głęboki wdech, wciągając do płuc zapach kadzidła, jak zawsze wypełniający ciche korytarze. Urodziłem się w katolickiej rodzinie, podobnie jak mój przyjaciel, Damon, ale w praktyce tacy z nas byli katolicy jak z Taco Bell meksykańska restauracja. Ja udawałem wierzącego przez wzgląd na matkę, a Damon dla zabawy.

Szedłem korytarzem w stronę głównej części kościoła, gdy nagle ciszę zburzył głośny huk. Zatrzymałem się i rozejrzałem dookoła, próbując ustalić, skąd dobiegł dźwięk. Brzmiał, jakby ktoś upuścił książkę na blat.

Był piątkowy poranek. Nie spodziewałem się tu zbyt wielu ludzi, chociaż paru wiernych pewnie klęczało jeszcze w ławkach, odmawiając pokutę, bo właśnie dobiegła końca poranna spowiedź.

– O czym wczoraj rozmawialiśmy? – Niski głos ojca Beira dobiegł mnie gdzieś z lewej.

– Nie pamiętam, ojcze.

Uśmiechnąłem się pod nosem. *Damon.*

Skręciłem w lewo i ruszyłem cicho innym marmurowym korytarzem, sunąc palcami po lśniącej mahoniowej boazerii pokrywającej ściany i usiłując się nie rozeźmiać.

Przystanąłem tuż przed otwartymi drzwiami gabinetu księdza, nasłuchując. Damon odpowiadał Beirovi gładkim, spokojnym głosem, jakby wygłaszał kwestie ze scenariusza.

– Jesteś niereformowalny i nieodpowiedzialny.

– Tak, ojcze.

Moją pierś wstrząsnął tłumiony śmiech. Słowa Damona zawsze stały w kompletnej sprzeczności z tym, jak brzmiały w jego ustach. *Tak, ojcze* – jakby zgadzał się, że źle postąpił, ale jednocześnie *Tak, ojcze, czy nie jesteś ze mnie dumny?*

Większość z nas szukała pojednania z Bogiem w konfesjonałach stojących w nawie kościoła, ale Damon, po wielu latach bezskutecznych prób „naprostowania” go przez księdza

i przez własnego ojca, zmuszony był pobierać nauki twarzą w twarz w ramach cotygodniowych sesji.

I sprawiało mu to cholerną przyjemność. Rozkoszował się odgrywaniem roli czarta.

Wyciągając szyję zjrzałem do pokoju i zobaczyłem, jak kapłan obchodzi biurko dookoła. Damon klęczał w jednoosobowej ławce, a przed nim leżała należąca do Beira wielka Biblia w czarnej oprawie.

– Chcesz zostać osądzony? – zapytał ksiądz.

– Wszyscy zostaniemy osądzeni.

– Nie tego cię uczyłem.

Damon pochylał głowę na tyle nisko, że czarne włosy opadały mu na oczy, ale widziałem na jego twarzy cień uśmiechu, którego Beir prawdopodobnie nie był w stanie dostrzec. Miał na sobie szkolny mundur – spodnie koloru khaki, białą koszulę, jak zwykle pomiętą i z rozpiętymi mankietami, oraz niebiesko--zielony krawat zwisający luźno na szyi. Byliśmy w drodze do szkoły, ale on wyglądał, jakby spędził w tych ubraniach całą noc.

Nagle odwrócił głowę w moją stronę. Patrzyłem, jak wystawia język i przesuwając nim sugestywnie na boki, uśmiechając się jak dupek.

Zaśmiałem się bezgłośnie i posłałem mu uśmiech, kręcąc głową.

Palant.

Odwróciłem się i ruszyłem z powrotem w stronę kościoła, zostawiając Damona, żeby dokończył swoją „lekcję”.

Uwielbiałem w tym miejscu wiele rzeczy, ale tego typu kazania do nich nie należały. Msze były nudne, szkoła niedzielna – monotonna, wielu spośród kapłanów – oziębłych i wycofanych, a parafianie nazbyt często traktowali się nawzajem podle od poniedziałku do soboty, tylko po to, by nagle zmienić śpiewkę od dziesiątej do jedenastej rano w niedzielę. Jedna wielka ściema.

Ale kościół lubiłem. Panowała tu cisza i samemu też można było milczeć. Nikt nie oczekiwał, że będziesz się silił na towarzyskie interakcje.

Ruszyłem nawą w głąb kościoła i obrzuciłem wzrokiem cztery konfesjonały, upewniając się, że nie świecą się w nich lampki sygnalizujące obecność księdza. Wszystkie były puste, więc podszedłem do tego całkiem z prawej, najbliższej witraży, ukrytego częściowo za kolumną.

Odsunąłem zasłonę i wszedłem do niewielkiej, ciemnej kabiny, po czym z powrotem zasłoniłem wejście. Otoczył mnie zapach starego drewna, ale wyczułem coś jeszcze; ledwie dostrzegalną woń wiatru i wody, jakbym był na dworze.

Usiadłem na drewnianym krześle i spojrzałem przed siebie na wiklinową przegrodę, wiedząc, że po drugiej stronie nikogo nie ma. Wszyscy księża odeszli już zająć się innymi obowiązkami. Dokładnie tak, jak chciałem. Zawsze robiłem to w samotności.

Pochyliłem się, opierając łokcie na kolanach i składając dłonie. Mięśnie ramion zapiekły, kiedy mimowolnie je napiąłem.

– Wybacz mi, Ojcze, bo zgrzeszyłem – zacząłem cicho. – Minał miesiąc od mojej ostatniej spowiedzi.

Przełknąłem ślinę, jak zawsze świadomy, że kiedy nie słucha mnie ksiądz, wtedy słucham sam siebie – a wiercie lub nie, ale czasem tak było trudniej. Nikt nie mógł odpuścić mi win poza mną samym.

– Wiem, że cię tam nie ma – powiedziałem do pustego krzesła po drugiej stronie. – Wiem, że robię to od zbyt dawna, żeby stale znajdować sobie wymówki, ale... – Urwałem, szukając odpowiednich słów. – Ale czasem potrafię mówić tylko wtedy, kiedy nikt mnie nie

słucha.

Odetchnąłem głęboko i ciągnąłem bardziej otwarcie:

– Chyba po prostu muszę powiedzieć pewne rzeczy na głos. – Nawet jeśli nikt nie zada mi taniej pokuty, która w żaden sposób nie oczyści mnie z winy.

Wciągnąłem do płuc zapach wody i wiatru. Nie wiedziałem, skąd pochodził, ale sprawiał, że czułem się, jakbym siedział w jaskini, poza zasięgiem ludzkiego wzroku i słuchu.

– Nie potrzebuję cię. Potrzebuję tylko tego miejsca – przyznałem. – Co jest ze mną nie tak, że lubię się ukrywać? Że jestem tak przywiązany do swoich tajemnic?

Szczerze wątpiłem, żeby Damon miał jakiegokolwiek tajemnice. Nie rozповідаł na lewo i prawo o swoich postępkach, ale też się z nimi nie krył. Z kolei Will, inny członek naszej paczki, niczego nie robił bez wsparcia, więc zawsze miał jakichś świadków.

A Michael – kapitan naszej drużyny i mój najbliższy przyjaciel – ukrywał przed światem tylko to, co ukrywał przed samym sobą.

Ale ja... Ja wiedziałem, kim jestem, i dokładałem wszelkich starań, żeby nikt inny się o tym nie dowiedział.

– Lubię okłamywać rodziców – powiedziałem niemal szeptem. – Lubię, kiedy nie wiedzą, co robiłem zeszłej nocy albo w ubiegłym tygodniu, ani co będę robić dzisiaj. Podoba mi się, że nikt nie wie, jak bardzo lubię być sam, jak bardzo lubię się bić i odwiedzać prywatne pokoje w klubach... – Urwałem, odpływając myślami. Wspominałem miesiąc, który upłynął od mojej ostatniej spowiedzi i wszystkie noce, kiedy pozwoliłem sobie się zatracić.

– Podoba mi się, że moi przyjaciele mają na mnie zły wpływ – ciągnąłem. – I lubię patrzeć.

Zacisnąłem jedną dłoń na drugiej, z trudem wydobywając z siebie słowa.

– Lubię patrzeć na ludzi. Dopiero niedawno to w sobie odkryłem. – Przeczesałem włosy palcami, czując sztywne od żeluz końcówki. – To uczucie, kiedy chcę brać w czymś udział, poczuć to, co oni, jest niemal lepsze od faktycznego brania udziału. – Podniosłem wzrok na ciemną przegrodę, zauważając, że jest delikatnie uchylona. – I lubię się z tym ukrywać. Nie chcę, żeby moi przyjaciele znali mnie tak dobrze, jak im się wydaje, że mnie znają. Nie wiem, dlaczego. – Pokręciłem głową w zamyśleniu. – Niektóre rzeczy są po prostu bardziej ekscytujące, kiedy się je trzyma w tajemnicy.

Westchnąłem, spuszczać wzrok.

– Ale chociaż podnieca mnie to, że nikt mnie nie widzi, to jednocześnie doskwiera mi samotność. Nie potrafię się do nikogo zbliżyć.

Patrząc z zewnątrz, można było odnieść inne wrażenie. Michael, Will, Damon... w pewnym sensie wszyscy byliśmy ulepieni z tej samej gliny. Wszyscy lubiliśmy zaszaleć i kochaliśmy podniecenie, które mogliśmy poczuć tylko robiąc coś, czego robić nie powinniśmy.

Ale ja? Ceniłem sobie swoją prywatność, bardziej niż oni.

I tak samo jak oni lubiłem zagłębiać się w brudzie.

Odsunąłem od siebie wstyd, wracając do rzeczywistości.

– W każdym razie kłamię. Przez cały czas. Zbyt często, żeby to zliczyć. – *Okłamuję wszystkich.* – Przez większość czasu nie mogę znieść mojego ojca. Wymawiałem imię Boga nadaremno jakieś pięćset razy w tym miesiącu i uprawiałem seks przedmałżeński, żeby uciec od monotonii nieczystych myśli wypełniających każdą minutę mojego życia. – Pokręciłem głową, śmiejąc się sam z siebie. – Pokuta nie sprawi, że przestanę i nie mam zamiaru się zmieniać, więc...

To dlatego właśnie nie ma sensu, żebym spowiadał się przed księdzem. Lubiłem robić wszystkie te złe rzeczy.

Ale miło było się do tego przyznać. Przynajmniej wyznałem swoje grzechy, prawda? Przynajmniej wiedziałem, że postępuję niewłaściwie, a to już coś.

Zamknąłem oczy, oparłem się o ścianę i odetchnąłem, chłonąc ciszę.

Jasna cholera, nie mogłem się doczekać dzisiejszej nocy. Na samą myśl o katakumbach, cmentarzu, czy gdzie tam wylądujemy, wypełniała mnie żądza. Moja maska, strach, pogoń... Przełknąłem ślinę, czując rozgrzewające mnie od środka ciepło.

W głębi kościoła sennie pluskała fontanna, a z oddali dobiegło mnie echo czyjegoś kaszlu. Nie wiedziałem, od czego zacznę – rozwalę coś, przelecę kogoś czy wdam się w bójkę, ale cokolwiek to będzie, chciałem tego już teraz, a jeszcze nawet się nie ściemniło. Dzisiejsza noc miała być najlepszym, co mnie spotka w tym roku.

– Jest taka historia... – Poderwałem się, słysząc nagle czyjś głos.

Otworzyłem oczy, czując, jakby serce opadło mi z piersi do żołądka. Co do...?

– Co do cholery? – wybuchnąłem, prostując się. – Kto tam jest?

Kobięcy głos dobiegał z niedaleka.

Jakby z drugiej strony pieprzonego konfesjonału.

Zerwałem się z krzesła, ze zgrzytem sunąc nim po marmurowej podłodze.

– Nie, proszę, nie rób tego – poprosiła błagalnie, wiedząc pewnie, że już miałem szarpnąć za drzwi prowadzące do pomieszczenia dla księdza. – Nie chciałam podsłuchiwać, ale byłam tu już wcześniej, i wtedy ty zacząłeś mówić. Nikomu nie powiem.

Jej głos brzmiał młodo – mógł należeć do osoby w moim wieku – i słychać w nim było zdenerwowanie. Wbiłem wzrok w przegrodę. Jej słowa rozbrzmiewały tuż obok mnie.

– Byłaś tu cały czas? – warknąłem. W głowie kłębiły mi się wspomnienia tego, co właśnie naopowiadałem. – Co to ma, kurwa, znaczyć? Kim ty jesteś?

Szarpnąłem za zasłonę, ale wtedy usłyszałem, jak przegroda po jej stronie otwiera się do końca.

– Proszę – szepnęła błagalnie. – Chcę z tobą porozmawiać, a nie będę w stanie, jeśli mnie zobaczysz. Daj mi tylko minutę. Tylko jedną minutę.

Zatrzymałem się, zaciskając szczęki. Co ona tam do cholery robiła? Czy wiedziała, kim jestem?

– Będiesz mógł mnie zobaczyć – powiedziała. – Tylko daj mi minutę.

W jej głosie brzmiała jakaś kruchość, jakby była wazą chwiejącą się na krawędzi stolika. Przez chwilę stałem bez ruchu, rozważając, czy zaspokoić swoją ciekawość i wywlec ją stamtąd, czy może ulec jej prośbom.

Dobra. Niech będzie minuta.

– Jest taka historia – zaczęła od nowa, kiedy nie ruszyłem się z miejsca – o hotelu The Pope w Meridian City. Wiesz, co to za miejsce?

Spojrzałem na przegrodę, ledwie dostrzegając w mroku zarys postaci.

The Pope? Ten porzucony budynek po gównianej stronie rzeki, w którym utopiono miliony dolarów?

Zaciągnąłem zasłonę i z powrotem usiadłem.

– Kim jesteś?

– Krążą plotki o dwunastym piętrze – ciągnęła, ignorując moje pytanie. – Istnieje, ale nikt nie może się na nie dostać. Słyszałeś tę historię?

Odchyliłem się lekko do tyłu, wciąż czujny i spięty.

– Nie.

– Podobno rodzina, do której należy The Pope, zbudowała dwunaste piętro w każdym

swoim hotelu. Na własny użytek – powiedziała. – Służą im za mieszkanie, kiedy odwiedzają miasto, w którym stoi dany hotel. Ale dla gości jest niedostępne. Winda tam nie staje, a śledztwo wykazało, że nawet nie ma takiej możliwości. Szyb na tym piętrze jest zamurowany. – Jej głos uspokoił się i dosłyszałem w jej słowach nutę entuzjazmu. – Tak samo jak klatka schodowa.

– No to jak ta rodzina dostaje się na swoje sekretne piętro?

– No, niezła zagwozdka, co? – zapytała. – W tym właśnie tkwi tajemnica. Przez długi czas ludzie sądzili, że to tylko legenda rozgłaszana przez właścicieli i obsługę, żeby stworzyć odpowiednią otoczkę i zwabić klientów. – Urwała na moment i usłyszałem, jak bierze oddech. – Ale potem goście zaczęli widywać ją.

– Ją?

– Kobietę. Tańczącą – odparła.

– Tańczącą – powtórzyłem, nagle czując ukłucie zainteresowania. Sekretne piętro? Ukryte wejście? Dziewczyna-widmo?

Odniosłem wrażenie, że skinęła głową, ale nie miałem pewności.

– Po północy, kiedy prawie wszyscy siedzą w pokojach, a w hotelu panuje mrok i cisza, podobno można ją zobaczyć... – zniżyła głos niemal do szeptu. Po jego brzmieniu poznałem, że się uśmiecha. – Tańczącą samotnie, jak baletnica, w oświetlonej tylko promieniami księżyca sali balowej, do taktu upiornej kołysanki.

Patrzyłem, jak jej usta poruszają się. Były niemal całkiem skryte w cieniu, ale potrafiłem dostrzec zarys warg.

– Mówi się też o baletnicy tańczącej na balkonie dwunastego piętra – ciągnęła. – Widziano ją z położonych wyżej okien. Wiruje i wybija się w powietrze, a lekki deszcz, lśniący odbitym światłem miejskich latarni, tańczy razem z nią. Przez lata nzbierało się sporo opowieści, relacji i pytań... Dziewczyna, która nigdy się nie zameldowała ani nie wymeldowała, kryjąca się za dnia i tańcząca w nocy. – A potem dodała szeptem, od którego stanęły mi włoski na ramionach: – Zawsze samotna, zawsze w ukryciu.

Ta historia nie mogła być prawdą, ale po części chciałem w nią uwierzyć. To jak poszukiwanie skarbu, no nie? Dziewczyna kryjąca się przed wszystkimi tuż pod ich nosem.

– Dlaczego mi o tym opowiadasz?

– Bo ona wciąż tam jest – padła odpowiedź. – Na sekretnym piętrze. Sama. A przynajmniej lubię myśleć, że to prawda. Sekrety i tajemnice dodają życiu smaku, prawda?

Uśmiechnąłem się pod nosem, znów pochylając się do przodu i opierając łokcie na kolanach.

– Tak.

Uniosła palce do przegrody i w końcu zobaczyłem skrawek jej ciała: szczupłą dłoń, koniuszki palców i obcięte krótko paznokcie.

– Podobają mi się twoje sekrety. – Jej głos brzmiał, jakby brakowało jej tchu. – A co to komu tak naprawdę szkodzi, że je masz? Prawda?

Otoczył mnie zapach wiatru i wody, i wreszcie zdałem sobie sprawę, skąd pochodzi. Wyczułem ją, gdy tylko wszedłem do konfesjonału. Już tam była.

– Często podsłuchujesz, jak inni się spowiadają? – zapytałem z lekkim rozbawieniem.

– Czasami.

Zaimponowało mi, jak szybko odpowiedziała. Podobało mi się, jak łatwo przychodziła jej szczerłość, i po trosze miałem nadzieję, że sprawiała to moja obecność.

– Ja też okłamuję innych – oświadczyła.

– Kogo?

– Moją rodzinę – powiedziała. – Bez przerwy.

– Na jaki temat?

– Mówię im to, co chcą usłyszeć. Twierdzą, że czuję się dobrze, kiedy wcale tak nie jest. Widuję się z matką, chociaż nie powinnam. Kłamię o tym, z jakim trudem przychodzi mi lojalność.

– Czy to ważne, żeby ukrywać przed nimi prawdę?

– Tak samo niezbędne jak ich potrzeba, żeby śledzić każdy mój krok, tak. – Przejechała palcami po przegrodzie, delikatnie drapiąc o nią paznokciami. – Wciąż mają mnie za nieporadne dziecko.

– Trochę tak brzmisz – stwierdziłem. – Młodo, znaczy się.

Z jej ust wyrwało się wyzywające prychnięcie.

– Byłam stara, zanim skończyłam sześć lat. To też słyszysz?

Zmrużyłem oczy, próbując ją rozgryźć. Jej głos, wszystko, co mówiła, kim była... *Stara, zanim skończyłam sześć lat. Za szybko dorosła. To miała na myśli.*

Znów odchyliłem się do tyłu, patrząc, jak jej ciemna sylwetka porusza się po drugiej stronie przegrody. Miałem ochotę ją zobaczyć, ale chciałem też, żeby mówiła dalej.

Powiedziała, że nie mogłaby ze mną rozmawiać, gdybym ją zobaczył. Czy to znaczyło, że była kimś, kogo znałem?

– Zachowujemy się dobrze tylko dlatego, że obawiamy się konsekwencji – powiedziałem.

– Jeśli ich nie ma, każdy pokazuje swoje prawdziwe oblicze, jakby zdejmował maskę.

– Albo zakładał – odparła. – W końcu w ukryciu możemy być wolni, prawda?

No, w sumie...

– Lubisz nosić maskę? – zaszcebiotała, zmieniając temat.

Jej pytanie wzięło mnie z zaskoczenia. Serce zamarło mi w piersi.

– Dlaczego o to pytasz?

Wiedziała, kim jestem, prawda? Wiedziała, że to Noc Diabła.

– Ja lubię – powiedziała. – Dajmy na to, ciemność i ta przegroda... To też swego rodzaju maski, no nie?

Tak jakby.

– Mogę być kimkolwiek. – Jej delikatny głos uspokoił się i zabrzmiała w nim figlarna nuta. – Dziewczyną, którą znasz od dziecka. Koleżanką z klasy. Czyjaś młodszą siostrą. Dzieciakiem, którego czasem pilnowałeś, kiedy miałaś szesnaście lat...

Rozważyłem tę myśl, unosząc kąciki ust w uśmiechu. Nie poznawałem jej głosu, ale to nie znaczyło jeszcze, że jej nie znałem. Mogła być osobą, którą codziennie mijam na korytarzu, ale nigdy nie zatrzymuję na niej wzroku, a może dziewczyną kumpla albo jednym z dzieci ogrodnika. Kto wie?

– I ty też możesz być kimkolwiek – stwierdziła w zadumie. – Chłopakiem mojego przyjaciela, nauczycielem, w którym się kochałam, albo jednym ze znajomych ojca. Mógłbyś mi powiedzieć wszystko. Ja mogłabym powiedzieć wszystko tobie. Nie byłoby w tym nic krępującego, bo nigdy nie będziemy musieli spojrzeć sobie nawzajem w twarz, jeśli nie będziemy chcieli.

Znów nachyliłem się bliżej, próbując mocniej poczuć jej zapach.

Chciałem ją zobaczyć. Absolutnie musiałem ją zobaczyć.

– Nie zdradzę twoich tajemnic – zapewniłem. – Bez względu na to, kim jesteś.

– Ty też jesteś jedną z moich tajemnic – odparowała. – Próbuję cię ukraść, ale żałuję, że tego pragnę.

– Co to ma znaczyć? – *Ukraść mnie?*

– A na co lubisz patrzeć? – zapytała.

– Hę? – Znowu zmieniała temat. Gnała jak szalona i miałem problem za nią nadążyć.

– W swojej spowiedzi powiedziałeś, że lubisz patrzeć. Na co?

Przygryzłem wargę z wahaniem.

– Chyba już wiesz – odpowiedziałem. – Domyśl się, duża dziewczynko.

Po raz pierwszy się roześmiała. Jej śmiech był dźwięczny i niewinny, i nagle moje ręce aż zamrowiły z pragnienia, aby jej dotknąć.

– A co, jeśli ja też lubię patrzeć? – droczyła się. – Pokaż mi słowami.

– Nie mogę. – Spuściłem wzrok, mimo woli zakłopotany.

– Proszę. – Zniżyła głos do szeptu i mógłbym przysiąc, że poczułem na twarzy jej ciepły oddech. – Mów do mnie. Powiedz mi to, czego nie powiedziałbyś nikomu innemu.

Pokręciłem głową, skonfliktowany. Jej sposób mówienia... Czasami brzmiała jak kobieta, siedząca mi okrakiem na kolanach, z ustami zawieszonymi parę centymetrów od moich.

Ale w tej chwili zdawała się małym dzieckiem, rozpaczliwie proszącym o cukierka.

– Kiedy ostatni raz się spowiadałaś, dziewczynko? – zagadnąłem, próbując ją wy badać.

– Nigdy.

– Nie jesteś katoliczką?

– Nie.

W takim razie co tutaj robiła?

A właściwie, co w ogóle robiła na miejscu księdza?

– Sama jesteś chodzącą zagadką, co? – zapytałem, nie spodziewając się odpowiedzi.

– No weź. Na co lubisz patrzeć? – powtórzyła z naciskiem.

Otworzyłem usta, ale ostatecznie tylko westchnąłem.

Jezu. *Na co lubię patrzeć?* Nie mogę jej tego powiedzieć. *Kurwa.*

Zamknąłem oczy. Musiałem stąd wyjść. Co, jeśli ona mnie zna? Co, jeśli chodzimy do jednej szkoły? Co, gdyby okazała się kimś, kogo lubię? Nie chciałyby wiedzieć tego gówna.

Ale wtedy powiedziała, jakby świadoma moich obaw:

– Nie bój się. Już wyobrażam sobie najgorsze, a wciąż tu jestem, prawda?

Pokręciłem głową, czując się jak kretyn, ale mimo to parsknąłem śmiechem.

– Lubię... – Przetarłem twarz dłonią. – Tego lata jeden z moich przyjaciół siedział z dziewczyną w pokoju telewizyjnym – powiedziałem, zaczynając od początku. – Było późno, my byliśmy już nieźle wstawieni i atmosfera robiła się gorąca. Zaczął ją całować i obmacywać, nic, czego bym nie widział wcześniej, tylko że ona zerknęła na mnie, pewnie spodziewając się, że do nich dołączę, ale...

Odetchnąłem głęboko. W tej chwili nie czułem się bezpieczny. Nie czułem się ukryty w mroku tego cholernego konfesjonału, oddzielony przegrodą od dziewczyny, którą może znałem, a może nie. Powinienem się zamknąć.

Ale w głębi duszy nie chciałem. Z każdym słowem zbliżałem się do krawędzi urwiska, gotowy w każdej chwili runąć w przepaść. Chciałem spać.

Mówiłem dalej.

– Coś sprawiło, że siedziałem jak przymurowany. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, ale nie mogłem też ruszyć się z miejsca.

Dziewczyna po drugiej stronie milczała, ale wiedziałem, że wciąż tam jest.

– Nie chciałem się ruszyć – wyznałem. – A ona też nie mogła oderwać ode mnie wzroku. Siedziała na nim okrakiem, pieprzyła się z nim, ale oczy cały czas miała skierowane na mnie.

Spuściłem na moment powieki, przywołując obraz dziewczyny ocierającej się o niego. Ale wszystko to było dla mnie. Robiła to, żebym na nią patrzył. Miałem nad nią władzę.

– Widziałem, jak jej pierś unosi się i opada coraz szybciej, widziałem pot na jej karku,

nerwowe spojrzenie... Nie wiedziała, co zrobię. Nie wiedziała, czy podoba mi się to, co widzę, ani czy lada moment się na nią nie rzucę. Była wystraszona. I podniecona.

Nie miała pojęcia, o czym myślałem, jaką przyjemność sprawiało mi to, co dla mnie robiła, nawet mnie nie dotykając. Siedziałem nieruchomo, w milczeniu, nie dając jej żadnego znaku, tylko obiegając wzrokiem całe jej ciało, a ta niepewność doprowadzała ją do szaleństwa. Boże, jaką rozkosz jej to sprawiało.

– On ją pieprzył – powiedziałem – ale to ja doprowadziłem ją do orgazmu.

Poczułem ucisk w spodniach i sięgnąłem ręką, żeby poprawić pozycję, stękając cicho z bólu.

– Wstrętne, prawda? – stwierdziłem. – Niemoralne, obrzydliwe, obleśne...

– No – przytaknęła, ale poznałem po jej głosie, że się uśmiecha. – I co z tym zrobiłeś?

– W jakim sensie?

Znów przycisnęła palce do przegrody.

– Musiałeś być napalony po tym wszystkim. Co zrobiłeś?

Zduśliłem nerwowy śmiech. Nie traciła rezonu, co?

– Wykończysz mnie, mała.

Cichy śmiech wyrwał się z jej ust. Niemal byłem w stanie dostrzec kształt jej warg w mroku za przegrodą.

– Ile masz lat? – zapytałem.

– Na tyle dużo, że widziałam już i słyszałam gorsze rzeczy – odparła. – O nic się nie martw. No to co potem zrobiłeś?

– Nie mogę... – szepnąłem. – Nic... nic nie zrobiłem.

Ale ona czekała. Wiedziała, że kłamię.

Oblizałem wyschnięte wargi, ścisząc głos tak bardzo, że nie wiedziałem, czy mnie słyszy.

– Nie zaczekałem, aż moi przyjaciele pójdą sobie i pojedą po coś do jedzenia – powiedziałem. – Nie zaczekałem, aż dziewczyna ruszy korytarzem do łazienki i wejdzie pod prysznic. Nie poszedłem za nią ani nie wystraszyłem jej, gasząc światło...

Wspomnienie jej spłoszonego westchnienia zadźwięczało w moich uszach, a świat przed moimi oczami jakby się przekrzywił. Pograżona w mroku łazienka, falująca zasłona prysznicowa, para, której zapach już czułem...

– W porządku – powiedziała Tajemnicza Dziewczyna, przerywając milczenie.

– Nie sprawia mi przyjemności jej strach ani dźwięk jej krzyku. – Zaciśnąłem zęby, spuszczać głowę. – Ani to, jak wszedłem pod prysznic, złapałem ją i poczułem, jak rozsypuje się w moich rękach...

Przezesłem włosy palcami, czując na twarzy palący rumieniec wstydu; zarazem jednak jakiś ciężar spadł mi z piersi. Jeśli ta młoda jeszcze nie zwała, to chyba nie byłem aż taki zły, prawda?

Prawda?

– I nie rozkoszowałem się każdą sekundą wewnątrz jej jędrnego ciała...

– Nie, przestań – przerwała mi pospiesznie. – Nie mów nic więcej. Proszę.

Uniosłem głowę, czując ucisk w żołądku.

– Przerazam cię.

– Nie.

– Kłamczucha.

– Tak – przyznała w końcu. – Tak, przerazasz mnie. Ale to mi się podoba. Tylko że...

– Tylko że co?

– Jestem po prostu... – Urwała, oddychając nierówno. – Zazdrosna.

– Dlaczego?

– Bo poszedłeś za nią jak myśliwy polujący na zwierzynę. – Oparła się bladym czołem o przegrodę i dostrzegłem parę kosmyków gęstych, czarnych włosów. – Może nie powinnam ci się jeszcze pokazywać. Może powinnam pozwolić ci zapolować też na mnie. Wygląda na to, że jesteś w tym dobry.

Wyprostowałem się, a usta wygięły mi się w uśmiechu. Już nie byłem skrzepowany. Nie spuszczać z niej wzroku, wyciągnąłem z kieszeni kluczyki i wbiłem ostry metal w jeden z otworów w wiklinowej przegrodzie. Zanim zdążyła się odsunąć, pociągnąłem go w dół, rozrywając wiklinę, i wsadziłem rękę w otwór, chwytając ją za bluzę akurat w chwili, gdy próbowała uciec. Przyciągnąłem ją do siebie i nachyliłem się w jej stronę, wdychając zapach wiatru na jej skórze i czując, jak bardzo jest drobna i lekka. Prawie nie musiałem się wysilać, żeby ją utrzymać.

– Dlaczego sądzisz, że już tego nie robię? – rzuciłem przekornie. – Myślisz, że to, o czym ci opowiadam, to szczyt moich możliwości? Mam ci powiedzieć, jak zeszłego lata natknąłem się pewnej nocy na moją dawną opiekunkę do dziecka, a teraz studentkę medycyny, która spędzała akurat wakacje w domu? Spodobało jej się, jak wyrosłem.

Oddychała głośno i płytko. Uniosła dłonie i złapała mnie za rękę.

– Tak.

Mrużąc oczy, puściłem jej bluzę i uniosłem dłoń do jej twarzy. Zadrżała, ale się nie cofnęła.

Jej gładka skóra przypominała w dotyku taflę wody, gdy sunąłem palcami wzdłuż ostrej linii szczęki i w górę, po policzku. Minąłem delikatny zarys ucha i zanurzyłem dłoń w jej włosach, czując ich miękkość i skrywaną długość. O grzbiet mojej dłoni otarła się tkanina i zdałem sobie sprawę, że dziewczyna ma na głowie kaptur.

Włosy miała założone za ucho, a każdy skrawek jej ciała był chłodny. Twarz, dłonie, włosy... nawet jej ucho przypominało w dotyku sople lodu.

– Jesteś cała zimna – powiedziałem.

Ale ona obróciła twarz, owiewając moją dłoń gorącym oddechem.

– Nie jest mi zimno.

Jej wargi niemal dotykały mojej skóry; miałem ochotę wyciągnąć rękę o centymetr dalej i ich dotknąć, ale nie zrobiłem tego. Ona nigdzie się stąd nie ruszy, a ja chciałem jeszcze trochę to przeciągnąć. Przytrzymałem ją za kark i musnąłem kciukiem jej gardło, czując, jak przełyka ślinę.

Stała bez ruchu, jakby faktycznie się bała. Gdzieś w kościele rozległ się dźwięk, w którym rozpoznałem odgłos odbijanej piłki do kosza. Przez lata spędziłem na boisku tyle czasu, że znałem go równie dobrze jak głos własnej matki.

– Dzisiaj Noc Diabła, a na razie wszystko przed tobą – odezwała się w końcu. – Może będziesz miał okazję jeszcze kogoś przestraszyć.

Ścisnąłem mocniej.

– A jeśli to ciebie chcę straszyć?

Poczułem, jak trzęsie się ze śmiechu.

– W takim razie może jeszcze się spotkamy – rzuciła żartobliwie, odsuwając się. – Miłego polowania.

A potem usłyszałem szelest i zobaczyłem światło wlewające się do kabiny, po czym drzwi zamknęły się z trzaskiem i ponownie nastała ciemność.

– Hej. – Wyciągnąłem rękę z otworu. – Hej!

Wstałem, odsunąłem zasłonę i wyszedłem z konfesjonału; rozejrzałem się i otworzyłem drzwi. Pomieszczenie dla księdza było puste. Odwróciłem się i obiegłem wzrokiem wnętrze kościoła. Zobaczyłem w ławkach tylko kilka osób i żadna z nich nie wyglądała na nastoletnią dziewczynę. Podeszedłem do rzędu kolumn ciągnącego się wzdłuż okien i zajrzałem za nie, ale tam też nikogo nie znalazłem.

– Co u licha? – Gdzie ona się podziała?

Znów usłyszałem odgłos kozłowania, a gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem Damona, który właśnie okrążał ostatni rząd ławek i zmierzał w moją stronę. Najwyraźniej dopiero co skończył rozmowę z Beirem.

– Co tam? – zapytał, trzymając w zębach niezapalonego papierosa.

Wyprostowałem się i zamknąłem usta, próbując uspokoić oddech.

– Nic takiego.

Nie miałem pojęcia, jak wyjaśnić to, co się właśnie wydarzyło. Poza tym nie byłoby zbyt rozsądnie zwracać jego uwagę na tę dziewczynę, skoro zamierzałem zatrzymać ją dla siebie, przynajmniej na razie.

Ściskając piłkę pod pachą, pochylił się i odpalił papierosa od jednej ze świec modlitewnych.

– Weź, nie rób takich rzeczy – zbesztalem go, próbując powstrzymać się przed szukaniem wzrokiem tamtej dziewczyny. Wciąż czułem jej obecność.

Damon wyprostował się. Końcówka jego papierosa zarzyła się na pomarańczowo, a w powietrze wleciał obłoczek dymu.

– Mówisz tak, jakby nas to obchodziło. – Wyjął papierosa spomiędzy warg i wypuścił dym ustami.

– Nas nie, ale obrażasz uczucia ludzi, których to obchodzi. Nic dziwnego, że co tydzień łądujesz na pieprzonej spowiedzi. – Wyminąłem go. Nie wiedzieć czemu ogarnęło mnie zniecierpliwienie.

Damon starał się, jak mógł, żeby być dupkiem, ale on to on. Zawsze był taki sam.

Nagle poczułem, że z jakiegoś powodu nie chcę dziś robić tego samego gówna, co zawsze. Nie chciałem kolejnej nocy, kiedy Damon to Damon, a ja to ja. Tym razem nie miałem ochoty niczego ukrywać.

Dzisiaj Noc Diabła, powiedziała. Wiedziała, co planujemy. Wiedziała, kim jestem. Jeśli ona mnie nie znajdzie, ja znajdę ją.

Rozdział 3

Kai

Terazniejszość

Wyjąłem dwie butelki wody z miski z lodem stojącej obok ręczników i ruszyłem w stronę łaźni parowej. Gorąca wilgoć wlała mi się do nosa, gdy otworzyłem drzwi z mlecznego szkła i wszedłem do środka.

O tej porze dnia w klubie dla mężczyzn Hunter-Bailey panowała cisza i spokój. Bez względu na to, jak zajęci – lub skacowani – byliśmy ja i moi przyjaciele, wpadaliśmy tutaj prawie każdego ranka.

Podniosłem wzrok i od razu wypatrzyłem Michaela siedzącego o dwa stopnie wyżej na marmurowych ławkach ciągnących się wokół pomieszczenia. Will siedział zgarbiony o stopień niżej, po mojej prawej. Uniósł głowę. Miał wory pod oczami, a ślady wybryków zeszłej nocy były jasno wypisane na jego bladej, zmęczonej twarzy. Po chwili z powrotem się pochylił, mamrocząc:

– Skurwysyn.

Kręcąc głową, podałem mu butelkę wody.

– Musisz sobie znaleźć jakieś inne złe nawyki.

Dupek upijał się każdego dnia. Co gorsza, przepuszczał każdy grosz, który dostał od swoich durnych, pobłażliwych rodziców, na trzy rzeczy, wokół których kręciło się jego życie: alkohol, kobiety, a także – jak zaczynałem podejrzewać – piguły i prochy.

Wyjął mi wodę z ręki i przyłożył schłodzoną butelkę do czoła. Jego płytki oddech zadrżał.

Wziąłem swoją butelkę i poszedłem zająć miejsce obok Michaela. Siedział z zamkniętymi oczami, wsparty plecami i głową o ścianę, a wokół nas kłębiła się para. Przygaszone światła wypełniały pomieszczenie łagodnym, niebieskim blaskiem. Poczulem, jak strużka potu ścieka mi po piersi w stronę zawiązanego na biodrach ręcznika.

– Jak idzie remont świętego Kiliana? – zapytałem Michaela.

Ale on potrząsnął głową.

– Nie. Nie gadaj do mnie teraz o cholernym remoncie.

Zmrużyłem oczy, widząc, jak unosi powieki i wbija wzrok przed siebie, zaciskając szczęki. Był wkurzony? Na mnie?

I wtedy domyśliłem się, o co chodzi: o to, co wydarzyło się dwie noce temu, w dojo między mną a Riką.

Ekstra. Nie, żeby moje zachowanie było w jakikolwiek sposób usprawiedliwione, ale ufałem, że Rika nie będzie opowiadać Michaelowi o wszystkim z cholernymi szczegółami.

Westchnąłem.

– Przepraszam, stary. Nic bym jej nie zrobił. Ja...

– Wiesz, o kim często myślę ostatnimi czasy? – przerwał mi, po czym ciągnął, nie czekając na odpowiedź: – O twojej matce, Vittorii.

Nie spuszczałem z niego wzroku.

– Swego czasu niezła z niej była sztuka, co? – stwierdził w zamyśleniu, ze złośliwym uśmiechem na twarzy. – Powiedziałbym nawet, że wciąż jest. Świetny tyłek, długie nogi...

Znieruchomiałem, zaciskając zęby. Wiedziałem, o co mu chodzi, ale i tak skoczyło mi ciśnienie.

On tymczasem ciągnął:

– Chyba nigdy ci nie mówiłem, jak bardzo zawsze mnie podniecała? Jeszcze w liceum, kiedy wpadałem do ciebie i widziałem ją w obcisłym stroju do ćwiczeń. Babka wciąż nie wygląda na więcej niż trzydziestkę. – Uśmiechnął się, z rozkoszą rzucając mi zniewagami w twarz. – Wiesz, co zrobię? – prowokował. – Tak sobie myślę, że pojedę dziś w nocy do domu twoich rodziców, zaczekam, aż twój stary zaśnie i zobaczę, czy nie chciałaby mnie trochę poujeżdżać. Właśnie tak. – Skinął głową. – Będzie mną zachwycona, a nawet jeśli nie, to co z tego? Kogo obchodzą jej krzyki i protesty? Porządnie ją wystraszę, tak że zawsze, kiedy znajdę się w pobliżu, będzie wiedziała, że mogę od niej wziąć, co zechcę, bez względu na wszystko.

Zacisnąłem dłonie w pięści i wbiłem wzrok przed siebie, czując rozpalającą mnie furie.

To już cholerne przegięcie.

Wstałem i zszedłem po stopniach, odwracając się w stronę Michaela. Wciąż siedział oparty swobodnie o ścianę, ale spoglądał mi prosto w oczy, gotów na konfrontację.

– Nigdy bym jej nie skrzywdził – powtórzyłem.

– Kogo skrzyw...

Ale Michael wszedł Willowi w słowo, pochylając się do przodu i mierząc mnie wrogim spojrzeniem.

– Kiedy budzę się w środku nocy, spodziewam się, że zastanę Rikę w łóżku obok mnie – wycedził przez zęby – a nie na dole, z płaczem tłukącą pięściami w worek treningowy o trzeciej nad ranem, bo ją zawstydziłeś. – Ruszył w moją stronę, celowo podchodząc zbyt blisko i próbując mnie zastraszyć. – A kiedy pytam ją, co się stało – mówił dalej – spodziewam się, że nie będzie mnie okłamywać, próbując cię kryć. Co z tobą, do cholery? Dlaczego odstawiasz takie akcje?

– Musi umieć się obronić – odparłem. – Musi być gotowa. Nie jest twoją laleczką.

– Nie mów mi, czym jest, a czym nie!

– Sam mówiłeś, że jest jedną z nas! – odparowałem. – Więc powinieneś ją traktować tak samo, co nie? Ze mną i z Willem się nie cackasz. „Ona i my jesteśmy sobie równi”. Tak powiedziałeś. My też jesteśmy jej przyjaciółmi i zależy nam, żeby potrafiła się obronić. Nie będę jej trzymać za rączkę jak jakąś cholerną pięciolatkę.

Michael wyrwał się do przodu, naskakując na mnie.

– Nie masz prawa decydować, co się dzieje z moją kobietą.

– A ty masz? – wypaliłem.

Mocniej zmarszczył brwi. Wciąż był wkurzony.

Ale to ja miałem rację.

Michael hartował Rikę przez te wszystkie cholerne lata. Pogrywał z nią i mącił jej w głowie, odkąd byli dziećmi. Nigdy nie obchodził się z nią delikatnie; zawsze oczekiwał, że sama o siebie zadba i ogarnie swoje sprawy.

Ale teraz, kiedy byli razem, zmienił się. Wszyscy zmagaliśmy się z własnymi problemami, a także z problemami Riki. Co on sobie, do cholery, myślał? To nie mogło jej wyjść na dobre.

Usłyszałem trzask kości, gdy coś w jego ciele napięło się. Gdybym był kimś innym, już bym oberwał.

Gdybym był kimś innym, nie bałby się mnie uderzyć.

– Tylko spróbuj – rzuciłem wyzywająco. – Jeśli się odważysz.

Zrobił krok w moją stronę, a ja odpowiedziałem tym samym. Staliśmy naprzeciw siebie, łeb w łeb i oko w oko, nieustępliwi. Do tej pory nie zdarzyło mi się nadebrać Michaelowi na odcisk i on też nie posuwał się zbyt daleko w stosunku do mnie. Wiedział, że nie dałby rady wygrać, więc żeby nie urazić jego dumy zawsze to ja pierwszy odpuszczałem. Zresztą rzadko zdarzało nam się na siebie wściekać.

Ale tym razem nie miałem zamiaru ustąpić. Nie chciałem, żeby Rika poczuła się przeze mnie źle, ale nie powinna też czuć się swobodnie. Nie, kiedy Damon był gdzieś tam na wolności. Miałem rację.

Pot spływał mi po plecach, gdy wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, nie mrugając.

– Będziecie się bzykać tu i teraz? – zapytał Will.

Przymknąłem oczy. *Jezu Chryste.*

Will jak to Will, oczywiście musiał rzucić żartem w takiej chwili.

Wzdychając ciężko, wyminąłem Michaela i obrzuciłem ich obu spojrzeniem.

– Mamy wrogów. Przybywa ich z każdym dniem. Rika powinna się mieć na baczności tak samo jak my.

We czwórkę założyliśmy spółkę – nazwaliśmy ją Graymor Cristane, z połączenia naszych nazwisk – a Rika nalegała, żeby być naszą równorzędną partnerką w interesach i nie tylko. Musiała wiedzieć, jak poradzić sobie z każdym zagrożeniem.

Ale Michael zwrócił się do mnie, kręcąc głową.

– Damon odszedł.

– Nie, Damon się ukrywa – poprawiłem go. – Zadałeś sobie kiedyś pytanie, dlaczego? – Zerknąłem na Willa, po czym z powrotem spojrzałem na Michaela. – Dlaczego w Internecie nie ma żadnych jego zdjęć? Dlaczego detektywi, których wynajęliśmy, nie potrafią go namierzyć? Nie wykryli żadnych transakcji na jego kartach kredytowych, a jego paszport przez ostatni rok nie był w ogóle używany.

Zakładając, że nie umarł, dlaczego przepadł jak kamień w wodę?

– Damon nie ma w zwyczaju się chować – powiedziałem. – Dlaczego teraz to robi? Wie, że nie będziemy próbowali go dorwać. Dlaczego nie bawi się w klubach w Moskwie ani nie robi zakupów w Tokio, dlaczego nikt nie widział go na Hawajach, na Fidżi albo w Los Angeles? – Podniosłem głos, przybierając bardziej stanowczy ton. – Dlaczego jest niewidzialny?

Michael i Will milczeli przez chwilę w zamyśleniu. W końcu Will odpowiedział:

– Bo nie chce, żeby ktoś się dowiedział, gdzie jest?

– Właśnie. – Spojrzałem Michaelowi w oczy. – A dlaczego miałby tego nie chcieć?

Michael spuścił wzrok i powiedział cicho:

– Bo jest gdzieś, gdzie być nie powinien.

Przytaknąłem. Ego Damona było wielkie jak sto okrętów razem wziętych. Nie chowałby się przed nami, o ile nie miałby dobrego powodu, żeby pozostać w ukryciu.

– Co, jeśli paszport wskazujący, że wyjechał w zeszłym roku do Rosji, był tylko przykrywką? – zapytałem, nie oczekując odpowiedzi. – Co, jeśli jest bliżej, niż myśleliśmy? – Podeszedłem do Michaela, zniżając głos do szeptu. – Co, jeśli wcale nie wyjechał?

Michael zmrużył piwne oczy i zacisnął zęby. Trybiki w jego głowie zaczęły się obracać. Po całym tym czasie i wszystkich nieudanych próbach namierzenia Damona, w końcu to do mnie dotarło. Celowo starał się nie wychylać i nie robił tego ze wstydu ani poczucia winy za to, co zrobił. Ukrywał się, bo siedział tuż pod naszym nosem. Byłem gotów ręczyć za to życiem.

– Ej, ej, ej – wtrącił się Will. Kątem oka zobaczyłem, jak wstaje. – Bez jaj, kurwa!

Niemożliwe, że siedział tu cały ten rok, a my nic o tym nie wiemy. A nawet jeśli, to na co on u licha czeka?

Zwróciłem głowę w jego stronę.

– Na Noc Diabła. – Z powrotem przeniosłem wzrok na Michaela. – Musimy się zbierać.

Teraz.

Podróż do Thunder Bay, nadmorskiego miasta, w którym wszyscy się wychowaliśmy, zajęła nam niecałą godzinę. Rika miała jeszcze zajęcia – była na trzecim roku studiów w Trinity College w Meridian City – więc Michael wysłał jej SMS-a, że wrócimy za kilka godzin. Ona też na pewno chętnie przejechałaby się do domu, żeby odwiedzić matkę, ale Michael nawet jej tego nie zaproponował – prawdopodobnie dlatego, że nie miał najmniejszego zamiaru zabierać ją w pobliże domu Damona ani jego ojca.

I pomimo tego wszystkiego, co mówiłem wcześniej w łazni parowej, trudno było mi go winić. Gabriel Torrance to kawał gnoja.

Siedzieliśmy w nowym SUV-ie Michaela zaparkowanym na skraju okrągłego podjazdu.

– Ja pójdę – powiedziałem, prostując się na siedzeniu pasażera i spoglądając na kamienną rezydencję. – Chcę z nim porozmawiać sam na sam.

– Pójdziemy wszyscy – odezwał się z tylnego siedzenia Will.

– Nie. – Zwróciłem ku niemu głowę, mrużąc oczy. – Wy zostańcie tutaj.

Z powrotem spojrzałem przed siebie, na moment napotykając spojrzenie Michaela. Odkąd Damon odszedł, Will stale sprawiał problemy, jakby ktoś mu za to płacił, i nie byłem pewien, czy powinniśmy byli go przywozić pod ten dom, a tym bardziej zabierać go do środka. Damon mógł równie dobrze ukrywać się gdzieś tutaj.

Odchrząknąłem, wyskoczyłem na zewnątrz i zamknąłem za sobą drzwi, zaglądając do środka przez otwarte okno.

– Powiedzcie mojej matce, że zginąłem godnie – rzuciłem z sarkazmem, po czym zerknąłem na Willa. – Nie, w sumie to ty jej to powiedz. Michael ma zakaz zbliżania się do mojej matki.

Odwróciłem się, słysząc, jak Michael rechocze za moimi plecami. Lepiej niech w tym jego pieprzeniu nie będzie ziarna prawdy.

Podchodząc do drzwi frontowych, obrzuciłem szybkim spojrzeniem wieżę stanowiącą część fasady. Dom Torrance'ów był budowlą z jasnego kamienia, stylizowaną na pałac, natomiast trzy wieże upodabniały go do zamku. Jedna z nich przylegała do sypialni Damona; spiralne schody położone naprzeciwko jego łóżka prowadziły do niewielkiej alkowy z jednym małym oknem. Byłem w jego pokoju tylko raz i nawet wtedy nie pozwolił mi zostać długo. To jedyne miejsce, w którym troszczył się o swoją prywatność.

Wyciągnąłem dłoń w stronę dzwonka, ale zaraz ją opuściłem, bo drzwi nagle się otworzyły.

– Panie Mori – powitał mnie Hanson, blondyn w prostym, czarnym garniturze. – Proszę wejść.

Zawahałem się tylko przez moment, zanim zrobiłem krok wpród. Musieliśmy się zgłosić przy bramie, więc wiedzieli, że tu jestem, ale mimo to tak szybka reakcja sprawiła, że jeszcze bardziej ścisnęło mnie w dołku. Nie miałbym nic przeciwko odwołaniu nieuniknionego spotkania z Gabrielem jeszcze o kilka chwil.

Hanson zamknął drzwi i bez słowa poprowadził mnie przez dom. Ojca Damona niemal zawsze można było tu zastać. Tutaj było dla niego najbezpieczniej.

Choć dla zachowania pozorów działał w przemyśle medialnym, inwestując w sieci telewizyjne oraz programy informacyjne i rozrywkowe, wiedziałem, że to tylko kropla w morzu, jeśli chodziło o źródła jego dochodów. Uczciwi ludzie nie zmieniają rosyjskich nazwisk na angielskie, żeby ukryć swoją przeszłość, i tylko typy spod ciemnej gwiazdy zatrudniają cały zespół goryli, żeby chronili ich dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Służący poprowadził mnie przez obszerne domostwo na taras, w całości wyłożony mozaiką z szarego kamienia, gdzieniegdzie przerywaną rzędami włoskich cyprysów. Po krużganku krążyło kilka osób, głównie młodych, szykownie ubranych kobiet z kieliszkami szampana w dłoniach. Nikt nie zdawał się przejmować, że ledwie dochodzi południe.

Po mojej prawej rozstawiono bufet z jedzeniem, a przy stoliku nieopodal rozmawiała i śmiała się grupka elegancko wystrojonych mężczyzn. Gabriel, ubrany w czarne spodnie i koszulę, stał nad rottweilerem, trzymając go za obrozę.

Przystanąłem, obserwując go. Napałł pięścią na tył psiego łba, wbijając mu w czaszkę złoty pierścień w kształcie głowy lwa, który nosił na środkowym palcu. Zwierzę zaskomlało, pochylając się nieco, ale wciąż próbując ustać na nogach. Nie traciło ducha walki.

Zacisnąłem zęby i podniosłem wzrok, obrzucając Gabriela ostrym spojrzeniem. Sukinsyn. Wykrzywiając wąskie wargi w obrzydliwym uśmiechu, napałł mocniej i zawiązał łańcuch wokół szyi psa, podduszając go.

Zrobiłem krok naprzód, ale zatrzymałem się, widząc dwa husky, beagle'a z krwawiącymi ranami na boku oraz pitbulla, któremu żebra prześwitywały przez skórę.

Przy całej mojej nienawiści wobec Damona Torrance'a – po tym, jak w zeszłym roku próbował mnie zabić, jak zdradził Willa i Michaela oraz usiłował skrzywdzić Rikę – ani na moment nie zapomniałem, jak wygląda *prawdziwy* potwór.

Pies w końcu poddał się i opadł na brzuch, dygocząc.

Gabriel podniósł skrawek mięsa z talerza leżącego na ogrodowym stoliku i rzucił go rottweilerowi. Następnie stanął prosto, wziął jeszcze trochę mięsa i zaczął ciskać większe kawałki wytresowanemu owczarkowi i husky, które stały za nim, podczas gdy pozostałe psy przyglądały się temu wygłodniałym wzrokiem.

– Czyli co, przysłali do mnie żółtka, hm? – powiedział, głaszcząc husky i nawet nie patrząc w moją stronę. – Czyżby Michael nie był już samcem alfa w waszym stadzie?

Zadarłem brodę i odezwałem się spokojnym tonem, ignorując obelgę:

– Moskiewskie zasady, panie Torrance – przypomniałem mu. – Zasada ósma: nigdy nie prowokuj strony przeciwnej.

– Zasada dziewiąta – odparował, obrzucając mnie spojrzeniem ciemnych oczu spod posiwiałych brwi – wybieraj właściwy czas i miejsce, aby działać.

To mówiąc rozłożył ręce, wskazując swoich uzbrojonych ludzi, których zawsze trzymał w pobliżu, oraz dom, przypominając mi, że jestem na jego terenie i ma nade mną przewagę.

– No, to o co chodzi? – Otarł dłonie lnianą ściereczką, czyszcząc starannie przestrzenie między palcami i pod pierścieniem. – Dogadamy się? Zostawisz mojego syna w spokoju, jeśli wróci do domu?

– To zależy. Jest pan gotowy ubić interes?

Nagle owczarek niemiecki rzucił się na pitbulla, który próbował wyrwać mu kawałek mięsa. Gabriel zrobił krok w stronę obszczekujących się nawzajem psów, krzycząc:

– Nie. Do nogi!

Trzasnął pitbulla szmatką po pysku, a jeden z jego ludzi rzucił się przytrzymać agresywne zwierzę. Gabriel skrzywił się.

– Ten łaciaty mnie wkurwia – powiedział do mężczyzny, po czym znów warknął na psa:

– Waruj. Waruj!

Biedne zwierzę zostało odciągnięte, a Gabriel wrócił do stolika, rzucając serwetkę na blat. Zerknął na mnie i podjął przerwana rozmowę.

– Nie pogrywaj ze mną, młody – wycedził. – Tylko dlatego jeszcze żyjesz, że Damon będzie chciał osobiście się tobą zająć.

– Nie – odparłem beznamiętnym tonem. – Pański syn narobił już panu dość kłopotów i nie chciałby pan wpakować się w kolejne. Wiem, że oboje wolelibyśmy w miarę możliwości rozwiązać sprawę polubownie, więc niech pan nie próbuje mnie zastraszyć.

Zaśmiał się cicho, pociągając łyk ze szklanki. Michael, Will i Rika zgodzili się odpuścić i pozwolić Damonowi żyć w spokoju pod warunkiem, że będzie się trzymał z dala od tego miasta i od nas.

Ale ja nie. Ja musiałem go odnaleźć i nie mogłem wyznać przyjaciółom, dlaczego.

Musiałem zrobić to teraz, zanim wróci do domu i znajdzie się pod opieką swojej rodziny.

– Pański hotel w mieście – ciągnąłem. – The Pope. Stoi po mojej stronie rzeki i jestem zainteresowany kupnem. Quid pro quo. Pan da coś mi, ja dam coś panu. Czy jest na sprzedaż?

– Wszystko jest na sprzedaż. – Odstawił szklankę i usiadł, gestem zachęcając mnie, żebym poszedł w jego ślady. – Ale chcę odzyskać syna.

Oczywiście, że chcesz. Usiadłem na czarnym ogrodowym krześle z kutego żelaza, starając się wyglądać swobodnie, mimo że żołądek aż mnie bolał z nerwów. Nienawidziłem tego człowieka i tego domu.

– Ale nawet to – ciągnął – nie wystarczy, żebyśmy zawarli układ. Nie podobasz mi się.

– A mi owszem. – Podeszła do nas młoda blondynka. Skierowałem na nią wzrok. Miała na sobie biały, jedwabny szlafrok, długi akurat na tyle, żeby zakrywać jej tyłek, kiedy pochylała się, stawiając przed Gabrielem kolejnego drinka. – I jestem na sprzedaż – dodała zalotnie.

Przeniosłem spojrzenie z powrotem na Gabriela, próbując ją ignorować. Nie było nic niezwykłego w widoku skąpo odzianych kobiet w tym domu ani w jej flirciarskim zachowaniu. Rozrywka zawsze była tu na wyciągnięcie ręki, nawet wtedy, kiedy jeszcze mieszkała tutaj matka Damona.

Spuściłem wzrok, czując w żyłach falę adrenaliny na samo jej wspomnienie. Nie cierpiałem jej równie mocno, jak jej męża.

Młoda kobieta już chciała odejść, ale Gabriel pociągnął ją z powrotem i posadził sobie na kolanach.

– Wiesz, jaki jest z tobą problem? – zapytał mnie, oplatając ją ramieniem i ściskając jej pierś przez szlafrok. – Dlaczego z całej waszej trójki ciebie jedyne nie znosiłem widywać w towarzystwie mojego syna, kiedy jeszcze chodziliście do liceum?

Milczałem.

– Twoja lojalność ma swoje granice – wyjaśnił Gabriel, odpowiadając na własne pytanie.

– Zawsze to wiedziałem. Grayson i Crist kryliby cię nawet, gdyby przyłapali cię z martwą dziwką w łóżku i krwią na rękach. Bez zadawania pytań. Bez wahania. Damon również. – Skinął na mnie głową. – Ale nie sądzę, żebyś ty zrobił dla nich to samo.

Patrzył mi w oczy arogancko, wsuwając rękę pod szlafrok kobiety i z roztargnieniem pieszcząc jej pierś.

Zacisnąłem dłonie w pięści, ale zaraz rozluźniłem mięśnie, nie chcąc mu sprawić satysfakcji. Nigdy się nie dowie, jak wiele zrobiłem dla jego syna.

– Nawet przywiązanie do przyjaciół – ciągnął – nie jest w stanie przesłonić ci twoich zasad moralnych, prawda?

– Poszedłem do więzienia za to, że pobitem policjanta. Dla przyjaciela – przypominałem

mu.

– Nie. Pobijeś człowieka, który według ciebie zasłużył na to, bo znęcał się nad swoją siostrą – odparował. – Nawet jako kryminalista zachowujesz się szlachetnie. – Przeniósł wzrok na dziewczynę. – Widzisz, złotko – zwrócił się do niej, wyciągając dłoń spod jej szlafroka i zakładając jej włosy za ucho. – Kai Mori to mały, świętoszkowaty gnojek i chciałbym, żebyś podeszła teraz do niego i wyssała go do sucha.

Momentalnie zagotowałem się ze złości. Dziewczyna spojrzała mi w oczy, przekrzywiając kokieteryjnie głowę, po czym ruszyła wokół stołu w moją stronę.

Skurwysyn. Doskonale wiedział, jak manipulować ludźmi. Gdybym teraz wyszedł, byłoby po rozmowie. Nici z układu. Prawdopodobnie dokładnie o to mu chodziło. Może i chciał odzyskać Damona, ale nie miał ochoty układać się ze mną. Liczył, że się wycofam.

Nieźle by się zdziwił, gdybym dał sobie obciążnąć, co?

Dziewczyna zatrzymała się przede mną. Patrzyłem jej w oczy, gdy klękała, powoli sunąc w górę po moich udach paznokciami barwy merlota. Złapała za pasek od spodni, a ja chwyciłem ją za rękę i odepchnąłem.

Nie.

Gabriel nie pociągnie mnie za sobą do rynsztoka.

Wstałem, poprawiając pasek i wygładzając marynarkę.

– Przewidywalny jak zawsze. – Gabriel zaśmiał się.

Dziewczyna spojrzała na niego, pewnie obawiając się, że zrobiła coś nie tak, a on skinął na nią głową i powiedział coś po rosyjsku. Natychmiast wstała i ruszyła z powrotem do domu.

– Powinieneś ją jednak wypróbować – powiedział, sięgając po drinka. – Mała ma gardło głębokie na kilometr.

– Wszystko w porządku?

Odwrociłem głowę i zobaczyłem, że z drzwi prowadzących do domu patrzą na nas Michael i Will. Wpuściłem powietrze z płuc, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że wstrzymywałem oddech. Nie byłem pewien, czy widzieli, co właśnie zaszło, ale niewiele mnie to obchodziło.

– Hanson – Gabriel zawołał do siebie służącego, odstawiając drinka i obejmując ramieniem w pasie brunetkę, która właśnie do niego podeszła. – Zaprowadź panów do jadalni. – Zerknął na naszą trójkę. – Spotka się tam z wami mój asystent, żeby omówić warunki sprzedaży The Pope. Będziemy w kontakcie.

A potem odszedł do domu, zabierając młodą kobietę ze sobą.

Neutralny wyraz twarzy, który starałem się do tej pory utrzymywać, opadł w jednej chwili jak maska. Wbiłem gniewne spojrzenie w plecy odchodzącego mężczyzny.

Ojciec Damona niemal nie różnił się osobowością od ojca Michaela. Nienawidziłem ich obu. Doskonale rozumiałem też, dlaczego mój ojciec rzadko kiedy rozmawiał z nimi na przyjęciach czy imprezach sportowych. W tej jednej kwestii Katsu Mori i ja byliśmy zgodni.

– Panowie. – Hanson wystąpił naprzód, gestem zachęcając nas, żebyśmy poszli za nim do domu.

Michael zmarszczył brwi, rzucając mi pytające spojrzenie, ale ja pokręciłem głową i ruszyłem za służącym.

Psy. Dziewczyna. Tłum ludzi, którzy mogli obserwować jego paskudne postęпки, a on nic sobie z tego nie robił. Chciał mi pokazać, że jest silniejszy.

Ale ja go przechrzęzę.

Hanson poprowadził nas z powrotem przez dom, idąc z rękami splecionymi za plecami, aż dotarliśmy do dwuskrzydłowych drzwi. Otworzył je zapraszającym gestem, po czym

przystanął i odwrócił się, pozwalając nam wejść do środka.

– Proszę usiąść, gdzie sobie panowie życzą – poinstruował. – Służba zaraz poda coś do picia.

Opuścił pomieszczenie, zamykając czarne drzwi. Gdy tylko usłyszałem szcęk pozłacanych klamek, z westchnieniem zamknąłem oczy.

– Co się stało? – zapytał Michael z troską.

Pokręciłem tylko głową, odwracając się i wyglądając przez okno na taras, który przed chwilą opuściliśmy.

– Prawie zapomniałem – wymamrotałem pod nosem. – Prawie zapomniałem, że nie bez powodu Damon jest taki pojebany.

Kopnąłem z furią nogę krzesła. *Niech go diabli*. Nazwał mnie pieprzonym kryminalistą. „Nawet jako kryminalista zachowujesz się szlachetnie”, powiedział. Niech się pierdoli. Jego okrucieństwo, diaboliczna natura, rozkosz, z jaką zadawał cierpienie innym... Gabriel był zepsuty do szpiku kości. To nie ja tu byłem kryminalistą. W niczym go nie przypominałem.

Michael podszedł do mnie.

– Co się dzieje?

Zacisnąłem dłoń na oparciu krzesła, patrząc na Willa stojącego po przeciwnej stronie stołu.

– Jeszcze nie wiem – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– O co mu chodziło z tym The Pope?

– To... – Ale urwałem, bo w tej chwili Hanson znów otworzył drzwi.

Młoda kobieta, tym razem w pełni ubrana, z włosami upchniętymi pod kaszkietem, wtoczyła do środka wózek zastawiony szklankami na wodę i paterą z jakimiś ciastkami.

Odsunąłem sobie krzesło, a Michael i Will poszli w moje ślady, podczas gdy dziewczyna zaczęła roznosić napoje i przekąski. Hanson powiedział do niej coś po rosyjsku i wyszedł z pokoju, znów zamykając za sobą drzwi.

– To hotel naprzeciwko mojego dojo – powiedziałem do Michaela. – Pomyślałem, że moglibyśmy zastanowić się nad przejściem go dla Graymor Cristane.

– Nie było o tym mowy – zaprotestował. – Skąd ci się nagle wziął ten hotel? Myślałem, że przyjechaliśmy tu dowiedzieć się, czy Gabriel wie, gdzie jest Damon.

Spojrzałem na niego znacząco, próbując zasygnalizować wzrokiem, że to nie jest najlepsze miejsce na tę rozmowę. Michael znał mnie już dość dobrze, by wiedzieć, że nie podejmuję decyzji na łapu-capu. Miałem plan.

– Nie sądzę, żeby wiedział – odparłem, sadowiac się wygodnie na krześle. – Czemu by nie zapomnieć o przeszłości i nie ugrać czegoś dla siebie? Ten hotel wciąż jest w świetnym stanie. Moglibyśmy coś z nim zrobić.

– Co takiego? – Michael patrzył na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

O mało nie wybuchnąłem śmiechem.

Demonstracyjnie skierowałem rozbawione spojrzenie na prawo, na zajętą swoimi obowiązkami dziewczynę.

– Wiedziałeś, że The Pope jest własnością Torrance'ów? – ciągnąłem, przenosząc wzrok na Michaela z nadzieją, że ten zakuty łeb w końcu załapie. – Od laty stoi opuszczony, ale w środku musi być nadal całkiem całkiem, bo wszystkie wejścia są zabezpieczone alarmem, kamery śledzą każde drzwi i każdy załom muru, a do tego wciąż jest tam strażnik, który co godzina przechodzi koło hotelu, a co cztery robi obchód wokół budynku. Zauważyłem to z dojo.

Michael przyglądał mi się i widziałem, jak jego mózg pracuje, podczas gdy Will wciąż wydawał się zbity z tropu.

No już, Michael. Domyśl się.

I w końcu zobaczyłem błysk w jego oczach, gdy dotarł do niego sens moich słów.

– A, tak. – Skinął głową. – Racja.

Uśmiechnąłem się pod nosem, zadowolony, że wreszcie zrozumiał.

Po co takie zabezpieczenia w miejscu, z którego nikt nie korzysta? Czemu po prostu nie zamknęli drzwi na kłódkę i nie zabili ich deskami? Albo nie rozebrali budynku i nie odsprzedali działki? Dlaczego stał zamknięty na cztery spusty i strzeżony jak więzienie?

Damon tam był.

Nie miałem zamiaru kupować tego hotelu, ale chciałem się dostać do środka. A jeśli plotki o tajemniczym, ukrytym dwunastym piętrze były prawdą, potrzebowałem *pełnego* dostępu do budynku i możliwości rozejrzenia się po nim prywatnie.

Damon próbował nas pozabijać. Nigdy nie będzie mógł wrócić do domu. Ale ja miałem powód żeby go odszukać: niedokończoną sprawę, którą musiałem się zająć.

Rozłożono przed nami szklanki i materiałowe serwetki, a za plecami słyszałem brzęk talerzy. Gdzie ten asystent, z którym mieliśmy się spotkać?

– Zaufaj mi – mruknąłem do Michaela, wciąż mówiąc szyfrem. – To będzie wspaniały hotel. A jeśli w środku nie jest czysto, my raz-dwa go wysprzątamy.

Zaśmiał się pod nosem i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy służąca podeszła i postawiła przed nim talerz.

– Nie jestem głodny. – Zamachał rękami przed sobą, żeby ją zatrzymać. – Ni-et.

Szybko zabrała talerz z powrotem i postawiła przed Willem ten, który trzymała w drugiej dłoni, po czym obeszła stół, kierując się do mnie.

– Czy my się znamy? – zapytał Will, spoglądając ponad moją głowę na młodą kobietę, która nalewała mi wodę do szklanki.

Ale zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Michael zwrócił się do niego.

– Daj spokój, dupku. Nie teraz – burknął. – Czy ty musisz kogoś bzyknąć wszędzie, gdzie tylko się zatrzymamy? Psiamać.

Will spojrzał na niego ze złością, napinając wszystkie mięśnie. *Jezu*. Odepchnął krzesło od stołu i wstał, po czym wyszedł na patio przez jedne ze szklanych drzwi.

Wyprostowałem się i westchnąłem. Wiedziałem, że Michael żartował, ale też w sumie nie do końca.

Will również to wiedział. Zdawał sobie sprawę, że jego sposoby spędzania wolnego czasu zaczynały stanowić problem, ale nie chciał, żeby przyjaciele mu to wytykali.

Michael wbił wzrok w stół, przymykając piwne oczy, jakby ze skrucą. Patrzyłem przez drzwi, jak Will zapala papierosa; zaczął palić w zeszłym roku.

– W każdym razie – podjął Michael – wejdziemy do hotelu i sprawdzimy, czy wszystko jest... w stanie używalności, zanim spróbujemy go kupić, zgadza się?

Skinąłem głową, pociągając łyk wody.

– A jeśli nie będzie?

To znaczy „a jeśli Damon tam jest?”

Wtedy się nim zajmujemy. Ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, Michael odsunął się gwałtownie, gdy woda z lodem chlusnęła na rękaw jego marynarki.

– Jezu Chryste...

Dziewczyna pospiesznie uniosła dzbanek z powrotem, schylając przeprasząco głowę.

– Iz-vi-ni-te – wykrztusiła cichym, przestraszonym głosem. Zerknąłem na nią; nie byłem w stanie zobaczyć jej twarzy, bo przesłaniała ją czapka. Odstawiła dzbanek i chwyciła serwetkę,

próbując wytrzeć rękaw Michaela.

– Po prostu... – Wyrwał jej lnianą szmatkę z ręki. – Zostaw to. A to zabierz. – Podał jej swoją szklankę i mokrą serwetkę, po czym natychmiast się odwrócił, odprawiając ją.

Znów schyliła głowę i pospiesznie ruszyła ukryć się gdzieś za mną, gdzie znajdował się stół bufetowy oraz jej wózek.

Wstałem z krzesła, podszedłem do drzwi prowadzących na patio i wyjrzałem na zewnątrz.

– Jeśli coś będzie nie tak – powiedziałem – ja się tym zajmę.

– Ty sam? – Michael również wstał i ruszył w moją stronę.

– Ty zajmij się Riką – odparłem. – I Willem.

Moje porachunki z Damonem to prywatna sprawa.

Michael nachylił się ku mnie i powiedział cicho:

– Wszyscy musimy się z nim zmierzyć, zwłaszcza Will. Bez Damona kompletnie sobie nie radzi.

– Damon próbował go zabić – prychnąłem. Zepchnął go do jebanego oceanu z pustakiem u kostki.

– Tak. – Michael przytaknął, patrząc mi w oczy. – Jego najlepszy przyjaciel próbował go zabić.

– My jesteśmy jego najlepszymi przyjaciółmi.

– Damon i Will zawsze byli ze sobą bliżej – odparł. – Tak jak my dwaj jesteśmy bliżej ze sobą. Will potrzebuje Damona. Wiesz, że coraz bardziej się stacza. Musi stanąć z nim twarzą w twarz. Dlatego znajdziemy wszyscy razem tego sukinsyna i dajmy mu ostrzeżenie, które popamięta na zawsze.

– Chciałbyś też, żeby znalazł się w tym samym pomieszczeniu, co Rika?

Michael przecesał włosy palcami i wypuścił powietrze. To znaczyło, że nie.

– Ty zatroszcz się o pozostałych, a ja zajmę się The Pope – poleciłem. – On jest nie mniejszym zagrożeniem dla Riki niż Trevor.

A obaj wiedzieliśmy, jak Michael rozprawił się z bratem. Na myśl, że mielibyśmy tak samo postąpić z Damonem – naszym dawnym przyjacielem – przewracało mi się w żołądku, ale zrobię, co będzie trzeba. Dla dobra moich przyjaciół.

I żeby mieć pewność, że Damon będzie trzymał gębę na kłódkę.

Odwróciłem się i wróciłem do stołu, ale nie usiadłem. Zobaczyłem, że Will idzie z powrotem w naszą stronę, i miałem nadzieję, że już się uspokoił.

– Dość tego cholernego czekania – powiedziałem do Michaela, podnosząc szklankę i pociągając kolejny łyk. – Domknijmy wszystkie sprawy.

– Taa, skoro już o czekaniu mowa – wtrącił się Will, przechodząc przez drzwi. – Gdzie ten koleś? Ten asystent, z którym mamy się spotkać?

Patrzyłem, jak otwiera drzwi na korytarz i woła do kogoś:

– Hej? – Cofnął się, wpuszczając Hansona do pokoju.

– Tak, proszę pana? – Służący spojrział na Willa pytająco.

– Gdzie jest ten cały asystent, który miał do nas przyjść? Nie mamy całego dnia.

Will prawdopodobnie chciał już mieć tę sprawę z głowy, żeby nie musieć spędzać więcej czasu w towarzystwie Michaela.

Mężczyzna spojrział na niego z wahaniem i nagle odniosłem wrażenie, że zaraz coś się wydarzy. Zmrużyłem oczy.

O co tu chodzi?

Nagle Hanson odwrócił głowę i odezwał się do młodej kobiety.

– Banks? – zapytał. – Potrzebujesz jeszcze czegoś od tych panów?

Banks? Co? Serce załomotało mi w piersi.

Powoli przeniosłem wzrok na służącą, do której mówił, tę, która tak skromnie stała pod ścianą, nie odzywając się ani słowem.

Patrzyłem, jak podnosi głowę. Cała jej płochliwość i pokora gdzieś się ulotniły. Spojrzała mi w oczy; ciemne brwi okalały zielone tęczówki z niebieską obwódką. Uniosła brodę w lekko wyzywającym geście.

O mój Boże. *Ona?*

– Nie, myślę, że wiem już wszystko, czego mi trzeba – odparła.

A potem rozwiązała opinający ją w pasie biały fartuszek i rzuciła go na wózek z jedzeniem.

Z trudem przełknąłem ślinę.

Cholera.

Ciemne włosy ukryte pod czapką, szczupłe ramiona, wąska szczęka, tak, jak dawniej męskie ubrania... Tyle że zamiast brudnych dżinsów, znoszonych butów i zbyt dużej bluzy, w których ją zapamiętałem, teraz miała na sobie parę czarnych spodni od garnituru, czarną koszulę i prążkowany krawat.

Spuściłem wzrok na jej dłonie w skórzanych rękawiczkach bez palców. Paznokcie za to wciąż miała brudne.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Zanim zniknęła mi z oczu, zobaczyłem jeszcze, jak podnosi marynarkę przewieszoną przez krzesło w holu i zarzuca ją sobie na ramiona. Odprowadzałem ją wzrokiem, oddychając płytko.

– Panowie – odezwał się Hanson. – Asystentka pana Torrance’a przekaże mu wszystko, co trzeba, i jedno z nich skontaktuje się z panami. Jeśli to już wszystko, odprowadzę panów do drzwi.

– Chwila, moment – warknął Michael. – *To* był ten asystent?

Wypuściłem powietrze, przenosząc wzrok na niego.

– To była Banks.

Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć, aż w końcu go oświeciło. Spojrzał w głąb korytarza, gdzie zniknęła, a potem z powrotem na mnie, rozdziawiając usta.

– Co takiego mu przekaże z tego, co usłyszała? – spytał Will, zaniepokojony. – Czy powiedzieliśmy coś nie tak?

Zaśmiałem się pod nosem, a krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach na wspomnienie tamtej nocy.

– Myślisz, że nas pamięta? – zapytał Michael.

Ruszyłem przed siebie i wszyscy wyszliśmy za Hansonem z jadalni. Kiedy zmierzaliśmy do wyjścia, wymruczałem pod nosem:

– Czy ona zdaje sobie sprawę, że tym razem jego tu nie ma i nie będzie mógł wejść mi w drogę?

Rozdział 4

Kai

Noc Diabła
Sześć lat temu

Od czasu tamtej spowiedzi chodziłem podminowany.

Wciąż oglądałem się przez ramię, zerkając podejrzliwie na każdego, kogo mijalem na korytarzu albo widziałem w sali lekcyjnej.

Tamta dziewczyna z konfesjonau... Chyba musiałem ją znać? Ona na pewno wiedziała, kim jestem.

I... ukraść mnie? Co to, do diabła, miało znaczyć? Obrzuciłem wzrokiem dziewczyny siedzące i paplające na trybunach, gotowe, żeby poświęcić chłopakom z boiska trochę czasu po treningu. To mogła być któraś z nich. To mogła być którakolwiek dziewczyna w tej szkole. A ja co prawda cenilem sobie szczyptę tajemnicy, ale wolałem być w centrum akcji – jako gracz, a nie ten, z kim ktoś sobie pogrywa.

Podalem piłkę do Willa i razem ze wszystkimi pobiegłem na koniec boiska. Dwadzieścia par trampek zadudniło o podłogę, a piłka przeszła z rąk do rąk jeszcze dwa razy, po czym wróciła do mnie. Złapałem ją, oddychając ciężko. Pot chłodził moje plecy, gdy napałem na rozgrywającego, kozłując, po czym odwróciłem się i rzuciłem do kosza. Piłka poszybowała w powietrzu i musnęła obręcz; zacisnąłem zęby, gdy zamiast wpaść do środka poleciała na zewnątrz, prosto w ręce Damona.

Wyszczrzył zęby i pobiegł z powrotem na drugi koniec boiska, zadowolony z mojej porażki.

Gniew ciążył mi w brzuchu jak cegła, ale nic nie powiedziałem. Normalnie bym tego nie zepsuł. Myślałem o niej i wiedziałem, że nie przestanę, dopóki nie odkryję, kim jest. Powinienem był wpakować się do konfesjonau i stanąć z nią twarzą w twarz, kiedy miałem okazję.

Damon podał piłkę do Michaela, a ten złapał ją i pognął przez boisko z koszulką wetkniętą za gumkę szortów. Coś mignęło mi z lewej strony; odwróciłem głowę i zobaczyłem, jak gałęzie dwunastometrowego platana rosnącego koło sali gimnastycznej uderzają o okna ponad trybunami.

– Ten wiatr wieje jak pojebany – stwierdził Will, podbiegając do mnie. Poruszał się lekko i zwinnie, nie spuszczać piłki z oczu nawet wtedy, kiedy z uśmiechem posłał mi szybkie spojrzenie. – Czeka nas szalona noc.

Taa, szalona. W porównaniu z czym?

Moi przyjaciele nie potrzebowali Nocy Diabła jako pretekstu, żeby zaszaleć, ale ja tak. To była jedyna noc, kiedy pozwalałem sobie na naprawdę złe decyzje – samolubne, motywowane pożądaniem i potrzebą, aby nie rozważać ze szczegółami każdego swojego posunięcia, tak, jak robiłem to na co dzień. Prawdę mówiąc wychowywano mnie nie na chodzący ideał, ale na kogoś, kto w każdym swoim uczynku dąży do ideału. Kto działa powoli, ostrożnie, w skupieniu... do każdej czynności podchodzi z rozważą, nieważne, czy nalewa filiżankę kawy, czy pisze sprawdzian z matematyki. Albo grzebie przy swoim samochodzie.

Albo pieprzy się z dziewczyną.

Nie mogłem się już doczekać, żeby rzucić to wszystko w diabły. Gorsza strona mnie niecierpliwie pragnęła wyrwać się na wolność.

Jednak teraz, zamiast z podnieceniem oczekiwać wszystkich okazji, aby ubrudzić sobie dziś w nocy ręce, byłem jedynie w stanie myśleć o tamtej dziewczynie i zastanawiać się, czy ją spotkam. Jak miałem ją rozpoznać?

Najlepsze w naszej porannej rozmowie było to, że chyba nie starała się specjalnie być taka tajemnicza i intrygująca. Nie próbowała mnie zmanipulować, tak jak inne dziewczyny. To, co przemilczała, było równie interesujące, jak to, co mówiła. To, jak brakowało jej tchu; jej cichy głos; kokieteria, która wkradała się w starannie dobierane słowa, jakby czegoś chciała, ale nie miała pojęcia, jak się ośmielić. Podobała mi się jej niewinność, ale czułem, że pragnie położyć jej kres. Idealna kombinacja.

– Hej, stary. – Michael trącił mnie w ramię. Zerknąłem na niego, starając się nie okazać, że dopiero co znowu odpłynąłem gdzieś myślami, a on wskazał skinieniem głowy na prawo. – Twój tata.

Odwrociłem głowę, krzywiąc się, ale odruchowo prostując plecy. Ojciec stał na skraju boiska, wpatrując się we mnie z rękami założonymi na piersi, a jego elegancki, czarny garnitur ostro kontrastował z kremowymi ścianami i ciepłym brązem drewnianego parkietu. Co on tutaj robił? Wiedział, że po szkole wychodzę z przyjaciółmi.

Jego włosy, czarne tak jak moje, wyglądały równie idealnie, jak dziś rano. Mierzył mnie spojrzeniem ciemnych oczu spod zmarszczonych brwi, co mogło oznaczać, że podoba mu się obecna pogoda, że jest zadowolony z wczorajszego treningu albo kompletnie zniesmaczony sytuacją na Ukrainie. Nigdy nie potrafiłem go rozgryźć.

Nie prosząc o pozwolenie na przerwanie treningu, ruszyłem w jego stronę, wyciągając koszulkę zza gumki szortów i z powrotem zakładając.

– Tato – powiedziałem, podnosząc z ławki ręcznik i ocierając nim twarz.

Nie odpowiedział, czekając, aż poświęcę mu pełnię uwagi. Miałem jednocześnie szczęście i pecha; podczas gdy ojcowie moich przyjaciół byli już po pięćdziesiątce, mój ojciec liczył sobie dopiero czterdzieści trzy lata i dbał o siebie. Bez problemu potrafił za mną nadążyć i miał anielską cierpliwość.

Wepchnąłem ręcznik do worka i wyjąłem butelkę z wodą.

– Nie będzie mnie na obiedzie. Mama chyba ci mówiła?

– Owszem – potwierdził, a jego twarz znów przybrała stoicki wyraz. – Ale wolałbym, żebyś zmienił zdanie. Możesz spędzić czas z przyjaciółmi kiedy indziej.

– Kiedy indziej nie będzie Nocy Diabła. – Odkręciłem butelkę, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy. – Wypada tylko raz do roku, a ten jest ostatni, zanim wyjadę na studia. Nie wpakuję się w kłopoty.

Stał bez ruchu i bez słowa, podczas gdy ja pociągnąłem łyk i wróciłem do pakowania. Pozostali też zbierali swoje torby, śmiechy i głosy rozbrzmiewały dookoła coraz głośniejsze, i słyszałem, jak drzwi od szatni raz po raz otwierają się i zamykają.

Mimo to przez cały czas czułem na sobie jego wzrok.

– Sprawiam ci zawód – stwierdziłem. – Wiem o tym.

Zapiąłem torbę i przerzuciłem ją sobie przez ramię. Ojciec nigdy niczego mi nie zabraniał, ale nie był głupi. Doskonale wiedział, co wyprawiamy w Noc Diabła.

– Wolałbym, żebyś podejmował lepsze decyzje – sprecyzował. – Nic więcej.

W końcu podniosłem na niego wzrok.

– To znaczy takie, jakie ty byś podjął.

– Takie, jakie są słuszne. – Spojrzał na mnie surowo. – Dlatego właśnie ważne jest, żeby szanować starszych od siebie. Mamy dużo większe doświadczenie w popełnianiu błędów, Kai.

Nie zdołałem powstrzymać uśmiechu.

– Ja nigdy nie popełniam błędów – odparłem. – Albo mam rację, albo uczę się czegoś nowego. *Jaku niku kyo shoku.*

Powtórzyłem jedno z wielu japońskich powiedzeń, którymi raczył mnie przez całe moje życie.

Słabi to mięso, a silni je jedzą.

Widziałem, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale skinął tylko głową z ledwie widocznym uśmiechem, odpuszczając. Wreszcie.

– Nie zapomnij o niedzieli – rzucił.

– Nigdy nie zapominam.

Odszedłem, odwracając się i ruszając w stronę szatni. W każdy niedzielny poranek ćwiczyliśmy razem w naszym domowym dojo. Była to jedyna rzecz, którą robiliśmy wspólnie. Nigdy nie opuszczał tych treningów. Ja, rzecz jasna, też nie.

– Bez urazy – Will podbiegł do mnie w przepoconej koszulce i z mokrym od potu karkiem – ale twój stary cholernie mnie przeraża. Nawet ja czuję się, jakbym musiał go zadowolić, a wiem, że mnie nie znosi.

– To nie tak – zapewnilem go, uśmiechając się pod nosem. – On tylko czeka na lepszą wersję ciebie. Nic więcej.

Will mruknął coś w odpowiedzi i wszedł za mną do szatni.

Prawdę mówiąc nie obchodziło mnie, czy ojciec lubi moich przyjaciół. Ojciec Damona nie lubił nikogo, zdziwiłbym się też, gdyby ojciec Michaela w ogóle wiedział, jak mam na imię, chociaż znam jego syna od lat. Moi przyjaciele należeli tylko do mnie. To było to, ni mniej, ni więcej. Byli czymś odrębnym od wszystkiego, co działo się w domu, w szkole, a czasem nawet w mojej głowie. To właśnie w nich lubiłem. Kiedy byliśmy razem, to tak, jakbyśmy tworzyli osobną planetę.

Rozebrałem się, wziąłem prysznic i ruszyłem wzdłuż rzędu szafek. Hałas w pomieszczeniu nagle wydał mi się tak głośny, że ledwie słyszałem własne myśli. Wszyscy byli już gotowi; ja też. Chciałem ją dzisiaj zobaczyć. Musiała mnie odnaleźć.

Otworzyłem swoją szafkę i zacząłem wyciągać z niej ubrania.

– No dobra – zawołał Will, poprawiając włosy przed lustrem – laski już wszystko przygotowały, a sprzęt do paintballu jest w wozach – powiedział. – Pojedziemy, zrobimy swoje, poszwendamy się trochę po cmentarzu, a potem ruszamy do miasta.

– Moment. Do miasta? – wtrącił się Damon. – Nie do magazynu?

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– Dostałeś rozgrzeszenie, zgadza się? – zapytałem go, przypominając mu o porannej spowiedzi. – Potrzebujesz nowych grzechów na przyszły tydzień. Bez obaw, spodoba ci się.

– Oby. – Mocniej zawiązał ręcznik w pasie. – Bo, niech mnie diabli, mój kutas aż błaga, żeby ktoś go obciągnął.

Trzasnęły drzwiczki od szafek, a gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem, jak trzech kolegów z drużyny odchodzi pospiesznie. Will aż zgiął się w pól ze śmiechu.

Damon odwrócił się i zawołał:

– Hej, a wy dokąd? Wystarczy mi para gorących, wilgotnych ust, nieważne czyich!

Will pokręcił głową z uśmiechem i uniósł dłonie, przybijając Damonowi piątkę.

Damon zachichotał i wsadził do ust niezapalonego papierosa, ale w tej samej chwili przez

szatnię poniósł się wrzask trenera:

– Torrance!

Damon natychmiast wypluł fajkę.

– Cholera jasna – warknął cicho.

Nie miałem pojęcia, skąd Lerner zawsze wiedział, że Damon ma zamiar zapalić. Jednak jego gniew nie powstrzymał Willa przed zaśpiewaniem *Smoking in the Boys Room* zespołu Mötley Crüe, żeby się z nim podrażnić.

– Dobra, zaczynamy – zawołał Michael, uciszając ich obu. – Już czas.

Wciągnąłem na siebie dzinsy, zerkając na zegar za plecami. Była już prawie druga po południu.

Pora zebrać wszystkich.

Szybko ubraliśmy się do końca, założyliśmy czarne bluzy z kapturem i pozbieraliśmy telefony, portfele oraz klucze, całą resztę zostawiając. Gdy rozległ się dzwonek, wzywając uczniów na ostatnią lekcję, nasza czwórka wyszła na pusty korytarz. Z sal lekcyjnych dobiegały stłumione głosy nauczycieli prowadzących ostatnie zajęcia w to piątkowe popołudnie.

Wolałbym, żebyś podejmował lepsze decyzje. Nic więcej.

Rozglądałem się z prawa na lewo. Słabe popołudniowe światło ledwie połyskiwało na niebiesko-zielonych szafkach, a w kątach gęstniał mrok. Jak rzadko kiedy, staliśmy przez chwilę w milczeniu, smakując ciszę przed burzą.

– No to do dzieła – powiedziałem, wciąż wpatrując się w głąb korytarza. Przez drzwi frontowe widziałem pokryte czerwonymi i pomarańczowymi liśćmi gałęzie, smagane przez porywisty wiatr.

Usłyszałem szelest torby i wiedziałem, że Will wyciąga nasze maski. Damon założył swoją czarną czaszkę, z ust której sterczały podobne do szponów zęby. Potem Will podał Michaelowi jego czerwoną maskę poprzecinaną głębokimi, czarnymi szramami, wyglądającymi równie groźnie, jak wykrzywione w grymasie wargi, a mnie rzucił moją, połyskującą metalicznym srebrem, z wąskimi, ciemnymi szparami na oczy, pokrytą głębokimi, brutalnymi wgnieceniami. W końcu wsunął sobie na twarz tę białą, z czerwonym pasem z boku. Razem wyglądaliśmy jak jakiś postapokaliptyczny szwadron śmierci, co doskonale pasowało do ego bandy rozpuszczonych, bogatych chłoptasiów, którzy nigdy nie zaznali prawdziwego niebezpieczeństwa.

Will wrzucił torbę z powrotem do szafki, a ja skryłem twarz pod maską, jakby była hełmem. Zamknąłem oczy, rozkoszując się tym uczuciem. Pod nią stawałem się niewidzialny. Mogłem być tym, kim tylko zechcę.

Pod nią nie musiałem się ukrywać.

Wyciągnąłem komórkę i wysłałem SMS-a do Kylie Halpern w sekretariacie, dając jej znak, żeby puściła muzykę. Parę sekund później z głośników popłynął utwór zespołu Sister Machine Gun, wypełniając korytarze, a ja wsunąłem telefon do tylnej kieszeni i odetchnąłem głęboko.

Michael zrobił krok naprzód. Spojrzał w lewo, a potem w prawo.

– Teraz – powiedział.

– Dalej, dalej, dalej! – Max Cason próbował przekrzyczeć wiatr, wystawiając głowę przez okno po stronie pasażera.

Minęło pół godziny i oto czternaście samochodów, furgonetek i motocykli mknęło szosą,

wypchane po brzegi wszystkimi członkami naszej drużyny, dziewczynami części z nich i paroma innymi osobami, które zabrały się razem z nami. Szkoła nie próbowała powstrzymać nas ani nikogo innego przed wyjazdem na naszą tradycyjną imprezę w Noc Diabła, mającą na celu zintegrować drużynę i podbić jej morale.

Nasz szturm na szkołę o drugiej po południu szybko stał się jedną z moich ulubionych atrakcji tej nocy. Wpadanie do sal, porywanie szkolnych koszykarzy – a także wszystkich innych, których chcieliśmy ze sobą zabrać – i wyciąganie ich ze szkoły działało na mózg jak amfetamina. Byliśmy w centrum uwagi, budząc podziw wszystkich, a niekiedy również strach. To była prawdziwa władza, i przez jedną noc w roku mogliśmy się nią cieszyć bez ograniczeń. Nauczyciele i gliniarze nie wchodzili nam w drogę, a ja przez jakiś czas czułem się naprawdę cudownie, będąc sobą.

Każdy chciał być nami.

Czarny Ford Raptor Willa wjechał przede mną, a wszyscy chłopacy siedzący na pace zaśmiali się, wykrzykując coś do siebie. W dłoniach mieli już piwo. Niektórzy napełnili butelki po wodzie bezbarwnym alkoholem – interesująca taktyka, pozwalająca pić w czasie lekcji. Jeśli tylko płyn wyglądał jak woda, nauczyciele nie mieli o niczym pojęcia.

Moja maska spoczywała obok, na desce rozdzielczej, a ja wrzuciłem szósty bieg, gnając przed siebie w ślad za Willem. Damon jechał na czele kolumny motocykli, a gdy zerknąłem w lewo, zobaczyłem, jak Gavin Ellison przemyka obok na motorze; jego dziewczyna siedziała za nim, obejmując go ramionami.

Damon musiał go zobaczyć w lusterku, bo akurat kiedy Gavin przyspieszył, żeby wyprzedzić jego BMW, to skręciło w lewo, blokując mu drogę. Zaśmiałem się pod nosem, ale w tej samej chwili dostrzegłem, jak tuż obok auta jakiś dzieciak na rowerze skręca gwałtownie i wywraca się na pobocze. Mina mi zrzędała.

– Co do diabła? – warknąłem, dociskając lekko hamulec, żeby zwolnić.

Dziecko upadło na ziemię i poturlało po krótkim zboczku, a jego rower runął na trawę.

Tymczasem auto Damona i motocykl jechały dalej.

Niech go szlag.

Mocniej docisnąłem hamulec, zatrzymując jeepa, i zobaczyłem przed sobą czerwony blask świateł hamowania samochodu Willa. Wrzuciłem na luz i zaciągnąłem ręczny, po czym wyskoczyłem z wozu.

Spojrzałem ze złością na drogę, gdzie w oddali Damon wciąż ścigał się z motocyklem. Czy w ogóle przeszło mu przez myśl, żeby się, kurwa, zatrzymać?

– Damon to cholerny dupek. – Will spojrzał na mnie, zeskakując na ziemię i odgryzając kęs suszonej wołowiny, którą trzymał w dłoni.

Kilku chłopaków jadących na pace jego wozu też zsiadło, a Will podszedł do miejsca, gdzie upadł dzieciak, pochylając się, żeby pomóc mu wstać.

– Nic ci nie jest?

Młody klęczał na czworakach. Podszedłem bliżej, widząc między nogami chłopaków, jak zbiera książki rozrzucone na poboczu drogi. Nie usłyszałem jego odpowiedzi, nie widziałem też jego twarzy.

Will podniósł dwie książki. Zauważyłem koszyk przymocowany z przodu roweru.

– Mówię, że nic się nie stało – prychnął dzieciak i w tej samej chwili zobaczyłem, jak jego czapka z daszkiem spada na ziemię.

Nagle wkoło rozsypały się długie, ciemne włosy, rozwiewane przez wiatr, a ja dostrzegłem szczupłą twarz i pełne usta.

To była dziewczyna.

Tyle, że ubrana podobnie do nas, w dzinsy i granatową bluzę z kapturem.

Wyszarpnęła książki z rąk Willa, głowę trzymając spuszczoną, tak że włosy opadały jej na oczy.

Wyglądało na to, że nic jej nie jest. Mogliśmy jechać dalej.

– Już cię chyba gdzieś widziałem? – zagadnął Will, pochylając się, żeby podnieść jej rower. – Mieszkasz gdzieś tutaj? Możemy cię podwieźć do domu. Wsiadaj.

– Nie. – Wyciągnęła ręce, powstrzymując go przed dotknięciem roweru. – Powiedziałam, że nic się nie stało. Idźcie sobie. Proszę.

Zmrużyłem oczy, podchodząc bliżej.

W tej samej chwili paru chłopaków podniosło kilka jej książek i zaczęło pokazywać je sobie nawzajem ze śmiechem. Zesztywniała, wbijając oczy w ziemię. Jej dzinsy były brudne; kolana pokrywały ciemne smugi, ale nie widziałem krwi. Chyba nie była ranna.

– Powinniśmy po prostu zabrać ją ze sobą – zażartował ktoś.

– Taa, tylko możemy ją najpierw wykąpać?

– Dość tego – warknąłem, przerywając im. – Wracajcie do wozu, zanim się wam piwo zagrzeje.

Rozeszli się, a Will wrócił za kierownicę, rzucając ostatnie spojrzenie na dziewczynę, która w milczeniu zbierała szybko książki, ignorując nas.

Musiała być mniej więcej w naszym wieku, ale wyraźnie nie lubiła zwracać na siebie uwagi, zwłaszcza sądząc po znoszonych ciuchach, które miała na sobie, i leżącym na ziemi starym sportowym bucie. Musiała zgubić go przy upadku. Dlaczego nie miała na nogach skarpet? Było zimno.

Przykucnąłem i podniosłem pedał, który odłamał się od roweru.

– Na tym nie pojedziesz, mała – powiedziałem. – Urwał się pedał.

Podetknąłem jej go pod twarz, żeby zobaczyła.

– Dam sobie radę. – Wstała, przyciskając do piersi stos książek i unikając mojego wzroku.

Gadatliwa to ona nie była, co?

Nie wiedziałem, czy się nas boi, czy może jest wkurzona po tym, co zaszło, ale zdecydowanie nie chciała się z nami zadawać.

– Will wspominał, że mieszkasz niedaleko? – zapytałem. – Mogę wrzucić rower na tył jeepa i podwieźć cię...

– Mówiłam, że dam sobie radę – wyszczała, wciąż nie podnosząc głowy. – Idźcie już sobie.

Mimo woli uśmiechnąłem się lekko. Rozpaczliwie chciała się nas pozbyć, jakby bała się, że wydarzy się coś złego. Myślała, że co jej zrobimy?

Odwrociłem się, żeby odejść, ale zauważyłem na ziemi książkę w miękkiej oprawie; o mało na nią nie nadepnąłem. Schyliłem się i podniosłem tomik, mrugając z konsternacją na widok okładki przedstawiającej rudowłosą kobietę w szmaragdowej sukni. Opinająca jej piersi tkanina pękała w szwach, a obejmował ją jakiś mięśniak w koszuli. Zastygli w dramatycznej pozie; długie pasma jego włosów i fałdy jej kiecki powiewały na wietrze.

Odwrociłem się z parsknięciem i podałem książkę dziewczynie.

– Zamknij się – wymamrotała, widząc uśmiech na mojej twarzy, i wyrwała mi tomik.

Znow przykucnąłem. Podniosłem but z ziemi i złapałem ją za stopę.

Jej skóra była lodowata w dotyku. Wzdrygnąłem się z zaskoczeniem. Nie miała na sobie skarpet, a jej dzinsy były pełne dziur. Dlaczego nie ubrała się odpowiednio?

Cofnęła nogę, sięgając po but.

– Sama to zrobię.

Ale ja nie puściłem. Uniosłem jej stopę, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

– Boże, ile razy mam powtarzać? – prychnęła.

– Twoja skóra jest lodowata – zauważyłem, wsuwając jej but na nogę. – Może powinnaś...

– Zabieraj łapy – rozkazał ktoś zza moich pleców.

Szybko odwróciłem głowę i zobaczyłem, że dołączyło do nas kilku mężczyzn. Zaparkowali swoje sportowe motocykle na środku szosy; silnik wozu Willa chodził tak głośno, że nie słyszałem, jak podjeżdżali.

Wstałem i patrzyłem, jak okrążają nas i ustawiają się dokładnie między nami a dziewczyną.

Co u licha?

– Słucham? – Próbowałem dojrzeć ją za ich plecami.

– Nic jej nie jest – powiedział stojący pośrodku mężczyzna z ogoloną głową, ubrany w biały podkoszulek. – My się wszystkim zajmujemy.

Parsknąłem śmiechem, czując, jak Will powoli zbliża się do mnie i widząc nadchodzącego Michaela.

– Kim wy do diabła jesteście? – zapytałem.

Ale on mnie zignorował. Odwrócił się do dziewczyny i szepnął:

– Załóż kaptur.

Wypełniła jego polecenie, osłaniając wciąż spuszczoną głowę. Łysol miał po bokach dwóch innych facetów, a ja – Michaela i Willa. Staliśmy naprzeciw siebie murem.

– Idźcie stąd – rozkazał mężczyzna pośrodku.

– Taa, mowy nie ma. – Przekrzywiłem głowę, próbując nawiązać kontakt wzrokowy ze znajdującą się za nimi dziewczyną. – Wszystko w porządku? Co to za jedni?

Mogli być jej braćmi, ale za cholerę jej nie przypominali.

Zerknęła ukradkiem w górę i wtedy to zauważyłem: nieznaczny uśmiech na jej wargach i cień rozbawienia na twarzy. Cała jej nieśmiałość nagle wyparowała.

– Dużo gorsze z nich ziółka niż z was, Jeźdźcy.

Jej nowi kumple wybuchnęli śmiechem, jakby zadowoleni z siebie.

Uniosłem wyżej głowę.

– Idziemy – powiedział łysol do dziewczyny.

Przeszli obok wszyscy razem, łypiąc na nas spod oka, a młoda kobieta podążyła za nimi, nieznacznie ocierając się po drodze o moje ramię. Poczułem bijącą od niej delikatną woń. Powietrze nagle zdało się tak gęste, że można by je chwycić w rękę. Było w niej coś znajomego.

Podążyła książki wysokiemu blondynowi ze srebrnym łańcuchem na szyi, podczas gdy drugi z facetów zarzucił sobie jej rower na ramię i wsiadł na swój motocykl.

Ona wspięła się na siodełko razem z łysolem. Patrzyłem spod zmrużonych powiek, jak obejmuje go ramionami.

Zrobiłem krok naprzód w chwili, gdy motory ożyły z rykiem.

Jeszcze raz obejrzała się przez ramię i w końcu zobaczyłem jej oczy. Były piękne, zielone ze złotymi plamkami.

– Myślałam, że chciałeś dzisiaj kogoś nastraszyć – powiedziała.

Co?

Odwróciła się, ale nie na tyle szybko, żebym nie zdążył dostrzec uśmiešku na jej ustach – a potem odjechali. Trzy sportowe motocykle z warkotem pomknęły drogą.

Co ona do diabła powiedziała? Skąd...?
Zacisnąłem zęby, uświadamiając sobie prawdę.
Wszystko jeszcze przed tobą. Może będziesz miał okazję jeszcze kogoś przestraszyć.

Dziewczyna z konfesjonału.
Kurwa, to była ona.

Patrzyłem, jak znika w oddali w towarzystwie tych złamasów, a w głowie znów słyszałem wszystko, co jej dzisiaj powiedziałem. Skąd wiedziała, kim jestem? I dlaczego nigdy dotąd jej nie widziałem?

Pogrywała sobie ze mną.

Jaka odważna i pewna siebie się zrobiła w towarzystwie tych facetów. Uważała, że oni – kimkolwiek do diabła byli – bez trudu pokażą nam, gdzie nasze miejsce. My zgrywaliśmy groźnych, a oni naprawdę tacy byli. Czy tak właśnie myślała?

– Znasz ją? – zapytał Michael.

Wbiłem wzrok w drogę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Jeśli ją chcesz, jest twoja – powiedział.

Stłumiłem uśmiech. Michael mówił o kobietach tak, jakby mówił o cheeseburgerach. To naprawdę było takie proste.

– Chce? – wtrącił się Will. – Po jakie licho miałyby ją chcieć, skoro mamy już w autach laski z najwyższej półki? Nie widziałeś, jak była ubrana? Zero makijażu, męskie ciuchy... To feministka.

Zamknąłem oczy, śmiejąc się w duchu.

Jezu.

– Myślałem, że podobają ci się takie nieprzystępne? – zażartowałem, zerkając na niego.

Ale on tylko wygiął wargi. Sam potajemnie szalał na punkcie dziewczyny, która wcale nie stroiła się bardziej niż tamta.

– No, tego... chcesz, żebym zadzwonił do Damona, czy coś? – zapytał. – Ktoś mówił, że ona pracuje u niego w domu.

Naprawdę?

– Nie – odparłem. – Nie chcę, żeby cokolwiek mi o niej mówił. Wolę sam wszystko odkryć.

Zresztą on i tak był już daleko. Pewnie zdążył dotrzeć na cmentarz.

– To co, jedziemy po nią? – dopytywał się Michael.

Ale ja tylko patrzyłem przed siebie w zamyśleniu.

Rzuciła mi wyzwanie, prawda? Specjalnie dała mi do zrozumienia, kim jest, zanim zwinęła się z tymi dupkami. I specjalnie zrobiła to dopiero, kiedy sądziła, że nam ucieknie.

Skinąłem nieznacznie głową. Wszystkie mięśnie miałem napięte jak postronki.

– Mam ochotę najpierw solidnie ją nastraszyć.

Usłyszałem, jak Michael śmieje się cicho i zobaczyłem, jak obraca się, wołając w stronę jednego z wozów:

– Hej, Dayton! – Rzucił kluczyki do samochodu. – Zamień się ze mną autami. I opróżnij swoje! Potrzebny mi bagażnik.

Will zagruchał z podekscytowaniem i zatarł ręce, nagle zachwycony tym planem.

Oddaliśmy innym swoje kluczyki, żeby zawieźli nasze samochody na cmentarz, bo zamierzaliśmy pojechać razem we trójkę. Ten psikus miał być bardziej ekstremalny, niż zwykle lubiłem, ale nie mogłem się powstrzymać.

Nie chciałem się powstrzymać.

Chciałem przebić się przez każdy mur w mojej głowie i pognać przed siebie tak szybko, że nie miałbym czasu myśleć. Na tę chwilę zakładałem, że dzisiejsza noc nigdy się nie skończy.

Ta mała zrobiła mnie dzisiaj w chuja.

Teraz zamierzałem się odegrać.

Rozdział 5

Kai

Terazniejszość

Wszedłem do Sensou z torbą przewieszoną przez pierś i rozejrzałem się, chłonąc dźwięki otoczenia. Z pokoju po prawej, w którym Rika trzy razy w tygodniu prowadziła zajęcia z szermierki, dobiegał szcęk floretów, a z siłowni po lewej – brzęk ciężarków uderzających o siebie i o podłogę. Postękiwania ćwiczących i pojedynkujących się uczniów w wielkiej sali wypełniały całe dojo i niosły się echem aż pod sufit.

Ruszyłem szybkim, cichym krokiem po nowo położonej podłodze, pragnąc jak najszybciej rozładować napięcie, trenując. Kołnierzyk koszuli drapał mnie w szyję, a pierś i plecy pokrywała warstewka wysychającego potu. Musiałem zrzucić z siebie te ubrania.

Co prawda w każdą niedzielę wracałem do Thunder Bay, żeby potrenować z ojcem i zjeść śniadanie z rodziną – życzyła sobie tego moja matka – ale nie mogłem wtedy wyrzucić z siebie nawet połowy z tego, co dusiłem w środku. Mój ojciec był w świetnej formie, ale jednak dobiegał pięćdziesiątki. Nie mógłbym go uderzyć.

Za to w dojo mogłem bić tak mocno, jak tylko chciałem, a po wydarzeniach dzisiejszego dnia naprawdę było mi to potrzebne.

Zamierzałem tu przyjechać zaraz po spotkaniu z „asystentem”, ale zamiast skrócić w zjazd zaraz za mostem, po prostu pojechałem dalej przed siebie, a potem błędziłem po ulicach przez niemal dwie godziny.

Banks.

Jezu Chryste. Sześć lat temu wzbudziła moje zainteresowanie – delikatnie mówiąc. Dziś była chłodna w obyciu, niepokojąco spokojna i niezwykle opanowana. Ja jednak pamiętałem ją zupełnie inną. Tamtej nocy bardzo starała się być twarda, ale te jej ciemne oczy, przeszywające mnie na wskroś, i te usta... O tak, pamiętałem dobrze. Nie pozostała opanowana na długo.

A potem, parę lat później, kiedy Banks była już tylko wspomnieniem, Rika zabrała się pewnej nocy z nami. Nasza mała Bestyjka urzekła mnie, bo przypominała mi Banks. Jej niewinność, wojowniczość, to, jak chciałem na nią uważać...

Ale ledwie wdarła się do mojego świata, już z niego uciekła, a to wszystko w przeciągu kilku godzin, tej jednej nocy sześć lat temu.

Kim była? Skąd się wzięła?

Pchnąłem drzwi do mojego biura i zatrzęsnałem je za sobą, po czym rzuciłem torbę na podłogę i zerwałem z siebie marynarkę.

Szybko przebrałem się w spodnie do ćwiczeń i buty do biegania, wziąłem ręcznik i wyszedłem na korytarz, wciągając w biegu koszulkę. Przechodząc obok recepcji minąłem Caroline, jedną z grupy studentów, których zatrudnialiśmy dorywczo; jak zawsze posłała mi słodki uśmiech. Uniosłem rękę, a ona rzuciła mi butelkę wody ze stojącej za nią lodówki. Codzienna rutyna. Wiedziała, co robić.

– Eee... panie Mori? – odezwała się, kiedy już odchodziłem.

Przystanąłem i odwróciłem się.

– Tak?

Jasne włosy miała związane w wysoki kucyk, a jej granatowa koszulka polo z logiem Graymor Cristane na lewej piersi była nieskazitelnie czysta i gładko wyprasowana, jak zawsze.

Wskazała gestem coś za moimi plecami. Odwróciłem głowę, czując narastającą irytację. Dziewczyna zachowywała się, jakbym miał ją zjeść, jeśli tylko się odezwie.

Ale na widok dwójki gości czekających w lobby natychmiast zapomniałem o Caroline.

Pod ścianą po prawej ujrzałem Banks, trzymającą w rękach bambusowy kij zdjęty z wiszącej tam półki. Podniosła na mnie wzrok, a potem znów go spuściła, z roztargnieniem przyglądając się broni, jakby tylko po to tutaj przyszła.

Po drugiej stronie pomieszczenia stał z kolei jakiś mężczyzna. Miałem wrażenie, że skądś go znam. Sądząc po ogolonej na łyso głowie, srebrnym łańcuchu na szyi, tandetnej skórzanej kurtce i podbitym oku, musiał być jednym ze zbirów Gabriela.

Odłożyłem wodę i ręcznik. Ich obecność mogła być albo bardzo dobrym znakiem, albo bardzo złym. Nie chciałem kłopotów, nie tutaj.

Podszedłem powoli do dziewczyny, patrząc jej w oczy, i delikatnie wyjąłem jej kij z rąk.

– To shinai – powiedziałem. – Japoński miecz.

Wpatrywała się we mnie beznamiętnym wzrokiem, oddychając powoli i równo. W pełni opanowana. Aż za bardzo. Odsunąłem się z bronią w rękę, próbując nie przyglądać się jej zbyt mocno ani nie rozkoszować się tym, jak bawił mnie jej wygląd.

Każde pasmo jej gęstych, ciemnobrązowych włosów skryte było pod prostą, czarną czapką, a miejsce garnituru, który miała na sobie wcześniej, zajęła teraz para starych dżinsów z rozdarciami na kolanach, glany i krótka, czarna kurtka zapięta pod samą szyję. Ciuchy niemal całkowicie osłaniały jej sylwetkę. Dłonie ukryła w kieszeniach, zdążyłem jednak zauważyć, że wciąż miała na sobie te same skórzane rękawiczki bez palców, co przedtem. Jedynymi odsłoniętymi fragmentami jej ciała była twarz i fragment szyi.

Podobało mi się to. Wciąż była chodzącą zagadką.

Niechętnie oderwałem od niej wzrok, kierując go na mężczyznę.

– Przynosicie wieści? – zapytałem. – Gabriel wchodzi w ten interes?

Facet, na oko po trzydziestce, sądząc po zmarszczkach wokół oczu, zerknął przelotnie na dziewczynę, a potem wskazał mnie ruchem głowy.

– Dlaczego właściwie chce pan ten hotel?

– Jestem biznesmenem – odparłem. – To naturalne, że kupuję nieruchomości.

Znów spojrział w jej stronę, a ja podążyłem za jego wzrokiem, mrużąc oczy. Banks odwzajemniła jego spojrzenie i mógłbym przysiąc, że dostrzegłem na jej twarzy lekki uśmiech.

Patrzyłem uważnie, jak porozumiewają się bez słów.

W końcu mężczyzna odetchnął głęboko i skinął głową.

– Pan Torrance jest gotów nawiązać z panem dialog w tej kwestii.

W odpowiedzi tylko prychnąłem.

– Nawiązać dialog... – mruknąłem kpiąco pod nosem. – Taa, już ja znam te jego dialogi. Zgodziłem się na powrót jego syna, ale ja też potrzebuję pewnych gwarancji.

Zerknął przelotnie na Banks – znowu – po czym odpowiedział stanowczo:

– Panna Fane będzie bezpieczna.

– Nie możecie mi tego obiecać – zaprotestowałem, robiąc krok naprzód. – Obaj wiemy, że Damon nie pozwala, aby ktokolwiek wypowiadał się w jego imieniu.

– Damon postąpi zgodnie z wolą ojca.

Przez chwilę stałem w milczeniu, myśląc.

Jeśli Gabriel był skłonny pozwolić mi na zakup hotelu, to mogło znaczyć, że Damona

jednak tam nie ma. Albo, co bardzo możliwe, że Gabriel po prostu nie wie, gdzie jest jego syn. Cała ta sytuacja z więzieniem ogromnie skompromitowała nasze rodziny i Gabriel Torrance nie życzył sobie, żeby jego syn znów nawalił.

Gdyby wiedział, gdzie Damon przebywa, sprowadziłby go do domu. Jednak ja miałem zamiar odnaleźć go, zanim zrobi to jego ojciec.

– Chcę najpierw obejrzeć hotel od środka – powiedziałem. – Muszę mu się przyjrzeć i oszacować, ile czeka mnie z nim pracy.

Znów zerknął na Banks, ale tym razem tak szybko, że nie zdążyłem dostrzec jej milczącej odpowiedzi.

– Nie ma problemu – odpowiedział w końcu.

Dlaczego ciągle patrzył w jej stronę? O co tu, do diabła, chodziło?

Spojrzałem na ich dwójkę, zmieszany, w ogóle nie myśląc o tym, że właśnie zgodziłem się kupić hotel wart miliony dolarów.

Oblizując wargi, zakręciłem trzymanym w dłoni bambusem i rzuciłem z namysłem:

– Kiedy miałem czternaście lat, Gabriel powiedział Damonowi i mnie coś, czego nigdy nie zapomnę: „Kobiety to albo zabawki, albo narzędzia. Albo się z nimi zabawiasz, albo na nich zarabiasz”. – Obracałem powoli kij, patrząc na nich z powagą. – Przez wszystkie te lata, kiedy przyjaźniłem się z Damonem, zauważyłem znaczącą różnicę między jego domem a moim. Moja matka do potulnych nigdy nie należała, natomiast każda kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem u Torrance’ów, była albo kochanką, albo służącą. Zabawką albo narzędziem.

– No i? – zapytał mężczyzna.

– No i nie jestem pewien, do której kategorii należy ona. – Wskazałem kijem na Banks. – Za każdym razem, kiedy zadaję pytanie, patrzysz na nią, zanim odpowiesz. To dziwne, żeby kobieta miała taką władzę, zważywszy na to, co wiem na temat Gabriela Torrance’a.

Znów na nią zerknął, jakby prosząc o wskazówki.

To ona tu rządziła.

Nie on.

A więc to tak.

Interesujące.

Z bronią u boku podszedłem do niej i spojrzałem na nią z góry.

– Przestańmy się zgrywać i pogadajmy wprost, co? – zażądałem. Straciłem już cierpliwość.

Gdy się do niej zbliżyłem, mężczyzna ruszył szybko w naszą stronę, prawdopodobnie po to, żeby ją chronić. Uniosłem kij, dźgając go w pierś i zmuszając, żeby się zatrzymał.

– Z tego co pamiętam – powiedziałem, obrzucając go spojrzeniem – ona potrafi sama się bronić, więc idź stąd i zaczekaj w samochodzie.

Zacisnął szczęki, sztywniejąc, gotów do walki. Ale najpierw spojrzał na nią, czekając na rozkaz.

Zawahała się przez moment, po czym odprawiła go skinieniem głowy. Łypnął na mnie ze złością, a następnie obrócił się na pięcie i jak burza wypadł z dojo.

Banks z powrotem skierowała wzrok na mnie, przekrzywiając głowę.

– Co, mała, teraz się mnie boisz? – zapytałem. – Nie masz już odwagi sama ze mną rozmawiać?

Zamierzałem ją wprawić w zakłopotanie, w odwecie za to, jak wystrychnęła mnie dziś na dudka, ale nie chciałem, żeby straciła pazur.

Jednak ona nie odpowiedziała, tylko odwróciła głowę, jakby ze znudzeniem.

Zaśmiałem się pod nosem, podchodząc do ściany i odkładając broń na półkę.

– No to co właściwie wyciągnęłaś z naszej rozmowy i przekazałaś ojcu Damona? – zapytałem. Chciałem wiedzieć, co takiego znaczącego powiedzieliśmy, sądząc, że podsłuchuje nas tylko jakaś służąca.

– Cokolwiek to było – odparła – przypadło mu do gustu, bo ma dla ciebie propozycję. Przysłałam tu w jego imieniu.

Ręka mi zadrżała, gdy cofałem ją od ściany. Jej głos. Do tej pory nie mówiła zbyt wiele, ale teraz... Jej gładki ton skrywał znajomą uszczypliwą nutę, przywołując wspomnienia. Odwróciłem się, stając z nią twarzą w twarz i krzyżując ramiona na piersi.

Była ode mnie niższa o dobre piętnaście centymetrów, ale zuchwały błysk w oku sprawiał, że wydawała się raczej o piętnaście centymetrów wyższa.

– Wszystko w porządku, Kai? – zapytała Rika, stając za moimi plecami.

– Wszystko gra – odparłem, nie patrząc na nią.

Sądząc z odległego gwaru rozmów oraz dźwięku otwieranych i zamykanych szafek w korytarzu, jej zajęcia musiały już dobiec końca.

– Rika? – zawołałem przez ramię, zanim zdążyła odejść. – Mogłabyś zawołać Willa i Michaela i przyjść z nimi do biura?

Nie widziałem jej twarzy, ale usłyszałem, jak z wahaniem mówi:

– Jasne.

Odeszła, a ja odwróciłem się, gestem wskazując Banks drogę.

– Korytarzem prosto. Panie przodem.

Spodziewałem się dostrzec na jej twarzy choćby cień irytacji, ale nie; jej spojrzenie pozostało beznamienne, gdy wymijała mnie, zmierzając we wskazanym kierunku. Podążyłem tuż za dziewczyną, a gdy na nią spojrzałem, serce zabiło mi mocniej.

Sznurówka jednego z jej czarnych butów wlokła się po ziemi. Chociaż nie wątpiłem, że Banks potrafiła o siebie zadbać, bawiło mnie, jak mało przejmowała się swoim wyglądem. Tak bardzo różniła się od kobiet, wśród których dorastałem, czy to w domu, czy w szkole.

Ale moje ręce wiedziały, jaka jest piękna. Pamiętały.

Zatrzymała się pod drzwiami z napisem *Biuro* i czekała, aż je otworzę. Nacisnąłem klamkę, a ona weszła do środka i natychmiast skierowała się do rogu w głębi pomieszczenia, gdzie stanęła zwrócona twarzą do mnie.

O mało nie parsknąłem śmiechem. W przeciwieństwie do Riki, Banks w niepewnej sytuacji natychmiast przyjmowała strategię obronną: na terytorium wroga zajmuj punkt obserwacyjny z najmniejszą liczbą zmiennych. Stojąc w rogu mogła widzieć tylko to, co miała przed sobą i nie przejmować się tym, co może nadejść od tyłu. Od miesiący usiłowałem wyrobić ten odruch u Riki.

Zamknąłem drzwi i zacząłem krzątać się po pokoju, ustawiając krzesła wokół okrągłego stołu w głębi pomieszczenia, mogącego pomieścić całą naszą piątkę.

– Wyobrażam sobie, że zadawanie się z niektórymi współnikami Torrance'ów może być trudne dla kobiety – zagaiłem. – Czy to dlatego mówisz przez tamtego jełopa?

Obrzuciła mnie krótkim spojrzeniem, po czym przeniosła wzrok na oprawiony rysunek wykonany węglem – dzieło sztuki, które powiesiła na ścianie Rika, jako że wszyscy korzystaliśmy z tego biura. Twierdziła, że przypomina mnie. Nie bardzo wiedziałem, w jaki sposób. Obraz przedstawiał postać bez twarzy nakreśloną niedbałymi, zamaszystymi kreskami. Zamiłowanie do sztuki abstrakcyjnej było cechą mojego ojca, której ja, niestety, nie odziedziczyłem.

– Zapomniałaś, że to ty powiedziałaś mi o The Pope? – ciągnąłem, zmieniając temat.

– Niczego nie zapomniałam.

Przystanąłem wsparty o krzesło, które właśnie przesunąłem, przyglądając się jej. Choć minęło wiele lat, wciąż kryła się za skorupą, i to dużo grubszą niż kiedyś. Dorosła.

– Dalej sądzisz, że jest tam ukryte dwunaste piętro?

– Sądzę, że o wiele za bardzo obchodzą cię sekrety, o których istnieniu wiesz, zamiast tych, o których nie wiesz.

A potem z powrotem skupiła uwagę na broni i obrazach zdobiących ściany, ignorując mnie.

Co to miało znaczyć? O czym, do licha, nie wiedziałem?

– Hej, co się dzieje? – Michael wszedł do środka, cały spocony, i rzucił ręcznik na oparcie krzesła. Will i Rika wkroczyli tuż po nim, zamykając za sobą drzwi. Will nie miał na sobie koszuli i dyszał ciężko; pewnie dopiero co wyciskał na siłowni.

– *Asystentka* Gabriela – powiedziałem – przyszła z propozycją.

– Cześć. – Rika podeszła do niej, wyciągając rękę. – Jestem Erika Fane.

Banks tylko obrzuciła ją wzrokiem. Spojrzała Rice w oczy z cieniem pogardy na twarzy, po czym z powrotem się odwróciła, ignorując ją.

Rika zerknęła na mnie pytająco, a potem opuściła dłoń i usiadła przy stole.

Wszyscy poszliśmy w jej ślady.

Banks wyjęła spod kurtki jakiś arkusik i położyła go na stole. Była to fotografia. Powoli przesunęła ją po drewnianym blacie w moją stronę. Przyjrzałem się niewielkiemu portretowi młodej kobiety; nie wyglądała znajomo. Długie blond włosy, niebieskie oczy, twarz o anielskich rysach, nawet ładna... Zdecydowanie w typie Michaela. Wysokie kości policzkowe miała zaróżowione, a jej usta przypominały jabłka w cukrowej polewie. Młoda i piękna.

– Kto to taki? – zapytałem, gdy wszyscy w milczeniu przysunęli się bliżej, żeby lepiej widzieć zdjęcie.

– Vanessa Nikova – odparła Banks. – Siostrzenica pana Torrance’a.

– No i co? – Odchyliłem się na oparcie, starając się wyglądać swobodnie.

– No i to, że w grę wchodzi dużo więcej niż prosta wymiana: hotel za syna marnotrawnego, nie sądzisz? – Spojrzała na mnie protekcjonalnie. – Pan Torrance chce mieć całkowitą pewność, że ty i twoi przyjaciele nie wyrządzicie szkody jego synowi i rodzinie. To będzie wymagało inwestycji dużo większej niż tylko pieniądze. – Przeniosła wzrok na fotografię. – Jest bardzo piękna.

Zmrużyłem oczy. Piękna? Co?

Sądziła, że chcę kupić hotel, ale co ona miała z tym wspólnego?

– O co ci chodzi? – naciskałem.

Banks przekrzywiła głowę, uśmiechając się do mnie oczami z udawaną nieśmiałością.

– O coś odrobinę bardziej konkretnego – powiedziała. – O przyszłość. Wciąż zawiera się sojusze w ten sposób.

Sojusze? Spojrzałem po przyjaciółach, próbując dojrzeć w ich oczach jakiś ślad zrozumienia, o czym ona do cholery gada, ale zdawali się równie zagubieni, jak ja.

Jednak kiedy znowu spuściłem wzrok na zdjęcie, z wolna zacząłem pojmywać. Serce zabiło mi mocniej, a dłonie same zacisnęły się w pięści.

Chyba nie mówiła poważnie.

– Chodzi ci o małżeństwo? – wyrzuciła z siebie Rika, patrząc na nią gniewnie.

Ale Banks odezwała się do mnie.

– W tej chwili mieszka w Londynie – poinformowała. – Mówi płynnie po angielsku, francusku, hiszpańsku i rosyjsku. Odebrała dobre wykształcenie...

– A idź w chuj. – Michael zaśmiał się z goryczą.
– I jest... nietknięta. – Banks dokończyła spokojnie, jak gdyby metr od niej Michael nie był gotów zaraz eksplodować.

Pochyliłem się do przodu, mierząc ją wzrokiem.

Nietknięta. Dziewica.

– Żartujesz sobie – wypaliłem. Z którego wieku urwał się Gabriel? Małżeństwo? To jakiś absurd.

Mowy nie ma!

Ale ona tylko znów przekrzywiła głowę.

– Jedyne sposoby, abyśmy mieli pewność, że nie zechcesz działać na szkodę rodziny Torrance, to zadbać, żeby coś cię z nią łączyło – wyjaśniła. – Chcemy, żeby sojusz był wiążący.

Z trudem łapałem powietrze. Jasne, trudno było się z nią nie zgodzić. W niektórych rodzinach małżeństwo mogło służyć raczej budowaniu majątku i utrwalaniu wzajemnych zależności niż czemukolwiek innemu, ale ja nigdy w życiu nie zgodzę się na coś takiego.

– Jeśli się z nią ożenisz, zyskasz pełną kontrolę nad całą jej rodzinną spuścizną – powiedziała Banks. – Włącznie z nieruchomościami zapisanymi jej przez rodziców, zmarłych kilka lat temu. – Urwała, przeciągając nieco koniec wypowiedzi. – I dostaniesz The Pope. Za darmo. W prezencie ślubnym.

Will siedział z rękami założonymi na piersi, przyglądając się całej tej scenie z lekkim rozbawieniem, natomiast Rika spoglądała na mnie niespokojnie. Siedziała sztywno, kątem oka zerkając na Banks z niechęcią.

– On nie ożeni się z kuzynką Damona, jasne? – Michael wstał z miejsca, sprawiając wrażenie, jakby miał już dość tej rozmowy. – To jakiś cholerny absurd. Nie musimy mieć tego hotelu. Sami... znajdziemy to, czego nam trzeba. – Rzucił mi porozumiewawcze spojrzenie. Miał na myśli poszukiwania Damona.

Will podniósł zdjęcie ze stołu i zażartował:

– Ja tam bym się z nią ożenił.

Ale Michael go zignorował i zwrócił się do mnie:

– Kai? Każ jej wypierdalać.

Ja jednak odwzajemniłem spojrzenie ciemnych oczu Banks, widząc, jak kącik jej ust unosi się nieznacznie. Nie była w stanie ukryć, że dobrze się bawi.

– Kai? – ponagliła mnie Rika, widząc, że nie odpowiadam Michaelowi.

Wzięłem głęboki wdech i odchyliłem się na krześle. Odchrząknąłem.

– Zostawcie nas samych na minutkę, dobra?

– Kai? – odezwał się znowu Michael.

Podniosłem na niego wzrok, próbując zachować swobodę.

– Tylko parę minut, okej?

Wszyscy moi przyjaciele zawahali się, zerkając to na mnie, to na dziewczynę, ewidentnie nie chcąc zostawiać mnie z nią samego. To chyba dobrze o niej świadczyło – sądzili, że jest niebezpieczna.

Wyszli z pokoju, zamykając za sobą drzwi, a ja podniosłem z blatu fotografię.

– Myślisz, że możesz mi pokazać zdjęcie, a ja tylko na jego podstawie uznam, że to jest właśnie kobieta, która powinna urodzić moje dzieci?

Wzruszyła ramionami.

– Jest młoda, zdrowa... Co jeszcze trzeba ci wiedzieć? Będziesz z niej zadowolony.

Zaśmiałem się cicho. Jezu Chryste.

– Mnie nie tak łatwo zadowolić – rzuciłem przekornie. – Pamiętasz?

Uśmiezek zniknął z jej twarzy. Wyprostowała się na krześle.

Pstryknąłem palcami w fotografię, tak że poleciała po stole w jej stronę.

– Powiedz mu, żeby spierdalał. To najbardziej niedorzeczna propozycja, jaką w życiu słyszałem.

Tym razem uśmiechnęła się, podnosząc zdjęcie i wsuwając je z powrotem do wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Z czego się tak cieszysz?

– Mówiłam mu, że się nie zgodzisz.

– Uważasz, że powinienem? – odparłem. – Myślisz, że to nie jest zwyczajnie jakaś koszmarna zagrywka Gabriela, żeby przejąć kontrolę nad moim życiem? To idiotyzm. – Obliziałem wyschnięte wargi. – A w ogóle to dziwię się, że chce pozwolić jakiemuś pół-japońcowi zbrukać krew swojej rodziny. To do niego niepodobne.

Tak naprawdę to było do niego bardzo podobne: podporządkować moją rodzinę swojej. Nigdy bym się od niego nie uwolnił.

Złożyła ręce na stole i odetchnęła powoli, jakby ostrożnie dobierała w myślach dalsze słowa.

– Wiem, czego tak naprawdę chcesz – powiedziała. – Chcesz wiedzieć, gdzie jest Damon. Nie życzysz sobie niespodzianek. W tej chwili jesteś jak szczur w labiryncie; nie wiesz, którą drogę wybrać, a jeśli wybierzesz źle, nie dowiesz się tego, dopóki nie będzie za późno.

– I co z tego wynika?

– To, że w tej chwili jesteś zwierzyną łowną – odparowała. – A kiedyś... byleś myśliwym.

Nachyliłem się do przodu, znów opierając przedramiona na blacie.

– Chcesz, żebym go znalazł?

– Nic mnie nie obchodzi, czy wywrócisz całe to miasto do góry nogami, szukając go – odparła. – Jestem tu po to, żeby dostarczyć wiadomość. Nic więcej.

– Ale przecież wiedziałaś, że odmówię.

Skinęła głową.

– Tak.

– To po co w ogóle było przyjeżdżać?

Teraz to ona się zawahała. Sięgnęła po kawałek papieru i długopis, leżące na środku stołu; spuściła wzrok i zaczęła pisać, jednocześnie mówiąc do mnie.

– Bo po tym, jak odmówisz – zaczęła – ja stąd wyjdę. – Bazgrała po papierze, a jej słowa płynęły gładko, prowokacyjnie. – Wtedy ty pójdziesz na górę, na taras, żeby poćwiczyć na świeżym powietrzu. Wiem, że teraz tam podoba ci się bardziej.

Wbiłem w nią rozognione spojrzenie. Co?

– Powietrze jest coraz chłodniejsze, więc przyjemniej ćwiczysz się na dworze, prawda? – ciągnęła, wciąż nie podnosząc na mnie wzroku znad pisanego tekstu. – I choćbyś się opierał, prędzej czy później wrócisz myślami do naszej dyskusji. Przyjdzie ci do głowy, jak niewiele zostało rzeczy, na które masz jakiś wpływ. Pomyślisz: „Co mam teraz zrobić?” i zdasz sobie sprawę, że twoje życie utknęło w martwym punkcie, a to delikatne świerzbienie pod skórą, nazywane złością, przybiera na sile.

Zastygłem bez tchu, a ona podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. Jej spojrzenie ociekało czystą rozkoszą i przeszywało mnie do głębi.

– Narasta i narasta z każdym dniem – powiedziała, tnąc jeszcze głębiej, podczas gdy ja siedziałem jak skamieniały. – Bo jesteś zażenowany własnym życiem. Do pięć nie dorasta temu,

które wiodłeś, zanim cię aresztowali.

Spuściła wzrok i znów zaczęła pisać.

– Wszyscy, których znałeś w liceum – no, prawie wszyscy – poszli na studia, na prestiżowe uczelnie prawnicze albo medyczne, przynosząc chlubę swoim rodzinom – ciągnęła. – A wieczorami mogą sobie chodzić do klubów i podrywać młode, gorące studentki, które robią im laskę w samochodzie w drodze powrotnej do penthouse’a. Żyją sobie beztrudnie, a świat należy do nich.

Powolne skrobanie długopisu o papier brzmiało jak ostrze wrzynające się w drewno.

– Ale nie ty – szydziła. – Myślisz, że jesteś dla nich pośmiewiskiem. Jak nisko upadł ten złoty chłopak! Przynosisz wstyd swojej rodzinie. Jesteś kimś, kogo będą obgadywać na spotkaniu klasowym za pięć lat, na którym ciebie, niestety, zabraknie, bo w głębi duszy wiesz, że mają rację.

Założyła z powrotem nasadkę na długopis i odłożyła go na miejsce pośrodku stołu.

– Kiedy już skończysz trening, wrócisz do środka i weźmiesz kolejny prysznic, trzeci tego dnia. Na chwilę zmywa całą tę nienawiść do samego siebie, co? – Złożyła kartkę na pół, ostro zginając krawędź, a zarazem wciąż patrząc mi w oczy. – Potem pojedziesz do klubu i znajdziesz kogoś – kogokolwiek – na kim mógłbyś wyładować całą tę złość, tak aby przynajmniej przespać dziś w nocy kilka godzin.

Zacisnąłem mocniej pięści, wciskając je w blat, i podniosłem się z krzesła. Potrzebowałem całej swojej siły woli, żeby nie złapać jej za pieprzone gardło. Podszedłem i pochyliłem się nad nią, tak, że musiała przechylić się do tyłu na krześle. Podniosła wzrok, rzucając mi prowokacyjne, dumne spojrzenie. Skąd do cholery wytrzasnęła to wszystko? Śledziła mnie, czy jak?

To nieprawda, że nienawidziłem swojego życia. Nie byłem też wściekły. Co się stało, to się nie odstanie; odsiedziałem swoje i nie zamierzałem uważać się nad tym. Umiałem się pozbierać i żyć dalej.

A przynajmniej próbowałem.

– A kiedy wstaniesz z łóżka – powiedziała cicho, niemal szeptem – uświadomisz sobie, jak bardzo wszystko wokół ciebie jest do dupy i że najwyższy czas wejść do gry i zaryzykować, Kaiu Mori.

Niech ją diabli.

Uniosła poskładaną kartkę.

– Jej majątek – stwierdziła, podając mi ją. – Dzięki niemu zdobędziesz pozycję, o jakiej twoi przyjaciele mogą tylko pomarzyć.

Wstała z krzesła, zmuszając mnie, bym się cofnął. Wypełnił mnie nagły niepokój. Trafiła w czuły punkt i dobrze o tym wiedziała, tymczasem ja nie zdołałem wyrzucić na niej najmniejszego wrażenia.

– Zaczekam do jutra, zanim przekażę panu Torrance’owi twoją odpowiedź – powiedziała.

– Na wypadek, gdybyś do tego czasu się do mnie odezwał.

Złapałem ją za ramię, przytrzymując w miejscu.

– Podjąłem w życiu wiele złych decyzji. – Stałem obok niej. – Nie mam zamiaru podjąć kolejnej.

Spojrzała na mnie i wyrwała ramię z mojego uścisku.

– Mam taką nadzieję. To by już była przesada.

Chciała odejść, ale znów ją zatrzymałem. Wsunąłem kartkę, którą mi podała, do kieszeni jej kurtki, nawet na nią nie spojrzawszy, a zamiast tego wyciągnąłem z powrotem zdjęcie i demonstracyjnie obrzuciłem je wzrokiem.

Potrzebowałem Damona.
Musiałem dostać się do tego hotelu.
Ale jeśli go tam nie będzie...

Spojrzałem w jej przenikliwe oczy, wspominając zapach jej włosów, uśmiech na jej twarzy i tamten strach zmieszany z podekscytowaniem. Nigdy nie widziałem, żeby Damon był zaborczy w stosunku do czegokolwiek – oprócz niej.

Jeśli nie było go w tym hotelu, mogłem wykorzystać ją jako kartę przetargową.

– Przekaż mu, że umowa stoi – powiedziałem.

Zamrugła. Było jasne, że się tego nie spodziewała.

Jednak kiedy sięgnęła ręką do klamki, przytrzymałem drzwi, nie dając ich otworzyć.

– Ale zapłacę za The Pope – doprecyzowałem. – Zamiast tego, jako prezent ślubny... chcę ciebie.

Odwróciła się gwałtownie i wreszcie zobaczyłem na jej twarzy jakieś emocje, gdy posłała mi gniewne spojrzenie.

– Ja nie jestem częścią oferty.

Nie zdołałem powstrzymać uśmiechu.

– Do dnia ślubu będziesz dla mnie pracować. Takie są moje warunki. Idź i mu je przekaz.

– Odsunąłem się, nagle bardzo pewny siebie. – A wtedy przekonasz się, że jesteś dokładnie tym, o czym mówiłem wcześniej: zabawką albo narzędziem. Niczym więcej.

Oddaliłem się, przechodząc za biurko. Co prawda wysoka pozycja, jaką zajmowała u Gabriela, wprawiała mnie w zdumienie, ale wiedziałem, że ten facet sprzedałby duszę, aby się wzbogacić. Nie było opcji, żeby jedna mała dziewczynka miała dla niego taką wartość, że nie poświęciłby jej, by skłonić mnie do przyjęcia jego warunków.

– A, Banks – dodałem, widząc, jak otwiera drzwi szarpnięciem, wreszcie okazując niewielką iskierkę ognia, który pamiętałem sprzed lat. – Jak już się zgodzi, zbierz wszystkie klucze, kody i plany hotelu, i przynieś mi je. Chcę tam wejść jutro.

Nie odwróciła się ani nie zareagowała w żaden sposób na moje polecenie, ale zobaczyłem grymas na jej twarzy, zanim opuściła biuro, zatrzaskując za sobą drzwi.

Moja pierś zadrżała się od tłumionego śmiechu. Wyszedłem za nią. Wepchnęła ręce z powrotem do kieszeni, ignorując moich przyjaciół, stojących w lobby. Zatrzymałem się koło recepcji, patrząc, jak znika za drzwiami, a chwilę później spod budynku z piskiem opon odjechał czarny SUV.

– Co zrobiłeś? – zapytał Michael, podchodząc do mnie.

Ale ja wymamrotałem tylko, wciąż wpatrzony w drzwi:

– Powiedziała „wywrócisz całe to miasto do góry nogami, szukając go”.

– Co?

– Powiedziała, że nie obchodzi jej, czy wywrócę całe miasto do góry nogami, szukając go – powtórzyłem głośniejszym głosem. – A wcale nie mówiłem jej, że uważam, że Damon jest w mieście. – Skinąłem głową, bardziej pewny niż kiedykolwiek. – On tu jest.

Odwrociłem się i ruszyłem z powrotem w kierunku biura.

– Nie będzie żadnego ślubu – zawołał za mną Michael.

Obejrzałem się na niego.

– Nie, kurwa, nie będzie.

Rozdział 6

Banks

Noc Diabła
Sześć lat temu

Może jeszcze się spotkamy?

To właśnie powiedziałam. Dlaczego powiedziałam tak do niego w konfesjonale? I po co drażniłam się z nim tam, na drodze? Nie było szans, żebym tej nocy go spotkała albo w ogóle dokądkolwiek wyszła. Nie w Noc Diabła.

Ale kiedy w końcu nadarzyła mi się okazja, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, nie mogłam się powstrzymać. Kai był jak łamigłówka; zdawało się, że jest tak wiele rzeczy, które chciałby powiedzieć, ale które nie mogły mu przejść przez gardło. Aż tu nagle... w tamtym konfesjonale chwilami się odsłaniał. Swoje prawdziwe ja. Bestię, która zdaniem mojego brata kryła się w każdym z nas.

Pojechałam z powrotem długim podjazdem, sprawdzając rower, który właśnie naprawiłam. Rozluźniłam dłoń zaciśniętą na kierownicy i rozłożyłam szeroko palce, przyglądając się brudnym paznokciom.

Nie spodobałabym się jemu, prawda? Nie byłam w jego typie.

On przywykł do dziewczyn wyglądających jak modelki, z fryzurami rodem z okładek magazynów, cieniem do powiek za sto dolarów i butami na wysokim obcasie. Zerknęłam w dół na stare Vansy mojego brata, które miałam na stopach – buty, z których wyrósł sześć lat temu, zaplamione przez niego olejem, którego nigdy nie udało się wywabić, i wystrzępione wzdłuż gumowej podeszwy. W ogóle nie wyglądałam jak dziewczyna, a tym bardziej jak kobieta.

Miałam siedemnaście lat i byłam tak daleko w tyle za innymi dziewczynami w moim wieku. Kai nie mógłby się ze mną nigdzie pokazać, nawet gdyby chciał. Skompromitowałabym go.

A nigdy nie będę mogła sobie pozwolić na to, żeby wyglądać jak ktoś, kto mógłby choćby próbować wpasować się w jego towarzystwo.

Wdychałam zapach zimozielonej roślinności ciągnącej się wzdłuż asfaltu. Wiatr zwał mi z głowy kaptur i muskał moje włosy.

Za każdym razem, kiedy widziałam Kaia – w Thunder Bay, u mnie w domu, na meczu koszykówki – był spokojny i opanowany. Nic nie mogło go poruszyć.

Ale nie dzisiaj. Wytrąciłam go z równowagi.

Uśmiechnęłam się, przyspieszając i wciskając guzik na małym, czarnym pilocie przytroczonym do kierownicy. W uszach brzęczało mi *Smells Like Teen Spirit*, gdy skręcałam w lewo, przemykając prosto przez żelazną bramę akurat w chwili, gdy rozchyliła się przede mną. Droga zaczęła opadać; ścisnęłam mocno kierownicę, gnając w dół po stromym zboczu. Jechałam prosto przed siebie, smagana wiatrem. Zamknęłam oczy i natychmiast poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła i zalewa mnie fala emocji.

Wytrąciłam go z równowagi. Moja skóra wciąży mrowiła w miejscu, gdzie otarł się o nią,

chwytając mnie za bluzę. Co by zrobił, gdyby nie było ściany między nami?

Rozległ się klakson. Otworzyłam oczy i zobaczyłam jeden z samochodów ojca, pędzący w moją stronę.

Cholera. Skręciłam w prawo, zjeżdżając mu z drogi, i przemknęłam obok Bentleya, unikając kontaktu wzrokowego. Nawierzchnia przestała opadać. Jechałam dalej, czując świdrujące mnie od tyłu spojrzenie, aż skręciłam za róg, znikając za domem.

Deszcz, który spadł zeszłej nocy, schłodził powietrze, ale ziemia zdążyła już wyschnąć. Zeskoczyłam z roweru i poprowadziłam go za żywopłot oddzielający od siebie dwa garaże: jeden pełen samochodów, którymi nikt nigdy nie jeździł, i drugi, z przyciemnionymi szybami w oknach i wejściem zabezpieczonym kodem, którego prawie nikt nie znał.

Ukryłam rower i pobiegłam z powrotem na tyły domu. Weszłam do kuchni, gdzie od progu powitał mnie zapach jedzenia, i niemal jęknęłam, zamykając na chwilę oczy.

Marina, jedna z naszych kucharek, piekła dzisiaj chleb. Zamknęłam drzwi, czując ogarniające mnie ciepło.

– Gdzieś ty się podziewała? – dobiegł mnie głos Davida. Zerknęłam w stronę długiego, drewnianego stołu stojącego na środku pomieszczenia, gdzie siedział wraz z dwojgiem innych ochroniarzy mojego ojca, Ilią i Lvem.

Odwróciłam wzrok, podchodząc do kuchenki.

– Naprawiałam rower.

Marina wytarła dłonie w ręcznik i mrugnęła do mnie, unosząc pokrywkę garnka stojącego na gazie. Pochyliłam się nad nim, z uśmiechem wdychając woń zupy grzybowej z kasztanami.

– Kiedy twój brat dzwoni do mnie – warknął David – a ja nie wiem, gdzie jesteś, czuję się, jakby jego ręka miała lada moment wynurzyć się z telefonu i rozszarpać mi gardło. Będziesz miała kłopoty, Nik. Jeśli chcesz się wypowiedzieć, powiedz tylko, a któryś z nas cię podwiezie.

Przewróciłam oczami, ale tak, żeby nie zobaczył, i wzięłam od Mariny miskę pełną zupy.

Podeszłam do stołu, przekroczyłam ławę i opadłam na miejsce obok Davida, odrywając kawałek chleba z leżącego tuż przede mną bochenka.

– Zostawcie tę małą w spokoju – skarciła ich Marina, podchodząc do mnie od tyłu, wyciągając mi włosy spod bluzy i przeczesując je palcami. – Potrzebuje trochę wolności.

David spojrział na nią wilkiem.

– Spróbuj jemu to wyjaśnić.

Milczałam, wiedząc, że ma rację. Miał prawo być wkurzony. Nikt nie chciał mieć do czynienia z moim bratem. Wstałam i podeszłam do zlewu po czystą łyżkę.

Tym razem odezwał się Ilią.

– Tia, nawet nie mogę mu powiedzieć, że zeszłej nocy podwędziłaś mi kilka piw. – Złapał mnie i założył mi ramię na szyję. – Oskarżyłby mnie tylko, że sprowadzam cię na złą drogę.

Wiłam się w jego uścisku, próbując się uwolnić.

– Przestań! – krzyknęłam. Odór potu i papierosów drażnił mój nos i przyprawiał mnie o mdłości. – Nic ci nie podwędziłam! – zawarczałam. – Pewnie tak się schlałeś, że nie pamiętasz nawet, że wszystkie wypięś!

Wreszcie uderzyłam go łyżką w tył głowy, a on puścił mnie ze śmiechem.

Wyprostowałam się i z grymasem na twarzy opadłam na ławę. Dupek.

Spuściłam wzrok, mocząc chleb w zupie, i zaczęłam jeść, starając się trzymać buzię na kłódkę. Ciepło rozlewało się po moim gardle i po całym ciele, gdy usiłowałam ignorować spojrzenia wszystkich osób przy stole.

– No to ile pokuty dostałaś? Hm? – Ilią trącił mnie w ramię, nie odpuszczając. – Ukradłaś mi piwo, nie słuchasz jak grzeczna dziewczynka... – wyliczał moje grzechy. – Miewasz już

jakieś nieczyste myśli?

– Zapytaj swojej dziewczyny – odparowałam z ustami pełnymi jedzenia. – Częściej gapi się na mnie niż na ciebie.

Lev parsknął.

– Ty mała gówniario – wycodził Ilia, dźgając mnie palcami w brzuch.

Odsunęłam się, ale on otoczył mnie ramionami i zaczął łaskotać. Wierciłam się i biłam go w pierś.

– Zostaw mnie!

Ale on tylko się roześmiał, przesuwał ręce moje pod pachy i z powrotem na brzuch.

– Zostaw ją – powiedział David.

– Mmm. – Dłoń Ilii „przypadkiem” zbłądziła w pobliże mojego tyłka. – Robisz się całkiem jędrna tu i ówdzie, co? – Uszczypnął mnie przez dzinsy. Wyślizgnęłam się z jego rąk i wzięłam zamach, uderzając go w szyję.

– Dobra, dość tego – warknęła Marina. – Wynocha z mojej kuchni. Won. Wszyscy. No, jazda!

Ilia i Lev zachichotali, odsunęli ławy, wstali i wyszli. Ilia po drodze dał mi prztyczka w skroń. David podniósł się z miejsca, dopił kawę i odstawił kubek, po czym bez słowa opuścił pomieszczenie.

Przełknęłam jeszcze kilka łyżek zupy, a potem wstałam, odrywając sobie na drogę kawał chleba z leżącego na stole bochenka.

Ruszyłam w stronę tylnych schodów, prowadzących do mojego pokoju.

Ale wtedy zza pleców dobiegł mnie głos:

– Nik.

Stałam w miejscu, prostując ramiona i zbierając się w sobie. Miałam nadzieję, że zdołam uciec, ale nie zdążyłam.

Marina nie była moją matką, ale wzięła na siebie tę rolę. Miałyśmy układ: ja mogłam przychodzić i wychodzić kiedy chciałam, a ona mogła mi mówić, czy jej się to podoba, czy nie.

Moja prawdziwa matka ledwie była w stanie zadbać o siebie, a co dopiero o mnie.

Odwróciłam się i odgryzłam szybki kęs chleba, próbując zasygnalizować, że nie mam ochoty rozmawiać.

Ale ona i tak podeszła, mierząc mnie spojrzeniem błękitnych oczu i uśmiechając się życzliwie.

– Twój brat nie zatrzyma biegu czasu – powiedziała – choćby nie wiem jak się starał. Nie zdołasz przez całe życie ukrywać się w zbyt dużych ubraniach. Twoje ciało się zmienia.

Moje policzki w jednej chwili zapłonęły rumieńcem. Chciałam odwrócić wzrok, ale tego nie zrobiłam.

– I co z tego?

– Ano to, że mężczyźni zaczynają zwracać na ciebie uwagę – zauważyła z naciskiem. – Ładna z ciebie dziewczyna i to chyba niezbyt dobry pomysł... – Urwała, jakby szukała odpowiednich słów. – Sądzę, że oni nie powinni dłużej się tobą zajmować. Jeszcze im coś strzeli do głowy. – Uniosła dłonie i potarła nimi ramiona, dodając: – To znaczy, o ile już nie strzeliło. Stałaś się kobietą i twoje ciało należy do ciebie.

Tym razem faktycznie odwróciłam wzrok, biorąc głęboki wdech.

Kobietą. Nie, ja nie dorosnę. Moje ciało mogło się zmieniać, ile chciało, ale nigdy nie stanę się kobietą. Nigdy nie będę niczym ponad to, czym jestem teraz.

– Nie ma nic złego w dorastaniu – powiedziała Marina niemal szeptem, jakby czytała mi w myślach. – Masz prawo się stroić i malować jak inne kobiety, jeśli tylko tego chcesz.

Stłumiłam gorzki śmiech.

– Nie widzę w tym sensu. Nie chcę, żeby ci goście się mną interesowali – wskazałam głową korytarz, którym dopiero co odeszli Ilia, Lev i David – więc po co zwracać na siebie jeszcze większą uwagę?

Po co się stroić i w ogóle dbać o swój wygląd?

– Bo tak. – Marina uśmiechnęła się łagodnie, wyciągając z kieszeni fartucha niewielki walec. Patrzyłam, jak zdejmuje nakładkę i przekręca dolną część, wysuwając wiśniową szminkę.

Uniosła ją do moich ust, a ja cofnęłam się odruchowo, ale znieruchomiałam, gdy zaczęła nakładać mi ją na wargi.

Odsunęła dłoń z uśmiechem i obróciła mnie w stronę lustra wiszącego na ścianie koło spiżarni.

Zamrugalam z zaskoczeniem. Prawie wcale nie spoglądałam już w lustro, nie chcąc patrzeć na zmiany, które, jak wiedziałam, zachodziły w mojej twarzy, ale teraz nagle nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Potarłam jedną wargą o drugą, czując coś, czego nie czułam od dawna. Przyływ adrenaliny.

Czerwień zdawała się dodawać mojej oliwkowej skórze blasku, jakiego nigdy dotąd nie dostrzegałam, a zielone oczy, odbite w lustrze, przeszywały mnie na wskroś. Nawet włosy zdawały się przybrać głębszy odcień brązu.

– Bo prędzej czy później – ciągnęła Marina – zjawi się ktoś, kogo uwagę będziesz chciała zwrócić.

Przed oczami stanął mi obraz Kaia. Co sobie dziś o mnie pomyślał?

Marina odwróciła się i wróciła do pracy, a ja zerknęłam jeszcze raz w lustro, po czym ruszyłam tylnymi schodami na górę.

Czułam, że coś się zmienia. Mój brat chciał mnie mieć na wyłączność, a chociaż był dla mnie całym światem, zaczynałam czuć, że jestem gotowa na więcej. Pragnęłam czegoś nowego. Lepszego życia.

Byłam siedemnastolatką bez przyjaciół i formalnego wykształcenia. Co zrobię w przyszłym roku, kiedy mój brat wyjedzie na studia? Mogłam do woli ignorować zmiany zachodzące w moim ciele, ale czas i tak płynął, odmieniając nasze życie. Kiedyś w końcu musiałam dorosnąć.

Weszłam na piętro i pognałam korytarzem do jego pokoju, ale nagle moją uwagę przykuło jakieś skrobanie. Zatrzymałam się i spojrzałam w stronę okna. Na zewnątrz wicher miotał gałęziami drzewa jak chorągiewką. Podeszłam bliżej i wyjrzałam przez szybę.

Co w tej chwili porabiał Kai? Płatał jakiegoś psikus, bawił się na imprezie, a może robił którąś z tych rzeczy, z których się dzisiaj spowiadał? Na przykład wybierał się do prywatnego pokoju w prywatnym klubie albo coś równie bolesnego dla mnie?

Spojrzałam w dół i zauważyłam czerwonego Chargera, całkiem nowego, z czarnym pasem po boku. Zmarszczyłam brwi. Czyj to samochód? Nigdy go nie widziałam.

W tej samej chwili w oddali rozległ się huk. Gwałtownie poderwałam głowę, spoglądając w niebo. Czy to był... fajerwerk?

Nagle huk rozbrzmiał po raz drugi, a potem trzeci i czwarty, wypełniając powietrze sykiem i traskiem. Hałasy brzmiały, jakby dochodziły z lasu nieopodal. Gdy w pobliżu domu rozległy się kolejne wystrzały, z dołu dobiegł mnie gwar i dźwięki zatrzaskiwanych drzwi. Wyjrzałam przez balustradę i zobaczyłam służbę biegnącą na tyły domu, pewnie po to, żeby wyrzeć na zewnątrz.

Co tu się do diabła działo?

Już miałam zejść z powrotem na dół, żeby zbadać sytuację, kiedy ktoś niespodziewanie

naciągnął mi coś na głowę, zatapiając mnie w nieprzeniknionej czerni. Odwróciłam się, gwałtownie łapiąc oddech.

– Co? – krzyknęłam, a serce podeszło mi do gardła.

Czyjeś ręce złapały mnie za ramiona, okrywająca głowę tkanina zacisnęła się wokół szyi, a stopy oderwały się od podłogi i poczułam, że jestem niesiona schodami na dół.

– Puście mnie! – Miotalam się i wierzgałam nogami. Co to, kurwa, miało znaczyć? Kim byli ci ludzie?

Czyjaś dłoń opadła na tkaninę, zasłaniając mi usta. Nadal wiałam się i wierciłam w uścisku, słuchając, jak kilka par stóp hałaśliwie uderza o stopnie. Ilu ich było?

– Pomocy! – krzyknęłam mimo tłumiącej mój głos dłoni. Piekły mnie mięśnie brzucha, gdy opierałam się ze wszystkich sił.

O Boże.

Moja bluza uniosła się podczas szamotaniny i chłodne powietrze owiało mi plecy. Poczulałam, że kroki napastników przyspieszają.

– Dawaj ją do środka! – warknął jeden z nich. – Szybko!

W oddali fajerwerki świstały jak szalone, a ja wciąż się miotalam, kręcąc głową tam i z powrotem, aby uwolnić usta.

– Pomocy! – wyrzuciłam z siebie stłumiony krzyk.

To po to były te fajerwerki. Dla odwrócenia uwagi.

Usłyszałam cichy szczeł, a potem męski głos rzucił drwiąco:

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzają ci ciasne przestrzenie, dziewczynko.

Ktoś odpowiedział na to śmiechem i nagle poleciałam w dół, uderzając o twardą powierzchnię – nie na ziemię, była zbyt wysoko. A potem resztki światła przebijającego się przez tkaninę zniknęły i coś zatrzasnęło się nade mną, tłumiąc wszystkie dźwięki z zewnątrz.

Ciasne przestrzenie. Rozłożyłam szeroko ręce i nogi, z każdej strony natrafiając na opór, jakbym leżała w trumnie. Podłoga pode mną zatrzęsła się i usłyszałam trzask samochodowych drzwi, a gdy wyciągnęłam ręce przed siebie, wymacałam u góry podobną do filcu tapicerkę.

Byłam tu zamknięta. Dobiegł mnie ryk silnika i wtedy zdałam sobie sprawę, że leżę w bagażniku. Natychmiast zaczęłam kopać i bić pięściami.

– Nie! – wrzasnęłam, nie kneblowana już zasłaniającą usta dłonią. – Proszę! Wypuście mnie stąd!

Szarpnęłam zawiązany na szyi krawat, zrywając go, po czym ściągnęłam z głowy torbę i głęboko zaczerpnęłam tchu.

Uderzyłam w sufit bagażnika, krzycząc ze wszystkich sił i robiąc tyle hałasu, ile tylko byłam w stanie, w nadziei, że ktoś mnie usłyszy.

– Wypuście mnie! – wyłam, zdzierając sobie boleśnie gardło i wyciskając z płuc resztki powietrza. – Ilia! Lev! David! Pomocy!

Kurwa! Samochód pode mną drgnął i ruszył przed siebie, sprawiając, że potoczyłam się w bok.

– Pomocy! – Walałam pięściami coraz szybciej i mocniej jak oszalała. Im dalej mnie wywożą, tym większe szanse, że nigdy nie zostanę odnaleziona.

W samochodzie zaczęła głucho dudnić muzyka. Moja metalowa trumna zawibrowała, a hałas zagłuszył moje krzyki.

– O Boże – załkałam, czując napływające do oczu łzy. – Proszę.

Wstrząsnął mną niepohamowany szloch. Łapałam krótkie, płytkie wdechy, macając podłogę bagażnika w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi posłużyć za broń – jakiegoś narzędzia, łyżki do opon, czegokolwiek.

Ale bagażnik był kompletnie pusty. Pokręciłam głową. Ojciec na pewno nie przyjdzie mi z pomocą.

Niech to szlag. Raz za razem uderzałam pięściami w pokrywę bagażnika, nie przestając nawet wtedy, gdy rozboleły mnie ręce. Nie zamierzałam leżeć tu beczynn timer, czekając, aż porywacze zrobią ze mną, cokolwiek zamierzają. Wciąż istniała szansa, choćby niewielka, że usłyszy mnie ktoś przejeżdżający obok samochodem albo chociaż jakiś dzieciak na rowerze.

– Pomocy! – krzyczałam najgłośniejszym, jak byłam w stanie. – Pomooooocy!

Autem zatrzesło, a ja zakołysałam się tam i z powrotem. Chyba skręciliśmy. Nagle miejsce jezdni pod kołami zajął żwir i samochód zwolnił.

Ja jednak wciąż biłam, kopałam i wrzeszczałam. Obróciłam się na bok i zaczęłam uderzać stopą o ścianę za tylnym siedzeniem, próbując znaleźć jakąś drogę ucieczki. Wiedziałam, że w niektórych samochodach tylne siedzenia da się złożyć, odsłaniając bagażnik. Nie widziałam, do jakiego auta mnie wrzucono, więc nie mogłam mieć pewności, ale warto było spróbować.

Samochód wciąż zwalniał, aż w końcu się zatrzymał. Oddychałam ciężko, nasłuchując i obiegając wzrokiem ciemność wokół. Usłyszałam, jak muzyka milknie, podobnie jak odgłosy silnika, a kolejne pary drzwi się zatraskują. Ilu ich tam było? Z domu wyniosła mnie co najmniej dwójka.

Strach buzował w moim ciele, wrywając z gardła słabe westchnienie. Zasłoniłam usta drżącą dłonią, a po skroni spłynęła mi łza.

Ktoś zapukał trzy razy w pokrywę bagażnika. Otworzyłam szeroko oczy.

– Krzycz sobie, ile wlezie – rzucił arogancki męski głos, ten sam, co przedtem. – Tutaj nikt cię nie usłyszy.

Usłyszałam stłumiony śmiech. Nie wiedziałam, co robić. Jednocześnie chciałam i nie chciałam wydostać się na zewnątrz. Co oni zamierzali ze mną zrobić?

Ale wtedy odezwał się inny głos, o gładszym, ciemniejszym brzmieniu. Zdawał się rozbrzmiewać tuż obok mnie.

– Mówiłaś, że chcesz, żeby na ciebie zapolować. Zgadza się?

Oddech uwiązał mi w gardle.

Kai?

Zmarszczyłam brwi. Wszystko zaczęło się łączyć w jedną całość. Miejsce strachu zajęła złość. Wbiłam wzrok w klapę bagażnika, jakbym próbowała wypalić w niej otwór spojrzeniem.

– Widzisz tę małą, zieloną dźwignię, która świeci w ciemności? – zapytał. – Pociągnij za nią.

Dźwignię? Co? Rozejrzałam się pospiesznie i w końcu dostrzegłam coś błyszczącego na zielono w kącie po prawej. Dźwignia była nieduża, ale doskonale widoczna; nie wiedziałam, jak udało mi się ją wcześniej przegapić. Widniał na niej symbol samochodu, a gdy za nią pociągnęłam, klapa natychmiast odskoczyła, wpuszczając do środka promień słonecznego światła.

Odetchnęłam, nieco uspokojona.

Uniosłam pokrywę i zobaczyłam nad sobą trzech chłopaków. Ledwie byłam w stanie dojrzeć ich oczy przez otwory w maskach. Ten po lewej, trochę niższy, w biało-czerwonej masce – Will – zachichotał, a ja szybko otarłam łzy i wygramoliłam się na zewnątrz.

– Dupki! – warknęłam, popychając obiema rękami tego w srebrnej masce, która, jak wiedziałam, skrywała twarz Kaia, po czym doskoczyłam do Michaela w prostej, czerwonej masce, i uderzyłam go w pierś. Oni może nie wiedzieli o mnie zbyt wiele, za to ja doskonale zdawałam sobie sprawę, kim są i na co sobie pozwalają tylko dlatego, że mogą. Nie mogłam

uwierzyć, że zrobili coś takiego! Bogaci chłopcy zgrywający łotrów.

Ale trudno ich było traktować poważnie. Żaden z ciebie łotr, jeśli stać cię na wybryki tylko wtedy, kiedy nie musisz się obawiać konsekwencji.

Swoją drogą, gdzie Damon? Rozglądałam się za czwartym członkiem bandy, ale nie dostrzegłam więcej ludzi, tylko zaparkowane samochody.

– To nie było śmieszne – prychnęłam.

Chłopak pośrodku tylko na mnie spojrzał, a pozostali dwaj zarechotali i odeszli, zostawiając nas samych. Odprowadziłam ich wzrokiem, widząc, jak wchodzą w zarośla i znikają między drzewami. Na zaimprovizowanym, wysypanym żwirem parkingu wokół nas stało ponad dwadzieścia aut, ale nie było tu żadnych domów ani innych budynków, tylko las.

Co to u licha za miejsce? Wyglądało jak zwykła leśna polana.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Kai idzie w moją stronę, wciąż w masce na twarzy. Położył jedną dłoń na pokrywie bagażnika, a drugą wskazał dźwignię, za którą ciągnęłam.

– Każdy samochód wyprodukowany po dwa tysiące drugim roku ma taką – powiedział. – Jeśli jeszcze kiedyś znajdziesz się w podobnej sytuacji, wiesz, co robić.

Spojrzałam na niego spode łba.

– Jeśli jeszcze kiedyś znajdę się w podobnej sytuacji, moja ekipa nie będzie tak uprzejma jak ostatnim razem.

David może i stale się mnie czepiał, ale poucinałby im języki, gdyby wiedział, co zrobili.

Ale wtedy Kai nagle napał na mnie, tak że poleciałam z powrotem do bagażnika, lądując na tyłku z nogami dyndającymi ponad skrajem auta. Podniosłam wzrok na chłopaka, którego wysoka sylwetka blokowała mi drogę ucieczki.

– To miała być groźba? – Pochylił się nade mną. Jego groźna maska zawisła parę centymetrów od mojej twarzy, a mnie przewróciło się w żołądku. – Wychowano mnie na dżentelmena – powiedział – ale jeśli poszczujesz na mnie ludzi, ściągnięcie na siebie mojej uwagi okaże się największym błędem w twoim życiu.

Przywołałam na twarz drwiący grymas, ale po plecach przebiegł mi zimny dreszcz.

Kai wyprostował się i zdjął maskę, odsłaniając znaną mi twarz. Ciemne oczy spoglądały na mnie wyzywająco spod jeszcze ciemniejszych brwi, budząc we mnie złe przeczucia, ale nie odwróciłam wzroku.

Jego wilgotne od potu włosy zmierzwiły się na końcach; wyglądało to całkiem seksownie. Rzadko się zdarzało, żeby jego wygląd nie był nieskazitelny.

Bez słowa oddalił się w stronę maski samochodu, znikając mi z oczu.

Chrzęst żwiru pod jego stopami cichł stopniowo, aż w końcu całkiem umilkł. Odwróciłam głowę, zbita z tropu.

Co? Wyskoczyłam z bagażnika i zatrzasnęłam klapę, rozglądając się. Dokąd on poszedł?

Dokąd oni wszyscy poszli?

Przede mną rozciągało się morze samochodów, ze wszystkich stron otaczał mnie las, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że na szafirowym niebie migoczą pierwsze gwiazdy. Słońce zaszło już jakiś czas temu i wkrótce zrobi się ciemno.

Poczułam na ramionach gęsią skórę.

Cholera.

Oglądając się za siebie, zobaczyłam wąską, nieutwardzoną drogę, którą tu przyjechaliśmy. Skręcała między drzewa, całkiem pusta; na jej widok przeszły mnie ciarki. Powinam iść tamtędy. Musiała dochodzić do autostrady.

Nagle jednak do moich uszu dobiegła muzyka. Obróciłam się z powrotem w kierunku, w którym odszedł Kai. W nocnej ciszy rozbrzmiał radosny dziewczęcy okrzyk, a ja wbiłam

uważny wzrok w mroczną gęstwinę lasu, czując, jak rytm bijący z subwooferów wprawia całe moje ciało w wibracje.

Te wszystkie auta, ci wszyscy ludzie... oni byli gdzieś tu, w lesie. To jakaś impreza.

Znów zerknęłam za siebie. Powinnam pójść tamtą drogą. Wrócić do domu pieszo, złapać stopa... wszystko jedno.

Ale on przywiózł mnie tutaj, prawda? Może byłam odrobinę zaciekawiona. Rzucił mi wyzwanie.

Wyminęłam samochód i ruszyłam prosto do lasu. Ktoś na imprezie na pewno będzie miał telefon, z którego mogłabym zadzwonić do Davida. Uzna, że to wszystko moja wina, ale będzie trzymał buzię na kłódkę. Żadne z nas nie chciało ponieść konsekwencji mojej obecności tutaj.

Puściłam się biegiem, rozglądając się wokół, a złoto-pomarańczowe liście szeleściły pod podeszwami moich butów. Poczulałam zapach płonącego drewna, ale póki co nie widziałam ognia ani żadnych ludzi. Gdzie oni byli? Wciąż słyszałam w oddali muzykę, więc podążałam dalej w głąb pogrążającego się w ciemności lasu.

Zerknęłam przez ramię na parking. Jasna plamka, jaką było światło bijące z polany, malała z każdą chwilą.

Może to jednak nie był dobry pomysł. Jeszcze raz rozejrzałam się po otaczającym gąszczu.

– Hej? – zawołałam.

Co to właściwie za miejsce? Chadzałam na spacer po lesie, ale chyba nigdy nie zapuściłam się tak daleko. Byłam niemal pewna, że po lewej stronie, jakieś półtora kilometra stąd, miałam klify, po prawej – jaskinię Loch Lairn, leżącą po drugiej stronie Stuart Hill, a dzwonnica powinna być...

Właśnie tutaj.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na prawo, mrużąc oczy. W półmroku wypatrzyłam kamienną wieżę wysoką na około dwa piętra, otoczoną przez wysokie, zielone zarośla.

Ruiny dzwonnicy były pozostałością dawnej wioski, wyludnionej ponad sto lat temu, kiedy potężny sztorm wygnał stąd wszystkich mieszkańców, każąc im szukać schronienia dalej w głębi łądu.

– Hej? – zawołałam znowu. Może ktoś tam był. – Halo?

Serce waliło mi jak oszalałe. Robiło się ciemno.

– Kai! – krzyknęłam.

Zahaczyłam stopę o kłodę i zatoczyłam się do przodu, słysząc z prawej strony trzask gałęzi. Obróciłam szybko głowę w poszukiwaniu źródła dźwięku.

Nic nie zobaczyłam.

Zza pleców dobiegł mnie szelest liści. Odwróciłam się, zdyszana.

– Kto tam jest?

Przed oczami mignął mi jakiś czarny kształt. Skierowałam wzrok odrobinę bardziej w lewo.

Kai stał tam, wsparty ramieniem o drzewo, i patrzył na mnie.

Natychmiast cofnęłam się o krok.

– Co... co ty tutaj robisz?

Od jak dawna tam stał? Miałam go za plecami, co oznaczało, że w którymś momencie musiałam go wyminąć. Przeszedł mnie zimny dreszcz.

Zrobił krok w moją stronę, trzymając maskę w dłoni.

Rozejrzałam się.

– Gdzie są wszyscy? Po co mnie tu przywieźliście?

Nie odpowiedział, tylko wciąż się zbliżał, patrząc mi w oczy. Co do cholery?

Z każdym jego krokiem w moją stronę ja robiłam krok do tyłu.

– Głupio zrobiłaś, podsłuchując mnie dzisiaj – stwierdził ze spokojem. – A jeszcze głupiej, ujawniając się. Mogłem nigdy nie odkryć, że to byłaś ty.

Przełknęłam ślinę, wciąż się cofając. Rozbrzmiewająca w oddali muzyka nagle wydała mi się ostatnią deską ratunku, a on prawdopodobnie wiedział, o czym myślę.

– Powinnaś uciekać – ostrzegł cichym, opanowanym głosem.

Powinnam? Ale to był Kai. Nie znałam go, ale go obserwowałam. On był tym dobrym. Tym spokojnym.

Tylko próbował mnie nastraszyć.

– Nic... – wyjąkałam. – Nic mi nie zrobisz.

– Tak samo jak nic nie zrobiłem tamtej dziewczynie pod prysznicem? – zaprotestował. – Myślisz, że zadawałbym sobie tyle trudu ze ściąganiem cię tutaj tylko po to, żeby teraz cię wypuścić?

Może. Tak. No dobra, nie, ale...

– Widzisz, nie lubię, kiedy ktoś się ze mną drażni – ciągnął, unosząc brew. – Szacunek jest dla mnie bardzo ważny, a tobie go brakuje. Przyda ci się nauczka.

– To nieprawda. – Szanowałam go. Nie wiedziałam, że wejdzie do tego konfesjonau. Nie zamierzałam podsłuchiwać. – Nie boję się ciebie – powiedziałam, ale wciąż się wycofywałam, zaprzeczając własnym słowom.

– Bo myślisz, że wiesz, co się dzieje.

Nagle uderzyłam o coś plecami.

– Ale tak nie jest – dokończył.

Zamarłam, czując coś za sobą. Odwróciłam się powoli i zobaczyłam górującego nade mną Michaela.

Co? Z powrotem przeniosłam wzrok na Kaia, widząc, jak kącik jego ust unosi się w lekkim uśmiechu.

O cholera.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy Michael spojrzał na mnie z góry zza czerwonej czaszki, i zrozumiałam, dlaczego już wcześniej czułam się jak w potrzasku. Rozejrzałam się. Byliśmy tu sami. Oni i ja.

A co z Willem? Czy on też gdzieś się tu kręcił?

Zmieniłam kierunek, teraz wycofując się w lewo, z dala od nich obu. Ruszyli wolno w moją stronę. Michael ściągnął maskę, a potem również bluzę i koszulkę, i rzucił je na ziemię.

Rozdziawiłam usta, czując zalewający policzki rumieniec. Przed oczami miałam jego długi tors, opalony od grania w piłkę na słońcu. Spuściłam wzrok. Nieraz widywałam Davida i chłopaków bez koszul, ale oni tak nie wyglądali.

– Ładna jest – powiedział Michael do Kaia. Szli ramię w ramię w moją stronę, a ja wciąż się wycofywałam. – I myślę, że łatwo damy sobie z nią radę. Razem.

Usłyszałam cichy śmiech Kaia i zrobiłam jeszcze jeden krok w tył, nagle uderzając w drzewo. Wbiłam paznokcie w jego korę.

– Nie bój się – rzucił Michael uspokajająco. Podniosłam wzrok na tyle, że zobaczyłam bokserki wystające mu ze spodni. – Jesteśmy dobrzy. Naprawdę dobrzy.

„Jesteśmy dobrzy”? Chyba nie mówił poważnie?

Odwróciłam się i spieszyłam stamtąd. Nie oglądając się za siebie pobiegłam przez las, w stronę, z której dobiegała muzyka. Dostać się do telefonu, załatwić podwózkę, wrócić do

domu. Ten jeden raz ukrywanie się, do którego zawsze byłam zmuszana, wydało się cholernie dobrym pomysłem. Mój brat miał rację. Faceci to dupki.

Dyszałam ciężko, ryjąc podszewkami ziemię i ze wszystkich sił starając się uciec. Kai by na to pozwolił? Na to, żeby wykorzystali mnie jak zabawkę? Dzisiaj w kościele było w nim coś groźnego, ale też pewna łagodność.

Niespodziewanie Kai wyrósł przede mną, zagradzając mi drogę, tak, że musiałam się zatrzymać.

– Czekaj – powiedział.

Ale ja nie miałam ochoty go słuchać. Napałam rękami na jego pierś, odpychając go na bok, i uciekałam dalej. Gnałam przed siebie tak szybko, jak tylko byłam w stanie, nie patrząc nawet, dokąd biegnę.

Para ramion oplotła mnie w pasie i oderwała od ziemi, a ochryply głos wyszeptał mi do ucha:

– To nie tak, jak myślisz. To były tylko żarty.

O, jeszcze lepiej. Byłam dla nich pośmiewiskiem.

– Po co mnie tu przywieźliście? – krzyknęłam, próbując wywinąć się z uścisku.

– Ciii.

Próbował mnie uspokoić, ale ja tylko pokręciłam głową. Chciałam wrócić do domu. Dopóki pozostaję niewidoczna, nikt nie może mnie poniżyć.

– Puszczaj mnie! – Miotalam się, aż stracił równowagę i oboje upadliśmy na ziemię.

Wylądowałam na nim i usłyszałam, jak jęknął, ale kiedy próbowałam się podnieść i uciec, ściągnął mnie z powrotem na dół i nakrył swoim ciałem. Wsunął się między moje nogi i ścisnął mnie za nadgarstki, przyszpilając je do ziemi nad moją głową.

– Puść mnie – powiedziałam stanowczo. – Już.

Ale on tylko patrzył na mnie z góry. Jego krocze przylegało do mojego; starałam się nie zwracać uwagi na to, jak nerwy w moim ciele budziły się do życia.

– Powiedz to – szepnął.

– Co takiego?

– Że pragniesz tylko mnie.

– Wolalabym polizać lody nafaszerowane żyletkami – wycodziłam.

Uśmiechnął się krzywo.

– Pozwoliłaś mi dotknąć się dzisiaj w konfesjonale. Podobało ci się to.

Uspokoiliam oddech, przybierając neutralny wyraz twarzy.

– Naprawdę? Już prawie zapomniałam.

Poruszył się między moimi nogami, podejmując wyzwanie. Cichy jęk wyrwał się z moich ust.

Jezu.

Pochylił się tak, że jego usta połechtaly moje.

– Zostaniesz? – zapytał, spoglądając na mnie rozpalonym wzrokiem. – Chciałbym, żebyś została.

Boże... leżał na mnie. Nigdy nie czułam na sobie czyjegoś ciężaru w ten sposób – chyba, że liczyć zapasy z chłopakami, ale to było co innego.

– Co się tu dzieje? – zapytał ktoś. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że jakaś dziewczyna podchodzi do Michaela, stojącego za Kaiem. Od jak dawna tam był?

Dziewczyna pewnie przyszła tu z imprezy. W takim razie to musiało być gdzieś blisko.

Kai odwrócił głowę, zwracając się do Michaela.

– Idź na cmentarz. Ja się nią zajmę.

Michael nic nie odpowiedział, ale widziałam jego buty, kiedy podszedł do nas, a chwilę później na ziemię obok mojego ramienia upadła prezerwatywa.

Poczułam ucisk w piersi. Co?

Michael odszedł, zabierając ze sobą dziewczynę, a Kai z powrotem przeniósł wzrok na mnie. Puścił mnie, zamiast tego wspierając się rękami o ziemię.

– Podnieś – rozkazał. – Albo zwiewaj.

Podniosłam prezerwatywę i cisnęłam ją gdzieś za jego plecy.

– *Nam* to niepotrzebne – odparłam, wiedząc, że blefuje. – Próbuje mnie tylko nastraszyć.

Ale wtedy poruszył się, trącając o mnie krocem, i poczułam twarde jak skała wybrzuszenie w jego dżinsach.

– Ach – jęknęłam i zaraz zacisnęłam usta. Co u licha?

– *Może* nam się przydać – powiedział z zarozumiałym uśmieszkiem na twarzy.

Dreszcz przeszył moją lechtaczkę. Poruszyłam się pod nim, pragnąc więcej.

– Kim jesteś? – zapytał.

Ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Spotkanie w konfesjonale to był tylko przypadek, nie miałam zamiaru nigdy więcej go spotkać i nie sądziłam, że będę zmuszona stanąć z nim twarzą w twarz.

Spojrzałam w jego ciemne oczy, pragnąc pomówić z nim tak, jak wcześniej. Chciałam powiedzieć mu, kim jestem, ale nie było mi wolno tego zrobić.

Zamiast tego wykrztusiłam cicho:

– Zimno mi.

Tylko to przyszło mi do głowy.

Kai podniósł się na nogi i wziął mnie za ręce, pomagając mi wstać. Nie puścił mnie jednak, tylko poprowadził w stronę przeciwną do tej, z której przyszliśmy.

Do dzwonnicy.

Rozejrzałam się, wciąż słysząc w oddali muzykę, a także śmiechy i krzyki. Impreza była gdzieś niedaleko. Co on robił?

Mimo wszystko poszłam za nim, nie stawiając oporu. Moje wnętrzności skręcały się z podekscytowania. Tego właśnie chciałam, no nie? Szansy, żeby być blisko niego?

Budowla z szarego kamienia była mniej więcej w połowie tak wysoka jak latarnia morska, a w pomieszczeniu na szczycie kiedyś wisiał dzwon, ale nie byłam pewna, czy wciąż tam jest. Zegar dawno przestał działać, a w zwieńczonym łukiem wejściu przywitała nas brama.

Weszłam do środka, rozglądając się dookoła.

Wzdłuż ścian ciągnęło się kilka okien, a w podłogę wmurowano parę kamiennych ławek. Kiedyś z wieżą łączył się jakiś dom albo miejsce spotkań, ale nic już z niego nie zostało.

Na ścianach wisiały czarne wazy pełne uschniętych, syjących się róż barwy popiołu. Kto wie, jak stare były?

Do środka wpadała odrobina światła, sprawiając, że witraże rzucały na ściany czerwone, niebieskie i złote refleksy. Drewniane spiralne schody wily się do góry, znikając mi z oczu.

Kai puścił moją dłoń i wyciągnął pudełko zapalek, po czym zapalił ogarek świecy spoczywający na parapecie. Małe pomieszczenie wypełnił nieco cieplejszy blask, a ja nagle zdałam sobie sprawę z panującej tu ciszy – niemal nie było słyhać muzyki.

Jego obecność i atmosfera oczekiwania sprawiały, że czułam ucisk w piersi. Boże, był taki przystojny.

Skórę miał nieco ciemniejszą niż moja; opalenizna nadawała jej ciepła i blasku. Przygryzłam wargę, wpatrzona w jego szyję. Widziałam pod skórą zarys żył i zastanawiałam się,

jak by to było ich dotknąć.

Raz widziałam jego matkę. Miał jej usta, uśmiech i rzęsy.

Ale zdecydowanie miał też w sobie wiele z ojca: ostrą szczękę, smukłe ciało, prosty nos – a włosy, chociaż grube jak u jego matki, były czarne jak węgiel, podobnie jak jego taty. Po nim też odziedziczył ostre spojrzenie... Tak surowe i przenikliwe, że wprawiało mnie w onieśmienie.

Kai odwrócił się. Światło świecy zaśniło w jego oczach, a z zewnątrz przez otwartą bramę dobiegało wycie wiatru w gałęziach drzew.

– Skąd mnie znasz? – zapytał, ruszając w moją stronę.

– Wszyscy cię znają.

– Chodzisz do naszej szkoły?

Pokręciłam głową.

– Ja... uczę się w domu.

To był chyba najlepszy sposób, żeby opisać moją sytuację. Ledwie ukończyłam szóstą klasę, częściej opuszczając lekcje, niż faktycznie na nie uczęszczając, kiedy brat wprowadził mnie do siebie i kazał odrabiać jego prace domowe, podczas gdy całe dni spędzałam w domu. W ten właśnie sposób nauczyłam się algebry, i hiszpańskiego, i tego, w jaki sposób Szekspir wykorzystywał motywy zepsucia, zdrady i mistyfikacji, aby przedstawić winę i grzech oraz odpłatę za nie. On chodził do szkoły, przyswajając minimum niezbędne, żeby zaliczać testy, podczas gdy ja odrabiałam zadane lekcje, przyswajając z nich tyle, aby nie być kompletną ignoranką. Miałam, rzecz jasna, luki w wiedzy, ale umiałam się skutecznie dyscyplinować do pracy i czytania wyznaczonych lektur. Zawsze byłam gorsza od innych i chciałam w końcu stać się lepsza. Kiedyś w końcu spróbuję zdobyć dyplom.

– Ale widuję cię czasami – wyjaśniłam. – Mój bra... moja mama gotuje dla Torrance'ów.

Przełknęłam ślinę. Gardło miałam suche jak pierz. Skłamałam; Marina nie była moją matką, ale na takie wytłumaczenie się zdecydowaliśmy, bo ojciec nie chciał, żeby ktokolwiek spoza domu wiedział, kim naprawdę jestem.

Mój brat też nie.

Wreszcie podniosłam wzrok. Kai przyglądał mi się, a w jego głowie kłębiły się pewnie jeszcze tysiące pytań; miałam nadzieję, że ich nie zada.

– Powinam już iść – powiedziałam.

Próbowałam go ominąć, kierując się do wyjścia, ale on odciął mi drogę ucieczki, znów stając przede mną.

– Nie. – Oparł ręce o ścianę po obu moich bokach, zamykając mnie w potrzasku. – Widzisz, sporo się dzisiaj nasłuchałaś na mój temat, a ja cenię sobie prywatność. Skąd mam wiedzieć, że się nie wygadasz? Że nie wrzuciłaś w tamtym konfesjonale relacji na Instagrama, chępiąc się, że mnie wkręcasz?

Podniosłam na niego wzrok.

– Ja nie... Ja... – wyjąkałam pospiesznie. – Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– Czemu mam ci wierzyć?

Bo nawet by mi to przez myśl nie przeszło! Nie byłam podstępna. Czułam się uszczęśliwiona, kiedy zaczął mówić tam w konfesjonale.

– Bo ja... – Urwałam, zastanawiając się, co powiedzieć. – Nawet nie mam Instagrama.

Przekrzywił głowę, karcąc mnie spojrzeniem za tak głupią odpowiedź.

– Nie mam nawet komórki! – wypaliłam. Nie miałam możliwości nagrać jego spowiedzi, do cholery.

– Nie masz telefonu? – Wyglądało na to, że mi nie wierzył. – Każdy ma telefon.

Widać jednak nie.

Ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, położył mi ręce na biodrach, kucając i sunąc dłonią w dół uda.

Drgnęłam, wciągając z sykiem powietrze. Przesunął ręce na mój tyłek, prześlizgując się po tylnych kieszeniach i zanurzając w nich palce.

– Serio? – poskarżyłam się. Przeszukiwał mnie?

Ale i tak poczułam się, jakby przeszył mnie prąd, a pokój przede mną zawirował. Dotykał mnie.

Patrząc mi twardo w oczy przejechał dłońmi po moich plecach, a potem po brzuchu, szukając ukrytej komórki, w której brak najwyraźniej nie wierzył.

Następnie wstał i pochylił się tuż nade mną, jedną dłonią sunąc powoli w górę po wewnętrznej stronie uda. Odetchnęłam gwałtownie, czując pulsowanie między nogami.

– Przestań – sapnęłam, odtrącając jego ręce.

Przez twarz przemknął mu zarozumiały uśmiešek.

– Kolana ci drżą – stwierdził. – Gdybym wiedział, że takie z ciebie niewiniątko, ja i Michael nie droczylibyśmy się tak z tobą.

Oblizalam wyschnięte wargi, oddychając płytko.

– Całowałaś się chociaż kiedyś?

Milczałam, ale wiedziałam, że to wystarczy mu za odpowiedź.

– Odwróć się – polecił.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

Zaśmiał się pod nosem i sam mnie odwrócił, pochylając się i obejmując mnie od tyłu. Czulałam go niemal każdym skrawkiem ciała: kręgosłupa, ramion i nóg. Zwiesił głowę koło mojej, przylegając policzkiem do mojego ucha, i musnął palcami moje palce.

– Czujesz? – wyszeptał.

– Co takiego?

Jego długie ramiona pokrywały moje, a ręce otulały moje dłonie.

– Pasujesz do mnie jak szyta na miarę. Jesteśmy idealnie dopasowani.

Uśmiechnęłam się do siebie, czując, że się rumienię.

– Chwilowo – powiedziałam. – Ja już przestałam rosnąć, ale ty pewnie nie.

Mężczyźni zwykle dorastają trochę dłużej niż kobiety.

Jego oddech owiał moje ucho.

– W takim razie lepiej korzystajmy, póki możemy, co?

Zamknęłam oczy, czując gęsią skórę na ramionach, gdy muskał małżowinę wargami.

O Boże. Nagle odniosłam wrażenie, że moje ciało składa się z tysiąca zapalek, a każda kolejno staje w ogniu, jedna po drugiej.

Wziął mnie za ręce, położył mi je na udach i zaczął sunąć w górę.

– Tak jest dobrze? – zapytał.

Przytaknęłam, drżąc na całym ciele.

– Jutro będziesz musiał znowu się wypowiadać – zażartowałam.

– Z czego?

– Z porwania.

Zachichotał, muskając wargami moją szyję.

– Przykro mi to mówić, mała, ale kantuję z tą całą spowiedzią. Nigdy nie dostaję pokuty. No chyba, że chcesz się wybrać ze mną – dodał. – Może zmyć trochę własnych grzechów?

– Nie jestem katoliczką, pamiętasz? Nawet bym nie wiedziała, co robić.

– No cóż... – zaczął, a do jego głosu nagle wkradła się figlarna nuta.

Trzymając mnie za rękę, poprowadził do ławki pod ścianą. Usiadł, a potem pociągnął mnie ku sobie. Pisnęłam z zaskoczeniem, opadając na jego kolana.

– Najpierw wchodzisz do środka i siadasz – poinstruował, ściskając mnie za uda. – Siedzisz?

Zwróciłam ku niemu głowę, a on zmarszczył brwi z powagą jak nauczyciel.

Przewróciłam oczami.

– Teraz już tak.

– Potem robisz znak krzyża. – Ujął w dłoń moją prawą rękę i dotknął koniuszkami palców mojego czoła. – I mówisz „wybacz mi, Ojcze, bo zgrzeszyłam”.

Dałam mu się prowadzić. Dotyk mojej własnej dłoni na piersi, gdy pokazywał mi, jak zrobić znak krzyża, przypawił mnie o ciarki.

Nasze usta zawisły o parę centymetrów od siebie. Spróbowałam się odezwać, ale z moich ust wydobył się tylko szept.

– Wybacz mi, Ojcze, bo zgrzeszyłam.

– To moja pierwsza spowiedź – powiedział, podając mi kolejną kwestię.

Przysunęłam się bliżej, wpatrzona w jego usta. Nasze wargi niemal się zetknęły.

– To mój pierwszy raz.

Wciągnął z sykiem powietrze. Spuścił wzrok na moje usta i ułożył mi dłonie na udach, splatając swoje długie palce z moimi.

– Jezu – zawarczał cicho.

Moje usta wygięły się w uśmiechu.

– Wtedy on powie: „A jakie grzechy chciałabyś wyznać?” – Odchrząknął, po czym powtórzył surowym głosem księdza, od którego motyle zatrzepotały mi w brzuchu: – Jakie grzechy chciałabyś wyznać?

Przygryzłam wargę.

– Nie wiem, czy dam radę. Ja... – Odetchnęłam głęboko. – Denerwuję się.

– Spokojnie, moje dziecko. Jesteś teraz w rękach Boga.

Zaśmiałam się cicho. Podobała mi się ta gra wstępna. Wiedziałam, że nie powinnam się przejmować, ale nie chciałam palnąć czegoś głupiego i zepsuć zabawy. Nie chciałam go zanudzić. Mój brat prędzej czy później tracił zainteresowanie każdą dziewczyną. Czułam się źle na samą myśl, że Kai może się mną zmęczyć i mieć mnie dość.

– Dopadł mnie jeden chłopak, Ojcze – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

– Ach tak?

Skinęłam głową.

– W ciemnej dzwonnicy koło cmentarza. Wiem, że nie powinnam mu była na to pozwolić, ale złapał mnie i...

– Czy wykradł cię wszystkim innym? – prowokował Kai. – Zostaliście sam na sam?

– Tak, Ojcze.

Wbił mi palce w uda i zmrużył oczy, mierząc mnie rozpalonym wzrokiem.

– Co pozwoliłaś mu sobie zrobić? – rzucił oskarżycielsko. – Hmm? Do czego dopuściłaś?

– Najpierw pocałował mnie w szyję – wyznałam.

Kai pojął aluzję i wplótł mi palce we włosy, delikatnie odciągając głowę do tyłu i przywierając ustami do mojej szyi, skubiąc ją powoli.

Westchnęłam, zamykając oczy.

– Podobało mi się to.

– Wiesz, jacy są chłopcy... – skarcił mnie, całując i przygryzając moją skórę. – Za bardzo lubią słodczy. Musisz być silniejsza i się im oprzeć.

– A jeśli ja też lubię słodczy? – jęknęłam, czując, jak przechodzą mnie ciarki.

– Czy to pierwszy mężczyzna, który cię dotykał? – zapytał ojciec Kai.

– Tak.

Jęknęłam.

Przygryzłam wargę z przestachem, ale brnęłam dalej.

– A potem włożył mi dłoń pod koszulkę. – Moje własne słowa zaparły mi dech w piersi. –

Bardzo się bałam, ale wiedziałam, że sprawi mi to przyjemność. Tak strasznie tego pragnęłam.

Chciałam więcej. Chciałam, żeby dotykał mnie w takich miejscach, że mój brat miałby ochotę go zamordować.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie. Lekko rozchylił wargi, odsłaniając zęby, i poczułam pod sobą wyrzucenie.

Wyciągnął ręce i powoli zdjął mi przez głowę starą bluzę po bracie, po czym rzucił ją na ziemię i wsunął mi dłoń pod koszulkę, przez cały ten czas nie odrywając wzroku od moich oczu.

– O, na pewno tego pragnęłaś – powiedział, muskając mnie palcami po brzuchu. – Założę się, że nawet się o niego ocierałaś, żeby pokazać mu, jak bardzo podoba ci się to, co robi.

Jęknęłam, czując wilgoć między nogami.

– Tak.

Odchyliłam głowę do tyłu, kładąc mu ją na ramieniu, i zaczęłam kręcić biodrami, lekko ocierając się o niego tyłkiem. Przyjemnie było czuć pod sobą twarde wyrzucenie, a pustka wewnątrz mnie bolała coraz bardziej.

Sięgnęłam do tyłu i położyłam mu dłoń na twarzy, zastanawiając się, czy mnie pocałuje. Do tej pory nie pocałował mnie w usta.

Zamiast tego poczułam, jak sunie ręką wyżej pod moją koszulką, i natychmiast otworzyłam szeroko oczy, przypominając sobie. O Boże, bandaż. Owijałam pierś bandażem elastycznym, żeby spłaszczyć biust.

Niech to szlag! Poderwałam się, ściągając koszulkę w dół, żeby się osłonić. Nie widział, prawda? Łzy napłynęły mi do oczu, a skórę oblał rumieniec zażenowania.

Inne kobiety nosiły staniki. Gdyby zobaczył, co mam na sobie, byłby zdziwiony i na pewno zniesmaczony. Wzięłby mnie za dziwadło.

– W porządku – powiedział, nagle cofając ręce. – Spoko. Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz. To miejsce, te zabawy, to i tak nie dla ciebie. Nie powinienem być cię tu przyprowadzać.

Tak, wiem. Dla niego to był żart, dla mnie – fantazja. Co ja sobie myślałam? I tak nie mogłabym z nim robić takich rzeczy. To nierealne.

Chwycił mnie za brodę i obrócił moją twarz w swoją stronę.

– Nie chciałem naciskać, okej? Jestem dupkiem – powiedział. – Nie chcę cię tutaj uwodzić. Ty jesteś inna.

– To znaczy?

– Rozmawiam z tobą – odparł. – I sprawia mi to przyjemność. To u mnie rzadkie.

Moje zeszywniałe ramiona rozluźniły się nieco, a on pogłaskał mnie po uchu. Zadrżałam.

– Chciałbym, żeby to było coś wyjątkowego – ciągnął. – Chcę cię zabierać do kina, spędzać z tobą czas, wozić cię autem i sadzać sobie na kolanach, tak jak teraz, kiedy tylko przyjdzie mi ochota. A gdy będziemy gotowi, pojedziemy aż do zatoczki, do przystani mojej rodziny, i zajmę się tobą powoli. – Jego szepty pieściły moje ucho, sprawiając, że przechodziły mnie dreszcze. – Bez pośpiechu, tam, gdzie nikt nam nie przeszkodzi. Będziemy mieli dla siebie całą noc.

Boże, jak ja tego pragnęłam. Chciałam wierzyć, że to możliwe.

Ale to były tylko mrzonki. Spuściłam wzrok na stare buty mojego brata i na moje obgryzione paznokcie. Próbowałam uciec od swojego życia i marzyłam, że kiedykolwiek mogłabym wyglądać jak ktoś, kto może się pokazać u jego boku.

– No, no, jestem w szoku – rozległ się za nami niski głos. – Noc jeszcze młoda, a święty Kai zaraz zamoczy?

Otworzyłam szeroko oczy i oboje znieruchomieliśmy.

Nie.

Potem zabrzmiał tak dobrze mi znany śmiech. Szybko poprawiłam koszulkę, odpychając rękę Kaia.

Nie, nie, nie...

– Wiedziałem, że jeszcze będą z ciebie ludzie. – Głos Damona brzmiał coraz bliżej. – Kogo tam masz?

Skuliłam się, próbując się schować za Kaiem.

– Spadaj – rzucił Kai przez ramię rozkazującym tonem. – Tej nikt nie ruszy.

Zamknęłam oczy, modląc się w duchu i pragnąc stać się niewidzialna.

Proszę, idź sobie. Proszę.

Kai musiał poczuć, że się trzęsę, bo ścisnął mnie pokrzepiająco za ramiona.

Ale wtedy poczułam *jego*.

Był tam.

Czułam na policzku żar jego spojrzenia, a gdy powoli uniosłam powieki i zerknęłam kątem oka, zobaczyłam na podłodze po prawej parę czarnych butów. Podniosłam wzrok; Damon stał obok Kaia, patrząc mi w oczy.

Ogarnęły mnie mdłości.

Wydawał się spokojny, ale wiedziałam, że to tylko pozory. Zamknął rozchylone lekko usta, zaciskając szczęki. Oznaki były subtelne, ale potrafiłam je rozpoznać.

Mój brat nigdy nie był spokojny. Prędzej czy później mi się oberwie, jeśli nie teraz, to potem, bez ostrzeżenia.

Prychnął, udając, że mnie nie poznaje.

– Jakbym w ogóle chciał ją ruszać – rzucił do Kaia. – Ona, serio? To jakaś obdartuska.

Demonstracyjnie obrzucił mnie spojrzeniem. Nie przyglądał mi się; wiedział, co noszę na co dzień. W końcu to jego stare ubrania.

Zachowywał pozory. Poza domem mieliśmy udawać, że się nie znamy. Byłam jak duch. Nie chciał, żebym miała przyjaciół ani żeby jego przyjaciele się o mnie dowiedzieli. Gdyby ktokolwiek odkrył, że jestem jego siostrą, ludzie zaczęliby się dopytywać, dlaczego nie chodzę razem z nim do szkoły i na imprezy, dlaczego nie ubieram się tak dobrze, jak on. A gdyby wiedzieli, że Gabriel Torrance to mój ojciec, zastanawialiby się, dlaczego nie traktuje mnie jak córki. To zbyt długa historia i nikt nie musiał jej znać.

– Tyle pięknych dziewczyn, stary, a ty wybierasz taką, co wygląda jak chłopak? – Wyciągnął papierosa i przycisnął czubek do wierzchu dłoni. – Co to w ogóle za jedna?

– Nie twój interes – wypalił Kai. – I nie zachowuj się jak dupek.

– Wyluzuj. – Damon wetknął sobie fajkę do ust i zapalił ją, mówiąc: – Nie dotknął bym tej brudnej przybłędy nawet, gdybyś mi zapłacił. Ogarnij się trochę, skarbie. – Wyjął papierosa z ust i wypuścił z nich strumień dymu. – Kobiety nadają się tylko do jednego, a ty nawet z tym sobie nie radzisz.

Skuliłam się. Chciałam zniknąć.

Ale Kai przesunął się przede mnie, sztywniejac, i krzyknął:

– Przestań.

– Och, pierdol się. Ja i tak się zmywam.

Usłyszałam, jak kroki Damona oddalają się po brudnej podłodze. Nie patrzyłam w jego stronę, ale domyślałam się, że wyszedł z wieży.

Przełknęłam ślinę. Zostać przyłapaną przez brata gdzieś, gdzie nie powinno mnie być, to jedno, ale żeby znalazł mnie tutaj z Kaiem? Damon doskonale wiedział, czego właśnie był świadkiem.

Wstałam, przeczesując włosy palcami i poprawiając ubrania.

– Hej, pieprzyć go – powiedział do mnie Kai, próbując załagodzić sytuację. – To dupek.

– To twój przyjaciel.

– I nie bez powodu. – Podszedł do mnie. – Tylko że ma w sobie dużo złego i wyładowuje się na ludziach. Olej go.

Zgarnęłam bluzę z podłogi.

– Muszę już iść.

Musiałam stąd spadać. Nie znosiłam, kiedy Damon się na mnie wściekał. Pójdę do domu, do swojego pokoju, a kiedy Damon wróci późną nocą albo rano, zastanie mnie śpiącą tam, gdzie moje miejsce. Czekając na niego.

– Hej. – Kai złapał mnie za ramię.

Ale ja się wyrwałam.

– Nie idź.

Nie chciałam odchodzić, ale musiałam. Odepchnęłam od siebie wciąż szalejące w moim ciele pragnienie i prześlizgnęłam się obok niego, wypadając z pomieszczenia.

– Hej! – zawołał za mną.

Ale ja pobiegłam przed siebie, w pośpiechu wciągając bluzę przez głowę. Łzy napływały mi do oczu, gdy gnałam przez las, niknąc w cieniu drzew.

– Nie wiem nawet, jak ci na imię! – usłyszałam za sobą jego krzyk.

Mięśnie moich nóg zdawały się płonąć, kiedy mknęłam w stronę parkingu i drogi, którą tu przyjechaliśmy.

Ale nagle jakaś ręka złapała mnie za bluzę i szarpnęła do tyłu. Owionął mnie zapach papierosów brata, kiedy nasze ciała zderzyły się ze sobą.

Odetchnęłam gwałtownie, patrząc na górującą nade mną sylwetkę Damona. Cały jego ostrożnie zbudowany spokój przepadł.

– Och, nikt cię nie ruszy, faktycznie – zawarczał, powtarzając słowa Kaia. – Powiniennem w tej chwili zedrzyć z ciebie wszystkie ubrania. Wszystko, co ci dałem. Mówiłem ci, że każda kobieta to samolubna, zakłamana pizda. On cię nie dostanie, a ty nie dostaniesz jego. – Przeszywał mnie wzrokiem i czułam bijący od niego zapach alkoholu.

– Damon, proszę – błagałam cicho, kładąc mu rękę na piersi. – Ja nie...

– Nie dotykaj mnie. – Stracił moją dłoń. – Mówiłem ci, że masz pozostać czysta.

– Jestem – zapewniłam go, kiwając głową.

Ale on tylko spojrział na mnie z furią w oczach. W jego głosie brzmiał skrywany ból.

Złapał mnie za brodę; zakwiliłam, gdy przycisnął mnie plecami do drzewa.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wycedził. – Mówiłem ci, żebyś nigdy nie dała się dotknąć mężczyźnie.

– Nie chciałam, żeby do tego doszło – wyszeptałam. – Ale on nigdzie mnie nie dotykał, słowo.

– Właśnie, że dotykał. – Zmrużył oczy. – A tobie się to podobało, tak jak wszystkim dziwkom. Pozwolisz, żeby mi cię odebrał. Wychujasz mnie, a wtedy ja cię zabiję. Słyszysz? Zajebię cię.

Przewróciło mi się w żołądku. Jego ciemne oczy patrzyły na mnie, jakbym była śmieciem. Jakbym była jego matką.

Straciłam jego szacunek. Byłam dla niego niczym. Nienawidził mnie. Ostatni raz zrobiłam coś, co mu się nie podobało, kiedy miałam trzynaście lat, i przez tydzień nawet nie patrzył w moją stronę. Od tamtej pory zachowywałam najwyższą ostrożność.

To znaczy, aż do teraz.

– Proszę. Damon. – Nigdy nie widziałam go tak wściekłego. – Kocham cię. Jesteś wszystkim, co mam. Proszę. Popełniłam błąd.

Pragnęłam tak wielu innych rzeczy, ale nie za cenę jego miłości. Nie mogłam go stracić.

Odepchnęłam jego rękę i opadłam na niego, obejmując go ramionami i wtulając głowę w jego pierś. Trzymałam się go ze wszystkich sił każdym mięśniem ciała.

Wybacz mi.

– Zawsze zachowywałam się, jak należy – powiedziałam błagalnie. – Nigdy więcej nie zrobię nic złego. Obiecuję. – Ścisnęłam go mocniej. – Jestem twoja. Kocham cię.

Podniósł ręce i złapał mnie za ramiona, jakby zamierzał mnie odepchnąć, ale potem znieruchomiał. Zaciskałam powieki, modląc się w duchu.

Proszę, nie przestawaj mnie kochać.

Nikt na całym świecie mnie nie kochał, poza nim. On mnie chronił, zabrał mnie od matki, trzymał swojego ojca z dala ode mnie, a jeśli ktokolwiek próbował mnie skrzywdzić, odpłacał mu z nawiązką.

Wciąż zdarzało się, że nie czułam się bezpiecznie, ale przynajmniej nigdy już nie doskwierała mi samotność.

Oddech Damona uspokajał się; jego pierś unosiła się i opadała coraz wolniej. Rozluźnił uchwyt.

– Nie możesz mi go odebrać – powiedział cicho. – I on też nie może odebrać mi *ciebie*. Zrozumiano?

Kiwnęłam szybko głową, czując słaby przebłysk nadziei.

– Wiem. Będę grzeczna.

Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, nie wypuszczając go z objęć. Łzy schły mi na twarzy.

– Nie chcę go. Po prostu się nudziłam – powiedziałam. – Nie chcę być w domu, kiedy ciebie tam nie ma.

Kiedy jego nie ma w domu, staram się nie wyściubiać nosa z naszego pokoju, żeby nie wpaść na ojca. Ale z wiekiem coraz trudniej mi usiedzieć w jednym miejscu.

Wyraz jego twarzy złagodniał i dostrzegłam na niej niewielki uśmiech.

– Wiem. – Poglądził mnie po włosach. – Któregoś dnia będziemy mieli własny dom, gdzie będziesz wolna. Dam ci sto cholernych akrów ziemi i będziesz mogła robić, co ci się żywnie podoba. Nikt nigdy nie potraktuje cię źle ani nawet krzywo na ciebie nie spojrzy.

Zmusiłam się do słabego uśmiechu. To było nasze marzenie: Damon wyjedzie na studia, a potem wróci po mnie i wyniesiemy się do jakiegoś domu daleko stąd, pośrodku lasu albo na krańcu świata, gdzie nie będę musiała przed nikim się ukrywać.

Ale wiedziałam, że to nierealne. Nigdy się nie spełni.

– Coś nie tak?

Spuściłam wzrok.

– Ale ktoś w końcu mi cię odbierze, prawda? – zapytałam. – Prędzej czy później. Ona nie będzie mnie sobie życzyła w swoim domu.

Pomijając już fakt, że im byłam starsza, tym bardziej pragnęłam rzeczy, na które Damon mi nie pozwalał, *on* też dorastał. Nie mieliśmy już trzynastu i dwunastu lat, tylko osiemnaście i siedemnaście, a Marina miała rację. Nie zatrzymamy biegu czasu. Czy on nie zechce w końcu założyć rodziny? Nie mogłam przez resztę życia włączyć się za nim jak nieproszony gość.

Ale on tylko się roześmiał.

– Debilka z ciebie. – Złapał mnie za brodę, unosząc moją głowę i zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy. – Co ci mówiłem? Są pionki i wieże, i konie, i gońce, ale królowa jest tylko jedna. – Uśmiechnął się figlarnie. – Jesteśmy parą, Nik. Wszyscy inni przychodzą i odchodzą, ale przed krwią nie ma ucieczki. Krew jest wieczna.

Kącik moich ust uniósł się w uśmiechu i odetchnęłam z ulgą. Wybaczył mi.

Wygrzebał telefon z kieszeni dżinsów i zaczął wybierać numer. Pewnie dzwonił po Davida, Lva albo Ilię, żeby przyjechał i mnie odebrał.

– Mogę iść pieszo – zapewniłam, próbując go powstrzymać. – Żaden problem.

Ale on właśnie uniósł telefon do ucha, wpatrując się w przestrzeń ponad moją głowę. Usłyszałam sygnał połączenia.

Osoba po drugiej stronie linii odebrała po pierwszym dzwonku.

– Damon. – Rozpoznałam głos Davida.

– Nigdy nie zgadniesz, kogo złapałem osiem kilometrów od domu, po ciemku, bez ochrony. Wylatujesz.

– Damon, nie dam rady nie spuszczać jej z oka nawet na sekundę! – warknął David. – Co mam zrobić, związać ją?

– Pierdol się. – Chłodny głos mojego brata ciął jak ostrze noża. – Bierz chłopaków i przyjeżdżajcie po nią pod dzwonnice.

Mimo woli opuściłam lekko ramiona. Wiedziałam, że muszę wracać do domu, ale nie miałam jeszcze ochoty.

– Zabierzecie ją na cmentarz – dokończył Damon.

Poderwałam głowę, a mój żołądek wywinął salto. Naprawdę?

Damon posłał mi lekki uśmiezek, po czym mówił dalej:

– Może przyjść na ognisko, ale pilnujcie, żeby siedziała cicho i trzymajcie facetów z dala od niej.

– W porządku. Będziemy za piętnaście minut.

– Pięć – rozkazał mój brat i się rozłączył.

Przygryzłam wargę, próbując powstrzymać uśmiech, ale on i tak zauważył.

Znow podniósł moją brodę, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Będą cię otaczać cholernym murem, rozumiesz? Masz mnie nie wkurzyć i nie pozwolić, żeby Kai cię zobaczył.

Przytaknęłam, ze wszystkich sił starając się ukryć podekscytowanie.

– W ten sposób zobaczysz to, czego on by ci nie pokazał. – Uśmiezek zniknął mu z twarzy. – Przekonasz się, jaki jest naprawdę.

Rozdział 7

Banks

Terazniejszość

– Nie jestem częścią umowy. – Wpatrywałam się w siedzącego za biurkiem Gabriela. – Możesz posłać Lva, Davida czy kogo tam chcesz, żeby dla niego pracował.

– Tak... – Mój ojciec zaśmiał się pod nosem, wypuszczając z ust obłoczki dymu z cygara, zanim wydmuchał resztę. – Bo do tego właśnie jesteś mu potrzebna, co? Żeby szorować toalety w dojo i wozić go po mieście. – W jego głosie brzmiał sarkazm.

Uniosłam wyżej brodę.

– On nie chce mnie... – powiedziałam cicho, z wahaniem – w *ten* sposób. A jeśli nawet, to mnie nie dostanie.

Kai jak najbardziej mógł życzyć sobie, żebym mu usługiwała, ale mój ojciec miał na ten temat inne zdanie. Zgodnie z jego pojmowaniem świata, jeśli Kai domagał się akurat mnie, to tylko dlatego, że miał ochotę trochę się zabawić.

Ale będzie się musiał, kurwa, obejść smakiem.

Gabriel nie wiedział, że spotkałam Kaia już wcześniej. Nie wiedział, że miałam okazję posmakować tego, co Kai uważa za zabawę. Nie zamierzałam być jego narzędziem – ani jego zabawką.

– Zrobisz, co trzeba – powiedział ojciec.

– Nigdy nie...

– Zrobisz dokładnie to, co ci każę!

Zamilkłam, zaciskając zęby i napinając wszystkie mięśnie. Poczulałam nagle, że czoło pod czapką mam lekko spoczone.

Damon.

To wszystko dla Damona. Tylko przez wzgląd na niego wciąż mieszkałam w tym domu. Nie wolno mi było stracić celu z oczu.

Odnaleźć go, sprowadzić do domu i trzymać Kaia i resztę tych dupków z dala od niego.

Ojciec odwrócił ode mnie martwy wzrok, niemal w ogóle nie zwracając już uwagi na to, co robię. Kai w jednym miał rację: dla Gabriela Torrance'a miałam wartość tylko o tyle, o ile byłam użyteczna. Wiedziałam to już w chwili, kiedy dziś wieczorem opuszczałam biuro Kaia w dojo. Byłam tego świadoma, kiedy godzinę temu wchodziłam do gabinetu ojca. Zawsze wiedziałam, jaka była moja pozycja w tym domu.

Kobieta niewiele tu znaczyła, dlatego robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby ojciec i brat zapomnieli, że nią jestem.

Za oknami zawodził nocny wiatr. Gabriel wstał z fotela i powoli obszedł biurko. Stał przede mną, wsparty o mebel, odprężając się nieco i obrzucając mnie protekcyjnym spojrzeniem.

– Byłaś dla mnie użyteczna – powiedział, wypuszczając ustami dym i odwracając się, żeby odłożyć cygaro do popielniczki. – Jesteś bystra. Dużo czasu zajęło ci zdobycie mojego

zaufania, ale w końcu dopięłaś swego. Wiem, że mogę na ciebie liczyć. Damon jest dla ciebie całym światem.

Jego słowa, choć prawdziwe, nie brzmiały jak komplement. Brat był dla mnie całym światem, ale chociaż kochałam go bardziej niż cokolwiek innego w całym moim życiu, nie podobał mi się sposób, w jaki ojciec to powiedział.

Jakbym była dla Damona zwierzątkiem domowym, ulubionym psem.

– Ale teraz – ciągnął Gabriel – masz szansę naprawdę dowieść swojej wartości. Pokazać, że jesteś niezastąpiona.

Ważna.

Pomimo mojej nienawiści do ojca, a także do Kaia Mori, Michaela Crista, Willa Graysona i Eriki Fane, odczułam jednak przebłysk dumy.

Byłam niezastąpiona. Nawet jeśli ojciec jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, w końcu to dostrzeże.

Nawet, jeśli będzie to ostatnie, co zobaczy w życiu.

Gabriel odetchnął głęboko i wyprostował się, a jego twarz przybrała nieco przyjemniejszy wyraz.

– To w sumie świetnie się składa – stwierdził niemal radosnym tonem, wracając za biurko. – Będziesz mogła mieć go na oku. Przygotujesz jego dom na przybycie Vanessy. Będziesz spędzać czas w dojo, pracując na niego, trenując i tak dalej... Przebywając tam, gdzie on. Dasz mi znać, czy mam jakieś powody do niepokoju – w związku z nim albo którąś z tych pozostałych pizd. – Podniósł cygaro i zaciągnął się kilka razy. – A jeśli twój brat wyjdzie z ukrycia i znów ich sprowokuje, ochronisz go. Zgadza się?

Odwróciłam wzrok. Oczywiście, że tak. Zawsze to robiłam. Ale nie podobał mi się ten plan. Nie chciałam spędzać każdego dnia w towarzystwie Kaia.

W środku gotowałam się ze złości.

Mogłam się wyklócać. Mogłam nawet stąd wyjść. Nie kochałam ojca i pewnie wyszłoby mi to na dobre.

Ale żeby móc jak najlepiej chronić Damona, potrzebowałam miejsca przy stole, a gdybym odeszła, zostałabym z niczym, niech to szlag. On mnie potrzebował i ojciec o tym wiedział, nawet jeśli nigdy tego nie przyznał.

Kiedy Damon został aresztowany i wyładował w więzieniu, to ja pierwsza wzięłam sprawy w swoje ręce, nie Gabriel. Podkupiłam tylu ludzi, ilu zdołałam, żeby pilnowali, aby nikt go nie tknął, a kiedy w zeszłym roku wyszedł na wolność, sprzątałam po wszystkich jego wyskokach. A ilekroć ojciec bezskutecznie próbował nad nim zapanować, robiłam to, co zawsze: nacierałam na mojego brata, doprowadzając go do wyczerpania, aż upadał bez sił i uchodziła z niego cała złość. Przynajmniej na jakiś czas. Prędzej czy później zawsze wracała.

Damon, jedyny syn i dziedzic Gabriela, był w formie tylko wtedy, kiedy ja się nim opiekowałam. Mój brat potrzebował swojego stróża.

Gabriel nagle spojrzął na mnie z rzadkim zainteresowaniem.

– Z iloma mężczyznami byłaś? – zapytał.

Milczałam, zachowując spokój, ale coraz trudniej było mi wykrzesać z siebie cierpliwość. Z iloma mężczyznami byłam... Jezu.

Ojciec znów podszedł do mnie, naruszając moją przestrzeń osobistą i zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. Podniosłam wzrok, nie próbując ukryć niesmaku.

– Wiesz, jak się pieprzyć? – zapytał wprost, bez ogródek. – Będiesz umiała zadowolić

jego?

Jego.

Kaia.

Moje wnętrze związały się w supeł. Wyrwałam się z uścisku mężczyzny, odwracając wzrok.

Ale on nie ustąpił. Powoli zdjął mi z głowy czapkę, upuścił ją na podłogę i zaczął rozpinąć moją kurtkę. Przeszył mnie strach, ale nie opierałam się ani nie walczyłam, tylko przyglądałam mu się spomiędzy długich, ciemnych pasm opadających mi teraz na twarz.

Ojciec nigdy mnie nie tknął, ale najprawdopodobniej nie dlatego, że byłam jego córką, tylko dlatego, że Damon nie chciał, aby *ktokolwiek* mnie dotykał.

Ściągnął mi kurtkę z ramion. Odetchnęłam gwałtownie, gdy odgarnął mi kosmyki z oczu, a nos podrażnił mi zapach oleju napędowego, który pozostał na moich włosach po tym, jak w ciągu dnia dłużyłam przy furgonetce.

Przejechał palcami po mojej skórze, po czym odsunął się, wpatrzony we mnie z uwagą. Uniósł moją brodę, żeby przyjrzeć się twarzy, tak jakby nie widywał mnie prawie codziennie przez ostatnich jedenaście lat.

Okrążył mnie, obiegając dłonią talię; zazgrzytałam zębami, gdy uniósł starą koszulkę Damona, aby spojrzeć na mój brzuch. Pozwolił tkaninie opaść i skierował wzrok na mój biust, kiwając głową z aprobatą.

– Nie jesteś chyba ciągle dziewicą? – zapytał, prawdopodobnie zaniepokojony brakiem odpowiedzi z mojej strony. – To znaczy, Damon dawno już się tym zajął, prawda?

Żółć podeszła mi do gardła. Odepchnęłam od siebie ręce.

– Jesteś obrzydliwy – wycedziłam, z oczami piekącymi od łez.

Jak on mógł być aż tak wstrętny?

Ale ojciec tylko zbył mnie śmiechem i wrócił za biurko.

– Ten chłopak przerżnąłby kawałek cegły, gdyby był dość wilgotny. Nie myśl sobie, że wszyscy nie wiemy, co wyprawialiście tam na wieży.

Poczułam, że zaraz się rozplaczę, ale tylko coś burknęłam, pozbierałam kurtkę z podłogi i wypadałam na korytarz.

Przewracało mi się w żołądku na myśl o tym, czego ode mnie oczekiwał. Mogłam strzelać, mogłam się bić, mogłam przekonać dowolnego mężczyznę w mieście, żeby wydał tysiąka na kurwę wartą dwadzieścia dolców, gdybym tylko zechciała... Ale nie dam się podawać z rąk do rąk jak przedmiot, który jeden mężczyzna może sprezentować drugiemu. Byłam czymś więcej. Miałam swoją wartość. Tu był mój dom.

Nie chciałam przebywać z Kaiem Mori i jego przyjaciółmi.

Skręciłam za róg i pognałam schodami na górę. Z dołu dobiegł mnie głos Davida:

– Banks, musimy pogadać.

– Później.

Wbiegłam na piętro, przeskakując po dwa stopnie naraz, i popędziłam za róg, w stronę drzwi z ciemnego drewna po prawej. Wyjęłam z kieszeni klucz, otworzyłam rygiel i weszłam do środka.

Łagodny blask bijący z kinkietów oświetlał kolejne schody. Z powrotem zamknęłam i zaryglowałam drzwi, po czym wbiegłam po stopniach, prosto do okrągłej sypialni, jedyne pomieszczenia na drugim piętrze.

Przeszłam przez lśniący, drewniany parkiet, otworzyłam okno i delikatnie pchnęłam obie

szyby. Nagłe podmuchy wiatru dodawały rzeźkości powietrzu w ten nadzwyczaj ciepły październikowy wieczór; zamknęłam oczy, wdychając zapach ziemi i płonących liści.

Moja skóra zamrowiała. Czułam się już lepiej. Ten pokój był jak inny świat; nasz świat. Damona i mój.

Zostawiając okno otwarte, przeszłam przez pokój i uniosłam klapę laptopa, po czym włączyłam playlistę. Z głośników popłynęły dźwięki *Like a Nightmare*, a ja pochyliłam się nad łóżkiem, podnosząc z niego poduszkę.

Wtuliłam w nią nos, wdychając ledwie wyczuwalną woń płynu do zmiękczenia tkanin. Wiedziałam, że nie będzie pachniała moim bratem, ale i tak poczułam rozczarowanie. Zbyt długo już nie było go przy mnie. Doskwierała mi samotność.

Pościel była nowa – wymieniłam ją kilka miesięcy temu, regularnie też sprzątałam pokój, żeby lśnił czystością, na wypadek, gdyby Damon się tu zjawił. Ale chociaż nie sypiał tu od ponad roku, za każdym razem przekraczałam próg sypialni z nadzieją, że zastanę w niej jakieś oznaki jego obecności.

Odłożyłam poduszkę z powrotem na miejsce i pociągnęłam za rogi poszewki, wyrównując zmarszczki na tkaninie. Pościel w odcieniach czerni, bieli i szarości była wyrazista i idealna.

Wszystko musiało być idealne.

Rozejrzałam się po pokoju, obiegając wzrokiem nieskazitelną podłogę, ciemne ściany ze złotymi kinkietami, czarno-białe fotografie, które powiesił na nich w liceum... Zdjęcia kobiet, nóg i lśniącej skóry, nic, co przekraczałoby granice dobrego smaku, ale wciąż była to erotyka.

Nie lubiłam ich widoku.

A potem podniosłam wzrok i spojrzałam na kolejne, nieduże schody w rogu pomieszczenia. Spowite cieniem stopnie prowadziły do „wieży”, jak ją nazywaliśmy – niewielkiej alkowy z jeszcze mniejszym podestem na szczycie. Otaczały ją okna i można się tam było poczuć prawie jak w latarni morskiej, z której rozciągał się widok na drzewa – całe kilometry drzew. To była moja przestrzeń, kiedy tutaj mieszkałam.

Wciąż znajdował się tam mój materac, lampa i trochę ubrań, na wypadek, gdybym kiedyś jeszcze ich potrzebowała. Co prawda i tak nigdy zbyt często z nich nie korzystałam, nawet dawniej. Damon trzymał mnie blisko siebie.

Z powrotem podeszłam do okna, oparłam się o ścianę obok i osunęłam na podłogę. Złapałam swoje włosy, splotłam je palcami jak sznur i zawinęłam na szczycie głowy, po czym wyciągnęłam czapkę i na powrót okryłam nią fryzurę.

Wreszcie pozwoliłam ramionom opaść i zamknęłam oczy, czując się bezpieczna ze świadomością, że nikt mnie w tej chwili nie widzi.

Nie, żeby w ogóle często mnie widywano.

Ale ja lubiłam patrzeć na ludzi. Trochę jak Kai.

Dawno temu obserwowałam z oddali jego, a jakaś część mnie tak bardzo go pragnęła. Myślałam, że jest dobry.

Wierny. Piękny.

Ale potrafił być bardziej przerażający niż Damon.

A mój brat, Damon Torrance, był istnym koszmarem, odkąd po raz pierwszy go spotkałam. Wybornym koszmarem.

– *Podciągnij skarpetkę – nakazuje mi mama, zatrzasnąwszy drzwi po stronie pasażera.*

Pochyliłam się i poprawiam złachaną podkolanówkę. Obie stoimy koło naszego auta, zaparkowanego pod wielką, czarną bramą. Brama stoi otworem i przepływa przez nią strumień

samochodów. Mama powiedziała, że jest tu dzisiaj przyjęcie. Dobra okazja, żeby się z nim zobaczyć.

– Pamiętaj, co ci mówiłam. – Przyciąga mnie ku sobie i zapina mi górny guzik swetra, a potem wygląda bluzkę pod spodem. Odwracam wzrok, zniecierpliwiona. Mam dwanaście lat, a ona ubrała mnie jak pięciolatkę.

– Jeśli zaczniesz być niemiła – ciągnie, a głos drży jej tak samo, jak ręce – musisz mi pomóc, dobrze? Powiedz mu, że potrzebujemy pieniędzy. Jeśli nam nie pomoże, Nik, będziesz musiała się wyprowadzić. Stracisz swój pokój i wszystkie rzeczy. Będziesz sypiać u obcych. Może nawet mi cię odbiorą. – Łapie mnie za ramiona, oddychając ciężko. – Chcesz dzisiaj wrócić do domu, prawda?

Kiwam głową.

– W takim razie uśmiechaj się ładnie – woła do mnie z siedzenia kierowcy przez otwarte okno Jake, jej chłopak.

Taa, uśmiechać się ładnie. Być miłą dla kogoś, kto nigdy nie był miły dla mnie. Kto nigdy nie chciał się ze mną spotkać. Przewraca mi się w żołądku i nie jestem w stanie zacisnąć pięści. Czuję się słaba.

– Pospiesz się, Luce – mówi do mojej mamy.

Wiem, dlaczego nas popędza i na co potrzebuje tych pieniędzy. Na co oboje ich potrzebują. Rzecz jasna, jeśli nam się poszczęści i wydebimy jakąś kasę, będę mogła się najeść i może dostanę jakieś używane ciuchy i buty. Moje skarpetki były tak stare, że nawet na mnie nie pasowały, a od miesiąca myłam włosy mydłem w kostce.

Ale całą resztę przebalują. Wszystkie pieniądze, jakie udaje nam się zdobyć, kończą się, zanim zdążymy dobrze odetchnąć.

Matka bierze mnie za rękę, prowadząc przez bramę i dalej, wzdłuż podjazdu. Rozglądam się, czując ukłucie w sercu. Tak tu pięknie. Wielkie połacie zieleni po obu stronach czarnej nawierzchni, drzewa, krzewy i zapach kwiatów... Boże, jakby to było po prostu tam wejść i puścić się biegiem? Robić gwiazdy na trawie, wspinać się na dęby i urządzać pikniki w deszczu?

Patrzę przed siebie i widzę dom. Biały kamień wygląda olśniewająco na tle błękitnego nieba. Samochody wypełniają kolisty podjazd, a budynek otaczają plamy czerwieni – domyślałam się, że to krzaki róż, chociaż z tej odległości nie widzę ich zbyt dobrze.

Ale im bardziej się zbliżamy, tym mocniej zjadają mnie nerwy. Mam ochotę stanąć w miejscu i zaprzeć się piętami o ziemię. Chcę się odwrócić i powiedzieć, że podwędzę jedzenie ze sklepu przy naszej ulicy, jeśli będzie trzeba. Już tak kiedyś zrobiłam. Potrzebowałyśmy mleka i płatków i mama poprosiła mnie, żebym je przyniosła. Gdyby przyłapano mnie na kradzieży, miałabym mniejsze kłopoty niż ona, bo byłam nieletnia.

Podchodzimy do domu, a mama zatrzymuje się tuż przed drzwiami i kuca. Długi płaszcz, jej jedyne porządne ubranie, zakrywa tanie ciuchy pod spodem.

Chwyta mnie za ramiona i podnosi na mnie smutny wzrok.

– Przepraszam – mówi. – Żadne dziecko nie powinno przechodzić przez coś takiego. Wiem o tym. – Rozgląda się ze łzami w oczach. Wygląda na zdesperowaną. – Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym dać ci wszystko. Zaslugujesz na wszystko, wiesz o tym, prawda?

Tylko wpatruję się w nią wilgotnymi oczami. Moja mama nie ogarnia życia, nie zawsze stawia mnie na pierwszym miejscu, i nienawidzę sytuacji, w które czasem mnie pakuje, ale... wiem, że mnie kocha. Nie zawsze mi to wystarcza, ale wiem, że się stara.

– Chciałabym zabrać cię stąd i kupić dla nas dom taki jak ten – stwierdza tęsknie. – I żebyś już zawsze się uśmiechała. – Wstaje, wygladzając płaszcz. – Nie mogę ścierpieć, że ten jego mały gówniarz dostaje wszystko, czego chce, a dla ciebie nie ma nic.

Damon. Syn mojego ojca. Jedyne dziecko, które uznał.

Wspominała o nim tylko kilka razy i nigdy go nie spotkała – dopiero co się urodził, kiedy zaszła w ciążę ze mną – ale przez lata wiele o nim słyszałyśmy. Podobno to niezłe ziółko.

Znów bierze mnie za rękę i prowadzi do frontowych drzwi. Są otwarte i stoi w nich służący, witając przybywających gości.

Kobieta w błyszczącej sukni mruży oczy, obrzucając spojrzeniem mnie i mój strój. Szybko odwracam wzrok.

Goście wchodzi do domu, a my idziemy w ich ślady, ale mężczyzna w drzwiach kładzie mojej matce dłoń na ramieniu.

– Przepraszam. Kim pani jest?

– Muszę się zobaczyć z Gabrielem.

Służący, ubrany w białą kamizelkę, staje przed nią, zagradzając jej drogę.

Wyglądam zza niego do środka i widzę mnóstwo eleganckich ludzi w sukienkach i garniturach, zmierzających na tyły domu.

– Pan Torrance podejmuje teraz gości – mówi mężczyzna.

Matka obejmuje mnie ramieniem i odpowiada:

– To jego dziecko i jeśli zaraz się z nim nie zobaczę, przebiegnę przez całe to wasze urocze miasteczko i wykrzyczę to całemu światu.

Mężczyzna zaciska wargi, a ja zauważam, że kilka osób zwraca wzrok w naszą stronę. Skręca mnie w środku z zażenowania. Czy gdyby to zrobiła, Gabriela w ogóle by to obeszło?

Służący kiwa głową do mężczyzny stojącego pod ścianą, a ten podchodzi do nas. Serce wali mi jak oszalałe, kiedy patrzę, jak obmacuje moją matkę, sprawdzając ją.

Ale zaraz przysadzisty ochroniarz kończy z nią i podchodzi do mnie, przesuwając ręce po moich ramionach. Wzdrygam się, a matka odciąga mnie od niego.

– Łapy precz od niej – protestuje.

Przyciskam się do niej, drżąc i próbując się schować.

– Proszę za mną – mówi służący, który otworzył drzwi. Rozglądam się, kiedy prowadzi nas przez dom; widzę bibliotekę, pokój wypoczynkowy i coś jakby salon. Wszędzie panują ciemne barwy i prawie wszystko jest zrobione z drewna: schody, meble, niektóre ze ścian... Gdy mijamy schody, kątem oka dostrzegam postać stojącą na ich szczycie. Podnoszę wzrok.

O ścianę opiera się chłopak z rękami założonymi na piersi. Wpatruje się w nas, wodząc za mną wzrokiem. Ma ciemne włosy, tak jak ja, ale jego oczy są ciemniejsze, wąskie i spokojne. Coś w jego wyglądzie sprawia, że mam ochotę skulić się w sobie. Czy to on?

– Proszę zaczekać tutaj – mówi mężczyzna.

Razem z matką stajemy pod drzwiami, podczas gdy starszy mężczyzna znika za rogiem.

Mama bierze mnie za rękę i ściska obojgiem dłoni. Tak samo robiła kilka lat temu, kiedy przyszła do nas opieka społeczna, a także w tych rzadkich przypadkach, kiedy wyjątkowo uparty nauczyciel nakłonił ją do przyjścia na wywiadówkę. Denerwowała się.

Słyszę kroki. Serce podchodzi mi do gardła i na moment przestaję oddychać.

Na podłogę pada cień, a gdy podnoszę wzrok widzę, jak zza rogu wypada wysoki, dobrze ubrany mężczyzna.

Siwiejące czarne włosy, piękny garnitur i koszula, lśniąca buty... Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, dławiona silną wonią wody kolońskiej i tytoniu.

Naskakuje na moją matkę, a jego głos brzmi tak nieprzyjemnie, że zaczynają mi drżeć ręce.

– Wiesz, co jest tragiczniejsze niż biedna, zaćpana dziwka? – cedzi. – Martwa zaćpana dziwka.

A potem spuszcza wzrok na mnie.

– Siadaj – rozkazuje. – Już.

Oddycham płytko – głębiej nie jestem w stanie – i opadam na ławkę, wylamując palce.

Mężczyzna wpycha moją matkę do pokoju; zauważam biurko i jakieś książki, zanim zamyka drzwi.

O Boże. Co do diabła? Zachowuje się tak wstrętne. Dlaczego? Wiem, że mama potrafi być kłopotliwa, i czasem sama się za nią wstydzę, ale ja nic nie zrobiłam.

Mrugam, żeby odpędzić napływające nagle do oczu łzy. Nie chcę tu być. Ci ludzie są okropni. Mama mówiła, że tata jest właścicielem spółki medialnej i że zasiada w zarządach innych firm – cokolwiek to znaczy – ale robi też inne rzeczy. Kiedyś dla niego pracowała, ale nie chce mi powiedzieć, co takiego robiła.

Chcę tylko stąd wyjść. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego ani wiedzieć nic więcej.

Moje spojrzenie przyciąga jakiś ruch. Podnoszę wzrok i widzę, że korytarzem zbliża się tamten chłopak o ciemnych oczach. Wydaje się odprężony, a w ręku ściska szyjkę zielonej butelki. Zatrzymuje się w wejściu i opiera o ścianę, wpatrzony we mnie.

Oblizuję wargi, czując, jak dęba stają mi wszystkie włoski na ramionach. Odwracam wzrok z zakłopotaniem, ale co chwila mimo woli na niego zerkam.

Jego czarne spodnie i skórzane buty wyglądają, jakby ktoś próbował ładnie go ubrać, ale biała koszula częściowo wystaje zza paska, a rękawy są podwinięte. Chociaż włosy ma uczesane. Widzę, jak mruży oczy, spoglądając na mnie; jego ciemne brwi tworzą ostry łuk. Moje wyglądają tak samo i mama zawsze powtarza, że to przez nie moje zielone oczy są tak przeszywające, z jego ciemnymi oczami też to działa.

Pociąga łyk z butelki – to chyba jakieś piwo, chociaż nie wydaje się dużo starszy ode mnie.

Słyszę zza drzwi stłumione odgłosy kłótni i znów spoglądam na niego. Mój ojciec najwyraźniej wie, kim jestem. Czy ten chłopak też?

– Jesteś moim bratem? – pytam.

Unosi lekko wargi z rozbawieniem. Nie wydaje się ani trochę zdziwiony moim pytaniem.

Podchodzi do mnie i przystaje, trącając mnie nogami, gdy odchyła butelkę i opróżnia ją do końca. Patrzę, jak przelyka, po czym odwraca butelkę i wbija szyjkę w ziemię w stojącej na stole doniczce.

Pochyla się i jedną ręką wspiera o ścianę ponad moją głowę, a drugą gładzi mnie po twarzy. Próbuję się odsunąć, ale nie mam dokąd.

Gdy się zbliża, czuję, że jego oddech pachnie piwem. Po szyi spływa mi zimny pot. Czy on zamierza mnie pocałować?

Patrzy mi w oczy, z ustami zaledwie parę centymetrów od moich.

– *Lubisz węże?*

Co? Węże?

Kręcę głową.

Widzę błysk w jego oczach i nagle chłopak prostuje się, biorąc mnie za rękę.

– *Chodź.*

Ściąga mnie z ławki. Lecę za nim chwiejnie.

– *Nie, czekaj – mówię. – Chyba mam tu zaczekać na mamę. Nie chcę, żeby się złościła.*

Ale on idzie dalej, wlokąc mnie na górę po schodach, a ja nie stawiam oporu. Gdybym to zrobiła, on też mógłby się rozzłościć, a to mogłoby jeszcze bardziej rozwścieczyć ojca.

Ciągnie mnie za sobą, a skóra na nadgarstku piecze mnie lekko od jego uścisku, gdy pospiesznie wymijamy poręcz u szczytu schodów. Prowadzi mnie na koniec korytarza, gdzie otwiera drzwi i wciąga mnie do środka. Nagle otacza mnie ciemność, rozpraszana tylko słabym blaskiem bijącym z góry. Serce wali mi tak mocno, że aż mnie mdli. Gdzie my jesteśmy?

Chłopak ciągnie mnie, a ja idę za nim, ale zahaczam o coś stopą i potykam się. Łapię go za tył koszuli, żeby nie upaść, i zdaję sobie sprawę, że jestem na schodach. On idzie dalej, a ja przytrzymuję się ściany, próbując złapać równowagę, kiedy wspinam się po stromych stopniach. Ten dom ma drugie piętro?

Docieramy na szczyt i chłopak otwiera kolejne drzwi, po czym przepycha mnie przez nie. Przebiega mnie zimny dreszcz i skomlę cicho, nagle wystraszona. Co, jeśli mama nie będzie mogła mnie znaleźć? Co, jeśli ojciec każe jej odejść, nawet beze mnie? Co ja tutaj robię?

Czy on pozwoli mi odejść?

Naciągam rękawy na dłonie, szarpiąc je nerwowo, i szybko rozglądam się wokół. W pokoju panuje bałagan. Duże łóżko jest niepościelone, każdy skrawek ścian pokrywają plakaty, a z głośników, których nie widzę, dobiega jakiś heavymetalowy kawałek, którego wykonawca chce, żeby go „diabli wzięli”.

Wciągam powietrze przez nos i wyczuwam delikatną woń papierosów.

Chłopak podchodzi do komputera i ścisza muzykę, boję się, ale też czuję lekki podziw. Damon ma dopiero trzynaście lat, a pije i pali? Może robić, co tylko zechce. Jak dorosły.

Odwraca się i przyzywa mnie gestem, a ja, mimo niepokoju, nie śmiem odmówić.

Bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę długiej, drewnianej komody, na której swoją dwa terraria. W jednym widzę piasek, dużą gałąź i basenik z wodą, a w drugim – ściółkę, liście i więcej gałęzi. W tym po lewej dostrzegam pasiastego węża o czerwonych, czarnych i żółtych

łuskach.

Serce mi zamiera. To po to mnie tu przyprowadził.

– Ten to Volos – mówi. – A ten to Kore. – Wskazuje białego węża w zbiorniku po prawej, ukrytego w wydrążonym pniaku. Spoglądam na niego niepewnie. Na skórze ma czerwone plamy.

Zerkam kątem oka na chłopaka, obawiając się, że wyjmie je z pojemników.

– Czy one... gryzą? – pytam.

Spogląda na mnie z góry.

– Każde zwierzę gryzie, jeśli się je sprowokuje.

Pochylam się i zaglądam przez szkło z nadzieją, że jeśli okażę zainteresowanie, nie wpadnie na pomysł, żeby je wyjąć i mnie nastraszyć.

Zbiorniki są duże i przestronne, i wyglądają na czyste. Węże leżą nieruchomo.

– Nie wolatyby być razem?

– To nie szczeniaki – odparowuje – tylko dzikie zwierzęta. Nie współpracują ze sobą i nie lubią towarzystwa. Nie zaprzyjaźniają się.

Zdejmuje pokrywę z klatki po lewej, a ja natychmiast robię krok w tył. Nie.

– Gdyby jeden z nich zdenerwował się albo przestraszył – mówi, sięgając do środka i wyjmując węża w czerwone, czarne i żółte pasy – zjadłby drugiego.

Damon unosi węża w rękach i zwraca się w moją stronę, trzymając go o kilka centymetrów od mojego ciała.

Cofam się szybko, a on rusza w moją stronę ze śmiechem.

– Jak mogłaś pomyśleć, że jestem twoim bratem? Popatrz tylko, jak się boisz.

Wyciąga węża w stronę mojej twarzy, a ja krzyczę, uderzając plecami o ścianę.

– Nie, nie lubię...

– Zamknij się – warczy, sięgając ku mnie wolną ręką.

Próbuję się odsunąć, ale on przypiera mnie swoim ciałem do ściany. W jednej ręce ma węża, a drugą przytrzymuje mnie za nadgarstki; unosi mi je nad głowę, a do moich oczu napływają łzy, w piersi wzbiera przerażenie.

– *Nie, nie, proszę...*

– *Cicho bądź.*

Kręcę głową tam i z powrotem, zaciskając powieki, unieruchomiona.

– *Wiesz, kim jestem? – pyta.*

Mój oddech drży, nie chcę otwierać oczu. Wzdrygam się, gdy coś dotyka mojego policzka.

– *Stój nieruchomo albo cię ugryzie.*

Łapię gwałtowny oddech i natychmiast zamieram bez ruchu.

– *Proszę – szepczę błagalnie.*

Ale nie ruszam się. Znow czuję ten dotyk, gładki jak powierzchnia wody. O Boże. Proszę.

– *Popatrz na mnie – mówi.*

Brak mi tchu. Waham się, ale powoli rozchylam powieki.

Widzę przed sobą rozmyty, czerwono-czarno-żółty kształt, i krzyczę, drżąc. Przytyka go do mojej twarzy. Czuję, jak jego język muska moją skórę, i mój oddech przyspiesza, a pierś unosi się i opada pręcej niż bije moje serce.

– *Ciii... – uspokaja Damon.*

Zmuszam się, żeby podnieść na niego wzrok, i nagle... mój oddech zaczyna zwalniać. Damon świdruje mnie oczami – widzę teraz, że są bardziej czarne niż brązowe – i jestem w potrzasku.

– *Popatrz na tych tam – mówi do mnie, zwracając głowę w stronę okna po mojej lewej.*

Podążam za jego spojrzeniem, powoli odwracając głowę od węża, i widzę grupę ubranych na czarno ludzi na trawniku, dwóch kamerdynerów w białych kamizelkach, oraz mężczyznę i kobietę wysiadających z lśniącego, czarnego auta.

– *Kiedy wkraczam na scenę, wszyscy oni odwracają wzrok – szepcze, wyglądając na zewnątrz. – Kiedy do nich mówię, głos im drży. Nie pozwalają nawet swoim żonom, dziewczynom i córkom tu przychodzić, jeśli wiedzą, że jestem w domu.*

Marszczę brwi, zbita z tropu. O kim on mówi? O służbie? A może o gościach?

– *Wiem wszystko, wszyscy robią to, czego chcę, i wszyscy się mnie boją – ciągnie, a potem spogląda na mnie. – Tego nie można kupić za pieniądze. Pieniądze i władza nie idą w parze. Władza bierze się z odwagi, żeby zrobić to, czego nie robią inni.*

Przeciąga węża po moich ustach, a ja oddycham gwałtownie, znów się odsuwając.

– Ty w niczym mnie nie przypominasz – warczy cicho. – Jesteś małym, brudnym śmieciem. Pomyłką.

Puszcza mnie i odsuwa się, a ja szybko ocieram łzy, które wypłynęły mi spod powiek.

Odwraca się i siada w głębokim, miękkim fotelu, głaszcząc swojego węża.

– Twoja mama ma tu więcej nie przychodzić, zrozumiano? – rozkazuje, przesywając mnie spojrzeniem. – Albo zamknę cię w szafie razem z Volosem.

Biegnę do drzwi i chwytam za klamkę, ale ręka tak mi drży, że nie jestem w stanie jej przekręcić.

– To nie moja wina – wypalam, zwracając ku niemu głowę – że moja mama mnie urodziła. Dlaczego chcesz zrobić mi krzywdę?

– Nie jesteś wyjątkowa. – Unosi Volosa i patrzy na niego, zachowując się, jakby w ogóle mnie tu nie było. – Jest wiele osób, którym chcę zrobić krzywdę. I kiedyś może zrobię... jak już wymyślę najlepszy sposób, żeby pozbyć się zwłok.

Uśmiecha się krzywo, jakby żartował, ale nie jestem pewna, czy to tylko żarty.

– Jestem wyjątkowa – mówię. – Nauczyciele mówią, że jestem najmądrzejsza z całej klasy.

– To bez znaczenia. – Wzrusza ramionami. – Za pięć lat będziesz ujeżdżać kutasy na tylnym siedzeniu za dwadzieścia dolców, tak jak twoja mama.

Zbiera mi się na wymioty i o mało się nie krztuszę. Co? Jak on mógł coś takiego powiedzieć?

– Damon? – rozlega się czyjś głos.

Dobiega z głośnika na ścianie koło drzwi.

– Damon, twoja matka chce cię widzieć – mówi kobiecy głos, nie czekając na odpowiedź. – Jest w swoim pokoju.

Odwracam głowę i spoglądam na niego, marszcząc brwi na widok krwi spływającej mu po palcu. Wąż nagle kąsa po raz kolejny; z sykiem wciągam powietrze. Damon ścisną go za mocno. Dlaczego?

Ale on tylko patrzy przed siebie nieprzytomnym wzrokiem, jakby w zamyśleniu. Czy w ogóle usłyszał tamtą kobietę?

– Damon? – mówię. Ten wąż nie jest niebezpieczny, prawda? Nie trzymałby tu jadowitego zwierzęcia.

Co z nim jest?

Wreszcie podnosi wzrok.

– Wynoś się.

Jezu. Co za cham. Otwieram drzwi zamaszystym ruchem i przekraczam próg, ale potem przystaję i odwracam się jeszcze raz w jego stronę.

– Cmentarz – mówię. – Tak ja bym się pozbyła zwłok.

Znów podnosi na mnie wzrok, mrużąc oczy, a ja unoszę głowę i wzruszam ramionami.

– Znalazłabym świeżo zasypany grób, tak że nikt by nie poznał, że był rozkopany. Włożyłabym tam drugie ciało i z powrotem zasypała ziemią. To właśnie bym zrobiła.

A potem zatrzaskuję drzwi, odgradzając się od jego mrocznego spojrzenia.

Wypuszczam powietrze z płuc, oddychając z trudem, ale czując się trochę pewniej.

Boże, on był jakiś nienormalny. I okropny, i wstrętny i dlaczego tak odjechał, kiedy ten ktoś odezwał się przez interkom? Przez chwilę wydawał się taki samotny.

Ma wszystko. Skąd w nim ta złość? To ja powinnam się wściekać. To ja jestem sama. Ojciec ma mnie gdzieś, a matka cierpi i zmusza mnie do robienia rzeczy, których nie chcę.

On nie wie, co to cierpienie. Nie wie, jak to jest mieć powody do złości.

Parę minut później, kiedy razem z matką ląduję za drzwiami – z pustymi rękami, rzecz jasna – i ruszam wzdłuż podjazdu, po raz ostatni oglądam się za siebie. Damon stoi w oknie swojej sypialni, patrząc, jak odchodzimy.

Koniec jego papierosa jarzy się pomarańczowym blaskiem, gdy chłopak się zaciąga. Patrzę mu w oczy tak długo, jak tylko mogę, nie potrafiąc odwrócić wzroku.

W końcu jakieś drzewo zasłania mi widok i tracę go z oczu.

Wracam do domu, wciąż mając przed oczami jego, na tym samotnym drugim piętrze, ciemną sylwetkę w ciemnym pokoju. Czuję się z tym nieswojo.

On nie ma się dobrze.

Śniłam o nim tamtej nocy.

Osiem dni później Damon zjawia się na progu mieszkania mojej matki. Wręcza jej dziewięć tysięcy czterysta sześćdziesiąt dwa dolary, Rolex a i parę szmaragdowych kolczyków.

A mnie zabiera ze sobą do domu.

Oparłam ramiona na zgiętych kolanach, sunąc wargami po splecionych palcach, podczas gdy wspomnienie ulatywało z mojej głowy. Miałam wtedy dwanaście lat, i oto jestem tutaj, jedenaście lat później, w tym samym miejscu, w którym mieszkałam od tamtej pory. Ojciec pozwolił mi zostać, bo rzadko odmawiał synowi czegokolwiek, ale zrzekł się praw do opieki na rzecz Mariny, żeby nie musieć zabierać mnie do lekarza, jeśli zachoruję, ani odpowiadać przed policją, gdybym wpakowała się w jakieś kłopoty.

Ja jednak należałam do Damona Torrance'a.

Nie wiedziałam, czemu mnie chciał. Nie od razu. Bałam się też, że spotka mnie coś złego. No i spotkało.

Ale on zawsze się o mnie troszczył. Przetrzęsnał dom i pozbiarał, co tylko zdołał, żeby wykupić mnie od matki, która, w idealnym świecie, najchętniej by na to nie przystała, ale pieniądze i nikłe szanse, że może jednak czeka mnie w Thunder Bay lepsze życie przeważyły.

Głównie jednak chodziło o pieniądze, które w oka mgnieniu wydawała tak łatwo, jak je zarobiła. Przez lata kilka razy próbowała mnie odzyskać, może dlatego, że żałowała tego, co zrobiła, a może po prostu po to, żeby ugrać więcej forsy, ale Damon dostał to, co chciał, i nie miał zamiaru w ogóle jej słuchać. Nie kiedy miał piętnaście lat, ani siedemnaście, ani dziewiętnaście.

Zresztą i tak bym tego nie chciała. To dziwne, jak czasem toczą się ludzkie losy. Jak ci, których nigdy byś o to nie podejrzewał, stają się twoją ostatnią deską ratunku, i trzymasz się ich z całych sił, bo nie masz wyboru. Nic innego nie chroni cię przed upadkiem i pograżeniem się w samotności, strachu albo rozpacz. On wyciągnął do mnie rękę, a ja ją przyjąłem.

W przeciągu kilku dni od mojego przybycia tutaj i wprowadzenia się do mojej klitki w wieży, po długich godzinach spędzonych w jego cieniu, byłam nim urzeczona. Ubóstwiałam go i chciałam być taka jak on.

Byliśmy dla siebie rodziną.

Spojrzałam na terraria, w których Volos i Kore II wygrzewali się w blasku specjalnych lamp.

Wstałam, podeszłam do nich i uniosłam pokrywę, ostrożnie podnosząc Volosa i pomagając mu owinać się wokół mojej ręki. Powinien już nie żyć. Kore zdechł lata temu, ale Volos wciąż się trzymał. Może czekał na swojego pana.

Siedział spokojnie, bez ruchu. Pogładziłam palcami jego pokrytą łuskami skórę.

Po pierwszym spotkaniu z Damonem skorzystałam z internetu w bibliotece i wyszukałam informacje na temat jego węży. Dowiedziałam się, że Volos to lancetogłów mleczny, a Kore to wąż zbożowy. Oba całkiem niegroźne, niejadowite.

Ale to, co powiedział Damon, było prawdą.

Każde zwierzę gryzie, jeśli się je sprowokuje.

Rozdział 8

Banks

Noc Diabła
Sześć lat temu

– Masz się nas trzymać – rozkazał David, otwierając drzwi samochodu. – Jak mnie wkurzysz, to zawlokę cię do domu, nieważne, co na to powie Damon.

Tak, wiem. Dwa razy mi powtarzałeś.

Wysiedliśmy wszyscy z SUV-a, Ilia i ja tylnymi drzwiami, a David i Lev z przodu. Zamki w aucie zaskoczyły z kliknięciem, a my ruszyliśmy w dół zbocza, kierując się w ustronny kąć cmentarza, gdzie trwała impreza, a blask ognia przypominał świetlika na tle czarnego nieba.

Trochę wcześniej David z chłopakami podjechał pod dzwonnice. Zapakowali mnie do auta i zawieźli na cmentarz przez główną bramę.

W powietrzu niosła się muzyka zespołu *Puddle of Mudd*. Rozejrzałam się wokół, zwalniając kroku, zachwycona widokiem. Przed nami rozciągało się morze ognia; setki świec ustawionych na nagrobkach, na skrajach mogił i wokół grobowców. Piękny, zielony trawnik – czarny w mroku – zdawał się żyć własnym życiem, kiedy tańczyły na nim cienie płomieni.

Trochę dalej zaś buchało ognisko, tak gorące i jasne, że już stąd słyszałam trzask ognia.

Ktoś wziął mnie za rękę.

Obejrzałam się i zobaczyłam koło siebie Lva, ściskającego moje bezwładne palce.

Próbowałam się wyrwać.

– Nie jestem małym dzieckiem – zaprotestowałam.

Trzeba mi było trzymać za rączkę? Serio?

– A pakujesz się w kłopoty jak małe dziecko – odparował. – Teraz w razie czego wpakujemy się razem.

Mimo woli zaśmiałam się lekko. Jego lubiłam najbardziej. Pewnie dlatego, że nie był dużo starszy ode mnie – tylko o kilka lat.

Okrążyłam go i wskoczyłam mu na plecy, oplatając go rękami i nogami, a tym samym zmuszając, żeby puścił moją dłoń.

– No proszę cię... – powiedziałam mu do ucha. – Jeśli będę chciała wpakować się w kłopoty, wystarczy, że będę trzymać z tobą.

Zastękał, zmieniając pozycję, żeby unieść dodatkowy ciężar.

– Złaż ze mnie, dziewucho.

– Chyba nie chcesz, żebym zaczęła płakać, prawda?

Prychnął. Złapał mnie poniżej kolan i uniósł wyżej, poprawiając chwyt.

– Nigdy w życiu.

– Napijmy się czegoś – zawołał David, prowadząc nas w stronę imprezy.

Ilia zapalił papierosa.

– Taa, zobaczmy, co zdaniem tych bogatych gówniarzy jest mocne.

– Założ kaptur – powiedział do mnie Lev.

Zgodnie z poleceniem osłoniłam głowę. Schodziliśmy coraz niżej, zanurzając się

w jazgocie.

Z emocji aż mną telepało, ale nie wiedziałam, czy to podekscytowanie, bo „wysłałam” na imprezę, nerwowe oczekiwanie, że zobaczę tu Kaia, czy niepokój wywołany ostatnimi słowami Damona. O co mu chodziło? Co takiego mogłoby mnie jeszcze zaszokować po tym wszystkim, co już w życiu widziałam? Nie chciałam, żeby cokolwiek zburzyło moją wizję Kaia.

Tak, zdecydowanie niepokój.

Otoczały nas grupki ludzi. Niektóre z dziewczyn odwracały głowy i wodziły wzrokiem za chłopakami. Nic dziwnego. Nie tylko wydawali się tutaj nie na miejscu w tanich t-shirtach i niemarkowych butach, ale jeszcze chłopaki ewidentnie wyglądali na zbirów.

David miał nieco poniżej metra osiemdziesięciu wzrostu i był krępej budowy, ale to jego ogolona na łyso głowa i wytatuowane ramiona sprawiały, że rzucał się w oczy.

Ilia był modelem – a przynajmniej mógłby nim być, jak sądzę. Blond włosy, uwodzicielskie oczy, ostry nos, wąska szczeka – to wszystko sprawiało, że wyglądał jak rosyjski James Bond.

No i Lev. Miał dwadzieścia jeden lat, w sumie jeszcze dzieciak. Ze swoim zaraźliwym uśmiechem i długimi czarnymi włosami wygolonymi po bokach wyglądał jak ktoś, kto powinien grać w zespole, zamiast tkwić w Thunder Bay i odwalać nudną robotę, z którą poradziłby sobie trzecioklasista.

Ale byli nawet atrakcyjni, tyle że nie dla mnie. Dorastałam słuchając, co gadają, kiedy nie muszą uważać na słowa, i wahałam ich rzygi po całonocnych hulankach. Cholernie seksowne.

Tak bardzo, że aż wcale. Oni byli dla mnie jak Damon – jak bracia.

Podeszli do ciężarówki z opuszczoną tylną klapą, w której rozstawiono prowizoryczny bar. Zeskoczyłam z pleców Lva, a David i Ilia wzięli kubki i napełnili je piwem z beczułki. Lev sięgnął po butelkę Patróna i nalał sobie tequili do czerwonego kubeczka.

Zastanawiałam się, czy też nie poprosić, ale tylko by odmówił. Nie, żebym była dziewicą jeśli chodzi o alkohol, czy coś. Damon lubił mieć kogoś do towarzystwa, kiedy jego przyjaciół nie było w pobliżu, więc pijałam już piwo, wino z sokiem, drinki...

Ale nigdy publicznie. Wiedzieli pewnie, że mojemu bratu by się to nie spodobało.

Spojrzałam Lvowi przez ramię i zobaczyłam, że David i Ilia wciąż stoją koło beczułki, ale podszedł do nich jakiś inny koleś i zagaił rozmowę. Uśmiechali się swobodnie i, jak rzadko, wyglądali na odprężonych.

– Przejdźmy się – zaproponowałam.

Lev podniósł wzrok z wahaniem, ale zaraz skinął głową. Zerkając przez ramię na Davida, powiedział:

– Trochę się tu pokręcimy. Zaraz wracamy.

David zmarszczył ostrzegawczo brwi.

– Nie. Zgub. Jej.

Zauważyłam, jak Lev przewraca oczami. Szturchnął mnie znacząco i ruszyliśmy przed siebie.

Skręciłam w prawo, za ciężarówkę, prowadząc nas w stronę ogniska. Nieopodal para chłopaków biła się na pięści, ale wyglądało na to, że to tylko zabawa; wokół siedzieli ludzie i oglądali przebieg walki. Zerknęłam na lewo i prawo w poszukiwaniu brata.

I Kaia.

Ale nigdzie ich nie widziałam. Wiedziałam, że w Noc Diabła płatają psikusy, więc możliwe, że jeszcze nie wrócili. Mimo to trzymałam głowę nisko, tak jak chciał Damon. Nie miałam się z nikim zadawać, tylko patrzeć.

– Latem skończysz osiemnastkę – zauważył Lev. – Zamierzasz się stąd wyrwać?

Pokręciłam głową, patrząc, jak jakiś dzieciak wybija piankę kijem do hokeja, trafiając grupkę chłopaków.

– Nie wiedziałabym, dokąd pójść.

– Ale możesz to zrobić, wiesz? – powiedział. – Możesz zrobić co tylko zechcesz. Nie musisz siedzieć tu z nim.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. To było wyjątkowo śmiało z jego strony, mówić takie rzeczy. Od kiedy obchodziło go, co robię?

Poza tym nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

Nie, żebym się nad tym nie zastanawiała. Wiedziałam, że nadchodzą zmiany, ale nie sądziłam, żeby były to zmiany na lepsze. Jakoś przetrzymam tych parę lat, zanim Damon skończy studia, a potem... tak jak mówił, zostaniemy sami. Pomyśl, że mogłabym odejść na zawsze – mieszkać sama, być niezależna finansowo, zawierać własne przyjaźnie, chodzić gdzie chcę i kiedy chcę – wydawał się zbyt nieprawdopodobny, żeby w ogóle brać go pod uwagę. Nawet, gdybym tego chciała – a nie chciałam – Damon by na to nie pozwolił.

Odwróciłam wzrok, ścisząc głos.

– Mam tylko jego.

– A kto ci to powiedział? – odparował. – On?

Obrzuciłam go spojrzeniem. Dupek.

Postanowiłam zmienić temat.

– Podejdziemy tam? – wskazałam grupkę otaczającą walczących nastolatków, a on skinął głową.

Ruszyliśmy w tamtą stronę między nagrobkami. Już było słyhać skandowanie. Przywykłam do widoku szarpaniny, bo chłopaki w domu ciągle wszczynali bójkę, kiedy im się nudziło. Nauczyłam się nawet paru chwytów.

– A to co za jedna? – zapytała jakaś kobieta.

Zatrzymaliśmy się. Podniosłam wzrok i zobaczyłam rudowłosą dziewczynę, stojącą z rękami założonymi na piersi i patrzącą na Lva takim wzrokiem, jakby za moment miała zacząć pluć kwasem.

Zaraz jednak obróciła się na pięcie i odeszła, nie czekając na jego odpowiedź.

– Chodź tu – powiedział, łapiąc ją za ramię.

Ona jednak się wyrwała.

– Spierdalaj.

– Na jak długo? – odparował agresywnie. – Do następnego razu, kiedy twój chłopak nie będzie potrafił cię zadowolić, księżniczko, i przybiegniesz do mnie błagając, żebym zrobił ci dobrze?

Otworzyłam szeroko oczy. Kręcił z dziewczyną z Thunder Bay? Co on sobie myślał?

Dla niej to była zabawa; kręciło ją zadawanie się z typem z nizin społecznych. Musiał zdawać sobie z tego sprawę.

Dziewczyna wskazała mnie gestem głowy, krzywiąc się.

– Kto to jest?

– To nieważne.

Odwróciła się i odeszła, powiewając rudymi włosami.

Lev spojrzał na mnie.

– Nie ruszaj się stąd. Mówię serio.

Patrzyłam, jak ją dogania i wciąga za grobowiec. Widziałam tylko skrawek ich ciał.

– Gdzie on jest? – zapytał Lev. Zobaczyłam, jak zakłada mu udo na biodra, i w tej samej chwili usłyszałam dźwięk rozrywanego materiału.

On? Jej chłopak?

Ciężkie oddechy, palce wsuwające się pod jej spódnicę i... taaak, dość już zobaczyłam. Nie wiedziałam, co się tam dzieje, i nic mnie to nie obchodziło. Odwróciłam się, zostawiając ich samym sobie.

Mocniej naciągnęłam kaptur na głowę, zakrywając oczy, i ruszyłam w stronę bijatyki. Usłyszałam wiwaty i zobaczyłam, jak ktoś upada na ziemię. Spoglądając przez szczeliny w tłumie widziałam, jak jego ciemnowłosa przeciwnik siada na nim okrakiem; uniósł głowę akurat na tyle, że dostrzegłam jego twarz.

Serce podskoczyło mi do gardła. Kai.

Włosy miał mokre od potu, a z nosa ciekła mu strużka krwi. Bili się dalej, turlając się, mocując i wymierzając ciosy. Przystanęłam za wysokim nagrobkiem, w ukryciu, wyglądając zza skraju płyty.

Kai przetoczył się na plecy, unosząc dzieciaka nad sobą za szyję; napinał wszystkie mięśnie, trzymając oponenta na odległość ramienia. Na widok jego muskulatury i dżinsów, które w trakcie potyczki zjechały nisko na biodra, na twarz wypłynął mi rumieniec.

Przyjaciel mojego brata był seksowny. Dlaczego musiał wpaść mi w oko?

Może Damon kiedyś w końcu zaakceptuje perspektywę, że w kimś się zakocham, ale nie, jeśli chodzi o jego najlepszego przyjaciela.

Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc, jak szczęśliwy wydawał się Kai w tej chwili. Nie widywałam go co prawda zbyt często, ale chyba nigdy jeszcze nie widziałam na jego twarzy takiego wyrazu, jakby wreszcie poczuł, że żyje.

Mogłabym się w niego wpatrywać całą noc.

Do czasu, aż poczułam znajomy zapach papierosów mojego brata. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak wydmuchuje dym, rzuca niedopałek na ziemię i gasi go stopą. Podeszedł i stanął za mną, wsparty ramieniem o nagrobek.

– To właśnie chciałeś, żebym zobaczyła? – zapytałam, razem z nim patrząc, jak Kai okłada przeciwnika pięściami. – Nas niełatwo zaszokować, pamiętasz?

– Nie to. – Pokręcił głową. – Poczekaj.

Z powrotem zwróciłam wzrok na walczących, czekając, aż objawi się ta wielka tajemnica na temat Kaia Mori. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, o co mogło chodzić. Na mnie trudno było zrobić wrażenie.

Damon westchnął, rozglądając się.

– Znowu zostawili cię samą. Którego dnia naprawdę kogoś zabiję.

Uśmiechnęłam się, chociaż żal mi było chłopaków, którzy mieli mnie pilnować. To główniana robota, a ich stać było na więcej.

– Nie jesteś taki łaskawy. – Zerknęłam na niego, a moje spojrzenie natychmiast powędrowało do kącika jego ust. – Za to masz musztardę na wardze. I cuchnie ci z gęby.

Otworzył usta i chuchnął mi prosto w twarz, wypełniając mój nos odorem papierosów i hot-dogów, czy co tam przed chwilą jadł.

Skrzywiłam się i odwróciłam głowę.

– Poprzedniej dziewczynie to nie przeszkadzało – droczył się. – No, ale nie całowałam jej w usta, tylko w te drugie wargi.

Po czym zarzucił mi ramię na szyję i polizał mnie po policzku jak pies.

– Ohyda! – burknęłam, odpychając go i ocierając twarz. – Jezu.

Zatrząsał się tylko ze śmiechu.

– Tak, tylko tego mi trzeba, „soków” jakieś dziewczyny na twarzy. Dzięki.

Poczochnął mi włosy przez kaptur, wciąż się śmiejąc. Oczywiście, największą rozkosz

w życiu sprawiało mu pogrywanie ze wszystkimi dookoła, włącznie ze mną.

Uspokoiliam się i wróciłam do oglądania bijatyki, akurat kiedy Kai oberwał w szczękę. Odpowiedział prawym sierpowym i pchnął przeciwnika w pierś. Mokre kosmyki brązowych włosów opadały dzieciakowi na oczy, ale musiał dojrzeć, że Kai się zbliża, bo wystawił ręce przed siebie, machając na znak, że chce przerwać walkę, po czym zgiął się w pół, próbując złapać oddech.

Kai odwrócił się w naszą stronę i zobaczyłam na jego twarzy uśmiech. Zrobiło mi się ciepło.

Wszyscy wiwatowali. Tamten chłopak się poddał i Kai zakończył walkę jako zwycięzca. Próbowałam tłumić uśmiech, ale nie byłam w stanie do końca go powstrzymać. Był dobry. Więcej niż dobry. Prawdopodobnie mógłby zakończyć walkę dużo wcześniej.

Patrzyłam, jak podnosi swoją koszulkę z ziemi i wyciera w nią twarz i ciało, dysząc ciężko.

A potem zobaczyłam, jak wtyka sobie jej skraj do kieszeni, podczas gdy jakaś blondynka łapie go za pasek i ciągnie w swoją stronę. Uśmiech zamarł mi na ustach.

Spojrzała na niego z kokieteryjnym uśmiechem, a wyraz jego twarzy złagodniał. Podeszedł do niej, chwytając ją w talii i patrząc na nią z góry.

Co...

– To Chloe – powiedział mój brat beznamiętnym tonem. – Jego dziewczyna.

Mój oddech przyspieszył, a oczy zapiekły. On nie miał dziewczyny. To znaczy *miał* , widywałam go z dziewczynami, ale...

Nie. Nie zabrałby mnie do dzwonnicy, nie wyznałby wszystkich tych rzeczy, gdyby miał dziewczynę. Kai taki nie był. Nie był... Jak Damon.

Dłonie Kaia zjechały na jej tyłek, podczas gdy ona przesunęła wargami po jego szczękę. Chyba coś do niego szeptała, bo zaśmiał się albo uśmiechnął.

Spuściłam wzrok, wiedząc, że nie mam prawa się wściekać. On nie należał do mnie.

Po prostu myślałam, że jest inny.

I owszem, byłam trochę zazdrosna.

– Zawsze się napala, kiedy robi coś ekscytującego – wyjaśnił Damon. – Biję się, ściga samochodem, obserwuje...

Albo kogoś goni, dokończyłam w myślach, wspominając wszystko, co wydarzyło się dzisiaj. Słowa mojego brata brzmiały sensownie. Kai lubił grę wstępną.

– A ona zawsze jest przy nim. – Damon mówił dalej, spoglądając na parę. – Oprócz nas jest jedną z najbliższych mu osób. Mistrzyni stanu w tenisie, kapitanka drużyny matematycznej, redaktorka szkolnej gazetki i członkini klubu szachowego... jest wszystkim, czego ojciec Kaia chce dla swojego syna. Dziewczyny, z jakiej może być dumny. – Położył mi rękę na ramieniu, ściskając je delikatnie, podczas gdy ja patrzyłam na Kaia i jego dziewczynę i ciągnął: – Ma perspektywy, ambicje i zapał. A swoją drogą przyuważyłem ich na stole piknikowym zeszłego lata, kiedy wszyscy wyjechaliśmy pod namiot, i muszę powiedzieć, że w pieprzeniu też zdaje się być niezłą.

Zobaczyłam to oczami wyobraźni. Zamknęłam oczy, czując napływające łzy.

– Taa, i bardzo to lubi. Zwłaszcza z nim – poinformował mnie Damon.

Głowę trzymałam spuszczoną, ale podniosłam wzrok i przez łzy zobaczyłam ją przyciśniętą do niego, jej dłonie na jego ciele.

Idealnie dopasowani.

– Mówiłem ci – wyszeptał mi Damon do ucha. – Facet powie ci wszystko. Nawet nie musi być dobrym kłamcą. Dziewczyny chcą nam wierzyć. – Poczułam, jak obejmuje mnie

ramieniem i przykłada mi policzek do skroni. – Ale oczy zawsze powiedzą ci jedyną prawdę, jakiej potrzebujesz. Wiesz o tym. Tylko na nią spójrz.

Szybko otarłam łzę, która zawisła na skraju powieki.

– Oto, kto z nim chodzi. Wygląda tak, jak powinna wyglądać dziewczyna, kiedy siada mu na kolanach – ciągnął mój brat. – Oto, kto stanie u jego boku w ślicznej sukieneczce na balu maturalnym w maju. Kto spotyka jego rodziców i chadza do nich na obiady. Kto wysyła mu po nocy SMS-y i doprowadza go do erekcji. To jest jego standard, Nik. Ty masz swoje miejsce i nie jest ono przy nim. Nic by z tego nie wyszło.

Moja broda zadrżała. Skinęłam głową. Jej kraciasta miniówka czy moje dzinsy po starszym bracie? Jej obcisła bluzka czy moja za duża bluza? Jej pieniądze, wykształcenie i cała cholerna świetlana przyszłość czy moje... nic?

Pokręciłam głową. Pieprzyć go. Nie potrzebowałam tego wszystkiego, a jeśli Kai na to właśnie leciał – na powierzchowność – to lepiej mi bez niego. Ja będę czymś więcej.

Odwróciłam się, wyślizgnęłam z uścisku brata i ruszyłam w przeciwną stronę. Damon za mną nie pójdzie. Wiedział, że nic mi już nie grozi, i na pewno gratulował sobie w duchu, że udało mu się odciągnąć mnie od Kaia.

Mogłam złościć się na brata, że nigdy nie dba o moje uczucia i czasem nie rozumie moich pragnień, ale zawsze mówił mi prawdę bez owijania w bawełnę. Cackanie się z moim biednym małym serduszkem w niczym by mi nie pomogło.

Był dla mnie najlepszym nauczycielem.

Rozejrzałam się za Davidem, zdejmując bluzę i obwiązując się nią w pasie. Nagle zrobiło mi się gorąco i zaczęła mnie swędzieć skóra.

Ruszyłam przez cmentarz. Sprawdziłam koło beczułki, gdzie widziałam go po raz ostatni, a potem wspięłam się na wzgórze, przyglądając się grupkom ludzi w poszukiwaniu chłopaków. Ze złości czułam się, jakbym połknęła cegłę. Musiałam wrócić do domu. Nie miałam już ochoty oglądać tych ludzi ani słuchać ich muzyki, ani pakować się w żadne afery. Chciałam wynieść się stąd, zanim zobaczy mnie Kai. Jeszcze by pomyślał, że przyszedłam tu za nim.

– A co powiesz na tę? – odezwał się ktoś.

Podniosłam wzrok, wracając do rzeczywistości.

Czterech facetów kręciło się koło rozkopanego grobu. Dwóch siedziało na nagrobkach. Oddaliłam się od centrum imprezy, zostawiając za sobą hałas i światła.

Kurde. Czy ten grób był pusty?

– Wygląda na taką, którą łatwo wystraszyć – stwierdził jeden z pozostałych, wstając i wypuszczając ustami dym. – Dla mnie może być.

Co?

Zacząłam się odwracać, żeby odejść, ale wtedy jeden z nich stanął mi na drodze. Podskoczyłam.

– Chcesz zagrać w grę? – rzucając mi psotne spojrzenie brązowych oczu.

– Nie.

– Nazywa się „siedem minut w niebie”. – Wziął mnie za rękę, wręczając mi grosik. – Rzuć monetą. Ten z nas, który ją złapie, będzie mógł cię tam zabrać.

„Tam”? Do nieba?

– Nie, dzięki. – Obróciłam się dookoła, szukając wzrokiem kogoś znajomego. Czarnego irokeza Lva, ogolonej głowy Davida, unoszącego się w powietrzu dymu z papierosa Damona...

– Rzucaj – zażądał inny chłopak.

– Wal się! – Rzuciłam w niego tym cholernym groszem i nagle wszyscy co do jednego skoczyli, żeby go złapać.

Niech to szlag! Przepychali się, ze śmiechem padając jeden na drugiego, ale zanim pomyślałam, żeby się odwrócić i stamtąd spieprzać, brązowooki chłopak w czarnej, skórzanej kurtce wyprostował się, unosząc triumfalnie pięść, w której bez wątpienia ścisnął grosz.

– Łapcie ją! – zawołał.

– Co? – wyrzuciłam z siebie.

Wszyscy rzucili się prosto na mnie. Próbowалам się cofnąć, ale złapali mnie za ręce; skóra na nadgarstkach zapiekła, gdy powlekli mnie naprzód.

– Nie, nie!

Ale oni nie słuchali. Pchnęli mnie do dziury w ziemi, i chociaż wiłam się i miotałam, szybko znalazłam się na dnie płytkiego, ciemnego grobu.

Wylądowałam, z trudem utrzymując się na nogach. Zachwiałam się i poleciałam na ścianę dołu, czując nagły ból w nadgarstku. Łapałam szybkie oddechy, obracając się dookoła, żeby sprawdzić, czy na pewno nic tu nie ma.

Ziemia pod moimi stopami, ziemia wszędzie wokół... Nie wiedziałam, czy to świeży grób czekający na pogrzeb w najbliższy weekend, czy może stary, ale rozkopany nie dość głęboko, żeby dotrzeć do trumny.

– O Boże. – Podskoczyłam, próbując złapać się krawędzi dołu, ale moje palce tylko ślizgały się po ziemi.

– Wyciągnijcie mnie stąd! – warknęłam.

Spróbowałam z drugiej strony. Skakałam raz za razem, próbując znaleźć punkt zaczepienia.

Ale wtedy po mojej prawej wylądowała jakaś postać. Odwróciłam się; znów miałam przed sobą brązowookiego.

– To tylko siedem minut – rzucił zarożumiałym tonem. – Ile szkód zdążę narobić przez ten czas?

– Przekonajmy się! – zapiał jeden z jego kumpli.

Brązowooki uśmiechnął się krzywo i ruszył w moją stronę.

– Chodź tu, maleńka.

– Przestań! – Odepchnęłam go, odwróciłam się i podskoczyłam, odpychając się tak wysoko, jak tylko zdołałam, i w końcu trafiając rękami na trawę.

Ale zaraz wyślizgnęła mi się z palców i poleciałam z powrotem na dół, lądując po drugiej stronie grobu. Moje nagie ramię otarło się o wilgotną ziemię; wystające z niej korzenie drapały moją skórę.

A tymczasem on znów był przy mnie. Pchnął mnie do rogu, chwytając mnie w tali.

– Jak się nazywasz?

– A jak ty się nazywasz? – wycedziłam w odpowiedzi przez zęby.

– Flynn.

– Dobrze. – Odepchnęłam jego ręce, próbując wydostać się z rogu. – Mam nadzieję, że lubisz węże, Flynn.

– He? – Zdziwienie odbiło się na jego twarzy, ale nie chciało mi się objaśniać ulubionej przez mojego brata metody torturowania każdego, kto ze mną zadarł.

Napięłam wszystkie mięśnie, aż zapiekły, i uniosłam pięść, uderzając go w bok głowy – niezgrabnie i niecelnie, ale i tak skrzywił się i zatoczył do tyłu. Znów pchnęłam go w pierś, tak że wylądował na tyłku.

– Pomocy! – Podskakując, uderzyłam dłonią o ścianę z ziemi. – Wypuście mnie stąd!

– Ał, kurwa! – dobiegł mnie z góry warkot, ale nagle stwierdziłam, że nikogo tam nie widzę.

Dyszałam ciężko, zerkając nerwowo to na dupka gramolącego się obok mnie na nogi, to na skraj dołu, teraz pusty. Gdzie do diabła podziiali się jego przyjaciele?

I wtedy ktoś stanął nad grobem i zajął do środka, zdyszany.

Kai? Dlaczego nie był ze swoją blondwłosą królową balu?

Zrobił krok naprzód, wpadając do grobu i lądując na obu nogach. Zignorowałam przyspieszone bicie serca, kiedy spojrzał na mnie, z troską obiegając wzrokiem moje ciało.

– Kai, Jezu, co do diabła? – zapytał drugi chłopak, wciąż trzymając się za głowę. – Tylko się wygłupialiśmy.

Ale Kai po prostu odwrócił się w jego stronę, wchodząc w jego przestrzeń osobistą.

– Pięć... cztery... trzy – wycedził, a tamtemu zrzędnła mina.

– Dwa – ciągnął Kai. – Je...

Ale zanim zdążył skończyć odliczanie, chłopak w skórzanej kurtce dał nogę, podbiegając do ściany i wspinając się rękami i nogami, dopóki nie dotarł na szczyt.

I już go nie było.

Kai obrócił się ku mnie, sięgając dłonią do mojej twarzy.

– Nic ci nie jest?

Ale ja trzasnęłam go w rękę, cofając się. Co do diabła było z nimi wszystkimi nie tak? Chorzy sadyści... Powinnam była przydepnąć mu kutasa, kiedy leżał na cholernej ziemi.

– Hej – powiedział Kai, pstrykając mi palcami przed twarzą. – Ich już nie ma. Wszystko dobrze. Coś ci zrobili?

Zamrugałam, próbując przetworzyć jego słowa docierające do mnie przez mgiełkę złości.

Nie. Nie, nie zrobili mi krzywdy. Tylko zszargali mi nerwy.

Ominęłam go i podskoczyłam, stękając, próbując złapać się czegoś i wydostać z tej dziury. Jak ten dupek zrobił to z taką łatwością?

– To się nie uda – stwierdził Kai.

Przestałam skakać, zaciskając z furią pięści.

– W takim razie mnie stąd wydostań.

– Dobra, zaczekaj chwilkę.

Wycofał się pod krótszą ścianę grobu, jakby zamierzał wziąć rozpęd, żeby wyskoczyć na zewnątrz.

Nagle jednak sięgnął i złapał mnie za ramię.

– Czekał, co się stało?

Obróciłam je i zobaczyłam krew ściekającą po łokciu.

Ha. Nawet nie poczułam, kiedy to się stało. Musiałam się zranić podczas szamotaniny.

Kai wyciągnął koszulkę z tylnej kieszeni i otarł nią krew.

– Banks!

Na dźwięk mojego imienia wciągnęłam z sykiem powietrze i podniosłam wzrok.

– Cholera – wymamrotałam pod nosem.

– Banks! Gdzie jesteś?

Spuściłam wzrok i zobaczyłam, że Kai patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Tak masz na imię?

Cholera jasna. Nie odpuszczają, jeśli znajdą mnie w jego towarzystwie, nawet jeśli to nie moja wina. Powiedzą Damonowi, a on już nigdy nie wypuści mnie z domu.

Kai puścił moje ramię i pobiegł, doskakując do krawędzi dołu, aby wyrzeć na zewnątrz. Po chwili opadł z powrotem na nogi.

– Co to za jedni? – zapytał. – To ci sami, którzy zgarnęli cię dzisiaj na drodze.

– Po prostu pomóż mi stąd wyjść.

– Kim oni są?
– Braćmi – odparłam z sarkazmem. – Dzielą się mną, okej? Czasami wypożyczają mnie na przyjęcia. Chcesz trochę?

– Banks! – ryknął David, tracąc resztki cierpliwości. Zerknęłam z niepokojem w górę, kuląc się w rogu.

Niech to szlag.

Ale Kai tylko przewrócił oczami z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Jest tutaj! – zawołał.

Co do...? Rzuciłam się na niego, kładąc mu dłoń na ustach, a drugą ręką łapiąc go za kark. – Zamknij się! – wrzasnęłam szeptem.

Przyciągnęłam go ku sobie, kryjąc nas w spowitym cieniu rogu.

– Ciii – szepnęłam błagalnie. – Jeśli znajdą mnie tu z tobą, będę miała szlaban do emerytury.

Poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu pod moją dłoń. Oparł ręce o ścianę z ziemi za moimi plecami, a pod spojrzeniem jego ciemnych oczu mój żołądek wywrócił się na lewą stronę.

Obrócił głowę, odpychając moją dłoń.

– Same kłopoty z tobą.

– To się nie interesuj.

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem wyzywająco. Jego ciało napierało na moje i czułam, jak porusza się z każdym oddechem. *Wdech, wydech. Wdech, wydech.*

Spojrzałam na jego usta, zwilżając językiem swoje.

Pochylił się. Jego oddech musnął moją twarz i wiedziałam, że zaraz mnie pocałuje.

Ale wtedy ktoś nam przerwał, krzycząc:

– Kai! – Kobięcy głos przeszył nocną ciszę.

Zobaczyłam, jak zamyka oczy, a jego usta układają się w bezgłośnie „kurwa”.

Rzeczywistość uderzyła mnie całą mocą.

– Czyżby Chloe? – zadrwiłam.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie.

– Znasz ją?

– Wiem, że jesteście ze sobą.

– Kto ci tak powiedział?

Milczałam, dostrzegając na jego twarzy zdziwienie.

– Nie. – Zaśmiał się, kręcąc głową. – Po prostu nie, dobra? Przed długi czas rozstawaliśmy się i schodziliśmy z powrotem, ale...

– Ale...?

– Ale w końcu się rozstaliśmy – stwierdził stanowczo. – Dawno temu.

– Ale ciągle z sobą kręcicie, zgadza się?

Odwrócił wzrok z zakłopotaniem i posłał mi niezręczny uśmiech.

– Kai? – naciskałam.

Wzruszył ramionami przepraszająco.

– Z nią przynajmniej wiem, czego się spodziewać, okej?

Wszystko jedno. Nie mogła być taka zła, skoro wciąż lubił z nią sypiać. Po prostu wygodniej było stawiać na pewniaka, niż wysilać się z uwodzeniem kogoś nowego.

Typowe.

– Słuchaj. – Chwycił mnie za brodę, zmuszając, żebym na niego spojrzała. – Nie próbowałbym niczego z tobą w dzwonnicy, gdybym miał dziewczynę. Ona umawia się z innymi

chłopakami. Nie jesteśmy razem.

– To bez znaczenia.

Wyminęłam go, żeby spróbować wspiąć się na górę, ale złapał mnie za tył moich dzinsów i przyciągnął z powrotem ku sobie, paląc moje ucho gorącym oddechem.

– Ciebie lubię bardziej.

Powieki nagle zaczęły mi ciążyć, a po całym cieple przeszły ciarki, ale nadal podsycalam w sobie złość.

– Jakby mnie to coś obchodziło – powiedziałam. – Gdyby mnie tu nie było, „lubiłbyś” ją teraz bardzo na tylnym siedzeniu samochodu?

Zaśmiał mi się do ucha.

– Jesteś okropna. – A potem ściszył głos, w którym zabrzmiała łagodność i szczerłość. Obrócił mnie twarzą do siebie. – Ale naprawdę cię lubię.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale z jakiegoś powodu miło było to usłyszeć. Kai był miły.

– Pozwól mi się dotknąć – wyszeptał, patrząc mi w oczy i przyciągając mnie ku sobie.

Zobaczyłam, że się zbliża, i powoli odchyliłam głowę do tyłu, żeby mógł sięgnąć do mojej szyi. Jego wargi dotknęły mojej skóry, a moje powieki zatrzepotały. To było najlepsze uczucie na świecie.

– Nie chcę chodzić na randki – powiedziałam mu wprost. – Nie lubię być wśród ludzi.

Poczułam, jak się uśmiecha, nie odrywając ode mnie ust.

– Ja też nie. Co powiesz na taki plan: ty, ja i Netflix?

O, tak.

– I nikt nie może wiedzieć, że zadaję się z bogatym paniczykiem, okej? Straciłabym szacun na dzielni.

Parsknął, trzęsąc się ze śmiechu.

– Ej, nie liczy się metka na dzinsach, tylko to, co w środku. – Złapał mnie za tyłek i uniósł, przyciskając do siebie.

Jęknęłam, czując żar między nami.

Taa, dobra, mądralo.

Rozchyliłam wargi, a on pochwycił je w swoje. Jęknęłam w jego usta. *O mój Boże.* To ciepło, ten smak.... Całował powoli, ale mocno i do głębi, a ja poczułam, że się rozplýwam, idąc za jego przykładem, ssąc i skubiąc zębami.

Całe moje ciało ożyło, jakby pobudzone prądem elektrycznym spływającym z moich ust, i chciałam, żeby całował mnie wszędzie.

– Skąd jesteś, Banks? – wyszeptał, przygryzając moją wargę. – Dlaczego mieszkasz u Torrance’ów?

Położyłam mu dłoń na twarzy, cofając usta, ale dotykając czołem jego czoła.

– To bez znaczenia. Nie chcę dzisiaj być sobą, dobra? – Odsunęłam się, posyłając mu lekki uśmiech i rzucając wyzwanie. – Jesteśmy w konfesjonale i nikt nas nie widzi. Po prostu idźmy z prądem i nie oglądajmy się za siebie.

Oczy mu rozbłysły. Pogłodził mnie po twarzy.

– O, tak – odparł. – Pod jednym warunkiem.

Postawił mnie z powrotem na ziemi i sięgnął do kieszeni. Patrzyłam, jak wyciąga jakąś kartę.

Uniósł ją i zobaczyłam na czarnym plastiku napis *The Pope, Meridian City.*

Karta-klucz?

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich ekscytację, która płynęła też w moich żyłach. Zarezerwował pokój? W The Pope?

– Chcę znaleźć to dwunaste piętro – powiedział. – Pójdiesz ze mną?

Uśmiechnęłam się szeroko, a potem objęłam go ramionami, nie mogąc się powstrzymać.

Jeśli nie będzie uważał, zakocham po uszy.

To by *totalnie* zniszczyło mój szacun na dzielni.

Jak załatwił ten pokój? Musiał to chyba zrobić dzisiaj po spowiedzi.

Odchyliłam się do tyłu i skinęłam głową, puszczając go i stając prosto.

– Chodźmy...

Ale wtedy nagle coś złapało mnie za koszulkę i poderwało do góry. Czyjeś ręce ścisnęły mnie za ramiona i wyciągnęły z grobu.

– Hej! – krzyknęłam, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.

– Co do diabła? – ryknął Kai z dołu.

Wylądowałam na zimnej trawie, a upadek wycisnął mi powietrze z płuc. Obróciłam się i zobaczyłam kilka par czarnych buciorów.

Kto...

Ale zaraz potem zobaczyłam ich twarze. David, Lev, Ilia i... Damon stali nade mną we czwórkę, mierząc mnie z góry wzrokiem. Czarne oczy mojego brata płonęły.

O nie.

Powoli wstałam na nogi, nie podnosząc wzroku.

Ale głowę trzymałam wysoko. Tym razem nic dobrego nie przyjdzie z kulenia się.

Kai wyskoczył z grobu, poderwał się na nogi i stanął przede mną.

– Damon? – zapytał i spojrzał na mojego brata, dysząc ciężko. – Co to u licha ma być, stary?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć – sama nie wiem, co – ale Damon złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął ku sobie.

– Nawet się, kurwa, nie rusz – warknął na mnie.

Kai ruszył w jego stronę.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Mój brat zwrócił się w jego stronę.

– Dobierasz się do tego, co moje? Myślałem, że jesteśmy braćmi i w ogóle.

Zamknęłam oczy. O Boże. Czuję na sobie zdziwione spojrzenie Kaia.

– Twoje? – odparował. – Nie wiedziałem, że jest twoja. W dzwonnicy zachowywałeś się, jakbyś jej nie znał!

Zerkałam to na jednego, to na drugiego, a do oczu napływały mi łzy. Dookoła zaczęli się zbierać ludzie, a wśród nich zobaczyłam też Michaela i Willa.

Kai spojrzał na mnie, mrużąc oczy. W dłoni wciąż ścisnął hotelowy klucz.

– I z przykrością muszę stwierdzić – ciągnął – że ona nie sprawia raczej wrażenia, jakby chciała być twoja. – Zwrócił się do mnie: – Chcesz, żebym odwiózł cię do domu?

Nie.

Zabierz mnie gdziekolwiek, tylko nie tam.

– Chcesz, żebym odwiózł cię do domu? – zapytał mój brat lodowatym głosem, mierząc mnie wzrokiem.

Ale tak naprawdę nie miałam wyboru.

Strasznie chciałabym być kimś innym, gdzie indziej, ale nie byłam. Damon mnie potrzebował. Kai nie. Co stałoby się z moim bratem, gdybym złamała mu serce?

Wzięłam go za rękę, kręcąc głową.

Milczenie Kaia wrzynało się we mnie jak ostrze noża.

– No, no, niezła jazda – wtrącił się Will. – Chodź, stary, zostaw ją. – Szturchnął Kaia. – Damon ją sobie zaklepał. Co za różnica?

– Od kiedy to Damon kogoś sobie zaklepuje? – warknął na niego Kai. – Jeśli jedna jest niedostępna, znajduje sobie inną. Żadna kobieta nie jest warta zachodu, co? – Rzucił wyzywająco do mojego brata. – Nigdy żadna dziewczyna nie była dla ciebie ważniejsza od nas. Co, jeśli ja też ją chcę?

– I tak jej nie dostaniesz – odparował Damon. – Całkiem miło jest mieć jedną czystą, nietkniętą cipkę tylko dla siebie.

Zebrało mi się na mdłości, gdy zebrani wokół wybuchnęli śmiechem.

Damon zwrócił się do mnie.

– Do kogo należysz? Kogo kochasz?

Potrząsnęłam głową. Złość rozrywała na strzępy każdy skrawek szczęścia, które dopiero co czułam tam, w grobie. Niech go diabli.

Ale krew jest wieczna.

– Kocham ciebie – powiedziałam, podnosząc na niego wzrok.

Dostrzegłam przebłysk ulgi w jego oczach, zanim znów przybrały hardy wyraz. Czy naprawdę miał jakieś wątpliwości?

Pocałował mnie w czoło.

– Idź do mojego pokoju i czekaj tam na mnie – polecił, klepiąc mnie w tyłek i oglądając się na przyjaciół. – Może mnie najść ochota, jak wrócę. Kiedykolwiek to będzie.

Dookoła znów rozległy się śmiechy, a David położył mi dłoń na plecach, prowadząc mnie.

We czwórkę ruszyliśmy z powrotem do SUV-a, zostawiając mojego brata i jego przyjaciół, ale naciągając na głowę kaptur zdążyłam jeszcze usłyszeć, jak Damon ostrzega Kaia:

– Nikt inny jej nie dotknie. Nigdy.

Nie. Nigdy.

Rozdział 9

Banks

Terazniejszość

Kai Genato Mori, przeczytałam po cichu. *Urodzony 28 września w Thunder Bay... brak rodzeństwa.*

Kolejne strony opisywały ze szczegółami jego życie, idealne oceny i wyniki w pływaniu i koszykówce.

A także jego aresztowanie i działalność, odkąd ponad rok temu wyszedł z więzienia.

Pomijając powód odsiadki – napaść na prześladowcę, który przy okazji był również gliną – zawsze sprawował się wzorowo. Umiał się bawić, ale nigdy nie przesadzał, tak jak Will.

Lubił kobiety, ale nigdy nie budził w nich takiej niechęci jak Damon.

Potrafił też być twardy, hardy i przerażający, ale nigdy w taki wredny sposób jak Michael.

Kai był najlepszy z całej paczki.

Dopóki nie wyszedł z więzienia. Teraz był inny.

Żadnych kobiet, przynajmniej nie publicznie. Nigdy więcej niż jeden drink, przynajmniej nie publicznie. A do tego nie tylko był wredny, czasem zdawał się niemal okrutny.

Zatrzymałam się przy fotografii przedstawiającej go w drodze do Hunter-Bailey. Detektyw przyłapał go na chodniku, ubranego w czarną marynarkę powiewającą na wietrze i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, z workowatą torbą na ramieniu i czarnymi włosami, które nadawały jego oczom uderzająco surowy wyraz. Wpatrywałam się w nieskazitelną koszulę, wspominając dotyk jego ciała, kiedy miał na sobie koszulkę i bluzę z kapturem.

Był ciepły. Tyle pamiętałam.

Naprawdę ciepły.

Oddychając głęboko zamknęłam teczkę i wepchnęłam ją pod siedzenie razem z innymi. Nie zliczę, ile razy widziałam, jak mój brat zabawia się z różnymi dziewczynami, traktując je jak nieistotne zabawki, a potem pozbywając się ich jak śmieci. Wiedziałam, jak okropnie mężczyźni traktują kobiety, które pieprzą. A te kobiety nie tylko godziły się na to, ale jeszcze przychodziły po więcej. Wręcz o to błagały.

Ja nigdy taka nie będę.

– Gdzie on jest, do cholery? – mruknął David z siedzenia kierowcy, strzepując popiół z papierosa przez uchylone okno.

Wyrzałam przez zalewane strugami deszczu okno na dom z czarnej cegły. Przyjechaliśmy piętnaście minut temu, o czym powiadomiłam go SMS-em. Nie odpisał, ale wiedziałam, że jest w domu. Jego RS7 stało na podjeździe, pod drzewem, zasypywane ostami strącanymi przez deszcz.

Spojrzałam na telefon i zobaczyłam, że jest już kwadrans po ósmej. Jeśli zaraz nie wyjdzie, wynoszę się stąd. Mam lepsze rzeczy do roboty niż czekanie na niego.

Lev ziewnął. Zerknęłam na niego; odchylił fotel do tyłu i siedział z zamkniętymi oczami. Wciąż miał na sobie te same czarne dżinsy i białą koszulkę bez rękawów co zeszłej nocy i cuchnął barową toaletą.

– Kiedy ma przyjechać Vanessa? – zapytał mnie David.

Z powrotem wyjrzałam przez okno, a serce mimo woli zabiło mi szybciej.

– Gdzieś za tydzień.

– Jak zareagowała na wieści?

– A czy to ważne?

Czułam na sobie jego spojrzenie w lusterku wstecznym, ale go zignorowałam. Gabriel zadzwonił zeszłej nocy do Londynu i polecił mi zająć się nią po przyjeździe. Nie była uszczęśliwiona, ale wiedziała, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Prędzej czy później i tak zostałyby komuś sprzedana, i jeśli tylko ten ktoś będzie pozwalał jej żyć na poziomie, do jakiego przywykła, zrobi, co do niej należy.

Gabriel przekazał, że ucieszyła się, że Kai był przynajmniej młody i przystojny.

Na moment pozwoliłam powiekom opaść. *Kai nie dotrzyma umowy*. Jeśli była w nim jedna rzecz, co do której miałam pewność, że nie uległa zmianie, to była to jego uczciwość. Księżniczka Nikova, narzekająca na najdrobniejszą niedogodność, doprowadzałyby go do szewskiej pasji.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie ma mowy, żeby z nią wytrzymał.

– Wiesz, jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować – powiedział David, a ja otworzyłam oczy, odwzajemniając jego spojrzenie w lusterku – jestem do twojej dyspozycji.

Chciałam skinąć głową. Ciężko pracowałam, żeby zdobyć szacunek i pozycję, jakimi cieszyłam się teraz w domu Gabriela. Nie mogłam znieść, że odsyła mnie, jakbym była mu zbędna. Jednak odprężyłam się nieco na myśl, że tak naprawdę nie tkwiłam w tym sama. Wciąż miałam ich.

Wypuścił z ust dym, kręcąc głową, jakby głośno myślał.

– Nie podoba mi się ten facet.

Stłumiłam uśmiezek.

– A jacy faceci ci się podobają?

Lev zaczął chichotać pod nosem, wciąż nie otwierając oczu, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam w lusterku, jak David pokazuje mi środkowy palec.

Znów spojrzałam na dom. Nawet stąd widziałam, jak tanie są żaluzje na oknach. Z zewnętrznych ścian odłaziła farba, a cegły były w wielu miejscach obtłuczone. Miałam nadzieję, że w środku jest lepiej. Potrzeba by całej pieprzonej armii, żeby ogarnąć to miejsce w dwa tygodnie.

– Damon był popieprzony – ciągnął David – ale też nigdy się z tym nie krył. A ten koleś... – Wyjrzał przez okno na dom. – Sam nie wiem. – Oparł głowę o zagłówek.

Co prawda robiło mi się ciepło na sercu, kiedy widziałam, jak martwi go perspektywa zostawienia mnie z Kaiem, ale nie chciałam, żeby się przejmował. Pragnęłam zachować posiadaną władzę albo nawet ją zwiększyć, a nie pomagało mi w tym, kiedy chłopaki z którymi pracowałam próbowali pomóc mi przejść nad każdą cholerną kałużą, żebym przypadkiem nie ubłociła sobie halki. Dam sobie radę z Kaiem Mori.

– Jest za bardzo opanowany – stwierdził David. – Tacy spięci ludzie są nieprzewidywalni.

Wsunęłam telefon do wewnętrznej kieszeni kamizelki narciarskiej i obciągnęłam rękawy bluzy.

– Nie martw się o nią – powiedział Lev, nie otwierając oczu. – Za dwa tygodnie facet dostanie do zabawy swoją śliczną zoneczkę.

Nie zdołałam się powstrzymać i lekki grymas wykrzywił mi wargi, jednak szybko go stłumiłam.

Taa, będzie ją miał, no nie? Natychmiast ujrzałam ich obraz przed oczami: sami w tym

domu, wpatrzeni w siebie nawzajem, wpadający na siebie, nawiązujący nic porozumienia i tak dalej... Usiadłam prosto i odpięłam pas.

– Gdyby Gabriel oczekiwał od was myślenia, to wy byście tu rządzili – wymamrotałam. – Zaraz wracam.

Wielkie krople deszczu zabębniły o moją czapkę. Mrużąc oczy wepchnęłam ręce do kieszeni i wbiegłam po schodkach z cementowych płyt.

Zadzwoiłam do drzwi.

To miejsce to jakaś nora. Obskurny dom, zarośnięty i zaniedbany ogród i brudna altana, zaśmiecona starymi gazetami, pustymi donicami i suchymi liśćmi. Dlaczego on tu mieszkał? Na pewno mógł się za darmo wprowadzić do Delcour – wysokiego, luksusowego apartamentowca na drugim brzegu rzeki, będącego własnością Michaela Crista. Erika Fane i Will Grayson tam właśnie mieszkali, więc czemu Kai postanowił zamieszkać tutaj, z dala od przyjaciół?

Oczywiście wiedziałam, gdzie mieszka, już kiedy kupował ten dom rok temu, ale wtedy nie przyszło mi na myśl, żeby to roztrząsać.

Dopiero teraz, kiedy muszę przygotować tę norę na przybycie żony, zaczynało do mnie docierać, ile pracy trzeba będzie w to włożyć.

Znów nacisnęłam dzwonek, coraz bardziej zirytowana. Gdzie on się do diabła podziewał?

Załomotałam pięścią w drzwi z siatki. Z każdym uderzeniem stare drewno uderzało o framugę.

– Halo, jest tam kto? – zawołałam. Nie było to pytanie, raczej żądanie.

Zaglądnąwszy przez okno po prawej dostrzegłam zakurzoną podłogę i mały, przewrócony stolik; całą resztę przesłaniała żółta, plastikowa żaluzja wisząca w oknie na jednym rogu.

Wyprostowałam się, a w mojej głowie zrodziło się podejrzenie.

Coś tu było nie tak. Nikt tu nie mieszkał.

Kai Mori nigdy nie sprawiał wrażenia osoby, która musi mieszkać w pałacu, ale zdecydowanie był to człowiek dumny z siebie i wszystkiego, co do niego należy. Dbał o swoją własność, a to miejsce zadbane nie było.

Zerknęłam w stronę szczytu wzgórza po prawej, gdzie stał wielki dom z szarego kamienia – nieco za mały, żeby nazwać go posiadłością, ale niewiele mu do tego brakowało, a dostępu do niego strzegła wysoka, czarna brama. Była to jedyna posesja w sąsiedztwie domu Kaia. Powinnam była sprawdzić, kto tam mieszka, i upewnić się, że nikt wścibski.

Obejrzałam się szybko na samochód. Przez przyciemniane tylne szyby nie widziałam Lva, ale David siedział z przodu, obserwując mnie.

Pieprzyć to. Odwróciłam się z powrotem, odchyliłam ekran z siatki i nacisnęłam klamkę. Drzwi okazały się otwarte. Pchnęłam je i ostrożnie przekroczyłam próg. Wodziłam wzrokiem z lewa na prawo, rozglądając się po wnętrzu domu Kaia Mori.

Na podłogę padało szarawe światło sączące się przez brudne okna; cienie kropli deszczu tańczyły na zdeptanym drewnie. Kurz zalegał na płachtach materiału zakrywających meble – sądząc z kształtu: krzesła, stoły i kanapę.

Nie zamykając za sobą drzwi weszłam powoli do salonu, gdzie zastałam kominek z okopconej cegły i stos węgla na podpałkę, a potem do kuchni, wyposażonej w kuchenkę i lodówkę rodem z lat pięćdziesiątych, z wiekowym linoleum na podłodze i staromodnymi, różowymi blatami.

Z gardła wyrwał mi się zduszony śmiech. Jezu. Kogo on próbował oszukać? To nie był jego dom. Na sto procent.

Wypadłam z powrotem do holu i weszłam po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Na piętrze znalazłam dwie sypialnie i łazienkę; żadne z tych pomieszczeń nie wyglądało

na używane. Żadnego jedzenia, brudnych talerzy, szczoteczek do zębów, prania, telewizora, lamp...

Przeszłam korytarzem do ostatniego pokoju. Rozejrzałam się i przystanąłam, od razu dostrzegając łóżko. Jedyne w tym domu.

Miało nawet pościel i było idealnie zaścielone. Czy miałam przez to rozumieć, że tylko tu sypia?

– Halo! – zawołałam znowu.

Ale odpowiedział mi tylko szum padającego deszczu.

Wyszłam z pokoju na korytarz, zaglądając do szaf i sprawdzając wszystkie zakamarki. Półki były puste, nie znalazłam nawet ręczników do kąpieli.

Co to za tajemnice, Kai?

– Halo! – wrzasnęłam.

Zamknęłam ostatnie drzwi i odwróciłam się, nagle stając twarzą w twarz z Kaiem.

Sapnęłam, a serce zamarło mi tak gwałtownie, że aż zabołało.

– Niech cię szlag! – wybuchnęłam, gwałtownie łapiąc oddech. – Skąd do diaska się tu wzięłeś?

Stał w korytarzu, ubrany w dzinsy i kosztownie wyglądający czarny pulower, częściowo rozpięty, tak że wyzierała spod niego biała koszulka.

Wskazał głową za siebie, a jego idealnie ufryzowane włosy nawet nie drgnęły.

– Z sypialni.

Zmrużyłam oczy.

– Dopiero co tam byłam – odparłam – i cię nie widziałam.

Stało tam tylko łóżko, świece i komoda, nic więcej. Gdzie on był? Chował się w szafie?

Zdałam sobie sprawę, że dyszę, i postarałam się uspokoić oddech.

– Dzwoniłam do drzwi, wołałam. Wydawało się, że nikogo tu nie ma – powiedziałam.

Ale on zignorował moje słowa i ze znużeniem zapytał:

– Przyniosłaś plany, klucze i kody, tak jak prosiłem?

Na jego surowej twarzy widać było niecierpliwość. *Dobra, niech ci będzie.* Niedługo i tak będę musiała tu przyjść i trochę pogrzebać, więc moje dociekania mogły poczekać.

– W samochodzie – odparłam lakonicznie.

Skinął głową i ruszył schodami na dół, wiedząc, że pójdę za nim.

Wyszliśmy na werandę, a jego spojrzenie natychmiast padło na Davida i Lva czekających w SUV-ie.

Przeniósł ciemne oczy na mnie.

– Teraz jesteś ze mną. Każ im spływać.

Przymknęłam oczy z irytacją, ale odwróciłam się i zesłam po stopniach w stronę wozu, podczas gdy on ruszył do swojego, zaparkowanego koło domu.

David opuścił szybę w drzwiach po stronie pasażera.

– Wracajcie do Thunder Bay – powiedziałam, sięgając do środka i zbierając z siedzenia dokumentację The Pope oraz zwinięte w rolkę plany. – Zobaczymy się wieczorem.

Zmrużył oczy, wyraźnie niespokojny.

– Wszystko jest w porządku – zapewniłam go, odwracając się, żeby odejść. – Dokończ ściąganie naleźności, nie zapomnij o spisach dla Weisza i Brothera, i dopilnuj, żeby Ilia zajął się psami. – Zerknęłam pośpiesznie na zegarek. – I pamiętaj, De Soto będzie tu o trzeciej. Wyślij po niego samochód.

Oddaliłam się, zanim zdążył odpowiedzieć, kierując się do Audi, które Kai właśnie wycofywał podjazdem. Ulewa powoli spłukiwała z niego osty. Widząc mnie, Kai zatrzymał

samochód.

Obeszłam auto dookoła i usiadłam na miejscu pasażera, rzucając rzeczy na tylne siedzenie i przecierając mokrą od deszczu twarz. Czułam, jak woda przesiąka mi przez czapkę; miałam ochotę ją zdjąć, ale musiałam zaczekać, aż zostanę sama.

Kai bez słowa zwolnił hamulec i wyjechał tyłem z podjazdu, a ja starałam się patrzeć gdziekolwiek, byle nie na niego. Wrzucił pierwszy bieg, a mnie zaparło dech w piersi, kiedy poczułam, jak porusza się obok mnie. Silnik zafurkotał gładko, a podłoga auta zawibrowała mi pod stopami.

Kai dodał gazu i pomknął aleją, wrzucając kolejno drugi i trzeci bieg. Samochód pędził coraz szybciej.

– Nie mieszkasz w tamtym domu – powiedziałam cichym, spokojnym głosem.

Zaciskał dłonie na kierownicy, patrząc prosto przed siebie.

– Myślisz, że nie zniósłbym surowych warunków? – zażartował, sięgając w stronę grającego akurat *Emotionless* radia i podkręcając głośność.

– Surowych? – stłumiłam cisnący się na usta uśmiešek. – Chyba nawet Howard Hughes był mniej drobiazgowy niż ty. Nigdy nie zamieszkałbyś w tej norze.

– Mieszkałem w norze przez dwa i pół roku – odparł z ostrą nutą w głosie. – Ludzie się zmieniają.

Spojrzałam na niego kątem oka i zobaczyłam, jak odbiega obojętnym wzrokiem gdzieś w dal. Zamilkłam na chwilę i przełknęłam ślinę, czując, że zaschło mi w gardle.

Łatwo było o tym zapomnieć, widząc jego czyste paznokcie i drogie ubrania, ale jeszcze niedawno nosił koszulkę za trzy dolary, zamknięty w celi, podczas gdy inni ludzie mówili mu, jak ma spędzać każdą minutę swojego czasu.

No, ale zasłużył sobie. Popełnił przestępstwo.

– Nie będziesz już mieszkać u Torrance'ów – powiedział, wrzucając czwarty bieg i dociskając pedał gazu. – Teraz pracujesz dla mnie i chcę cię mieć w Meridian City.

– Mieszkam w Meridian City. – Skierowałam wzrok za okno. – A nawet gdybym nie mieszkała, nie masz prawa mówić mi, gdzie mam sypiać.

W zeszłym roku, kiedy wyszli z więzienia, przeprowadziłam się do miasta, żeby być blisko Damona. Ojciec zaczął mi płacić – marne grosze, ale wystarczyło, żeby znaleźć sobie własny kąt.

– A gdzie sypiasz? – zapytał.

– Niedaleko.

Przestawił lekko lusterko wsteczne i wpatrywał się w nie przez chwilę.

– Z którymś z nich?

Powoli przeniosłam wzrok na niego, a potem obejrzałam się do tyłu i zobaczyłam, że Escalade jedzie za nami. Nie zdołałam powstrzymać lekkiego uśmiechu.

Powinnam być zła, że sprzeciwili się mojemu poleceniu, ale...

Gdyby Gabriel kazał im wracać do domu, wróciliby. Byli wobec niego lojalni tylko tak długo, jak im płacił. Ja nic im nie płaciłam.

Odchyliłam głowę na zagłówek, czując rzadki spokój i zadowolenie.

– Tylko do tego się nadaję, no nie?

Jego wargi uniosły się w uśmiechu.

– Damon musiał nieźle cię sobie urobić, że jesteś mu taka wierna – wysyczał. – Widziałem, jak postępuje z kobietami. Naprawdę podoba ci się to, co z tobą robi?

Co ze mną robi... Skupiłam wzrok na pokrytej kroplami deszczu przedniej szybie, odpływając myślami. Należałam do Damona i bez względu na to, czy Kai kiedykolwiek pozna

prawdziwy powód, zawsze będę stać u jego boku.

– Tamtej nocy...

– Nie – przerwałam mu.

Zamilkł. Słyszałam, jak oddycha ciężko przez nos.

– Bardzo się cieszę, że widział nas tamtej nocy – podjął, niemal warcząc. – Ten wściekły wyraz na jego jebanej twarzy, kiedy zobaczył cię ze mną... bezcenne.

Napięłam mięśnie nóg, wzdrygając się na to wspomnienie. Byłam okropna tamtej nocy. I do tej pory pamiętałam jasno i wyraźnie, jak to było czuć na sobie każdy skrawek jego ciała.

– Masz coś w sobie, mała – powiedział, nie odwracając wzroku od jezdni. – Nie wiem, co to takiego, ale przez większość czasu, kiedy prowadzę treningi, spotykam się z wykonawcami, gadam z przyjaciółmi, no kurde... – Pokręcił głową. – Ledwie mogę to znieść. Przez większość czasu trudno mi nawet przełknąć cholerne jedzenie. – Spojrzał na mnie, wrzucając piąty bieg. – Ale nie w twojej obecności. Kiedy jesteś w pobliżu, robię się głodny, wręcz wygłodniały.

Patrzyłam przed siebie, z trudem powstrzymując odruch, żeby skulić się w sobie i spróbować zniknąć.

– Masz na sobie jego pasek. – W niskim głosie Kaia zabrzmiała groźna nuta, od której ścierpła mi skóra.

Pasek Damona. Zaczęłam się wiercić, nagle czując wyraźnie ciasną, skórzaną taśmę opinającą mi biodra.

Wskazał na pasek, po czym z powrotem skierował wzrok na drogę.

– Poznając po kreskach, które wycinał na nim za każdy wsad, który udało mu się zrobić w liceum. Na boisku i poza nim.

Na boisku i *poza* nim? *Jezu, Damon.* Stłumiłam westchnienie.

Wzięłam sobie jego pasek, kiedy poszedł do więzienia, i nigdy nie poprosił, żebym mu go oddała.

– Noś go codziennie, Banks – rozkazał Kai. – Każdego cholernego dnia.

– I tak to robię. – Powiedziałam to szeptem, ale wiedziałam, że słyszał.

Na pewno zastanawiał się, czy ja też miałam swoje oznaczenie na tym pasku. Damon miał rację: kiedy nikt nie wiedział, kim dla niego jestem, dawało mi to strategiczną przewagę. Dopóki Kai sądził, że byłam dla Torrance'ów zabawką i narzędziem, nie wiedział dokładnie, co trzyma w garści ani jakie karty może tak naprawdę zagrać.

Ale niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeśli kiedyś odkryje prawdę.

Jechaliśmy dalej; dotarliśmy do dzielnicy Whitehall i zobaczyłam statek towarowy oraz kilka holowników, dryfujących w dół rzeki w strugach deszczu. W oddali majaczyło miasto, z wieżowcami częściowo skrytymi za zasłoną chmur, i udało mi się wypatrzeć czarno-złoty kształt Delcour, wznoszący się pośród najlepszych sklepów i najwykwintniejszych restauracji.

Kai zwolnił, kiedy podjeżdżaliśmy do The Pope, i zauważyłam, że przy krawężniku zaparkowany jest nowy Rover Michaela Crista. Co on tutaj robił?

Skręciliśmy w niewielką uliczkę biegnącą na tyły hotelu i nagle spowił nas mrok. Zabudowa blokowała dopływ światła. Powoli przesunęłam dłońmi po udach, czując, jak mrowi mnie skóra na całym ciele. Wnętrze auta nagle wydało się dużo ciaśniejsze.

Ciemność.

Konfesjonał. Bagażnik. Dzwonnica. Grób. Stale lądowałam z Kaiem w ciasnych, ciemnych zakamarkach.

Nie mówiąc ani słowa i nie patrząc w moją stronę, Kai zaparkował samochód i otworzył drzwi, po czym wyszedł na deszcz. Szybko poszłam w jego ślady, patrząc, jak sięga na tylne siedzenie po plany, które mu przyniosłam.

Puścił się biegiem w stronę jednego z tylnych wejść. Obok w deszczu mokły dwa kontenery na śmieci, kilka drewnianych palet i wielka sterta tekturowych pudeł.

– A wy co tu robicie? – dobiegło mnie pytanie Kaia. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że mówi do Michaela Crista i Willa Graysona, którzy czekali pod daszkiem.

Will miał na sobie tylko parę dżinsów i białą koszulkę, natomiast Michael ubrał się adekwatnie do pogody, w bluzę z kapturem, i wyglądał niepokojąco podobnie jak wtedy, kiedy chodził do liceum. Dżinsy miał całe w mokrych plamach.

– Dlaczego nie czekacie w wozie? – zapytał Kai.

Michael spojrzał na mnie, mrużąc oczy, a Will odepchnął się od ściany i wypluł gumę, wyrzucając ją na deszcz.

– Nie chcieliśmy się z tobą rozminąć – powiedział.

Kai wyciągnął ku mnie rękę, a ja podałam mu klucze.

– Gdzie Rika? – zapytał chłopaków.

Michael odwrócił się i podszedł bliżej, gotowy przejść za nim przez drzwi.

– Na zajęciach. – Znowu na mnie spojrzał. – Jesteśmy tylko my.

Mój żołądek ścisnął się z niepokoju. Stałam na końcu, puszczając ich wszystkich przodem.

Szliśmy ciemnym tunelem i niewiele widziałam zza mierzących ponad metr osiemdziesiąt mężczyzn idących przede mną, ale po chwili dostrzegłam błysk bieli. W polu widzenia pojawiły się jasne ściany i zauważyłam kilka zamrażarek, lodówek i kuchenek. Weszliśmy od kuchni, oświetlonej tylko słabym blaskiem wpadającym przez okna.

Każdy z chłopaków zapalił latarkę, a Will podał jedną mnie.

Przyjęłam ją i włączyłam.

– No to jak, Kai? – zawołał Will, kiedy całą czwórką szliśmy przez kuchnię. – Nie potrzebujesz przypadkiem, żebym rozdziewiczzył dla ciebie pannę młodą? – Zaśmiał się i odwrócił głowę w moją stronę, zanim Kai zdążył odpowiedzieć. – Kai nie przepada za dziewczynami. Lubi, jak kobieta wie, co robi.

Obiegł mnie spojrzeniem od góry do dołu.

Uniosłam brew. Taa, jakoś w to nie wierzyłam. Tamtej nocy przed laty byłam dziewczyną i nie przeszkodziło mu to chcieć ode mnie całkiem sporo.

– Za to ja – ciągnął Will – lubię zaczynać od zera. Wtedy mogę nauczyć je dokładnie, co lubię i co powinny robić, żeby mnie zadowolili.

– Chcesz przez to powiedzieć, że lubisz, kiedy nie mają cię z kim porównać – odparłam – i nie zorientują się, jaki jesteś marny w łóżku.

Michael parsknął cicho, ale słyszalnie, i zobaczyłam, jak ramiona Kaia trzęsą się od bezgłośnego śmiechu.

Will odwrócił się i zostawił mnie w spokoju.

Podążyliśmy wszyscy za Kaiem. Czekałam pod drzwiami dyspozytorni, kiedy oni kombinowali z przełącznikami, próbując włączyć prąd. Jednak po kilku minutach wciąż nie udało im się nic wskórać.

– Dobrze, że zabraliśmy latarki – mruknął Michael, wychodząc z dyspozytorni.

Kai wyszedł za nim i przystanął. Wszyscy zebraliśmy się razem.

– Przynajmniej wszystkie pokoje będą otwarte – powiedział. – Ale zła wiadomość jest taka, że będziemy wchodzić po schodach.

Dwanaście kondygnacji w górę. *Cudownie.*

– Rozdzielmy się – zaproponował, ruszając w stronę drzwi prowadzących prawdopodobnie z kuchni do jadalni. – Róbcie zdjęcia wszystkich pomieszczeń i zbliżenia, jeśli

znajdziecie jakieś potencjalne problemy. Gryzonie, ciekące rury, jakieś uszkodzenia... Ściągnę wykonawców, żeby przygotowali lepsze szacunki, ale chcę mieć ogólne pojęcie, co trzeba będzie naprawić, a co spisać na straty.

Michael i Will odeszli, wychodząc z kuchni, a Kai zwrócił się do mnie.

– Spróbuj znaleźć generator – powiedział. – Może uda nam się zapalić chociaż część świateł.

Taa, jak sobie życzysz. Zachowałam zgryźliwe uwagi dla siebie i ruszyłam w stronę schodów prowadzących do piwnicy, włączając latarkę. Tu na dole nie było okien i tętno mi przyspieszyło, kiedy przypominałam sobie wszystkie głupie horrory, jakie Damon oglądał, kiedy byliśmy młodszy. Poświecę latarką i nagle wyskoczy na mnie dziewczynka w białej sukience, z ustami pełnymi ostrych, zakrwawionych zębów.

Otworzyłam na dole drzwi prowadzące do piwnicy i natychmiast odetchnęłam z ulgą. Weszłam do ogromnej kotłowni; tuż pod sufitem, wzdłuż ścian ciągnęły się okna, przez które widziałam stopy przechodniów mijających budynek. Do środka wpadało nieco naturalnego światła, ale nie zgasiłam latarki, bo mimo to było tu dość ciemno.

Ruszyłam przed siebie, oświetlając rury, zbiorniki, piece i inną maszynę, której nie rozpoznawałam. Hotel nie stał zamknięty nie wiadomo jak długo; większość z tych urządzeń pewnie wciąż działała.

Wypatrzyłam generator pod ścianą i ruszyłam w jego stronę. Nie miałam pojęcia, jak coś takiego obsługiwać, ale nie był to pierwszy, jaki widziałam, i umiałam w razie potrzeby zrobić użytek z Google'a.

Pochyliłam się, zdmuchując kurz z przełączników i ścierając nawarstwiony brud. Sądząc z rozmiarów generatora zbyt wiele mocy się z niego nie wycisnie i na pewno nie zasili się nim wind, ale może wystarczyłoby na oświetlenie korytarzy. Wcisnęłam włącznik.

Nic się nie stało. Może trzeba go było do czegoś podłączyć? Na pewno nie do gniazdka. Gdybyśmy mieli prąd, nie potrzebowalibyśmy generatora.

Może łączył się z jakąś baterią. Szybko zdjęłam kurtkę, rzuciłam ją na podłogę i opadłam na kolana, oświetlając przestrzeń pod generatorem i obok niego w poszukiwaniu jakichś przewodów albo kabli.

Nagle jednak pisnęłam, gdy coś złapało mnie za kostki i szarpnęło, wlokąc mnie po podłodze.

– Co u licha? – warknęłam, obracając się, żeby zobaczyć, czyja to sprawka. Serce załomotało mi w piersi. Przede mną stali Michael i Will. Zaczęłam wierzgać nogami. – Puszczajcie!

Michael złapał mnie za koszulkę i podciągnął do góry.

Dupek. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Kaia, ale go tu nie było.

Michael chwycił mnie za kołnierz i przyparł do ściany, po czym puścił.

Spojrzałam na niego spode łba. Spodziewałam się, że wkrótce dojdzie między nami do zwarcia – wiedziałam, co zrobili Rice w zeszłym roku i że lubili demonstrować, kto tu rządzi – ale z jakiegoś powodu powstrzymałam się od działania. Wkrótce będzie miał ze mną nie lada problem, ale wykonam ruch dopiero, kiedy będę gotowa.

– Nie mam pojęcia, co myśli sobie teraz Kai – powiedział jadowitym tonem – ale ja dam ci tylko jedno ostrzeżenie.

Uniosłam powoli głowę, szykując się na nadchodzącą groźbę.

– Jeśli będziesz nam włączyć w paradę, sprawimy, że znikniesz – zawarczał. – Jeśli poczuję choćby cień obawy, że możesz coś kombinować, nie zawaham się. Rozumiesz? – Zmrużył oczy.

– Będziesz dla niego pracować, zajmować się nim i robić cokolwiek sobie od ciebie zażyczy,

i będziesz to robić najlepiej, jak potrafisz, skarbie. Tylko nie dawaj mi powodu, żebym posłał cię na dno pieprzonej rzeki, bo właśnie tak może się to dla ciebie skończyć. Dotarło?

O, tak. Łapię.

Zaczęłam oddychać szybciej. Uniosłam trwożliwie palce do ust, udając przerażenie. *Co ja takiego zrobiłam? Och, nie, proszę, nie róbcie mi krzywdy. Proszę?* Zakwiliłam cicho i zmarszczyłam brwi, jakby zbita z tropu.

Po czym przestałam udawać, że szlocham, i uśmiechnęłam się szeroko, patrząc na niego z rozbawieniem.

Takie pierdoły może działały na Erikę Fane, ale ja to co innego.

– Będę robić, co do mnie należy – powiedziałam. – A ciebie się nie boję.

Spojrzał na mnie z jeszcze większą niechęcią.

– Co mi zrobisz? – zapytałam. – Jesteś sportowcem, osobą publiczną, i lada moment bierzesz ślub z dziewczyną, którą kochałeś od zawsze. Masz tak wiele do stracenia. A ten tam – wskazałam na stojącego za nim Willa – jest trzeźwy tylko od chwili, kiedy rano zwlecze się z łóżka, do chwili, kiedy dotrze do chłodziarki z piwem, którą trzyma w kuchni.

Will spojrzał na mnie wilkiem.

– Jeźdźcy są słabi i niedługo nic z nich nie zostanie – ciągnęłam z udawaną troską. – To idealny moment, żeby przypuścić na nich atak. – Sięgnęłam po kurtkę i wsunęłam ramiona w rękawy. – Ojciec Damona z przyjemnością by was wykończył, twój własny ojciec próbuje sabotować twoje interesy, Damon jest diabli wiedzą gdzie, a Rika na co dzień szwenda się po mieście, uzbrojona tylko w parę chwytów kung fu. – Spojrzałam na Willa. – I czy mi się wydaje, czy ten gliniarz, za pobicie którego trafiliście do pudła, zaczął ostatnio węszyć wokół was, szukając okazji, żeby się odegrać?

Michael zmrużył oczy i odwrócił wzrok z zaskoczeniem.

Co, o tym ostatnim nie wiedziałeś, prawda?

– Masz sporo na głowie, Michael, naprawdę – droczyłam się z nim jak z pięciolatkiem. Włożyłam ręce do kieszeni. – A jeśli skupisz się na obserwowaniu mnie, stracisz z oczu ich.

Wyciągnęłam ręce. Michael dostrzegł błysk srebra w mojej prawej dłoni i przytrzymał mnie za nadgarstek.

Zaśmiałam się, gdy odsuwał niewielkie ostrze od twarzy, łypiąc na mnie wrogo.

Ale ja tylko się uśmiechnęłam i obróciłam ostrze w mojej *drugiej* dłoni, to, którego nie zauważył, celując tuż nad jego krocze.

Odsunął się gwałtownie z grymasem na twarzy.

– Nie wszystko chodzi u ciebie jak w zegarku, Michael. Właściwie to nic nie chodzi. – Schowałam ostrza z powrotem do kieszeni. – Ktoś powinien dać wam dobry przykład, chłopcy.

Ominęłam ich i wyszłam z piwnicy, słysząc za plecami gniewny szept Michaela.

– Co, kurwa?

– Zamierzałam ci powiedzieć! – odkrzyknął szeptem Will.

Pokręciłam głową.

Co za strata czasu.

Po tych wszystkich latach odwalania brudnej roboty – sprzątanania, inwentaryzacji, dostaw i odbiorów – w końcu zasłużyłam sobie na odrobinę szacunku. A teraz dostałam za zadanie śledzenie Kaia i jego ekipy i patrzeć, jak potykają się o własne nogi, próbując zrobić pięć kroków, kiedy wystarczyłby im jeden, żeby zdobyć to, czego potrzebują.

Mocniej naciągnęłam czapkę na oczy, usiłując powstrzymać ziewnięcie.

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyciągnęłam go, wchodząc po schodach.
Przyjdź do mnie na trzynaste piętro.

Kai. Skąd miał mój numer? A potem przypomniałam sobie, że rano wysłałam mu SMS-a.
Świetnie. Trzynaste piętro, a ja byłam w piwnicy. Wepchnęłam telefon z powrotem do kieszeni, złapałam za poręcz i pognałam w górę, przeskakując po kilka stopni naraz. U szczytu każdego schodów zerkałam na numer piętra, na ósmym zatrzymałam się z uczuciem, jakby moje płuca ścisnęły się i skurczyły. Podniosłam wzrok na ciągnące się w górę kondygnacje, rozjaśnione tylko oświetleniem awaryjnym.

Wzięłam głęboki wdech i resztę drogi przebiegłam trochę wolniej. W końcu dotarłam na trzynaste piętro i otworzyłam drzwi prowadzące na klatkę schodową.

Poczułam skurcz w boku i suchość w gardle. Przełknęłam ślinę. Cholera, myślałam, że jestem w dobrej formie.

Wyszłam na pogrążony w półmroku korytarz, rozglądając się wokół. Szare dywany z białym, filigranowym wzorem niknęły w czarnej pustce.

– Hej? – zawołałam.

Zwróciłam się na prawo, włączając latarkę, ale zaraz odwróciłam się, czując powiew na plecach. Delikatny, chłodny wiatr musnął moje wargi.

Skręciłam jednak w lewo i ruszyłam korytarzem, przyglądając się każdym mijanym drzwiom, aż w końcu zauważyłam jedno, które stały otworem. Zajrzałam do środka i zobaczyłam, jak białe zasłony na drugim końcu pokoju powiewają na wietrze.

Drzwi na balkon musiały być otwarte.

Przeszłam przez pokój, rozglądając się na boki, i w końcu dostrzegłam na balkonie sylwetkę Kaia. Odchyliłam zasłonę i wyszłam na zewnątrz.

– Balkon na dwunastym piętrze – powiedział, wychylając się przez balustradę i obracając głowę w moją stronę.

Poszłam w jego ślady, również wychylając się i spoglądając w dół. Każde piętro miało balkon, a to pod nami nie było wyjątkiem. Misternie rzeźbiony kamień, szeroka poręcz, a wszystko mokre od deszczu...

Wyprostowałam się, przykrzywając głowę.

Dwunaste piętro.

Zaczęło się we mnie rodzić pewne podejrzenie.

– Czy naprawdę sądziłeś, że pomogłabym ci przeszukiwać The Pope, gdybym sądziła, że Damon się tu ukrywa? – zapytałam. – Chyba nie kupujesz tego hotelu z powodu historyjki, którą opowiedziałam ci, kiedy miałam siedemnaście lat, prawda?

Zobaczyłam, jak kącik jego ust unosi się w uśmiechu.

– A, tak – stwierdził. – Myślę, że byś mi pomogła, choćby tylko po to, żeby mnie zmylić i skierować w złą stronę. – Wyprostował się i spojrzał na mnie. – I B, nie jestem przekonany, czy Damon powiedział ci, gdzie się ukrywa.

– A to dlaczego?

– Bo pamiętam, że był w stosunku do ciebie wyjątkowo zaborczy – odparł. – Sądzę, że wiesz, że jest w mieście, ale przypuszczam też, że on może obserwować ciebie w równym stopniu jak nas.

Zaśmiałam się pod nosem.

Usłyszałam o dwunastym piętrze po tym, jak zamieszkałam z Damonem i z ojcem. Gabriel zaciekle bronił swojej prywatności i wzniósł swego czasu cztery hotele: po jednym

w Meridian City, San Francisco, Sankt Petersburgu i Bahrain – w miejscach, do których najczęściej podróżował. Prywatność, bezpieczeństwo i możliwość zniknięcia wszystkim z oczu bywały niezbędne dla kogoś, kto przynajmniej część dochodów czerpał z nielegalnych źródeł.

Ale mojego brata tu nie było, przynajmniej kiedy ostatnim razem sprawdzałam. Kai marnował czas.

– Już raz zwiedzaliśmy to miejsce, pamiętasz? – zapytałam.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem i odparł butnie:

– Nie dotarliśmy daleko, pamiętasz?

Natychmiast splonęłam rumieńcem. Odwróciłam wzrok.

Kai znów wyjrzał przez balustradę, a ja zrobiłam to samo, spoglądając na przestrzeń, jaka dzieliła nas od powierzchni ziemi. Z powrotem przeniosłam wzrok na niego, dostrzegając ciekawość wypisaną na jego twarzy. Zmarszczył ciemne brwi, jakby planował kolejny krok, i wyciągał szyję tak daleko, jak tylko był w stanie, próbując dostrzec jak najwięcej. Zdawał się taki młody. Jak dziecko próbujące zebrać się na odwagę, żeby skoczyć za swoimi przyjaciółmi z klifu.

Co on robił?

Wyprostowałam się, rozplątałam zawinięty wokół szyi szalik i wyciągnęłam go spod kurtki. Kai patrzył, jak wystawiam go za balustradę.

Oceniając siłę lekkiego wiatru, spuściłam szal najniżej, jak tylko mogłam, a w końcu wypuściłam go z palców i pozwoliłam mu opaść na balkon dwunastego piętra. Tkanina falowała w powietrzu, aż w końcu zaczepiła się o pręty balustrady, a wiatr przyparł ją do wnętrza balkonu.

Wróciłam do pokoju, nie oglądając się na Kaia. Nie miał innego wyboru, jak tylko iść za mną.

Naprawdę, jeśli chciał łązić po balustradzie i się zabić, to nie mój problem, ale...

On mógł mieć rację. Damona nie było tu, kiedy go szukałam, ale to nie znaczyło jeszcze, że nie mógł zmienić kryjówki. Mógł tu być. Musiałam kupić trochę czasu.

Wyszłam na korytarz i skręciłam w prawo, w stronę klatki schodowej, którą tu przyszłam.

Oboje zeszedliśmy szybko po schodach, ale kiedy dotarliśmy w miejsce, gdzie powinny znajdować się drzwi i oznaczenie dwunastego piętra, zastaliśmy tylko nagą ścianę. Żadnych drzwi. Żadnej plakietki z numerem piętra. Nic. Tylko pomalowana na biało ściana.

Wymieniłam z Kaiem porozumiewawcze spojrzenia i ruszyliśmy dalej. Gdy dotarliśmy do wejścia na jedenaste piętro, oboje sięgnęliśmy do klamki w tym samym momencie. Jego dłoń musnęła moją; cofnęłam się szybko, czując, jak po ramieniu przebiega mi prąd. Kai otworzył drzwi i oboje puściliśmy się biegiem prosto do pokoju 1122, położonego dokładnie pod pokojem 1322.

Nacisnęłam klamkę i wpadłam do środka, kierując się do drzwi balkonowych. Gdy je otworzyłam, natychmiast uderzył mnie w twarz podmuch wiatru. Razem z Kaiem przekroczyłam próg, szukając wzrokiem szalika.

Wystarczyło krótkie spojrzenie, żeby przekonać się, że nic tu nie ma, tak jak się spodziewałam. Nic poza uschniętą rośliną w doniczce, przezartym rdzą stolikiem z kutego żelaza i opadłym liściem.

Szalika tu, rzecz jasna, nie było, ale...

Przeszłam na prawą stronę balkonu, wystawiłam głowę i spojrzałam do góry.

A oto i on. Czarny szalik powiewał radośnie na wietrze, kilka centymetrów od krawędzi balkonu nad nami.

– Tam. – Wskazałam go skinieniem głowy.

Kai zmarszczył brwi i podszedł do mnie, wychylając się i unosząc głowę. W jego

spojrzeniu widziałam zdziwienie lub irytację. Uśmiechnęłam się lekko.

– Co u licha? – burknął. – Musimy się tam dostać.

A jak niby zamierzasz tego dokonać? Windy nie działają, a sznura nie mamy.

Patrzyłam, jak zaczyna wspinać się po balustradzie, zaraz jednak wyciągnęłam rękę i ściągnęłam go z powrotem na dół.

– Nie ma potrzeby – rzuciłam krótko. – Nie jest dużo wart. Nie przejmuj się.

Uniósł brwi.

– Martwisz się o mnie?

– Taa, mniej więcej tak samo, jak o cenę herbaty w Chinach.

Pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem, ale zaraz znów zaczął się szykować do wspinaczki.

Zatrzymałam go.

– Nie dam rady cię asekurować, jesteś za duży. Ty możesz asekurować mnie, więc lepiej ja to zrobię.

Wyminęłam go i wskoczyłam na balustradę, a on szybko złapał mnie za ramię dla równowagi. Wiedziałam, że gdybym spojrzała na prawo, ujrzałabym przepaść, w którą mogło mnie strącić najmniejsze potknięcie – więc nie patrzyłam.

Nogi mi drżały, ale podwinęłam palce, przytrzymując się szerokiej balustrady. Cholera. Ten pieprzony szalik nie był mi do niczego potrzebny, ale nie chciałam się przekonać, czy Kai dałby radę się tam wspiąć. Jeszcze nie.

Jedną ręką ścisakałam go za ramię, drugą wyciągnęłam w bok dla równowagi i powoli stanęłam na nogach. Przewróciło mi się w żołądku.

– Trzymam cię – zapewnił Kai. Zerknęłam w dół; jego ciemne oczy napotkały moje, gdy objął mnie drugim ramieniem za nogi. Ramiona mi osłabły. Z jakiegoś powodu wcale nie poczułam się z tym lepiej.

Uniosłam obie ręce i sięgnęłam po wystrzępioną tkaninę, a Kai ścisnął mnie mocniej. Niestety, wciąż brakowało mi co najmniej piętnastu albo dwudziestu centymetrów, żeby dosięgnąć szalika.

Kładąc dłoń na ramieniu Kaia dla równowagi, powoli stanęłam na palcach, aby dodać sobie wzrostu. Uniosłam drugie ramię, naciągając mięśnie i ściągnęłam centymetr po centymetrze, aż w końcu nie byłam już w stanie sięgnąć dalej. Krzywiąc się, próbowałam pochwycić zwisającą nitkę. Zmieniałam nieco pozycję i podjęłam kolejną próbę, ale bez skutku.

Westchnęłam.

– Nie mogę dosięgnąć.

Opadając z powrotem na stopy, spojrzałam na Kaia.

I zabrakło mi tchu.

Gapił się na mnie. Stał tam, podnosząc na mnie wzrok, z ramionami oplatającymi moje uda i twarzą niemal pomiędzy nimi. Otworzyłam usta, ale nie zdołałam wykrztusić ani słowa.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe na widok rozbawienia w jego oczach. Nie chciałam wiedzieć, co do diabła chodziło mu teraz po głowie.

– Wszystko w porządku? – zapytał i widziałam, że ten sukinsyn ledwie powstrzymywał uśmiešek.

Zeskoczyłam, odpychając go od siebie, i poprawiłam ubrania, obciągając kurtkę i koszulkę.

– Nic mi nie jest.

Tylko by cię wykorzystał. Nie wolno mi było zapomnieć, że chodziło mu o Damona. O zemstę. I wiedział, że Damonowi na mnie zależało, więc byłam dla niego cenna.

Zignorowałam kołatanie w piersi i starałam się nie myśleć o tym, jak na mnie patrzył.
Nie popełnij znowu tych samych błędów. Nie pozwól mu się dotknąć. Nie pragnij go. Nigdy nie będzie twój.

Sześć lat temu o tym zapomniałam, ale tym razem nie zapomnę.
Wokół panowała przyprawiająca o ciarki cisza, rozpraszana monotonnym szumem deszczu.

– Dlaczego nosisz takie rzeczy? – Głos Kaia był cichy i łagodny.

Rzeczy. Moje ubrania?

Odwrociłam wzrok, zamykając się w sobie. Dość już się nasłuchałam przez lata na temat mojego wyglądu.

Co, nie podobają ci się używane glany z podartymi sznurowadłami i zdartymi noskami? Rażą twoje poczucie estetyki? Czy istniały jakieś zasady, w myśl których moje dżinsy powinny być obcisłe, żeby mężczyźni, których nie znam, mogli się gapić na mój tyłek, jakbym była samochodem na ulicy?

– Noszę to, co chcę – odcięłam się. – Nie ubieram się po to, żeby sprawić komuś przyjemność.

– Wręcz przeciwnie... – Poczułam, jak się zbliża. Spuściłam wzrok i zobaczyłam, jak jego buty zatrzymują się kawałek ode mnie. – Przypuszczam, że jednak ubierasz się w ten sposób po to, żeby sprawić przyjemność pewnej osobie.

Spojrzałam mu w oczy. Ukrywanie emocji, choć wyczerpujące, przychodziło mi teraz łatwiej, niż kiedy byłam młodsza.

No dobra. Punkt dla niego. Może faktycznie zaczęłam się tak ubierać dla Damona. Nikt nigdy nie przeznaczał pieniędzy na ubrania dla mnie, a nawet teraz moja płaca była zbyt niska, żebym mogła pozwolić sobie na wiele. Ale cieszyłam się z tego, co dostawałam od brata, i z przyjemnością nosiłabym cokolwiek, byle tylko móc z nim zostać.

Poza tym, kiedy dorastałam, te ubrania zapewniały mi ochronę. Wokół było zbyt wielu mężczyzn, a nosząc te *rzeczy* wyglądałam na młodszą. Ukrywały moją sylwetkę i pomagały mi zniknąć z widoku.

– To męskie ubrania – zauważył Kai ostrzejszym tonem. – Używane męskie ubrania. Czyje? Czy wszystkie należały do Damona?

– A co cię to obchodzi? – odparowałam. – Będę robić, co do mnie należy. Wozić cię po mieście, remontować tę rudę, którą nazywasz domem, sprzątać w dojo. Nie potrzebuję do tego nosić sukni balowej.

Uśmiechnął się.

– Jesteś jedną wielką tajemnicą. Ciekawisz mnie. To wszystko. Więc zacznijmy od czegoś prostego: jak ci na imię?

– Banks.

– Jak ci na imię, Banks?

Prawie parsknęłam śmiechem.

Prawie.

Trochę szybciej kojarzył fakty niż jego przyjaciele, co?

Banks to moje nazwisko. Lubiłam się nim posługiwać, bo uważałam, że mniej kobiece imię ułatwi mi zdobycie szacunku innych. Ojciec też je wolał, bo nienawidził mojego imienia.

Ale wszystko to nie było interesem Kaia Mori.

Tymczasem ciągnął:

– I skąd pochodzisz? Gdzie są twoi rodzice? Naprawdę uczyłaś się w domu? – Zbliżył się,

napierając na mnie, aż zatoczyłam się chwiejnie do tyłu. – Gdzie mieszkasz? Masz jakichś przyjaciół? Jak możesz pracować dla tego obrzydliwego gnoja? Jak dajesz radę spać w nocy? – Uderzyłam plecami o szklane drzwi, a on stanął tuż przede mną, patrząc na mnie z góry i zniżając głos do szeptu. – A może jeszcze łatwiejsze pytanie? – Czułam przez kurtkę ciepło jego ciała. Każdy centymetr mojej skóry buzował. – Idę dzisiaj się wypowiadać. Chcesz iść ze mną... Banks?

Spojrzał na moje usta. Oddychałam z trudem. Och, Chryste. Wiatr przynosił ze sobą jego zapach; wdychałam go, a świat wokół zdawał się wirować.

Zamrugalam, odwracając się. Wspomnienie naszego pierwszego spotkania – historia, którą opowiedział mi tamtego dnia w konfesjonale – Boże, jak dobrze się wtedy czułam, rozmawiając z nim w ten sposób.

Zacisnęłam pięści i znów spojrzałam mu w oczy, zmuszając się, aby zachować neutralny ton głosu.

– Och, panie Mori, czyżby pan zapomniał? – odparłam z udawaną niewinnością. – Zawsze spowiada się pan na koniec miesiąca.

Posłałam mu porozumiewawczy uśmiech, patrząc, jak rozbawienie znika z jego twarzy.

Tak. Nie zapominaj, że wiem o tobie wszystko.

Jego spojrzenie pozostało spokojne, ale poznałam po jego drwiących słowach, że przyjął wyzwanie.

– Do zobaczenia w pracy.

Nie mówiąc nic więcej ominął mnie i wyszedł z pokoju. Zostałam sama.

Postałam tu jeszcze przez moment, wpatrzona w szalik zwisający z balkonu piętro wyżej.

Chłubiłam się tym, że zawsze byłam o krok przed innymi. Wiedza to potęga. Informacje są warte więcej niż pieniądze.

Ale mimo to z wolna ogarnął mnie niepokój.

Kai nie był głupi.

Prędzej czy później się połapie.

Rozdział 10

Banks

Terazniejszość

Delcour znajdował się po przeciwnej stronie rzeki niż dzielnica Whitehall. Pamiętałam, że widziałam go w oddali z okien mieszkania w śródmieściu, w którym jako dziecko mieszkałam razem z matką. Wysoki, czarny budynek ze złotymi wykończeniami zdawał mi się żywcem wyjęty ze starego filmu. Gangsterzy w prążkowanych garniturach, samochody o białych oponach, damy w eleganckich sukniach... Trochę w stylu art deco ze szczyptą starego Hollywood, o wiele zbyt ostentacyjny, a jednak jego widok zawsze napawał mnie zachwytem. Nie wiedziałam, jak cokolwiek może być tak olśniewające i uderzające zarazem, ale Delcour dowodził, że jak najbardziej było to możliwe. Odstawał od reszty miasta jak ozdobny klejnot na szyi kogoś ubranego w worek po ziemniakach.

Czułam się tu nie na miejscu i nerwy wymykały mi się spod kontroli.

Pewnie były tu jakieś osoby w moim wieku, ale o zupełnie innych priorytetach. Młodzi ludzie dbający głównie o markowe buty i potrójne sojowe latte bez pianki.

Winda stanęła, a drzwi otworzyły się. Głośna muzyka, od której wibrowała mi podłoga pod stopami, zaatakowała moje uszy.

Zaschło mi w gardle. Zmusiłam się, aby zrobić krok i wejść do penthouse'a Michaela Crista.

– Dobry wieczór – powitał mnie mężczyzna w czarnych spodniach i czarnej koszuli. – Czy mogę wziąć pani płaszcz?

– Nie.

Minęłam rzędy wieszaków przy wejściu, ignorując jego zaskoczoną minę, i skręciłam za róg, wchodząc w głąb mieszkania. Mimo ogłuszającej muzyki słyszałam rozmowy par, które mijałam po drodze. Wokół krążyli mężczyźni w swobodnych strojach – niektórzy mieli na sobie garnitury z rozpiętymi kołnierzykami, a inni koszulki i dżinsy, natomiast kobiety były odpicowane, jak tylko się dało. Standard.

Przytłumione światła padały na podłogi z czarnego marmuru. Weszłam do salonu i włoski na ramionach stanęły mi dęba na widok tych wszystkich ludzi.

Zmusiłam się jednak, żeby zachować spokój. W tłumie czułam się nieswojo, ale dam radę. Kilka par oczu skierowało się w moją stronę, przyglądając mi się uważnie, ale zignorowałam te spojrzenia, rozglądając się po pomieszczeniu.

Gdzie on jest, do cholery?

Ruszyłam powoli przed siebie, próbując wypatrzyć pośród zebranych jego starannie ułożone czarne włosy i jak zwykle znudzone spojrzenie, ale zdawało się to niewykonalne. Wielu spośród gości wyglądało na zawodników Stormu – drużyny Michaela – i nawet imponująca, wysoka na metr osiemdziesiąt pięć postać Kaia z łatwością niknęła pośród koszykarzy mierzących sobie nieraz i ponad dwa metry.

Z głośników dudnił utwór *Cry Little Sister*, a ja wypatrzyłam w tłumie Erikę, wchodzącą

do środka z tarasu. Blask świateł zalał jej skórę, a nasze spojrzenia spotkały się. Podeszła do mnie.

– Cześć – powiedziała spokojnie, z nieznacznym, ale ciepłym uśmiechem. Musiała zdawać sobie sprawę, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, ale w żaden sposób tego nie okazała.

– Czy Kai dalej tu jest? – zapytałam, wskazując na kopertę, którą trzymałam w dłoni. – Chciał to dostać dziś wieczorem.

Przez chwilę milczała, patrząc mi tylko w oczy.

– Tędy – odparła w końcu.

Poszłam za nią. Minęliśmy kuchnię i ruszyliśmy korytarzem, a gdy spojrzałam w lewo, zobaczyłam położone poniżej poziomu podłogi boisko do koszykówki, ot tak, w środku mieszkania.

No oczywiście, że było tu coś takiego.

Kilku chłopaków zdjęło marynarki i biegło tam i z powrotem po parkiecie. Szybko przyjrzałam się ich twarzom, ale tu też nie wypatrzyłam Kaia.

Erika szła dalej słabo oświetlonym korytarzem, a ja wbiłam wzrok w jej plecy, z niejakim podziwem oglądając gładki, opływowy kombinezon z czarnego materiału, który miała na sobie. Czarne pasy ramiączek krzyżowały się na jej łopatkach. Wyglądała pięknie, ale bez ekstrawagancji, i była w centrum uwagi Jeźdźców.

Była wszystkim tym, czym ja nigdy dla nikogo nie będę.

Nadal jednak nie rozumiałam, skąd u Damona ta obsesja na jej punkcie.

Skręciła w prawo i otworzyła drzwi, zza których natychmiast popłynęły niskie głosy i śmiechy. Rika obróciła się plecami do wejścia, schodząc mi z drogi.

Weszłam do środka i rozejrzałam się. Sześciu mężczyzn, w tym Michael i Will, siedziało przy stoliku do gry w karty na środku pokoju, a Kai zajmował miejsce w fotelu, zwrócony plecami do mnie. Jeszcze kilku mężczyzn kręciło się przy innych stolikach, a w rogu, oparta o ścianę, stała kobieta z drinkiem w dłoni.

Kilka osób, w tym Michael i Will, obrzuciło mnie krótkim spojrzeniem, ale większość w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi.

Podeszłam do Kaia, nie oglądając się, żeby zobaczyć, czy Rika została, czy wyszła.

– Mogłam ci to przynieść później do domu – powiedziałam z irytacją, wciskając mu kopertę. – Albo dać ci rano w dojo.

Przez ostatnie dwa dni stale wynajdował mi nowe zadania i kazał biegać na posyłki. Było późno i musiałam się przespać.

Ignorując moje skargi, wziął kopertę i ją otworzył.

Odwróciłam się, żeby odejść.

– Zostań – powiedział.

Przystanęłam, obracając się z powrotem.

Kai wyciągnął z koperty papiery, które dostałam od Gabriela, a ja przeniosłam wzrok na Michaela, który wpatrywał się we mnie. O mało się nie uśmiechnęłam. Ten żółtodziób pewnie wciąż był wkurzony po naszej wczorajszej scysji w hotelu.

Patrzyłam, jak Kai wertuje kontrakt, ale nagle przerywa i wyciąga długopis z kieszonki na piersi. Tego należało się spodziewać. Gabriel wiedział, że będzie protestował przeciwko niektórym zapisom.

– Nie przedstawiś nam swojej znajomej, Kai? – zapytał mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu.

Ale Kai tylko zmrużył oczy, wczytując się w kontrakt.

A potem poruszył się na krześle i podniósł na mnie wzrok.

– To jakieś żarty? – Wskazał czubkiem długopisu jeden z punktów na kartce, coś o tym, żeby zadbał, aby Vanessa zaszła w ciążę w odpowiednio szybkim czasie.

Uniósł brew tak, że niemal dotykała włosów, i patrzył na mnie tak, jakby to była moja wina.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli to cię przerasta, możemy ją oddać komuś lepszemu. Wystarczy, że powiesz.

Spojrzał na mnie tylko, a jego posągowej twarzy nie szpecił nawet najłżejszy grymas. Wrócił do lektury dokumentu. Zamaszystym ruchem wykreślił tamten punkt i przeszedł do następnej strony, gdzie również przekreślił kilka rzeczy.

– A więc u was to takie proste, co? – zapytał cicho, tak, żebym tylko ja go słyszała. – Zwyczajnie oddajecie jedną osobę drugiej osobie?

– Sam powinieneś wiedzieć najlepiej – odparowałam.

W końcu ja zostałam oddana *jemu* do czasu ślubu, czyż nie?

– To Banks – odezwał się znowu, tym razem głośniejszym głosem, żeby słyszeli go wszyscy przy stole. – Pracuje dla Gabriela Torrance’a. Od jak dawna? – Zerknął na mnie, ale nie czekał na odpowiedź. – Trochę to dziwne, żeby taka młoda dziewczyna została tak po prostu przyjęta do domu bogatej kanalii, nie sądzisz? – Szybko kreślił długopisem po kartkach, zaznaczając fragmenty i notując. – Zna twoją rodzinę? Mają z nim jakieś powiązania? – Lekki uśmiech złagodził jego surowe rysy, kiedy przeglądał resztę kontraktu. – Interesująca sprawa. Zastanawiam się, do czego też mogłaby się przydać kobieta w domu pełnym mężczyzn.

Kilka osób zachichotało pod nosem na jego insynuacje.

– Ciekawe też, ile ci płaci, albo... – Urwał na moment, po czym podjął, przeciągając słowa. – Ile zapłacił za ciebie?

Podniósł na mnie wzrok, wyrównując kartki i wsuwając je z powrotem do koperty. Może tylko głośno myślał, a może sugerował, że zamierza sam zdobyć odpowiedzi na te pytania. Nie byłoby to trudne. Prywatny detektyw musiałby tylko porozmawiać z moją matką.

– Na pewno mniej, niż ja płacę za kobietę – rzucił Will, wzbudzając kolejne chichoty w całym pomieszczeniu. Obrzucił mnie spojrzeniem, nie kryjąc niesmaku.

– Och, proszę cię – wtrąciła się kobieta stojąca w kącie. – Jakbym jeszcze w ogóle kazała ci cokolwiek płacić. Przez większość czasu i tak chcesz się tylko przytulać.

Jeden z mężczyzn przy stole parsknął cichym śmiechem, ledwie się hamując; pozostali zaśmiali się na cały głos.

Will spojrzał na nią wilkiem.

– No kurwa – jęknął.

Uśmiechnęła się i puściła do niego oko.

To musiała być Alex, studentka i przesadnie droga dziewczyna do towarzystwa z piętnastego piętra. Przyjaźniła się z Riką, a Will Grayson był jej stałym klientem.

Damon chwalił sobie jej wigor, ale nie podobało mu się, że nie robiła wszystkiego, czego sobie zażyczył.

– Tak dużo pytań... – Kai podał mi kopertę. – Aż człowieka kusi, żeby wynająć kogoś, kto zdobędzie odpowiedzi.

Zamrugłam powoli, próbując wyglądać na znudzoną, ale moje serce zabiło odrobinę szybciej. Spodziewałam się tego. Kai uczył się szybciej, niż większość ludzi. Ja sprawdziłam jego i jego przyjaciół; oczywistym było, że on postąpi tak samo ze mną.

Musiałam odwiedzić matkę.

Jutro.

– Podpiszę kontrakt, jeśli zgodzi się na moje zmiany – powiedział.

Chwyciłam kopertę, ale on jej nie puścił, tylko pociągnął ku sobie, a mnie wraz z nią.
– I nie krępuj się – wyszeptał, owiewając oddechem mój policzek. – Lekceważ mnie dalej.

Oboje zaciskaliśmy palce na kopercie. Zwróciłam na niego spojrzenie i na moment zamarłam.

Tak blisko. Chciałam się odsunąć, ale nie mogłam. Coś nabrzmiało w mojej piersi, a jego ciemne oczy zdawały się czarne, kiedy trzymał mnie w potrzasku.

Mówiłaś, że chcesz, żeby na ciebie zapolować. Boże, czemu po tylu latach przypominałam sobie te słowa? O mało nie zamknęłam oczu, gdy powróciły wspomnienia.

Jego zapach, dotyk jego ust, jego ciało tuż przy moim... Zawsze był zimny jak lód.

Chyba, że naszło go pragnienie. Wiedziałam, jak zachłanny potrafi wtedy być.

Poczułam pulsowanie między nogami. Wyrwałam mu kopertę z ręki i stanęłam prosto.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić, panie Mori?

Opuścił dłoń na oparcie i wyglądało na to, że z powrotem skupił się na grze w karty.

– Przynieś świeże ręczniki gościom na basenie.

Uniosłam brew.

– Nie jestem od tego, żeby usługiwać twoim znajomym.

– Jesteś od tego, żeby robić, co ci każe. – Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. – Chyba że chcesz wrócić do Thunder Bay i powiedzieć Gabrielowi, że zerwałaś umowę.

O tak, to by cię bardzo ucieszyło, co? Masz już klucze i kody do hotelu, wciąż nie podpisałeś kontraktu, a cała wina za zerwanie go spadłaby na mnie.

Spojrzałam mu hardo w oczy i wyszłam z pokoju, słysząc za sobą głos Michaela:

– Są w szafie w korytarzu piętro wyżej!

Zazgrzytałam zębami z wściekłości, gdy za moimi plecami rozległy się chichoty. Dupki.

Przemykając między ludźmi skręciłam za róg, złapałam poręcz schodów i szybko wspięłam się na górę. Nie spieszyło mi się, żeby wypełnić polecenie, ale chciałam już wyjść. Jak tylko dostaną te cholerne ręczniki, wynoszę się stąd nie pytając o pozwolenie.

Dobiegająca z dołu muzyka przycichła. Znalazłam się w przestronnej, otwartej przestrzeni pełnej telewizorów i kanap; kilka osób mnie pozdrowiło.

Ruszyłam ciemnym korytarzem, otwierając po drodze drzwi, za którymi znalazłam kilka sypialni, łazienkę i gabinet, aż w końcu trafiłam na półki pełne pościeli i ręczników, złożonych starannie w kostkę. Zaczęłam ich wyciągać tyle, ile byłam w stanie unieść.

– Cześć.

Podskoczyłam, na moment gubiąc oddech. Zza otwartych drzwi wyglądała młoda kobieta, która wcześniej przyglądała się grze w pokera, z ręką wspartą na biodrze.

– Jestem Alex – powiedziała.

– Wiem, kim jesteś.

Wzięłam jeszcze jeden ręcznik, dołączając go do stosu, który trzymałam w ramionach.

– Pozwolę sobie założyć, że to dobrze.

Zakładaj sobie, co chcesz.

– Jestem zdumiona, że Rika znosi twoją obecność – powiedziałam, zamykając szafę. – Ilu z jej gości zamierzasz dzisiaj obsłużyć?

Ale ona, ku mojemu zaskoczeniu, roześmiała się.

– Dzisiaj akurat nie pracuję.

Błysk załśnił jej w oku, i musiałam przyznać, że trochę mi zaimponowała. Celowo potraktowałam ją niegrzecznie, ale ona nie dała się ani odrobinę zbić z tropu.

– A Rika zawsze lubi, kiedy jestem w pobliżu – dodała przekornie, nachylając się ku mnie. – Uważa, że dobrze całuję.

Okej.

– Z mojego doświadczenia kobiety w ogóle są lepsze w całowaniu – ciągnęła, obrzucając mnie spojrzeniem, od którego nagle poczułam się niezręcznie. – Mężczyźni nie mają pojęcia, co zrobić z językiem. – Zaśmiała się. – Za całowanie każę im dopłacać.

Powróciłam myślami do chwili, kiedy całowałam się z Kaiem i wszystkie moje nerwy ożyły. On zdecydowanie wiedział, co zrobić ze swoim językiem.

Alex mówiła dalej, przewracając oczami:

– Albo zachowują się, jakbym była lodami w rożku – zamknęła oczy i polizała powietrze, jęcząc i przesadnie wywijając językiem – albo robią mi z ust pieprzoną aleję tornad. – Znów zamknęła oczy, kręcąc językiem w kółko, jakby imitowała cyklon. – Znaczy, przepraszam bardzo, powinnam założyć śliniaczek, zanim zacznę się z tobą całować?

Wzdrygnęła się, a ja mimo woli zachichotałam cicho. Dzięki Bogu ja nie miałam takich doświadczeń. Gdyby ktoś wetknął mi do ust coś, czego tam nie chciałam, pewnie korciłoby mnie, żeby to ugryźć.

Przeszła kawałek korytarzem, zaglądając przez uchylone drzwi.

– Ale Will? – szepnęła, a jej oczy zaślniły w blasku padającym z wnętrza pokoju. – Jest naprawdę dobry. Wie, jak to robić, żeby nie przesadzić, aż czujesz się, jakbyś miała jego język między nogami, nie w ustach. Pobudza każdy nerw.

Podeszłam do niej i zajrzałam do pokoju, gdzie Will przypierał do ściany jakąś dziewczynę. Przyciskał wargi do jej ust, a jej powieki trzepotały, gdy sunął dłonią po ciemnym udzie, po czym uniósł ją i wcisnął się głębiej między jej nogi, tak że dzieliła ich już tylko warstwa ubrań.

Usłyszałam, jak dziewczyna jęczy cicho.

– Najpierw delikatnie – ciągnęła Alex, jak narratorka opisująca jego poczynania. – Smakuje i drażni, a potem wchodzi mocniej, i już czujesz, że nikt nigdy tak dobrze cię nie pieprzył, a on jeszcze nawet nie wsadził ci swojego kutasa.

Widziałam, jak jego język porusza się w jej ustach, niezbyt głęboko; zaraz jednak polizał ją po górnej wardze, po czym szybko złapał między zęby dolną i z powrotem opadł niżej, na nowo chwytając jej usta.

Poczułam mrowienie w zębach. Zacisnęłam je, zamykając na chwilę oczy.

– Robi kawał dobrej roboty, wiesz? – powiedziała Alex i słyszałam, że brakuje jej tchu. – Żadnej części kobiecego ciała nie powinno się odmawiać pocałunków. Will naprawdę w pełni wykorzystuje swoje talenty.

Poczułam w nogach wibracje dudniącej na dole muzyki, ale nawet nie słyszałam, co grają. Słyszałam tylko ją – dziewczynę w pokoju, jej westchnienia i jęki, i nawet się nie zastanawiałam, co z nią robi, bo już widziałam to oczami wyobraźni.

Jakaś część mnie wiedziała, że wszystko, co powtarzał mój mózg, było prawdą. Mężczyźni skrzywdziliby mnie, wykorzystali i porzucili, bla, bla, bla.

Ale bez względu na to, co twierdziła moja głowa, nie mogłam stłumić pragnienia, które stale przekradało się do moich myśli, ostatnio coraz częściej.

Chciałam dorosnąć.

– Bardzo chciałabym teraz zrobić to samo z tobą. – Słyszając w uchu szept otworzyłam gwałtownie oczy i zobaczyłam, że Alex stanęła za mną. – Rozebrać się i zanurzyć język między twoje uda.

Wytrzeszczyłam oczy, upuszczając ręczniki. *Jasny gwint!*

– Alex. – Ciszę przeszył nagle męski głos. Zamarłam.

Alex również znieruchomiała, a po chwili poczułam, jak przesuwa się za moimi plecami.

– Tę zostaw w spokoju – powiedział do niej Kai.

– Najpierw zaliczyłeś trójkąt z Michaeliem i Riką, na który ja miałam chrapkę, a teraz zabierasz mi ją? – odparowała. – Zaczynam odnosić wrażenie, że robisz mi konkurencję, Kai.

Trójkąt. Przełknęłam ślinę. Słyszałam o tamtej sytuacji, ale nie chciałam, żeby mi o niej przypominano.

Zapadło milczenie, i w końcu zobaczyłam kątem oka, jak Alex odchodzi korytarzem. Zacisnęłam uda, czując między nimi wilgoć, i odwróciłam się.

Kai stał oparty o ścianę naprzeciwko, wpatrując się we mnie z rękami skrzyżowanymi na piersi, ale w jego oczach nie było ani odrobiny chłodu. Stałam jak wmurowana, niezdolna ruszyć się z miejsca.

Dźwięki dobiegające z pokoju za mną przybierały na sile, i przed oczami stanął mi nieproszony obraz Kaia i mnie sprzed sześciu lat.

Mój oddech zadrżał. Skręcało mnie w żołądku i kręciło się w głowie.

– Ja... chyba zaraz zwymiotuję.

– To nie mdłości. – Nie ruszył się spod ściany, obiegając mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Jesteś podniecona.

Rumieniec zalał mi policzki. Pokręciłam głową, próbując uspokoić oddech.

– Rozłóż nogi – usłyszałam zza uchylonych drzwi głos Willa. – Rozłóż je dla mnie, maleńka.

W oczach Kaia dostrzegłam rozbawienie. Oboje staliśmy bez ruchu, patrząc sobie w oczy.

– Tak – wydyszała dziewczyna. – Szybciej. Zaraz dojdę.

– Uuu, ostro – powiedział Will i dodał: – Dalej tak pocieraj, chcę zobaczyć twoją mokrą cipkę.

Poczułam ucisk w piersi, natychmiast wyobrażając ją sobie tam, na łóżku, i to, co dla niego robiła.

– Mm-hmm – jęczała, błagając: – No już, zróbmy to.

– Obróć się.

Oblałam się zimnym potem, wpatrzona w Kaia. Nawet przez ubranie widziałam, jaki był piękny. Na ułamek sekundy zamknęłam oczy, próbując zdusić narastającą między nogami żądzę. Chciałam, żeby mnie dotknął. Chciałam zdjąć z siebie te ubrania. Chciałam, żeby położył mnie na jakimś łóżku, nieważne gdzie, i poświęcił mi całą swoją uwagę. Wciąż pamiętałam tamto uczucie, jasno i wyraźnie; było cudowne.

W pokoju wezgłowie łóżka zaczęło uderzać o ścianę, a na korytarz popłynęły jęki i ciche okrzyki.

Przejechałam wzrokiem po smukłej talii i długich nogach Kaia, przez moment żałując, że to nie ja jestem tam, w pokoju.

Przez moment fantazjując, że kiedykolwiek bym sobie na to pozwoliła.

– Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć – odezwał się Kai – to będziemy mieli problem.

Odwróciłam wzrok. Musiałam stąd wyjść.

– Czy mogę już iść? – wypaliłam.

Ale on nie odpowiedział, tylko spuścił ręce i ruszył prosto w moją stronę.

– Wiesz, o czym często myślałem przez te lata? Częściej, niż odważyłbym się przyznać? – zapytał, opierając się ręką o ścianę nad moją głową. – O tym, jak siedzieliśmy razem w wieży, a ja po prostu trzymałem cię w ramionach i dotykałem. Pamiętasz?

Nie odpowiedziałam, a on nachylił się ku mnie.

– Podobało mi się, że nad tobą panuję – ciągnął łagodnym tonem, jakby w zamyśleniu. – Nie czułem się tak, jak z innymi dziewczynami. Poczucie kontroli to złudzenie. Zwykle trwa tylko kilka minut. – Podniósł wzrok, spoglądając mi w oczy. – Ale z tobą czułem się, jakbym nigdy nie miał stracić tej kontroli. Jakbym trzymał cię całą w garści. Nie musiałaś wiele robić ani mówić, żeby wzbudzić moje pożądanie.

Cofnęłam się lekko, wpadając na ścianę. Czego on ode mnie chciał? Miał jakiś fetysz czy jak? Nie, żeby uważała, że jestem jakaś brzydka czy odpychająca, ale Boże święty. Specjalnie nosiłam za duże ubrania, żeby nie zwracać na siebie uwagi, a Kai zachowywał się, jakby w ogóle ich nie widział, podobnie jak moich splątanych włosów i brudnych paznokci.

Zachowywał się tak, jak sześć lat temu. Jakbym była zwyczajną dziewczyną.

Ale też nie przeciętną. Byłam wyjątkowa. Chciała. Budziłam pożądanie.

Nachylił się do mojego ucha, a w brzuchu zatrzepotały mi motyle, gdy wyszeptał:

– Zdejmij kurtkę i rozepnij dla mnie koszulę.

Ogarnęła mnie nagła chęć, żeby go odepchnąć, ale nie poruszyłam się, bo tak naprawdę chciałam zrobić to, o co mnie prosił. Chciałam znów poczuć na sobie jego dłonie.

Pokręciłam tylko głową.

Uniósł rękę i ściągnął mi czapkę z głowy, a uwolnione włosy opadły mi na ramiona. Złapał za pasmo i owinął je sobie wokół palców. Mimowolnie zatrzepotałam powiekami.

Ale wtedy nagle sięgnął dłonią za moją głowę i złapał garść włosów. Sapnęłam, krzywiąc się z bólu.

– Wet za wet – warknął cicho, zmuszając mnie, abym spojrzała mu w oczy. – Obserwowałaś mnie. Śledziłaś. Liczyłaś, ile razy dziennie biorę prysznic. Może jeszcze podglądałaś? Hm?

Zacisnęłam zęby, czując na wargach jego gorący oddech.

– Patrzyłaś, jak się pieprzę? – Spuścił wzrok na moje usta. – Rozepnij dla mnie koszulę, dziewczynko. Zobaczmy, czy spodoba mi się to, co dostaję za fatygę.

Jego wargi zawisły tuż przy moich. Pragnienie targało moim ciałem.

– Nie – szepnęłam i napałam dłońmi na jego pierś. – To ty zdejmij koszulę.

Znieruchomiał na moment, wpatrując się we mnie z zaciekawieniem, z głową zaledwie parę centymetrów od mojej. Skórę miałam rozpaloną, a ubrania ocierały się o nią nieprzyjemnie, niemal boleśnie. Chciałam je zdjąć. Chciałam poczuć jego ciało na moim.

Uniosłam dłoń i dotknęłam jego twarzy, sunąc palcami po szczęce, a potem zjeżdżając na kark. Jego skóra była ciepła i gładka, ale ja chciałam więcej.

Spoglądał na mnie z rezerwą, na moment znów spuszczał wzrok na moje usta i rozchylając wargi. Ale nie próbował mnie powstrzymać. Jego uścisk zelżał.

Moje palce dotarły do jego koszuli. Patrząc mu w oczy zaczęłam rozpinąć guziki, ale dłonie tak mi drżały, że w końcu złapałam koszulę w obie ręce i szarpnęłam, a guziki poleciały na wszystkie strony.

Jego ciężki oddech zabrzmiał prawie jak warkot. Ścisnął mnie mocniej i wsparł się czołem o moje czoło.

Ale ja odepchnęłam go, aż zatoczył się do tyłu.

– Nie dotykaj mnie. – Ruszyłam na niego i pchnęłam raz jeszcze, aż uderzył plecami w ścianę naprzeciwko.

Przez twarz przemknęło mu zdumienie zmieszane ze złością, ale nie dałam mu szansy zareagować. Podeszłam do niego szybko, łapiąc go za nadgarstki i przyciskając je do ściany, po czym stanęłam na palcach i zanurzyłam twarz w jego szyi.

Przejechałam wargami po jego skórze, najpierw w górę, powoli, a potem w dół, muskając

wystającą żyłę i docierając do obojczyka.

Zadrzał.

Boże, był taki gładki i ciepły. Poczułam mrowienie na wargach, a potem na całej twarzy i ciele. Otworzyłam usta, dotykając go wszędzie. Zaczęłam badać ustami drugą stronę jego twarzy, czując ogromną pokusę, żeby go pocałować. Tylko raz. Zanurzyć wargi w jego skórze i poczuć jej smak. Przejechałam nosem pod jego uchem, wdychając jego zapach, a potem owiewając go ciepłym oddechem. Kai osunął się na ścianę, odchylając głowę do tyłu i zamykając oczy, zapraszając, abym posunęła się dalej.

Zaczął wyrywać się z mojego uścisku, chcąc uwolnić ręce, ale ścisnęłam z całych sił, dając mu ostrzeżenie.

Odsunęłam się, stanęłam prosto i puściłam jego nadgarstki.

– Nie ruszaj ich stamtąd.

Odsunęłam na bok poły jego koszuli i marynarki, po czym przeniosłam ręce i usta na jego pierś. Sunęłam palcami po jego skórze, rozkoszując się dotykiem jego ciała, a moje usta podążały ich śladem. Okrążyłam palcem jego sutek, po czym dotknęłam go wargami, zaciskając uda.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam tego kończyć. Pragnęłam, żeby objął mnie ramionami, otaczając mnie swoim ciepłem i odurzającym zapachem.

Ale gdybym mu na to pozwoliła, to byłby mój pierwszy błąd.

Uniosłam głowę, patrząc, jak on patrzy na mnie, oddychając ciężko.

– Nie jestem twoją dziewczynką. – Spuściłam ręce, odsuwając się. – Ale masz rację co do poczucia kontroli. To złudzenie. Spójrz tylko na siebie. Nigdy jej nie miałeś.

Pozwoliłam sobie na niewielki uśmieszek, po czym schyliłam się po czapkę.

Ale zanim zdążyłam zareagować, Kai złapał mnie i przyciągnął z powrotem ku sobie.

– I ty też nie – wyszeptał mi do ucha. – Masz tylko tyle kontroli, na ile ci pozwolę.

– O tak, wygrywasz. Mięśnie zawsze wygrywają z rozumem, zgadza się? Ale zapominasz o jednym. – Odwróciłam głowę. – W każdej chwili mogę powiedzieć „nie” i to przerwać. Chyba że chcesz znowu pójść do więzienia.

Zamarł bez słowa.

Wiedział, że mam rację. Rzecz jasna, on też mógł odmówić, ale to było mało prawdopodobne.

Poczułam jego oddech na włosach. Puścił moje ramiona, schylając ku mnie głowę.

– Masz rację – powiedział cicho. – Możesz w każdej chwili powiedzieć „nie”. – Zaczął sunąć ustami po mojej szyi, tak jak wcześniej ja. – Kiedy tylko zechcesz.

Moje powieki zatrzepotały, a on położył mi dłoń na twarzy, zwracając moją głowę w swoją stronę. Zetknęliśmy się nosami, a nasze wargi zawisły tuż obok siebie, tak blisko, że mogłam poczuć jego smak, ale nie całowaliśmy się.

Czułam pulsowanie między nogami. Pomyślałam o tamtym gównianym domu i samotnym łóżku w pokoju na piętrze, i o tym, że było to jedyne miejsce, w którym chciałam się teraz znaleźć.

Kto tu tak naprawdę panował nad kim? Oboje mieliśmy przejebane.

Musnął dłonią mój brzuch, zsuwając ją niżej, a ja przytrzymałam ją akurat w chwili, kiedy złapał mnie za krocze. Pisnęłam.

– O Boże. – Chciałam ją stamtąd odsunąć, ale było mi tak dobrze.

Kurwa. Westchnęłam, nie mogąc złapać tchu. Te cholerne bandaże.

Nie mogłam oddychać.

– Przestań – krzyknęłam, odpychając od siebie jego ręce. – Przestań, przestań, przestań. Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać.

Wciągnęłam powietrze przez usta, opierając się dłonią o ścianę, żeby nie upaść. Jezu. Co do diabła? Bolały mnie żebra i płuca. Skrzywiłam się, rozpaczliwie pragnąc zdjąć z siebie to cholerstwo.

Musiałam się stąd wydostać.

– Hej, Kai – usłyszałam kobiecy głos.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam dwie dziewczyny idące korytarzem. Nie wyglądały znajomo. Zresztą czemu miałabym je znać?

Zerknęły w moją stronę, przyglądając się mnie. Po chwili odwróciły wzrok, ale zauważyłam spojrzenia, które wymieniły przechodząc obok, i usłyszałam, że parsknęły cichym śmiechem, jak tylko weszły do łazienki.

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Mogę już iść stąd w cholerę?

Kai wpatrywał się we mnie. Marynarkę i koszulę miał częściowo rozchylone, odsłaniając oliwkową skórę. – Nie przejmuj się nimi. Są tylko pijane.

Wciągnęłam na głowę czapkę, nie tracąc czasu na wpychanie pod nią włosów. Nie miałam do tego cierpliwości.

– Jakby cię to obchodziło – wyplułam z siebie. – Chciałeś, żebym poczuła się niezręcznie. To dlatego kazałeś mi tu przyjść, do tych wszystkich ludzi, żeby przypomnieć mi, gdzie jest moje miejsce.

– Wcale nie...

– Nie obchodzi mnie twoje pieprzenie. – Obrzuciłam go wściekłym spojrzeniem, czując znajomy gniew rozpalający mi krew w żyłach. – Myślisz, że nie jestem przyzwyczajona do tego, jak tacy ludzie na mnie patrzą? Do mężczyzn myślących, że wyświadczyliby mi jakąś przysługę, pomagając mi poprawić mój wygląd i do kobiet śmiejących się ukradkiem. Tak było przez całe moje życie. Gównu mnie obchodzi, co widzą, kiedy na mnie patrzą. Twój świat jest pusty i niczego się w nim nie nauczę.

Byłam rozczarowana sama sobą. Dałam się ponieść w jego obecności. Znowu. Ale na szczęście sprawy nie zaszły za daleko. Może to wina stresu albo tego, że wciąż mnie pociągał, w każdym razie przerwałam to. Przynajmniej z tego mogłam być zadowolona.

Uniosłam brodę.

– Mam Damona. Nikogo więcej nie chcę.

Kai zmrugał oczy. Słyszałam jego powolny, ale ciężki oddech. Taa, myśl sobie co chcesz, ale taka jest prawda. Mój brat to jedyny mężczyzna, który chciał, żebym była silna. Jedyny, który nigdy by mnie nie skrzywdził.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam korytarzem w stronę schodów.

Szybko zesłam po stopniach, widząc kątem oka, że Kai idzie za mną. Nie spieszył się jednak, co oznaczało, że nie próbował mnie złapać.

Za dwie minuty będę na zewnątrz i wyniosę się stąd. No, dalej.

Ale kiedy zesłam na dół i podniosłam wzrok, zobaczyłam jakieś zamieszanie pośrodku salonu. Co do...?

Lev założył ręce za głowę, z szerokim uśmiechem patrząc na Davida i Michaela stojących łeb w łeb. Iia, w czarnym płaszczu, trzymał się z tyłu z rękami założonymi na piersi, a Rika, Will i jeszcze kilka osób stało w pobliżu, przyglądając się tej scenie.

– Co się tu dzieje? – zawołał za mną Kai, po czym przeszedł obok mnie.

Recepcjonista z dołu, wciąż w trzyczęściowym garniturze, odwrócił się i powiedział:

– Przepraszam pana. – Wydawał się wzburzony. – Pan Crist powiedział, żeby wpuszczać wszystkich, ale ci tutaj wyglądali nietypowo, a kiedy zadzwoniłem na górę, żeby się upewnić, po

prostu wsiedli do windy. Tak mi przykro.

Zerkał to na Michaela, to na Kaia, wyraźnie zaniepokojony. Nie byłam pewna, czemu przeproszał Kaia. To nie jego mieszkanie.

– Nic się nie stało – zapewnił go Michael, po czym spojrzał na moich ludzi. – Coście za jedni?

– Pracują dla Gabriela – zawołałam, przepychając się przez tłum. – David, co wy tu robicie?

Parę godzin temu widziałam ich w Thunder Bay, kiedy pojechałam tam po kontrakt. Mieli tam zostać na noc. Nie spodziewałam się ich w mieście o tej porze.

David odwrócił głowę w moją stronę.

– Chcesz wracać do domu?

– Właśnie wychodziłam.

Ale Kai wtrącił się, zerkając na mnie.

– Siadaj – powiedział.

Zacisnęłam szczęki, patrząc na niego ze złością. Co?

Mowy nie ma. Pieprzyć Kaia i te jego popisy. Wystarczy mi na jedną noc.

– Nie jesteś gotowy, żeby podskakiwać tym facetom – rzuciłam arogancko.

Łatwo mi było się stawiać, kiedy miałam wsparcie. Tak, wredna gówniara ze mnie.

Ale Kai zamiast tego odezwał się do Davida:

– Gabriel się na to zgodził. Ona pracuje teraz dla mnie. Wyjdźcie.

– Gabriel nas tu nie przysłał. – David zrobił krok w jego stronę. – A wyjdziemy na jej rozkaz. Nie na twój.

Kai zwrócił się do mnie, pochylając głowę i patrząc na mnie z góry.

– Idź z nim, jeśli się ośmielisz.

Serce zamarło mi w piersi. Tak bardzo przypominał mi w tej chwili Damona.

Ale kontrakt wciąż nie został podpisany. Kiedy do tego dojdzie, będę mogła dać w długą, i to już jego sprawa, czy będzie chciał mnie gonić. Jednak gdybym teraz złamała porozumienie, Gabriel obarczyłby winą mnie.

Kai zniżył głos, a wszyscy wokół nas zamilkli, ale z pozostałej części mieszkania wciąż dobiegała muzyka i odgłosy imprezy.

– Do kogo należysz?

– Kai. – Ktoś go upomniał.

– Cicho bądź, Rika – warknął, nie odwracając ode mnie wzroku. – Do kogo należysz?

Czułam na sobie spojrzenia wszystkich. Miałam ochotę wyciągnąć nożyk z kieszeni i wbić mu ostrze w brzuch. Niech go diabli. Latami wspinałam się po grzbietach śmieci takich jak on tylko po to, aby móc zerknąć sponad płotu, a teraz on łapał mnie za kostki i ściągał z powrotem na dno. Wszyscy będą wiedzieć. Wszyscy zobaczą mnie bezsilną.

Patrzyłam mu w oczy wzrokiem, w którym płonęła nienawiść, zaciskając zęby tak mocno, że aż zabolęły.

Zrobiłam krok, stając u jego boku, i zwróciłam się twarzą w stronę Davida, Lva i Ilii.

– Do ciebie – powiedziałam niemal szeptem.

I kiedyś cię za to zabiję. Poczulałam gulę w gardle i zrobiło mi się niedobrze.

– Teraz... – powiedział Kai, siadając w stojącym za nim czarnym fotelu. – Możecie ją zabrać do domu.

Nie czekałam, aż chłopaki coś zrobią. Wystrzeliłam naprzód, przepychając się przez tłum, a oni odwrócili się i poszli za mną. Poczulałam delikatny dotyk czyjejs dłoni na plecach.

– Ona umie sama chodzić – warknął Kai. – Nie dotykaj jej.

Ręka, prawdopodobnie należąca do Davida, natychmiast się cofnęła.

Skręciliśmy we czwórkę za róg i wpadliśmy do windy. Ilija nacisnął guzik. Gdy tylko drzwi się zamknęły, nie wytrzymałam. Zaczęłam kopać i tłuc pięściami w ścianę, wrzeszcząc co sił w płucach.

– Kurwa!

Obróciłam się z krzykiem, czując ból przeszywający moją prawą rękę, od palców po ramię. Raz za razem rzucałam się na ścianę, bijąc i kopiąc.

– Uch! – Wymierzyłam kolejny cios.

Na szczęście chłopaki wiedzieli, kiedy milczeć i trzymać się swojej strony windy.

Chodziłam tam i z powrotem, ciężko dysząc. Poniżył mnie tam. Znow rąbnęłam dłonią w ścianę, czując ostry ból. Poniżył mnie...

– Co mamy zrobić? – zapytał David.

Ale ja nie odpowiedziałam. Nawet na niego nie spojrzałam.

Wiedziałam, co musiało nastąpić. Kai musiał podpisać ten cholerny kontrakt. Kiedy to zrobi, będę musiała już tylko go znosić. Mój brat będzie mógł bezpiecznie wrócić, a ojciec dostanie, czego chciał i da mi spokój. Będę mogła działać po swojemu.

Ale podejrzewałam, że Kai w ogóle nie miał zamiaru go podpisywać. W tym leżał problem. Zamierzał przeciągać całą tę sprawę, wlokąc mnie za sobą.

Nigdy nie powinnam była mu pozwolić się dotknąć.

– *Faceci chcą tylko się pieprzyć* – powiedział mi kiedyś brat. – *Przelecimy wszystko, co wpadnie nam w ręce. Nikt cię nie pokocha. Nie tak naprawdę. Będą cię tylko podpuszczać, wezmą, co mogą, a w końcu zamienią cię na lepszy model. Obiecuj, że nigdy nie dasz się w ten sposób wykorzystać. Nie bądź dziwką. Bądź silna.*

Brat uczył mnie, że mężczyźni tylko mnie skrzywdzą i wykorzystają i z tego, co do tej pory widziałam w życiu, miał rację co do joty.

Kai bywał napalony jak każdy inny, ale wiedziałam też, jak okrutny potrafił być. Jakie okrucieństwo okazał Erice w zeszłym roku i mnie przed chwilą.

Miał nade mną pełną władzę. Wiedział o tym i właśnie tego dowiódł.

Musiałam przestać na niego reagować. Nieważne, czy chodziło o żądzę, gniew czy strach, musiałam stłumić emocje. Sprawić, że się mną znudzi.

W przeciwnym razie oboje stracimy kontrolę.

A wtedy... To będzie oznaczało wojnę.

Rozdział 11

Kai

Terazniejszość

Zatrzasnąłem drzwiczki od szafki, wepchnąłem ubrania do torby i zapiąłem ją na zamek. Było późno, siłownia świeciła pustkami, a ja, wychodząc z szatni, nie czułem się tak wyczerpany, jak miałem nadzieję być.

Po kolejnym treningu i jeszcze jednym prysznicu wciąż byłem za bardzo przytomny jak na wpół do jedenastej wieczorem.

Przeszedłem korytarzem do biura, zabrałem z biurka telefon i zamknąłem drzwi na klucz. Wszyscy poszli już do domu i budynek zatopiony był w ciszy i mroku.

Mój telefon zadzwonił.

Spojrzałem na ekran i zobaczyłem na nim numer mojej matki.

Skuliłem się lekko, ale wiedziałem, że zadzwoni. Miałem dzisiaj przyjechać do domu na obiad, ale odwołałem wizytę.

Kochałem moich rodziców, jednak czasem naprawdę zazdrościłem Michaelowi, którego rodzice nie wtrącali się w jego sprawy.

Podniosłem telefon do ucha.

– Jeszcze nie śpisz?

– Staram się – zaszczebiotała. – Mojemu synowi najwyraźniej idzie z tym całkiem nieźle.

Zaśmiałem się pod nosem, obchodząc lobby i upewniając się, że wszystkie komputery są wyłączone.

– Dzwonisz, żeby suszyć mi głowę? – zapytałem.

– Być może.

– Przepraszam, okej? – Ruszyłem w stronę drzwi frontowych. – Powinienem być dzisiaj przyjechać.

Co niedziela wpadałem na śniadanie i trening z ojcem, więc to nie tak, że w ogóle się nie widzimy. Po prostu trudno mi było zmusić się do częstszych wizyt, kiedy wciąż czułem rozczarowanie ojca bijące z drugiego końca stołu.

– Tata jest zły?

– Nie – odparła. – Tylko...

Skinąłem głową.

– Rozczarowany. Wiem.

Matka nie odpowiedziała, bo nawet ona wiedziała, że to prawda. Nasze relacje wyglądały tak od dawna, a choć ojciec rzadko na mnie krzyczał, jego milczenie było jeszcze trudniejsze do zniesienia.

– Przygotowałam kilka dodatkowych steków – rzuciła śpiewnie. – Czekają na ciebie, gdybyś chciał wpaść jutro.

– Może.

Co oznaczało, że zobaczymy się w niedzielę, jak zwykle.

– Dobrze sobie radzisz – powiedziała. – I on to widzi. Kocha cię, Kai.

– Tak, wiem. – W teorii.

Gdybym umarł, oplakiwałby mnie. To na pewno. Wątpiłem jednak, czy cokolwiek innego zdołaloby wydobyć nas z tego impasu, w którym znaleźliśmy się lata temu, kiedy zostałem aresztowany.

– Zobaczymy się niedługo, dobrze? – wystukałem kod na klawiaturze i otworzyłem drzwi frontowe. Wszedłem, po czym zamknąłem je za sobą.

– Kocham cię – powiedziała cicho, ale za tymi dwoma słowami stało tak wiele innych rzeczy, których nie powiedziała na głos. Nie mogłem znieść myśli, że kiedykolwiek doprowadziłem ją do łez.

– Ja też cię kocham – odpowiedziałem i rozłączyłem się.

Wsunąłem telefon do kieszeni, rozejrzałem się i zerknąłem na The Pope. Jeśli nie znajdę Damona, wszystko znowu się spierdoli i pewnie już nigdy nie będę w stanie spojrzeć ojcu w oczy.

Skręcając za róg zobaczyłem Banks, opartą o ceglana ścianę, z rękami w kieszeniach.

– Co ty tu robisz? – Wypuściłem ją do domu godzinę temu.

– Czekam na podwózkę.

– Nie masz samochodu? – zapytałem.

– A widziałeś mnie kiedyś za kółkiem?

Słuszna uwaga. *W sumie to nie.* Zawsze wozili ją ci idioci.

No właśnie, o wilku mowa...

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, jak znajomy czarny SUV podjeżdża do krawężnika i szybko hamuje. David i ten dzieciak – zapomniałem, jak mu na imię – siedzieli z przodu, spoglądając to na Banks, to na mnie.

Przybiegali na każde jej wezwanie, co nie?

Spojrzałem w głąb uliczki.

– Podwiozę cię. Wsiadaj.

– Jak mówiłam, mam już transport – prychnęła.

Zatrzymałem się, odwróciłem i spojrzałem jej w oczy.

– Poza tym wybieram się do Thunder Bay – dodała. – Muszę załatwić kilka spraw.

– To się świetnie składa, ja też tam jadę. – Podeszedłem do swojego auta i odblokowałem zamki.

Wcześniej wcale nie miałem takich planów, ale teraz już tak.

Wcale nie byłem zazdrosny. Po prostu nie podobało mi się, że ci faceci ciągle się tu pchają i zachowują, jakby wciąż należała do nich.

Trzeba było przypomnieć wszystkim, że tak nie jest.

Otworzyłem drzwi samochodu, spoglądając na nią znad maski.

– Banks.

Przez chwilę stała w miejscu, zerkając z ukosa na facetów z widocznym zakłopotaniem. Pewnie chciała zaprotestować, ale zrobiła to, co kazałem. Podeszła, wsiadła do mojego auta i zatrasnęła drzwi, nawet nie zapinając pasów.

Spojrzałem na facetów i zobaczyłem, że łypią na mnie spode łba. O mało się nie roześmiałem.

Wyprowadziłem samochód z miejsca parkingowego, zawróciłem i przemknąłem koło nich, wyjeżdżając na cichą, pustą ulicę.

Banks nic nie mówiła, a ja nie próbowałem przerwać milczenia. Ostatnio wywierałem na nią dużą presję i nie chciałem, żeby wszystkie nasze interakcje tak wyglądały. Lubiłem z nią rozmawiać.

Od czasu przyjęcia u Michaela kilka dni temu starałem się nie wchodzić jej w drogę i pozwalałem jej trzymać się z boku, nie tyle ze złości, co dlatego, że miałem mętlik w głowie.

Powinienem szukać Damona. Pozbywać się haków, które miał na mnie.

Ale tamtej nocy, w ciemnym korytarzu w Delcour, wszystko nagle wróciło do mnie. Tak łatwo było nawiązać z nią więź, rozmawiać z nią, i uwielbiałem te rzadkie chwile słabości, kiedy niemal mnie potrzebowała. I pragnęła.

Była chodzącą zagadką, ale w tej chwili jedyne, co chciałem o niej wiedzieć, to jak by to było znaleźć się na niej, w łóżku. Co ujrzałbym w jej oczach? Jakie słowa by szeptała? Gdzie dotykałyby mnie jej ręce?

Jednak ona była wierna Torrance'om. Jak mogłem zrobić to, co musiałem, nie tracąc jej przy tym?

Auto mknęło przez noc, wyjeżdżając z mostu na pogrążoną w mroku autostradę prowadzącą do Thunder Bay. Przednie reflektory oświetlały ciemną nawierzchnię. Odetchnąłem głęboko, nagle odnosząc wrażenie, jakby powietrze w samochodzie stało się gęstsze.

Jej obecność obok sprawiała, że moja skóra zaczynała mrowić.

Zerknąłem na nią. Wyglądała przez okno, siedząc prosto z rękami na kolanach. W pewnym momencie jednak zaczęła powoli sunąć dłońmi w górę i w dół po udach i zauważyłem, że jej oddech stał się spokojniejszy.

Przeniosła wzrok na przednią szybę, rzucając mi szybkie spojrzenie kątem oka. Przygryzła wargę.

Z powrotem skierowałem wzrok na drogę, tłumiąc uśmiech.

– Dobrze ci idzie panowanie nad sobą, co, mała? – zagadnąłem spokojnie. – Chcesz mi coś powiedzieć? Czuję słowa wiszące w powietrzu, możesz równie dobrze wymówić je na głos.

Ale ona nadal milczała, tak jak się spodziewałem. Oparłem się łokciem o drzwi i przejechałem palcami po wargach. Jak bawić się z kimś, kto nie chce wejść do gry?

I wtedy wpadł mi do głowy pewien pomysł.

– To jaka ona jest? – zapytałem.

Banks zmarszczyła brwi.

– Kto?

– Vanessa.

Znów wyjrzała przez okno, wzdychając ze zniecierpliwieniem.

– Na pewno ładna, w sam raz na noc poślubną.

Z całych sił zacisnąłem dłoń na kierownicy. Co za zaraza.

– Czyli rozumiem, że nigdy z nią nie rozmawiałeś? – naciskałem.

Chciałem, żeby była zazdrosna.

– Parę razy – odpowiedziała. – A raz, jak miałyśmy piętnaście lat, zapłaciła jednemu chłopakowi, żeby złapał mnie za cycki na przyjęciu. Damon przywiązał go za to do drzewa i wepchnął mu do majtek swojego węża, Volosa. Dzieciak darł się jak opętany.

Parsknąłem.

A potem mina mi zrzedła, gdy z niechęcią zdałem sobie sprawę, że przez chwilę zatęskniłem za Damonem. Przykro było słyszeć, że ktoś dokuczał Banks, ale z jakiegoś powodu uspokoiła mnie informacja, że wziął za nią odwet. To nie w jego stylu.

Dlaczego był do niej tak przywiązany?

Chociaż z drugiej strony, ja też coraz mocniej się do niej przywiązywałem, z powodów, których na tę chwilę w żaden sposób nie byłem w stanie zrozumieć.

– Gadałem dzisiaj z Michałem – powiedziałem, zmieniając temat, z wzrokiem wbitym w przednią szybę. – Mówił, że groziłaś mu w The Pope. Po tym, jak cię złapał i przyparł do

muru, żeby ci grozić.

Kiedy to sobie wyobraziłem, mimo woli poczułem rozbawienie.

– Powiedziałas mu, że jesteśmy słabi i rozkojarzeni? – Uśmiechnąłem się do niej, biorąc łagodny zakręt. – Wydawał się tym całkiem przejęty, jakby uważał, że masz rację.

Mocniej zmarszczyła brwi, najwyraźniej starając się ignorować moje próby nawiązania rozmowy.

– Wiesz, kiedy cię ostatnio widziałem, sześć lat temu, byłaś płochliwa i niewinna. Dziewczyna, która wzdrygała się na najłżejszy podmuch wiatru. – Odetchnąłem powoli, zastanawiając się, czy tamta dziewczyna wciąż kryła się gdzieś w głębi niej. – Teraz sprawiasz wrażenie, jakby każdy twój ruch był przemyślany. Podobnie jak dziewiętnaście kolejnych.

Poczułem, jak sztywnieje obok mnie.

– W Noc Diabła parę lat później zabrała się z nami Rika – powiedziałem, chociaż przypuszczałem, że już doskonale o tym wie. – Tak bardzo przypominała mi wtedy siebie. Dopiero uczyła się, co ją podnieca. Ostrożnie stawiała pierwszy krok poza granicę, którą tak bardzo pragnęła przekroczyć. Macie ze sobą tyle wspólnego.

Rika przypominała mi tamtej nocy Banks. Kogoś, kto mógłby mnie pociągać. Kogoś, kto wskoczyłby wraz ze mną do króliczej nory. Miałem przyjaciół, ale to nie to samo.

– Pomijając opanowanie. Rika reaguje instynktownie – dodałem, oblizując wargi. – Wie, czego chce i to bierze.

Banks wyjrzała przez okno, zachowując się, jakby w ogóle mnie tam nie było.

– Ale kiedy była młodsza, też bardzo różniła się od obecnej siebie. – Skręciłem łagodnie w prawo. – W młodości jesteśmy tym, kim jesteśmy, z konieczności – jesteśmy tacy, jak nas nauczono. Z czasem jednak zyskujemy wolność i możemy poszerzyć swoje horyzonty, bo odpowiadamy tylko przed samym sobą. – Znow na nią zerknąłem. – Ty jeszcze nie masz tej wolności, prawda? Dlaczego? Czy coś ci grozi, jeśli wyłamiesz się z szeregu? Czy Gabriel robi ci krzywdę, kiedy zachowasz się niewłaściwie albo odezwiesz nieproszona? Czy Damon cię krzywdził? – dopytywałem z nadzieją, że w końcu ją zmęczone.

Głośno wciągnęła powietrze i z powrotem zwróciła się ku przedniej szybie, odchrząkując.

– Ty i Michael moglibyście na dobry początek utemperować szkodliwe zwyczaje Willa. Pogorszyły się, odkąd Damon odszedł – powiedziała, ignorując moje pytania. – Ma depresję. Musicie mu znaleźć coś do roboty, najlepiej w dużych ilościach, żeby nie miał czasu myśleć. Musi mieć jakiś cel.

Uniosłem brwi. Nie miałem jej za złe, że zmieniała temat, wracając do swojej rozmowy z Michałem. Przynajmniej w końcu się odezwała.

Zastanowiłem się nad jej słowami. Will prawie nie trzeźwiał, a to osłabiało go i czyniło łatwym celem. Może miała rację. W końcu ja radziłem sobie lepiej niż on, być może tylko dlatego, że cały czas miałem co robić, więc nie rozpamiętywałem przeszłości.

W samochodzie z powrotem zapadło milczenie i zauważyłem, że Banks znow przesuwa dłońmi po udach. Włączyłem lekkie ogrzewanie na wypadek, gdyby było jej zimno.

W blasku padającym z deski rozdzielczej byłem w stanie dostrzec jej szczękę, nos i fragment szyi. Znow ścisnąłem kierownicę, czując przyływ energii. Nie dawałem już rady jej tłumić.

Dawno z nikim nie byłem.

Może ja też powinienem pozwolić jej zapolować na mnie.

Zamrugąłem, próbując ignorować płonący we mnie żar. Za bardzo się nią interesowałem; odwracała moją uwagę od tego, co naprawdę ważne. Mogłem się zabawić z jakąś inną kobietą.

Do diabła, Alex dawała mi swoją wizytówkę już z piętnaście razy. Była do mojej dyspozycji, kiedy tylko się zdecyduję.

Ciszę przerwał cichy dźwięk, zdałem sobie sprawę, że to Banks. Burczało jej w brzuchu. Zerknąłem na zegar na desce rozdzielczej; było już po dwudziestej trzeciej.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś? – zapytałem.

Nie odpowiedziała.

– W sumie to nigdy nie widziałem, żebyś jadła. – Wciąż zerkałem to na drogę, to na nią.

– Myślę, że każdy mógłby to samo powiedzieć o tobie.

Prawda. Funkcjonowałem w nietypowych godzinach, więc robiłem wszystko we własnym rytmie.

Ale ja sam też czułem w żołądku tępy ból. Dzisiaj po spotkaniach byłem tak zajęty księgowością i dzwonieniem do ludzi, że zapomniałem zjeść.

– Masz rację – powiedziałem, skręcając na rozwidleniu. – I właśnie umieram z głodu. Co masz ochotę zjeść?

– Mam ochotę pojechać do domu.

Taa, nie wątpię.

– Spoko – odparłem.

– Chodziło mi o mój dom – wycodziła ze złością pół godziny później.

Zaśmiałem się pod nosem, mijając ją, stojącą pod ścianą w jadalni moich rodziców.

Zamiast odwieźć ją do Gabriela, zabrałem ją do swojego domu. Czy może raczej domu moich rodziców. Mama i tata – oboje spali na górze, nieświadomi naszej obecności – wciąż mieszkali w Thunder Bay, tak samo jak rodzice Michaela i Willa, a także, rzecz jasna, ojciec Damona.

Zaniosłem talerze na długi, drewniany stół, lśniący w łagodnym świetle wiszącego w górze żelaznego żyrandola. Ojciec kochał co prawda japoński wystrój, ale matka wygrała i urządziła dom, wypełniając go ciemnym drewnem, dywanami, obrazami i kolorem.

Mimo wszystko starała się też go zadowolić. Z domu roztaczały się wspaniałe widoki na naszą posiadłość, a do środka wpadało dużo naturalnego światła.

Odłożyłem talerze oraz sztuce zawinięte w serwetki.

– To najlepsza restauracja w mieście – powiedziałem do Banks, rzucając jej butelkę wody, którą przyniosłem pod pachą. – Siadaj.

Ale ona tylko założyła ręce na piersi, przyciskając butelkę do siebie, i odwróciła wzrok, ignorując mnie.

– Czy mogę już sobie iść?

Wysunąłem sobie krzesło.

– Wiem, że jesteś głodna.

Zerknęła na talerz, ale zaraz znów odwróciła wzrok.

Usiadłem, rozwinąłem serwetkę i wyjąłem z niej nóż i widelec, po czym zacząłem kroić jeden z medalionów wołowych, które zgodnie ze słowami mojej mamy czekały w lodówce.

Banks nie ruszyła się spod ściany. Zaczynałem tracić cierpliwość.

– Siadaj.

Zaczekała jeszcze ze trzy sekundy, pewnie tylko po to, żeby mnie wkurzyć, ale w końcu odsunęła sobie krzesło i posadziła na nim tyłek.

Odstawiła butelkę z wodą, po czym zaraz znów skrzyżowała ręce.

– Nie lubię steków.

Okej, dobra. Skoro tak mówisz.

Postanowiłem się z nią o to nie kłócić, chociaż wiedziałem, że kłamie. To tylko wymówka, żeby nie musieć mi okazywać serdeczności przy posiłku.

No bo jak można nie lubić steków? Chyba, że była wegetarianką, ale – bez urazy – odniosłem wrażenie, że dorastając jadała to, co ktoś raczył jej dać. I pewnie to było głównie żarcie z McDonalda i resztki cudzych posiłków, a nie ekologiczne brokuły i pieprzone mleko migdałowe.

Spuściłem wzrok, spoglądając na talerz z jedzeniem. Młode ziemniaki, zielona fasolka, gruby stek, który – byłem tego pewien – dał się kroić jak masło.

Nagle odpłynąłem myślami. Chyba łączyło nas więcej, niż przypuszczała.

Odłożyłem sztućce, choć w brzuchu mi burczało od zapachu zwęglonych brzegów mięsa, które tak lubiłem.

– Kiedy byłem mały – zacząłem, odchylając się na krzesło – mieszkaliśmy w gównianym, dwupokojowym mieszkaniu w mieście. – Przywołałem w głowie jego obraz, próbując przypomnieć sobie wszystkie szczegóły. – W ścianach mojej sypialni były tak głębokie dziury, że czuć było zapach trawki, którą palili sąsiedzi, i curry gotowanego przez sąsiadkę piętro wyżej.

Wbiłem wzrok w obrus, przypominając sobie codzienną wspinaczkę po schodach, jaką moja biedna mama musiała odbywać wraz ze mną.

– Ale mama robiła, co w jej mocy, żeby było tam przytulnie – powiedziałem, wspominając moje dziecięce gryzmoły, które wieszala na ścianach. – Bardzo dobrze radziła sobie z pieniędzmi i potrafiła wyczarować coś z niczego.

Banks milczała.

– Tata kończył szkołę i pracował jednocześnie, więc prawie nigdy nie było go w domu – wyjaśniłem. – Tak często jadłem makaron z serem, że już nawet nie pytałem, co na obiad. Nie żeby mi to przeszkadzało. Makaron z serem jest pycha. – Uśmiechnąłem się nieznacznie. – Ale mama bardzo się starała przyrządzać go super wykwintnie i w ogóle. Podawała go na chlebie i posypywała pietruszką.

Jak teraz o tym myślę, chyba nie jadłem makaronu z serem, odkąd się stamtąd wyprowadziliśmy.

– Pamiętam, jak jednego wieczora – miałem może z pięć lat – tata wrócił do domu – ciągnąłem cichym głosem, jakbym mówił do siebie. – Ja już zjadłem. Makaron z serem, rzecz jasna. Siedziałem przed telewizorem, a ona położyła przed nim na stole w kuchni stek. Nigdy nie zapomnę, jak skwierczał na talerzu i jak pachniało masło, na którym go podsmażała. Ojciec był wściekły.

Pamiętam, jak na nią spojrział, jednocześnie zły i zdziwiony. Dorastał w biedzie i był przyzwyczajony, by zaciskać pasa. Ale moja matka nie. Pochodziła z zamożnej rodziny i zerwała zaręczyny z bogaczem, które wymusili na niej krewni, żeby wyjść za swojego ojca. Wydziedziczyli ją. Jeszcze nawet nie poznałem swoich dziadków.

– “Jak możesz tak trwonić pieniądze?” – powtórzyłem słowa ojca surowym tonem. – “Jeśli moja rodzina nie je steków, ja też nie będę ich jadł”. Ale matka powiedziała, że ważni ludzie jedzą steki, a ona nie chce, żeby mój ojciec zapomniał, że jest ważnym człowiekiem. – Podniosłem wzrok, patrząc jej w oczy i siląc się na uśmiech. – On tymczasem stał się wielkim człowiekiem, i teraz możemy jeść steki do woli. – Spuściłem oczy, mamrocząc pod nosem i z roztargnieniem odsuwając talerz. – Ja nawet nie muszę być ważny.

Nie byłem nikim ważnym.

Jeszcze nie.

Ojciec harował jak wół, żeby dać mojej matce wszystko, co poświeciła, wybierając jego,

a ja jak mu się odplącałem? Opieprzałem się, jeżdżąc autami, za które on zapłacił, i jedząc, co tylko chciałem, bez względu na cenę. Sam na nic sobie nie zapracowałem.

Byłem niczym w porównaniu z tym, co on osiągnął.

W zeszłym roku, po wyjściu z więzienia, wybrałem pieniądze ze swojego funduszu, dużą część zainwestowałem, i próbowałem coś ze sobą zrobić, ale wciąż ciągnęła się za mną zła sława kryminalisty. Stale widziałem to w jego spojrzeniu. Nigdy nie zdołałem zetrzeć tego upokorzenia.

Zapiekły mnie oczy i zamrugałem, odwracając wzrok. Nie zasłużyłem, żeby siedzieć przy tym stole, a tym bardziej jeść to cholerne mięso.

Ale wtedy zobaczyłem jakiś ruch. Uniosłem wzrok na tyle, żeby zobaczyć, jak Banks rozwija serwetkę i wyjmuję z niej sztucce. Powoli odcięła kawałek mięsa i niepewnie włożyła je sobie do ust.

Zaczęła ostrożnie przeżuwać i nagle zacisnęła powieki, unosząc dłoń do ust.

Poczułem, że robi mi się ciepło.

– Smakuje ci? – zapytałem cicho.

Otworzyła z powrotem oczy i kiwnęła głową z cichym jękiem.

Odprężyłem się trochę, patrząc, jak bierze kolejny kęs, tym razem szybciej. Uśmiechnąłem się.

Domowa marynata mojej matki była fantastyczna, ale ja też nieźle sobie radziłem z gotowaniem.

Spojrzałem na swój talerz i przyciągnąłem go z powrotem, podnosząc nóż i widelec.

– No to cieszę się, że udało mi się zmienić twoją opinię na temat steków – stwierdziłem, krojąc mięso.

Przełknęła.

– Tak naprawdę to nigdy żadnego nie jadłam.

Ugryzłem kęs delikatnego mięsa. Wyływający z niego sok wprawił moje kubki smakowe w rozkosz.

– Nigdy? – Wzruszyła jednym ramieniem, odwracając wzrok i przeżuując kolejny kęs.

– A co zwykle lubisz jeść?

Znów wkroiła się w stek. Szybko jej szło; musiała być głodna.

– Jajka, grzanki... – powiedziała. – Takie tam.

– Nie brzmi zbyt sycąco.

Ale ona tylko znów odwróciła wzrok, ignorując moje próby dowiedzenia się więcej. Spuściłem wzrok na jej dłonie. Pod paznokciami miała czarne kreski, a jej kurtka była wystrzępiona na mankietach. Jajka i grzanki, co? Coś mi się zdawało, że to wszystko, na co ją stać, niech to szlag. Ile Gabriel jej płacił?

No, teraz to w sumie moja działka, prawda? Jutro się tym zajmę.

– Kiedyś ich nie nosiłaś – zauważyłem, wskazując na jej skórzane rękawiczki bez palców. – Jest jakiś powód, że nosisz je teraz?

– Taki, żebym nie zdarła sobie kłykci, jak ci przywale. – Wepchnęła do ust kolejny kęs jedzenia.

Moja pierś zatrzęsała się od tłumionego śmiechu. Hej, może nawet dam jej się trafić, ale o wygranej może tylko pomarzyć.

Pochłonęła stek, fasolkę i większość ziemniaków, a w końcu otworzyła butelkę i porządnie napiła się wody.

Wydawała się... Zadowolona, o dziwo.

Nie wiem dlaczego, ale karmienie jej sprawiło mi przyjemność. Nie była osobą, która pozwalałaby innym się wyręczać, więc taka okazja nieprędko znów się nadarzy. Powinienem się

nią cieszyć.

Pociągnęła jeszcze jeden łyk i zakręciła butelkę, po czym otarła usta rękawem.

Zjadłem kilka ostatnich kęsów, podczas gdy ona siedziała w milczeniu, mnąc w palcach serwetkę ze stołu.

W końcu to ona odezwała się pierwsza.

– Nie wiem, gdzie on jest. – Podniosła wzrok, spoglądając mi śmiało w oczy. – A nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym ci.

Nie próbowała się stawiać, po prostu była ze mną szczerą i bezpośrednią. Zastanowiłem się nad jej słowami i w końcu skinąłem głową.

Otarłem usta serwetką, po czym odłożyłem ją i spojrzałem Banks w oczy.

– Rozumiem. Ale i tak ci nie odpuszczę.

Rozdział 12

Banks

Teraźniejszość

Następnego ranka zbudził mnie ostry dźwięk dzwonka. Poderwałam się, macając szafkę nocną w poszukiwaniu telefonu. Zwisiał z krawędzi mebla; złapałam go, odpinając przewód ładowarki i mrugając, aby odgonić zmęczenie. Na ekranie wyświetliło się imię Gabriela. Odebrałam bezzwłocznie.

– Banks – powiedziałam i odchrząknęłam szybko, siadając na łóżku.

– Posłaniec dostarczy dziś rano kontrakt do dojo – poinformował mnie. – Dopilnuj, żeby Kai go podpisał.

Potarłam twarz, próbując się rozbudzić. Kurwa, było nie jeść wczoraj tego steka. Kiedy jadłam mniej, miałam więcej energii.

– Mówiłam ci, on chyba nie ma zamiaru go podpisywać. Chciał się dostać do The Pope, bo uważa, że Damon tam jest. Robi nas w chuja.

– A co mnie obchodzą jego zamiary? – rzucił ostro ojciec. – Powiedział A, teraz musi powiedzieć B.

Kai nie podpisze tego cholerstwa. Nie byłam pewna, czego chce ode mnie – może nawet on sam nie wiedział – ale doskonale rozumiałam, że Kai chciał wszystko robić tak, jak trzeba. A po tym, co usłyszałam zeszłej nocy, jasne było, że nigdy nie ożeni się z kimś, kogo nie zna i nie będzie tłumaczył się swojemu ojcu, dlaczego właśnie związał swój los z Gabrielem Torrance'em. Nasi ojcowie raczej się unikali, i chociaż ich synowie byli kiedyś przyjaciółmi, Katsu i Gabriel serdecznie się nienawidzili.

– Damona nie ma w The Pope, zgadza się? – zapytał Gabriel.

Wstałam i podeszłam do okna, odchylając poszarpaną roletę. Na dworze padało.

– Jak już mówiłam, myślę, że przez jakiś czas tam był – powiedziałam. – Ale wygląda na to, że przeniósł się gdzie indziej.

Mój brat z całą pewnością miał w mieście kilka różnych kryjówek. A gdyby był w The Pope, zdałby sobie sprawę z naszej obecności wystarczająco szybko, żeby zwać.

– Powiedziałabyś mi, gdyby do ciebie zadzwonił? Albo gdybyś go zobaczyła? – naciskał ojciec, a w jego głosie brzmiała groźba. Wiedziałam, że jest zdenerwowany. Damon to tykająca bomba i Gabriel sam już nie wiedział, co z nim zrobić. – Zdaję sobie sprawę, że jesteś lojalna wobec niego, ale to ja ci płacę. Jesteś zdana na moją łaskę, młoda. Pamiętaj o tym.

Puściłam roletę, czując wzbierający gniew.

– A jedyną osobą, która może ci pomóc z Damonem, jestem ja. Pamiętaj o tym.

Natychmiast zamknęłam oczy, żałując swoich słów. *Cholera*.

Ojciec zamilkł. Raz w życiu zdarzyło mi się odpyskować i ten jeden raz wystarczył, żebym nauczyła się, gdzie moje miejsce.

Wzięłam głęboki wdech i podjęłam spokojniejszym tonem.

– Jestem po twojej stronie – zapewniłam go. – Nie martw się. Uwierz, że potrafię zrobić, co do mnie należy. Znam Damona lepiej niż ktokolwiek inny. Sprowadzę go do domu.

Przez chwilę nic nie mówił, ale słyszałam w tle jakieś głosy. Dzięki Bogu, że nie stałam w tej chwili przed nim, bo w takim wypadku jego możliwości reakcji na moją bezczelność nie byłyby tak ograniczone.

Jednak ku mojemu zaskoczeniu Gabriel westchnął tylko i powiedział:

– No dobrze. – A potem dodał: – Powinnaś była się urodzić jako chłopak. Jesteś jak syn, którym Damon powinien być.

Stałam w miejscu, czując na ramionach ciężar. Poniekąd ucieszyły mnie jego słowa – to, że chciał, aby to mój brat bardziej przypominał mnie, a nie na odwrót. Moje serce wypełniła duma.

Ale nie zmieniało to faktu, że nie byłam chłopakiem, i *nigdy* nie będę. Do tego wszystko się sprowadzało. Do tego, co miałam między nogami.

I nieważne, co zrobię ani jak ciężko będę pracować, nic tego nie zmieni.

– Mimo wszystko, kobiety nie są tak całkiem bezużyteczne – ciągnął. – Podobasz się Kaiowi, więc użyj tego, co ci Bozia dała i nakłoń go, żeby podpisał kontrakt. Nie wracaj do mnie z pustymi rękami.

A potem się rozłączył.

Wyłączyłam telefon i rzuciłam go na łóżko. Skrzyżowałam ręce na piersi i zazgrzytałam zębami, próbując się skupić.

Byłam taka zmęczona.

Powinnam była po prostu wrócić wczoraj wieczorem do domu, a nie wsiadać do jego auta, jeść z nim kolację i wysłuchiwać jego dumnych opowiastek, od których żołądek ścisnął mi się z emocji, których nie powinnam czuć.

Co mnie obchodzi, że lubi makaron z serem, na miłość boską?

Przejechałam dłonią po głowie, odgarniając do tyłu kosmyki, które uwolniły się z warkoczy.

Niech to szlag. Zacisnęłam z jękiem powieki, wbijając sobie paznokcie w skórę głowy. Włosy nagle wydały mi się upięte tak ciasno, że chciałam tylko zerwać z nich gumki i rozpleść pasma. Bolała mnie głowa, skóra piekła, a żołądek ścisnął się z głodu, domagając się, abym znów napelniła go tak, jak wczoraj wieczorem.

Oddychałam z wysiłkiem.

Gdzie jesteś, Damon? Nie musimy tak żyć. Dlaczego mnie zostawiłeś?

Ale znałam odpowiedź. Zostawił mnie, bo wiedział, że na niego zaczekam. Zawsze czekałam.

Jednak im więcej czasu spędzałam z Kaiem, tym większy miałam mętlik w głowie. Zeszłej nocy mówił tak otwarcie, wspominając mieszkanie z dzieciństwa i nagle na jego twarzy pojawił się smutek, kiedy wspominał sukces, jaki osiągnął jego ojciec. Tak wiele przemilczał. Ale właściwie nawet nie musiał mówić tego na głos.

Uważał, że sprawił mu zawód.

Rozejrzałam się po swoim małym, jednopokojowym mieszkanku. Popękana podłoga z desek drżała pod moimi stopami, ilekroć ktoś przechodził korytarzem na zewnątrz.

Pożółkła roleta zasłaniała brudne okno. Zlew był pusty, a na suszarce obok stał mój jedyny talerz, jedyna miska, jedyny kubek i jedyny komplet sztućców. Miałam tu futon, który kupiłam w lumpeksie, i prowizoryczny stół z deski ułożonej na pustakach.

Kai Mori nie wiedział, jaki z niego szczęściarz. On przynajmniej miał ludzi, na których mógł liczyć, wykształcenie, możliwości.

Ja nie miałam nawet świadectwa ukończenia liceum.

Pieniądzy też nie miałam i nigdy nie mogłam opuścić jedynej osoby, która się dla mnie

liczyła.

Kai zawsze mógł osiągnąć więcej, a ja miałam już dość przebywania w jego obecności, bo przypominała mi, że ja nie mogę.

Moje życie zawsze będzie wyglądać w ten sposób.

Wbiegłam po wąskich schodach i skręciłam, kierując się na pierwsze piętro. Na zdartych drewnianych podłogach wały się zdeptane pety, a powietrze cuchnęło tak, że musiałam wstrzymać oddech, żeby nie zwymiotować. Dorastanie w towarzystwie Damona i Gabriela nie było spacerem po parku, ale czułam ogromną wdzięczność, że brat zabrał mnie stąd jedenaście lat temu.

Załamotałam w drzwi mieszkania matki. Od numeru 232 nad judaszem odpadła trójka, pozostawiając po sobie tylko ciemny kontur z kleju.

– Mamo! – zawołałam, ponownie waląc pięścią w drzwi. – Mamo, to ja!

Obie mieszkałyśmy w tej samej zapuszczonej dzielnicy Meridian City, więc droga tutaj zajęła mi niecałe dziesięć minut piechotą.

Kiedy Damon poszedł do więzienia, a ja przeniosłam się do miasta, mogłam po prostu wprowadzić się z powrotem do niej – połączyć fundusze, ograniczyć wydatki i tak dalej – ale nie chciałam, a ona na szczęście nie prosiła. Wciąż żyła tak, że bym jej tu przeszkadzała, więc...

Jednak musiałam z nią pomówić. Musiałyśmy uzgodnić zeznania na wypadek, gdyby ktoś – na przykład Kai – przyszedł tu o mnie wypytywać. Gabriel nie widniał na moim akcie urodzenia, a poza tym wszyscy, którzy wiedzieli, że jestem jego córką pracowali dla niego, więc moja matka była jedynym słabym ogniwem. Musiałam dopilnować, żeby trzymała buzię na kłódkę. Lepiej, żeby Kai nie odkrył, jak cenną kartę przetargową miał w ręku.

Kiedy przez minutę nie doczekałam się żadnej reakcji, wygrzebałam z kieszeni podwędzony klucz i otworzyłam drzwi. Weszłam do środka i od razu rozejrzałam się po salonie. Wyglądał jak pobożowisko.

– Co u licha? – szepnęłam, krzywiąc się od smrodu.

Na kanapie leżał nieprzytomny mężczyzna. Zamknęłam za sobą drzwi, nie starając się być cicho. Chwilę temu i tak najwyraźniej nie słyszał, jak w nie walę.

Wetknęłam klucze z powrotem do kieszeni i przyjrzałam się wnętrzu ciemnego, obskurnego pokoju, oświetlonego tylko strzępkami światła przedzierającymi się przez żaluzje i tandetne zasłony z niebieskiego aksamitu. Podeszłam do stolika i zaczęłam grzebać w pustych opakowaniach po chińszczyźnie, paczkach papierosów i przewróconych butelkach po piwie. Podniosłam szklaną fajkę, zabrudzoną od środka resztkami tego, co w niej palono. Zesztywniałam, piorunując ją wzrokiem i kręcąc głową.

Odrzuciłam ją z powrotem na blat i zerknęłam na motocyklistę rozwalonego na kanapie z rozpiętym rozporkiem i paskiem u spodni. A potem podniosłam odrobinę wzrok i z wściekłością zmierzyłam wzrokiem kamerę leżącą na oparciu sofy. Niezły sprzęt, dobrej jakości, z dołączonym mikrofonem.

Ja pierdolę.

Obróciłam się, pognałam do kuchennego stołu, przewróciłam jedno z krzeseł i odłamałam mu nogę. Odwróciłam się i ruszyłam korytarzem do sypialni, otwierając drzwi na oścież.

Klamka rąbnęła w ścianę, a ja zastałam matkę z jeszcze jednym zasrańcem, tym razem młodszym. Leżał koło niej na łóżku. Nogi mieli zaplątane w pościel, na podłodze leżała przewrócona lampa, a deszcz opryskał parapet przez uchylone okno. Wszędzie wały się

ubrania, a smród papierosów uderzył we mnie potężną falą. Ledwie zdołałam się nie rozkaszać.

Skierowałam oczy na prawo i zobaczyłam statyw od kamery.

Skurwysyn. Zamachnęłam się pałką w prawo, uderzając o komodę.

– Wynocha! – krzyknęłam. – Wypierdalać stąd!

Uderzyłam raz jeszcze, przewracając stojące na komodzie butelki perfum.

– Co do diabła? – Mężczyzna zbudził się gwałtownie, przecierając oczy i próbując usiąść.

– Rusz dupę, chuju! – Postawiłam stopę na łóżku. – Wypad stąd!

Moja mama, z ciemnymi włosami opadającymi na oko, zakryła się kocem i usiadła.

– Co? Co się dzieje?

– Zamknij się – warknęłam, unosząc pałkę.

Facet, pewnie tylko kilka lat ode mnie starszy, wpatrywał się we mnie, jakby był na wpół przerażony, a na wpół zbity z tropu.

Dobra, w takim razie wyrażę się jaśniej.

Doskoczyłam do niego.

– Wynos. Się! – ryknęłam z twarzą czerwoną ze złości, raz po raz uderzając pałką w ścianę nad jego głową. – Wypierdaj! Ruchy! Ruchy!

– Co do kurwy nędzy? – warknął, gramoląc się z łóżka i w pośpiechu zbierając ubrania. – O co ci, kurwa, chodzi?

– Nik, co ty wyprawiasz? – zapytała mnie matka, ale zignorowałam ją.

Oddychałam ciężko. Kamera, ci mężczyźni, narkotyki... Jebana dziwka. Przełknęłam żółć podchodzącą mi do gardła.

Koleś wepchnął nogi w nogawki džinsów, złapał buty i przewieszoną przez krzesło koszulę i wypadł z pokoju, łypiąc na mnie ze złością.

Matka szybko założyła koszulę nocną i szlafrok, ale ja poszłam za facetem, żeby upewnić się, że zabierze ze sobą swojego koleżkę.

Zobaczyłam, jak podskakuje na jednej nodze, próbując założyć buty.

– Wstawaj, stary! – krzyczał szeptem do kumpla.

Tamten zaczął powoli gramolić się z sofy, ale ja podbiegłam i złapałam kamerę.

– Ej, to nasze! – zawołał ten młodszy. – Zapłaciliśmy jej! Zawartość należy do nas!

Ale ja stanęłam przed nimi wyzywająco, ściskając w dłoni pałkę.

– Gabriel – powiedziałam powoli. – Torrance.

Wymienili szybkie spojrzenia i widziałam, jak miny im rzedną. O tak. To nazwisko potrafiło być użyteczne.

Nie wiedzieli, że mojego ojca gównem obchodziło, co robiła moja matka.

– Wynoście się – powtórzyłam po raz ostatni.

Zbierali się powoli, ale przynajmniej się zbierali. Podnieśli płaszcze, wzięli swoje narkotyki i ruszyli do wyjścia, a ten młodszy na odchodnym rzucił mi jeszcze przez ramię niezadowolone spojrzenie.

– I tak była do niczego – rzucił cierpko, zerkając za mnie.

Wyszli, a ja pobiegłam za nimi, kopniakiem zatrzaskując drzwi.

Usłyszałam za sobą jakiś szmer. Obróciłam się szybko, ciskając pałkę na kanapę.

Moja matka stała w wejściu do salonu. Czerwony, jedwabny szlafrok sięgał jej do połowy uda, częściowo zasłaniając różową koszulę nocną. Gryzła paznokiec, a broda jej drżała.

– Po co ta kamera? – zapytałam.

– Potrzebowałam pieniędzy.

– Daję ci pieniądze!

– Nie wystarcza ich nawet na czynsz!

Do oczu napłynęły jej łzy. Doskoczyłam do kanapy, zrzucając z niej nowe poduszki, które kupiła.

– W takim razie co to jest? – rzuciłam oskarżycielsko, obchodząc dookoła salon i trącając ścienną dekorację oraz stojącą na stoliku kryształową misę.

Odwróciłam się, przyglądając się jej wymanikiurowanym tipsom i sztucznej opaleniznie. Gabriel płacił mi gównianą „kobiecą stawkę”, dużo niższą niż to, co zarabiali David, Lev i Ilia, a kiedy już opłaciłam czynsz i nieliczne media, ona dostawała resztę. Mnie jakoś udawało się żyć za jeszcze mniej! Czemu jej nie? Poczułam szloch wzbierający w gardle. Miałam cholerną ochotę ją udusić.

– Na świecie są miliony ludzi, którzy jakoś dają radę! – krzyknęłam, naskakując na nią.

Wszystko było popieprzone. Ściany napierały na mnie ze wszystkich stron. Nienawidziłam swojego życia. Nienawidziłam Damona i ojca, i Kaia, i wszystkich innych. Chciałam się położyć i spać przez rok. Kiedy w końcu coś się zmieni?

– On miał rację – wycedziłam, patrząc na nią, ale widząc tylko siebie. – Jesteś tylko zaniedbaną, zaćpaną kurwą! Co zrobisz, kiedy nikt już nie będzie chciał płacić za twoją starą, zużytą cipę? Cycki już zwisają ci do kolan!

Trzasnęła mnie ręką w twarz, aż moja głowa poleciała na bok.

Odetchnęłam z sykiem, nieruchomiejąc.

Pałący ból rozlał się po mojej twarzy jak jad węża wnikający coraz głębiej pod skórę. Zamknęłam oczy.

Chryste. Matka nigdy wcześniej mnie nie uderzyła.

Możliwe, że w dzieciństwie dawała mi klapsy – nie pamiętałam – ale nigdy nie dała mi w twarz.

Powoli odwróciłam głowę z powrotem. Wpatrywała się we mnie z bezmiarem bólu w zaczerwienionych oczach. Uniosła dłoń do ust, a ja nie wiedziałam, czy jest wstrząśnięta tym, co zrobiła, czy smutna, że do tego doszło.

Wbiłam wzrok w podłogę. Włożyłam rękę do kieszeni, czując spływającą z oka łzę, i wyjęłam sześćdziesiąt cztery dolary, które miałam przy sobie. Podeszłam do stolika i rzuciłam je na blat.

– To wszystko, co mam – powiedziałam.

Były to ostatnie pieniądze, jakie jej dawałam. Obiecywałam to sobie w duchu.

Ale już jutro będzie to „dość, żeby przeżyć kilka dni”.

A w przyszłym tygodniu wrócę i przyniosę jej więcej.

Zawsze wracałam. Co miałam zrobić? Nie chciałam, żeby moja matka wylądowała na ulicy. Wciąż ją kochałam.

Ignorując jej cichy płacz i twarz ukrytą w dłoniach, otworzyłam drzwi, żeby wyjść.

– Masz pieniądze na jedzenie? – odezwała się.

Ale ja tylko zaśmiałam się pod nosem.

– Sztachnij się parę razy – powiedziałam, wskazując na fajkę. – Przystanie cię to obchodzić.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i odetchnęłam, zaciskając powieki. Pierś mi drżała.

– Jestem ważna – wyszeptałam do siebie.

Łzy spływały bezgłośnie po mojej twarzy, gdy odpędzałam od siebie wątpliwości i podejrzenia, że byłam wykorzystywana. *Nie.* Nie, ojciec z dnia na dzień potrzebował mnie coraz bardziej. Damon też mnie nie wykorzystywał. Chciał, żebym była szczęśliwa, wiedziałam o tym. I pewnego dnia będę.

A jeśli ja nie zatroszczę się o mamę, to kto to zrobi?

Byłam potrzebna. Byłam wartościowa.

Mnie nie porzucą jak śmiecia, tak jak ją. Nie zrobiliby mi tego. Kto zrobiliby dla nich to wszystko, co ja robiłam?

Z trzaskiem ścisnęłam kamerę, a moją twarz wykrzywił szloch, bo nawet ja nie wierzyłam już w to, co mówię.

O Boże. Puściłam się biegiem, a z oczu trysnęły mi łzy, rozmywając świat dookoła. Skończę tak, jak ona. Miesiące zmieniały się w lata, a ktoś taki jak ja nie miał szans się wybić.

Ona umrze w tamtym mieszkaniu, a ja umrę w tym mieście, tak samo głupia, niewykształcona i biedna, jak byłam teraz.

Zbiegłam schodami na dół i wypadłam z budynku.

Zimny deszcz kłuł mnie w twarz jak sople lodu, niosąc przyjemną ulgę od rozpalonej lawy, która zdawała się krążyć w tej chwili pod moją skórą.

Oddychałam ciężko, niemal dysząc, kiedy gnałam chodnikiem, wymijając zmierzających do pracy przechodniów. Nie wiedziałam, dokąd biegnę, chciałam tylko znaleźć się gdzie indziej.

Tak daleko, jak tylko zdołam dotrzeć, i jak najprędzej. Naprzód, naprzód, naprzód.

Zatem biegłam. Wokół mnie deszcz tłukł o chodnik i nie widziałam nic oprócz własnych rąk i nóg, kiedy przemykałam ulicami obok innych ludzi. Usłyszałam klaksony, ale nawet nie spojrzałam, czy to na mnie trąbią.

Deszcz przesiąkł mi do głąbów – nic dziwnego, zważywszy na to, że znowu nie były związane – a czapka przylepiła mi się do głowy, ciężka od wody.

Biegłam przez kałuże, czując, jak wszystkie ubrania zaczynają lepić mi się do skóry. Otarłam deszcz z twarzy, ale ściana deszczu była tak gęsta, że ledwie widziałam na sześć metrów przed sobą.

Ale nie zatrzymałam się. Pędziłam, mając w dupie, czy za moment z mgiełki przede mną nie wyłoni się urwisko albo rozpędzony samochód.

To wszystko ich wina. Brat Michaela wpakował Damona do pudła i dzięki Bogu, że nie żyje, bo sama bym go zabiła. Gdyby nie to, Damon ukończyłby studia i wynieślibyśmy się stąd.

No i cała reszta... Mój brat osłoniłby ich własną pierś, a oni bez wahania wybrali Erikę Fane. Przez lata mogli na niego liczyć, a odtrącili go, jakby był niczym. Nawet nie stanęli w jego obronie.

W powietrzu rozległ się wysoki pisk. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że jestem na moście. Zwróciłam znużone oczy na wodę, po której holownik ciągnął sporą barkę. To, co słyszałam, to dźwięk syreny mgłowej niosący się pośród burzy.

Spojrzałam na trzymaną w dłoni kamerę, po czym uniosłam rękę i cisnęłam ją do rzeki. Patrzyłam, jak znika w czarnej toni.

Spuściłam wzrok, kręcąc głową. Tylko, że to nie tak było, prawda? Widziałam wszystko z perspektywy Damona, bo wiedziałam, jak cierpi. Znałam jego sposób myślenia.

W domu nikt go nie kochał. Nasz ojciec był tyranem, a jego matka... Dręczyła go. Jęknęłam, czując, jak zbiera mi się na mdłości na myśl o wszystkim, co widziałam z mojej wieży, chociaż on nigdy tego nie chciał.

A ona nie wiedziała, że jestem tam i patrzę.

Przez to wszystko Damon stał się bardzo zaborczy w stosunku do tych kilku bliskich mu osób.

Mnie, swoich przyjaciół...

Wszystko, co nam zagroziło, z miejsca stawało się wrogiem.

Dlatego właśnie nienawidził Eriki, czy też Riki, jak najwyraźniej wszyscy ją nazywali. Nie było to słuszne, ale wiedziałam, skąd się bierze, więc go rozumiałam.

Ale za kratki trafił, bo pieprzył się z Winter, dziewczyną będącą poza jego zasięgiem na wiele różnych sposobów, o czym doskonale wiedział.

I to on w zeszłym roku posunął się za daleko, przez co musiał zniknąć z widoku.

Gdyby naprawdę chciał gdzieś ze mną zamieszkać, zabrałby mnie ze sobą. Olać kumpli. Olać Rikę. Po prostu wynieśliśmy się stąd i wreszcie moglibyśmy być wolni.

Ale tak się nie stało i właśnie zdałam sobie sprawę, że nigdy się nie stanie.

Przygryzłam wargę, próbując się znowu nie rozplakać. Nigdy nie zamierzał ze mną odejść, prawda? On też mnie wykorzystywał.

Założyłam ręce na piersi i ruszyłam dalej, próbując się opanować, ale nic z tego. Szłam i szłam, i szłam przez most, obok starego targowiska na State Street, zapuszczonymi, pustymi uliczkami Whitehall i nie płakałam, ale łzy i tak ciekły mi z oczu, kiedy drżąc zaciskałam zęby.

Moje ubrania nasiąkły deszczem, na głowie ciążyła mi przemoczona czapka, a skórę oblepiało lodowate zimno. Wstrząsały mną dreszcze i czułam, jak stają mi wszystkie włoski na ciele.

W końcu przystanąłam, obejmując się ramionami i szczękając zębami, i spojrzałam w górę.

Szyld Sensou lśnił na czerwono, z symbolem przedstawiającym labirynt z boku i znakami japońskiego pisma pośrodku. Najwyraźniej moje stopy wiedziały, dokąd mnie prowadzić.

Jak maszyna. Taka właśnie byłam.

Drżącymi rękami odchyliłam mankiet i spojrzałam na zegarek. Ósma rano. Kai kazał mi tu być o dziewiątej.

Musiałam zadzwonić do Davida i powiedzieć mu, że nie musi mnie dzisiaj podwozić.

Podeszłam do frontowych drzwi dojo i szarpnęłam za klamkę, ale ani drgnęły. Zamknięte.

Skręciłam za róg budynku, w ciemną uliczkę o ceglanych murach pomalowanych w całości na czarno, włącznie z wyjściami ewakuacyjnymi.

Podbiegłam do bocznych drzwi, skuliłam się pod daszkiem i spróbowałam je otworzyć.

Ale one również nie ustąpiły.

Znów objęłam się ramionami i stanęłam oparta plecami o ścianę budynku.

Ziąb przenikał mnie aż do kości. Zwiesiłam głowę, zamykając oczy. Matka w tej chwili albo przepalała to, co jej dałam, albo kupowała sobie nowe ciuchy.

Cokolwiek, byle poprawić sobie humor.

Czy nie byłaby zachwycona, gdybym posunęła się tak daleko, jak tylko mogłam, żeby zdobyć więcej pieniędzy? Rzecz jasna, byłoby jej z tego powodu przykro, ale bądźmy szczerzy, co jej zdaniem czekało mnie, kiedy Damon lata temu przyszedł mnie kupić? Zapytała go, do czego jestem mu potrzebna. Odpowiedział tylko:

– Czy to ważne?

Nie było. W idealnym świecie chciałaby móc sobie pozwolić na to, żeby ją to obchodziło, ale fakty są takie, że nie miała pojęcia, co on może mi zrobić i nie powstrzymało jej to przed oddaniem mnie.

Byłam tym, czym nazwał mnie Kai. Narzędziem. Czymś, co inni wykorzystywali.

Do oczu znów napłynęły mi łzy. Otarłam policzek rękawem.

– Cześć.

Szybko spojrzałam w prawo.

Czarne spodnie Kaia miały mokre ślady od deszczu. Podeszedł do mnie z torbą na ramieniu, trzymając nad głową złożoną gazetę. Odwróciłam twarz; na pewno byłam cała czerwona od płaczu. Nie chciałam, żeby widział mnie w takim stanie... szacun na dzielni i w ogóle.

– Co... – Stanął koło mnie pod daszkiem. – Jesteś cała przemoczona. Co się sta...
– O nic nie pytaj, proszę – szepnęłam błagalnie. – Po prostu złapał mnie deszcz i... Nic mi nie będzie.

Zacisnęłam pięści, próbując ogrzać dłonie, ale nie zdołałam powstrzymać drżenia.

Nie patrzyłam mu w twarz, a przez chwilę nie słyszałam, jak się porusza, więc nie wiedziałam, co robił.

W końcu rozległ się szcęk zamka i odgłos otwieranych drzwi.

– Włącz. No już – powiedział.

Przytrzymał dla mnie drzwi, a ja schyliłam się i przeszłam pod jego ramieniem do kuchni. Mogłabym zadzwonić do Davida i poprosić, żeby jednak przyjechał i przywiózł mi jakieś ubrania. A może mieli tu trochę zapasowych koszulek, takich, jakie nosili pracownicy dojo. Dam radę na razie wytrzymać w mokrych dżinsach.

Przygryzłam wargę, dygocząc, a tymczasem Kai wszedł do środka, rzucił torbę na podłogę i włączył światła. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że ma na sobie białą koszulę, miejscami prześwitującą od deszczu. Przez chwilę tylko się w niego wpatrywałam. Mokre włosy sterczały mu do góry, wyglądając tak pięknie i niesamowicie, że na moment zapomniałam o zimnie.

Podszedł do mnie, podając mi ręcznik, a potem wziął mnie za rękę, próbując gdzieś mnie poprowadzić.

Wyrwałam się z jego uścisku.

Nie potrzebowałam opieki.

Ale on odwrócił się, patrząc na mnie groźnie.

– Nie radzę teraz mi się opierać – ostrzegł. – Rób, co ci każe. Jesteś w tym dobra.

Znow wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą. Zachwiałam się, po czym ruszyłam za nim przez kuchnię i lobby, a potem dalej korytarzem. Wszędzie panował mrok i cisza, nie licząc słabego blasku lampek ciągnących się wzdłuż listew podłogowych.

Kai pchnął drzwi prowadzące do damskiej szatni i poprowadził mnie wzdłuż rzędu szafek w stronę pryszniców.

Otworzył drzwi kabiny, sięgnął do środka i odkręcił kran. Woda trysnęła z deszczownicy i przestrzeń natychmiast wypełniły kłęby pary.

Boże, jak to zachęcająco wyglądało.

– Jesteś zmarznięta na kość – powiedział, zwracając się z powrotem do mnie. – Rozbieraj się.

Sięgnął do guzików mojej kurtki. Odepchnęłam jego rękę.

– Nie. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, czując narastający wstyd. – Nie dotykaj mnie.

– Nie miałem zamiaru – powiedział łagodniejszym głosem. – Chcę tylko zdjąć ci kurtkę, dobrze?

Pokręciłam głową.

– Słuchaj, nie musisz się rozbierać – wyjaśnił, znow bardziej nagłaco – ale musisz się ogrzać.

Spuściłam wzrok na pobielające kłykcie, wciąż zaciśnięte w pięści.

– Moje ubrania wyschną.

Westchnął – zabrzmiało to jak cichy warkot – i zanim się obejrzałam, objął mnie ramionami, uniósł w powietrze i wsadził pod prysznic.

Napierałam na jego pierś, gdy zamykał drzwi, wchodząc razem ze mną pod gorący strumień.

– Nie! – protestowałam.

Ale on tylko uciszył mnie ze złością, zaciskając wargi, i postawił mnie z powrotem, obejmując i przyciskając do siebie.

Dupek!

Pchnęłam go rękami w pierś, krzywiąc się ze złością, ale wkrótce gorąca woda zaczęła przesiąkać moje ubrania i spływać po moim ciele.

Och...

Moją skórę zalała fala rozkosznych ukłuc. Krew przyspieszyła w żyłach, a całe ciało mrowiło od ciepła.

Było mi tak dobrze, że aż chciałam się uśmiechnąć.

Powieki zaczęły mi ciążyć. Gorąca woda zalewała mi plecy, spływała po nogach, grzała szyję i głowę.

Ciepło. Było mi tak ciepło. Chciałam tylko...

Jęknęłam, zaczynając się wahać.

Byłam taka zmęczona. Kai złapał mnie mocniej, pozwalając mi oprzeć się o siebie swobodnie, co też zrobiłam. Nie walczyłam z tym.

Położyłam głowę na jego piersi, a po chwili poczułam, jak ostrożnie zdejmuje mi czapkę. Woda zalała mi głowę i cała reszta świata przestała istnieć.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się tym uczuciem.

Tylko minutkę, powiedziałam sobie.

Przytuliłam się do jego piersi, poddając się na minutę. Otoczył mnie ramionami, jedną rękę kładąc mi w tali, a drugą na ramieniu, a ciepło wody zmieszane z ciepłem jego ciała, które czułam przez mokrą koszulę, kołło moje nerwy. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek czuła taki spokój, nawet z Damonem.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam z kimś tak blisko.

Woda dudniła wokół nas, zagłuszając dźwięki szalejącej na zewnątrz burzy, nasze oddechy, a nawet moje myśli... Nie chciałam myśleć. Przez pięć cholernych minut nie chciałam mówić, walczyć, martwić się, bać, wściekać ani nienawidzić wszystkiego. Nie miałam nawet ochoty stać.

– To nic nie znaczy – wymamrotałam, wciąż wtulona w jego ciało.

Jego pierś zatrzęsała się pod moją głową.

– Absolutnie nic. Obiecuję.

Coś musnęło moje czoło. Kai odgarnął mi palcami włosy z policzka, wygładzając pasma na głowie, a wtedy kolejna fala rozkoszy przeszła mnie od stóp do głów. Nagle poczułam wyraźnie, jak nasze mokre uda przylegają do siebie i jak napieram na niego całym ciałem.

Byłam w niebie.

Jeszcze parę razy wygładził mi dłonią włosy, wolniej i delikatniej, a potem znów objął mnie ramionami i przytulił mocno.

– Podobają mi się twoje warkocze. – Jego niski głos nagle zabrzmiał ochryple. – Twoje włosy mają piękny kolor. Jak mahoń. Czemu je chowasz?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć coś opryskliwie, ale zaraz zamknęłam je z powrotem. Nie chciałam jeszcze tego kończyć, a w sumie to nic dziwnego, że się zastanawiał.

Ale to w dalszym ciągu nie jego interes.

– Zasłaniasz włosy, nosisz męskie ubrania – ciągnął. – Kim ty jesteś, mała?

To zabrzmiało prawie jak pytanie retoryczne, jakby tylko głośno myślał. A jakaś część mnie chciała wszystko wyznać.

Uśmiechnęłam się lekko, czego on nie mógł zobaczyć.

– Jestem nikim.

– To nieprawda – zaprotestował. Usłyszałam jego głos tuż przy moim uchu. – Nigdy nie widziałem, żeby Damon był zaborczy wobec kobiety, nie licząc ciebie tamtej nocy. – Uniósł moją brodę, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. – Kim ty dla niego jesteś?

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Pokręciłam głową.

– Zrobił ci kiedyś krzywdę? – Czarne jak onyks oczy Kaia błagały mnie o więcej. Zniżył głos do szeptu. – Nie ma tu nikogo, tylko ty i ja. Skrzywdził cię? Dlaczego jesteś lojalna wobec nich?

Odwzajemniłam jego spojrzenie. Znow zapiekły mnie oczy, kiedy zmagalam się z miłością do brata i narastającym we mnie żalonym pragnieniem, żeby się na kimś wesprzeć.

Woda z prysznica spływała po jego czarnych włosach, ściekała strumieniem po żyłę na jego szyi i wpływała pod kołnierz. Podniosłam wzrok z powrotem na jego szczękę i usta. Miał pełne wargi, a na dolnej widziałam nietypowo spłaszczony fragment, jakby ktoś przycisnął tam palec i zostawił wgniecenie. Kiedy na nie patrzyłam, nagle zaboląły mnie zęby. Znow poczułam w ustach mięso, którym nakarmił mnie zeszłej nocy, jakbym się w nie wgryzała.

Miałam mętlik w głowie. On nie był tak naprawdę moim wrogiem.

On chciał odpowiedzi. Ja chciałam odzyskać brata.

– Jak było w więzieniu? – zapytałam. – Opłaciliśmy ludzi, żeby ochraniali Damona, ale co z tobą i Willem? Było bardzo źle?

W oczach błysnął mu ból. Wbił we mnie wzrok, nagle zagubiony.

– Michael zrobił to samo dla nas – powiedział. – Zapłacił ludziom, żeby dbali o nasze bezpieczeństwo, ale...

Urwał, a ja czekałam. Tak jak lata temu w konfesjonale, musiał zebrać się w sobie.

Przełknął ślinę.

– Powiedziałem raz Rice, że nigdy tam nie wrócę. Że nigdy nie sądziłem, że ludzie mogą być tak odpychający. – Spojrzał mi w oczy. – Ale mówiłem wtedy o sobie.

Pogładził mnie po włosach, wyraźnie przygnębiony.

– To nie było takie proste, jak wydawało się Michaelowi. Znaczący, opłacenie ludzi. Byliśmy młodzi, bogaci, uprzywilejowani i odsiadaliśmy połowę z tego, co inni, którzy popełnili takie same przestępstwa. Groźby, spojrzenia, nocne zaczepki niosące się po celach... – powiedział. – Chciałem tylko wrócić do domu.

Poczułam bolesny ucisk w gardle. Współczułam jemu i swojemu bratu.

– Ojciec nauczył mnie walczyć – ciągnął. – A nawet zabijać, gdybym kiedyś był do tego zmuszony. Ale uczył mnie też, jak uczynić świat lepszym. – Urwał w zamyśleniu, po czym podjął: – Trik na przetrwanie w więzieniu jest taki: pierwszego dnia wejdź tam z wysoko uniesioną głową, popatrz w oczy wszystkim wokoło, znajdź kogoś i go uderz. Zademonstruj swoją siłę tak, żeby wszyscy widzieli.

Słuchałam, przypominając sobie, że gdzieś już słyszałam coś takiego.

– Ja czekałem do trzeciego dnia – powiedział. – Wybrałem największego faceta, jakiego znalazłem, takiego, co strasznie się panoszył i groził Willowi pierwszego dnia. Podszedłem do niego i go uderzyłem.

Niemal widziałam tę scenę przed oczami.

– Ale ku mojemu zaskoczeniu, nie padł od razu – ciągnął Kai z bladym uśmiechem na twarzy. – Skończyłem ze złamanym nosem, trzema pogruchotanymi żebrami i spuchniętą wargą.

Zaśmiałam się lekko. Jeźdźcy zwykle wychodzili na swoje, więc dostał niezłą nauczkę.

Ale on zaraz spowaźniał.

– Tamten skończył ze złamanym kręgosłupem.

O Jezu.

– Z nas dwóch to ja trenowałem. – Wyglądał, jakby wciąż miał do siebie o to pretensje. – Powinienem być wiedzieć, gdzie kopię.

– Doszedł do siebie?

Kai skinął głową.

– Tak, ale zajęło mu to kilka miesięcy i wciąż ma uszkodzone nerwy. Stracił czucie w trzech palcach prawej ręki.

Cóż, mogło być gorzej. Dużo gorzej.

– Następnego dnia – ciągnął – podczas obiadu mój stół był najbardziej oblegany.

– Czyli zyskałeś sobie szacunek.

– Tak, zachowując się jak zwierzę – zauważył. – To mnie przeraziło, bo nie pierwszy raz postanowiłem zareagować agresją, kiedy nie powinienem. Czy to miało mi wejść w nawyk? Traciłem z oczu życie, którego pragnąłem, i osobę, jaką chciałem być, bo wciąż zachowywałem się jak idiota. – Spuścił wzrok, oddychając ciężko. Wydawał się taki bezbronny. – Nie chcę zniszczyć sobie życia.

Wpatrywałam się w niego, nie mogąc odwrócić wzroku. On na mnie nie patrzył i zdałam sobie sprawę, że czuł się tak samo bezużyteczny i niegodny, jak ja przez całe moje życie.

Poczułam nagle pragnienie, żeby poprawić mu humor.

– Hej. – Uniosłam rękę, trącając go w podbródek.

Podniósł wzrok.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Czasami, kiedy świat jest dla mnie trudny do zniesienia, patrzę w górę.

Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi. Odchyliłam głowę do tyłu, spoglądając w sufit.

Powoli poszedł w moje ślady.

Nad nami kłębiła się para, miejscami rozwiewając się i odsłaniając biały, granitowy sufit. Drobiniki kryształu lśniły w słabym świetle i przez moment mój umysł unosił się pośród mgły, lekki jak piórko, dryfując na chmurach.

– Zmiana punktu widzenia... – Umilkłam na chwilę. – Pomaga, prawda?

Uśmiechnął się.

– Musimy kiedyś spróbować tego nocą na dworze.

My?

Nagle odchrząknął i wyprostował się, puszczając mnie.

– Załatwię ci jakieś ubrania, dobra? – powiedział. – Może usiądziesz? Ogrzej się jeszcze trochę.

Skinęłam głową, niechętnie cofając się, żeby go wypuścić. Czyżby był zakłopotany? Nie chciałam, żeby odchodził, ale wyglądało na to, że bardzo mu się spieszy. Może żałował, że mi o tym wszystkim opowiedział, ale mnie to cieszyło.

Wskazał na podłogę pod prysznicem.

– Zaczekaj tutaj, dobrze?

Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Alex – zawołał, ale zanim zdążyłam spojrzeć, z powrotem je zamknął.

Zostałam w miejscu. Nie było mi już ani trochę zimno. Nogi ugiwały się pode mną, więc oparłam się lekko o ścianę.

Nie dotknął mnie. Objął mnie tylko i przytulił; nie zachowywał się poządliwie, nie chciał więcej, nic z tych rzeczy. Nawet Damon nigdy nie okazał mi tyle cierpliwości i troski.

Jeśli już mój brat poczuł rzadką potrzebę okazania mi czułości, nigdy nie przytulał mnie dłużej niż kilka sekund. Matka była chyba ostatnią osobą, która to zrobiła.

Osunęłam się po ścianie, opadając tyłkiem na kafelki i podciągając kolana pod brodę. Zamknęłam oczy, czując, jak ciepła krew krąży pod skórą. Oddychałam powoli i spokojnie.

Myśli rozbiegły mi się na wszystkie strony, a każda kończyła się zdawała się ważyć dziesięć ton. Nie wiedziałam, na jak długo odpłynęłam.

– Banks? – rozległ się cichy głos.

Mogła minąć godzina albo minuta. Nie byłam pewna.

Drgnęłam, jęcząc cicho.

– Banks? – powtórzył ten sam głos, tym razem bliżej. Powoli uniosłam powieki.

Alex, dziewczyna z przyjęcia, kucała obok mnie, ubrana w jaskraworóżowe spodenki gimnastyczne i biały sportowy stanik. Trzymała się poza zasięgiem prysznica.

– Kai chciał, żebym zorganizowała ci jakieś ubrania – wyjaśniła. – Czekałam na zewnątrz. Chcę tylko dać znać, że przyniosłam ciuchy. Możesz tu zostać, jak długo chcesz.

Pociągnęłam nosem, otwierając oczy i siadając prosto.

– Nie, w porządku.

Wstałam na nogi, a Alex wraz ze mną.

– Dobrze – powiedziała, cofając się i wskazując wieszak na ścianie. – Tu są ręczniki, a tam torba na twoje mokre ubrania. Suche leżą na ławce zaraz za drzwiami.

Skinęłam głową, niechętnie doceniając, że pomyślała o wszystkim. Nie zadzwoniłam do chłopaków, więc nie miałam innych ubrań, a musiałam coś nosić, póki moje własne schły. Wiedziałam, że są tu pralki i suszarki do prania ręczników.

Alex wyszła pospiesznie, a ja sięgnęłam i zakręciłam wodę. Zdjęłam z wieszaka jeden z ręczników, osuszyłam wciąż zaplecione włosy i odwiesiłam go, po czym szybko zaczęłam się rozbierać. Odkleiłam od siebie przemoczoną kurtkę i rzuciłam ją na podłogę; po chwili dołączyła do niej flanelowa koszula, buty, skarpety, dzinsy i bielizna. Zaczęłam rozwijać bandaże opinające biust; każda zdjęta warstwa napełniała mnie coraz większą rozkoszą, aż w końcu moje piersi były wolne.

Zamknęłam oczy z cichym jękiem. Owinęłam się tym samym ręcznikiem i szybko wepchnęłam mokre ciuchy do jednej z białych toreb sprzedawanych w recepcji Sensou, którą najwyraźniej przyniosła mi Alex. Rozplotłam warkocze i zaczęłam masować skórę głowy drugim ręcznikiem.

Sięgnęłam za drzwi, łapiąc nieduży stos ubrań. Z szatni dobiegły mnie głosy kilku kobiet. Siłownia musiała być już otwarta.

Zamknęłam drzwi i przejrzałam ciuchy.

– Co? – wypaliłam.

Czarne, obcisłe spodnie wyglądające jak druga skóra i szary sportowy stanik z logiem Nike na środku. Jęknęłam. Gdzie cała pieprzona reszta? Nie mogłam założyć na siebie tego gówna.

– Uch – warknęłam, wsuwając stopy w nogawki. Musiało być coś jeszcze. Może chociaż bluza.

Podciągnęłam spodnie; miękka tkanina opinała mi uda i pośladki. Jęknęłam. Co za dziwne uczucie, mieć na sobie coś, co tak ściśle przylega mi do skóry. Ale kiedy odwinęłam ręcznik i sięgnęłam, żeby go odwiesić, zauważyłam z zaskoczeniem, jak wygodnie było się poruszać w tych dopasowanych spodniach. Jakbym była o wiele lżejsza.

Potem założyłam stanik, wciągając go przez głowę i szybko poprawiając sobie w biuście.

Zamrugałam powoli. *O Boże*. Czuałam się naga. Przerzuciłam włosy przez ramię, próbując

zakryć piersi, które niemal wylewały się z dekoltu, i zasłoniłam rękami nagi brzuch.

Uchyliłam lekko drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Nie chciałam stąd wychodzić w takim stroju.

Och, bez żartów. Tutaj wszystkie kobiety były ubrane praktycznie tak samo. Nie będę się wyróżniać. Przez Damona miałam totalną paranoję, jakby mężczyźni mieli się na mnie rzucić jak zgraja wilków, jeśli tylko odsłonię kostkę.

Jeszcze raz poklepałam ręcznikiem włosy i wyszłam, zabierając ze sobą torbę z ubraniami i wrzucając ręczniki do kosza tuż obok pryszniców.

Przeszłam przez szatnię, mijając kilka kobiet spieszących na siłownię.

– Dobrze wyglądasz – powiedział ktoś.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Alex stojącą z rękami na biodrach. Skinęła głową, obiegając mnie wzrokiem.

Zesztywniałam.

– Mamy mniej więcej ten sam rozmiar – stwierdziła w zamyśleniu, podchodząc i biorąc mnie za rękę. – Zupełnie tego nie widać w tych wielkich ciuchach, które nosisz na co dzień.

Wyjęła mi torbę z rąk i rzuciła ją komuś z obsługi – młodej kobiecie w czarnym polo z logiem Sensou, która gdzieś z nimi odeszła. Miałam nadzieję, że do suszarni.

– Moje ubrania nie są aż takie duże – wymamrotałam.

Poprowadziła mnie w stronę toaletek, złapała za ramiona i pchnęła w dół. Zmęczone nogi ugięły się pode mną i opadłam na ławkę, a ona natychmiast zaczęła czesać mi włosy.

– Sama mogę to zrobić – prychnęłam, sięgając po szczotkę.

Ale ona odsunęła się.

– Nie możesz – powiedziała, podnosząc z blatu przedmiot owinięty w folię i kładąc mi go na kolanach. – Musisz jeść.

Podniosłam miękkie, ciepłe zawiniątko.

– Co to takiego?

– Kai zamówił śniadaniowe burrito.

Odłożyłam je.

– Obejdę się.

– Mówił mi, że tak właśnie powiesz. – Złapała garść moich włosów, pieczołowicie rozczesując końcówki. – Mówił też, że jesteś dość mądra, żeby wiedzieć, kiedy odpuścić i że tak praktyczna osoba nie będzie robić problemu o głupie burrito.

Uśmiechnęłam się mimo woli. Dobra, punkt dla niego.

W nos uderzyła mnie mączna woń tortilli i nagle zaburczało mi w brzuchu. Nic nie jadłam dziś rano.

Kończyła rozplątywać mi włosy, a ja rozpakowałam burrito i wbiłam w nie zęby. Miękkie jajko, ostra kielbasa, trochę cebuli, papryczki i jalapeno, a do tego odrobina sera. Nie mogłam się powstrzymać. Wgryzłam się po raz kolejny, nie czekając, aż przełknę pierwszy kęs.

– Grzeczna dziewczynka. – Alex mrugnęła do mnie i włączyła suszarkę do włosów.

Włosy powiewały wokół mnie, a brzęczenie suszarki zagłuszało wszystko, zostawiając mnie sam na sam z tym cholernym burrito. Przez większość czasu rzadko przestawałam działać na tyle długo, żeby zauważyć, że jestem głodna, więc często spędzałam cały dzień o jajku i grzance. Marina zawsze coś gotowała, więc czasem podbierałam jakieś resztki albo miskę zupy z garnka stojącego na kuchence, ale najczęściej jadłam albo w biegu, albo wcale.

Alex rozczesywała mi włosy, susząc je, a długie pasma łaskotały mnie w odkrytą skórę na plecach i ramionach. Czułam, jak przechodzą mnie dreszcze, i mimowolnie odchyliłam głowę do tyłu, żeby łatwiej jej było sięgnąć. Odetchnęłam i zamknęłam oczy, nie przestając jeść. Zęby

szczotki masowały mi skórę głowy.

Wkrótce skończyłam burrito i siedziałam tylko, rozkoszując się dotykiem szczotki sunącej przez moje włosy. Nagle zdałam sobie sprawę, że suszarka nie jest już włączona. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Alex wpatrzoną w moje odbicie w lustrze; kucyk sterczał jej wysoko na głowie, a luźne kosmyki otaczały twarz.

Moje własne włosy, długie na prawie pół metra, opadały wzdłuż pleców, z przedziałkiem na boku. Od wieków nie były jednocześnie rozpuszczone, czyste i potraktowane suszarką.

– Kiedy ostatnio ktoś cię dotykał? – zapytała Alex, przyglądając mi się. – Tak naprawdę dotykał?

Z powrotem spuściłam głowę, unikając jej wzroku. Chyba trochę za bardzo rozkoszowałam się tym całym czesaniem.

Usiadła okrakiem na ławce, twarzą do mnie.

– Wszyscy tego potrzebujemy, wiesz? – powiedziała cicho. – Kontakt. To leży w naszej naturze. Ale jeśli nie dostajesz go z zewnątrz, zawsze możesz sama się o siebie zatroszczyć. Tak tylko mówię. Wydajesz się spięta, a to by ci pomogło. Ja zadowolam się sama co najmniej dwa razy dziennie.

Skrzywiłam się. Nie lubiłam ludzi, którzy zbyt chętnie dzielili się takimi informacjami.

Zaśmiała się i zauważyłam, że ma szeroki, promienny uśmiech, który nadawał jej dziecięcego uroku dziewczyny z sąsiedztwa – w przeciwieństwie do jej niedzięcego ciała, z którym połowa mężczyzn na tamym przyjęciu prawdopodobnie poszła kiedyś do łóżka. Czy Kai z nią spał?

– Ale tak na poważnie. – Szturchnęła mnie. Wróciłam do rzeczywistości. – Potrzebujemy dotyku. Zamknij dla mnie oczy.

Hę?

– To taki eksperyment – wyjaśniła, prawdopodobnie widząc moje zdziwione spojrzenie. – Nie będę cię dotykać w żadne intymne miejsca.

Nie. Odsunęłam się.

Ale ona znów przysunęła się bliżej.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jestem *nim*.

– *Nim?*

– Obiektem twoich fantazji.

Moich fantazji? Co...

– Wytrzymaj ze mną dwie minuty – pochyliła się, szepcząc – to dam ci moją bluzę.

Prychnęłam.

Ale mimo wszystko... Chciałabym bluzę.

Dobra. Pieprzyć to. Zamknęłam oczy.

Mój umysł, pozbawiony stabilizującego zmysłu wzroku, zdawał się unosić w przestrzeni, ale mimo to poczułam, jak obok mnie Alex zmienia pozycję, a po chwili dotknęła mojego brzucha. Podskoczyłam.

– Widzisz go w swojej głowie? – wyszeptła, owiewając oddechem moją szczękę. – Twoją fantazję. Wyobraź go sobie. Albo ją. Zobacz, w co jest ubrany, gdzie się znajdujecie, jak podchodzi do ciebie.

Moje powieki zatrzepotały, a przed oczami same stanęły mi obrazy.

– Nie – wymamrotałam odruchowo.

Jej palce musnęły mój brzuch, aż po ramionach przeszły mi rozkoszne ciarki.

– Tak – szepnęła mi do ucha. – Widzisz go, prawda? Teraz cię dotyka. To jego dłoń

czujesz na brzuchu. Jest tuż obok. Szepcze ci do ucha. Widzisz go?

Zadrżałam, oddychając płytko. Nagle znowu znalazłam się w tamtym grobie.

Miałam przed sobą nagi tors Kaia. Chciałam wbić palce w jego talię i wtulić nos w jego szyję. Otaczał mnie słaby zapach mydła i mokrej ziemi pod naszymi stopami, i jeszcze jakiś – zapach Kaia. Jego włosów, ust, skóry...

– Pragnę cię – wydyszał, łaskocząc gorącym oddechem moje ucho. – Chcę cię poczuć w ustach.

Jego dłoń przesunęła się po mojej szyi, wplotła we włosy i ścisnęła je lekko. Pisnęłam, czując, jak twardnieją mi sutki.

Przycisnął mi usta do szyi, a ja z sykiem wciągnęłam powietrze przez zęby, gdy całował i ssał moją skórę. O Boże. Przechyliłam głowę na bok, dopuszczając go do siebie.

– Wyjem cię aż do środka – powiedział, przesuwając zaborczą dłoń z mojego brzucha do wnętrza uda.

Widziałam nas na łóżku, z jego głową między moimi nogami, i chociaż twarz rozpałał mi rumieniec, chciałam tego.

– Czujesz mnie? – zapytał. – Czujesz, jak bardzo cię pragnę? Wsadzę w ciebie język i będę lizał, aż zaczniesz krzyczeć, żebym pozwolił ci dojść. Jesteś moja.

Moja pierś zadrżała. Jęknęłam, czując, jak skubie moje ucho, jak dotyka mnie coraz bardziej zachłannie, aż spłynęłam potem.

– Weź mnie za ręce, maleńka – wyszeptał. – Pomóż mi się dotknąć.

Oblizawałam wyschnięte wargi i bez wahania złapałam rękę na moim udzie, zaraz jednak znieruchomiałam, czując delikatną, szczupłą dłoń, która nie przypominała w dotyku dłoni mężczyzny.

Otworzyłam szeroko oczy i ujrzałam przed sobą Alex.

– O mój Boże. – Nakryłam usta dłonią, płonąć ze wstydu. To przez cały czas była ona. Ja pierdolę. Cofnęłam rękę, patrząc, jak odsuwa się z żalem i wzdycha.

– Szczęściarz z niego, kimkolwiek jest.

Pokręciłam głową, zdumiona tym, co właśnie zaszło. Wciąż przewracało mi się w żołądku z emocji.

Nachyliła się ku mnie.

– Dziś w nocy przypomnij sobie tę fantazję i doprowadź ją do końca, choćby sama, w swoim łóżku.

Nic dziwnego, że Will dostarczał jej stałych zleceń.

– Albo, jeśli wolisz – powiedziała przekornie – zadzwoń do mnie, a ja ci pomogę.

Pulsowanie między nogami przybrało na sile.

Zajebicie, pomyślałam. Potrafiłam sobie poradzić z facetem warzącym ponad sto kilo, a wprawiała mnie w zakłopotanie dwudziestoletnia panienka do towarzystwa.

Już miałam wstać, kiedy po szatni poniósł się krzyk:

– Czy Banks jest już gotowa?!

Kai.

Alex zeskoczyła z ławki, złapała za szczotkę i przerzuciła mi włosy za plecy.

– Tak, sucha i ubrana!

– To ją tu przyprowadź.

Szybko wstałam i podeszłam do szafki Alex, podnosząc z ławki przed nią szarą bluzę z suwakiem. Była długa – miałam nadzieję, że wystarczająco, żeby zakryć moje krągłości.

Ruszyłam w stronę uchylonych drzwi, widząc przez przydymione szkło sylwetkę Kaia. Wsunęłam bluzę na ramiona.

– Jestem – powiedziałam, otwierając drzwi. – O co chodzi?

Natychmiast odwrócił się i ruszył przed siebie, nawet na mnie nie patrząc. Wyraźnie oczekiwał, że za nim pójdę.

– Potrzebuję cię przez godzinę na recepcji. Recepcjonistka z pierwszej zmiany utknęła w korku.

Chciałam zapiąć bluzę, ale ktoś nagle zdarł mi ją z pleców. Odwróciłam się i zobaczyłam uśmiechniętą Alex, która wypchnęła mnie z szatni.

Co do cholery?

Zatrzasnęła drzwi. Podbiegłam do nich i szarpnęłam za klamkę, ale oparła się o nie, nie dając mi wejść.

Otworzyłam usta do krzyku, ale tylko zacisnęłam pięści i warknęłam cicho.

Niech ją diabli.

– Całe miasto stoi, jakby ci ludzie nigdy nie widzieli deszczu na oczy – ciągnął Kai, nadal idąc przed siebie korytarzem. – Musisz tylko skanować karty, wydawać ręczniki, jeśli o nie poproszą, i odbierać telefon. To nie powinno potrwać zbyt długo.

Założyłam sobie włosy za ucho i ruszyłam za nim niechętnie, wyłamując palce i próbując zakryć rękami to brzuch, to znów dekolt.

– Pokażę ci, jak używać interkomu, żeby wezwać mnie w razie potrzeby – powiedział.

Przystanąłam koło kontuaru, a on sięgnął po klucze i krótkofalówkę.

Ale nagle coś upadło na podłogę pośrodku lobby. Kai i ja odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Michaela, który zastygł bez ruchu, a brwi podjechały mu aż pod krawędź włosów. Gapił się na mnie.

Odbiegłam wzrokiem zgrzytając zębami. Jasne, śmieję się, dupku.

Kai rozłożył ręce z irytacją, patrząc na Michaela i Rikę wciąż stojących na środku lobby, nad kałużą rozlanego Gatorade.

– Co z wami? – wybuchnął.

A potem podążył wzrokiem za ich spojrzeniem, w końcu odwracając się w moją stronę.

Zmarszczył brwi, wyprostował plecy i spojrzał na mnie, jakbym właśnie kopnęła jego szczeniaczka.

Obiegł mnie wzrokiem od bosych stóp, przez obcisłe spodnie do ćwiczeń, aż po nagi brzuch, stanik sportowy i długie, rozpuszczone włosy.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Wreszcie Kai spojrzał mi w oczy, a ja poczułam ucisk w żołądku. Znałam to spojrzenie. Tak samo patrzył na mnie w tamtą Noc Diabła, tuż przed tym, zanim puścił się w pogoń.

Uniósł brew i zwrócił się do swoich przyjaciół.

– Na co się gapisz? – warknął na Michaela. – Szatnia jest tam.

Michael próbował stłumić szeroki uśmiech. Rika posłała mu mordercze spojrzenie.

– Nie zapomnij oddychać, dupku – powiedziała i odeszła korytarzem, tupiąc głośno.

Ruszył za nią, z trudem hamując śmiech.

– Byłem tylko trochę zaskoczony, kotku. To ogromna zmiana!

– Zamknij się.

– Rika, no weź...

Ich kłótnia ucichła w głębi korytarza.

Stałam w miejscu, trzymając głowę prosto, ale ze spojrzeniem utkwionym w podłogę. Przygryzłam policzek od środka.

– Przebiorę się, jak tylko moje ubrania wyschną – powiedziałam, podnosząc wzrok. – Gdzie mogę dostać jedną z tych koszulek polo, które nosi cała reszta?

Przez chwilę nie odpowiadał, z wahaniem to spuszczał, to podnosząc wzrok.
W końcu przymknął oczy i wyminął mnie, kierując się w głąb korytarza.
– Skończyły się.

Rozdział 13

Banks

Noc Diabła
Sześć lat temu

Rzuciłam klucze na biurko, zamknęłam drzwi i przeszłam przez pokój, aby zaciągnąć zasłony. Ściągnęłam bluzę, zrzuciłam z nóg buty i zaczęłam grzebać w górnej szufladzie komody Damona, wyciągając z niej koszulkę i parę bokserek. Ziewając, weszłam do łazienki. Podłoga z białego marmuru pod moimi stopami była chłodna i gładka.

Mój brat wróci najwcześniej o świcie. Czy Kai nadal planował odwiedzić dziś w nocy The Pope? Musiał załatwić ten klucz po naszej rozmowie dziś rano, kiedy nie wiedział jeszcze, że znów się na mnie natknie.

Nie mogłam znieść myśli, że pójdzie beze mnie.

Wrzuciłam ubrania do kosza na pranie, założyłam koszulkę i bokserki, umyłam twarz i zęby, wyszczotkowałam włosy i wróciłam do sypialni, po drodze gasząc światło.

Wślizgnęłam się do łóżka, złapałam poduszkę i przytuliłam ją, po czym pociągnęłam za sznurek od lampy. Pokój pogrążył się w mroku; łagodny szum klimatyzacji działał na mnie uspokajająco. Mój oddech zwolnił, a serce zaczęło bić równym rytmem.

Kai pewnie był na mnie wściekły. Nie miał powodu, żeby nie wierzyć Damonowi. Musiał czuć się zdradzony, oszukany i nieźle wkurwiony.

Wkurwiony na tyle, żeby uznać, że totalnie powinien był trzymać się tego, co zna, zamiast próbować szczęścia z kimś nowym. Może dziś w nocy będzie dzielił tamten pokój z Chloe.

Z jakiegoś powodu ból, który czułam w piersi na myśl o tym, sprawiał mi przyjemność. Gniew ułatwiał sprawę i niemal chciałam, żeby pobiegł z powrotem do niej. To by oznaczało, że jest taki sam, jak każdy inny mężczyzna, którego znałam: samolubny, nieszczerzy i zachłanny.

Gdybym się na nim zawiodła, mogłabym przestać się przejmować, że nie jest mój, racja?

Miałam przecież Damona, a tu przynajmniej byłam królową. Nigdy nie przyprowadzał dziewczyn do swojego pokoju ani nie zmuszał mnie, żebym wyszła i dała mu trochę prywatności. To była nasza przestrzeń. W domu żadna kobieta w jego życiu nie była ważniejsza ode mnie.

Musiałam po prostu zadowolić się tym wszystkim, co już miałam.

Znów ziewnęłam, a powieki zaciążyły mi i opadły.

Wtedy usłyszałam, jak drzwi za mną się otwierają. Podłoga zaskrzypiała.

Obejrzałam się przez ramię, sztywniejąc, gdy zobaczyłam wysoką, ciemną postać zmierzającą w stronę łóżka. Ledwie byłam w stanie dojrzeć, jak zdejmuje koszulkę i staje nade mną.

– Już wróciłeś? – zapytałam, leżąc bez ruchu.

Ale on odpowiedział tylko:

– Ciii.

Nie naciskałam więcej. Odwróciłam głowę, wpatrując się w ciemność.

Nie zapalił światła. Uznałam to za dobry znak; chyba nie zamierzał na mnie krzyknąć.

Poczułam, jak łóżko za mną się ugina i skrzypi pod jego ciężarem.
Nie wiedziałam, dlaczego chciał mnie mieć tutaj. Jasne, najczęściej sypiałam u niego w łóżku, ale teraz był wściekły, więc lepiej byłoby dać mu dziś w nocy trochę przestrzeni.

Nagle poczułam, jak obraca się w moją stronę i oplata mnie ramieniem w talii.
Próbowałam zaczerpnąć tchu, ale moje płuca jakby się skurczyły, i czułam, jak pulsuje mi żyłka w szyi.

Co on wyprawiał?
Jego oddech owiał mi szyję i zanim się zorientowałam, całował moją skórę i sięgał mi pod koszulkę, zachłannie łapiąc za piersi.

Krzyk uwiązał mi w gardle.
– Co ty...
Wsunął mi rękę między nogi i ścisnął, trzymając mnie mocno i napierając biodrami na mój tyłek.

– Damon, nie! – krzyknęłam, próbując odepchnąć jego ręce i zeskoczyć z łóżka.
Ale on wciąż trzymał mnie z całych sił. Obrócił mnie na plecy i wspiął się na mnie, unieruchamiając mi ręce nad głową, po czym przycisnął usta do moich, brutalnie i zaborczo.

Próbowałam krzyczeć, a z oczu ciekły mi łzy. *Nie, nie, nie, proszę! Nie rób tego.* Zacisnęłam powieki, próbując odwrócić głowę. Mdłości przetoczyły się przez mój żołądek jak lawina. Nie, nie, nie...

Aż w pewnym momencie wepchnął mi język do ust i zdałam sobie sprawę, że coś jest nie tak. Zamarłam, oddychając głęboko przez nos.

Ani śladu Davidoffów, ani żadnych innych papierosów, na jego skórze, w oddechu, we włosach...

Opierałam się, krzycząc mu w usta, a w końcu wyrwałam ramiona z jego uścisku i trzasnęłam go w twarz.

– Ty nie jesteś Damonem? – warknęłam.
Złapał mnie za nadgarstki, znów unieruchamiając mi je nad głową. Jego gorący oddech owiewał moją twarz, a ja oddychałam szybko i płytko, przygnieciona jego ciężarem.

– A ty nie pieprzysz się z nim tak, jak twierdził, prawda?
Michael? Co on tu robił, do diabła?

– Kim jesteś? – zapytał.
– Złaż ze mnie – warknęłam, wiercąc się. – Co ty wyprawiasz?

Znając moje szczęście, lada moment mógł tu wejść któryś z chłopaków – albo, co gorsza, mój brat – i uznać, że to wszystko moja wina.

Chłopak puścił jeden z moich nadgarstków, wychylając się na lewo, i zanim się obejrzałam, w pokoju rozbłysło światło, a z góry spoglądał na mnie Michael Crist.

Puścił moje drugie ramię i uniósł się trochę, obiegając wzrokiem moje ciało. Szybko obciągnęłam koszulkę.

Uśmiechnął się krzywo.
– Nic dziwnego, że tak się z tobą kryje. – Zsunął się ze mnie, przeturlał na plecy i położył obok, wsuwając sobie ramię pod głowę. – Czasem ja też jestem taki zaborczy względem Riki Fane – powiedział, spoglądając na mnie. – Tylko że *ona* nie jest moją siostrą.

Zmarszczyłam brwi, nagle zaniepokojona. Skąd...
On wiedział?

A może tylko podejrzewał i nabrał pewności, kiedy spanikowałam w trakcie jego małej gry.

Uśmiechnął się lekko, pewnie rozbawiony moją zdziwioną miną.

– Wyglądasz zupełnie jak on. Nie wiem, jakim cudem Kai tego nie widzi.
– Nie jestem jego siostrą i...
– Sprawy Damona to sprawy Damona. – Usiadł, spuścił nogi na podłogę i wstał. – Ale psujesz Kaiowi noc, mała.

Przewróciłam oczami, również siadając.

– Już się stamtąd wyniosłam – zauważyłam. – Ty i twój kumpel możecie iść balować.

Zaśmiał się, patrząc mi w oczy.

– Mam lepszy pomysł – stwierdził, klepiąc mnie po udzie. – Jedźmy do miasta.

A potem złapał mnie za kostki i powlókł na skraj łóżka.

– Co? – Sunęłam na plecach po pościeli. – Nie!

Ale on był głuchy na moje protesty. Dźwignął mnie i serce podeszło mi do gardła, kiedy przerzucił mnie sobie przez ramię. Zawisłam ponad półtora metra od podłogi, a świat wywrócił się do góry nogami.

– Nie możesz! – miotałam się, aż zachwiał się na nogach. – Nawet nie jestem ubrana!

– Jezu Chryste! – warknął, wpadając na szafkę nocną. Wyrzuciłam ręce przed siebie i oparłam się o ścianę, chroniąc nas przed upadkiem.

– Wiesz co, dość już mam powtarzania różnym dupkom, żeby mnie zostawili – stwierdziłam.

– No to tego nie rób. Wiesz, że chcesz jechać.

Coś wylądowało mi na plecach. Złapałam to i zobaczyłam rękaw jego bluzy; musiał ją skądś podnieść.

Ruszył przed siebie. Z każdą chwilą oddalaliśmy się od łóżka, szafki nocnej i sypialni.

– No weź – jęknęłam. Jego ramię wbijało mi się w brzuch. – Damonowi się to nie spodoba.

– O niczym się nie dowie.

Jasne, że się dowie! Będzie tam, gdzie oni. Jak ma mnie nie zauważyć?

Objął mnie mocno za uda i zaczął schodzić po schodach, a ja natychmiast przestałam się miotać. Nie chciałam, żeby mnie upuścił.

Przystanął. Poczulałam na nogach przeciąg, kiedy otworzył drzwi na dole.

– Mówię serio – błagałam. – Nie chcę iść. Damon mnie zabije, jeśli jeszcze raz zobaczy mnie z Kaiem.

Ale on mnie zignorował.

– Proszę cię! – krzyczałam, wierzgając i bijąc go po plecach. – Nie bądź dupkiem! I tak nie chcę się z nim widzieć. Ten wymoczek ledwie zaprotestował, kiedy odchodziłam, i nawet nie miał dość jaj, żeby samemu po mnie przyjść, co?

Wymierzył mi klapsa w tyłek. Pisnęłam i skrzywiłam się, czując palący ból.

Kiedy ruszył w stronę schodów, zobaczyłam, jak drzwi sypialni mojego ojca otwierają się i światło zalewa ciemny korytarz.

– Co się tu do diabła dzieje? – Ojciec wyszedł z pokoju. Wisząc do góry nogami, wykręciłam głowę, żeby go zobaczyć, i nasze oczy spotkały się.

– Gabriel – wydyszałam, a Michael przystanął. – On przyszedł przed chwilą do pokoju Damona. Nie chcę z nim iść.

Ojciec tylko uniósł brew; więcej nie zobaczyłam, bo Michael odwrócił się twarzą w jego stronę.

Na chwilę zapadło milczenie. Wisiałam nieruchomo, czekając, aż Michael postawi mnie na podłodze.

Ale tego nie zrobił.

Zamiast tego odezwał się Gabriel.

– Bramy są zamykane na noc – poinformował Michaela. – Jeśli ją stąd zabierzesz, będzie mogła wrócić dopiero o świcie.

Zacisnęłam powieki, gotując się z frustracji. Nie byłam zaskoczona. Co miałby powiedzieć, widząc, że półnagi chłopak zakradł się do jego domu, żeby porwać jego córkę?

Absolutnie nic.

Usłyszałam, jak zamyka z powrotem drzwi, a Michael odwrócił się i ruszył schodami na dół, trzęsąc się ze śmiechu.

– Przykładowy ojciec, nie ma co. – Ścisnął mnie za udo. – Chyba już bezpieczniejsza będziesz ze mną.

Dotarliśmy do frontowych drzwi i wyszliśmy na zewnątrz.

– Słuchaj – powiedziałam, widząc tylko nawierzchnię podjazdu, bo wszystko inne przesłaniały mi włosy. – Nie mogę z tobą iść. On już i tak jest na mnie wściekły.

– Mówiłem ci, nie dowie się, że tam jesteś.

I nagle moja głowa znów znalazła się w górze, a stopy dotknęły ziemi.

Kręciło mi się w głowie, ale zobaczyłam, jak Michael otwiera tylne drzwi swojego mercedesa, zza których w jednej chwili popłynęła muzyka i śmiechy. Zajrzałam do środka i zobaczyłam, że auto jest pełne ludzi, których nie znam.

– Posuń się – powiedział do kogoś Michael, a potem odwrócił się i wepchnął mnie na siedzenie. – Ty, zajmij się jej twarzą – rzucił do innej osoby i zatrzasnął za mną drzwi.

Rozejrzałam się. Ludzie tłoczyli się na tylnym siedzeniu, chłopacy siedzieli z dziewczynami na kolanach, a przedni fotel pasażera dzieliły dwie osoby. Michael poszedł usiąść za kółkiem. Niektórzy zerkali w moją stronę, ale uśmiechali się tylko, nie przerywając rozmowy.

Pewnie wszyscy byli już pijani.

Michael wsiadł na miejsce, rzucił koszulkę i bluzę ludziom po swojej prawej i odpalił silnik.

I wtedy nagle wskoczyła na mnie jakaś dziewczyna.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, widząc, jak siada na mnie okrakiem. Miała na sobie krótkie szorty, brązową, skórzaną kurtkę, wysokie buty i szalik. Jej twarz była pomalowana na podobieństwo cukrowej czaszki – czarne kręgi wokół oczu i piękne kwiatowe wzory na skroni.

Co ona robiła?

W dłoni trzymała coś w rodzaju małej gąbeczki, którą zanurzyła w jakimś białym specyfiku do makijażu, po czym przysunęła się do mnie.

Próbowałam się cofnąć.

– Co robisz? – zapytałam, przekrzykując radio, grające na cały regulator *Save Yourself*.

– Robi ci kamuflaż – powiedział Michael, okrążając podjazd i kierując auto w stronę bramy. – Radzę współpracować.

Uśmiechnęła się bordowymi wargami, odsłaniając perłowo białe zęby. Nachyliła się i wróciła do nakładania mi makijażu.

– Już prawie północ – wyszeptwała z podekscytowaniem. – Dia de la Muertos.

Dzień Zmarłych? Wiedziałam, że trwa od Halloween do końca Wszystkich Świętych pierwszego listopada, ale dlaczego...

Och. Makijaż. Dotarło do mnie, dlaczego ma pomalowaną twarz i co takiego robi ze mną.

I te wszystkie świece na cmentarzu...

Nie wiedziałam zbyt dużo na temat tego święta, pamiętałam tylko paradę, którą widziałam jako dziecko w Meridian City.

– Zimno ci? – zapytał Michael i po chwili na tył samochodu poleciała bluza.

Złapałam ją. Super. Miałam na sobie tylko cienkie bokserki i koszulkę.

Wkrótce w ślad za bluzą podążyły moje Vansy. Wziął moje buty? Ubrałam się pospiesznie i od razu zrobiło mi się ciepłej.

– Dokąd jedziemy? Co będziemy robić? – Założyłam włosy za uszy, żeby Ty było łatwiej.

Oczy jej załśniły.

– Bawić się w chowanego.

Wrzaski i okrzyki zaatakowały moje uszy, gdy tylko Michael otworzył podwójne drzwi The Pope.

Dotarcie do Meridian City zajęło nam niecałe czterdzieści pięć minut. O tej porze wszystkie ulice biegnące od naszej nadmorskiej miejscowości do tej gwarnej metropolii były ciemne i puste.

Po lobby kręciło się co najmniej trzydzieści osób. Rozejrzałam się i odruchowo założyłam na głowę kaptur z obawy, że charakterystyka nie wystarczy, aby mnie zamaskować. Grupki nastolatków krążyły wśród czarnych kolumn sięgających wysokiego, ciemnego sufitu pokrytego ozdobną stolarką, z którego zwisały się kryształowe żyrandole; niektórzy siedzieli na sofach i w fotelach albo stali koło wielkich okien ozdobionych pięknymi, białymi zasłonami oraz rozstawionymi nieopodal roślinami i drzewkami w donicach.

Byłam tu pierwszy raz. Ojciec rzadko widział powód, żeby zabierać nas – a właściwie Damona – do miasta. Wiedziałam jednak, że hotelowi grozi zamknięcie. Stadion, który miał zostać zbudowany lata temu, nigdy nie powstał i interes szedł kiepsko. Szkoda, że takie wspaniałe miejsce stało puste i niedocenione.

Ktoś założył mi ramię na szyję. Zobaczyłam, że to Michael, wciąż bez koszulki.

– Niezłe masz nogi – stwierdził, rozglądając się po lobby. – Damon chwilowo ci nie grozi, ale nie myśl sobie, że to samo dotyczy reszty z nas.

Spojrzał na mnie wyzywająco.

– A ty nie myśl sobie, że nie umiem o sobie zadbać – odparowałam. – Nie mam oporów, żeby uderzyć dziewczynę.

Rozchylił szeroko wargi, śmiejąc się pod nosem. Michael nie wydawał się szczególnie otwartą osobą, ale poczułam ukłucie dumy, że przynajmniej zdawał się doceniać moje poczucie humoru.

Wszyscy się rozeszli, a dziewczyna, która zrobiła mi makijaż, wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę wind. Michael i paru innych poszło za nami.

– Ta gra – wyjaśniła dziewczyna – to połączenie zabawy w chowanego i „siedmiu minut w niebie”.

Siedem minut w niebie? Jęknęłam w duchu. Już w to dzisiaj grałam.

– Chowasz się, a jeśli ktoś cię znajdzie – ciągnęła – ty i on spędzacie kilka minut na osobności.

– A jeśli nie mam ochoty w to grać?

– A niby czemu nie? – Michael nacisnął guzik z dwunastką i drzwi zaczęły się zamykać.

– To tylko zabawa.

Taa, zabawa. Chcesz mi wmówić, że mój brat gra w tę grę tylko po to, żeby zmacać sobie jakąś laskę w ciemnej szafie? Albo kłamali, albo bardzo łagodzili dla mnie prawdę. Nie miałam zamiaru w tym uczestniczyć.

– A ilu jest szukających? – spojrzałam z powrotem na dziewczynę, ignorując Michaela. Wzruszyła ramionami.

– Po jednym na każdą z nas. Czasem więcej.

Więcej?

Winda wznosiła się, ale ja miałam wrażenie, że się zapadam. Zaszło mi w gardle, a po nogach przechodziły zimne dreszcze.

Michael nachylił się do mojego ucha, szepcząc:

– Chyba nie chcesz, żeby Kai znalazł kogoś innego, prawda?

Zadrżały mi usta.

– Nie ma gwarancji, że znajdzie *mnie* – burknęłam.

– No to postaraj się, żeby znalazł.

Oblizawałam wargi, czując smak czarnej, wiśniowej szminki. Drzwi otworzyły się i dziewczyna puściła moją rękę, a ja patrzyłam, jak wszyscy mijają mnie, wypadając z windy.

Ja jednak stąpałam powoli.

W korytarzu panował mrok i hałas – ostre dźwięki jakiegoś kawałka Fear Factory mieszały się z odgłosami rozmów. Zacisnęłam pięści, nagle podenerwowana. Nie chciałam wpakować się w sytuację, z której nie dam rady się wykaraskać. W sumie czułabym się trochę swobodniej, gdyby był tu ze mną David.

Zaśmiałam się. Co za ironia.

Podążyłam za wszystkimi korytarzem pełnym ludzi. Drzwi pokoiów stały otworem, tworząc jakby jedną, wspólną przestrzeń.

Kinkiety na ścianach lśniły słabym światłem, ale żyrandole były zgaszone, nadając całemu piętrowi przejmującą atmosferę, przywodzącą na myśl wnętrze jaskini. Mijaliśmy otwarte drzwi, z których dobiegała muzyka; przypominało to raczej akademik niż hotel. Musieli wykupić całe piętro.

Nastolatki w maskach wchodzili i wychodzili z ciemnych pokoiów, oświetlonych jedynie blaskiem świec. Zajrzałam do jednego z nich i zobaczyłam kilka osób tańczących powoli, z pasją. Dwie dziewczyny obściskowały się i macały po całym ciele, a kolejna siedziała okrakiem na kolanach jakiegoś chłopaka.

Jeśli brat mnie zobaczy, zrzucę winę na Michaela. To przez niego tutaj byłam.

– W porządku! – zawołał ktoś. Podniosłam wzrok. Will stał na przenośnej chłodziarce koło jednego z pokoiów, rozglądając się po korytarzu.

Wokół niego zaczęli się zbierać ludzie. Było tu już ponad dziesięć osób, więc trzymałam głowę spuszczoną i nie zdejmowałam kaptura. Nie widziałam jeszcze Kaia, ale Michael wciąż był przy mnie, co odrobinę mnie uspokajało. Poczułam zapach jedzenia dobiegający z pokoju po prawej i żołądek ścisnął mi się z głodu. Nie miałam nic w ustach od... tamtego chleba i zupy, które zjadłam po południu?

– Żeby dało się to jakoś ogarnąć, ograniczymy się do pokoiów od 1312 do 1322 – oznajmił Will. – Dziewczyny, wiecie, co robić. Znajdźcie sobie kryjówkę w którymś z tych pokoiów, i lepiej niech będzie dobra. Możecie zmieniać miejsce, ale jeśli ktoś przyłapie was po drodze, to znaczy, że was znalazł. – Z porozumiewawczym uśmiechem obejrzał się na chłopaków i ostrzegł: – A jeśli każą wam zostawić je w spokoju, to zostawiacie je w spokoju.

Wokoło rozległy się chichoty, a ja natychmiast cofnęłam się o krok. Gdzie Kai? Jeśli nie brał udziału w grze, to ja też nie chciałam brać udziału. I na miłość boską, co jeśli to mój brat mnie znajdzie?

Co w takim razie robić? Znaleźć jakieś bezpieczne miejsce i przeczekać, czy iść i poszukać jak najlepszej kryjówki?

Wtedy zobaczyłam, jak z jednego z pomieszczeń za plecami Willa wychodzi jakaś ciemna postać i rusza powoli w naszą stronę. Kiedy blask kinkietu padł na maskę, miałam nadzieję, że okaże się srebrna.

Ale była czarna. Poczułam, jak pulsuje mi żyła na szyi. To mój brat. Znów spuściłam wzrok.

– Macie minutę, żeby się schować – powiedział Will, po czym spojrział na chłopaków. – A potem wy macie piętnaście minut, żeby zamknąć się w szafie z dziewczyną kumpla, jeśli dotrzecie do niej pierwsi. – Rozległy się gwizdy, a po nich wybuchy śmiechu. – Kiedy usłyszycie ten róg – uniósł w dłoni róg mgielny – to znaczy, że czas się skończył i macie wyjść.

Rzucił róg do stojącego obok dzieciaka, pewnie kogoś z młodszej klasy, komu kazali odwalić za siebie robotę, po czym zeskoczył z chłodziarki i wsunął na twarz maskę. Najwyraźniej on też brał udział w grze.

Zaczęłam się wycofywać, krok po kroku. Nie chciałam zostać tutaj i pozwolić, aby Damon mnie zobaczył, ale też nie miałam zamiaru dać się złapać. Znałam doskonałą kryjówkę.

– Do biegu... – zawołał Will. – Gotowe...

Spojrzałam na prawo. Pokój 1332.

Troszkę dalej.

– Iiiii... start! – dokończył Will.

Nie oglądając się na innych, obróciłam się i pobiegłam ciemnym korytarzem, słysząc za sobą śmiechy i piski. Dopadłam do drzwi z numerem 1312, pchnęłam je i szybko rozejrzałam się wokół, żeby sprawdzić, czy nikogo tu nie ma.

Nie było.

Tak.

Czując, jak podłoga drży pod stopami zbliżających się dziewczyn, podbiegłam do łóżka i wspiełam się na nie ostrożnie, obok trzech rzędów miękkich, chłodnych poduszek wspartych o wezglowie. Jedną ręką przytrzymując je w miejscu, wślizgnęłam się za nie, układając się w poprzek łóżka plecami do wezglowia. Skryta za poduszkami, szybko wyciągnęłam rękę, żeby sprawdzić, czy wciąż stoją tak jak stały, osłaniając moje ciało.

Serce waliło mi w piersi, a płuca zdawały się kurczyć. Ze strachu ledwie mogłam oddychać. Nie byłam jednak pewna, czy naprawdę tak się boję, czy to tylko atmosfera pościgu.

Ale wiedziałam, że to dobra kryjówka. Najciemniej pod latarnią.

Kiedy byłam młodsza, któregoś ranka obudziłam się, a Damon wychodził z siebie. W jakiś sposób nocą udało mi się zakopać w stercie poduszek. Miałam wtedy trzynaście lat i wciąż byłam chuda i dość drobna, a łóżko było spore. Damon obudził się i nie zobaczył mnie obok siebie, więc uznał, że już wstałam. Jednak kiedy zszedł na dół i nie mógł mnie nigdzie znaleźć, zaczął przetrząsać cały dom i otaczające go tereny, wołając mnie.

Kiedy w końcu zbudziło mnie to całe zamieszanie i wygrzebałam się z łóżka, gdzie przez cały ten czas spałam tuż pod jego nosem, Damon nie był zadowolony.

Chyba napędziłam mu lekkiego stracha. Wtedy też zdałam sobie sprawę, że może mu faktycznie na mnie zależeć.

Nagle słyszałam, jak otwarte gwałtownie drzwi uderzają o ścianę, a potem zabrzmiały chichoty. Zesztywniałam, wstrzymując oddech.

– Za zasłony! – krzyknęła szeptem jakaś dziewczyna. – Ja zobaczę, czy zmieszczę się w tej szafce.

Rozległ się kolejny pisk, a potem szuranie, skrzypienie zawiasu i trzask. Muzyka wciąż

niosła się przez ściany jak echo w podziemnej grocie. Ścisnęłam mocno poduszkę, próbując powstrzymać drżenie.

I wtedy usłyszałam dobiegające z oddali wycie.

A potem łoskot jakby ciężkie kroki tuzina chłopaków pędzących korytarzem.

Zamknęłam oczy. *Pięć pokojów*. O ile nie wywróca tu wszystkiego na lewą stronę, nie znajdą mnie.

Drzwi uderzały o ściany, brzmiąc jak otwierane kopniakami, a niskie głosy wykrzykiwały jakieś docinki, ale nie słyszałam, co dokładnie wołają. Kolejne drzwi, każde bliżej niż poprzednie, aż w końcu...

Ktoś otworzył z rozmachem drzwi mojego pokoju. Klamka znów rąbnęła o ścianę, a ja drgnęłam z przestachem, po czym zamarłam.

– Wychodźcie, wychodźcie, gdziekolwiek jesteście – dobiegł mnie czyjś gładki głos.

Gdzieś w pokoju zabrzmiał chichot.

Tak jest. Poprowadź go do siebie. Musiałam tylko zostać tutaj, dopóki nie znajdą pozostałych i nie zajmą się robieniem tego, na co mieli ochotę.

Z korytarza dobiegały rozmaite dźwięki, w tym pisk jakiejś dziewczyny w pokoju obok. Którąś znaleźli.

– Sprawdź w szafie – powiedział ktoś.

Były tu dwie.

Leżałam tak nieruchomo, jak tylko byłam w stanie, nagle jednak usłyszałam jakiś szmer. Nadstawiłam ucha.

– Nie! – Jedna z dziewczyn zaśmiała się. Kółka od zasłon przesunęły się wzdłuż karnisza i wiedziałam, że któryś z chłopaków znalazł ukrytą tam dziewczynę.

– Spadaj – rzuciła ostro. – Nie kręć z trzecioklasistami.

– Tak się szczęśliwie składa – odparł – że podobają mi się starsze.

Usłyszałam jej prychnięcie i jego chichot.

– W szafce jest inna dziewczyna. Ją sobie weź – powiedziała.

W tej samej chwili drewno uderzyło o drewno i rozległ się dźwięk, jakby ktoś potrząsał metalowym uchwytem od drzwiczek.

– Suka! – wykrzyknęła zapewne dziewczyna, która się tam ukrywała.

– Hej, dzięki – powiedział drugi koleś. Znów dobiegło mnie szuranie, potem czyjeś protesty, odgłos zatraskiwanych drzwi (łazienkowych?), a w końcu kroki.

Zapadła cisza, po chwili jednak przerwał ją głos dziewczyny, która ukrywała się za zasłoną.

– Nie mów nikomu.

Łóżko ugięło się pode mną i przetoczyłam się z boku na bok, otwierając szeroko oczy z przestachem.

– Nic się nie martw – odpowiedział chłopak. – Zobaczysz, będziesz chciała, żeby wszyscy o tym usłyszeli.

Poczułam, jak oboje poruszają się na łóżku.

Przytrzymałam poduszki, próbując utrzymać je na sobie, a oni tymczasem zabrali się do dzieła. Ciężkie oddechy, ciała przetaczające się po materacu, pocałunki, kilka jej jęków, a potem nagle wezglowie uderzyło o ścianę.

Jezu! Jak na dziewczynę, która nie kręci z chłopakami z młodszych klas, naprawdę dawała z siebie wszystko.

Kołysząc się w tę i we w tę, pokręciłam głową. Nie mogłam zostać na tym łóżku, kiedy oni uprawiali na nim seks.

Obróciłam się na brzuch, wbiłam łokcie w materac i zsunęłam się na podłogę. Przykucnęłam na dywanie, przez moment trwając bez ruchu i nasłuchując.

Dalej robili swoje.

Nie zauważyli mnie.

Poczołgałam się wokół łóżka w stronę wyjścia, chcąc zobaczyć, czy na korytarzu jest pusto. Na pewno znaleźli już wszystkie dziewczyny.

Ale w tej samej chwili drzwi otworzyły się znowu i stanął w nich młody chłopak w masce zsuniętej na czubek głowy. Natychmiast mnie dostrzegł.

– No, no, no.

O nie. Niech to diabli.

Zerwałam się na nogi i wypadłam na korytarz, odpychając go na bok.

I wypadłam prosto w ramiona kogoś innego.

Krzyknęłam, zacisnęłam pięść, wzięłam zamach i rąbnęłam go prosto w zasłoniętą maską twarz.

Zatoczył się do tyłu.

– Kurde!

Zerwał maskę, upuścił ją na podłogę i złapał się obiema rękami za nos.

Will Grayson.

Cofnęłam się, utrzymując dystans, chociaż po części chciało mi się śmiać. Ci ludzie czepiali się mnie przez całą noc; było tylko kwestią czasu, zanim do tego dojdzie.

Parę osób w korytarzu parsknęło śmiechem, a Will odjął ręce od twarzy, sprawdzając, czy krwawi.

– Co, stary, nie dajesz rady? – zawołał ktoś.

Znow rozległy się śmiechy, ale ja czekałam w gotowości, nie spuszczać go z oczu. Nie złapie mnie.

– A co niby mam zrobić? – zaprotestował, rozkładając ręce. – Przecież jej nie oddam!

– No, nie możesz mnie uderzyć, co? – podjudzałam go.

Tłum oszalał.

Will potrząsnął głową.

– Ty mała gówniario.

Uśmiechnęłam się, chociaż ręce mi drżały. Teraz czułam się swobodniej. Byłam przyzwyczajona do przepychanek z chłopakami.

Zrobił krok w moją stronę, grożąc:

– Za karę zabiorę cię do szafy.

– Najpierw musisz mnie złapać. – Wzięłam oddech i wystąpiłam naprzód, celując pięścią w jego twarz, ale on sparował cios. Lewą ręką szybko uderzyłam go od dołu w szczękę, aż głowa poleciała mu do tyłu.

O kurde, zadziało!

Zachwiał się, warcząc, po czym złapał mnie za bluzę, szarpnął i przerzucił sobie przez ramię. No nie, znowu to samo.

– Tylko tak potrafisz wygrać, co? – warknęłam, szamocząc się w jego uścisku. Gapie byli zachwyceni. – Facetów, z którymi się bijesz, też tak podnosisz? A może wolisz, jak się przed tobą wypinają?

Śmiech poniósł się korytarzem, a tymczasem ja poleciałam w powietrze i z piskiem wylądowałam na tyłku. Co do diabła?

Zakaszlałam, na moment tracąc oddech.

Will opadł na mnie, przypierając mnie plecami do podłogi i łapiąc mnie za nadgarstki. Wryrywałam się, napinając piekące mięśnie i próbując się uwolnić, ale w końcu przeciągnął mi rękę za głowę i tam przytrzymał. Nie miałam dość siły, żeby mu się oprzeć.

Sukinsyn.

Wierciłam się pod nim, przyparta do podłogi, a tłum dookoła wył z ekscytacją.

Will jęknął, z trudem usiłując utrzymać mnie w miejscu. Jego oddech cuchnął piwem.

– Tak naprawdę tego właśnie chcesz, co nie, konusie?

– Wal się!

Wciąż się miotałam, ale on tylko wybuchnął śmiechem.

Wszyscy się śmiali. Mój brat miał rację. Dla kobiet zawsze tak się to kończyło. Mogłam tylko leżeć na wznak, w pozycji, do której zdaniem tego zakutego łba z pewnością byłam stworzona.

Zawarczałam głucho, napierając na niego ze wszystkich sił, i w końcu udało mi się przetoczyć i przewrócić go na plecy. Trafiłam go raz, prosto w nos, zanim zepchnął mnie z siebie. Wylądowałam na podłodze i oboje zerwaliśmy się na nogi. Will trzymał się za nos z grymasem na twarzy.

Znów się na niego rzuciłam.

Jednak ktoś złapał mnie od tyłu za bluzę i objął ramieniem w talii, a potem uniósł w powietrze.

– Ej, wyluzuj, tygryśco. – Szeroki tors stojącego za mną mężczyzny zatrzęsł się ze śmiechu.

Dysząc ciężko, odwróciłam głowę w jego stronę.

Zobaczyłam przed sobą srebrną maskę. Chłopak zsunął z głowy kaptur i widziałam jego ciemne włosy. Nasze spojrzenia się spotkały.

Kai.

Spojrzał przed siebie.

– Co ty u licha wyprawiasz?

Spojrzałam na Willa, który odchylił głowę do tyłu i dociskał sobie palec do nosa. Struzka krwi spływała mu na górną wargę.

– Dostaję wycisk – burknął. Zebrani wokół ludzie paplali z rozbawieniem. – Laska nieźle się bije.

– Trafiłam cię tylko dlatego, że mi na to pozwoliłeś – odpyskowałam. – Doprowadźmy sprawę do końca. Tym razem na serio.

Will przewrócił oczami, a Kai ścisnął mnie mocniej, ale usłyszałam za plecami jego cichy śmiech.

– Nikt nie chce ci zrobić krzywdy, kotku – powiedział, stawiając mnie na podłodze i obrzucając spojrzeniem. – Nic ci nie jest?

Założyłam sobie włosy za ucho i nagle zauważyłam, że kaptur spadł mi z głowy. Zerknęłam na lewo i prawo.

Proszę, niech się nie okaże, że Damon mnie tu widział.

Naciągnęłam kaptur z powrotem, osłaniając się najlepiej, jak mogłam.

– Jesteś z innej szkoły? – zapytał Kai. – To impreza dla ludzi z Thunder Bay. Powinnaś w ogóle tutaj być?

Nie poznał mnie.

Makijaż. Zupełnie zapomniałam, że miałam pomalowaną twarz.

Poza tym byłam ubrana inaczej niż na cmentarzu, w piżamę i bluzę.

Zaczęłam się wycofywać.

Im dłużej tu zostanę, tym większe szanse, że zostanę nakryta. Pora się zmywać.

– Zaczekaj chwilę. – Kai ruszył w moją stronę. – To prywatna impreza. Kim jesteś?

Obejrzałam się na pozostałe osoby w korytarzu. Wszyscy na nas patrzyli.

– Mogę ci wezwać taksówkę – zaoferował, zbliżając się powoli, podczas gdy ja wciąż się cofałam. – Masz samochód? Ile masz lat?

– Kai, zostaw ją. Idziemy! – zawołał Will, zmierzając do innego pokoju.

Serce tłukło mi się w piersi, gdy robiłam krok naprzód, patrząc w oczy Kaia.

– Na tyle dużo, że widziałam już i słyszałam gorsze rzeczy – powiedziałam.

Zatrzymał się w pół kroku.

Emocje ścisnęły mnie za gardło, a nogi rwały się do ucieczki.

Patrzył na mnie, oddychając szybko. Pamiętał. Obawiałam się, że może zapomniał. Że ten poranek w konfesjonale tylko mi się przyśnił.

Ale on przekrzywił głowę, wpatrując się we mnie, jakby brał mnie na cel.

Cholera.

Cofnęłam się jeszcze o krok, a potem kolejny, oddalając się od tłumu.

– Michael mnie tu ściągnął. – Przeknęłam ślinę, czując suchość w gardle. – To nie ma nic wspólnego z tobą. W ogóle nie chcę tu być.

Potknęłam się o coś i na moment odwróciłam wzrok, żeby spojrzeć, gdzie idę, zaraz jednak z powrotem spojrzałam na niego. Ale on nie ruszył się z miejsca ani o milimetr, tylko patrzył.

Powie coś w końcu czy nie?

Cofałam się dalej, bojąc się odwrócić do niego plecami.

I wtedy zrobił krok w moją stronę.

Wzięłam krótki wdech.

– Co robisz?

Przeszedł kolejny krok.

– Daję ci fory.

Skręciło mnie w żołądku.

– Ale ja nie... Ja nie chciałam w to grać!

– Och, pogrywasz sobie ze mną przez całą noc – zawarczał. – Uciekaj. Bo kiedy nikt nie patrzy, stajesz się zupełnie inną osobą.

Odwróciłam się i bez tchu pognałam przed siebie. Lobby. Tam ktoś będzie. Goście, recepcjoniści. Nie oglądając się za siebie, pomknęłam na koniec korytarza, minęłam windy i wypadłam przez drzwi z napisem *Wyjście*, prowadzące na klatkę schodową.

Oślepiło mnie jasne światło. Zbiegłam po schodach, trzymając się poręczy i przeskakując po kilka stopni na raz. Usłyszałam, jak drzwi na górze zamykają się z trzaskiem, zaraz jednak kolejny głośny dźwięk poniósł się po klatce schodowej i wiedziałam, że znowu zostały otwarte.

Krztusząc się, gnałam dalej w dół na złamanie karku. Jednak nie mogłam nie spojrzeć za siebie. Zerknęłam przez ramię, szukając wzrokiem jego butów albo jakiegokolwiek ruchu, ale nic nie dostrzegłam. Nie słyszałam nawet dźwięku kroków.

I wtedy nagle Kai wylądował z donośnym hukiem na półpiętrze tuż nade mną, przeskakując nad poręczą schodów.

Wyprostował ugięte kolana i przeszył mnie spojrzeniem ciemnych oczu wyglądających z otworów w tej okropnej masce. Serce podeszło mi do gardła; pisnęłam, przyspieszając. Czułam

go na sobie tak samo, jak czułam swoje ubrania.

Piekły mnie mięśnie nóg, a po czole spływał pot, ale dobry Boże, byłam taka podekscytowana.

Chciałam, żeby mnie złapał.

Pędziłam dalej schodami na dół, na dół, na dół, słysząc, że Kai jest coraz bliżej i bliżej, ale nie obejrzałam się już więcej. Nie chciałam widzieć, jak się zbliża; chciałam tylko to poczuć. Poczuć uścisk jego ramion i ogarniający mnie strach, z którym będę musiała się zmierzyć.

Łapałam krótkie, płytkie wdechy. Każdy centymetr mojej skóry rozpaczliwie pragnął, aby on go złapał, ścisnął, całował, gryzł, ssał. Boże, co on ze mną robił?

Dotarłam do lobby i w biegu otworzyłam drzwi, kątem oka dostrzegając obok czarny kształt. Na wargi wypłynął mi niemal obłąkańczy uśmiech; tak cholernie bałam się, że Kai jest tuż za mną.

Przemknęłam przez próg i rozejrzałam się. W słabo oświetlonym lobby wciąż siedziało paru nocnych marków, ale za kontuarem nie było recepcjonisty, nie dostrzegłam też żadnego ochroniarza, dozorcę – nikogo. Nie, żebym planowała prosić o pomoc, ale zakładałam, że Kai nie posunąłby się do pewnych rzeczy, gdyby ktoś patrzył.

Odwróciłam się i zatoczyłam do tyłu, wpatrzona w drzwi i białą ścianę klatki schodowej widoczną przez małe, prostokątne okienko, które nagle wypełniła czerń.

Żar zapłonął mi w brzuchu, a oddech zamarł w piersi, gdy Kai pchnął drzwi i wyszedł, patrząc mi w oczy.

Nagle wydał mi się dużo większy. I tak był wysoki, ale teraz, ogarnięta strachem, odruchowo porównywałam jego rozmiary do moich. Mógłby otoczyć mnie swoimi ramionami prawie dwa razy.

Zrób to, mówiło moje wyzywające spojrzenie. Miałam za sobą cholernie długi dzień i byłam wyczerpana, ale krew płonęła mi w żyłach i nigdy tak mocno nie czułam, że żyję. Chciałam zobaczyć wszystko, na co go stać, tego cichego, spokojnego, powściągliwego, wiecznie pogrążonego w myślach Kaia Mori. *No chodź. Bierz mnie.*

Wysunęłam z ust język i oblizywałam wargi, czując na skórze smak potu.

A wtedy on rzucił się w moją stronę.

Odwróciłam się w popłochu i pognałam do pierwszych drzwi, jakie zobaczyłam. Ignorując skierowane na nas spojrzenia ludzi siedzących w lobby, szarpnęłam za klamkę i wpadłam do środka.

Drzwi zatrzasnęły się za mną, a ja pomknęłam przez salę balową i dałam nura za czarne zasłony, akurat w chwili, gdy otworzyły się ponownie.

Przycisnęłam dłoń do ust. Rozpaczliwie pragnęłam zaczerpnąć tchu, ale mój oddech był zbyt głośny. Drzwi znów się zatrzasnęły; nic więcej nie słyszałam, bo w uszach dudniło mi bicie własnego serca. Czy Kai tu był?

Czy się poddał?

Pełen emocji pościg rozgrzał moją krew. Chciałam, żeby mnie znalazł, ale zarazem byłam przerażona.

– Czujesz to, prawda? – zawołał.

Zamknęłam oczy, dygocząc.

– Już jestem w tobie.

Moja łechtaczka zapulsowała boleśnie. Opuściłam dłoń, wsuwając ją między nogi. O Boże.

– Wiem, że tu jesteś – ciągnął. – Widzę, jak zasłony się ruszają.

Odchyliłam się do tyłu i wsparłam rękami o siedzenie pod oknem, wpatrzona w czarną

tkaninę przede mną.

– Chcę czegoś, co nie należy do mnie – zawarczał i wiedziałam, że jest tuż tuż. – Ale nas tu nie ma, prawda?

Co?

– My nie istniejemy, a to wcale się nie dzieje – powiedział.

Przygryzłam wargę, aby powstrzymać uśmiech. Damon nigdy się nie dowie, więc nic mi nie grozi.

– Nie ma nas tu – odpowiedziałam szeptem, podejmując jego grę.

A wtedy on rozsunął zasłony i rzucił się na mnie, bez maski na twarzy, łapiąc mnie za kark i przyciągając ku sobie.

Zakwiliłam. Nasze usta zwarły się i nagle Kai był wszędzie: ścisnął moją szyję i łapał za tyłek, a ja zarzuciłam mu ręce na ramiona, czując jego wąską talię wciśniętą boleśnie między moje uda. Usiłowałam zbliżyć się jeszcze bardziej; chciałam czuć go wszędzie. Nakrył ustami moje i zaczęliśmy się całować, szybko, z całej siły, pożerając się nawzajem żywcem. Smakował jak wszystko, czego kiedykolwiek potrzebowałam.

Przygryzłam jego wargę, sunąc po niej zębami i mocując się ze sprzączką jego paska.

– Chcę tylko ciebie – wyszeptałam mu w usta. Nasze miękkie wargi muskały się nawzajem kusząco. – Z nim jest inaczej. Tylko z tobą rozmawiam.

Pchnął mnie do tyłu, uniósł mi bluzę i koszulkę i zaczął ssać jedną z moich piersi, moszcząc się między moimi nogami i ocierając z całej siły.

Z jękiem zamknęłam oczy. Mój sutek zapłonął ogniem, który rozlał się po całej skórze. O Boże.

– W tej chwili nie rozmawiamy – wyjęczał, przechodząc do drugiej piersi. Jego język płonął, rozpalając mi żar między udami.

Ocierał się o mnie przez rozpięte dżinsy, a ja kręciłam biodrami, wychodząc mu na spotkanie. Grube wybrzuszenie w jego slipkach drażniło moją lechtaczkę, masując ją raz za razem.

Krzyknęłam, a on zasłonił mi usta dłonią, nachylając się bliżej i gryząc mnie w ucho.

– Czuję to – wyszeptał, drugą ręką łapiąc mnie za udo. – Chcesz mnie, prawda? Chcesz tego?

Skinęłam głową, jęcząc, spływając potem i trąc jeszcze mocniej, próbując uchwycić wzbierający orgazm.

– Wślizgnę się między twoje nogi i będę cię pieprzył w każdym kącie, w jaki zdołam cię zaciągnąć.

Znów jęknęłam, odwracając głowę i chwytając jego usta, tak cholernie spragniona. Jego słowa. Boże, jego słowa.

– Pieprz mnie – wydyszałam. – Goń mnie, porwij mnie i pieprz mnie. Ukryj mnie, wszystko mi jedno.

Złapał mnie od tyłu za głowę i przycisnął sobie do piersi, z całych sił pieprząc mnie przez ubranie. Oboje dyszeliśmy i jęczeliśmy, a w końcu pocałowaliśmy się, dochodząc jednocześnie. Po nogach przebiegło mi wyładowanie elektryczne. Moja cipka była rozgrzana i coraz bardziej mokra.

– Moja – wyjęczał.

Wsunęłam mu dłonie pod bluzę, dotykając wilgotnych od potu pleców, i wtuliłam twarz w jego pierś. Orgazm przygaszał powoli, a w uszach dudniło mi bicie serca.

Siedzieliśmy tak, rozpaleni, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Oplotłam go nogami w pasie. Mijały sekundy, potem minuta, a potem dwie.

Przezeszał palcami moje włosy i odchylił mi głowę do tyłu, po czym pochylił się i pocałował mnie – delikatnie, powoli, głęboko. Mogłabym go całować przez całą wieczność.

– Spotkaj się ze mną jutro w dzwonnicy – powiedział.

Ale ja pokręciłam głową.

– Tak szybko nie mogę. Będę miała szlaban.

– Nie zamierzam czekać. – Nachylił się i pocałował mnie w ucho, sięgając w dół i pocierając mnie między nogami. – Albo ty się wymkniesz, albo ja jakoś zakradnę się do ciebie. Jeśli będzie trzeba, możemy znowu wleźć za jakieś zasłony, nie mam nic przeciwko. – Wsunął mi dłoń w spodenki, dotykając mnie czubkami palców.

– Ach. – Wzdrygnęłam się z bólu.

Ale też zdrząłam z przyjemności. Jeszcze tylu rzeczy nie było mi dane poczuć.

– Lubię cię gonić – powiedział ze śladem uśmiechu na ustach. – Podoba mi się nasza gra wstępna.

Przytaknęłam.

– Mnie też.

– No to schowasz się ze mną?

Schować się przed bratem? Ukryć się przed Davidem, Lvem i Ilią i wymknąć razem z Kaiem?

Znów przytaknęłam.

– Dobrze.

Pocałował mnie, a chociaż wiedziałam, że to nierealne – nie dalibyśmy rady długo się ukrywać – mimo woli czułam podniecenie na myśl o tych obiecanych skradzionych chwilach. Chciałam tylko z nim być. Czuć go.

Zatracona w dotyku jego warg, nie od razu zauważyłam muzykę. Wokół zadźwięczały kropelki deszczu i już miałam wyrzeć przez okno, żeby zobaczyć, czy pada, ale wtedy usłyszałam melodię: wysokie, dźwięczne nuty ksylofonu lub podobnego instrumentu, brzmiące jak upiorna kołysanka pośród cichej sali balowej.

Oboje znieruchomieliśmy i spojrzeliśmy w górę, a potem dookoła.

Nie wierzyłam własnym oczom. Nagle ze sceny na parkiet sfrunęła piękna kobieta. Wstążki czarnych baletek opinały nieziemsko blade, ale silne nogi, a ciemne jak północ włosy tańczyły wokół niej. Stąpała i wirowała w takt niepokojącej melodii, a jej obszarpany, ale wciąż elegancki czarny strój, zdobiony piórami i cekinami, przywodził na myśl łabędzia. Wyglądała jak wyjęta ze snu.

– Widzisz to, co ja? – wyszeptał Kai.

– Tak – odparłam, nie mogąc oderwać wzroku. – To ona. Tańcząca kobieta.

Rozdział 14

Kai

Terazniejszość

– Hej, mała – zawołałem do Banks, kiedy przechodziła obok biura. – Chodź tu na minutkę.

Przystanęła i zawahała się, po czym weszła do środka. Spojrzałem na jej ubrania, już suche i znów zakrywające każdy centymetr jej skóry. Wprost nie mogła się doczekać, żeby zrzucić z siebie ciuchy od Alex, co?

Podniosłem z biurka komplet kluczy na breloczku i rzuciłem je do niej przez pokój.

Złapała klucze i przyjrzała się im uważnie.

– Co to?

– Klucze do dojo. Na wypadek, gdybym potrzebował, żebyś coś tu podrzuciła albo stąd przywiozła... Są tu też prysznice, miejsca do spania, pralnia, jedzenie w kuchni dla pracowników... – Urwałem na moment, wpychając rachunki za ten miesiąc do teczki w szufladzie. – Możesz przychodzić i wychodzić, kiedy tylko zechcesz.

– Mam prysznic, łóżko i miejsce, gdzie mogę zrobić pranie.

Podniosłem wzrok, patrząc w jej pełne uporczywością oczy. Nie byłem ani trochę zaskoczony jej przenikliwością. No dobra, może zrobiłem niezbyt subtelną aluzję.

Ale odpowiedziałem jakby nigdy nic:

– Nie twierdzę, że nie masz. Klucze są ci potrzebne do pracy. Prosta sprawa.

– Skąd wiesz, że cię nie okradnę?

Zamknąłem szufladę i wyprostowałem się z uśmiechem na twarzy.

– Bo świetnie znam się na ludziach i nie sądzę, żeby drobne kradzieże były w twoim stylu – odparłem.

Klucze mogły jej się przydać na wypadek, gdyby musiała dostać się do budynku poza godzinami pracy, ale jej interpretacja moich intencji też była słuszna. Gabriel pozwalał jej żyć w nędzy – to było widać po jej ubiorze – i wciąż nie miałem pewności, jak stoi z mieszkaniem. Twierdziła, że mieszka w mieście, ale szczerze wątpiłem, żeby w grę wchodziło jakiekolwiek bezpieczne czy wygodne miejsce. Chciałem mieć pewność, że w razie potrzeby będzie miała dokąd pójść. W dojo było bezpiecznie i czysto, i miałyby tu wszystko, czego jej potrzeba.

Oprócz samochodu. Powinienem o to też się zatroszczyć, żeby nie złapał jej znowu deszcz, tak jak dziś rano.

Wepchnęła klucze do kieszeni i odwróciła się do wyjścia.

– Widzę, że ubrania wyschły. – Spuściłem wzrok na jej nogi – nogi, które tylko raz w życiu miałem okazję oglądać odkryte.

– Mam jeszcze parę uwag do kontraktu, możesz je zawieźć Gabrielowi. – Odchrząknąłem. – Leży na stole.

Podeszła i podniosła kopertę.

– Coś jeszcze?

Nie, w sumie to nie.

Ale chciałem, żeby została jeszcze przez chwilę.

– Tak. – Włożyłem długopis w uchwyt i podniosłem na nią wzrok. – Choćbyś się nie wiem jak zakrywała, to nigdy nie wystarczy. Jesteś piękna.

Zmarszczyła brwi, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła z biura tak szybko, jak tylko mogła.

Pokręciłem głową, uśmiechając się pod nosem. W życiu nie spotkałem bardziej upartej kobiety.

Zobaczyłem Alex przechodzącą korytarzem.

– Alex? – zawołałem, wychodząc zza biurka.

Weszła do pokoju z białym ręcznikiem na ramieniu i piersią lśniąca od potu.

Wygrzebałem z portfela czarną kartę kredytową.

– Zabierz Banks w ciągu najbliższych dni na zakupy – powiedziałem, podając jej kartę. –

Niedługo impreza u Willa, musi mieć w co się ubrać.

Wyraz zniecierpliwienia zniknął z jej twarzy, a jego miejsce zajął zachwyt.

– Mam być osobistą specjalistką od zakupów? – zapytała przekornie. – Hurra.

– Zapłacę ci za poświęcony czas.

– E tam. – Wzruszyła ramionami. – Mnie też kup jakiś ciuch i będziemy kwita.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Alex? – zawołałem. – Kup jej też jakieś zwykłe ubrania, takie na co dzień.

– A jeśli będzie się opierać?

Zgasilem lampkę na biurku i ruszyłem do wyjścia.

– Wtedy kup jej, co chcesz. Przynajmniej będzie miała coś do wyboru, jeśli kiedyś w końcu postanowi wyjąć sobie ten kij z tyłka.

Otworzyłem drzwi szerzej i oboje wyszliśmy.

– Ile mogę wydać? – zapytała.

– Zadzwoń do ciebie, jeśli powiadomienia z banku zaczną się robić niepokojące.

Spiąłem koperty gumką recepturką i sięgnąłem po torbę. Było już po szóstej; dojo wciąż było pełne klientów, ale ja skończyłem na dziś.

Will nie pomagał, Rika była zajęta prowadzeniem treningów i chodzeniem na zajęcia, a Michaela prawie nigdy nie było na miejscu. Spośród nas tylko ja nie miałem absolutnie nic innego do roboty.

Nie, żeby mi to przeszkadzało. Lubiłem to, co tu robiliśmy i cieszyły mnie nasze inne biznesowe przedsięwzięcia, ale chciałem się wybrać do The Pope. Tym razem w pojedynkę.

Wręczyłem odcinki wynagrodzenia Caroline, żeby rozdała je pracownikom, po czym pomachałem na pożegnanie i wyszedłem głównym wejściem.

W górze kłębiły się chmury, przepływając nad pogrążonym w mroku miastem jak skłębione fale oceanu. Było nadzwyczaj ciepło, wręcz gorąco. Ulice pachniały smołą.

Zadzwoił mój telefon. Wygrzebałem go z kieszeni dżinsów i otworzyłem drzwi samochodu.

– Halo?

Rzucając torbę na tylne siedzenie, przełożyłem telefon do drugiej ręki.

Ze słuchawki nie dobiegał żaden dźwięk.

– Halo? – powtórzyłem.

W końcu osoba po drugiej stronie linii się odezwała.

– Przerznąłeś ją już?

Uniosłem brodę, prostując się. Krew zagotowała mi się w żyłach.

Damon.

Nie byłem pewien, co takiego w jego głosie wyprowadzało mnie z równowagi. Po części zawsze tak było, ale zdałem sobie z tego sprawę dopiero teraz, słysząc go po raz pierwszy od tak dawna.

Zimny jak lód. Tak właśnie brzmiał. Jak czubek noża przebijający skórę.

– Wygląda pięknie, kiedy śpi – powiedział. – Nocami często patrzyłem, jak leży obok mnie, żałując, że ja nie potrafię tak spokojnie spać.

Rozboleła mnie ręka i zdałem sobie sprawę, że zaciskałem ją na skraju drzwi. Rozluźniłem palce.

– Już niedługo Noc Diabła. Za kilka dni – zauważył, jakbym sam tego nie wiedział. – Masz jakieś plany tego roku?

Milczałem. Podniosłem wzrok, powoli kręcąc głową na lewo i prawo w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak jego obecności.

Czy już ją przerznięłem? Zakładałem, że chodzi mu o Banks. A zatem wiedział, że teraz pracuje dla mnie.

– Wiesz, że nie jestem głupi. – To nie było pytanie. Szczególnie podkreślił słowo „wiesz”. – Lepiej niż ktokolwiek inny. Naprawdę sądzisz, że znajdziesz mnie w The Pope? Myślisz, że cały hotel nie jest pod obserwacją i że dałbyś radę wziąć mnie z zaskoczenia? Że Banks wpuściłaby cię tam, gdyby istniał choćby cień szansy, że tam jestem? Ona zawsze będzie moja.

Obok przejeżdżały samochody, a ciepły wiatr smagał uliczkę, w której zaparkowałem. Po części miałem nadzieję, że Damon ma rację. Może Banks doprowadzi mnie do niego.

– Strasznie ci się nudziło, co? – docinał. – Póki byłem z wami, miałaś wymówkę, żeby zachowywać się jak zwyról, którym tak naprawdę jesteś. Żeby zajrzeć w głąb siebie i dobrze przyjrzeć się tej bestii. Za zamkniętymi drzwiami nie jesteś wcale taki szlachetny, Kai.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– Bywam tu i tam.

Uśmiechnąłem się mimowolnie na tę wymijającą odpowiedź.

– Rika za dużo czasu spędza sama – ciągnął. – Biorąc pod uwagę, jak często Michaela nie ma w domu, naprawdę nie powinien być lokować się tak daleko od niej, aż po drugiej stronie rzeki.

Zamknąłem oczy, ledwie dostrzegając, że zmienił temat.

– Zeszłej nocy spała w takich kuszących jedwabnych majteczkach. – Powiedział to prawie tak, jakby zwierzał mi się z sekretu. Odruchowo zacisnąłem mocniej palce na telefonie. – Trudno było znieść widok takiego ciała marnującego się samotnie w tym zimnym łóżku. Boże, jak ja chciałem ją przelecieć. W ciemnym pokoju, na wpół przez sen... może nawet nie zauważyłaby różnicy.

Kłamał. Pogrywał sobie ze mną. Nie ma mowy, żeby dostał się do tamtego mieszkania. Michael może i często wyjeżdżał, ale zadbał o wszelkie środki ostrożności. Wzmocnił zabezpieczenia, zmienił wszystkie kody dostępu, zatrudnił dodatkowy personel... Śledził nawet jej telefon i samochód. Powinienem mieć z tego powodu poczucie winy, bo ona była też moją przyjaciółką, ale wiedzieliśmy, że nie chciałyby się na to zgodzić, a Michael miał rację. To było konieczne.

Szczerze mówiąc, byłem zaskoczony, że nie zainstalował też nadajników w jej biżuterii. W końcu Damon nie porwałby jej razem z samochodem i wpadłby na to, żeby pozbyć się telefonu.

– Ale muszę się uzbroić w cierpliwość – stwierdził Damon tęsknym głosem. – Tak długo czekałem. Nie powinienem za bardzo się spieszyć.

Spieszyć z czym?

– Tyle trudu sobie zadałeś, żeby kupić The Pope, i wszystko na nic – ciągnął. – Nie znajdziesz mnie.

– Nie powiedziałbym, że na nic. – Wbiłem spojrzenie w hotel po drugiej stronie ulicy. – Ten twój mały łobuziak sprawia mi dużo więcej radości, niż się spodziewałem.

Mówiłem absolutnie szczerze. Jego sprawa, jak to sobie zinterpretuje.

– Chyba już rozumiem, co ci się w niej tak podoba. Dlaczego jest dla ciebie tak pociągająca, chociaż nie ubiera się skąpo, nie maluje ani nie chodzi do fryzjera. – Odetchnąłem. Bawiłem się o wiele lepiej, kiedy to ja przypuszczałem atak. – Jest taka stłamszona. To urzekające, patrzeć, jak się zapomina i przestaje pilnować. Zdać sobie sprawę, że lubi być postrzegana jako kobieta. – Powoli dokończyłem, przeciągając słowa: – I zachowywać się jak kobieta.

Czułem, jak jego milczenie napiera na mnie, jakby było fizyczną siłą. Ale nie zamierzałem się wycofać.

– Co tak nagle umilkłeś? – zakpiłem.

– Nik jest moja – stwierdził, cedząc słowa. – Nigdy nie będziesz dla niej tym, czym ja dla niej jestem.

Nik? Tak miała na imię?

– A ja zabiję cię na jej oczach – dodał.

– No to dzieła. Po co czekać na Noc Diabła? Miejmy to już za sobą. – Zatrzasnąłem drzwi auta i ruszyłem w stronę ulicy. W powietrzu unosiła się drobna mżawka. Nie miałem pojęcia, czy Damon jest w The Pope, czy też nie, ale stanąłem twarzą do budynku tak, jakbym mówił prosto do niego. – Albo możesz znowu uciec. To albo to.

– Ale ty przecież nie tego chcesz. – Do jego głosu znów wkradła się złośliwa nuta. – Mówiłem ci, żółtku, nie jestem idiotą. Wiem, o co ci chodzi. Nie o konfrontację, nie o zemstę, nawet nie o Banks.

Wbiłem wzrok w jedno z okien w górze, z nikłą nadzieją, że go tam zobaczę.

– Śmiało – prowokował. – Zapytaj mnie. Zapytaj o to, co wiemy tylko ty i ja, i co bardzo chcesz ukryć przed Willem, Michae-lem i Riką.

Oddychałem głęboko, bezgłośnie.

– Zapytaj, gdzie zakopałem ciało, kiedy sprzątałem po tobie sześć lat temu.

Zamknąłem oczy, czując, jak serce zapada mi się w piersi.

Nie zapomniał. Nigdy nie zapomni. Czy naprawdę na to liczyłem?

Spędziłem trzy lata w więzieniu za napaść na funkcjonariusza policji, ale to nie to było najgorsze, co w życiu zrobiłem. Jeszcze nawet nie zacząłem płacić za swoje zbrodnie.

– Nie mów mi – wykrztusiłem, wpatrując się przed siebie tępym wzrokiem, jakby uszło ze mnie powietrze, i próbując wykrzesać z siebie więcej siły. – Bo jeśli mi powiesz, pochowam się razem z nią, a wiem, że to ostatnie, czego byś chciał.

Rozłączyłem się, wciąż wpatrzony w hotel, a w głowie na nowo przeżywałem wydarzenia tamtej koszarnej nocy.

To, jak dobrze się bawiliśmy, i nagle wszystko wymknęło mi się z rąk. Moje zdziwienie i gniew, i to, jak nie mogłem się powstrzymać, owładnięty złością. To, jak chciałem ją skrzywdzić, chociaż tak naprawdę jej nie znałem – ale czułem, że jej nienawidzę.

To, jak kochałem kiedyś Damona. Gabriel Torrance się mylił. Zrobiłbym wszystko dla jego syna. *Zrobiłem* wszystko dla jego syna.

Zabiłem dla niego, a w zeszłym roku on zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i o mało nie zabił mnie.

Znów podniosłem wzrok na hotel, zastanawiając się, czy miał rację. Czy zmarnowałem czas? Może powinienem był zamiast tego śledzić jego najdroższą dziewczynę?

Ale dwie rzeczy były pewne.

Wciąż przebywał tutaj, w mieście, i wciąż chciał dopaść Rikę. Podejrzewanie go o złe zamiary nie było błędem.

Jutro zadzwonię do Gabriela i powiem, że rezygnuję z hotelu. Nie podpisałem kontraktu, więc nie łączyła nas żadna umowa.

Lekka mżawka rosząca mi włosy przybierała na sile. Już miałem się odwrócić, kiedy spojrzałem w alejkę po drugiej stronie ulicy i zauważyłem Banks wysiadającą z SUV-a. Rozejrzała się, nie dostrzegając mnie, i pognąła do tych samych drzwi, przez które wchodziliśmy kilka dni temu.

Co ona tu robiła?

W górze piorun przeciął z hukiem niebo. Przebiegłem przez ulicę, unikając auta, którego reflektory lśniły we mgle.

Dotarłem na tyły budynku i wygrzebałem z kieszeni klucze. Gdy spuściłem wzrok, zdałem sobie sprawę, że dałem Banks klucze do hotelu. Wciąż jednak pamiętałem kod. Wystukałem na klawiaturze siedem cyfr, wepchnąłem klucze z powrotem do kieszeni i otworzyłem drzwi, po czym szybko wślizgnąłem się do środka.

Nie kazałem jej robić nic w hotelu. Nie była tu ze względu na mnie, tyle wiedziałem na pewno.

Wyjąłem telefon, włączyłem latarkę i przeszedłem przez kuchnię oraz jadalnię do lobby. Rozejrzałem się na wszystkie strony, szukając Banks. Dokąd ona poszła?

Nagle usłyszałem głuchy pomruk, dobiegający jakby ze ścian albo spod podłogi. Podążając za dźwiękiem, skierowałem spojrzenie w lewo i zobaczyłem, jak podświetlają się liczby nad jedną z wind.

Tak, jakby wjeżdżała coraz wyżej.

Windy działały?

Już miałem nacisnąć strzałkę w górę, ale cofnąłem rękę. Na którym piętrze się zatrzyma?

Śledziłem wzrokiem kolejne liczby – siedem, osiem, dziewięć... I dalej – dziesięć, jedenaście, dwanaście...

W tym momencie stanęła. Liczby przestały się zmieniać.

Dwunaste piętro.

Szybko wcisnąłem najwyższy guzik, uderzając w niego niecierpliwie kilka razy. Krew we mnie wrzała.

To chyba jakiś cholerny żart. Winda jednak stawała na dwunastym piętrze.

Czekałem, aż zjedzie na dół, trzymając komórkę pod ręką na wypadek, gdybym potrzebował światła.

Jak do diabła udało jej się uruchomić windy?

Jak tylko drzwi się otworzyły, wszedłem do środka. Wcisnąłem guzik z dwunastką, a potem przycisk zamykania drzwi.

Przez cały czas wiedziała, że on tu jest. Spotykała się z nim, patrzyła, jak wężymy i słuchała naszych rozmów. Oczywiście, wiedziałem, po czyjej jest stronie. Nigdy się z tym nie kryła. Więc dlaczego w tej chwili miałem większą ochotę udusić ją niż jego?

Zacisnąłem szczęki tak mocno, że aż rozbolewały mnie zęby. Skoro tak lubiła bezwzględnych typów, to pokażę jej, jak bezwzględny potrafię być.

Znów uderzyłem dłonią w dwunastkę. Ze złości dopiero po chwili zauważyłem, że guzik się nie podświetla, a winda wciąż nie ruszyła z miejsca.

Co do cholery? Przecież jeszcze minutę temu działała!

Wcisnąłem guzik jeszcze kilka razy, licząc na jakąś reakcję, ale nic z tego.

Rozejrzałem się w słabym świetle jarzeniówki, próbując znaleźć jakiś inny przycisk, który mógłbym nacisnąć, albo cokolwiek, co wydawało się nie na miejscu. Jakąś wskazówkę, jak dostać się tam, gdzie chciałem.

Winda zatrzymywała się na dwunastym piętrze. Ono istniało. Teraz już to wiedziałem.

Wcisnąłem dziesiątkę, tylko po to, aby przekonać się, czy winda zadziała.

I zadziałała. Liczba na guziku rozbłysnęła światłem i poczułem, jak wkoło poruszają się kable, a grawitacja przyciąga mnie do podłogi. Jechałem w górę. Drzwi otworzyły się na dziesiątym piętrze; zerknąłem przelotnie w rozciągający się przede mną ciemny korytarz, po czym wcisnąłem dwunastkę. Winda znów podjechała do góry, zatrzymując się na trzynastym piętrze, a drzwi stanęły otworem.

Zamknąłem je z powrotem. Jak udało jej się zatrzymać windę na dwunastym piętrze?

Może na którejś z tych kondygnacji były dodatkowe schody? Musieli chyba jakieś mieć. Co, gdyby wybuchł pożar albo zepsuły się windy?

Przyszła mi do głowy jeszcze jedna możliwość. Wyciągnąłem rękę i nacisnąłem jednocześnie 10 i 12.

Ku mojemu zaskoczeniu, obydwie guziki się podświetliły.

Jednak winda nadal nie ruszyła.

Zamiast tego zza pleców dobiegł mnie cichy furkot, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem, że jeden ze srebrnych paneli uniósł się, ujawniając klawiaturę ukrytą w ścianie windy.

Serce zabiło mi szybciej. A więc to tak. To w ten sposób można się było dostać na dwunaste piętro.

A ona wiedziała o tym, kiedy byliśmy tu ostatnim razem.

Podszedłem do klawiatury. Jasne przyciski oznaczone były czarnymi cyframi, a obok świecił się na zielono niewielki ekranik.

Wystukałem jedyny znany mi kod – ten otwierający drzwi do budynku.

Nic się nie wydarzyło.

Spróbowałem raz jeszcze, dodając na końcu symbol #.

Nadal nic.

Potrzebny był inny kod. Taki, którego nie dostałem.

Ale nagle przypomniałem sobie, co powiedziała mi kiedyś Banks.

„Winda tam nie staje, a śledztwo wykazało, że nawet nie ma takiej możliwości. Szyb na tym piętrze jest zamurowany”.

Ale to nieprawda. Ona zatrzymała się na dwunastym piętrze.

Zwrócony plecami do drzwi, nachyliłem się do tylnej ściany, dotykając głową stalowej powierzchni. Przejechałem dłonią wzdłuż krawędzi i zauważyłem przerwę w miejscu, gdzie ściana stykała się z panelem.

Przerwa.

To nie była ściana. To były drzwi, a ta winda otwierała się i od tyłu, i od przodu.

Jezu.

Nagle drzwi przede mną drgnęły i zaczęły się otwierać. Odskokczyłem, kiedy srebrna powierzchnia – wraz z sekretnym wejściem – odsunęła się i stanęła przede mną Banks. Szybko

podniosła wzrok, dostrzegając mnie.

Zerknąłem jej przez ramię, widząc za nią obszerną, ciemną przestrzeń. Żadnych numerowanych drzwi, żadnego korytarza, żadnych gównianych dywanów...

To był penthouse.

Spiorunowałem ją wzrokiem.

– Przez cały czas wiedziałaś.

Spojrzała na mnie, zeszywniała.

Wyszedłem z windy, zmuszając ją, aby cofnęła się o krok.

– Zaprowadź mnie do niego.

– Jego tu nie ma.

Mimo wszystko szedłem dalej w jej stronę, mierząc ją ostrzegawczym spojrzeniem.

– Nie ma go tu! – warknęła.

– Kłamiesz!

– Podejrzywałam, że może tu być, więc przyszedłam sprawdzić. Po raz kolejny – dodała, kiedy mijalem ją, rozglądając się wokoło.

W mieszkaniu panowała ciemność. Salon skręcał za róg, prowadząc do biblioteki i bawialni, a na boki odchodziło kilka korytarzy – prawdopodobnie były tam sypialnie. Były tu kanapy i lampy, stoły i dywany; całe miejsce urządzono jak dom, tyle że z lepszym widokiem.

Skręciłem za windę i zobaczyłem przeszklone drzwi prowadzące na balkon, na który próbowaliśmy się dostać ostatnim razem.

Mieszkanie zdawało się zajmować całe piętro, co oznaczało, że mogło tu być kilka balkonów, otaczających budynek ze wszystkich stron.

– Jak udało ci się uruchomić windy bez prądu? – zapytałem.

Wsadziła ręce do kieszeni.

– Windy mają osobny bezpiecznik.

– I wiedziałaś o tym, kiedy byliśmy tu ostatnim razem?

Odwróciła wzrok.

Oczywiście.

Dotarł do mnie delikatny zapach goździków. Rozpoznałem go od razu.

Damon palił głównie Davidoffy, ale od czasu do czasu pozwalał sobie na papierosy Djarum Black. Ich zapach utrzymywał się długo, a ja doskonale go pamiętałem.

– Musiałeś wiedzieć, że nigdy ci go nie wydam – stwierdziła Banks z powagą. – Wiem, do czego jesteś zdolny ty i twoi przyjaciele.

Obróciłem się gwałtownie, nie potrafiąc ukryć wściekłego grymasu.

– Do czego ja jestem zdolny? – zapytałem. – Czyli to on jest ofiarą, tak?

Podszedłem do niej. Miałem już powyżej uszu jej jednotorowego myślenia i tego, jak wszystko było dla niej czarne albo białe.

– Byłem jego przyjacielem, zawsze stałem po jego stronie, a on próbował nas skrzywdzić. Jest niebezpieczny.

Odwróciłem się i ruszyłem w głąb penthouse'a jednym z krótkich korytarzy.

Wpadałem do jednej sypialni za drugą, znajdując tylko trochę kurzu, wygniecioną pościel i zawilgłą woń, pewnie wynikającą z tego, że mieszkanie i hotel stały zamknięte diabli wiedzą jak długo.

Wszedłem do pokoju z podwójnymi drzwiami prowadzącymi na balkon i natychmiast dostrzegłem na komodzie popielniczkę. Podszedłem, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

Była pełna białych petów, wśród których znalazłem niedopałki czarnych papierosów Damona. Uniosłem jeden z nich do nosa; ziemisty, ostry zapach miał w sobie tę samą

przytłaczającą słodycz, którą pamiętałem.

Upuściłem go z powrotem do popielniczki, zwracając przy tym uwagę, że te białe to Davidoffy. Obie jego marki.

Rozejrzałem się po sypialni: pościel leżała w nieładzie, poduszki leżały u stóp łóżka, kosz na śmieci pełen był butelek po piwie Corona, a podłogę zaścierały folie z paczek papierosów, które Damon z manią godną seryjnego zabójcy składał w malutkie kwadraciki, aż nie dało się ich więcej zgiać.

– Teraz może go tu nie ma, ale kiedyś był – stwierdziłem, odwracając się w stronę Banks. Patrzyła mi w oczy bez słowa.

– Gdzie jest teraz? – zapytałem, ruszając ku niej.

– Nie wiem.

Przekrzywiłem głowę i powtórzyłem pytanie.

– Gdzie on jest?

– Nie wiem.

Jeszcze jeden krok w jej stronę.

– Gdzie on jest?!

– Nie wiem.

Przyparłem ją do ściany, patrząc na nią z wściekłością.

– Jest wobec ciebie bardzo zaborczy, prawda?

Przygryzła wargę. Wciąż nie rozumiałem wielu rzeczy – dlaczego Damon był do niej tak przywiązany ani dlaczego ona była wobec niego tak lojalna, nie miałem też bladego pojęcia, kim ona tak naprawdę do cholery jest, ale jednego byłem pewien. Mogłem pogrywać z Gabrielem, mogłem wywiesić Rikę jak robaka na haczyku, ale to ta dziewczyna stojąca przede mną była jedyną osobą, która doprowadzała Damona do szaleństwa.

Ona była jego słabym punktem.

– Może jednak wcale nie muszę go szukać – powiedziałem. – Mam ciebie. Przy odrobinie odpowiedniej motywacji on sam do mnie przyjdzie, prawda?

Spojrzała mi w oczy i przez chwilę widziałem w nich przeblysłk niepokoju, zanim zdołała go ukryć.

Ten jeden błysk powiedział mi wszystko. Był jak pęknięcie – jedno z nielicznych, jakie widziałem – w jej twardej, oziębłej powłoce.

Na moment całkiem zapomniałem o Damonie.

– Poproś mnie, żebym nie robił mu krzywdy. – Głos załamał mi się nieoczekiwanie.

Ale ona tylko wpatrywała się we mnie, a w jej spojrzeniu dostrzegłem jedynie nieznaczne wahanie.

Przysunąłem się bliżej. Poczułem ciepło jej ciała.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że jedyne, co musisz zrobić, to poprosić?

Musiałem znaleźć Damona, żeby dowiedzieć się od niego, gdzie zakopał to cholerne ciało, zanim postanowi użyć go przeciwko mnie, ale nie musiałem robić mu krzywdy. To już zależało od niego – i może od niej.

Spojrzała mi badawczo w oczy, a bezkresna otchłań jej zielonych tęczówek załśniła. Broda jej drżała, gdy powoli kręciła głową, tocząc wewnętrzną walkę.

– Nie możesz, co? Nigdy o nic mnie nie poprosisz.

Spuściła wzrok, zapadając się w siebie.

– Kochasz go? – zapytałem.

– Tak.

Szeptając, nie uniosła głowy, ale i tak usłyszałem jej szybką odpowiedź.

– Tak – powtórzyła, kiwając głową. – Bardzo go kocham. Nigdy nikogo nie pokocham tak, jak jego. – Podniosła na mnie wzrok. Miała łzy w oczach. – Mogę nad nim zapanować, jeśli go znajdę. Daj mi tylko szansę.

Ale ja ledwie dosłyszałem jej ostatnie słowa.

Tak.

Bardzo go kocham.

Nigdy nikogo nie pokocham tak, jak jego.

Najwyraźniej potrafiła otworzyć swoje serce, ale tylko przed nim.

Wyprostowałem się, czując ukłucie chłodu.

– Płaczesz? – zapytałem. – Za nim?

Nie powie tego na głos, nie będzie mnie błagać, ale widziałem to w jej oczach. Wciąż należała do niego tak samo jak wtedy.

– No dobrze – rzuciłem prowokacyjnie, nachylając się ku niej. – W takim razie płacz za nim i błagaj mnie. Błagaj, żebym zostawił go w spokoju, a to zrobię.

Zacisnęła zęby, a twarz poczerwieniała jej ze złości.

– Masz szansę ocalić mu życie, Banks. Wystarczy, że będziesz mnie błagać. No już. Chcę to zobaczyć. Jak daleko posuniesz się dla niego? – Obnażyłem groźnie zęby. – Błagaj!

Z krzykiem uderzyła mnie w twarz.

Głowa poleciała mi na bok, a piekący ból dosięgnął warg. Serce na moment zamarło mi w piersi.

Znowu.

– Kurwa, żalona jesteś. – Zwróciłem się do niej z powrotem, z aroganckim uśmiechem na twarzy. – Jak mały piesek salonowy, co? Jeśli jesteś grzeczna, pozwala ci wylizać sobie kutasa po tym, jak przeleciał jakąś prawdziwą kobietę?

– Uch! – warknęła, uderzając mnie raz jeszcze w ten sam policzek.

Tym razem od nagłego ciosu rozboleła mnie szyja. Wciągnąłem powietrze przez usta, rażony bólem. Była silna.

Dotknąłem językiem kącika ust, czując metaliczny posmak w miejscu, gdzie zęby rozcięły skórę.

– Nigdy nie będziesz niczym więcej niż tym, czym jesteś teraz. – Doskoczyłem do niej, przyciskając dłonie do ściany za jej plecami i patrząc jej w twarz z bliska. – Zabawką w rękach mężczyzn. To wszystko. A za pięćdziesiąt lat zostaniesz całkiem sama i nigdy nie dowiesz się, jakie to uczucie...

Zebrałem kciukiem kroplę krwi z kącika ust i otarłem go o jej policzek.

Skrzywiła się, odtrącając moją rękę, ale ja nie panowałem nad sobą. Nie wiedziałem, czy jestem wściekły, czy podniecony, czy może rozpaczliwie pragnę tej konfrontacji, ale poddałem się emocjom i popłynąłem z prądem. Myślało za mnie moje ciało.

Jedną ręką złapałem ją za kark, a drugą za tyłek, przywierając do niej całym ciałem.

– Jakie to uczucie – zawarczałem w jej usta, przyciskając jej do krocza swojego członka, już twardego i rozpaczliwie pragnącego jej ciała.

Zakwiliła i w jednej chwili zeszywniała, jakby się bała, ale mimo to chwyciła mnie za ramiona, wbijając palce w moje ciało przez koszulę.

– Ani jakie to uczucie – wyszeptalem, wsuwając jej rękę w spodnie i ściskając gładki, miękki pośladek.

Westchnęła głośno, zaciskając powieki, ale nie uszło mojej uwadze, jak odsunęła nogę na bok, nieco szerzej rozchylając przede mną uda i poruszając biodrami.

Nie wiedziałem, czy zrobiła to celowo, czy może dała się ponieść tak samo jak ja.

– O nic nie będę cię błagać – powiedziała, a po policzku spłynęła jej łza.

– Pieprzyć Damona. – Przycisnąłem ją plecami do ściany, unosząc ją i wsuwając jej członka między nogi. – Teraz liczymy się tylko ty i ja.

Dyszając, zacisnęła nogi wokół mojego ciała. Niewielka smuga krwi na jej policzku zalśniła od potu. Nie przestawałem jej dotykać, bo gdybym dał jej sekundę do namysłu, wycofałaby się.

– Podobałaś mi się – szepnąłem. – Wciąż pamiętam, jak przyjemne były nasze skradzione wspólne chwile.

Spośród wszystkich znanych mi kobiet to w jej stronę zawsze odbiegały moje myśli.

Nie mogłem się doczekać na więcej. Porwałem jej usta w swoje, tłumiąc wszelkie słowa, zmartwienia, komplikacje i resztę tego gówna i pocałowałem ją, wsuwając jej język do ust i smakując ją, jakbym chciał ją pożreć.

Oziębła dziewczyna, szorstka w obyciu... dlaczego tak szalałem na jej punkcie? Dlaczego czułem zazdrość na myśl, że prawdopodobnie oddała się diabli wiedzą, ilu facetom w tamtym domu, a do mnie ledwie raczyła się odezwać?

Pieprzyć ją. Pragnęła mnie. Nie obchodziły mnie te wszystkie pierdoły, które wygadywała. Nie byliśmy już nastolatkami, a ja nie byłem grzecznym chłopcem. Zrobi dla mnie to, co robiła dla Damona, Davida i kogo tam jeszcze u Torrance'ów i przekona się, że potrafię być tak samo bezlitosny. Nie doceniała mnie, ale to sobie popamięta. Nie zapomni, że wziąłem ją sobie tak samo jak oni.

Szarpięciem rozpiąłem jej kurtkę i ściągnąłem z ramion.

– Zdejmij koszulę.

Pchnąłem ją na kolana. Czapka zsunęła jej się z głowy, uwalniając burzę włosów, podczas gdy ja zdjąłem przez głowę sweter i koszulkę, rzucając je na podłogę.

Znieruchomiała, unosząc ramiona i zakrywając się, choć wciąż była ubrana.

– Ja...

Ale wszedłem jej w słowo, łapiąc ją i znów całując. Poczulem w ustach jej jęk. Szarpnąłem za flanelową koszulę, sypiąc wokoło guzikami, po czym odsunąłem się, na moment zbity z tropu widokiem bandaży opinających jej piersi.

Co u licha?

Będę musiał ją o to zapytać, kiedy już dam radę jaśniej myśleć.

Spojrzałem na biurko i złapałem leżący na blacie nożyk do papieru. Wsunąłem chłodne, mosiężne ostrze pod bandaż i szarpnąłem mocno, przecinając materiał i patrząc, jak jej piękne piersi wrywają się na wolność. Odetchnąłem głęboko, dostrzegając przelotnie ślady odgnieceń pozostałe na piersiach, a potem zsunąłem jej koszulę z ramion i podszedłem bliżej, przyciskając tors do jej piersi.

– Nie wiesz też, jakie to uczucie – wyszeptalem jej do ucha, czując, jak kręci mi się w głowie od dotyku jej stwardniałych sutków.

Objąłem ją ramionami. Jej gładkie jak powierzchnia wody plecy doprowadzały mnie do szaleństwa, a włosy muskające moje ramiona przyprawiały o dreszcze.

Przytrzymała się mnie mocno, dysząc nerwowo.

– Należę do niego.

Pokiwałem głową, spychając ją w stronę łóżka.

– Powtórz to.

Schyliłem się do jej szyi, przygryzając skórę.
– Należę do niego. – Jęknęła, pozwalając głowie opaść do tyłu. – Nigdy nie będę twoja.
Nienawidzę cię.
– Ale mnie pragniesz.
I pchnąłem ją na łóżko.
Patrzając jej w oczy, rozpiąłem pasek, szarpnięciem otworzyłem rozporek i zsunąłem z siebie resztę ubrań.
Oddychała coraz szybciej, otwierając szeroko oczy, wpatrzona w mojego twardego jak skała, gotowego do akcji członka. Był taki, odkąd wymierzyła mi pierwszy cios.
Tego właśnie było mi teraz trzeba. Namiętności. Nieważne, że napędzała ją złość, dopóki uczucie było silne.
Łzy napłynęły jej do oczu. Patrzyłem na jej piersi, akurat na tyle duże, żeby zmieścić się w mojej dłoni, i nie mogłem się doczekać, aby osiąść każdy centymetr jej ciała.
– Mam przestać? – zapytałem wyzywająco, podchodząc do łóżka i spoglądając na nią z góry. – To twoja ostatnia szansa. Poproś, żebym przestał, to przestanę.
Milczała, zaciskając wargi i patrząc na mnie ze złością.
– Taa, wiedziałam, że tylko w gębie jesteś taki mocny – burknęła. – Przestań, jeśli chcesz, leszczu.
Uśmiechnąłem się szeroko.
Złapałem za pasek od jej dżinsów i majtki i szarpnięciem zsunąłem przez nogi. Zbyt luźne ubrania nie stawiały żadnego oporu. Krzyknęła, zaciskając powieki, ale wiedziałem, że to tylko jej zraniona duma.
Banks bywała z facetami ostrzejszymi ode mnie, ale zamierzałem zadbać o to, żeby nigdy tego nie zapomniała. Ta mała dziwka Torrance'ów była cała moja, dopóki rozchyłała przede mną nogi.
Opadłem na nią z jękiem. Każdy skrawek jej skóry palił.
Uniosłem jej kolano i zacząłem skubać wargi, lokując się między jej nogami. Boże, już czułem wilgotne ciepło w środku. Zacząłem dygotać.
Zakryłem jej usta, czując, jak jej jęki i piski wprawiają moją dłoń w drżenie.
Wsuwając między nas rękę, zająłem odpowiednią pozycję i zacząłem napierać.
Odetchnęła gwałtownie i nagle zeszywniała.
– Boję się.
– Nie ma powodu. Damon nie musi wiedzieć, że dałem ci więcej rozkoszy niż on.
Warknąłem, mocnym pchnięciem zanurzając się głęboko w jej ciało, zaledwie skrawkiem uwagi rejestrując ciekawą barierę ustępującą pod moim naporem.
Krzyknęła, odrzucając głowę do tyłu z grymasem bólu na twarzy.
– Aaa! O Boże!
Co do cholery? Znieruchomiałem.
Dygotała, wbijając mi paznokcie w ramiona i oddychając gwałtownie, z bólu, nie z rozkoszy.
Oddech uwiązał mi w piersi.
Nie, nie, nie... Co? Nie.
Leżałem, patrząc na nią z góry, a mój członek pulsował w jej wnętrzu.
Dziewica?
Czułem, jak twarz wykrzywia mi się w wyrazie zdziwienia.
Była cholerną dziewczyną?
Wciąż dyszała ciężko, próbując zaczerpnąć tchu. W końcu szok minął i jej oddech

uspokoił się powoli.

Otworzyła oczy, spoglądając w moją wykrzywioną bólem twarz.

O Boże. Co ja zrobiłem?

Jej wargi powoli wygięły się w słabym uśmiechu.

– No, tego się nie spodziewałeś, co?

Rozdział 15

Banks

Terazniejszość

– O co tu, do diabła, chodzi? – Spoglądał na mnie udreńczonym wzrokiem. Cała jego wcześniejsza natarczywość i zarozumiałość wyparowały.

Wiedziałam, co go zdziwiło, ale nie odpowiedziałam. Zamrugałam oczami pełnymi łez.

Bolało, tak, jak uprzedzał Damon.

Chciałam się od niego odsunąć, ale wtedy zobaczyłby, jak niezdolna jest dla mnie ta sytuacja. Jednak nie potrafiłam przestać wiercić się pod nim, próbując złagodzić ból.

Czułam pieczenie i dyskomfort, a w gardle wzbierał mi tłumiony szloch.

Wiedziałam, rzecz jasna, że zaboli tylko za pierwszym razem, ale też nie miałam najmniejszego zamiaru znosić kolejnych razów. Zaciśnęłam zęby, żeby powstrzymać drżenie ust. Nie chciałam okazać po sobie, jak bardzo było mi wstyd. Nigdy więcej tego nie zrobię. Nie było w tym nic przyjemnego.

– Złaż ze mnie – burknęłam. Było mi zimno, wszystko mnie bolało, a jego penis zdawał się czymś nieproszonym i nieprzyjemnym, czymś, czego nie powinnam mieć w sobie.

– Już dobrze – szepnął cicho, delikatnie odgarniając mi włosy z oczu. – Już wszystko dobrze.

– Dostałeś, czego chciałeś, więc złaż.

Nie mogłam już dłużej tego znieść i w końcu łzy trysnęły mi z oczu, spływając po skroniach i wsiąkając we włosy. Zostałam zbrukana. Damon mnie znienawidzi.

Ale Kai tylko pokręcił powoli głową, wciąż wpatrując się we mnie w osłupieniu.

– Nie wiedziałem. Ja... ja myślałem... – Przejechał palcami po moim policzku i dalej, w dół ramienia. – Co tu się do cholery wyprawia?

Dotknął czołem mojego i już miałam go odepchnąć, ale zawahałam się. Co go to, u licha, obchodziło? Czy nie tego chciał? Nieważne, czy to mój pierwszy raz, czy setny, i tak wykorzystał mnie jak zabawkę, za jaką mnie uważał. Jakie to miało znaczenie?

– Co cię z nim łączy? – zapytał, podnosząc głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– To bez znaczenia. I tak wybieram jego. On nigdy mnie tak nie skrzywdził. Nie tak, jak ty.

Wzdrygnął się i widziałam, że zabolaly go moje słowa. Kai obawiał się, że jest złym człowiekiem, i próbował zachowywać się groźnie, ale tak naprawdę był i zawsze będzie dobry. Nigdy się nie zmieni.

Nie chciał zrobić mi krzywdy.

Poruszył się, wysuwając ze mnie członka. Wzdrygnęłam się, próbując złożyć nogi i na nowo rozpalając ból.

Jednak Kai nie zszedł ze mnie. Wciąż siedział między moimi udami.

– Popatrz na mnie – powiedział.

Powoli podniosłam wzrok, a on dotknął mojej twarzy.

– Byłbym delikatniejszy, gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz – stwierdził.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Pokręciłam głową. – To wszystko bez znaczenia.

Napierając dłońmi na jego pierś, zepchnęłam go z siebie i zeskoczyłam z łóżka.

On jednak złapał mnie od tyłu, objął ramieniem w pasie i przyciągnął z powrotem. Westchnęłam głośno, gdy oboje opadliśmy na łóżko. Leżałam na wierzchu, z plecami na jego piersi.

Jego usta zdusiły mój krzyk, a palce wplotły się we włosy i obróciły moją głowę, nie pozwalając mi oderwać warg.

Miotalam się i szarpałam, szturchając go łokciem i próbując wywinąć się z jego uścisku, ale on nie puszczał. Jego usta, silne i zachłanne, przesunęły się kolejno na moją szczękę, policzek i ucho, ssąc i gryząc, a ja warknęłam, robiąc zamach w tył lewą ręką i wymierzając mu cios.

– Zrób mi krzywdę. Rób ze mną, co zechcesz – wydyszał mi do ucha. – Zasłużyłem.

Wsunął nogi pomiędzy moje, zginając je w kolanach i zmuszając mnie do siedzenia w rozkroku.

Jego dłoń wślizgnęła się między moje uda. Krzyknęłam z nagłym przestraszeniem, ale on tylko ją tam położył, trzymając mnie i nie posuwając się dalej.

– Kai! – zawołałam, miotając się.

Jego wargi zawisły przy moim policzku, owiewając go głośnym, gorącym oddechem.

– Nie tej nocy.

Co?

– Nie jestem Kai – powiedział – a ty nie jesteś Banks.

W jego głosie z zaskoczeniem usłyszałam błagalną nutę.

– Thunder Bay nie istnieje, a my nie jesteśmy w The Pope – ciągnął. – Jest sześć lat temu, kiedy byłem szczęśliwy i podekscytowany, a ty byłaś taka ciekawa świata, i moje słowa wystarczały, żeby cię poruszyć.

Na dźwięk jego szeptów moje ciało zamarło w bezruchu, a oczy zaszkliły się łzami.

– Jesteś dziewczyną, której nie znam, a w tym konfesjonale możemy być kimkolwiek. Nic innego się nie liczy. Nic. Moglibyśmy się tu ukryć i mieć w dupie cały świat. Nic oprócz nas nie istnieje.

Zamknęłam oczy, zmożona wyczerpaniem.

Tak dawno temu. To nie byłam tak naprawdę ja, prawda?

Osunęłam się na niego swobodnie, nie mogąc wykrzesać z siebie woli walki.

Prawie pamiętałam, jak to było być nią, wtedy, kiedy jeszcze miałam nadzieję, że istnieją dla mnie jakieś perspektywy. Kiedy sądziłam, że jakimś sposobem mogłabym go mieć i bawić się tak, jak normalne dziewczyny. Kiedy pozwalałam sobie pragnąć tamtych skradzionych pocałunków i jego spojrzeń, wyobrażając sobie, że chciał ode mnie rzeczy, jakich mężczyzna może chcieć od kobiety.

Moje płuca zapłonęły. Zacerpnęłam tchu, zdając sobie sprawę, że zapomniałam o oddychaniu. Boże, całe to pragnienie wróciło do mnie potężną falą, przetaczając się nade mną i rozpalając skórę. Zagłodziłam się na śmierć; nagle odniosłam wrażenie, że jestem tylko zbiorem kości, tak kruchych, że mogły się w każdej chwili połamać. Byłam taka wygłodniała.

Obróciłam głowę, napotykając jego spojrzenie tuż obok mojego. Rozluźnił palce, którymi trzymał mnie za włosy, a ja spojrzałam w ciemne jeziora jego oczu, nie dość przytomna, aby myśleć.

– Patrz mi w oczy – powiedział łagodnie. – Po prostu patrz na mnie.

Tak zrobiłam. Poddałam się, uległam i popłynęłam z prądem.

Konfesjonal.

Znów siedzieliśmy w tamtym konfesjonale. Byliśmy młodszy i całkiem sami, ukryci bezpiecznie przed światem.

Nic mi nie groziło.

Zaczął poruszać dłonią między moimi nogami, pocierając tam i z powrotem łagodnym, powolnym ruchem.

– Nikt nas nie widzi – wyszeptał. – Jesteśmy tu tylko we dwoje. Niewidzialni. Nie istniejemy.

Pokiwałam głową słabo. Jego pieszczoty sprawiły, że powieki zaczęły mi ciężać. O Boże.

– Patrz na mnie, skarbie – powiedział.

Zamrugałam kilka razy, na powrót skupiając wzrok, a tymczasem jego ręka przesunęła się wyżej, na brzuch. Poczulałam ciarki na ramionach pod jego dotykiem i jęknęłam, z trudem zmuszając się, by nie odwrócić wzroku, gdy dotknął dłonią mojej piersi i ścisnął ją, tak delikatnie i kusząco.

Zauważyłam, jak z rozchylonymi wargami zerka na mój biust wygłodniałym wzrokiem, jakby chciał wziąć go do ust, a nie do ręki.

Oblizując wargi, poczułam, jak przenosi się do drugiej piersi, masując sutek, aż ten stwardniał jak drobny kamyk. Rój motyli trzepotał mi w brzuchu, a łechtaczka zaczęła pulsować, spragniona dotyku jego ręki.

Wbił lekko palce w moją skórę, sunąc nimi w dół po piersi i brzuchu, aż jego dłoń znów wślizgnęła się między moje uda, tym razem ściskając trochę mocniej.

Zamknęłam oczy i wygięłam plecy, czując pod sobą jego erekcję.

– Kai...

Z każdym dotykiem, z każdym oddechem moje ciało zdawało się coraz lżejsze, jakby dryfowało w stanie nieważkości. Unosiłam się w powietrzu, a pokój wirował wokół mnie, i nie miałam najmniejszej ochoty kończyć tej przejażdżki.

Odwróciłam głowę i rozchyliłam wargi, szukając jego ust.

Chwycił mnie zębami za dolną wargę, drażniąc ją figlarnie.

– Tak to powinno wyglądać – powiedział. – Nie bolałoby tak, gdybym najpierw cię przygotował. Przepraszam. Nie powinienem był się tak spieszyć.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Instynkt nakazywał mi uciekać; z powrotem schować się w skorupie i skryć w cieniu.

Ale dziś w nocy nie byłam Banks, a on nie był Kaiem. W ogóle nas tu nie było. To wszystko nie działa się naprawdę.

– W takim razie nie spiesz się – wyszeptałam.

Zawahał się tylko przez moment, po czym wysunął się spode mnie i ułożył mnie na łóżku. Natychmiast uniosłam ręce, żeby się zakryć; serce kołatało mi nerwowo w piersi i czułam się, jakby w gardle utkwiała mi piłeczka do golfa.

Pragnęłam go, ale wciąż się krępowałam. Nikt nigdy nie widział mnie nago.

Życie cholernie się skomplikowało przez ostatnie dziesięć minut.

Zawisł nade mną, nie odrywając oczu od moich.

– Pragnę cię. – Delikatnie odsunął moje ręce na bok.

Jego spojrzenie drażyło mnie na wskroś, kiedy sunął dłonią po moim ciele, przeciągając ją między piersiami w stronę szyi. Pochylił się, biorąc do ust mój sutek, a ja z jękiem odrzuciłam głowę do tyłu.

– Kai – powiedziałam znowu.

Położyłam mu dłonie na ramionach. Podpierał się jedną ręką, a drugą ścisnął pierś, którą całował. Jego gorące usta ssaly napiętą, stwardniałą skórę, drażniąc sutek, po czym wróciły,

obiegając go dookoła.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Tak mi dobrze.

Szybko przeniósł usta na drugą pierś, dłoń zostawiając na pierwszej i ogrzewając ją swoim dotykiem.

Przejechał wargami po moim brzuchu. Zadrżałam, zaciskając palce na jego włosach.

– Rozłóż nogi – powiedział ochryple.

Uniosłam głowę, a moje spojrzenie natychmiast padło na jego krocze z twardym, nabrzmałym członkiem.

– Nie – jęknęłam.

Nie podnosząc wzroku, opadł niżej i złapał mnie za nogę pod kolaniem, unosząc ją mocniej.

– Muszę cię przygotować, kotku.

Zanurzył głowę między moje nogi, przyciskając usta do ciała. Próbowałam go odepchnąć.

– Nie, nie rób tak...

Ale wtedy musnął mnie nieznacznie językiem i nagle moje powieki się przymknęły.

Kreślił kółka na skórze, ocierając się o mnie ustami. Dłoń wsunął mi pod udo, unosząc je i moszcząc się między moimi nogami.

Lizął i skubał zębami, z początku delikatnie, a ja czułam się, jakby w dole mojego ciała eksplodowały fajerwerki. Miałam wrażenie, że siedzę na huśtawce hen, wysoko, odchylona do tyłu, z włosami łopoczącymi na wietrze.

Chciałam więcej. Chciałam poczuć go głębiej.

Wtedy zaczął ssać. Wszystko. W środku, na zewnątrz i dookoła całując moją skórę, a jedną ręką wciąż ugniatając mi pierś. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Cholernie ciasna jesteś tam na dole – wydyszał, gryząc mnie delikatnie. – Ale rozciągniesz się, obiecuję.

Przygryzłam wargę. Kai podniósł na mnie wzrok.

– Podoba ci się to? – zapytał, powoli sunąc językiem w górę i w dół.

Zarumieniłam się. Przez jego twarz przemknął nieznaczny uśmiech.

– A to? – Patrzył na mnie, krążąc językiem wokół mojej łechtaczki.

Zaparło mi dech w piersi, a powieki zatrzepotały.

Uśmiechnął się przekornie.

– A może to?

Przywarł ustami do mojego najwrażliwszego punktu i zaczął ssać. Ciepło jego ust doprowadzało mnie do skraju wytrzymałości. Wygięłam się z jękiem.

– Ach – wydyszałam.

– Jesteś taka piękna – szepnął. – Jesteś gotowa, mała?

Drżałam z oczekiwania. Nie przeszkadzało mi nawet, że znowu powiedział do mnie „mała”. Ten jeden raz wydało mi się to urocze.

Przytaknęłam, wplatając mu palce we włosy. Nie byłam pewna, na co jestem gotowa, wiedziałam tylko, że chcę więcej.

Przysunął się i pocałował mnie, rozchylając mi wargi i wsuwając między nie język. Jęknęłam, instynktownie łapiąc go za uda, i rozłożyłam nogi, unosząc kolana, aby dopuścić go do siebie.

Moje sutki musnęły jego pierś, gdy uniosłam się, z całych sił odwzajemniając pocałunek. Jego zapach, smak, dotyk jego skóry... w tej chwili czułam się jak zupełnie inna osoba.

Klęknął nade mną i powoli zaczął we mnie wchodzić. Piekący ból natychmiast sprawił, że

znów zeszywniałam.

– Boli. – Napięłam wszystkie mięśnie, bojąc się poruszyć.

– Popatrz na mnie – powiedział.

Z drżeniem podniosłam wzrok, wpatrując się w spłaszczenie na jego dolnej wardze.

– Ugnij mocniej kolana – poinstruował.

Wykonałam polecenie, wpijając się w niego palcami.

– Teraz rozluźnij biodra – kontynuował. – Rozchyl je szeroko i ułóż swobodnie na łóżku, dobrze? Otwórz się przede mną. Nic więcej.

Opuściłam biodra, rozkładając zgięte w kolanach nogi.

Wsunął się jeszcze trochę, a ja odetchnęłam z sykiem, ale nie próbowałam go powstrzymać. Przerwał na moment i pochylił się, szepcząc:

– Znęcasz się nade mną. Tak strasznie chcę po prostu się w tobie zanurzyć.

– A jeszcze nie wszedłeś?

Zatrząsał się ze śmiechu.

– Nie do końca. Dalej boli?

Już miałam powiedzieć, że tak, ale zawahałam się. Zdecydowanie nie czułam się komfortowo, ale... w sumie to chyba nie bolało.

Pokręciłam głową.

Patrząc mi w oczy, powoli wsunął się głębiej. Poczułam się trochę dziwnie, jakby coś wypełniało mnie i rozciągało od środka.

– A teraz?

– Ja... Nie... – wyjąkałam. – Nie wiem.

Zanurzył się we mnie do końca, wchodząc tak głęboko, że oczy wywróciły mi się do tyłu. O cholera.

– Kai...

– Banks, Jezu Chryste. – Pocałował mnie. – Być w tobie to rozkosz.

Złapałam go za uda, a on skubał zębami moje wargi, szyję i ucho, i zanim się obejrzałam, cały dyskomfort zniknął.

– Połóż mi jedną rękę na ramieniu – powiedział, odchylając się do tyłu, żeby na mnie spojrzeć. – Chcę, żebyś czuła moje ruchy.

Zrobiłam tak, jak powiedział, a on powoli wysunął się ze mnie. Przez moment poczułam coś wilgotnego, ale on zaraz wszedł z powrotem.

– O Boże – jęknęłam.

Nic mnie już nie bolało.

Trzymając się mocno Kaia, śledziłam wzrokiem ruchy jego ciała, a w pokoju rozbrzmiewały nasze westchnienia i jęki. Wsuwał się i wysuwał coraz szybciej, to spoglądając mi w oczy, to znów przenosząc wzrok na moje wargi albo ciało.

– Jakie to uczucie? – zapytał.

Pchnął po raz kolejny, a ja przyciągnęłam go ku sobie, targana coraz silniejszym pragnieniem.

– To jak... palce we włosach – wydyszałam. – Jesteś gładki i twardy, i chcę więcej. I ten napór... uch, właśnie tam.

Jęknęłam, zaciskając powieki. Szczytowałam.

Doprowadzałam się już do orgazmu, ale teraz było inaczej. Jakby jakiś mięsień napinał się coraz bardziej, jakby porwał mnie cyklon, unosząc mnie coraz wyżej. Pragnęłam ujścia.

Podniosłam się, złapałam go za szyję i pocałowałam, mocno i zachłannie. Jego włosy były wilgotne od potu, gdy szeptałam mu do ucha:

– Pomóż mi dojść, Kai. – Uśmiechnęłam się. – Pomóż mi dojść, a ja pozwolę ci patrzeć, co robię, kiedy stoję pod prysznicem i myślę o tobie. Lubisz patrzeć, prawda?

Zawarczał, łapiąc mnie za nadgarstki i jedną ręką unieruchamiając je powyżej mojej głowy. Zaśmiałam się, zaskoczona, nerwowa i tak bardzo podniecona.

– A ja myślałam, że jestem dla ciebie miły, obchodząc się z tobą delikatnie. – Drugą ręką ścisnął mnie za tyłek, wciskając mnie na swojego członka.

Jęknęłam.

– Tak.

Jego pchnięcia stały się szybsze i gwałtowniejsze, aż byłam w stanie tylko trzymać się z całych sił. Czułam się jak zabawka stworzona tylko dla jego przyjemności i w tamtej chwili nie miałam absolutnie nic przeciwko.

Byłam szczęśliwa, że widział mnie w ten sposób. Szczęśliwa, że pragnął tego ode mnie.

Wbijał się we mnie raz za razem. Uniosłam kolana wyżej, cała rozpalona, a rozkosz eksplodowała głęboko w moim wnętrzu. Krzyknęłam, a całe moje ciało napięło się, unoszone falami orgazmu.

Jęcząc, Kai zanurzył się we mnie najgłębiej, jak mógł, i tam pozostał, odrzucając głowę do tyłu.

– Boże, maleńka. O kurwa!

Opadł na mnie, a nasze spocone ciała zwały się w jedno pośród żaru i euforii. *Jezu.*

Zawsze wiedziałam, co tracę, ale... Nie sądziłam, że nie będę w stanie się oprzeć.

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie.

Mój oddech uspokajał się z wolna, ale chciałam zostać tu jeszcze przez chwilę, czując wargi Kaia muskające moją szyję. Wkrótce będę musiała wrócić do rzeczywistości i chciałam nacieszyć się tymi ostatnimi chwilami.

Leżałam obok niego, ciesząc się jego bliskością i ciepłem.

To było cudowne uczucie.

– Dlaczego jesteś wydepilowana? – zapytał nagle.

Wydepilowana?

A, miał na myśli, że tam na dole.

Musnął nosem mój policzek, a ja cofnęłam się z rumieńcem na twarzy. Spojrzał na mnie zmęczonymi oczami.

– Nie, żebym narzekał – zapewnił mnie z lekkim uśmiechem. – Po prostu nie spodziewałem się tego. Zwłaszcza po... dziewicy, która nie spodziewała się, że do czegoś dojdzie.

Przewróciłam oczami, ten jeden raz puszczając mimo uszu jego przyjacielski przytyk.

Zaraz jednak moje rozbawienie zgasło, gdy zaczęłam się zastanawiać, co mu odpowiedzieć. Jakby to w ogóle był jego interes.

Depilowałam się woskiem od lat. Z początku było mi trudno, ale przez lata ból stał się łatwiejszy do zniesienia, a zresztą musiałam to robić tylko raz na parę miesięcy.

Z początku, kiedy włosy po raz pierwszy zaczęły mi tam rosnać, próbowałam je golić, ale odrastały zbyt gęste, a do tego grube i szorstkie. Niedługo potem zaczęłam też woskować nogi i pachy. Ubierałam się jak chłopak, zakrywałam włosy, spłaszczając piersi... robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby tylko nie być kobietą.

– Miałam się nie zmieniać – powiedziałam cicho. – Miałam nigdy nie dorosnąć.

Rozdział 16

Banks

Noc Diabła
Sześć lat temu

– Miałaś rację – odpowiedział Kai.

Skinęłam głową z roztargnieniem, nie wierząc własnym oczom. Oboje patrzyliśmy, jak tancerka fruwa nad podłogą, niemal jak motyl, ale też jak mała dziewczynka, niewinna i zwiewna. Wyglądała pięknie.

Pięknie i... znajomo.

Kto...

Poprzez wirujące wraz z nią włosy udało mi się dostrzec jej twarz i natychmiast poczułam w sercu bolesne ukłucie, a z płuc uszło mi całe powietrze.

O mój Boże. Nie.

Ta muzyka. *Night Mist* Zieglera. Już ją słyszałam.

Skuliłam się za zasłoną.

To nie mogła być ona.

– Myślałem, że to tylko zmyślona historia – powiedział Kai cicho, wciąż patrząc, jak kobieta pochyla głowę i porusza rękami i stopami z pełną wdzięku lekkością. Frunęła. Ona zawsze frunęła i unosiła się w powietrzu, jakby grawitacja się jej nie miała. Wciąż była absolutnie zachwycająca.

– Wiesz, kto to taki? – zapytał.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Kai patrzy na mnie, marszcząc brwi z troską.

Kiwnęłam głową. Przewracało mi się w żołądku i byłam zbyt przerażona, żeby wymyślić jakieś kłamstwo.

– To Natalya Torrance. Matka Damona.

– Jego matka? – Znów spojrział w jej stronę, ze zdumieniem wypisanym na twarzy. – Ale...

Nie było żadnego „ale”. Zniknęła trzy lata temu, kiedy Damon w końcu nie wytrzymał. Robił sobie krzywdę, zmuszał mnie, żebym robiła mu krzywdę, i krył się w koszmarnym świecie własnego umysłu, aż któreś nocy przyszła po niego o jeden raz za dużo.

Patrzyłam na Natalyę. Jej długie, jedwabiście czarne włosy pływały wokół niej jak morskie fale. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale przez kilka lat mieszkaliśmy w tym samym domu – aż do tamtej nocy, kiedy uciekła, ścigana gniewem Damona.

Od tamtej pory nikt jej nie widział.

Jednak wciąż była piękna. To zresztą nic dziwnego; musiała mieć teraz dopiero jakieś trzydzieści cztery lata. Gabriel po raz pierwszy zobaczył ją w przedstawieniu baletowym w Sankt Petersburgu, kiedy miała trzynaście lat, i z miejsca jej zapragnął. Zanim skończyła szesnaście lat, była już jego żoną i zdążyła wydać na świat Damona. Bliżej jej było wiekiem do syna niż do męża.

Wątpiłam jednak, aby kiedykolwiek zadała sobie trud, żeby dowiedzieć się czegoś o mnie. W jej oczach w ogóle nie istniałam. Wiedziała, kim jestem i co mnie łączy z Gabrielem, ale chyba nic jej to nie obchodziło; nie poświęcała mi więcej uwagi niż pyłkowi kurzu pod umywalką. Żyła w swoim własnym świecie.

– Tak, faktycznie. – Kai przyjrzał się jej uważnie, w końcu ją rozpoznając. – Ale przecież odeszła kilka lat temu? Co ona tu robi?

Pokręciłam głową. Dobry Boże, nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam też, co by się stało, gdyby Damon ją tu zobaczył. Miała się do niego nie zbliżać.

Co prawda, ten hotel należał do jej męża – z tego, co wiedziałam, ona i Gabriel wciąż byli małżeństwem – ale Damon kazał jej się wynosić. Groził, że ją zabije, jeśli jeszcze kiedyś ją zobaczy.

Musiałam zadbać o to, żeby do tego nie doszło.

– Powinniśmy mu powiedzieć? – zapytał Kai.

– Nie – wypaliłam szybko, biorąc go za rękę. – Nie, on nie będzie chciał się z nią zobaczyć.

A na pewno nie powinien się z nią zobaczyć. Musiałam tylko dostać się do niego i znaleźć jakiś powód, żeby wyprowadzić go z hotelu. Ojciec się nią zajmie, a Damon nigdy nawet się nie dowie.

Wyciągnęłam Kaia zza zasłony i szybkim, cichym krokiem ruszyłam wzdłuż ściany w kierunku drzwi.

– Och – dobiegł mnie jej głos.

Przystanąłam, zamykając oczy. *Cholera.*

– Nie wiedziałam, że ktoś tu jest – powiedziała. – Co tutaj robicie, dzieciaki?

Puściłam dłoń Kaia i powoli zwróciłam głowę w jej stronę. Stała pośrodku parkietu z lekko uniesionymi ramionami, jakby zastępyła w pół piruetu.

– Nie powinno cię być w Thunder Bay ani w Meridian City – powiedziałam do niej, robiąc krok naprzód.

Przyglądała mi się przez chwilę, pewnie próbując rozpoznać mnie pod makijażem, w końcu jednak ją olśniło.

– To ty – stwierdziła.

Pamiętała mnie.

Jednak zanim zdążyłam podejść bliżej, zwróciła się w stronę drzwi, a oczy rozblęły jej dziecięcą radością.

– Czy mój syn tu jest? – zapytała. – Minęło tyle czasu.

– Trzymaj się od niego z daleka. – Przeszłam kilka kroków w jej stronę. – Mówię serio.

Znów spojrzała na mnie, uśmiechając się kokieteryjnie i dotykając palcami swojej baletowej spódniczki.

– Podoba ci się? – Obrzuciła mnie pełnym nadziei spojrzeniem, jakbym nic nie powiedziała. – Wciąż pasują na mnie moje stare kostiumy. Nadal jestem ładna, prawda?

Ładna? Co? Kompletnie jej odbiło.

– Co się tutaj dzieje? – Kai podszedł do mnie, ale ona ledwie na niego zerknęła, zanim znów zwróciła wzrok na drzwi.

Zamierzała odszukać Damona.

– Jest już mężczyzną – rzuciła tęsknie. – Młodym i silnym.

Pokręciłam głową, popychając stojącego za mną Kaia w stronę drzwi.

– To zła kobieta. Musimy stąd wyjść.

Odwróciłam się, łapiąc go za rękę i sięgając do klamki.

– Powiedz mu, że mama go kocha – zawołała za mną Natalya. – Tylko ja jedna go kocham.

Obróciłam się z powrotem do niej, puszczać Kaię.

– To nie jest miłość – warknęłam.

W gardle wzbierał mi szloch; mimo złości czułam się taka bezradna. Ona nigdy więcej go nie skrzywdzi. Nie zdoła. On na to nie pozwoli.

Ale Natalya zignorowała moje słowa. Wydawała się spokojna, a nawet lekko podekscytowana.

– Słyszałam, że niezły z niego ogier – prowokowała. – Żadna dziewczyna w mieście nie jest bezpieczna. Mamusia jest z niego dumna.

– Jezu Chryste – wymamrotał Kai. – Co ona mu do cholery zrobiła?

– Wziął się już za ciebie? – zapytała mnie.

Zazgrzytałam zębami.

– W końcu to zrobi, wiesz? – Podeszła o krok bliżej. – On żadnej nie przepuści, tak samo jak jego tatuś.

Pokręciłam lekko głową. To się nigdy nie wydarzy. Mój brat by mnie tak nie skrzywdził.

– Chciałam, żeby cię wziął. – Patrzyła na mnie, a słowa wypłynęły lekko z jej ust i wpełzły do moich uszu. – Stale sypiasz w jego pokoju. Nie będzie w stanie oprzeć się zapachowi swojej kochanej dziewczynki. – Wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła kłykciami moją brodę. – Swojego małego skarbu.

– Ej, ej. – Kai odepchnął jej dłoń i odciągnął mnie od niej.

Wtedy w końcu na niego spojrzała.

– Pamiętam cię. Przyjaźnisz się z moim synem – powiedziała. – Czy to znaczy, że on też tu jest?

Oddech uwiązał mi w gardle. *Damon.*

Nagle drzwi za nami otworzyły się. Szybko zerknęłam przez ramię. Do sali wpadł mój brat, z grymasem furii na twarzy, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem.

– Wiedziałem, że tam na górze to byłaś ty – wysyczał ze złością. – Co tu się do diabła dzieje? Skąd się tu wzięłaś?

Szybko obróciłam się w jego stronę, próbując zasłonić Natalyę.

Ale na próżno.

– Damon – dobiegł z tyłu jej głos.

Zamknęłam oczy, zaciskając pięści. *Damon.*

– Proszę, Nik – błagał drżącymi wargami.

Łzy spływały mi po twarzy, kiedy stałam nad bratem, siedzącym na skraju łóżka. Ona już wyszła. Dostała od niego to, co chciała.

Ale on wciąż pachniał jej perfumami. Zawsze zaraz po wszystkim szedł pod prysznic. Dlaczego nie tym razem?

– Ja gniję. – Jego szept brzmiał jak ostatnie tchnienie. Pochylił głowę, wbijając wzrok w podłogę.

Wpatrywałam się w świeże rany na jego udzie – tam, gdzie większość ludzi nie zdoła ich zobaczyć. Zrobił to sobie kilka dni temu. Poprzednim razem.

Teraz przychodziła do jego pokoju częściej. Bardzo urósł przez ostatni rok; był teraz

wyższy i masywniejszy, a jego kości policzkowe i linia szczęki stały się ostrzejsze, bardziej męskie. Był szerszy w barkach, a trenując koszykówkę latem, wyrobił sobie mięśnie.

Wiedziałałam o tym, co się dzieje, odkąd wprowadziłam się tu kilka lat temu. Mój brat chciał to utrzymać w tajemnicy i mnie też zabronił komukolwiek mówić. Miałam tylko nadzieję, że w miarę, jak będzie dorastał, matka straci nim zainteresowanie.

Nie straciła. Zdałam sobie sprawę, że nie była pedofilką w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie chodziło o jego ciało ani młody wiek, tylko o niego samego. Była po prostu nienormalna.

I zazdrosna. Damon chodził teraz do liceum, pełnego dziewczyn – młodszych dziewczyn – które mogły odciągnąć jego uwagę od niej. Nie podobało jej się to.

Podeszłam do niego i wyciągnęłam drżącą dłoń, dotykając jego ramienia. Wciąż był nagi, przesłonięty tylko naciągniętym na kolana czarnym prześcieradłem.

Pochyliłam się, próbując pochwycić jego spojrzenie.

– Wolalabym zrobić krzywdę sobie – powiedziałam błagalnie. – Proszę. Nie zmuszaj mnie znów do tego. Proszę.

Spuścił głowę, wspierając się o moje czoło i oddychając płytko, jakby próbował powstrzymać szloch.

– To nie może dalej się tak ciągnąć – wyszeptał. – Dłużej nie dam rady. Chcesz, żebym w końcu nie wytrzymał? Co? – Złapał mnie mocno za brodę. „Siemja. Potrzebuję cię. Zrób to”.

Siemja.

Rodzina.

Nie znałam dobrze rosyjskiego – w przeciwieństwie do Damona nie miałam od dziecka kontaktu z tym językiem – ale nauczyłam się dość, żeby go zrozumieć.

Z całych sił pokręciłam głową. Było coraz gorzej. Kiedy to się skończy? Wciąż potrzebował więcej. Mocniej, ostrzej, bardziej boleśniej...

– Proszę – zaskalałam cicho.

Zawarczał i podniósł z łóżka swój pasek, biorąc ramieniem zamach, żeby smagnąć się po plecach.

– Nie! – Wyrwałam mu go z ręki. Kiedy robił to sam, uderzał zbyt mocno. Koledzy na treningu zaczęliby się dopytywać.

Wstałam, rzuciłam pasek na podłogę i złapałam go za włosy, szlochając. Nikt nie będzie pytał o rany i siniaki na twarzy. Damon stale wdawał się w bójki, co stanowiło wygodną wymówkę.

Obracając cały swój strach i udrękę w gniew, z rykiem uderzyłam go z całych sił w policzek.

A potem jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze. Chciałam zrobić, co trzeba, i mieć to już za sobą. Zalkałam głośniejszy. Łzy płynęły mi po twarzy.

To nie może dalej się tak ciągnąć, powiedział.

Miał rację. Alkohol nie wystarczał, podobnie jak papierosy, dziewczyny ze szkoły, które wykorzystywał i traktował jak szmaty, a nawet ból. Prędzej czy później przyzwyczajał się do wszystkiego i potrzebował więcej.

To nie może dalej się tak ciągnąć. Ile bólu zdoła jeszcze znieść, zanim w końcu się załamie? Zanim nic już nie zdoła złagodzić jego cierpienia?

Podeszłam szybko do Damona.

– Chodźmy stąd – powiedziałam, łapiąc go za ramię. – No już. Idziemy.

Pociągnęłam go za sobą, ignorując wyraz zdziwienia na twarzy Kaia, ale mój brat stał w miejscu jak przymurowany.

Patrzył na nią, a jego spojrzenie było twarde i ostre jak stal.

– Moje małżeństwo – zagruchała, podchodząc do niego. – Jesteś taki piękny. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Pokręciłam głową, szarpiąc go za rękę, żeby ściągnąć jego uwagę, ale on był jak skamieniały.

– Wiem, że cię wtedy poniosło. Nic się nie stało – powiedziała słodko, pozornie delikatna jak kwiat, tak jak zawsze. – Nic mi nie jest. Kocham cię bez względu na wszystko i obiecuję, że tym razem będzie lepiej. Zaopiekuję się tobą.

– Damon – warknęłam, próbując wyrwać go z transu.

Ale on nie odrywał od niej wzroku, kiedy sunęła naprzód, coraz bliżej i bliżej.

– Tęskniłam za tobą – ciągnęła. – Potrzebuję cię. Jestem taka samotna. Taka zagubiona. Skarbie, ja...

I wtedy Damon nagłym ruchem złapał ją za gardło, zaciskając dłoń na jej smukłej, bladej szyi.

– Damon... – Patrzyłam to na niego, to na nią, nie wiedząc, co robić.

Odetchnęła głośno, ale pozostała spokojna, kiedy uniósł ją lekko i przyciągnął ku sobie, zaciskając zęby. Zrobiło mi się gorąco, kiedy patrzyłam, jak mierzają się nawzajem wzrokiem.

– Mój silny chłopiec – szepnęła. – Jak ty wspaniale wyrosłeś.

– Damon – błagałam. – Spójrz na mnie.

Ale on tylko stał jak zahipnotyzowany, ściskając ją za szyję.

– Czekałam, aż po mnie przyjdiesz – wydyszała. – Aż przejmiesz kontrolę. Jesteś teraz mężczyzną. Wszystko dla mojego syna.

Zamknęłam oczy.

– Ona oszalała – mruknął pod nosem Kai.

– Damon! – zawołałam. – Spójrz. Na. Mnie!

Choć to on trzymał ją w uścisku, ona całkowicie zawładnęła jego uwagę.

– Weź ją – zachęciła go. – Wyczyść ją całą, tak jak mama kiedyś ciebie.

Nie wytrzymałam. Udręka sprzed lat powróciła do mnie potężną falą, kiedy przez łzy wpatrywałam się w brata.

– Jesteś mężczyzną – powtórzyła. – Wszystko należy do ciebie. Wszystko.

Pokręciłam głową. Damon.

– Dopóki ją kochasz, może cię skrzywdzić – powiedziała do niego Natałya. – Ale jeśli to

ty skrzywdzisz ją, nigdy ci nie ucieknie. Zawsze będzie należeć do ciebie. Jest twoja. Nie przejmuj się i nie zadawaj pytań, tylko bierz. Weź ją. – Zniżyła głos tak bardzo, że ledwie ją słyszałam. – Weź ją.

I nagle Damon odwrócił się, w końcu spoglądając mi w oczy.

Nie, błagałam go w duchu.

Łzy popłynęły mi z oczu. Byliśmy sami na świecie, bezpieczni tylko wtedy, kiedy byliśmy razem. Nigdy bym go nie skrzywdziła. Musiał to wiedzieć!

Ona chciała, żeby zniszczył to, co nas łączyło, zniszczył wszystko, co jeszcze było w nim dobre, bo Damon to przyszłość swojej rodziny, a potwory przynajmniej są silne.

On mógł się stać kimś znacznie gorszym niż mój ojciec.

– Weź ją – podpuszczała go dalej Natalya, sunąc dłonią po jego piersi. – Ona zaspokoi twój głód. Weź ją. Pokaż jej, kim jesteś.

Zostań ze mną. Patrzyłam mu w oczy, nie odwracając wzroku. *Wiem, kim jesteś. Chronisz mnie, w moje urodziny zabierasz mnie na zakupy i pozwalasz wybrać, co tylko zechcę, a kiedy wracasz do domu w środku nocy, budzisz mnie z moim ulubionym koktajlem mlecznym w dłoni. Wiem, kim jesteś.*

– Wyliż ją całą – wyszeptała Natalya. – Zabierz ją do domu i posiadź.

Cień strachu w jego oczach zniknął. Nagle wpatrywał się we mnie, jakby stał się maszyną; jakby go tam tak naprawdę nie było.

Jakby to już nie był Damon.

Westchnęłam z przestraszeniem, nieruchomiejąc.

I nagle obok pojawił się Kai. Podszedł do nas, odepchnął mnie na bok i złapał Damona za nadgarstek.

– Daj jej spokój – zażądał. – Zostaw ją, do cholery.

– Całe jesteśmy twoje – szeptała Natalya do syna, jakby Kaia w ogóle tam nie było. – Zajmę się tobą, skarbie. Zadbam, żebyś dostał jej słodką, małą cipkę.

– Zamknij się! – krzyknął na nią Kai. – Ty chora suko! – A potem zwrócił się do Damona, który wciąż patrzył mi w oczy. – Spójrz na mnie, stary. Nie patrz na nią!

On by tego nie zrobił. Nie. Nigdy by mnie tak nie potraktował. Przenigdy.

– Weź ją – ponagliła znów Natalya.

Zawylałam.

– Damon!

Obudź się.

– Nie patrz na nią! – ryknął Kai, napierając na niego.

– Jest częścią ciebie – szeptała jego matka jak zwodniczy duch. – Da ci siłę. Weź ją.

– Stul pysk! – Kai obrócił się i zdzielił ją dłonią w twarz, tracąc nad sobą panowanie.

Oddech uwiązł mi w gardle, kiedy patrzyłam, jak jej ciało wiruje i upada piersią na okrągły stół. Zabrzęczały przewracane kieliszki, waza runęła z trzaskiem na bok, a talerze i sztućce ześlizgnęły się z blatu.

Ale w tej samej chwili dobiegło mnie westchnienie i odwróciłam się od Natalyi, spoglądając na brata. Pochylał się ze spuszczoną głową, wsparty o krzesło, i próbował powstrzymać wymioty, podczas gdy ona krztusiła się i kaszlała.

Podbiegłam do niego, wciąż szlochając.

– Już dobrze. – Objęłam go ramionami. – Już wszystko dobrze. Jestem tutaj. Słuchaj mojego głosu.

Wstrząsnęły nim torsje, ale wypluł z siebie tylko trochę śliny, z trudem usiłując złapać

powietrze. Ścisnęłam go mocniej.

Dzieci, które padają ofiarą przemocy, często nie lubią być dotykane, ale kiedy Damonowi życie wymykało się spod kontroli, potrzebował mnie tuż obok, tak blisko, jak to tylko możliwe. Jakby chciał wpełznąć mi wprost do głowy, gdzie wiedział, że będzie bezpieczny.

– Ona nie ma nad tobą władzy – szeptałam, wtulona w jego wilgotną szyję. – Jesteśmy wolni. Nikt oprócz nas się nie liczy.

– Wciąż mam to w sobie – wykrztusił. – Boli.

Zacisnęłam powieki i zaczęłam płakać jeszcze mocniej.

– Trzymaj się mnie. Po prostu się mnie trzymaj.

Wiedziałam, czego pragnął, czego potrzebował, i nie mogłam mu tego odmówić. Nie dzisiaj.

Otworzyłam usta i wgryzłam się w skórę między jego szyją a ramieniem. Poczułam, jak jęczy, kiedy zęby wbijały się głębiej. Oplótł mnie ramionami i mocno ścisnął, trzymając mnie blisko siebie. Gdyby Kai na nas spojrział, wyglądałoby to, jakbyśmy tylko się przytulali.

Ale on wciąż był skupiony na Natalyi, której nie widziałam zza pleców brata.

Wciąż mam to w sobie. To. Nie wiedziałam, czy chodziło mu o nią, o strach i przerażenie, czy może o coś jeszcze innego. Wiedziałam tylko, że czułam się kompletnie bezradna.

Łzy ciekły mi po twarzy, łaskocząc skórę i zwisając z przemoczonych rzęs.

– Mocniej – szepnął.

Wgryzłam się z większą siłą, czując słony smak jego skóry i znajomą woń papierosów. On by mnie nie skrzywdził. Potrzebował mnie.

Kochał mnie.

Poczułam smak miedzi i wiedziałam, że przebiłam skórę. Odetchnął i odsunął się.

– Dziękuję – powiedział i spojrział na mnie, na nowo przybierając swoją zwykłą, niepokojąco opanowaną pozę. – Nic ci nie jest?

Pokręciłam głową.

– A tobie?

Pokręcił głową ze znużeniem, odwracając się i poprawiając bluzę tak, żeby zakryć ślady moich zębów.

W końcu spojrział na Kaia.

Tamten wpatrywał się w leżącą na podłodze Natalyę. Podeszłam do niego, nie mogąc określić wyrazu jego twarzy, bo zdawał się zmieniać z sekundy na sekundę.

Czy on się bał? Nie zrobił nic złego. Gdyby jej nie uciszył, to...

W tej chwili nie mogłam nawet o tym myśleć. Nie potrafiłam pojąć tego, co działo się przed chwilą z moim bratem. Czy to mogło się powtórzyć?

Cieszyłam się, że Kai ją uderzył.

Damon podeszedł do niego, również mierząc wzrokiem Natalyę. Leżała na podłodze, wsparta plecami o nogę krzesła, i wyglądało na to, że może być ranna. Oczy miała zamknięte i trzymała się za bok, a jej głowa kołysała się lekko.

– Nic ci nie jest? – Kai zwrócił się do Damona. – Przepraszam, stary. Nie wiedziałem...

– Przymknij się – warknął Damon. – Gadała bzdury. Zapomnij o tym. Zrozumiano?

Mój brat świdrował wzrokiem swojego przyjaciela, a w jego słowach brzmiała groźba.

Kai nie odpowiedział, tylko zamknął usta i wpatrywał się w Damona. Wiedział, że to kłamstwo.

Spomiędzy palców Natalyi ciekła krew. Rozejrzałam się po stole i w końcu dostrzegłam odłamaną nóżkę od kieliszka. Jedna z ostrych krawędzi była zalana krwią.

– Jest ranna – ciągnął Kai. – Musimy wezwać karetkę. Chyba uderzyła się też w głowę.

– Ja się tym zajmę. Ty już dość zrobiłeś. – Obejrzał się na mnie przez ramię. – Naraziłeś ją na niebezpieczeństwo. W ogóle nie powinno jej tu być.

– Nie widziałem, żebyś próbował coś na to poradzić.

– Dość tego. – Wystąpiłam naprzód.

Mieliśmy większe zmartwienia. Zdrowie psychiczne Natalyi wyraźnie pogorszyło się jeszcze od czasu, kiedy zniknęła trzy lata temu. To wszystko, co wygadywała, i to na oczach Kaia... Trudno było powiedzieć, jak bardzo może wymknąć się spod kontroli, a Gabriel nie znosił kompromitacji. Co mieliśmy z nią zrobić?

– Idź stąd – powiedział Damon do Kaia. – Zadzwoń do ojca.

Kai spojrział na niego niepewnie.

– Nie, to moja wina, że stała jej się krzywda. Chcę się upewnić, że trafi pod opiekę lekarza.

– A jak powie komuś w szpitalu, że ją uderzyłeś? – odparował Damon. – Taa, to na pewno bardzo ci pomoże w dostaniu się na studia. – Pokręcił głową. – Wynoś się stąd. Moja rodzina się nią zajmie i zadba o to, żeby siedziała cicho. Nie martw się. Nikt tu nie chce afery.

Kai zawahał się, ale jasne było, że sytuacja rodziny Torrance'ów jest dość skomplikowana, i musiał rozumieć, że Damon chciał, aby to jego ojciec zajął się Natalią. Żadnych szpitali. Żadnych glin. Wszyscy mieliśmy interes w tym, żeby się nie wygadała.

Kai wziął mnie za rękę.

– Chodź.

Ale Damon złapał mnie i pociągnął ku sobie.

– Moja – powiedział do swojego przyjaciela.

– Jak diabli. – Kai skrzywił się. – Widziałem to po twojej twarzy, stary. Jesteś w rozsypce. Zrobiłbyś jej krzywdę.

Damon tylko pokręcił głową, nie próbując się bronić. Było to coś, co u niego podziwiałam i żałowałam, że też tak nie potrafię. Ludzie myślą to, co chcą myśleć, nie dlatego, że naprawdę wierzą, że mają rację, ale dlatego, że w ich naturze leży utrzymywanie, że ją mają. Broniąc się, tylko zaogniasz sytuację, natomiast nie robiąc tego, uczynisz dyskusję. Ty. Nie oni.

Ale mimo woli zastanawiałam się, czy Kai nie miał aby racji. Do czego by doszło, gdyby się nie wtrącił?

Damon zwrócił się do mnie, wskazując go skinieniem głowy.

– No to idź z nim. Droga wolna.

Co?

– Żaden problem – powiedział. – Idź, jeśli chcesz.

– Damon...

– Chcesz, wiem o tym. Nie potrzebuję cię. Nigdy nie potrzebowałam.

Poczułam ucisk w piersi. Dlaczego to robił? Dlaczego zawsze się tak zachowywał?

– No chodź. – Kai wziął mnie za rękę.

Ale ja się wyrwałam.

– Idź już. – Schyliłam głowę, nie potrafiąc na niego spojrzeć. – Wracaj do całej reszty.

– Banks.

– Nigdy go nie zostawię – wycodziłam.

Przenigdy. Podeszłam do brata i wzięłam go za rękę, zaklinając w myślach Kaia, żeby sobie poszedł.

Dwa razy tej nocy wybrałam Damona. Nie wiedział, że jesteśmy rodziną; w przeciwnym razie może lepiej by mnie rozumiał, ale to i tak nic by nie zmieniło. Damon był na pierwszym miejscu. Zawsze.

Brat ścisnął moją dłoń, tym subtelnym gestem dając mi znać, że mi przebaczył.

– Te dziewczyny... – powiedział do Kaia z nutą humoru w głosie.

Milczenie zawisło między nimi i czułam na sobie wzrok Kaia. Był porządnym człowiekiem, ale nie da się po raz trzeci robić w konia. Wpatrywałam się w Natalię, a każda sekunda, kiedy Kai tam stał, zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

– Taa – odpowiedział. – Szalona noc, co? – Kątem oka zobaczyłam, jak się wycofuje. – To do poniedziałku.

Wyszedł, a moje serce bolało bardziej z każdą chwilą, kiedy po mnie nie zawrócił. Później, siedząc samotnie, pogrążona w myślach, zastanawiałam się, co by się stało, gdybym za nim poszła. Gdybym wzięła go za rękę i ukryła się razem z nim na resztę nocy.

Damon przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Grzeczna dziewczynka. Nigdy mnie nie zawodzisz.

Natalia jęknęła, uchylając powieki. Jej ręka była mocno pocięta i to w kilku miejscach, ale nie krwawiła aż tak bardzo. Mimo wszystko musieliśmy ją zawieźć do lekarza. Trzeba jej było założyć szwy czy coś.

Damon podał mi swój telefon i przykucnął, wpatrzony w matkę.

– Zadzwoń po Davida – powiedział do mnie. – Powiedz mu, żeby ruszył tyłek i cię stąd odebrał, a potem idź do lobby i czekaj tam na niego.

– Czemu ty mnie nie odwieziesz? Chodźmy...

– Wróć do domu później – odparł, nie odrywając od niej wzroku. – Muszę tu posprzątać.

Rozdział 17

Banks

Terazniejszość

Szłam szybkim krokiem zatłoczoną ulicą, wymijając przechodniów. Jedną rękę wsadziłam do kieszeni płaszcza, a w drugiej trzymałam dużą kopertę z kolejną kopią kontraktu do podpisania przez Kaia. Miał być w dojo, ale kiedy wróciłam dziś rano po załatwieniu wszystkich spraw, przysłał mi SMS-a, żebym zamiast tego spotkała się z nim w klubie. Niech go diabli. Dobrze wiedział, że nie mam samochodu.

Poza tym nie byłam gotowa stanąć z nim twarzą w twarz.

Zeszłej nocy, w hotelu, kiedy zaszyliśmy się tylko we dwoje na sekretnym piętrze, w pokoju bez telefonu i telewizji, wydarzyło się coś niepojętego. To było jak sen, z którego zostałam wyrwana i wciąż zamykałam oczy z nadzieją, że uda mi się do niego wrócić. Czy naprawdę od tamtej pory minęło tylko kilka godzin?

Kai próbował zeszłej nocy wydobyć ze mnie więcej informacji, ale nie naciskał zbyt mocno, widząc mój opór. Wiedziałałam, że nie chciał zniszczyć tego, co między nami zaszło. Musiałam przyznać, że był dobry w odczytywaniu moich sygnałów.

Chciał odwieźć mnie do domu, ale czmychnęłam stamtąd, zanim zdążył się ze mną o to posprzeczać. Uciekłam w deszczową noc, a cała przyjemność, jaką wcześniej czułam, nagle się ulotniła i nie wiedziałam, jak ją odzyskać. Wstyd i poczucie winy, wizja Damona mierzącego mnie potępiającym spojrzeniem... dlaczego nie mogłam się z tego otrząsnąć?

Dobra, pieprzyłam się z facetem. Podobało mi się to. No i co z tego?

Ale noc dobiegła końca i wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała ponieść konsekwencje. Umiałam wiele, ale godzenie pożądanego wobec jednego mężczyzny z potrzebami i wymaganiami drugiego było ponad moje siły.

Wbiegłam po schodkach prowadzących do Hunter-Bailey, uchyliłam skrzydło podwójnych drzwi i weszłam do środka. Wnętrze pachniało cytrusową pastą do mebli; wszędzie lśniło drewno, a po lewej stronie holu tykał zegar z wahadłem.

Podeszłam do niedużego biurka.

– Dzień dobry. Muszę pomówić z Kaiem Mori.

Młody brunet w prostym garniturze z wąskim krawatem skinął głową, jakby się mnie spodziewał.

– Jest jeszcze w salonie. – Podeszedł do kolejnych podwójnych drzwi. – Trzeba wejść do jadalni i od razu skręcić w lewo.

Hmm. Zwykle nie wpuszczano tu kobiet; byłam zaskoczona, że mnie udało się tak łatwo. Najwyraźniej Kai o to zadbał.

Mężczyzna otworzył drzwi i odsunął się na bok, żebym mogła wejść. Natychmiast skierowałam się w lewo, obrzucając krótkim spojrzeniem obsługę nakrywającą stoły do lunchu.

Weszłam do salonu i rozejrzałam się po obszernym wnętrzu. Obite brązową skórą kanapy lśniły w świetle lamp, a sięgające od podłogi po sufit okna zdobiły zasłony w kolorze leśnej zieleni. Wysoko w górze zawieszono złote kinkiety i łby jeleni, łosi, a nawet lwa, zaś na fotelach

i sofach rozłożono poduszki. W głębi pomieszczenia znajdował się bar, wzdłuż ścian ciągnęły się półki z książkami, a nad kominkiem wisiał gobelin przedstawiający jakąś scenę bitewną.

Chryste. Motywem przewodnim wystroju zdawało się „Gdyby naziści wygrali...”

Obiegłam pokój wzrokiem i szybko wypatrzyłam Kaia pod oknem. Zdjął płaszcz i podwinął rękawy; na jego widok nagle zaschło mi w gardle. Widok jego pochylonej nad zawalonym papierami stołem postaci niemal sprawiał mi ból.

Te dłonie dotykały zeszłej nocy każdego skrawka mojego ciała, a to piękne, surowe oblicze, które wyglądało niemal gniewnie i na widok którego uśmiech cisnął mi się na usta, emanowało rozkoszą, kiedy widziałam je po raz ostatni.

Taki chłodny i opanowany – ale potrafił być też szorstki i gwałtowny.

Po jego bokach siedzieli Michael i Will; ten pierwszy rozmawiał przez telefon, a ten drugi zapadł się w fotel z zamkniętymi oczami, przyciskając szklanę do czoła. Podeszłam do nich, ignorując spojrzenia około tuzina innych mężczyzn w pomieszczeniu.

Kiedy się zbliżyłam, Kai podniósł wzrok.

– Spóźniłaś się.

Jego ton był oschły, ale wargi uniosły się w kącikach, jakby myślał właśnie o tym, dlaczego nie wyspałam się zeszłej nocy.

– Musiałam rano pojechać do Thunder Bay – wyjaśniłam.

– Po co?

– Gabriel chce wiedzieć, dlaczego nie podpisałaś kontraktu.

Oderwał się od swoich papierów i znów na mnie spojrzał. Michael też przeniósł uwagę z telefonu na mnie.

– Co mu powiedziałaś? – zapytał Kai.

Rzuciłam na stół kopertę z nowym kontraktem. Część dokumentów zafurkotała w powietrzu.

– To samo, co powtarzam mu przez cały czas – odparłam. – Że grasz na zwłokę.

– Co...

Ale nie dokończył tego, co chciał powiedzieć, bo jego telefon zawibrował. Odebrał z wyrazem irytacji na twarzy.

– Słucham.

Osoba po drugiej linii mówiła coś przez chwilę, a Kai coraz mocniej marszczył brwi.

– Usługi hydrauliczne A&J? – zdziwił się. – Nie wzywałem...

Pochyliłam się nad stołem i wyciągnęłam rękę.

Umilkł, spoglądając na mnie. Wyjęłam mu telefon z dłoni.

– Zostawiłam mu klucze w kopercie na biurku – powiedziałam dzieciakowi z dojo, który telefonował – i wyłączyłam dla niego system alarmowy w domu. Powiedz mu, żeby zaczął od łazienek na górze. Potrzebuję pełnej wyceny najszybciej jak to możliwe.

– Eee, tak, proszę pani – wyjąkał. Rozłączyłam się.

Obdzwoziłam hydraulików, elektryków i budowlanców w drodze powrotnej z Thunder Bay. Z tym że sądziłam, że będę w dojo, więc to tam umówiłam spotkanie.

Oddałam Kaiowi telefon.

– Chodzi o mój dom? – zapytał. – Co ci mówiłem?

Wyprostowałam się, wsadzając ręce do kieszeni.

– Vanessa przyjeżdża za trzy dni – zauważyłam.

Grymas powoli zniknął z jego twarzy. Kątem oka zobaczyłam, jak Will odstawia szklanę i podnosi głowę.

Kai nic nie powiedział.

– To część nowych instrukcji, które dostałam rano od Gabriela – wyjaśniłam, czując taki sam ucisk w żołądku, jak podczas dzisiejszej rozmowy z ojcem. – Nie do wiary, co? W co ty się wpakowałeś?

Cała trójka siedziała bez ruchu. Nie wiedziałam, czy są wstrząśnięci, wściekli czy coś jeszcze innego, ale z całą pewnością nie byli zadowoleni.

– Pewnie wyobrażasz sobie, że realizujesz jakiś genialny plan – ciągnęłam – ale zobowiązania, których się podjąłeś, są realizowane bez względu na to, czy jesteś gotowy, czy nie. Twoja przyszła żona wkrótce wyruszy w drogę. Na czas remontu zorganizowałam jej apartament w Mandarin.

Kai podniósł kopertę i rozdarł ją, zaciskając zęby. Wyciągnął dokument i zaczął przerzucać kartki.

– Nie wniósł poprawek – zauważył, wpatrując się w tekst.

– Nie, i raczej tego nie zrobi. Bierzesz to, co jest, albo rezygnujesz.

Kai został przyparty do muru i dobrze o tym wiedział. Ale w sumie, w czym problem? Wiedział już, jak dostać się na dwunaste piętro. Hotel nie był mu do niczego potrzebny, a z rodziną Torrance'ów nie chciał mieć nic wspólnego. Dlaczego po prostu się nie wycofa? Dlaczego w ogóle się na to zgodził?

– Jeśli nie podpiszę, Damon straci ochronę – ostrzegł. – Michael, ja, Will, Rika... zajmujemy się nim tak, jak uznamy za stosowne.

Skinęłam głową ze zrozumieniem. Jeśli nie podpisze, Damon nie będzie miał gwarancji bezpiecznego powrotu do miasta. Jeśli wróci do domu, mogą zechcieć wyrównać rachunki.

– Ale też, jeśli nie podpiszę – dodał, zniżając głos – ty odejdiesz.

Ja odejdę? To dlatego trwa w tym głupim układzie?

Zobaczyłam, jak przełyka ślinę.

Nie chciał, żebym odeszła.

A ja sama nie byłam już pewna, na ile tego chciałam, ale gdybym naprawdę postanowiła odejść, ten kontrakt nie był w stanie mnie powstrzymać. Kai musiał zdawać sobie z tego sprawę. Byłam tu tylko z rozkazu Gabriela.

– Mogę odejść, kiedy tylko zechcę – przypomniałam mu.

– Wróciłabyś do niego, prawda?

Spuściłam wzrok. Nie miałam ochoty o tym rozmawiać, a zwłaszcza w obecności jego przyjaciół.

Jego głos był nienaturalnie spokojny.

– Chcesz, żebym podpisał?

– Tak – wycedziłam. – Chcę, żeby Damon wrócił do domu.

Mierzył mnie ostrym wzrokiem, ale nie zrobił nic poza tym. Michael i Will słuchali w milczeniu.

– Obudziłem się zeszłej nocy, czując, że znów cię pragnę – powiedział.

Serce zabiło mi mocniej, a na policzki wpłynął rumieniec.

Opadł na oparcie fotela i westchnął głęboko.

– Zjebałem, chłopaki – odezwał się tym razem do swoich przyjaciół.

Michael popatrzył na niego.

– Chcemy tego, czego chcemy, nie?

Kai spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

Zatem Damon nie był jego jedynym celem. Gdzieś w międzyczasie ja również się nim stałam. Gabriel kazał mi pracować dla Kaia, więc pracowałam. Ale bez kontraktu nie było Banks.

– Nosisz jego ubrania – zwrócił się do mnie Kai. – Prawie nic nie jesz. On decyduje

o tym, co robisz, z kim się zadajesz... A czego ty chcesz, mała? Gdybyś była nim, gdybyś była mężczyzną, co byś zrobiła? Co byś wzięła dla siebie?

Szybkim krokiem obeszłam fotel Willa i stanęłam obok Kaia. Pochyliłam się, porwałam ze stołu kontrakt i jedno z leżących tam wiecznych piór, po czym szybko nakreśliłam na ostatniej stronie nazwisko *Kai Mori*, niemal idealnie naśladowując jego charakter pisma, który widziałam na innych dokumentach w dojo.

Rzuciłam pióro na blat, wyrównałam kartki, wsunęłam kontrakt z powrotem do rozdartej koperty i podałam mu ją.

Skończmy z tym. Niech wreszcie odkryje swoje karty. Niech odwoła ten idiotyczny układ i pozwoli mi odejść albo da papiery Gabrielowi i pozwoli mojemu bratu wrócić do domu.

– Teraz masz niewolnicę aż do dnia ślubu – rzuciłam wyzywająco. – Co ze mną zrobisz? Kazesz mi tu i teraz zrzucić z siebie ubrania i przełożysz mnie przez stół, twardzielu?

Przyjął kopertę z gorzkim uśmiechem na ustach.

– Nie, to by było zbyt miłe. To zachowam dla mojej nowej żonki – odciął się. – Ze swoimi zabaweczkami obchodzę się ostrzej.

Usłyszałam, jak Will parska, po czym mruczy pod nosem:

– Ja cię kręcę.

Michael przejechał ręką po twarzy z irytacją, a Kai tylko się we mnie wpatrywał. Wreszcie wstał, opuścił rękawy i sięgnął po przewieszoną przez fotel marynarkę.

– Idź do dojo – rozkazał. – Czeka cię długi dzień.

Kilka godzin później słałam się na nogach z wyczerpania. Kai zmuszał mnie, żebym harowała jak wół.

Kiedy już dogadałam się z hydraulikiem i dwójką wykonawców, którzy zgodnie stwierdzili, że rok to rozsądny termin na doprowadzenie do porządku tej rudery, w której mieszkał Kai, wróciłam do dojo i przez resztę pieprzonego dnia odwalalam brudną robotę. Tu wybuchła pralka, tam jakiś durny kolega Michaela ze Stormów upuścił komórkę do toalety albo jakaś dziewczyna zwymiotowała w lobby po swoich czwartych zajęciach z aikido w tym tygodniu – dlaczego, do cholery, to ja zajmowałam się całym tym gównem?

Kai był wkurzony, a mnie co chwila kusilo, żeby po prostu wyjść. Nikt nie mógł mnie tu zatrzymać; nie byłam związana żadnym głupim kontraktem. Powtarzałam sobie, że robię to dla brata. Musiałam tylko wytrzymać, aż przyjdzie odpowiedni moment.

Powtarzałam sobie, że nie pozwolę, aby Kai wygrał. Próbował mnie sprowokować, a stawką była moja duma.

Powtarzałam też sobie, że mam swoje obowiązki. Podjęłam zobowiązania wobec Gabriela i nie zamierzałam się ugiąć.

Ale prawda była taka, że nie miałam dokąd pójść. Dostałam dzisiaj tygodniową wypłatę. Prawdziwy czek, na kwotę wyższą, niż ojciec płacił mi przez miesiąc. Gdybym teraz odeszła, nie mając żadnego planu, zostałabym sama. Gabriel nie przyjąłby mnie z powrotem, gdybym złamała warunki umowy, a do tego wypadłabym z obiegu i nie mogłabym już służyć Damonowi za oczy i uszy.

Miałam wszelkie powody, aby zostać.

Ale moich nerwów ani odrobinę nie ukoił widok Riki i Alex, które zjawiły się, kiedy akurat szorowałam podłogę. Ich piękne, długie włosy, perfumy za sto dolarów i krótkie spodenki przy piętnastu stopniach na dworze sprawiły, że poczułam się jeszcze bardziej do dupy.

Przed wszystkim byłam zazdrosna.

Każdy skrawek ciała Kaia, którego dotykałam zeszłej nocy, został kiedyś dotknięty przez nią.

Nie znosiłam jej od chwili, kiedy po raz pierwszy usłyszałam, co zrobiła z Michaeliem i Kaiem w łaźni parowej Hunter-Bailey. Ale teraz było inaczej. Coraz mocniej przywiązywałam się do Kaia i każda chwila, kiedy przebywaliśmy w tym samym pomieszczeniu, a on mnie nie dotykał, sprawiała, że pragnęłam go jeszcze bardziej.

Nie mogłam ścierpieć, że widywali się każdego cholernego dnia. Kiedy wchodziła do szatni, świdrowałam wzrokiem jej plecy, ledwie panując nad rozpierającą mnie nienawiścią.

Skończyłam wrzucać brudne ręczniki do pralki i wypadłam z pralni, pchając drzwi wahadłowe tak mocno, że uderzyły o ścianę.

Pora iść do domu. Potrzebowałam przerwy i długiego, spokojnego spaceru.

Poszłam do biura, żeby poinformować Kaia, że wychodzę, ale nie było go tam. Już miałam iść go poszukać, kiedy telefon na biurku zaczął dzwonić. Szybko podniosłam słuchawkę.

– Sensou.

– Kto mówi? – zapytał jakiś facet ze zdziwieniem.

– Mogłabym zapytać o to samo – odparowałam.

– A. Banks. – W końcu rozpoznał mój głos. – Tu Michael. Gdzie Kai?

Wzięłam ze sobą słuchawkę bezprzewodową i wyszłam na korytarz, popatrując leniwie z lewa na prawo.

– Wyszedł na chwilę, jak sędzę. Coś przekazać?

– Nie. Nie ufam ci, pamiętasz?

Zaśmiałam się pod nosem, idąc dalej korytarzem.

– Mądrze z twojej strony, Michael. Uczysz się.

Nagle jednak przystanęłam, widząc w lobby Rikę i Kaia. Obserwowałam z ukrycia, jak rozmawiają. Jego spojrzenie, zawsze tak ostre i surowe, teraz zlągodziło. Wydawał się odprężony.

Z trudem łapałam oddech.

Stał za blisko. Uśmiechał się zbyt delikatnie i za długo trzymał dłoń na jej ramieniu.

– A Kaiowi ufasz? – zapytałam Michaela, nie odrywając od nich wzroku. – Bez obaw powierzasz mu wszystkie swoje skarby?

– Co to niby ma znaczyć?

Pokręciłam głową, patrząc, jak Kai kieruje się do wielkiej sali, a Rika rusza korytarzem w moją stronę.

Odwróciłam się i oparłam o ścianę, odprowadzając ją wzrokiem. Zniknęła w jednej z sal do ćwiczeń.

Odchrząknęłam.

– Nic takiego – odparłam. – Nudzi mi się. Przekazać coś czy nie?

Milczał.

– Dobra, powiem mu, że dzwoniłeś.

– Zaczekaj.

Przyłożyłam słuchawkę z powrotem do ucha.

– Tak?

Usłyszałam, jak wzdycha, ale wyraźnie znowu go zatkało. Czekałam, słysząc tylko ciszę.

– Halo? – ponagliłam.

– Myślisz, że jesteś taka mądra, co? – zapytał w końcu. – No dobrze. Powiedz mi w takim razie, gdybyś była na moim miejscu, co byś zrobiła, żeby lepiej nad wszystkim zapanować? Powiedziałaś, że jesteśmy słabi. Gdzie? W jaki sposób?

O mało nie wybuchnęłam śmiechem. Czy on mówił poważnie?

Ruszyłam z powrotem korytarzem, nagle zaintrygowana.

– Prosisz mnie o radę?

– Proszę, żebyś przełożyła puste słówka na czyny – wycedził. – Udawaj, że zarządzasz teraz moją ekipą. Co byś zrobiła?

– Skąd pomysł, że bym wam pomogła?

– Stąd, że pewnie nie możesz się doczekać, żeby zrobić prawdziwy użytek ze swoich talentów.

Cóż, miał rację. Kai nie wykorzystywał w pełni mojego potencjału, a ja uwielbiałam mieć miejsce przy stole. Zabiłabym za szansę, żeby powiedzieć mu, co dokładnie myślałam o nim i tych jego pomysłach godnych gimnazjalisty.

Zatrzymałam się przy wejściu na siłownię, patrząc, jak Rika ćwiczy blokowanie ciosów z pomocą drewnianego manekina do kung-fu. Manewrowała, uderzając w belki szybko, lecz metodycznie, co chwila przerywając, żeby skorygować postawę.

I wtedy to do mnie dotarło.

Michael łechttał moje ego.

„Sensou” to po japońsku „wojna”. To miejsce, jego nazwa, to, co tu robili... wszystko było drogą do celu.

Rika była miękka, ale trenowała. Michael był lekkomyślny, ale świadomy. Will był słaby, ale miał u boku Kaia.

A Kai się szykował.

Ci ludzie byli moimi wrogami.

– Na twoim miejscu – odparłam spokojnie – przede wszystkim zwolniłabym mnie. Nie jestem waszą przyjaciółką.

Rozłączyłam się.

Chciałam mieć to już za sobą.

Miałam dość tego czekania i podchodów, a chociaż wiedziałam, że mój brat ponosił część winy za całe to gówno, w które wpakował się w zeszłym roku, to miał pełne prawo nienawidzić tych ludzi. Nie walczyli za niego. Tak łatwo z niego zrezygnowali, czyż nie?

A ja miałam pełne prawo nienawidzić jej.

Podeszłam do drzwi i oparłam się o framugę, patrząc, jak ćwiczy.

Nawet gdyby Damon wrócił do domu, nawet gdyby jakimś cudem pogodził się z przyjaciółmi i nie byłoby już między nimi żadnych niesnasek, Kai Mori i tak nigdy nie byłby dla mnie kimś więcej, niż jest teraz. Nie, kiedy ona jest w pobliżu. Zerznął ją, bo jej pragnął, i jeśli nawet to pożądanie z czasem osłabło, to nigdy nie zniknęłoby do końca. Wystarczy na nią spojrzeć. Bystra, bogata, ładna... chodzący ideał. Do tego oni wszyscy uważali ją za najśłodsza istotę pod słońcem.

Uniosłam ręce, z roztargnieniem wyginając palce, aż usłyszałam, jak trzeszczą w stawach.

O tak, złość była lepsza. Zeszłej nocy całkiem się pogubiłam, poddałam temu, jak przyjemne były jego objęcia, dotyk, pocałunki... Ale to wszystko tylko namąciło mi w głowie.

Złość była prostą drogą prowadzącą do celu.

– Mogę w czymś pomóc?

Zamrugalam, podnosząc wzrok. Rika odwróciła głowę, spoglądając na mnie przez ramię i oddychając ciężko. Nie wiedziałam, że mnie zauważyła.

Nie potrafiąc ukryć rozbawienia, powoli weszłam do sali, zmierzając w jej stronę. Damon i ja oboje odziedziczyliśmy po ojcu metodyczną naturę, ale Damon miał też odrobinę cierpliwości. Ja nie.

– Biłaś się kiedyś naprawdę? – zapytałam, wskazując na manekina.

– Tak. Czemu pytasz? – Wyprostowała się, dodając sobie odrobinę wzrostu.

Okrzyknęłam drewnianą konstrukcję, przyglądając się jej.

– Poświęcasz dużo czasu na ćwiczenie postawy – odparłam. – Większość ludzi, kiedy walczy, walczy o przetrwanie. Nie ma żadnych zasad. Nikt nie gra fair. Nie ma czasu pilnować odpowiedniego dystansu do wyprowadzenia ciosu. Wszystkie twoje plany wezmą w łeb.

– Nie martw się – zapewniła. – Umiem w razie potrzeby szarpać za włosy, drapać i kopać.

– I gryźć – dodałam, patrząc, jak odwraca się z powrotem w stronę manekina. – Kiedy Damon znów cię zwiąże, pokaż mu, jaka jesteś wojownicza. To go rozbawi.

Obróciła się gwałtownie z furią w oczach.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. O, tak, wiedziałam dokładnie, co wydarzyło się w zeszłym roku na pokładzie Pithoma, jachtu należącego do rodziny Michaela, i jak ją to przeraziło. Wtedy tego nie popierałam, ale teraz miałam nadzieję, że Damon zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby jej zaszkodzić.

Zniżyłam głos.

– Wiem, że w zeszłym roku powstrzymałaś chłopaków przed ściganiem go. Wiem, że upierasz się, żeby zostawać w penthousie sama, bez ochrony, kiedy Michael wyjeżdża. – Przynurłam się bliżej, ani razu nie mrugając. – Wiem też, że lubisz czuć na sobie męskie dłonie, i nie muszą wcale należeć do twojego narzeczonego, prawda? A więc kiedy Damon po ciebie przyjdzie, powalcz z nim trochę dla zachowania pozorów, dobrze? Tak, żeby Michael uwierzył w twoje kłamstwa, kiedy będziesz mu mówić, że nie pragnęłaś tego wszystkiego, co cię spotkało.

Jej twarz wykrzywiła furia. Warcząc, zamachnęła się pięścią i uderzyła mnie w szczękę. Zachwiałam się i poleciałam o krok na bok, tracąc oddech i odruchowo zamykając oczy.

Ale pierś załała mi gorąca fala adrenaliny. Tak.

Szybko wyprostowałam się z powrotem, zmuszając się, aby spojrzeć jej w twarz. Skóra piekła, a ból przeniknął aż do kości. Dotknęłam kącika ust, a gdy cofnęłam rękę, zobaczyłam na palcach krew.

– Dziękuję – powiedziałam.

Dając z siebie wszystko, obróciłam się i trzasnęłam ją w twarz wierzchem dłoni, aż poleciała na podłogę. Wylądowała na kolanach i usłyszałam, jak wciąga z sykiem powietrze, zdyszana. Walnęła pięścią w podłogę, warcząc ze złości, a potem, zanim się obejrzałam, odwróciła się i rzuciła na mnie, pchając mnie w pierś, i obie potoczyłyśmy się na maty.

– O co ci, kurwa, chodzi? – ryknęła, rzucając się na mnie z góry.

Ale ja obróciłam się razem z nią, tak, że ona wylądowała na podłodze, a ja siadłam na niej okrakiem. Złapałam ją za włosy na czubku głowy i pochyliłam się.

– Tylko pomagam ci zachować odpowiednią perspektywę, Eriko Fane! Nie każdy pada ci do stóp!

Wymierzyłam cios w jej twarz, ale ona odepchnęła mnie, zmuszając, żebym puściła jej włosy. Zamiast tego złapałam ją za szyję i uderzyłam jeszcze dwa razy.

Z grymasem na twarzy rzuciła mi czapkę z głowy i szarpnęła mnie za włosy, ciągnąc głowę w dół. Skrzywiłam się z bólu.

Cholera jasna!

Powinłam była obciąć włosy lata temu. Ale to było jedyne, co jeszcze zostało we mnie z Nik, a nie Banks, i z jakiegoś powodu nie chciałam się z nimi rozstawać.

Puściłam ją, dając jej dość czasu, żeby mnie odepchnąć. Puściła moje włosy, usiadła i kopnęła mnie w brzuch.

Nie mogłam oddychać. Moje gardło ścisnęło się, nie przepuszczając powietrza. Zgięłam

się w pół, kaszłąc. Czy żołądek wbił mi się w cholerny kręgosłup?

– Skończyłaś już? – krzyknęła Rika. Zauważyłam, że z nosa cieknie jej strużka krwi.

Mimo bólu poczułam ukłucie satysfakcji. Ja w końcu też przez nią krwawiłam. Wet za wet.

– Jeszcze nie. – Rzuciłam się na nią, znów łapiąc ją za szyję i wyginając palce w taki sposób, że paznokcie wbiły się w jej ciało.

Sapnęła, wytrzeszczając oczy i chwytając mnie za nadgarstek. Wiedziałam, że rozcięłam skórę.

Czyjeś ręce złapały mnie od tyłu i odciągnęły od niej.

– Co do diabła?! – warknął Kai. Odwróciłam szybko głowę, rzucając mu gniewnie spojrzenie.

Wciąż miał na sobie te same spodnie do ćwiczeń, co przedtem, ale teraz jego włosy i pierś były wilgotne od potu.

– Nie, walić to! – Rika pchnęła Kaia z wściekłością. – Doprowadźmy to do końca!

Zaśmiałam się pod nosem, widząc cztery szkarłatne półksiężycy wyryte w jej skórze ponad żyłą szyjną, gdzie miała już niewielką bliznę. Spuściłam wzrok na swoje paznokcie, widząc krew wymieszaną z brudem.

Znów rzuciłam się na nią, ale Kai mnie złapał i odciągnął do tyłu.

– Dość tego! – krzyknął, wchodząc między nas. – Wszyscy się na was patrzą. Co się tu do diabła dzieje?

Za drzwiami pomieszczenia zebrali się gapie, zerkając do środka. Odwróciłam się z powrotem do Riki, possalam rozcięcie w policzku i splunęłam krwią pod jej nogi.

Znów rzuciła się na mnie.

– Cholera jasna! – Kai złapał mnie za kołnierz i odepchnął do tyłu. Celując palcem w moją twarz, wyszczerzył zęby i posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

Obrócił się z powrotem do Riki, unosząc wyżej jej głowę, żeby spojrzeć na zakrwawiony nos.

– Nic ci nie jest?

Czy *jej* nic nie jest? Twoja mała księżniczka uderzyła pierwsza, dupku.

– Wszystko w porządku. – Wyrwała głowę z jego uchwytu i zwróciła się do mnie, rzucając mi wyzwanie. – Wytrzymam wszystko!

– O, na pewno! I to z obu stron!

Znów wyrwała się w moją stronę, ale Kai odepchnął ją do tyłu i zwrócił się do mnie.

– Co z tobą, do cholery?

– Nie lubię jej ani dla niej nie pracuję, i będę z nią robić co zechcę! – wycedziłam.

– Zrobisz to, co ja zechcę – warknął szeptem prosto w moją twarz. – Bez dyskusji. – Rozejrzał się i odezwał do zebranych osób. – Wracajcie do swoich spraw. Już po wszystkim. – A potem zwrócił się do Riki: – Proszę, zostaw nas samych.

Przez chwilę nie ruszyła się z miejsca, wciąż łypiąc na mnie spode łba, czerwona z wysiłku i rozczochrana, w końcu jednak ominęła nas i wyszła.

Słyszałam, jak głosy powoli cichną, w miarę jak gapie odchodzą do swoich spraw.

– Co masz do Riki? – zapytał Kai. – Ani razu się do niej nie odezwałaś i prawie w ogóle nie patrzysz w jej stronę. O co chodzi?

Nie odpowiedziałam, tylko otarłam krew z ust mankietem.

– Jesteś zazdrosna?

Rzuciłam mu spojrzenie mówiące „pierdol się” i z powrotem wbiłam wzrok w lustro za jego plecami.

Czułam na sobie jego wzrok, otaczający moje ciało jak klatka.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „z obu stron”?

– Już ty dobrze wiesz, co.

Ich mały trójkącik w łaźni parowej. Kai wziął ją od przodu, a Michael od tyłu. Ile jeszcze razy miało to miejsce?

– Słyszałaś o mnie i o Rice? – zapytał cicho. – O łaźni parowej?

A kto nie słyszał? Zostali przyłapani, cały klub o tym mówił, a jego uczucia wobec niej to żadna tajemnica. Widać je było w każdym spojrzeniu, które kierował w jej stronę.

– Słuchaj...

– Nie – przerwałam mu. – Dość już się nasłuchiwałam twoich historyjek i nic mnie nie obchodzi...

– Cii, cii... – Przytknął mi palec do ust, kręcąc głową. – Nie tutaj, dobrze? Musimy o tym porozmawiać, ale gdzieś, gdzie będziemy mogli pomówić naprawdę.

Mrok w jego spojrzeniu powiedział mi, że jego słowa miały drugie dno.

Pomówić naprawdę? Gdzie?

Spuścił ręce i wyszedł z pokoju, mijając mnie.

– Co masz przez to na myśli? – warknęłam za nim.

– Dowiesz się – rzucił przez ramię, po czym zniknął.

Rozdział 18

Banks

Terazniejszość

Godzinę później wciąż byłam podminowana. Przed walką w dojo czułam zmęczenie, ale teraz byłam pobudzona, w pełni przytomna i wściekła na samą siebie. Odkryłam swoje karty.

Rika wiedziała, że jej nienawidzę, więc nie miałam szans zbliżyć się do niej w razie potrzeby, a Kai pewnie rozkoszował się moim żalonym pokazem zazdrości. Co Damon stale mi powtarzał? Zawsze lepiej jest mówić jak najmniej. Im bardziej tajemniczy jesteś, tym mniej na ciebie mają.

A ja to wszystko schrzaniłam.

Przeszłam spokojną ulicą do Halston Park, dzielnicy handlowej Meridian City. Było tuż po dziewiątej i gdy spojrzałam w niebo, w końcu dostrzegłam kilka gwiazd. W pozostałej części miasta nie pozwalały na to zbyt jasne światła.

Czego chciała Alex? Napisała mi SMS-a, że Kai chciał, żebym spotkała się z nią przy McGivern and Bourne. Nigdy tam nie byłam, ale wiedziałam, że to ekskluzywny dom handlowy.

Skręciłam za róg, odgarnęłam włosy z oczu i wetknęłam je z powrotem pod czapkę, zbliżając się do szklanych drzwi budynku.

Uniosłam dłoń, żeby zapukać, ale zatrzymałam się, widząc, że w środku jest ciemno. W głębi świeciło kilka lamp awaryjnych, rozświetlając korytarze, ale sklep był zamknięty. Dlaczego kazała mi tu przyjść?

Pieprzyć to. Opuściłam rękę i odwróciłam się, by odejść.

– Ani mi się waż! – zawołał kobiący głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak przez drzwi wychodzi Alex. Miała na sobie powiewającą, seksowną białą bluzkę odsłaniającą jedno ramię, oraz czarne leginsy i brązowe, skórzane buty sięgające do kolan. Zdałam sobie sprawę, że nie licząc przyjęcia u Mi-chaela, widywałam ją prawie wyłącznie w stroju do ćwiczeń.

Podbiegła do mnie w płasach, złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

Zapałam się piętami o ziemię.

– O co chodzi? Czy ten sklep nie jest zamknięty?

– Nie dla nas – odparła śpiwnie. – No, chodź.

Otworzyła drzwi i wepchnęła mnie do środka.

– Co się tu dzieje? – jęknęłam.

– Zadanie specjalne od Kaia – odparła Alex. – Bądź cicho i chodź za mną.

Podszedł do nas pracownik ochrony w ciemnoszarym mundurze i zamknął za nami drzwi.

– Bawcie się dobrze, dziewczyny.

– Dzięki, Pip – zaszcebiotała Alex.

– Phillipe – poprawił ją.

– Wszystko jedno.

Zmrużyłam oczy.

– Znasz go?

– Nie, dopiero co się poznaliśmy. Ale szybko nam poszło.

Przewróciłam oczami. Co się tutaj działo? Sklep ewidentnie był zamknięty. Ale nie dla nas. Dlaczego?

Podeszwy moich gładów skrzypiały na marmurowej podłodze. Spojrzałam w górę i na moment zapało mi dech w piersi.

Wow. Miałyśmy nad sobą co najmniej pięć pięter. Stałyśmy w atrium na dole, a gdy obróciłam głowę, zobaczyłam, jak kolejne poziomy sklepu okrążają otwartą przestrzeń, ciągnąc się aż do okna w dachu budynku. Z każdego piętra można było wyjrzeć przez barierkę i zobaczyć nas tu, w dole.

Wysoko nad nami wisiał ogromny żyrandol. Wszystko lśniło bielą i złotem, a w powietrzu unosił się zapach skóry i perfum.

Mijałyśmy wystawy pełne biżuterii, perfum i torebek. Wszędzie wisiały wizerunki pięknych ludzi na jachtach i w luksusowych domkach narciarskich, obnoszących się ze swoimi zegarkami za dziesięć tysięcy dolarów albo zamszowymi butami, które wystarczyło kupić tutaj, aby w magiczny sposób również znaleźć się na jachcie na Morzu Śródziemnym, w chatce w Aspen albo w klubie polo w Szkocji.

Kiedy byłam mała, nieraz marzyłam, że razem z mamą wybiorę się na zakupy w takie miejsce.

Kiedyś, kiedy będziemy bogate i skończą się nasze problemy, będziemy miały ładne rzeczy, ja będę lubiana i moje życie *naprawdę* się zacznie.

Chyba w dalszym ciągu jakaś część mnie o tym marzyła. Wciąż czekała. Grała na zwłokę.

– Byłaś tu już kiedyś? – zapytała Alex, prowadząc mnie do windy.

– Nie.

– Miło tu, prawda? – Przycisnęła guzik i drzwi zamknęły się, a winda natychmiast ruszyła do góry. – Widziałaś ten stary film z lat osiemdziesiątych? *Manekin*?

Pokręciłam głową, zakładając ręce na piersi.

– Facet pracował tam na nocną zmianę w centrum handlowym podobnym do tego, dekorując wystawy, i zawsze myślałam sobie, że fajnie byłoby być na jego miejscu. No wiesz, mieć całe to miejsce dla siebie, móc przymierzać ubrania, chodzić wszędzie, bawić się wszystkim...

Winda stanęła i Alex wyszła, nie czekając na mnie.

– Słuchaj, jest po dziewiątej. – Ruszyłam za nią przez labirynt półek i wieszaków. – Mam jeszcze parę spraw do załatwienia dziś wieczorem. Co mam tutaj robić?

Ostrożnie podniosła coś niewielkiego, zrobionego z jedwabiu – jakąś bieliznę?

– Przymierzać ubrania, chodzić wszędzie i bawić się wszystkim – odparła bez ogródek, przyglądając się ciuchom.

Przyłożyła do mnie bluzkę, a ja zaraz się cofnęłam, widząc cienkie ramiączka, koronki, guziczki i wielki kawał brakującej tkaniny na brzuchu. *Jezu*. To nie były ubrania, tylko ścinki pozostałe po skrojeniu ubrań.

Wydęła wargi, przyglądając mi się uważnie.

– Hmm... ciemnobrązowe włosy, oliwkowa skóra. Ciemnoszary, tak. Będzie bardzo ładnie pasować.

– Ładnie pasować do czego? – Zjeżyłam się. – Nie włożę tego na siebie.

– Och, na litość boską. – Spuściła ręce, wzdychając. – Mogłabyś, proszę, wypić drinka na rozluźnienie? Albo nawet kilka drinków?

Odwróciłam się, żeby wyjść. To było ostatnie, czego dziś potrzebowałam.

Ale nieoczekiwanie ktoś stanął mi na drodze. Odetchnęłam gwałtownie, cofając się.

Will Grayson spoglądał na mnie z góry z uśmiechem na twarzy.

– A ty skąd tutaj? – wybuchnęłam. Nie chwiał się na nogach, a jego oczy nie były półprzymknięte tak jak zwykle. – Wyjątkowo jesteś trzeźwy?

Zaśmiał się i obszedł mnie dookoła, po czym zaczął przeglądać rozłożone na stole majtki. Wybrał czarne stringi i rzucił je do Alex, a następnie wrócił do przeszukiwania bielizny.

Oby te były dla niej.

– Słuchajcie, muszę się zbierać. – Odwróciłam się i ruszyłam w stronę wind.

– Drzwi są zamknięte – zawołał za mną.

– Nie martw się. – Zerknęłam na niego przez ramię. – To mnie nie powstrzyma.

– Idź i wybierz jeszcze parę rzeczy – zwrócił się do Alex, rzucając jej kolejne majtki. Skinęła głową i oddaliła się, a on ruszył za mną. Zatrzymałam się i odwróciłam do niego.

– Słuchaj. – Westchnął, patrząc na mnie, jakbym była dzieckiem. – Wygląda na to, że nie masz zbyt wielu przyjaciół, a Alex najwyraźniej cię polubiła – dziwne, ale prawdziwe – a ja lubię Alex, więc też staram się zaprzyjaźnić.

– Sporo cię to musi kosztować.

Uniósł brew, niezadowolony z mojej uwagi.

– Załatwiła, żeby wpuścili nas tu po godzinach, żeby nie stresowali cię ci wszyscy... jak to oni się nazywają? – Postukał palcem w brodę, udając, że się zastanawia. – Ludzie?

Ech.

Faktycznie, nie przepadałam za ludźmi, ale to świadomy wybór, a nie jakaś fobia. Mogłam ich znieść, jeśli chciałam. Tylko że nie chciałam.

– Kai kazał kupić ci ubrania – ciągnął. – Nie muszą być seksowne, dziewczęce ani nawet tak stylowe jak te fantastyczne, używane męskie džinsy z tylnymi kieszeniami rozepchanymi od noszenia paczek papierosów, które masz na sobie, ale muszą być ładne, dopasowane i *twoje*. Jestem tu, żeby tego dopilnować.

– Prędzej zjem własną rękę, niż pozwolę, żeby Kai Mori kupował mi rzeczy – wycodziłam.

– To nie on płaci, tylko Graymor Cristane. – Podszedł bliżej, zmuszając mnie, żebym się cofnęła. – Jesteś pracownikiem firmy, reprezentujesz nas. Wliczamy ubrania w koszty. To nic osobistego, tylko interesy. A ty zawsze wyglądasz jak siódme dziecko stróża, więc bierzmy się do roboty. – Rozłożył ręce, wskazując ogromne, puste i słabo oświetlone sklepowe wnętrze, w którym staliśmy właśnie o wpół do dziesiątej w nocy.

Co zorganizowali specjalnie przez wzgląd na mój komfort psychiczny.

– A teraz siadaj – rozkazał. – Muszę dobrać stanik do twoich nowych majtek.

Trochę ponad godzinę później siedzieliśmy w samochodzie Willa, jadąc przez miasto z bagażnikiem wypchany torbami. Nie mogłam uwierzyć, że do tego doszło. Wszystko działo się tak szybko. Alex była jak tornado i wraz z Willem nawijała z taką prędkością, że nie miałam szans pomyśleć ani się sprzeciwić. Zaczęli wybierać dla mnie jakieś okropieństwa i zanim się obejrzałam, odrzucałam ubrania, które mi się nie podobały, i zostawiałam te, które *mogły* się do czegoś nadawać, aż w końcu sama wkręciłam się w zakupy.

Siedziałam w aucie, wciąż lekko oszołomiona.

Pewnie po prostu pozbędę się większości z tych rzeczy. Oddam do Caritasu i ktoś będzie miał Boże Narodzenie w październiku.

Albo może... Mama na pewno byłaby zachwycona tymi rzeczami. Czemu nie?

Nie podobało mi się, kiedy ktoś inny płacił za mnie. Czułam wtedy, że jestem mu coś

winna.

Ale nawet przyjemnie było przez chwilę nacieszyć się fantazją, że to wszystko należy do mnie. Że przez parę minut miałam pełne torby małych cudniek i ślicznych nowych rzeczy, które nigdy nie należały do nikogo innego i których zazdrościłaby mi każda kobieta w mieście.

Nawet dobrze się czułam w tamtej szarej bieliźnie, kiedy Alex wepchnęła mnie do przymierzalni i kazała ją założyć. Zastanawiałam się, jaką minę zrobiłby Kai, gdyby mnie w niej zobaczył.

– No to... dzięki. – Zerknęłam na siedzącą obok mnie Alex. – Za podwiezienie też.

Uśmiechnęła się do mnie szczerze.

– Nie ma za co. A w ogóle to mogłaś założyć coś z nowych ubrań, wiesz. – Obrzuciła wzrokiem mój znoszony strój, ten sam, który miałam na sobie wcześniej.

Wzruszyłam ramionami.

– Niedługo idę spać. Dzień już się kończy. Nie ma sensu ryzykować, że od razu je pobrudzę.

Przeniosłam wzrok na Willa, który właśnie zaciągał się papierosem, a tymczasem Alex zaczęła pisać coś na telefonie. Dziwiły mnie ich wzajemne relacje. Byli przyjaciółmi, którzy sypiali ze sobą, ale też z innymi ludźmi.

Ale kim ja byłam, żeby ich oceniać? Nie miałam w życiu ani jednego zdrowego związku z drugą osobą. Przynajmniej było im ze sobą dobrze.

Telefon zawibrował mi w kieszeni kurtki. Wyciągnęłam go i odebrałam.

– Halo?

– Cześć, mąciwodo.

Gładki, niski głos wlał się w moje ucho jak syrop. Tylko jedna osoba mogła sprawić, aby te dwa słowa zabrzmiały jak groźba.

Mój oddech przyspieszył, a serce załomotało w piersi.

Boże, tak dawno nie słyszałam jego głosu. Spojrzałam na Alex, a potem na Willa, upewniając się, że nie ściągnęłam na siebie ich uwagi. Will wpatrywał się w drogę, a Alex wyglądała przez okno.

– Hej, eee... – odpowiedziałam ściszym głosem, oddychając ciężko i oblizując wyschnięte wargi. – Nie mogę w tej chwili rozmawiać. Mogę oddzwonić później?

– Dobrze się bawiłaś dziś w nocy? – zapytał.

Dziś w nocy? Skąd...

Boże, Kai miał rację. Damon mnie też obserwował? Albo kazał komuś to robić. Wiedział, co robiłam zeszłej nocy?

– Oni cię skrzywdzą – powiedział. – A on pozbędzie się ciebie jak śmiecia, bo tym właśnie jest dziwka. Śmieciem.

Mój podbródek zadrżał.

– Gdybym już miał pozwolić swojej siostrzyczce dawać dupy moim przyjaciołom – ciągnął – to przynajmniej w pierwszej kolejności oddałbym cię Willowi. On był najbardziej lojalny.

Spojrzałam na Willa, który prowadził, nie mając pojęcia, z kim rozmawiam.

– Muszę kończyć – powiedziałam.

– On umrze – wypluł z siebie mój brat.

On. Kai?

– Nie dlatego, że mnie zdradził, tylko, dlatego że ty mnie zdradziłaś – wyjaśnił. – To będzie tylko twoja wina.

Serce waliło mi w piersi tak mocno, że aż bolało. Nie wątpiłam ani przez sekundę, że

Damon by to zrobił. Nie miał nic do stracenia.

Do tego bardzo jednoznacznie pojmował dobro i zło. Zdrada była niewybaczalna.

Odchrząknęłam i odpowiedziałam ogólnikowo, bo Alex i Will siedzieli tuż obok.

– Zajmę się tym.

– Ja już się zajmuję. Dzisiaj środa. Zwykle odwiedza katedrę mniej więcej o tej porze, co nie?

Zamknęłam oczy.

– Nie rób tego – szepnęłam.

Ale on już się rozłączył.

– Halo?

Odpowiedziała mi tylko cisza.

Niech to szlag. Kai pracował w środy do późna, potem brał prysznic, jadł i jechał do Thunder Bay, do katedry Świętego Rafała. Czasem szedł do konfesjonału, kiedy indziej przechadzał się, podziwiając rzeźby i malowidła. Czasem spędzał tam mniej niż dziesięć minut, a bywało, że ponad godzinę.

Ale zawsze jeździł tam w środy. Bez. Jednego. Wyjątku.

Podobno był ekspertem od samoobrony, tak? Czy „unikaj powtarzalnych schematów” nie było ważnym środkiem zapobiegawczym, do cholery?

Wsadziłam telefon do kieszeni.

– Czy mógłbyś mnie podwieźć do Świętego Rafała? – zapytałam Willa.

– W Thunder Bay? – Zerknął na mnie przez ramię. – Dlaczego?

– Po prostu muszę tam pojechać.

– A co z ubraniami?

– Gówno mnie obchodzi ubrania – warknęłam. – Mogę w takim razie pożyczyć samochód? Proszę!

– Dobra, dobra. – Westchnął i skręcił w lewo, zjeżdżając wąską, brukowaną uliczką w stronę autostrady. – Zawiozę cię.

Zapięłam pasy.

– Jedź szybko.

Rozdział 19

Kai

Terazniejszość

– Kai?

Odwrociłem się, słysząc za sobą głos.

W katedrze nie było nikogo oprócz mnie i paru dozorców, którzy gdzieś się tu kręcili, ale drzwi wciąż były otwarte. Nikogo się nie spodziewałem. Z rękami założonymi na piersi ruszyłem wzdłuż stacji Drogi Krzyżowej, aby wyrzeć zza potężnych, marmurowych kolumn.

Banks stała koło jednej z kropielnic, powoli kręcąc głową tam i z powrotem, rozglądając się za mną.

Skąd wiedziała, że tu będę?

Zaraz, wróć. Sprawdzala mnie przecież, prawda?

Obrzuciłem ją spojrzeniem. Czy nie była dopiero co na zakupach? Widziałem transakcje na karcie, tymczasem wciąż miała na sobie te same paskudne ciuchy i zasłaniającą włosy czapkę, co przedtem, chociaż kilka ciemnych pasm uwolniło się i opadało jej na twarz.

To zabawne. Zdawała się robić, co tylko mogła, żeby odwrócić uwagę od swojej kobiecości, ale nie zdawała sobie sprawy, że te ubrania tylko podkreślały jej twarz. Nie widząc krągłości ani gładkiej skóry, człowiek nie miał innego wyboru, jak tylko zawiesić oko na jedynej widocznej części jej ciała.

Niestety, ostatniej nocy widziałem całą resztę i wiedziałem teraz, co ukrywa. Podniecenie wstrząsnęło moim ciałem.

Wyszedłem zza kolumny, idąc między ławkami w jej stronę. Natychmiast zwróciła ku mnie głowę.

– Jesteś tu sam? – zapytała, znów się rozglądając.

Z trudem powstrzymałem uśmiech. Czego tu chciała? Wydawała się nerwowa.

– Już nie – odparłem przekornie.

– Ja tylko... – Wciąż wodziła wzrokiem dookoła, zerkając na balkon i wzdłuż nawy prowadzącej do ołtarza. – Eee, wiedziałam, że tu będziesz, nic więcej. Pomyślałam, że to, eee...

– Eee...?

– Uch. – Przełknęła ślinę, wciąż rozglądając się nie wiedząc za czym. – Eee, pomyślałam, że to może dobra okazja, żeby pomówić o weselu. To byłoby niezłe miejsce na ślub. Mam zrobić rezerwację?

Zaśmiałem się pod nosem.

– Pewnie. Czemu nie?

To nieistotne. Nie będzie żadnego cholernego ślubu, a chociaż nie potrzebowałem już dostępu do hotelu, ogromnie cieszył mnie dostęp do niej. Lubiłem ją.

I to bardzo.

Poza tym była jedynym, co zbliżało mnie do Damona. Nie byłem jeszcze gotowy z niej zrezygnować, a zniknęłaby w tej samej chwili, w której powiedziałbym Gabrielowi, że rozwiążuję umowę.

- Już się „wyspowiadałeś”? – zapytała.
 - Nie. Nie robiłem tego od... – Zniżyłem głos. – Od ostatniego razu z tobą.
 - Naprawdę? Ale przecież przyjeżdżasz tu co tydzień.
 - Czyżby? – droczyłem się.
- Skąd niby miała to wiedzieć?

Ale oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że robiła za mojego osobistego satelitę, śledząc mnie z oddali od Bóg wie jak dawna, zanim jeszcze zjawilem się u Gabriela.

Ruszyłem nawą w jej stronę, obiegając wzrokiem rozległą halę. Zewsząd lśniło ciemne drewno, od zdobionych łuków trzydzieści metrów nad nami, poprzez ustawione w głębi konfesjonały, aż po dziesiątki rzędów ławek otaczających nas ze wszystkich stron. Od lat nie byłem tu na mszy, ale wciąż czułem w powietrzu zapach kadzidła i mdląco słodką woń kwiatów z czasu wielkiego postu sześć miesięcy temu.

– Wiedziałaś, że poznałem Damona wcześniej niż Michaela i Willa? – zapytałem. – Wszyscy tak naprawdę zaprzyjaźniliśmy się dopiero w liceum, ale znałem Damona dużo wcześniej. Obaj przyjęliśmy tutaj bierzmowanie, kiedy mieliśmy dziesięć lat. – Podniosłem wzrok i znów się rozejrzałem, po czym spojrzałem jej w oczy. – Razem. Zajęcia przygotowujące w każdą środę.

– I teraz przychodzisz tutaj, bo...

– Bo może i nie wiem, gdzie jest, ale wiem, gdzie kiedyś był. Może równie dobrze wrócić tutaj, jak gdziekolwiek indziej.

Zmrużyła oczy ze zdziwieniem.

– Po co miałby tu wracać? Do katedry?

Naprawdę nie wiedziała? Hm.

Cóż, Michael i Will pewnie też nie wiedzieli. Nic dziwnego, że Damon przynajmniej niektóre rzeczy zachowywał dla siebie.

Rzeczy, które obnażały jego słabość.

Nie miałem zamiaru jej oświecać. Przychodziłem tu w każdą środę, w ten sam dzień tygodnia, w którym mieliśmy tu zajęcia jako dziesięciolatkowie, z kilku powodów, a najważniejszy był taki, że ten kościół miał dla Damona duże znaczenie.

Cieszyło mnie, że wyprzedzam ją o krok, chociaż w tej jednej kwestii, a jako że nie była po mojej stronie, nie zamierzałem dzielić się z nią żadnymi informacjami.

– Wyglądasz bardzo ładnie – powiedziałem, dostrzegając ślad szminki bardzo zbliżonej kolorem do naturalnego ciemnego różu jej warg.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co przede mną ukrywasz?

– Wszystko, co mogłabyś wykorzystać, żeby zyskać nade mną przewagę.

Odwróciła wzrok z irytacją, ale wiedziała, że na moim miejscu zrobiłaby to samo. Nie byliśmy partnerami – jeszcze nie.

– Dobra – warknęła, robiąc krok w tył. – Jak tam sobie chcesz. Przepraszam, że przeszkodziłam.

Odwróciła się, zmierzając w stronę tylnego wyjścia, ale zatrzymałem ją.

– Widziałem transakcje na karcie kredytowej – zawołałem. – Dlaczego nie masz na sobie nowych ubrań?

– Ależ mam.

Obróciła się, wsunęła ręce pod poły kurtki i uniosła koszulkę, prezentując ciemnoszarą, koronkową bieliznę podkreślającą jej brzuch, idealne piersi i piękną skórę. Dolny brzeg opinał ją w talii tuż powyżej pępka, a widok wszystkich jej krągłości – od wzgórków piersi po biodra – zapierał mi dech w piersi.

– Cholera. – Spojrzałem jej w oczy i wyrwałem się naprzód.

Z piskiem uciekła między ławki, przeskakując przez trzy rzędy, zanim zdołałem ją dopaść. Parsknąłem śmiechem.

Odwrociła się, patrząc mi w oczy. Między nami zdawał się przepływać ogień. Położyłem rękę na oparciu ławki przede mną, a ona stała sztywno, czekając.

– Masz dobry gust – droczyłem się. – Jestem zaskoczony.

– Will to dla mnie wybrał.

Uśmiezek zniknął mi z twarzy.

– Widział cię w tym?

Skinęła głową, wyglądając na stanowczo zbyt ucieszoną tym faktem.

– Nawet prawidłowo dobrał rozmiar majtek. Chociaż nie jestem pewna, czy stringi kwalifikują się jeszcze jako majtki.

Sukinsyn! Przeskoczyłem ponad ławką, a Banks wybiegła z powrotem do nawy. Ścigałem ją, patrząc, jak czapka w biegu spada jej z głowy, uwalniając kaskadę włosów.

Złapałem ją za tył kurtki, przyciągnąłem do siebie i przyparłem do ściany konfesjonału, przywierając do niej całym ciałem. Boże, czułem ją teraz pod sobą. Nie miała już obandażowanych piersi i była cała miękka.

Przechesując jej włosy palcami, pociągnąłem lekko, unosząc jej brodę do góry i kierując jej oczy na mnie.

– Nieznośna jesteś, wiesz? – powiedziałem. – Dałbym ci klapsa, ale podejrzewam, że poprosiłabyś o dokładkę, tylko po to, żeby mnie wkurzyć.

– Dla ciebie nigdy nie będę grzeczna.

– Ach, tak?

Nachyliła się, szepcząc mi w usta:

– Bez maski nie jesteś taki straszny, Kaiu Mori.

Ścisnąłem mocniej jej włosy, a ona jęknęła, stając na palcach, żeby złagodzić ból.

Nie byłem straszny? Chciała przez to powiedzieć, że ani odrobinę się mnie nie obawia.

Cholera, była nie do wytrzymania. Wciąż się stawiała, a jej pieprzona duma nie pozwalała jej ustąpić ani na jotę.

Obnażyłem zęby i przyciągnąłem ją bliżej, mówiąc cicho:

– Jeszcze pyskujesz, chociaż już i tak sobie nagrabiłaś tą dzisiejszą bójką.

Przełknęła głośno ślinę, sztywniejąc.

– Nie chcę o niej rozmawiać.

– Myślę, że tego potrzebujesz. – Uniosłem głowę, patrząc na nią z góry. Zmarszczyła brwi ze złością i widziałem, że to już dla niej nie zabawa.

Znów złapałem ją za kurtkę i pociągnąłem za konfesjonał.

– Co ty...

– Musimy iść gdzieś, gdzie możemy naprawdę pomówić – powiedziałem, wpychając ją przez drzwi.

Trafiłem stopą na klęcznik, ale stało tam też drewniane krzesło. Zamknąłem drzwi, usiadłem i posadziłem ją sobie na kolanach.

– Wypuść mnie.

– Nie.

– Nie? – wybuchnęła.

Wokół było tak ciemno, że ledwie widziałem cień jej sylwetki, nie mówiąc już o jakichkolwiek kolorach. Odrobina światła przenikała przez wiklinową przegrodę i szpary w drzwiach, ale poza tym byliśmy ukryci przed światem.

Znowu.

– Nie dotknę cię – obiecałem. – Puszczę cię teraz, bo... – Wsparłem się czołem o jej ramię. – To, co zaczęło się tu między nami sześć lat temu, zaczęło się od szczerości. Chcę, żeby zawsze pozostało nam przynajmniej tyle. Po prostu mnie wysłuchaj.

Kiedy ostatnio byliśmy tu razem, usłyszała wszystko, co chciałem ukryć przed światem. Pragnąłem, żeby choć jedna osoba знаła mnie naprawdę. Nie chciałem tego zniszczyć tylko dlatego, że bałem się, co sobie pomyśli. Zależało mi, żeby zrozumiała.

Oddychała ciężko, ale siedziała bez ruchu, nie próbując odejść.

Rozluźniłem uścisk, trzymając ją lekko w talii.

– Ojciec opowiadał mi o japońskich wojownikach – powiedziałem cicho – którzy, pokonani w boju, popełniali tak zwane *seppuku*. Rytualne samobójstwo. – Przed oczami stanęły mi ilustracje z książek – klęczący mężczyźni i kobiety, ściskający w dłoniach miecze. – Wbijali sobie w ciało krótkie ostrze i rozcinali brzuch. To pozwalało im odzyskać honor.

Słuchała. Odchyliłem się razem z nią do tyłu.

– Woleli się zabić, niż przeżyć resztę życia w upokorzeniu – wyjaśniłem. – Poza tym w ten sposób przywracali też honor swoim rodzinom.

Wciąż siedziała bez ruchu, ale poczułem, że odrobinę się rozluźniła.

– Kiedy zostałem aresztowany, wszystko w moim życiu się zmieniło – ciągnąłem. – Moja przyszłość, rodzina, nadzieje... Nawet kiedy już wyszedłem, wciąż widziałem smutek w spojrzeniu matki i rozczarowanie we wzroku ojca. – Oczy mnie zapiekły. Poczułem, jak Banks opiera się o moją pierś, słuchając.

– Co mogłem zrobić, nie licząc wbicia sobie w bebechy cholernego miecza, żeby mój ojciec znów zaczął mnie postrzegać tak, jak dawniej?

Objąłem ją ramionami w pasie, słysząc skrzypnięcia i trzaski wewnątrz katedry i wiatr świszczący na dworze.

– Nie potrafiłem być z kobietą, Banks. Nie mogłem żadnej dotknąć. Nie mogłem się napić ani uśmiechnąć, ledwie byłem w stanie jeść. Nie potrafiłem zrobić niczego, co sprawiłoby mi przyjemność, bo czułem się niegodny.

Zawahałem się, nie chcąc jej ranić, ale potrzebowała mojej szczerości.

– Zgotowaliśmy Rice piekło zeszłej jesieni – przyznałem. – Obwinialiśmy ją i chcieliśmy się zemścić, groziliśmy jej i strasziliśmy. Dręczyliśmy ją, Banks. – Zniżyłem głos do szeptu. – Zobaczyła mnie od najgorszej strony, a mimo to wciąż ze mną rozmawiała. Mimo to słuchała. Mimo to wzięła mnie w objęcia i... cholera, no... – wykrztusiłem, czując napływające łzy. – Po prostu wszyscy troje tego potrzebowaliśmy, każde z nas z innego powodu, ale dzięki niej poczułem, że nie jestem już sam. Poczułem się chciany i silny, a to po raz pierwszy od dawna przyniosło mi odrobinę ukojenia.

Banks zadrżała w moich ramionach i załkała cicho.

– Ale ty... – Wtuliłem nos w jej szyję, czując jakąś upojną, aromatyczną woń. – Ty sprawiasz, że czuję w sobie determinację, głód, ogień, że pragnę, aby czas płynął wolniej, zamiast gnać do przodu najszybciej jak może. To ciebie szukam wzrokiem, kiedy przechodzę rano przez próg. Nie jej. Ciebie.

Odetchnęła ciężko i obróciła głowę, odnajdując moje usta. Pocałowaliśmy się; jej wargi wtopiły się w moje, a nasze języki splotły ze sobą. Kusiliśmy się nawzajem, prowokowaliśmy, podgryzaliśmy i braliśmy w posiadanie. Jęknąłem, czując, jak członek nabrzmiewa mi boleśnie w spodniach.

– Teraz możesz mnie dotknąć – wyszeptała między jednym pocałunkiem a drugim.

Nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać.

Ścisnąłem ją rękami w talii, czując skórę i opinającą ją koronkę. Adrenalina buzowała we mnie tak, że traciłem panowanie nad sobą. Była taka słodka.

Złapałem ją za pierś, rozkoszując się dotykiem jej ciała.

– Podoba mi się ta bielizna. – Pocałowałem ją w szyję, skubiąc lekko zębami. – Bardzo mi się podoba.

– Zapłacę ci za ubrania.

Ściągnąłem z niej kurtkę, pozwalając jej opaść na podłogę, po czym zdjąłem jej koszulkę przez głowę.

– O, tak.

Mój nieprzyzwoity żart najwyraźniej jej nie wkurzył, bo znów mnie pocałowała, muskając mój język swoim.

– Na dobry początek możesz być grzeczna – powiedziałem, znów ugniatając jej piersi przez szarą koronkę.

– Jestem uliczną chuliganką, Mori – droczyła się, składając na moim policzku drobne pocałunki, które doprowadzały mnie do szaleństwa. – Walczę nieczysto.

– Już nie. Teraz twoja kolej.

– Kolej na co?

Podniosłem ją ze swoich kolan i obróciłem, ustawiając ją sobie między nogami.

Spoglądając na ledwie widoczny w mroku zarys jej sylwetki, złapałem ją za biodra, a ona położyła mi ręce na ramionach.

– Żeby się wypowiedzieć – odparłem. – Pora zmyć z siebie winy.

Stała bez ruchu, w milczeniu, pewnie zastanawiając się, co zrobić. Co mi powiedzieć? Co przemilczeć?

– No, dalej – zachęciłem.

– Ja... – Przesunęła palce na mój kark i zaśmiała się nerwowo. – Uch... wybac mi, Ojcie, bo zgrzeszyłam. Minęło... – Urwała na moment, kiedy rozpiąłem jej dzinsy, pozwalając im zsunąć się po jej nogach. – ...sześć lat od mojej ostatniej spowiedzi.

Wysunęła nogi ze spodni i usiadła mi okrakiem na kolanach.

Na moment zamknąłem oczy, zsuwając dłonie na jej tyłek.

Znowu byłem tam, w dzwonnicy, na długo przed tym, jak wszystko się pochrzańło, i byłem szczęśliwy.

– Ja... – Pochyliła się, przyciskając krocze do mojego. – Nie wiem, od czego zacząć. Denerwuję się.

– Tak dużo grzechów, co?

Uśmiechnąłem się, słysząc jej śmiech.

– Dobrze, pomogę ci. – Ścisnąłem ją. – Dużo o mnie myślałaś przez ostatnie sześć lat?

– Tak – szepnęła.

Wbiłem palce w jej ciało, czując gładką skórę i koronkowe majtki.

– Czy niektóre z tych myśli były przyjemne? – dopytywałem.

Oparła się piersią o moją pierś, muskając ustami moje.

– Tak.

W dole zawrzało mi elektryzujące ciepło i czułem między nogami niemal każdy skrawek jej ciała. Mój penis napierał na spodnie.

– Czy dotykałaś się, myśląc o mnie?

Zaczęła dyszeć, powoli trąc biodrami o twardego członka. Poczulem, jak kiwa głową.

Oderwałem dłoń od jej tyłka, tylko po to, aby zaraz opuścić ją z głośnym plaśnięciem.

Pisnęła, odskakując do tyłu.

– Ej!

Potarła uderzone miejsce, ale ja złapałem jej rękę, z powrotem kładąc ją sobie na ramieniu.

– Niegrzeczna dziewczynka – powiedziałem. – No, to czego używałaś... wibratora, poduszki...?

Jej oddech drżał teraz nerwowo.

– Eee... ręki.

Znów wymierzyłem je klapsa, a potem pocałowałem ją mocno, tłumiąc jej krzyk. Potarłem obolale miejsce i poczułem, jak jej ciało powoli znów się odpręża.

– Podobało ci się zeszłej nocy? – zapytałem.

– Tak.

Kolejny klaps.

Sapnęła i rzuciła się do przodu.

– Kai...

– A ja ci się podobam?

Dyszała mi do ucha, ściskając mnie mocno za ramiona.

– Tak.

Plask.

– Bardzo?

– Tak! – krzyknęła.

Plask. Jęknęła, sunąc dłońmi po moim ciele i ustami wzdłuż linii szczęki.

– Robisz się spragniona, dziewczynko?

– Tak.

Plask.

Tym razem jęknęła i zaczęła ocierać się o mojego członka.

– Czy kiedykolwiek mnie okłamałaś? – zapytałem niskim głosem.

Zamilkła, a ja wymierzyłem jej tym razem dwa klapsy, rozumiejąc doskonale jej odpowiedź.

– A! – Przycisnęła się do mnie.

– Ja też umiem grać nieczysto. – Odsunąłem ją od siebie, obróciłem i ściągnąłem jej z nóg majtki. Zrzuciłem z ramion kurtkę i rozpiąłem pasek, z ulgą wyciągając penisa i dając mu trochę więcej przestrzeni.

Przyciągnąłem ją z powrotem do siebie.

– To tak zwana odwrócona pozycja na jeźdźca, dziewczynko – warknąłem jej do ucha. – Trzymaj się.

Pchnąłem ją do przodu. Wyrzuciła ręce przed siebie, żeby przytrzymać się wąskiej półki pod ekranem, a ja złapałem ją za nogę w miejscu, gdzie ta przechodzi w biodro, drugą dłonią prowadząc członka do jej cipki. Trąciłem wilgotną szparę, a jednocześnie wypchnąłem do przodu biodra, przyciągnąłem ją z powrotem na siebie i wsunąłem się w nią jednym ruchem.

Odetchnęła z sykiem, a ja jęknąłem, odrzucając głowę do tyłu.

Taka ciasna i gorąca.

Skomląc, zacisnęła się wokół mnie, przytrzymując mnie w środku.

– O mój Boże – wydyszała cicho.

Łapiąc ją za włosy, odciągnąłem jej głowę do tyłu i wysunąłem z niej członka, po czym wbiłem go z powrotem.

– Więcej, szybciej – jęczała.

Zacząłem ją pieprzyć, coraz mocniej i prędeziej, wbijając się w nią, a ona trzymała się półki, napierając na mnie tyłem.

Tego właśnie chciałem, zawsze, odkąd po raz pierwszy ją zobaczyłem: kogoś, kto mnie znał i chciał zanurzyć się w głębinę razem ze mną.

Spędziłem lata, czując się bezradny; ktoś mówił mi, kiedy jeść, spać, chodzić i mówić i kiedy w końcu wyszedłem na wolność, czułem się odarty z człowieczeństwa, niewart nawet tyle, co pies. Bałem się konsekwencji, jeśli okażę złość, zachowam się wrogo czy agresywnie, więc dusiłem wszystko w sobie, bo nie zamierzałem nigdy tam wracać. Nie byłem już tamtym człowiekiem, bo kiedy tam trafiłem, zabiłem część siebie i zabiłem swoich rodziców.

I chociaż wyszedłem, to wciąż tkwiłem w więzieniu, funkcjonując jak maszyna, żeby tylko nie popełnić żadnego błędu, i tak cholernie chciałem coś poczuć. Chciałem pchać, ciągnąć, bić, pieprzyć i znów rzucić sobie cały ten przeklęty świat do stóp.

Chciałem brać.

Zacisnąłem powieki, rozkoszując się dotykiem jej pięknego ciała. Puściłem jej włosy i przejechałem dłońmi po jej tyłku, żalując, że nie jest dość jasno, żeby zobaczyć, czy wciąż jest zaczerwieniony od moich klapsów.

Złapałem ją za biodra i po prostu siedziałem, podczas gdy ona przejęła kontrolę, napierając na mnie i sunąc w górę i w dół mojego członka.

– Hej, Kai! – zawołał ktoś. – Halo, gdzie jesteś?

Will.

Kurwa.

Banks sapnęła, a ja zasłoniłem jej usta dłonią i wstałem razem z nią, z członkiem wciąż tkwiącym w jej ciele.

– Ciii – szepnąłem jej ostrzegawczo do ucha. Przyparłem ją do ściany, rozłożyłem jej nogi szerzej, zdjąłem koszulę i przytrzymałem ją mocno, wciąż wchodząc w nią raz za razem.

Ale wtedy rozległ się też głos Alex.

– Banks!

Co u licha? Mocniej przycisnąłem dłoń do ust Banks, tłumiąc coraz głośniejsze jęki.

– Jest tu? Znalazła go? – zapytała Alex.

– Nie wiem. Jego auto wciąż stoi pod katedrą – odparł Will. – Kai!

Banks odsunęła moją dłoń.

– Podrzucili mnie tutaj – wyszeptała. – Pewnie chcą się upewnić, czy cię znalazłam. Powinniśmy przestać.

– Nie. – Pocałowałem ją w szyję i ścisnąłem za pierś, czując nadchodzący orgazm.

– Ach – zakwiliła. – Mocniej. Proszę.

Całowałem ją w usta i w policzek, w ucho i w szyję, wszędzie, gdzie tylko dałem radę sięgnąć, z całych sił przyciskając ją do siebie.

– Tak, tak... o Boże.

Znów nakryłem jej usta dłonią, ale byliśmy tak blisko, że tak naprawdę gównu mnie obchodziło, czy Will i Alex nas usłyszą. Martwiłem się tylko, że Banks będzie zawstydzona, kiedy otrzeźwieje.

– Nie jesteś stworzona dla nich – powiedziałem jej do ucha, pocierając jej lechtaczkę. – Dla Damona, Gabriela czy kogokolwiek innego. Jesteś stworzona dla mnie i chcę dziś w nocy mieć cię w swoim łóżku.

– Nie będę spać w tej norze.

Uderzyłem ją w tyłek. Na moment przestała oddychać, a potem złapała mnie za kark i pocałowała ze śmiechem.

Nie wiedziałem, czy Alex i Will już wyszli, ale nic już nie słyszałem, więc albo uznali, że nas tu nie ma, albo usłyszeli odgłosy dobiegające z konfesjonału i postanowili dać nam spokój.

Pocierałem ją coraz szybciej, wchodząc tak głęboko, jak tylko dałem radę.

– No, dalej, maleńka. Dalej.

– Kai – zaskomlała.

A potem jej ciało zeszywniało i zamarło, przyjmując tylko moje pchnięcia, kiedy przyciągałem ją do siebie raz za razem, coraz mocniej.

Krzyknęła, dochodząc, po czym zwiotczała, dysząc ciężko i pozwalając, aby orgazm przetoczył się po jej ciele.

Boże, chciałbym wiedzieć, co sobie w tej chwili myślała.

Kilka sekund później ja też doszedłem, rozlewając się w jej wnętrzu i zaciskając palce na mokrej od potu skórze jej ud.

Trzymała się mocno niewielkiej półki, gwałtownie łapiąc oddech w dusznym teraz wnętrzu konfesjonału, a z jej gardła wyrывały się ciche jęki.

Rozkosz zalała moje ciało. Zakręciło mi się w głowie i oparłem się czołem o jej plecy.

Była niesamowita.

Niech to diabli, mama by mnie zabiła, gdyby wiedziała, co właśnie zrobiłem i gdzie. Ale w sumie nic mnie to nie obchodziło. Jestem, jaki jestem i robię to, co robię.

Usłyszałem brzęczenie i znieruchomiałem, zastanawiając się, czy to mój telefon, czy jej, i czy powinniśmy go po prostu zignorować.

Ale ona odsunęła się powoli i schyliła po dzinsy.

Wygrzebała telefon z kieszeni. Zobaczyłem migającą na zielono diodę i wiedziałem, że to on wibrował.

Odblokowała ekran i dotknęła go palcem kilka razy, odczytując wiadomość.

– O co chodzi? – zapytałem, widząc, jak zamiera bez ruchu.

Spuściła rękę, nie patrząc na mnie.

– Vanessa przyjechała wcześniej – powiedziała cicho. – Jest tutaj, w Thunder Bay.

Rozdział 20

Banks

Terazniejszość

Stłumiony dźwięk dzwonka zabrzmiał w pokoju Damona. Zamknęłam Kore w jego terrarium i podeszłam do okna. Przed drzwiami frontowymi stała limuzyna, którą ojciec wysłał po Kaia.

Poczułam ucisk w żołądku. Nadszedł czas na spotkanie z Vanessą, a ja nie chciałam, żeby on i ona przebywali razem w tym domu ani gdziekolwiek indziej. Po co tu przyjechał?

Otworzyłam drzwi sypialni i zesłam po schodach, słysząc w uszach bicie własnego serca. Mogłabym mu powiedzieć, że chcę zostać u niego i byłoby po wszystkim. Mogłabym mu powiedzieć, że chcę z nim być, a on przyjąłby mnie i oboje moglibyśmy stąd odejść.

Ale wiedziałam, że nie mogę zagwarantować mu swojej lojalności.

Zamknęłam drzwi na dole i ruszyłam w dół kolejnymi schodami, słysząc już, jak Hanson otwiera drzwi i wita gości.

– Dobry wieczór, panie Mori – powiedział. – Panie Grayson, panno Fane. Proszę...

Will i Rika też tu byli? W sumie nawet cieszyłam się z ich obecności. Nie chcieli, żeby Kai popełnił głupstwo, więc w razie czego to oni zareagują, a ja nie będę musiała. Nie będę zmuszona wybierać.

Zobaczyłam Kaia i zwolniłam, patrząc mu w oczy. Potrzebowałam całej siły woli, aby się nie uśmiechnąć.

Poczułam się cudownie, kiedy spojrzał na mnie i nie mógł odwrócić wzroku. Uwielbiałam to, jak jego prawe oko świdrowało mnie odrobinę bardziej niż lewe, i to, jak na sam jego widok przewracało mi się w żołądku.

Jego spojrzenia złagodniało nieco, gdy obiegnął wzrokiem moje ciało, podziwiając nowe ubrania. Nic szczególnie ekstrawaganckiego, ale nowe dzinsy przynajmniej pasowały na mnie rozmiarem, a biała koszulka z dekoltem w serek i gustowna wojskowa kurtka bardzo mi się podobały. Nałożyłam nawet na rzęsy odrobinę tuszu, który Alex wcisnęła mi siłą zeszłej nocy w McGivern & Bourne.

– Kai, jak leci? – Gabriel podszedł, wyciągając do niego rękę.

Jednak w jego głosie brzmiał fałsz, a Kai był wyraźnie spięty. Obaj wiedzieli, jak się sprawy mają.

Zesłam na dół i stanęłam obok ojca, niepewna, czy tam właśnie było moje miejsce. Jeśli nie, może mnie potem czekać kolejna spowiedź.

Tylek wciąż miałam nieco obolały po poprzedniej.

Gabriel zerknął na mnie przelotnie, po czym zwrócił się do Kaia.

– Udało ci się zderzyć z niej te szmaty – stwierdził. – Dobra robota. Trochę już tu za nią tęsknimy. – Musnął palcami moją brodę, a Kai spojrzał na niego spod zmrużonych powiek. – Will – przywitał się następnie, ściskając dłoń drugiego mężczyzny. – Dobrze znów cię widzieć.

Will skinął głową. On pewnie znał mojego ojca najlepiej z całej trójki, bo blisko przyjaźnił się z Damonem.

– A oto i Erika Fane. – Gabriel wystąpił naprzód, podchodząc przesadnie blisko z wyciągniętą ręką. – Gabriel Torrance. Chyba zna pani mojego syna.

Zerknęła nerwowo w bok, ale uściśnęła jego dłoń, po czym odsunęła się szybko. Nie mogłam uwierzyć, że Michael pozwolił jej tu przyjść bez niego. Bywał ślepy, ale nie miałam go za głupca.

– Crist to kawał szczęściarza – powiedział do niej mój ojciec, po czym odsunął się na bok, gestem zachęcając ich, żeby weszli. – Chodźmy do gabinetu.

Gabriel odwrócił się, prowadząc gości korytarzem, a ja poszłam razem z nimi, idąc u jego boku. Nagle jednak Kai złapał mnie za tył kurtki; odetchnęłam gwałtownie, kiedy pociągnął mnie do tyłu.

Do siebie.

Szliśmy dalej, a on nie spojrzał więcej na mnie ani się do mnie nie odezwał.

– Gdzie ona jest? – zapytał Gabriela. – Vanessa.

Na wzmiankę o niej nerwowe drżenie w brzuchu, wywołane jego bliskością, zmieniło się w wykręcające żołądek napięcie. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Gdzieś tutaj – odparł Gabriel uszczypliwie, wchodząc do gabinetu.

Podszedł do biurka, a gdy wszyscy dołączyli już do niego w pomieszczeniu, Hanson zamknął za nami drzwi. Will natychmiast posadził tyłek na obitej skórą sofie, natomiast Rika ustawiła się pod ścianą.

Kai zajął miejsce przy biurku naprzeciwko Gabriela.

Ojciec skinął na mnie głową.

– Sprawdź, co z obiadem.

– Ona już dla pana nie pracuje – zaproponował Kai.

– W sumie to pracuje. Technicznie rzecz biorąc.

Nie ma kontraktu, nie ma umowy.

Ale Kai nie połknął przynęty. Rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Najpierw chciałbym poznać moją przyszłą żonę, jeśli można.

Ojciec zaśmiał się pod nosem.

– Hanson. – Podniósł cygaro z popielniczki. – Przyrowadź moją siostrzenicę.

Mężczyzna skinął głowę i po cichu wyślizgnął się z pomieszczenia.

Wyjrzałam przez drzwi na patio, na grupkę młodych kobiet siedzących przy stołach kilka metrów dalej. Nie widziałam ich twarzy, ale łatwo było wypatrzeć platynowy blond włosów Vanessy, bo siedziała tyłem do mnie.

Co, jeśli wpadnie mu w oko?

– No to kiedy ślub? – zapytał Gabriel. Zamrugalam, widząc, jak spogląda na Rikę.

Przez moment sądziłam, że kierował pytanie do Kaia.

– Nie ustaliliśmy jeszcze konkretnej daty – odpowiedziała.

– A gdzie jest Michael?

Zerknęła szybko na Kaia, zanim odpowiedziała.

– Ma dzisiaj mecz.

Ojciec uśmiechnął się i widać było wyraźnie, co chodzi mu po głowie, kiedy pożerał ją wzrokiem.

Kai wstał i podszedł do regałów z książkami, stając przed nią. Doskonale wiedział, że Gabriel rozbierał ją oczami. Zmarszczył niespokojnie brwi, ale nic nie powiedział ani nawet nie spojrzał w moją stronę. O czym myślał?

W końcu ciszę przerwało ciche pukanie.

Wszyscy zwrócili wzrok na drzwi, w których stanęła Vanessa Nikova.

Nie wiem, czego się spodziewałam – że będzie się czuła niezręcznie, próbując patrzeć wszędzie, tylko nie na niego, albo że Kai, widząc ją, niespodziewanie z miejsca poczuje do niej pociąg i kompletnie straci dla niej głowę.

Ale oni tylko spojrzeli sobie w oczy i wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę, podczas gdy ona powoli zamykała drzwi.

To było gorsze.

Spojrzałam na niego. Przyglądał się jej, jakby faktycznie rozważał ożenek.

Weszła do pokoju ubrana w srebrzystą sukienkę koktajlową, która wraz z blond włosami i wielkimi, błękitnymi oczami nadawała jej wręcz nieziemski wygląd. Kolorystyką przypominała Rikę, ale na tym podobieństwo się kończyło. Rika była pełna życia, podczas gdy Vanessa wyglądała jak lalka nigdy nie wyjęta z pudełka, nietknięta choćby palcem.

W środku jednak nie była tak nieskazitelna.

Podeszła do Kaia, a on stanął prosto, zbierając się w sobie. Podała mu rękę z uśmiechem, który złagodził wyraz jej starannie wypielęgnowanych brwi.

– Cześć – powiedziała słodko.

O mało nie przewróciłam oczami. Dwulicowa żmija.

– Cześć. – Ujął jej dłoń, uściśnił, a w końcu puścił – o parę sekund za późno, jak na mój gust.

– Vanessa, poznaj Kaia Mori. – Gabriel przedstawił ich sobie oficjalnie. – A to jego przyjaciele, William Grayson III i Erika Fane.

Vanessa odwróciła się, postukując obcasami podeszła do Willa i uściśniła mu dłoń. Jednak kiedy zwróciła się w stronę Riki, przystanęła na chwilę, wyraźnie taksując ją wzrokiem, podczas gdy tamta z wymuszonym uśmiechem podała jej rękę.

– Rika wkrótce wychodzi za Michaela Crista – wyjaśnił Gabriel. – To również przyjaciel Kaia. Niestety, nie mógł się tu dziś zjawić.

Vanessa rozluźniła się, na nowo przyjmując pozornie serdeczną pozę, i uściśniła dłoń Riki.

– Miło mi.

W pokoju zapadło milczenie i dało się słyszeć, jak w oddali szczekają psy, prawdopodobnie z głodu. Gabriel jedne karmił, a inne głodził, a choć te bardziej doświadczone wiedziały, że szczekanie tylko pogarszało ich sytuację, wciąż kupował nowe i zaczynał cykl tortur od początku.

– No – odezwała się w końcu Vanessa, próbując rozluźnić napiętą atmosferę. – Widzę, że bez problemu znajdziemy wspólny język.

Gabriel zaśmiał się, Kai posłał jej uśmiech, a ja się skrzywiłam.

Dlaczego się uśmiechał?

Co on tu w ogóle jeszcze robił? W co teraz grał? Nie zamierzał naprawdę się z nią zenić, na litość boską, więc na co im wspólny język?

– Muszę odetchnąć świeżym powietrzem – powiedziała do niego. – A ty?

Obrócił głowę jakby już za chwilę miał na mnie spojrzeć, ale zaraz powstrzymał się i skinął głową.

– Bardzo chętnie.

Uśmiechnęła się szerzej, pokazując zęby, i poprowadziła go przez drzwi na patio.

– A ty nie idź czasem za nami – rzuciła żartobliwie do Hansona, który to właśnie zamierzał zrobić. – Potrzebujemy trochę prywatności.

Wbiłam gniewny wzrok w tył jej głowy, kiedy znikali za progiem. Posiadłość była rozległa. Mogli tak chodzić przez godzinę, dość długo, żeby zdążyła oczarować go, jak tylko

chciała.

– Idź zobaczyć, co z obiadem.

Podniosłam wzrok, spoglądając Gabrielowi w oczy. Teraz mam podać obiad mężczyźnie, z którym sypiałam, i jego przyszłej żonie. Zajebicie.

Wypadłam z pokoju, trzaskając drzwiami. Wiedziałam doskonale, że ojciec zdawał sobie sprawę z mojego gniewu, ale nic go to nie obchodziło. Wiedział też, że i tak zrobię, co do mnie należy, choćbym nie wiem, ile jęczała.

Z dworu dobiegł mnie skowyt psa. Nie wiedziałam, czy zaatakował go inny pies, czy został ukarany przez tresera, zaraz jednak kolejne zwierzę zawyło, najbardziej rozzwierającym, błagalnym tonem. Nie wiedziałam, o co tak błaga, ale wchodząc do kuchni, czułam, że chcę do niego dołączyć; wyć, krzyczeć i walczyć, dopóki albo nie uda mi się uciec, albo ktoś nie ukróci moich cierpień.

– Hej! – wykrzyknęła na mój widok Marina znad zlewu, w którym akurat myła ręce. Z zachwytem przyjrzała się moim ubraniom. – Wyglądasz świetnie. Kiedy to się stało?

Miała pewnie na myśli mój „nowy styl”, ale ja nie byłam w nastroju. Podeszłam do leżących na desce do krojenia steków, sięgając po leżący nieopodal tasak.

I zaczęłam ciąć.

– To steki...

Marina urwała, patrząc, jak ostry nóż wchodzi w najwyższej jakości mięso jak w masło; jak tnę je na plasterki, a potem siekam na drobne kawałeczki.

– To steki na obiad! – powiedziała, podbiegając do kuchennej wyspy. – Banks, co ty wyprawiasz?

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Spojrzałam na nią i posłałam jej uśmiech, nie rozchylając ust. Cofnęła się, mrużąc oczy.

Pewnie nie pamiętała już, kiedy ostatni raz się do niej uśmiechałam.

Skończyłam, wyjęłam z szafki dużą miskę, wrzuciłam do niej wszystkie skrawki mięsa i wyszłam z nią tylnymi drzwiami.

To się dla mnie źle skończy, ale dobry Boże, sprawiło mi to tyle radości. Nie mogłam się powstrzymać.

– Gdzie steki? – zapytał Gabriel, patrząc z niechęcią na resztki zupy kukurydzianej z dzisiejszego lunchu chłopaków oraz pieczone pirożki – paszteciki z mięsem, które Marina szykowała na jutro.

– Nakarmiłam nimi psy – odparłam.

Will parsknął śmiechem, a ktoś – prawdopodobnie Vanessa – prychnął, ale ja wciąż wpatrywałam się prosto w ścianę przed sobą, gotowa ponieść konsekwencje, jakie by one nie były.

Czułam bijące od Kaia rozbawienie. Siedział po drugiej stronie stołu i byłam niemal pewna, że on też na mnie patrzy.

Gabriel westchnął ciężko.

– Parę tygodni u ciebie i odzyskała dawny tupet – powiedział do Kaia. – Znowu stawia się jak wtedy, kiedy była nastolatką.

Wszyscy przy stole siedzieli cicho, oprócz Willa, który zaczął jeść.

– Ale wie, co to dyscyplina – dodał ojciec.

– Ach, tak? – zapytał Kai.

Zamrugałam powoli. To nie był niczyj interes. *Nie tutaj, nie teraz.*

Ale Gabriel ciągnął:

– Poproś ją, żeby zdjęła rękawiczki.

Skurwiel.

Wszyscy na mnie spojrzeli. Natychmiast schowałam ręce za plecy, ukrywając je przed ich wzrokiem.

Gabriel nie mógł w tej chwili mnie ukarać, więc zrobił tyle, ile potrafił, aby chronić swoją dumę: upokorzył mnie. Kai ostatni raz widział mnie bez rękawiczek, kiedy miałam siedemnaście lat, zanim zostałam „zdyscyplinowana”.

– Może innym razem – stwierdził Gabriel. Wydawał się zadowolony z siebie. – Wkrótce i tak to ty będziesz ją miał na głowie.

– Och?

Tym razem zainteresowała się Vanessa.

– Część umowy – wyjaśnił Gabriel, pociągając łyk zupy. – Kai dostanie ciebie, hotel i Banks. Przynajmniej do dnia ślubu.

Nic nie powiedziała, a jako że stałam za nią, nie widziałam jej twarzy, ale wiedziałam, co sobie myśli.

Albo co podejrzewa.

– Dobrze pracuje – wtrącił się Kai, biorąc jeden z pasztecików i obwąchując go.

– No dobrze – Vanessa westchnęła, udając głupią. – Czy mogłabyś rozpakować mój bagaż, Banks? Jedźmy.

– Zarezerwowałam ci apartament w mieście.

– Zmieniłam zdanie. – Machnęła ręką. – Zatrzymam się tutaj.

Podniosłam wzrok, napotykając spojrzenie Riki. Wyglądało na to, że obie nie czujemy się tu komfortowo.

Dobra. Wszystko jedno. I tak rzadko tu teraz bywałam, ale i tak wolałabym, żeby zamieszkała w hotelu, gdzie miałam jeszcze mniejsze szanse się na nią natknąć.

Obróciłam się na pięcie i wyszłam.

– Tylko nie daj moich ubrań psom – zawołała za mną Vanessa.

Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

Zamknęłam za sobą drzwi i weszłam na górę, do jednego z pokoi gościnnych. Naprawdę nie miałam nic przeciwko rozpakowywaniu jej rzeczy, byle tylko opuścić tamto pomieszczenie.

Znalazłam jej torby Louisa Vuittona koło łóżka w pokoju za rogiem niedaleko sypialni ojca i zaczęłam je rozpakowywać najwolniej jak umiałam, z nadzieją, że Kai, Rika i Will zdążą odjechać, zanim skończę. Niestety, przywiozła ze sobą mniej rzeczy, niż się spodziewałam.

Oczywiście, zamierzała zrobić zakupy w mieście, więc spakowała tylko kilka toreb. Porozwieszałam większość jej ubrań, układając swetry, stroje do ćwiczeń i bieliznę w szufladach, a kosmetyki – nawilżające, oczyszczające i do makijażu – poustawiałam starannie na blacie w łazience, przez wzgląd na służbę, która będzie musiała tu sprzątać, a nie na Vanesę.

Wsunęłam torby pod łóżko, poprawiłam kołdrę i jeszcze raz obrzuciłam spojrzeniem pokój, upewniając się, że wszystkie szafy i szuflady są zamknięte, po czym wyszłam na korytarz.

Musiała upłynąć ponad godzina. Może już pojechali.

Ale kiedy podeszłam do okna, zauważyłam, że drzwi na drugim piętrze są uchylone.

Zamykałam je.

Otworzyłam je i spojrzałam w górę schodów, widząc światło padające z otwartych drzwi na ich szczycie.

Po cichu, ostrożnie wspierałam się po stopniach. Nikt tam nie wchodził oprócz Damona

i mnie.

– No jasne, że ma węże – dobiegł mnie głos Riki, a potem jej kroki.

Co do diabła robiła w pokoju mojego brata?

– Co z tobą? – zapytał Kai.

– Mogłabym cię zapytać o to samo. – W jej głosie brzmiał niepokój. – Całkiem ci odbiło?

Odruchowo zeszywniałam. Dlaczego wymknęli się tu razem? Czy Will też był tam z nimi? Zatrzymałam się u szczytu schodów, podsłuchując pod drzwiami.

– To głupie – mówiła Rika błagalnym tonem – a zawsze szanowałam w tobie to, że nie robisz głupstw.

– Moja kartoteka kryminalna mówi co innego.

Prychnęła, po czym znowu rozległy się kroki.

– Dawno temu powiedziałaś mi coś ważnego – ciągnęła. – „Kiedy chcesz zrobić na kimś wrażenie i myślisz, że już wystarczy, posuń się jeszcze trochę dalej. Zawsze pozostawiaj ich z myślą, czy nie jesteś odrobinę szalony, a już nigdy nie będą chcieli z tobą zadzierać”.

– No i?

– No i ty posunąłeś się dalej niż o krok.

Usłyszałam drżący oddech, nie byłam pewna, czyj, ale Rika wydawała się wzburzona. Martwiła się, jak na dobrą przyjaciółkę przystało.

– Lubię to, kim jestem teraz, a po części zawdzięczam to tobie – powiedziała. – Ale takie coś? Ten błąd może zniszczyć ci życie. Nie tego ci życzymy.

Znów usłyszałam kroki, a ponieważ nie widziałam ich przez szparę w drzwiach, domyślałam się, że stali w pobliżu terrariów na drugim końcu pokoju.

– Mam plan – odparł Kai łagodniejszym tonem. – Musisz mi zaufać.

Zapadło milczenie, ale niemal chciałam usłyszeć więcej. Rika martwiła się o niego i zdawała się rozumieć z tego wszystkiego nie więcej niż ja. Co to za plan? Chciałam, żeby przycisnęła go mocniej. Może powiedziała by jej rzeczy, które przede mną ukrywał.

Ale rozmowa dobiegła końca.

Pchnęłam drzwi i stanęłam w progu. Kai odwrócił się, a Rika podniosła wzrok.

Obrzucił spojrzeniem moje rękawiczki, a ja skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nikomu nie wolno tu wchodzić.

Kai podszedł do mnie.

– Oprócz ciebie – zauważył, rzucając mi jedną z moich czapek, którą musiał tu znaleźć.

Złapałam ją bez słowa.

– Dlaczego tobie wolno? Kiedy się tu wprowadziłaś? Nie sypiałaś z Damonem, bo wciąż byłaś dziewicą, więc co w takim razie z tobą robił? Kim ty właściwie jesteś?

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Twoim ulubionym wrogiem – odparłam.

Ale w tej samej chwili Kai wyrwał się naprzód i złapał mnie za rękę. Zacisnęłam zęby, kiedy ściągał jedną rękawiczkę, a potem drugą, upuszczając je na podłogę.

Cholera jasna.

Trzymał mnie mocno, wpatrując się w grzbiety dłoni. Tylko na jednej był ślad wypalony cygarem, ale nosiłam dwie dla zachowania pozorów.

Słyszałam, jak jego oddech przyspiesza ze złości. O nic jednak nie zapytał. Widać był dość bystry, żeby samemu domyślić się, jak Gabriel uczył mnie dyscypliny.

Na szczęście wystarczyła mi tylko jedna lekcja.

Rika poruszyła nieznacznie głową, starając się zerknąć dyskretnie. Okrągła blizna była mniej więcej rozmiarów ćwierćdolarówki, różowa i nierówna. Nie była to stara blizna, ale

zbladła mocno przez tych kilka lat. Spojrzałam na niewielki ślad na jej szyi, pozostałość po wypadku samochodowym sprzed lat, w którym zginął jej ojciec.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz – wykrztusił Kai z powagą.

Odwróciłam głowę, milcząc.

Rika zaczęła się zbierać do wyjścia, żeby zostawić nas samych, ale ja zatrzymałam.

– Nie, zostań – powiedziałam. – Potrzeba mu będzie przyjaciół.

Spojrzał na mnie z góry.

– Chcesz, żebym się z nią ożenił? – zapytał ostro. – A między nami to będzie tak wyglądać? Będę cię trzymał na boku i wymykał się z tobą w środku nocy na małe rżnięcie. Hm? Podobałoby ci się to?

– Myślisz, że zniosłabym coś takiego? – odparowałam.

Broda zaczęła mi drzeć, ale napięłam wszystkie mięśnie twarzy, powstrzymując łzy.

– Spójrz na mnie – szepnął. Rika stała obok, ale odwróciła wzrok. – Spójrz.

Nie spojrzałam.

– Lubię cię – powiedział. – Chcę cię mieć w swoim domu, w swoim łóżku. Widzieć cię każdego dnia. Bądź ze mną dziś w nocy.

Ale ja nie mogłam. Nie mogło nas połączyć nic więcej niż kilka skradzionych chwil.

Z jednego prostego powodu.

– Nienawidzisz Damona? – zapytałam.

Wyprostował plecy i widziałam, że zamyka się w sobie.

– On nie ma z nami nic wspólnego. Nie odgrywa żadnej roli w moim życiu.

– A w moim tak – stwierdziłam. – Kocham go.

Zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, odwróciłam się i wyszłam, zbiegając po schodach.

Dość tego, do cholery. Niech on już sobie pójdzie. Przez niego wszystko się spieprzyło i chciałam wrócić do czasów, kiedy życie było proste. Kiedy wiedziałam bez cienia wątpliwości, że jestem wierna jednej osobie, i nie liczyło się dla mnie nic więcej.

Kiedy nie chciałam powiedzieć „tak”.

Kiedy nie byłam zakochana.

Dotarłam na dół i wybiegłam przez drzwi, wpadając prosto na Davida.

– Hej – powiedział. – Właśnie cię szukałem.

Mrugnięciem odpędziłam łzy i odwróciłam wzrok.

– Co?

Usłyszałam za sobą kroki i skrzypienie stopni, a po chwili za mną zjawili się Kai i Rika.

Jęknęłam.

David cofnął się o krok, spoglądając pytająco na naszą trójkę, ale mówił dalej.

– Dobra, świetnie – stwierdził, kiwając głową. – Wszyscy w jednym miejscu. Idealnie. –

A potem spojrzał na mnie. – Gabriel potrzebuje cię na chwilę. Zaprowadź ich do domku dla gości.

Odwrócił się, żeby odejść.

Domek dla gości... Złapałam go za ramię, mrużąc oczy. Nie. To tam Gabriel zabierał kłopotliwe osoby, żeby rozprawić się z nimi z dala od wścibskich oczu.

Ale David zaśmiał się tylko pod nosem, pochylił ku mnie i szepnął:

– Nie martw się. Wszyscy wyjdą stamtąd w jednym kawałku. Obiecuję.

Mijając taras oświetlony na przyjęcie powitalne Vanessy, poprowadziłam Kaia, Willa i Rikę wokół stawu do kwater dla gości. Był to raczej dom niż domek, znacznie większy niż

każde z mieszkań, w jakim kiedykolwiek mieszkałam ja lub moja matka. Kai i Will już tam bywali. To tam Damon zawsze zabierał swoich przyjaciół, kiedy z rzadka zdarzyło mu się kogoś zaprosić.

Dzięki temu nie musiał się martwić, że ktoś natknie się na jego matkę. Albo na mnie. Domek był w pełni urządzony i umeblowany, i mieścił w sobie trzy sypialnie, dwie łazienki, w pełni wyposażoną kuchnię i salon. Po co Gabriel ściągał ich tam, czego nie mógł załatwić w swoim gabinecie?

Front domku był przeszklony i zauważyłam w środku kilku mężczyzn. Puls mi przyspieszył. Co się tu działo?

Instynkt podpowiadał mi, żeby zawrócić i zabrać ich stąd. Miałam złe przeczucia.

Ale David twierdził, że będą bezpieczni. Nie okłamałby mnie.

Jednak zanim zdążyłam podjąć decyzję, szklane drzwi otworzyły się szeroko.

– Kai! – zadudnił ze środka głos mojego ojca, kiedy Ilią przytrzymał je dla nas. – Wchodź!

Wciąż stałam jak wmurowana. Kai wyminął mnie, a Rika i Will poszli w jego ślady, i w końcu ja też zdołałam ruszyć się z miejsca, wsadzając dłonie do kieszeni i obejmując palcami rękojeści ukrytych tam ostrzy.

– Jak ci się podoba? – Gabriel wskazał ręką wewnątrz obszernego pokoju. – Świeżo odnowione. Pomyślałem, że ty i Vanessa moglibyście się tu zatrzymywać, kiedy wpadniecie z wizytą. Miło by było znowu mieć przy sobie rodzinę.

Ilią zamknął za mną drzwi i wszyscy weszliśmy dalej w głąb pomieszczenia. Za plecami ojca kręciło się trzech facetów. Wyglądali swobodnie, ale przemieszczali się, powoli, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Moją jednak zwrócili. Zajmowali pozycje wokół nas. Ilią został u mojego boku, za to Lva i Davida nigdzie nie było. Pewnie załatwiali jakieś sprawy.

– Czego pan chce? – Kai przystanął obok fotela, spoglądając na Gabriela. – Właśnie mieliśmy wychodzić.

Mój ojciec stanął za biurkiem, podniósł z blatu pióro wieczne i podał mu je.

– Tylko jeden drobiazg. Podpis.

Odetchnęłam. Jednak nie był w niebezpieczeństwie. Chodziło tylko o ten głupi kontrakt, którego Kai nigdy nie podpisze. Najwyraźniej nie oddał tego, na którym wczoraj rano w nerwach sfalszowałam jego podpis.

– Proszę go wysłać do dojo – powiedział Kai. – Jeśli nie będzie potrzeby dalszych zmian, podpiszę.

– Podpiszesz teraz. Vanessa już tu jest i trwa organizacja wesela. – Gabriel spojrzął na niego, a cała jego cierpliwość i uprzejmość gdzieś się ulotniły. – Już.

Kai zrobił krok naprzód.

– Skąd mam wiedzieć, że nie dodał pan jakiegoś zapisu, o którym nie wiem? Zamierzam przeczytać go raz jeszcze na spokojnie, zanim na cokolwiek się zgodzę.

Ojciec opuścił dłoń i zerknął na Ilię, dając mu znak skinieniem.

Co...

– Sorry, mała – wymamrotał Ilią.

Hę?

I wtedy mnie złapał.

– Hej! – krzyknęłam.

Ale on zaczął mnie wlec przez pokój. Kręciłam głową, próbując zobaczyć, co się dzieje. Wszystko stało się tak szybko. Każdy z ludzi ojca złapał po jednym z gości, tylko jeden z nich

upadł na kolana, trzaśnięty przez Kaia w twarz nasadą dłoni.

Spojrzał na mnie, kiedy Ilia wpychał mnie za biurko koło mojego ojca, a potem ktoś uderzył go w łopatki stalowym prętem i Kai poleciał do przodu z jękiem. Zachwiał się i upadł, oglądając się na Willa i Rikę, których ludzie ojca przytrzymywali za ramiona.

– Co to ma znaczyć, do diabła? – ryknął.

Wiłam się w uścisku Ilii.

– Nie ma kontraktu, nie ma umowy – wycedził Gabriel. – Nie ma hotelu, a Banks jest nasza.

– Gównu mnie obchodzi ten hotel! – krzyknął Kai. Mężczyzna, który go uderzył, dźwignął go z kolan; Kai odepchnął go i odwrócił się, piorunując wzrokiem mojego ojca. – A ona nie musi zostawać tam, gdzie nie chce. Nie jest pańską własnością!

Oczy mu płonęły. Był wściekły i gotowy.

Gabriel zwrócił się do mnie.

– Chcesz z nim iść? To idź.

Nie. Nie rób tego. Spojrzałam na niego błagalnie.

– Idź – powtórzył wyzywająco. – Przekonaj się, jak długo potrwa, zanim mu się znudzisz i co się stanie, kiedy spróbujesz przywlec się z powrotem tutaj. Wiesz, jak wynagradzam nielojalność. No, idź.

Zacisnęłam na moment powieki, czując na sobie spojrzenia wszystkich. To było nie do zniesienia. Jeśli z nim odejdę, zostanę z niczym. Będę całkowicie zależna od Kaia.

Pragnęłam go, ale ojciec miał rację. Czy naprawdę byłam gotowa tak ryzykować? Nie mogłam uzależniać swojego losu od niepewnej więzi łączącej Kaia i mnie. Jego miałabym na pięć minut, a rodzinę miałam na całe życie.

– Chcesz go? – popędził mnie znów Gabriel. – To idź.

Zadrżałam, próbując powstrzymać łzy. *Proszę.* To była udręka.

Kai czekał na mnie; słyszałam jego drżący oddech, kiedy wyciągnął ku mnie dłoń.

– No, dalej, maleńka – błagał. – Daj tylko rękę.

Palce mnie świerzbiły, pragnąc jego dotyku. Pragnąc ująć jego dłoń.

Ale zacisnęłam je w pięść i spojrzałam mu w oczy, powoli kręcąc głową.

Twarz mu stężała, a ramiona powoli oklapły. Rumieniec wstydu rozlał się po mojej twarzy. Nie chciałam go krzywdzić.

Ale oboje wiedzieliśmy, że to się skończyło, zanim jeszcze na dobre się zaczęło.

– Nie bądź taki zaskoczony – powiedział do niego Gabriel głosem pełnym satysfakcji. – Ona go kocha. Zawsze wybierze jego.

Zbolałe spojrzenie Kaia stwardniało. Wyprostował się, wygładzając koszulę i marynarkę i zgromił mnie wzrokiem.

Ojciec zwrócił się do mnie z rozbawieniem.

– Chyba już cię nie chce.

Przełknęłam ślinę.

– Jeśli do mnie nie przyjdiesz, to oznacza wojnę – zagroził mi Kai martwym, mechanicznym głosem. – Będzie bolało. Zadbam o to.

Ojciec zaśmiał się złośliwie, ale wiedziałam, że Kai nie blefuje. I może nawet nie chodziło już o Damona. Teraz był wściekły na mnie.

A potem, niespodziewanie, Kai wyskoczył do przodu, złapał pióro i podpisał kontrakt.

– Kai, nie! – krzyknęła Rika.

– Nie – westchnęłam cicho. Całe powietrze uleciało mi z płuc, kiedy patrzyłam z przerażeniem na jego podpis.

O mój Boże.

Upuścił pióro na blat i pchnął kontrakt w stronę Gabriela, patrząc na niego wyzywająco. Potem pochylił się nad biurkiem, złapał mnie obiema rękami za kołnier i przeciągnął nad meblem, strącając na podłogę papiery, kuwetę z dokumentami i lampę.

– Kai – szepnęłam, ściskając go za ręce ze łzami w oczach. Co on najlepszego zrobił?

Postawił mnie przed sobą twarzą do Gabriela i objął ramieniem za szyję.

– Teraz jesteś moja – powiedział mi groźnie do ucha. – Przynajmniej do czasu ślubu.

– Zuch chłopak. – Gabriel z uśmiechem podniósł kontrakt, układając porządnie kartki.

– Kai, co ty zrobiłeś? – Rika rzuciła się naprzód.

Ale Kai nie odpowiedział.

– Przekażę twojej narzeczonej dobre wieści – powiedział do niego Gabriel.

Kai ścisnął mnie jedną ręką za kołnier, wycofując się.

– Będziemy w kontakcie – zapewnił Gabriela.

A potem ścisnął moją dłoń i wywłókł mnie z domku, a Rika i Will pobiegli za nami.

– Kai, posłuchaj mnie! – Rika próbowała ściągnąć jego uwagę.

Ale Kai szedł tylko dalej przed siebie, okrążając dom i prowadząc nas na podjazd.

Potykałam się o własne nogi, a moje mięśnie piekły, kiedy próbowałam za nim nadążyć.

Zatrzymaliśmy się koło ich samochodów.

– Kai! – warknęła Rika. – Nie możesz tego zrobić!

– Nie myślisz jasno, stary – dodał Will. – Musimy odzyskać ten kontrakt.

– Ten kontrakt to najmniejsze z moich zmartwień – wyrzucił z siebie Kai. –

Potrzebowałam karty przetargowej i teraz ją mam.

– Nie, pieprzyć to! – krzyknęła Rika. – Nie możesz...

– Damon ma na mnie haka! – Kai wszedł jej w słowo.

Co?

Odwrócił się, patrząc na nas wszystkich.

– I to poważnego, okej?

Wszyscy zamarli, wpatrzeni w niego.

Co? Damon ma coś na Kaia? Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Jakiego haka? – Rika podeszła do niego.

– Czy to ważne?

– Jakiego haka? – krzyknęła znowu.

Kai odwrócił wzrok. W jego oczach lśniła furia, ale też wahanie. Czego nie chciał powiedzieć?

– Jego matka – wyznał w końcu – nie żyje przeze mnie.

Rozdziawiłam lekko usta, wpatrując się w niego ze zdumieniem. Rika i Will milczeli.

Ona nie żyła? Znaczący, podejrzewałam, że może tak być. Nikt jej nie widział ani nie miał o niej żadnych wieści od tamtej nocy sześć lat temu, ale myślałam, że może to Damon albo Gabriel wreszcie ją wykończyli.

Nie żeby mnie to jakoś szczególnie obchodziło. Cieszyłam się tylko, że tej sukiny tu nie ma.

Kai zacisnął zęby.

– W Noc Diabła sześć lat temu, w The Pope... – wyjaśnił. – Ona... krzywdziła Damona, i próbowała skrzywdzić Banks. Straciłam panowanie nad sobą i rzuciłam się na nią. Upadła i zrobiła sobie krzywdę.

Wróciły do mnie wydarzenia tamtej nocy. Przerazenie, jej wstrętne, odrażające słowa, cierpienie Damona i... Kai nie wytrzymał, uderzył ją, krwawiła. Obronił nas, a jeśli ona zginęła,

to tym kurwa lepiej.

– I dopiero teraz nam to mówisz? – wyrzuciła z siebie Rika. – Po tylu latach?

– Nie wiedziałem, że ją zabiłem, aż do tamtej nocy na jachcie w zeszłym roku – odparł. – Ty, Michael i Will byliście w wodzie, a ja walczyłem z Damonem. Próbowałem mnie tym sprowokować. Drobnym faktem, który trzymałem w zanadru na wszelki wypadek. – Odetchnął z sykiem. – Umarła po tym, jak opuściłem tamtej nocy hotel. Ukrył zwłoki, żeby mnie chronić, a teraz mnie nimi szantażuje. To dlatego muszę go znaleźć. Nie mogę wrócić do więzienia.

– A jeśli on kłamie? – spierał się Will. – Skąd wiesz, że mówi prawdę?

– Ryzykowałbyś? – warknął Kai. – Bo wiesz, nikt jej od tamtej pory nie widział. Niech mi pokaże albo swoją żywą matkę, albo jej zwłoki, żebym mógł żyć spokojnie bez tej cholernej groźby wiszącej mi nad głową. A jeśli nie dostanę ani tego, ani tego, uciszę go na zawsze.

– Więc to dlatego tak ci zależało, żeby go odnaleźć? – zapytała Rika, a Will dodał:

– Powinieneś być powiedzieć nam wcześniej, stary. Na przykład w zeszłym roku.

Ale Kai zignorował ich protesty i pchnął mnie w stronę Willa.

– Weź ją – rozkazał, zrywając z siebie marynarkę i ocierając nos kciukiem. Krew zaplamiła skórę na palcu. Musiał oberwać, chociaż nie widziałam, kiedy. – Zabierz ją na Darcy Street i tam zostaw – dokończył. – Ja muszę się najpierw uspokoić.

Nie patrząc na mnie wsiadł do samochodu, wrzucił bieg i odjechał z piskiem opon.

Rika i Will stali ze mną na podjeździe, patrząc za oddalającym się samochodem. Will dał mi kuksańca.

– No to teraz ci się oberwie.

Rozdział 21

Banks

Terazniejszość

– Kai! – warczała Rika do telefonu. – Odbierz! – Rozłączyła się, zirytowana. – Cholera. Próbowała się do niego dodzwonić już trzeci raz, odkąd wyjechaliśmy z Thunder Bay. Will prowadził, ona zajmowała miejsce pasażera, a ja siedziałam z tyłu, ściskając ukryte w kieszeniach noże.

Karta przetargowa. Nazwał mnie kartą przetargową. Czy ona naprawdę nie żyła? Nie mógł mieć pewności, ale chyba starał się dowiedzieć. Wisząca człowiekowi nad głową możliwość, że popełnił morderstwo, to nie przelewki.

Czy Damon naprawdę rzuciłby go wilkom na pożarcie?

– Musimy z nim porozmawiać – powiedziała Rika do Willa, który właśnie zapalał papierosa.

Ale on pokręcił głową. – Powinniśmy zostawić go w spokoju. Kai wie, co robi.

– Nie przewidział takiego rozwoju zdarzeń, ty dupku! Wszystko kręci się wokół niej. – Wskazała mnie skinieniem głowy. – A teraz siedzi po uszy w gównie. Muszę się skontaktować z Michaelem.

Znów sprawdziła telefon, a ja wyjrzałam przez okno, na światła miasta lśniące w czarnych wodach rzeki w dole, pod mostem.

Nie byłam związana tym kontraktem. Niewolnictwo dawno zostało zniesione. Mogłam uciec i taki miałam zamiar. Wypełniłam swoje zadanie, mój ojciec dostał to, czego chciał. Teraz przyjmie mnie z powrotem.

A mój brat z pewnością nie chciałby, żebym uszanowała warunki umowy.

– Musisz z nim pomówić.

Usłyszałam słowa Riki, ale dopiero kiedy zobaczyłam kątem oka, że na mnie patrzy, zdałam sobie sprawę, że były skierowane do mnie.

– Słucham?

– Musisz z nim pomówić – powtórzyła. – To ty zapędziłaś go w kozi róg. Weź na siebie trochę odpowiedzialności.

Zaśmiałam się pod nosem, z powrotem odwracając wzrok. *Jezu.* Nie byłam niczemu winna i nie zamierzałam niczego brać na siebie. Mężczyźni to krety, a ja miałam dość bycia przypadkową ofiarą.

– Słyszałaś, co powiedział – odparowałam. – Jestem kartą przetargową. Tylko do tego mnie potrzebuje.

– Naprawdę w to wierzysz? – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Gdyby tak było, mógłby po prostu cię wziąć. Podpisał ten kontrakt, bo się wkurzył. Na ciebie – zauważyła. – Ciebie posłucha. Znam go od dawna i jak już się uspokoi...

– Ja znam go dużo dłużej niż ty – burknęłam. – Nie musisz mi objaśniać, jaki jest.

Zacisnęła wargi i zamilkła.

– A ja znam go o wiele dłużej niż wy obie – wypalił Will. – Kai nie jest w tej chwili sobą,

ale łatwiej mu się ogarnąć, jeśli ma trochę spokoju, dobra? Jak już ma z kimś rozmawiać, to będzie to Michael. – Skinął głową na Rikę. – Spróbuj jeszcze raz.

Westchnęła i znów sięgnęła po telefon, tym razem wybierając numer swojego narzeczonego.

– A ty... – dodał Will.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

– Wiesz, że będzie z tego dym bez względu na kontrakt, prawda?

Tak. Tak, wiedziałam. Nawet jeśli Kai się uspokoi, a Natalya okaże się cała i zdrowa, Damon i tak wróci.

I istniały duże szanse, że nie wyjdzie z tego zwycięsko.

Will wydmuchał strumień dymu, strącając popiół za okno, i skręcił w Darcy Street.

– Jeśli poprosisz Kaia, żeby nie robił Damonowi krzywdy – powiedział do mnie – to nie zrobi. Musisz tylko poprosić.

Zacisnęłam dłoń na klamce drzwi, gotowa dać w długą, jak tylko zwolnią się zamki.

Ale powoli rozluźniłam palce, rozważając jego słowa.

Może miał rację. Kai potrafił być groźny, przerażający i nie mniej wredny niż ja, ale nie był okrutny. Dało się z nim dogadać.

Spuściłam rękę. Samochód zwolnił na szczycie wzniesienia.

– Jesteśmy – powiedział Will, parkując.

Znów wyjrzałam przez okno, widząc dom Kaia – budynek z czarnej cegły z wyświechtanymi żaluzjami w oknach i migającą lampą na werandzie. Wyglądał jak wyjęty żywcem z jednego z tych filmów z gatunku „jeśli tu wejdziesz, to już nie wyjdiesz”. Po co mu był ten dom? Przecież tu nie mieszkał.

Gdzie sypiał? Gdzie gotował posiłki, brał prysznic i pieprzył się z kobietami innymi niż ja?

– Czeka w środku.

Znów napotkałam spojrzenie Willa w lusterku.

– Skąd wiesz?

– Właśnie przysłał SMS-a – wyjaśnił, unosząc telefon. – Masz okazję.

Rozstaliśmy się z nim niecałą godzinę temu. Na pewno jeszcze się nie uspokoił.

– Po prostu z nim porozmawiaj – powiedziała Rika, zwracając się do mnie. – Proszę.

Ostatnie, na co miałam ochotę, to robić coś dla niej. Skóra mrowiła mnie z napięcia, gdy otwierałam drzwi, nagle bardziej pragnąc wyjść z auta, niż wynieść się z tego miejsca.

Dobra. Poproszę go. Nie dlatego, że oni tak chcą, tylko dlatego, że to może zadziałać. Damon mógłby wrócić do domu, ja mogłabym trzymać go z dala od nich, i wszyscy oni mogliby spokojnie wieść swoje życie tu, w mieście, a ja i mój brat moglibyśmy wieść swoje.

Zatrzasnęłam drzwi i od razu ruszyłam po schodkach do wejścia.

Jednak odbiegłam spojrzeniem nieco wyżej, na dom na szczycie wzgórza. Zwolniłam, widząc pojedyncze światelko na pierwszym piętrze.

Wyglądało jak świetlik, który zawisł nad czarnym jeziorem nocy. Nic więcej tam nie było. Żadnych domów ani firm, a światła miasta nie dawały rady się przedrzeć przez otaczający to miejsce rzadki las. Byliśmy sami tu, na górze; tylko ten dom i Kaia. Czy on wiedział, kto tam mieszka?

Po ramionach przeszły mi ciarki. Budynek był piękny – coś jakby gotyk z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, ze spiczastymi frontonami i czarną bramą.

– Wszystko okej? – zawołał Will. Zerknęłam za siebie i zobaczyłam, że wychyla się z okna.

Odwrociłam się, pokazując mu przez ramię środkowy palec, po czym z powrotem ruszyłam w stronę domu.

Weszłam na werandę i przekręciłam klamkę. Drzwi były otwarte.

W środku nie paliły się żadne światła, tylko blask księżyca wpadał przez niezastłonięte okna. Weszłam do holu i usłyszałam, jak Will odjeżdża, chwilę przed tym, jak zamknęłam drzwi.

Rozległ się głośny szcęk i wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba. Rozejrzałam się na lewo i prawo. Gdzie on był, do diabła?

Dom wyglądał tak samo, jak ostatnim razem. Prawie żadnych mebli, a te, które tu stały, były osłonięte prześcieradłami. Żadnych lamp, a kiedy wcisnęłam włącznik na ścianie, stary żyrandol na suficie nie zareagował.

Podłogi tonęły w kurzu, ale kiedy weszłam trochę dalej, zauważyłam, że trochę drobinek unosi się w powietrzu, jakby ktoś jednak tu był i go naruszył.

Rozejrzałam się, wyczulona na każdy szcęk.

– Kai?

Wiatr na zewnątrz się wzmagał i usłyszałam w górze zgrzytanie, jakby gałąź ocierała się o szybę okienną.

– Kai! – zawołałam znowu, tym razem głośniejszym głosem. – Gdzie jesteś?

Poczułam wibracje na udzie i zdałam sobie sprawę, że to mój telefon. Wygrzebałam go z kieszeni, odblokowałam ekran i odczytałam wiadomość.

Blisko.

Odwrociłam się tam i z powrotem, obiegając otoczenie wzrokiem i próbując go wypatrzeć.

Weszłam do salonu, a potem do jadalni, zaglądając do kątów i za drzwi.

– Co u licha? – warknęłam.

Niczego nie widziałam, żadnego cienia ani sylwetki; niczego też nie słyszałam. W domu panowała kompletna cisza.

– Nie zamierzam bawić się w twoje gierki! – zawołałam w górę schodów.

Mój telefon znów zawibrował.

Już to robisz.

Pokręciłam głową. Co to niby miało być? Jakaś popieprzona zabawa?

Oczywiście, pamiętałam, jak Kai lubił się bawić. Noc Diabła sześć lat temu. Hotel, pościg, sala balowa, zasłony... strach.

Tamtej nocy nawet mnie to podniecało, ale teraz nie byłam w nastroju.

– Wychodzę – zawołałam w powietrze.

Odwrociłam się i złapałam za klamkę.

Ale ona nie chciała się obrócić. Co? Potrząsnęłam nią i szarpnęłam, uderzając drzwiami o framugę.

Po mojej lewej migało zielone światełko, a gdy spojrzałam na ścianę, zobaczyłam klawiaturę. Poczułam ucisk w żołądku. Miał tu system alarmowy i automatyczne zamki.

Znów szarpnęłam za drzwi, ale one nadal nie ustąpiły.

Odwrociłam się.

– Wypuść mnie! – zażądałam. – Albo wybiję szybę w oknie!

Przyszła kolejna wiadomość.

Mówiłaś, że nie jestem straszny. A teraz się boisz?

Spojrzałam w górę, na piętro.

– Teraz jestem zirytowana.

Kłamczucha.

Dupek.

Usłyszałam nad sobą skrzypnięcie i znów podniosłam wzrok. Na dworze wiatr zawodził w konarach drzew i czułam się w tej chwili bardzo, bardzo osamotniona.

Ale on był gdzieś w tym domu.

Jeśli poprosisz go, żeby nie robił Damonowi krzywdy, to nie robi.

Oblizywałam wyschnięte wargi i wydusiłam z siebie słowa:

– Muszę z tobą porozmawiać.

Znajdź mnie.

– Gdzie jesteś? – zawołałam, nie ruszając się z miejsca.

Stałam tak kilka sekund, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Ani głosu, ani SMS-a. Czy Kai w ogóle tu był? Znaczący, nie wiedziałam na pewno, czy te wiadomości są od niego, prawda? Ktoś mógł wepchnąć jego ciało do pieca, ukrącić mu telefon, a teraz bawić się w upiorny scenariusz rodem z *Piły*, gdzie pyta cię, czy chcesz zagrać w grę, ale tak naprawdę nie masz wyboru, więc grasz, aż skończysz posiekany przez kraljalicę w rzeźni.

Taaak, już ponosi mnie wyobraźnia.

Ścisnęłam w dłoni telefon.

– Gdzie jesteś? – zawołałam znowu.

W końcu nadeszła odpowiedź: **Na górze.**

Palant.

Dobra. Pierdol się. Weszłam na schody.

– Jak już cię znajdę, to pożalujesz – stwierdziłam.

Ale wtedy przyszedł kolejny SMS.

Ciepło, ciepłej.

Spojrzałam na prawo, powoli i ostrożnie wchodząc po stopniach.

– Dlaczego to robisz?

Ale w odpowiedzi dostałam tylko jedno słowo: **Ciepłej.**

Na czoło wystąpił mi zimny pot. Deski podłogi skrzypiały pod moimi stopami, a gdy dotarłam na górę i spojrzałam w prawo, zobaczyłam, że drzwi sypialni są szeroko otwarte. Widziałam dół łóżka i białe zasłony powiewające na wietrze wpadającym przez otwarte okno. Poprzednim razem chyba nie było otwarte? Nie mogłam sobie przypomnieć.

Skręciłam zamiast tego w lewo, do drugiej sypialni.

Zimno.

Zatrzymałam się, dysząc ciężko. A więc był w głównej sypialni. Nie byłam w stanie przełknąć śliny.

Weź się w garść. Pogrywa sobie z tobą.

Zawróciłam.

Telefon zawibrował. Spuściłam wzrok.

Mogę ci powiedzieć coś jeszcze?

– Co? – warknęłam cicho.
Pojawiła się kolejna wiadomość.
Nigdy nie wyjdiesz z tego domu.

Rozdziawiłam usta. Nie byłam w stanie oddychać ani sformułować w głowie jednej spójnej myśli. Kai...

Odwróciłam się, żeby uciec, ale on tam był. Wyszedł z łazienki, ubrany w dzinsy, czarną bluzę z kapturem i swoją srebrzystą maskę.

Zatrzymałam się i cofnęłam, gwałtownie łapiąc oddech.

– Co...

Nic, tylko czern. Był zaledwie zarysem sylwetki. Ciemne ubrania, mrok nocy, czern jego oczu... tylko białka były widoczne, dzięki czemu wiedziałam, że za tą maską ktoś jest.

– Kai... – Wyciągnęłam ręce przed siebie. Kurwa, czemu nie jestem w stanie myśleć?!

Poczułam mrowienie między nogami i zacisnęłam uda, nagle czując się, jakbym musiała iść do łazienki.

Powoli ruszył w moją stronę, stopa za stopą. Wepchnęłam drżące ręce do kieszeni i wygrzebałam nóż.

– Nawet się, kurwa, nie zbliżaj! – wykrztusiłam, trzymając przed sobą ostrze.

Ale on szedł dalej naprzód, w równym tempie, aż przyparł mnie do ściany, tuż koło wejścia do sypialni.

Nie zatrzymał się, więc skoczyłam ku niemu, warcząc:

– Nie boję się ciebie.

Przekrzywił głowę, a jego maska zdawała się mówić „A właśnie, że się boisz”.

Przestrzeń między nami kurczyła się z każdą chwilą. Zamachnęłam się, próbując go przestraszyć, ale złapał mnie za rękę. Krzyknęłam, gdy wyrwał mi nóż z dłoni i wyrzucił go za balustradę. Usłyszałam, jak z brzękiem uderza o podłogę na dole.

Przycisnął moje nadgarstki do ściany i naparł na mnie całym ciałem.

Z sykiem wzięłam wdech, krótki i płytki, bo w tej pozycji nie byłam w stanie zmieścić w płucach więcej powietrza.

A on po prostu tam stał.

Pochylił ku mnie głowę.

Patrzył na mnie.

Nawet nie słyszałam, jak oddycha. Wiedziałam, że żyje tylko dlatego, że czułam, jak unosi się i opada jego pierś.

– Czego chcesz ode mnie? – wydyszałam przez ściśnięte szlochom gardło.

Dlaczego nic nie mówił?

Wiatr znów przybrał na sile i wciskał się przez drobne szczeliny w ścianach, sprawiając wrażenie, że cały dom jęczy.

A ja byłam tu całkiem sama ani żywej duszy w promieniu wielu kilometrów. Maską zawisła nad moją twarzą i czułam się, jakbym miała nóż na gardle.

Kurwa, bałam się. O Boże, o Boże...

Pot spływał mi po plecach, a między udami rozchodziło się ciepło w miejscu, gdzie jego ciało stykało się z moim. Miałam między nogami jego udo, a moja pierś coraz wyraźniej odczuwała ciepło jego ciała. Jego krocze dotykało mojego, a presja między nami narastała, chociaż nie ruszaliśmy się z miejsca.

Cholera...

Wciąż nie mogłam oddychać, bo całe moje ciało pulsowało, rozgrzewając się coraz bardziej. Chciałam krzyknąć, gryźć i...

Ulec.

Dlaczego nie miałam ochoty uciekać?

Pozwoliłam głowie opaść do przodu, na jego pierś. Byłam wyczerpana i głodna, i chciałam zatopić w czymś pazury.

– Boję się – szepnęłam. – Boję się ciebie, nawet kiedy nie masz na twarzy maski.

Bo przeraża mnie to wszystko, co przez ciebie czuję.

Nie poruszył się. Trzymał mnie tylko, rozluźniając nieco uchwyt.

Podniosłam wzrok i podjęłam cicho, muskając wargami jego maskę:

– Ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Czy naprawdę jestem tylko atutem w tej grze w kotka i myszkę między tobą a Damonem? Tylko narzędziem?

Znaczy, Rika miała rację, prawda? Gdyby tylko o to mu chodziło, mógłby po prostu mnie wziąć. Tam, w domku dla gości, chciał, żebym go wybrała.

Chciał *mnie*.

A ja chciałam, żeby wiedział, że musiałam dokonać niemożliwego wyboru. Ale w mojej głowie, gdzie bezpiecznie skrywałam wszystkie swoje sekrety, zawsze najważniejszy będzie on. Za dziesięć, dwadzieścia lat będę obserwować z oddali, jak buduje swoje życie, i cieszyć się jego szczęściem.

Chciałam, żeby wiedział, że uwielbiałam naszą grę wstępną.

Chciałam, żeby wiedział, że go kocham.

– Chciałabym móc cię zatrzymać – powiedziałam. – Ale ludzie tacy jak ja nie dostają tego, czego chcą. Zarabiają tylko tyle, żeby przetrwać, i nawet gdyby nie było między nami tych wszystkich sekretów i tak nie pasowałabym do twojego świata, Kai.

– Mojego świata? – zapytał, patrząc na mnie z góry. – Chcesz zobaczyć mój świat?

Odsunął się i wszedł do sypialni.

Hę? Co to miało znaczyć?

Odetchnęłam głęboko, czując się, jakbym miała upaść, jeśli on mnie nie podtrzyma, ale zmusiłam się, aby stanąć prosto i podążyć za nim.

Nagle usłyszałam drapanie i huk, a gdy podniosłam głowę i weszłam do sypialni, zobaczyłam, że Kai odczepił od ściany cały panel.

Co u licha?

Kominek – najwyraźniej sztuczny – był przymocowany do fragmentu podłogi, który dało się wysunąć, tworząc w ścianie przejście sięgające od podłogi po sufit.

Sekretny korytarz.

Nie oglądając się na mnie, Kai zniknął w dziurze, pozostawiając wejście otwarte.

Dokąd on szedł?

Ten dom zaczynał mieć trochę więcej sensu. Wiedziałam, że po coś go kupił.

Ostrożnie weszłam w przejście, obrzucając spojrzeniem jedyne, co się tam znajdowało: schody. Prowadziły w dół, oświetlone kinkietami zawieszonymi na ścianach. Nadstawiłam uszu, ale nic nie usłyszałam, nawet dźwięku jego kroków.

– Kai? – zawołałam. – Gdzie jesteś?

Ale moje słowa pochłonęła pustka. Jak głęboko sięgały te schody?

Założyłam sobie włosy za ucho i mocniej owinęłam się kurtką dla ochrony przed chłodnym wiatrem, po czym ruszyłam w dół. Drzwi zostawiłam otwarte, na wszelki wypadek.

Stopnie były wykute z piaskowca, a wzdłuż ścian ciągnęły się przewody spinające rozmieszczone w niewielkich odstępach światła. Szłam spiralnymi schodami, przyciskając się do ściany i czując, jak powietrze stopniowo staje się coraz bardziej rześkie. Krążyłam w kółko i kilka razy musiałam zamrugać, żeby odgonić zawroty głowy.

Po co to wszystko?

Zdawało się, że minęła wieczność, zanim w końcu dotarłam na dół i ujrzałam przed sobą tunel. Z góry wpadało tu światło księżyca i wiedziałam, że nie powinnam się bać, ale mimo wszystko trochę się bałam. Jeśli Kai to ukrywał, to z czym jeszcze się krył? Po prostu idź, Banks. Im mniej wiesz, tym bardziej się boisz, więc idź i dowiedz się więcej.

Szłam dalej, rozglądając się i nasłuchując, aż wyszłam na podłogę ze stalowej siatki i spojrzałam w dół, widząc strumień wody. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam kolejną kratę, a przez nią czarne, gwiazdziste niebo. To był kanał na wody opadowe. Skalne ściany i tunel powstały zapewne kilkadziesiąt lat temu. Po mojej prawej widziałam łuki; tunel musiał się kiedyś rozgałęziać i prowadzić do innych części miasta, ale przejście zostało zamurowane. Teraz była tu tylko jedna droga: naprzód.

– Kai? – zawołałam znowu, patrząc przed siebie. – Kai, jesteś tutaj?

Rzecz jasna nie odpowiedział. Może już mnie nie słyszał.

Przyspieszyłam i ruszyłam tunelem, docierając do kolejnych schodów. Podniosłam wzrok, ale nie byłam w stanie wypatrzeć, dokąd biegną stopnie. Zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

Przełknęłam ślinę, czując, jak zaschło mi w gardle. Nic nie jadłam ani nie piłam od wielu godzin.

Cóż, iść w górę to całkiem niezły pomysł. Prędzej czy później wyjdę na powierzchnię.

Puściłam się biegiem, raz po raz oglądając za siebie, żeby sprawdzić, czy nie ściga mnie coś przerażającego. Mięśnie zaczęły mnie piec i zwolniłam trochę, nieprzyzwyczajona do takich stromizn. Dokąd prowadziła ta droga?

Gdy dotarłam na szczyt, zobaczyłam przed sobą drzwi wychodzące na pokój, takie same jak te, przez które tu weszłam.

Pchnęłam ścianę, bez trudu odsuwając ją trochę dalej, żeby mieć lepszy widok. Co to za miejsce, do cholery?

Weszłam do ogromnego, umeblowanego pokoju ze sklepionym sufitem. Drewniane podłogi lśniły w blasku ognia płonącego na kominku, a pod czarnymi, skórzanymi sofami i eleganckimi stolikami rozłożono długi, perski dywan. Ściany zdobiły dzieła sztuki, na zarzuconym papierze biurku stała srebrna lampa, a gdzieś spoza gabinetu dobiegała muzyka.

Serce zabiło mi szybciej.

Podążyłam za dźwiękiem przez pokój i wyszłam do dużego holu. Odrzuciłam głowę do tyłu i obróciłam się wkoło, podziwiając pustą przestrzeń w górze.

– O mój Boże. – Zadrzałam.

Po drugiej stronie holu widziałam inny pokój, chyba salon, za mną wznosiły się szerokie schody, a po obu ich stronach ciągnęły się kolejne korytarze, prowadząc na tyły...

Domu.

To był dom.

Jego dom.

Pod każdym względem taki jak wyobrażałam sobie dom Kaia, a nawet bardziej imponujący.

Czułam zapach świeżej farby, kiedy przyglądałam się zdobionym ramom obrazów wiszących na ścianach oraz pięknym stołom, krzesłom i sofom poustawianym w gabinecie i w

salonie. Nad moją głową wisiał kryształowy żyrandol; dźwięczał, trącany słabymi podmuchami wiatru wpadającego tu z tunelu.

To był dom zaprojektowany przez człowieka, który dbał o szczegóły i odzwierciedlał zarówno jego japońskie, jak i włoskie korzenie. Wnętrze było proste, wyważone i nieprzeładowane przedmiotami, ale też ozdobne, pełne detali i luksusowe jak europejska rezydencja.

Weszłam po czarnych schodach, podążając za muzyką, a w ciele buzowała mi adrenalina. Czy jego przyjaciele wiedzieli o tym miejscu?

Dom był duży i przestronny, ale też mroczny i przytulny. Jak sekretna komnata ukryta przed światem.

Jakby stworzył tu swój własny, prywatny konfesjonał.

Albo... swoją własną dzwonnice, grób, The Pope...

Ruszyłam korytarzem na piętrze, podążając za cichym głosem śpiewającym piosenkę, w której wreszcie rozpoznałam jakąś wersję *Paint It, Black*. Mijając otwarte drzwi sypialni, przystanęłam.

Czarne łóżko z baldachimem i białą pościelą było idealnie zaścielone. Weszłam do środka, widząc na ścianie oprawiony obraz przedstawiający czarne, nocne niebo z czerwonym słońcem, deszcz, żurawie w locie...

A na środku znów widniał ten japoński symbol, taki sam jak na szyldzie Sensou.

Wojna. To właśnie oznaczał, tak samo jak nazwa dojo.

Usłyszałam, jak milknie szum prysznica i skręciłam za róg, w stronę łazienki.

Kai stał przed wielkim, okrągłym lustrem z ręcznikiem zawiązanym na biodrach, przeczesując włosy palcami. Kropelki wody lśniły na jego plecach, a pomieszczenie wypełniała para.

– Kai.

Znieruchomiał, spoglądając na mnie w lustrze.

– Co to za miejsce? – zapytałam, wchodząc powoli do środka.

– Dom na wzgórzu.

– Czy to twój dom? – doprecyzowałam. – Twój prawdziwy dom?

Wiedziałałam, że tak – wszędzie czuć było jego zapach – ale sama nie byłam już pewna, co wiem, a czego nie wiem, i chciałam to usłyszeć z jego ust.

Skinął głową z uśmiechem.

– Nie myślałaś chyba, że naprawdę mieszkam w tamtej ruderze, co?

Parsknęłam, ale też zbierało mi się na płacz. Byłam taka wyczerpana.

– Jezu, Kai...

Zaczęłam protestować, chcąc zapytać go, o co tu do diabła chodzi i dlaczego tak się kryje z tym miejscem, ale on odwrócił się, kręcąc głową.

– Daj mi tylko dziesięć minut, dobrze? – Wydawał się równie zmęczony, jak ja. – Dziesięć minut z tobą, a potem możemy porozmawiać na poważnie.

Podszedł do mnie, zdjął mi z ramion kurtkę i odłożył ją na ławkę obok wanny.

Wanny, która wypełniała się wodą tryskającą z kranu oraz kłębamii piany. W pierwszym odruchu chciałam mu się sprzeciwić, ale nie dał mi dojść do głosu.

– Wyjaśnię wszystko za dziesięć minut.

Spuściłam powieki. Nie wiedziałam, która godzina, ale musiało być już późno. Pozwoliłam mu się rozebrać.

Stałam całkiem naga, a on nie próbował mnie całować ani obmacywać, chociaż nie miałabym nic przeciwko, gdybym nie była taka zmęczona.

– Wejdź do wanny – powiedział.

Tak zrobiłam i natychmiast po nogach przebiegł mi rozkoszny dreszcz, kiedy ciepło wody przeniknęło przez skórę.

Usiadłam powoli, zanurzając się w wodzie po pierś, i podciągnęłam kolana pod brodę, obejmując je ramionami. Kai ściągnął ręcznik i myślałam, że do mnie dołączy, ale on zamiast tego założył parę wygodnych spodni.

Coś zaiskrzyło pod moją skórą na widok jego nagości. Przygryzłam wargę. Podniósł wzrok, a ja odbiegłam oczami na bok, ale wprost czułam, że uśmiecha się jak krety.

Przełożył moje ubrania na blat, usiadł na ławce, sięgnął po gąbkę i zanurzył ją w wodzie.

Potem przełożył mi włosy przez ramię i zaczął mydlić mi plecy.

Obróciłam głowę, sięgając po gąbkę.

– Sama mogę to zrobić.

Ale on cofnął rękę i powiedział łagodnie:

– Wiem.

Nie lubiłam, kiedy inni ludzie robili coś za mnie. Ich troska wprawiała mnie w zakłopotanie. Nie przywykłam do tego, żeby ktoś się mną opiekował.

Znów zanurzył gąbkę i wycisnął ją, splukując mi pianę z pleców. Woda spłynęła po mojej skórze, a ja zamknęłam oczy, poddając się.

– Och – szepnęłam.

Głowa opadła mi na bok, kiedy Kai szorował gorącą gąbką moje ramię i szyję. Czułam się, jakby otulał mnie ciepły koc, spod którego nigdy nie chciałam wyjść. Nie odzywaliśmy się ani słowem, a on nie wydawał mi żadnych poleceń; po prostu odchylił mi głowę do tyłu i oblał wodą włosy, które następnie umył. Przez cały czas nie otwierałam oczu. Dotyk jego palców na skórze głowy, gorąca woda spływająca po niej, zapach Kaja i jego żelu pod prysznic – wszystko to przyprawiało mnie o zawrót głowy i nigdy nie było mi tak dobrze.

Prawie czułam się szczęśliwa.

Kiedy już opłukał mi włosy, wziął się za mycie ciała, wsuwając mi gąbkę między nogi. Otworzyłam oczy, przytomniejąc nieco.

– Zrób to rękami – powiedziałam. – Tak jest przyjemniej.

Zobaczyłam, jak jego usta wyginają się w uśmiechu. Odłożył gąbkę i namydlił dłonie.

Przysunął się bliżej, wsuwając je pomiędzy moje uda, i zaczął mnie myć.

Już miałam z powrotem zamknąć oczy, kiedy rozległ się sygnał telefonu.

Obrócił głowę w stronę leżącej na blacie komórki, próbując spojrzeć na ekran. W końcu westchnął, odsunął się i zaczął wycierać ręce.

– Co się dzieje? – Usiadłam prosto, znów przyciągając kolana do siebie.

Spojrzał na telefon, odblokował ekran i zaczął czytać. Zmarszczył brwi i wstał, chowając komórkę do kieszeni.

– To Michael – wyjaśnił, pochylając się i całując mnie w czoło. – Jest pod bramą. Muszę się nim zająć. Mam ubrania w sypialni, więc znajdź sobie coś do spania, a ja niedługo wrócę i przyniosę coś do jedzenia, dobrze?

Skinęłam głową, niechętnie pozwalając mu odejść. Wyszedł, a ja odprowadzałam go wzrokiem, aż zniknął w korytarzu.

Czyli najwyraźniej jego przyjaciele wiedzieli, gdzie mieszka.

Zastanawiałam się jednak, czy już tu kiedyś byli. Kiedy sprawdzałam Kaia, nie znalazłam nic, co wskazywałoby, że ma kryjówkę w tym domu. Nigdy nie widziałam, żeby wchodził tu on ani ktokolwiek z jego przyjaciół.

Ale dom był piękny. No i rzecz jasna, od początku miałam rację. Nie było mowy, żeby

mieszkał w tamtej norze.

Umyłam się do końca i wstałam, wyciągając korek z wanny. Zdjęłam ręcznik z wieszaka i wytarłam się dokładnie, a potem owinęłam w miękką, grubą tkaninę.

Kiedy już uczesałam włosy – i pomyszkowałam trochę, wachając jego wodę kolońską – poszłam do sypialni i wyciągnęłam z szuflady jakiś t-shirt. Zawsze nosiłam rzeczy brata, bo to właśnie dawał mi do ubrania, ale uśmiechnęłam się, zakładając koszulkę Kaia. Chciałam czuć na sobie jego ubrania, być otoczona jego zapachem.

Zerkając przez drzwi na pusty korytarz, szybko wciągnęłam ją przez głowę, a potem odniosłam ręcznik do łazienki, wrzuciłam go do kosza i poskładałam swoje leżące na blacie ubrania.

– Nie! – dobiegł mnie czyjś krzyk. Zatrzymałam się, odwracając głowę.

– Jak mogłeś zaprowadzić ją w pobliże tego sukinsyna? – ryknął inny głos.

Michael. Zdziwiłam się, że słyhać go aż tutaj.

Odłożyłam ubrania i na palcach przemknęłam z powrotem do sypialni, a potem korytarzem, aż dotarłam do schodów. Zobaczyłam, że hol jest pusty, ale miałam na sobie tylko koszulkę – nie zamierzałam schodzić, jeśli byli tam ludzie. Przystanęłam na najwyższym stopniu, słysząc odgłosy dobiegające z gabinetu.

– Nie muszę niczego z tobą uzgadniać. Ona sama decyduje o sobie! – warczał Kai.

Ona? To znaczy ja?

– Rika jest moja! – Michael zniżył głos, ale wciąż brzmiała w nim ta sama wściekłość. – To moja partnerka, o ile w ogóle masz jakieś pojęcie, co to, do cholery, znaczy. Podejmujemy decyzje wspólnie!

– Ja też tu jestem, wiesz! – zawołała Rika. – Mów do mnie!

A, chodziło im o Rikę.

Chyba Michael dowiedział się o dzisiejszym obiedzie. Najwyraźniej Kai nie powinien był zabierać jej do Gabriela.

Zauważyłam pod ścianą Willa, przyglądającego się tej scenie z rękami założonymi na piersi.

Kai mówił dalej:

– Sam mówiłeś, że jest jedną z nas. Potrafi sama o siebie zadbać. Jest nam równa, więc...

– Nie jest równa! – krzyknął Michael.

Zapadła cisza.

Cholera, żałowałam, że nie widzę ich twarzy.

– Nigdy nie będzie równa! – ciągnął. – Zawsze będzie znaczyć więcej.

Serce zabiło gwałtownie. Mogłam sobie tylko wyobrażać minę Kaia, kiedy te słowa zawisły między nimi w powietrzu. Czy poczuł się zraniony?

Ale gdyby to o mnie chodziło, to czy nie oczekiwałabym, że będę znaczyć więcej dla mężczyzny, z którym mam się pobrać, niż jego przyjaciele?

Sądząc z milczenia, jakie zapadło między nimi, wszyscy zaczęli zdawać sobie sprawę, że stosunki wewnątrz ich małej załogi zaczęły się zmieniać w zderzeniu z rzeczywistością.

– Kocham was, chłopaki – powiedział Michael – ale nie rozumiecie? Wy jesteście moimi przyjaciółmi. Ona jest wszystkim. Może któregoś dnia zrozumiecie, o czym do cholery mówię.

I zanim się obejrzałam, wyszedł do holu, zmierzając w stronę drzwi i prowadząc za sobą Rikę, która rzuciła chłopakom smutne spojrzenie. Cofnęłam się, znikając im z oczu.

Widziałam, że jest jej przykro, że dostali ochrzan, ale co poradzić? Michael bał się o nią. I zdecydowanie nie był jedynym mężczyzną, który nie życzył sobie, żeby jego kobieta przebywała w towarzystwie swojego ojca.

Opuścili dom, a Kai i Will wyszli do holu. Wyglądali na zmęczonych.
– Co to wszystko znaczy? – zapytał Will, spoglądając na przyjaciela.
Ale Kai tylko wbił wzrok w drzwi, przez które wyszedł Michael.
– To znaczy, że potrzebujemy nowych Jeźdźców.

Rozdział 22

Banks

Terazniejszość

– Hej, hej? – Radosny głos przebił się przez zasłonę snu.

Zacisnęłam mocniej powieki, w końcu zdając sobie sprawę z prześwitującego przez nie światła. Co do diabła? Czułam się, jakbym ważyła tonę.

Ziewnęłam, obracając się i przeciągając. Dobiegł mnie dźwięk zamykanych drzwi i szelest toreb.

– Obudziłam cię?

– A jak myślisz? – burknęłam, rozpoznając głos Alex.

Serio, co było z tą laską? Gdzie się nie obróciłam, naruszała moją strefę komfortu. Wolałabym, gdyby mnie tak bardzo nie lubiła.

Zamrugałam, otwierając oczy i ziewając.

– Która godzina?

Nie czekając na odpowiedź, rozejrzałam się po szafkach nocnych w pokoju Kaia w poszukiwaniu jakiegoś zegara. Zeszłej nocy musiałam zasnąć, zanim wrócił na górę. Miał sprawy do obgadania z Willem, więc położyłam się, ubrana w jego koszulkę, czekając.

– Nie ma tu żadnego zegara – zauważyłam na głos, siadając.

– No. – Podeszła do łóżka i opadła na zmiętą pościel, tam, gdzie musiał spać Kai.

Zmarszczyłam brwi, trochę zawiedziona, że po raz pierwszy spędziliśmy noc w jednym łóżku, a ja to przespałam.

– Najwyraźniej ten dom to inny wymiar, w którym czas nie istnieje. – Wystawiła przed siebie dłonie, wyginając upiornie palce, i zaczęła zawodzić jak duch. Potem sięgnęła po telefon i spojrzała na ekran. – Jest wpół do trzeciej.

– Po południu?

Przytaknęła, podkładając sobie rękę pod głowę.

– Musiałaś być zmęczona.

– I Kai tak po prostu mnie tu zostawił? – Odrzuciłam koc na bok.

– Oczywiście, że nie. Pracował dzisiaj z domu – wyjaśniła – więc był tu przez cały czas, ale teraz zajmuje się żywieniowcami, a ja właśnie przyszłam, więc poprosił mnie, żebym cię obudziła.

Popatrzyłam na nią.

– Żywieniowcami?

– Na imprezę? – przypomniała mi. – Piżama party, które Will chce urządzić z okazji Nocy Diabła?

A, tak. Obiło mi się o uszy, ale nie wiedziałam, że to Kai miał być gospodarzem.

Wstałam. Poczulałam zapach kawy i pieczywa i zauważyłam, że koło drzwi leży taca.

– Ale Noc Diabła jest dopiero za parę dni – zauważyłam.

– Tak, ale oni są już dorośli. Nie mogą sobie tak imprezować w tygodniu.

Uśmiechnęła się słodko, a ja rozejrzałam się za swoimi ubraniami. A, tak. Zostawiłam je

koło wanny.

– Mam tyle do zrobienia. – Weszłam do łazienki, ale ubrań nie było na blacie, tam, gdzie je zostawiłam. Nigdzie indziej zresztą też nie. *Cholera!*

Skoro Kai podpisał kontrakt, to może wieści dotarły już do Damona. Mógł w każdej chwili wrócić do domu. Musiałam z nim porozmawiać. Czy to, co powiedział Kaiowi o Natalyi, było prawdą?

– Nie masz nic do zrobienia – zawołała Alex. – Nie musisz się o nic martwić i o niczym myśleć. Kai zajmuje się twoim szefem, nie wyznaczył ci też na dziś żadnej pracy, i póki co nie słyhać, żeby Damon wrócił. Zjedz coś.

Wróciłam do sypialni akurat, kiedy kładła na łóżku tacę z jedzeniem.

– Nie mogę – powiedziałam. – Nie mogę tu zostać. Ja...

Urwałam, podchodząc do komody. Zajrzałam do kilku szuflad w poszukiwaniu jakichś ubrań; w końcu znalazłam parę luźnych spodni.

– Możesz robić, co tylko zechcesz – odparła surowo. – A moim zdaniem wszystkim nam należy się odrobina zabawy, nie sądzisz?

Nie zdołałam powstrzymać lekkiego uśmiechu.

Czego? Zabawy? W życiu o czymś takim nie słyszałam.

– Jeśli odejdziesz – powiedziała Alex – Kai pójdzie za tobą. A wtedy my wszyscy pójdziemy za nim. A sądzę, że kłopoty zawsze potrafią nas odnaleźć i jedna noc nie robi różnicy.

Zastanowiłam się. Tak, Kai poszedłby za mną. Nie miałam co do tego wątpliwości. Gdybym jakimś cudem odnalazła Damona, musiałam być z nim sam na sam.

– A teraz... – Uśmiechnęła się i podeszła do toreb sklepowych leżących na krześle, z błyskiem w oku, jakby wygrała. – Wiem, jaka jesteś nieśmiała, więc pozwoliłam sobie sama wybrać dla ciebie specjalną piżamę na dzisiejszą imprezę.

Kilka godzin – i drinków wmuszonych we mnie przez Alex – później byłam chyba gotowa zejść na przyjęcie, które zdążyło się już rozkręcić. Kai wyszedł z domu po tym, jak zjadłam późny lunch przyniesiony mi przez Alex, więc w ogóle się z nim nie widziałam od zeszłej nocy.

Zastanawiałam się, czy jest zaniepokojony. Albo w złym nastroju po wczorajszej kłótni z Michaelem. Albo zły na mnie. Mógł mnie obwiniać, czuć, że przymusiłam go do podpisania kontraktu, i chociaż wiedziałam, że to nieprawda, wiedziałam też, że wkopujemy się coraz głębiej, a *to* zdecydowanie było po części moją winą.

Gdyby wiedział, że Damon to mój brat, mógłby zrozumieć, dlaczego tak bardzo mi na nim zależy i nie oczekiwać, że dokonam niemożliwego wyboru.

Powinam mu powiedzieć. O jeden sekret mniej, zgadza się? Ale nie było gwarancji, że zrezygnowałby z wendety, a w dodatku nie posłużył się mną jeszcze jako kartą przetargową, ale mógłby to zrobić. Nie chciałam, żeby wiedział, co *dokładnie* ma w garści.

Jednak stanowczo musiałam z nim porozmawiać. Co zamierzał zrobić z tym kontraktem? Co, jeśli Vanessa zjawi się tutaj?

I dlaczego tak się krył z tym domem? Po co to sekretne wejście?

Uch. Może powinam jednak założyć „piżamę”, którą kupiła mi Alex. Może pod jej urokiem byłby bardziej rozmowny?

Taa, jasne. Nie ma mowy, żebym włożyła na siebie czarną koszulkę bez pleców i długą,

przejrzystą spódnicę, spod której widać było majtki. Próbowwała mnie nawet skłonić do założenia szpilek, na miłość boską.

Zdarłam z siebie to wszystko i zaczęłam grzebać w szufladach Kaia, aż znalazłam parę bokserek. Założyłam je i dobrałam świeżą koszulę z białym kołnierzykiem, znaną w garderobie. Pozwoliłam Alex zrobić mi lekki makijaż – trochę kredki do oczu, tuszu do rzęs i szminki – ale włosy zostawiłam nieuczesane. Powiedziałam jej, że celuję w stylizację „dopiero co wstałam z łóżka”, ale tak naprawdę nie byłam po prostu gotowa iść na całość. Może nawet miło by było się wystroić i zrobić sobie włosy, ale wszystko po trochu. Chciałam zachować jakąś namiastkę tego, co było mi znane. Zbyt dużo rzeczy naraz działo się zbyt szybko.

Ale przynajmniej byłam bardziej osłonięta niż ona w swoich skąpych bokserkach z czerwonego jedwabiu z koronkowym brzegiem i gorsecie w prążki. Mogłabym przymierzyć coś takiego, ale tylko na osobności.

– No, chodź. – Pociągnęła mnie za rękę.

Wyszłam na korytarz, zaskoczona panującym w nim mrokiem. Rozejrzałam się w obie strony i zauważyłam, że lampy były zgaszone, a zamiast tego na niewielkich stolikach ustawiono zapalone świece. Z dołu dobiegała muzyka; usłyszałam też, jak ktoś dzwoni do drzwi.

Śmiech i odgłosy rozmów mieszały się ze stukotem obcasów i brzękiem szkła.

Ruszyliśmy w stronę schodów, ale gdy tylko postawiłam nogę na stopniach i zobaczyłam tych wszystkich ludzi – niektórych kojarzyłam jako dawnych kolegów Damona ze szkoły, a innych jako zawodników Stormu – poczułam, że chcę uciec.

– Nie podoba mi się... – Puściłam jej dłoń. – Nie jestem pewna, czy tu pasuję. Nie podoba mi się to. Czuję się...

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie byłam roznegliżowana, a lata temu biegałam już po The Pope w bokserkach, ale teraz...

Spójrzcie tylko na te wszystkie kobiety. W samej bieliźnie. Seksowne. Opalone. Piękne. Nie chciałam się tak ubierać, ale też nie czułam, że bym do nich pasowała. Jediną osobą, dla której chciałam nosić takie rzeczy, był Kai. Nie dam rady. To jego scena, nie moja.

Cofnęłam się o krok. I tak milej spędzę czas, jeśli zostanę na górze i pójdę pozwiedzać resztę domu. Były tu dziesiątki pokoi, pewnie nawet strych. Nie mówiąc już o tym, że skoro w gabinecie było sekretne przejście, to musiało ich tu być więcej. Wszystko było lepsze od tej imprezy.

Ale nagle para rąk złapała mnie od tyłu za biodra i usłyszałam w uchu szept Kaia.

– A ty dokąd?

Założyłam ręce na piersi.

– Nie mam w zwyczaju obnosić się ze swoim ciałem, żeby zrobić przyjemność mężczyznom.

Poczułam, jak trzęsie się ze śmiechu.

– No i dobrze. Miło mi to słyszeć, bo jedynym mężczyzną, o którego uwagę powinnaś zabiegać, jestem ja, a moją uwagę zdobyłaś już lata temu, ubrana w ciuchy innego faceta. – Pocałował mnie w skroń. Po plecach przeszły mi ciarki. – Więc możesz sobie wyobrazić, jak cholernie piękna jesteś dla mnie w tej chwili, ubrana w moje rzeczy.

Serce zatrzepotało mi w piersi i poczułam nagły przypływ odwagi.

Bez słowa minął mnie i zaczął schodzić po schodach, żeby powitać gości. Wpatrywałam się w jego umięśnione plecy – miał na sobie tylko spodnie od piżamy, tak jak wielu innych facetów – i czułam, że znowu robi mi się ciepło.

Ale już się nie denerwowałam. Ruszyłam w dół razem z Alex.

Nie było tu aż tak dużo ludzi, jak mi się wydawało. Z łatwością mógłby zmieścić na

parterze ponad sto osób, ale doliczyłam się tylko siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu bliskich przyjaciół ich paczki. Koszykarzy, partnerów biznesowych, kolegów ze szkoły...

Zgodnie z pomysłem Willa, cała impreza utrzymana była w klimacie nocowanki. Jadalnię wypełniały stoły zastawione różnymi przekąskami, a z głośników w całym domu leciało *Heavy In Your Arms*.

Kelnerzy roznosili przystawki, w tym kieliszki do wina pełne mleka, ozdobione wielkimi ciasteczkami z kawałkami czekolady i cukierkami M&M's. Uśmiechnęłam się; kojarzyło mi się to z dzieciństwem. Nie z *moim* dzieciństwem, ściśle rzecz biorąc, ale z tym, jak dzieciństwo powinno wyglądać. Wokoło ułożono też wielkie sterty poduszek, a młode kobiety, niektóre w seksownych, przykrótkich koszulkach nocnych, a inne, jak ja, w męskich piżamach, leżały na nich, pogryzały przekąski i rozmawiały.

W rogu salonu ustawiono nawet piękny namiot z prześcieradeł, obwiązany od środka białymi lampkami choinkowymi.

– To wydaje się zupełnie nie w stylu Kaia. – Rozejrzałam się, stwierdzając, że panująca tu atmosfera zachęcała ludzi do zabawy. Jakiś facet, wysoki na sporo ponad metr osiemdziesiąt, zanurkował właśnie do namiotu za swoją piszczącą dziewczyną.

– Ani trochę. – Alex wychyliła swojego Patróna i zaczęła ssać plasterek cytryny. – Ja to wszystko zaplanowałam.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Willowi trzeba było trochę zabawy w gronie przyjaciół. Kai uznał, że to dobry pomysł, więc otworzył dom dla gości. W końcu.

Podawała mi szklankę, ale odmówiłam. Wciąż byłam nerwowa i chciałam zachować czysty umysł.

– Gdyby Kai miał więcej wprawy – powiedział jakiś mężczyzna – wpadłby na to, jak zdobyć cię bez podpisywania kontraktu.

Odwróciłam się i zobaczyłam Michaela. Nie sprawiał wrażenia, jakby sobie żartował.

Ale zaraz za nim podszedł Kai, kręcąc głową.

– Przymknij się – burknął.

Michael miał na sobie czarne spodnie od piżamy i nic poza tym. Obiegł mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Ładnie wyglądasz. – Uśmiechnął się, zniżając głos do szeptu. – Nawet lepiej niż ostatnim razem, kiedy widziałem cię w piżamie.

Odwrócił się, razem z Kaiem przyglądając się gościom, a ja wstrzymałam oddech, czekając na ciąg dalszy. Ostatni raz oglądał mnie w piżamie sześć lat temu, chociaż Kai założył pewnie, że widział mnie tak jak wszyscy w *The Pope*. Tak naprawdę Michael wspominał, jak zakradł się do łóżka Damona i położył na mnie. Jak odkrył, że jestem siostrą Damona.

Tak, Michael wiedział, kim jestem. I co z tego? Wiedział też, że to nic nie zmienia, a nie miał w zwyczaju się wtrącać, o ile nie było to konieczne. Mój brat zawsze to w nim lubił. Will był wścibski, a Kai starał się trzymać Damona na wodzy, ale Michael rzadko kiedy wchodził mu w paradę.

Kai prędzej czy później się dowie, ale miałam nadzieję, że nie nastąpi to teraz.

– Wy dwaj wczoraj o mało nie skoczyliście sobie do gardeł – zauważyłam, zmieniając temat. – Co się zmieniło od tamtej pory?

Dlaczego nagle był na przyjęciu u Kaia, zachowując się, jakby nic się nie stało?

Michael przełknął łyk piwa i opuścił szklankę.

– Nic. Klóćmy się, a potem żyjemy dalej. Nie jesteśmy jak jakieś dziewczuchy.

Idiota.

– Co ona do licha ma na sobie? – zapytał Kai, spoglądając w stronę holu.

Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam Rikę podającą swój płaszcz służącemu. Jej piżama składała się z krótkich spodenek w ananasy i koszulki z napisem: *DobrANA z NAS para.*

Michael zaśmiał się pod nosem, kręcąc głową.

– Nie mogę uwierzyć, że ciągle ma tę piżamę. Dostała ją od mojej mamy, kiedy miała chyba z piętnaście lat. Strasznie jej współczułem... Ale i tak ją nosiła. Najwyraźniej to po nią musiała dzisiaj pojechać do domu.

Podszedł do Riki, a ona starała się ukryć zakłopotany uśmiech. Porwał ją w ramiona i roześmiali się razem.

– Czyli można było po prostu założyć zwykłą piżamę? – spojrzałam spoде łba na Alex.

– Tak jak mówiłam, możesz robić, co tylko zechcesz.

Tak.

Musiałam trochę to poćwiczyć.

Drugie drzwi za schodami.

Świece powoli się dopalały, więc Kai poprosił, żebym przyniosła ich jeszcze trochę ze składziku w korytarzu. Wiedziałam, że niektóre drzwi prowadziły do piwnicy albo kryły szafy na płaszcze. Odnalazłam te właściwe, kierując się jego wskazówkami, i nacisnęłam klamkę.

Składzik był przestronny, a półki ciągnęły się wzdłuż ścian dookoła. Weszłam do środka, z palcem wsuniętym w uszko świecznika, i pociągnęłam za łańcuszek od żarówki.

Usłyszałam pstryknięcie, ale żarówka się nie zapaliła. Rozejrzałam się; widziałam wszystko całkiem nieźle w blasku świecy, z którą tu przyszedłam.

Dobra. Świece, świece, świece, gdzie jesteście?

Pochyliłam się, odstawiłam świecznik i zaczęłam przeglądać zawartość półek, odsuwając z drogi różne rzeczy i zastanawiając się, czemu szukam świeczek, kiedy mam pod nosem latarki i baterie. Ale bogacze lubili się bawić przy świetle świec, więc...

W końcu wypatrzyłam je po drugiej stronie składziku.

Jednak nagle drzwi się zatrzasnęły, a w pomieszczeniu zapanował jeszcze głębszy mrok, rozświetlony tylko blaskiem mojej małej świeczki. Poderwałam się z podłogi i odwróciłam.

– Podobno skopałaś Rice tyłek – powiedział Michael, tarasując drzwi i robiąc krok w moją stronę. Był wysoki i potężnie zbudowany; nie dałabym rady go ominąć.

Serce zabiło mi szybciej, ale spróbowałam się uspokoić.

To tylko Michael.

– Mnie też się trochę oberwało – odparłam, odwracając się z powrotem i wyjmując z pudełka kilka cienkich świeczek.

– Słyszałem też, że wspominałaś coś o „wytrzymywaniu wszystkiego z obu stron”.

Zaśmiałam się pod nosem, znów zwracając się do niego.

– I co, przyszedłeś tu bić się o jej honor?

– Rika potrafi sama walczyć o swoje.

Najwyraźniej.

I najwyraźniej nie miała innego wyboru, bo Michaelowi nigdy nie przyszłoby do głowy, że mógłby okazać zazdrość, zaborczość czy gniew. Nie dbał o wielkie gesty, co?

Pokręciłam głową.

– Boże, czy ty masz choć krztynę dumy?

Pchnął mnie na półki, aż upuściłam świecę.

Pochylił się nade mną tak, że nie widziałam prawie nic oprócz jego szerokiej piersi. Próbowałam zapanować nad oddechem.

– A co powiesz na to? – zapytał z furią. – Rika jest moim najwcześniejszym wspomnieniem i kocham ją od zawsze. Słońce wschodzi wraz z nią. Zawsze tak było. Wszystko, co robimy, robimy wspólnie. Wszystko. – Obnażył zęby. – Nikt nie ma prawa nas oceniać i zgnieciemy każdego, kto ośmieli się spróbować. Dotarło? Kiedy następnym razem będziesz chciała rzucać w nią oszczerstwami, popatrz w cholerne lustro. Jedyne, co zobaczysz, to własną zazdrość i pogardę do samej siebie. Jest mnóstwo rzeczy, których o nas nie wiesz.

Odwzajemniłam jego spojrzenie i żadne z nas nie chciało ustąpić, ale serce biło mi jak oszalałe. Czy miałabym coś przeciwko, gdyby Rika była w tamtej łaźni z Willem?

Nie. Może nie miałam tak otwartego umysłu, jak ona, ale nie obchodziłoby mnie to. Miał rację. To tylko zazdrość.

A to był mój problem, nie jej.

Do wnętrza składziku wpadł promień światła, a gdy spojrzałam ponad ramieniem Michaela, zobaczyłam Kaia. Musiał pójść mnie szukać.

Michael odwrócił się, ale wciąż stał przede mną. Schyliłam się i pozbierałam świecę, podczas gdy Kai przyglądał się nam spod zmrużonych powiek. Cała ta scena musiała wyglądać nieszczęśliwie.

– Co się tu dzieje? – dobiegł mnie kobiecy głos, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam Rikę stojącą obok Kaia i zaglądnącą do środka.

O, świetnie. Zaraz zleci się tu cała impreza.

– Właśnie miałem o to samo spytać – powiedział Kai, nie spuszczać wzroku z Michaela. Ten w końcu odsunął się na bok.

– Tylko wyjaśniałem jej pewne rzeczy.

Kai wszedł do środka, a Rika podążyła za nim, zamykając drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podchodząc do mnie.

– Nic jej nie jest – odparł Michael.

– Pytałem ją, nie ciebie. – Kai spiorunował przyjaciela wzrokiem, ale Rika wystąpiła naprzód, stając między nimi.

– Nic nie musiałeś mówić – powiedziała do Michaela. – Gdyby było na odwrót, też czułabym się z tym dziwnie.

– Ja wcale nie czuję się dziwnie – wtrąciłam. – Jak tam nos, swoją drogą?

Pokręciła głową, uśmiechając się blado. Podeszła do mnie.

– W niczym ci nie zagrażam, okej? Kocham Kaia, ale nie w ten sposób.

– Nie obchodzi mnie to. – Próbowałam ich wyminąć. – Wypuście mnie stąd.

– Chyba jednak cię obchodzi. – Michael stanął mi na drodze, ale mnie nie dotknął. – I to bardzo. W sumie nawet to rozumiem. Chcesz wyrównać rachunki?

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Co?

Wyrównać rachunki? Że niby...?

– O czym ty mówisz? – zapytała Rika.

Zwrócił się do niej, zerkając szybko na Kaia.

– Kai cię dostał. Czemu ja nie miałbym raz dostać jej?

– Odbiło ci? – Kai wcisnął się między nas. – Ja się nie dzielę.

– Od kiedy? – Jego przyjaciel wyprostował się. Stali obaj naprzeciw siebie,

w wyzywającej pozie. – Dlaczego nie pozwolisz jej zdecydować? Zobaczmy, co powie.

Kai wyglądał, jakby nie wiedział, czy się śmiać, czy dać mu po pysku.

A ja stałam tam z lekko rozdziawionymi ustami, wciąż próbując dojść, czy to żart.

Za to Rika nie wydawała się ani trochę zagubiona. Wpatrywała się w Michaela z niepokojem.

– Jesteś bardzo piękna – Michael zwrócił się do mnie, a jego wzrok złagodniał. – Rika dostała Kaia. Chcesz dostać mnie? I wtedy wszyscy będziemy kwita?

Zdębiałam. On chyba nie mówił poważnie.

– Michael – wtrąciła się Rika. – Nie podoba mi się ta gra.

– A czy to w ogóle jest gra? – zapytał.

Zesztywniała.

Spojrzałam w oczy Kaia, który świdrował mnie wzrokiem. Być może czekał na to, co powiem, ale jeśli dokonam złego wyboru, przejmie inicjatywę.

Nie zamierzał się mną dzielić.

Starłam się nie uśmiechnąć. Ja też tego nie chciałam.

Patrzyłam, jak Rika wpatruje się w Michaela, a on odwzajemnia spojrzenie, po chwili jednak odwraca wzrok.

Pogrywał sobie ze mną. Oni należeli do siebie nawzajem i wiedzieli, kogo i czego pragną.

Ale nie podobało mi się, że Michael robił ze mnie wariatkę. Ja też potrafiłam grać.

Przeszłam do kontrataku.

– Gdybym cię przeleciała, odegrałabym się na niej? – zapytałam. – Nie mierzę tak nisko. Ja chcę się odegrać na Kaiu.

Zmarszczył brwi, zbity z tropu. Posłałam spojrzenie Rice.

A ona uśmiechnęła się szeroko.

– Bystra jest, prawda?

– Co się dzieje? – Michael wodził wzrokiem pomiędzy Riką, Kaiem i mną. – Co to ma znaczyć?

Rika wzięła mnie za rękę i delikatnie pociągnęła ku sobie.

– To znaczy, że jeśli Kai dostał mnie, to ona też powinna. – Spojrzała na Michaela. – No co? Tak by było uczciwie, no nie?

Tamten zerknął na Kaia, który wydawał się równie zdumiony.

Serce waliło mi jak oszalałe i nie byłam pewna, czy blefowałam, czy po prostu nie wybiegłam myślami tak daleko, zanim zaczęłam mleć ozorem jak zawsze, ale czułam na plecach wzrok Kaia i sprawiało mi to rozkosz. Uwielbiałam, kiedy na mnie patrzył i wiedziałam, że to wszystko dla niego.

Rika położyła mi ręce na biodrach. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować.

– Ja nie...

– Co przyjemnego on ci robi? – szepnęła, nachylając się ku mnie.

– Eee... zęby? – wyjąkałam. – Przygryza mi wargi.

Przybliżyła usta do moich, oddychając ciężko.

– Tak, ja też lubię, kiedy Michael to robi. – Przynęła się i przejechała zębami po mojej wardze.

Zaskomlałam, a oddech zadrżał mi z pożądania.

– Tylko że Michael – wyszeptala mi do ucha – gryzie mnie tu na dole.

Wzięła mnie za rękę i dotknęła mnie moją własną dłonią. Uśmiechnęłam się z podekscytowaniem.

– O kurde.

Pocałowała mnie, a ja położyłam ręce na jej biodrach i odwzajemniłam pocałunek. Co ja do cholery wyprawiałam?

Zamknęła oczy, znów gryząc mnie w wargę i muskając ją językiem. Od jej gorącego, słodkiego oddechu zrobiło mi się ciepło. Jęknęłam, gdy nerw między moimi nogami zaczął pulsować.

– Żałuj, że ich nie widzisz – szepnęła, skubiąc zębami moje ucho. – Zaraz całkiem odejdą od zmysłów.

Zaśmiałam się cicho i odchyliłam głowę do tyłu, oddając szyję na żer jej ustom. Byłam zachwycona tym, że on na mnie patrzy, że widzi moją rozkosz.

Z powrotem spuściłam głowę. Włosy opadły mi na oczy, kiedy nachyliłam się ku niej, przywierając ciałem do jej ciała.

Przejęłam inicjatywę. Pchnęłam ją na półki, ujęłam jej twarz w dłonie i znów ją pocałowałam. Ku mojemu zaskoczeniu jęknęła i zaczęła się o mnie ocierać.

– Dotknij mnie – wydyszała w moje wargi.

– O cholera – sapnął Michael.

Uśmiechnęłam się, raz za razem opadając na jej wargi i powoli wsuwając dłonie pod jej koszulkę. Uznała to za wskazówkę i ściągnęła ją przez głowę, obnażając biust. Przygryzłam wargę i spojrzałam jej w oczy, ściskając w dłoni jej pierś.

Jęknęła cicho.

– Banks – wyszeptał Kai, ale nawet na niego nie spojrzałam.

Rika zaczęła rozpinąć moją koszulkę, a każdy nerw w moim ciele pragnął jej dotyku. Umierałam z niecierpliwości. Czułam na plecach język Kaia, chociaż wcale mnie nie dotykał. Czułam jego zęby i dłonie na piersiach.

Koszulka opadła na podłogę, a nasze ciała zwarły się ze sobą. Jej sutki musnęły moje, a ja znów pożerałam ustami jej wargi. Tak strasznie chciałam zobaczyć minę Kaia, ale nie wiedziałam, czy powinnam się odwrócić. Nie chciałam jeszcze tego przerywać. Co, jeśli jest wściekły?

Dyszając, nie przestawaliśmy się całować, lizać i gryźć, a pot chłodził każdy centymetr mojej skóry, kiedy Rika ścisnęła mnie za pierś i przejechała mi językiem po gardle. Trzymałyśmy się nawzajem za biodra, ocierając się o siebie. Boże, byłam cała mokra.

– Zdejmij jej bokserki, Rika – powiedział nagle Kai ochryplym, jakby zdyszany głosem.

Na tę zachętę Rika wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Wsunęła palce za gumkę bokserek i szarpnęła w dół, a ja z uśmiechem wysunęłam z nich nogi.

Zrobiłam tak samo, ściągając jej spodenki. Niemal wszystkie nasze ubrania leżały już na podłodze, a my wciąż ocierałyśmy się o siebie nawzajem.

W końcu odwróciłam głowę, podczas gdy ona skubała moje ucho. Michael stał za nami, ale Kai stanął w kącie koło drzwi, żeby lepiej widzieć. Patrzył, boleśnie spięty, a jego gruby, twardy penis napierał na spodnie.

Spojrzałyśmy obie na chłopaków, trzymając się w objęciach, a Rika składała w kąciu moich ust lekkie jak piórko pocałunki.

– Chcemy się pieprzyć – powiedziała do Michaela.

Przytaknęłam, a uśmiech zatańczył mi na ustach, gdy patrzyłam w ciemne oczy Kaia. Prowokacyjnym gestem wsunęłam dłoń w jej majtki.

Podszedł do nas, przecesał mi włosy palcami i odciągnął głowę do tyłu, całując mnie tak mocno i gwałtownie, że nie byłam w stanie oddychać.

Zanim się obejrzałam, Michael porwał Rikę; usłyszałam dźwięk rozdieranego materiału i jego ochryply szept:

– Boże, bestyjo, kocham cię.

Kai pochylił mnie do przodu i szarpnięciem ściągnął mi majtki, a ja przytrzymałam się półek przede mną; zdążyłam jeszcze złapać szybki oddech, zanim wszedł we mnie jednym ruchem, pieprząc mnie szybkimi pchnięciami.

Krzyknęłam, czując słodki ból przenikający mnie do głębi. Obejrzałam się szybko i zobaczyłam Rikę przyciśniętą piersią do półek; Michael odciągnął jej kolano na bok, torując sobie drogę, kiedy wbijał się w nią kolejnymi pchnięciami. Głowę wtulił w jej szyję, a ona sięgnęła do tyłu i trzymała go za kark, kiedy pieprzył ją mocno i szybko.

Kai zawarczał, łapiąc mnie za włosy i odchylając mi głowę do tyłu.

– Chyba aż za bardzo ci się to podobało – powiedział mi do ucha. – Co?

Zakwiliłam i zamknęłam oczy, ledwie będąc w stanie myśleć.

– W każdym razie nie będę więcej próbowała rozkwasić jej nosa, jeśli o to ci chodzi.

Zaśmiał się krótko.

– To dobrze.

Podciągnął mnie trochę wyżej, a ja obróciłam głowę, smakując jego usta. Składzik wypełniły westchnienia i jęki. Potem odsunęłam się, patrząc mu w oczy, kiedy mnie pieprzył.

Nie zamierzałam go powstrzymywać. Nigdy. Co się stało, to się nie odstanie, i zamierzałam skraść każdą wspólną chwilę, jaka nam jeszcze pozostała. Zamknęłam oczy, rozkoszując się tym uczuciem i zachowując je w pamięci.

Złapał mnie za biodra i wyszeptał mi do ucha:

– Uwielbiam cię, dziewczynko.

Uśmiechnęłam się. Nie znosiłam tego głupiego przezwiska tak samo, jak kiedy mówił na mnie „mała”.

– Ja też cię uwielbiam.

Kocham cię.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, zauważyłam, że Kaia znów nie było obok mnie w łóżku. Kiedy wstał? Położył się razem ze mną, ale czy w ogóle spał? Zdawało się, że stale coś robi – przemieszcza się, myśli, działa. Przetarłam zaspane oczy i ziewnęłam, spoglądając na zegar. Było trochę po ósmej. Zwykle wstaję wcześniej, ale też położyliśmy się dopiero sześć godzin temu.

Wstałam, podeszłam do komody i znalazłam w szufladach kolejną parę bokserek. Założyłam je i przeszłam do garderoby, a gdy otworzyłam drzwi, wytrzeszczyłam oczy na widok ogromnej przestrzeni. Zaglądałam tu wczoraj, żeby znaleźć koszulę na przyjęcie, ale nie miałam czasu, żeby docenić jej rozmiary.

Weszłam do środka... i szłam dalej przed siebie. Od jego zapachu niemal zakręciło mi się w głowie.

Ta garderoba była dokładnie w stylu Kaia. Pokręciłam głową, czując się jak idiotka. Powinnam była mocniej go przycisnąć. Wiedziałam dokładnie, jak wyglądałby jego dom. Czy sama mu tego nie mówiłam? Piękny wystrój, drogie meble, wszystkie jego wykrochmalone koszule rozwieszane na drewnianych wieszakach w odpowiednich, cholernie regularnych odstępach, na miłość boską. Ten człowiek szczycił się każdym najdrobniejszym aspektem swojego życia.

Przejechałam dłońmi po rzędzie białych koszul, czując między palcami miękką, chłodną tkaninę. Dobry Boże, aż dziw, że pozwalał mi się dotykać i nie bał się moich zarazków.

Zaśmiałam się pod nosem. Był jak Christian Grey zmieszany z Howardem Hughesem i Patrickiem Batemanem. Jeśli znajdę gdzieś w domu piłę łańcuchową albo siekierę, wynoszę się stąd.

Zepchnęłam wszystkie wieszaki na koniec pręta, niszcząc jego mały, idealny świat, i śmiejąc się do siebie, sięgnęłam po niebieską koszulę z długim rękawem. Włożyłam ją, zapięłam, założyłam ręce za plecy i pogwizdując wyszłam z garderoby.

Kiedyś w końcu musiałam wrócić do siebie i się przebrać. Już drugi dzień chodziłam w ciuchach Kaia.

Wyszłam z sypialni na korytarz, a potem schodami w dół do jadalni. Żywieniowcy posprząтали po sobie zeszłej nocy, kiedy większość gości już wyszła, ale zauważyłam, że namiot z prześcieradeł wciąż stoi w salonie, a wkoło walają się poduszki.

– Nie ma go w The Pope. Przeszukaliśmy dwunaste piętro – dobiegł mnie głos Kaia.

Zwolniłam, przystając tuż przed wejściem do jadalni.

– Jesteś pewien, że nie ma go na innym piętrze? – zapytał Michael.

– Tak. Nie ma go tam, do cholery.

Damon.

Zajrzałam do środka i zobaczyłam Kaia oraz jego przyjaciół – Willa, Michaela i Rikę – siedzących przy stole i skubiących jakies śniadanie. Nikt jeszcze porządnie się nie ubrał, wszyscy wciąż byli w piżamach.

Rika w jednej ręce trzymała dużą, żółtą kopertę, a drugą wskazała stos małych pudełeczek. Czy to zapalki?

– Nie wiemy, czy to od niego – powiedziała do Kaia.

– A od kogo innego?

– Popatrz na stempel pocztowy! – wybuchnęła ze złością, rzucając kopertę na blat przed nim. – Jest z Meksyku. Nie ma go tutaj.

– Popatrz na te zapalki! – warknął w odpowiedzi. – Mógł kazać to wysłać komukolwiek i skądkolwiek. A przesyłkę zaadresowano do ciebie. To wiadomość. Nie grozi już tylko mnie.

Podniósł kopertę i odrzucił ją z powrotem do Riki.

Zapalki. Przyjrzałam się leżącej na stole stercie pudełeczek i tekturowych koszulek, które najwyraźniej przyszły w tej kopercie, i wypatrzyłam wśród nich jedno srebrne. Od razu poznałam, że pochodzi z *Realm*, klubu nocnego w Meridian City, który Damon z przyjaciółmi często odwiedzali. Czy wszystkie zapalki pochodziły z tej okolicy? To dlatego Kai się martwił?

Michael przecesał włosy palcami i przejechał dłonią po twarzy.

– No to co mamy robić? – zaoponowała Rika. – Zacząć wariować i biegać w kółko, podczas gdy on będzie zrywał boki ze śmiechu? Damon sobie z nami pogrywa. Nic nie robi.

– Skąd wiesz?

– Bo w zeszłym roku miał mnóstwo okazji coś mi zrobić i nigdy do niczego nie doszło! Zawsze się powstrzymywał! – Wstała z krzesła i dosunęła je do stołu. – Lubi mieszać nam w głowach. To wszystko. Odpuście.

– Dlaczego ciągle to powtarzasz?

Rika spojrzała na niego z wahaniem.

– Co?

Kai podszedł do niej.

– Za każdym razem, kiedy chcemy się nim zająć, mówisz nam, żebyśmy zostawili go w spokoju – mówił ostro, ale nie podniósł głosu. – Ma na mnie brudy. Próbował zabić Willa. Co z tobą, do diabła? Dlaczego go chronisz?

Rozdziawiła usta, a moje serce zabiło szybciej. Wydawała się urażona jego oskarżeniem. Spojrzała na Michaela, a potem na Willa; wszyscy patrzyli na nią tak samo jak Kai. Chroni go? Dlaczego tak uważają?

Nikt nie odezwał się ani słowem. W końcu Rika zamrugła, z prychnięciem podniosła swój talerz ze stołu i odeszła w stronę drzwi, gdzie stałam.

Wyszłam zza ściany, schodząc jej z drogi, a ona przeszła obok, nawet nie zerkając w moją stronę.

Kai mnie zauważył i jego twarz złagodniała.

– Jesteś głodna? – zapytał. – Mamy śniadanie.

Spojrzałam na stół bufetowy i skinęłam głową.

– Tak, za chwilę.

Zawróciłam. Minęłam schody, weszłam do gabinetu i zobaczyłam, jak Rika wychodzi z talerzem do ogrodu.

Nie, żebym po ostatniej nocy uważała ją za przyjaciółkę, ale byłam zaciekawiona. Jeśli mój brat przysłał jej tę paczkę, żeby ją nastraszyć, to czy nie powinna być bardziej przejęta? Nie tylko Kai to zauważył. To, jak patrzyli na nią Michael i Will...

Wyszłam za nią na dwór, wdzięczna za chmury przesłaniające jasne, poranne słońce. Rika siedziała na ziemi, oparta o drzewo. Odchyliła głowę do tyłu, a obok położyła talerz z jedzeniem, ale nawet go nie ruszyła.

Podeszłam do niej.

– Hej – powiedziałam, kucając i kładąc się na ziemi.

Odpowiedziała mi skinieniem głowy, myślami wciąż będąc gdzie indziej.

– Damon przysłał ci zapalki? – zapytałam bez ogródek. – Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Kolekcjonuję je – odpowiedziała. – Ojciec zawsze przywoził mi jakieś z podróży i zaczęłam je zbierać. Teraz Michael kontynuuje tę tradycję, kiedy wyjeżdża gdzieś beze mnie.

Czyli mój brat wiedział, że je lubi.

– A Damon przysłał ci zapalki z Meridian City – domyśliłam się. Chciał dać jej do zrozumienia, że tu był. Albo że jest tu teraz.

Milczała przez chwilę. Chciałam zadać jej więcej pytań – zapytać, dlaczego się nie złości – ale nie byłam jej przyjaciółką i wiedziałam, że mi nie ufa. Jednak po tym, co wydarzyło się zeszłej nocy, miałam nadzieję, że będzie nam się rozmawiało trochę łatwiej.

– Wychowywałaś się razem z Damonem? – zapytała.

– Przez jakiś czas.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale potem się zawahała.

– Czy kiedykolwiek... coś widziałaś? – zapytała, skubiąc skórę przy paznokciu kciuka.

– Żeby działało mu się coś złego?

Co?

Ona wiedziała?

– Damon coś ci powiedział? – zapytałam.

– Nie, oczywiście, że nie. – Pokręciła głową. – Dowiedziałam się od brata Michaela, Trevora. Nie miałam powodu mu ufać, ale też nie mam pojęcia, czemu miałby wymyślać coś takiego. Brzmiało sensownie, biorąc pod uwagę, jaki jest Damon. – Wreszcie podniosła wzrok.

Obawiałam się tego, co teraz powie. Damon nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o tym, co działo się u niego w domu. Nie mogłam z nią o tym rozmawiać.

– Powiedział, że matka Damona... – Słowa przychodziły jej z trudem. – Że kiedy miał dwanaście lat, zaczęła robić mu krzywdę. – Zamknęła oczy, zniżając głos. – Gwałcić go.

Czyli wiedziała. Czy powiedziała o tym Michaelowi?

– Boże, robi mi się niedobrze na samą myśl. – Wciągnęła z sykiem powietrze, odwracając wzrok. Zaraz jednak wzruszyła ramionami i machnęła ręką. – Nieważne. To go nie usprawiedliwia. Uważam po prostu, że gdyby chciał coś zrobić, to zrobiłby to dawno temu, i lepiej będzie zostawić go w spokoju. Wycierpiał swoje i chociaż nigdy mu nie wybaczę, to niech ma chociaż szansę zaznać spokoju. Jest chory, a nic dobrego nie wyniknie z budzenia śpiącego niedźwiedzia.

Zgadzałam się z nią. To go nie usprawiedliwiało. Wielu ludzi miało ciężko w życiu, a zachowywało się przyzwoicie.

W teorii.

Ale kiedy tkwisz w pułapce przemocy, a udręka wciąż trwa w twojej głowie i musisz żyć z nią na co dzień, to co innego. Nikt nie potrafi uporać się z czymś takim, niektórzy tylko lepiej udają. Jak inaczej mają znieść te wszystkie okropności, przez które przeszli?

– Nigdy nie płakał – powiedziałam cicho. – A przynajmniej ja nigdy tego nie widziałam.

Milczała, a ja zwróciłam oczy ku niebu.

– Kiedy przychodziła, kazał mi się chować – ciągnęłam. Tętno dudniło mi echem w uszach. – W szafie, ze słuchawkami na uszach. Kiedy było po wszystkim, wypuszczał mnie i szedł pod prysznic. Czasem siedział tam godzinę, czasem trzy czy cztery.

Zamknęłam oczy, czując napływające łzy.

Czasem skrzywienie łóżka przedzierało się przez zasłonę muzyki. I tak słyszałam.

– Siedział pod prysznicem tak długo, jak potrzebował, żeby się pozbierać – powiedziałam. – Czasem ciął się po ramionach, kiedy indziej po piersi, zależnie od pory roku i tego, co zakrywały ubrania. – Łzy bezgłośnie spłynęły mi po skroni. – Kiedy miał piętnaście lat, zaczął sobie nacinać podeszwy stóp, żeby czuć ból przy każdym kroku. Nie rozumiałam, jak dawał radę biegać po boisku. Skarpetki miał czasem całe przesiąknięte krwią. – Spojrzałam na nią. Błękit jej oczu lśnił jak tafla stawu. – Robił też inne rzeczy. Kazał mi robić sobie krzywdę... – Urwałam na moment, po czym ciągnęłam: – Aż przyszła pora, żeby zrobić krzywdę jej.

Pewnej nocy Damon pobił swoją matkę do krwi. Myśleliśmy wtedy, że już nigdy jej nie zobaczymy. Od tamtej pory przestał robić sobie krzywdę, bo przekonał się, jak przyjemnie jest krzywdzić innych. Nie musiał więcej cierpieć.

– Damon żywi się bólem – powiedziałam. – Znajduje sposoby, żeby zwinąć go, wepchnąć sobie do gardła i przełknąć. Cały składa się z bólu. Można go znieść i przetrwać, ale Damon... on chce być w piekle.

Tam jego gwiazda lśni najjaśniej.

Z powrotem zwróciłam oczy ku niebu, wkładając sobie rękę pod głowę.

– Ale mimo wszystko... nigdy nie płakał.

Rozdział 23

Kai

Terazniejszość

Lekki jak piórko dotyk musnął moją twarz. Poruszyłem się, zdając sobie sprawę, że spałem. Głowa ciążyła mi jak zrobiona z ołowiu i nie byłem w stanie jej podnieść.

Zamrugalem, widząc światło wlewające się do pokoju i Banks leżącą obok mnie. Na twarz wypłynął mi szeroki uśmiech. Nigdy nie lubiłem spać razem z innymi ludźmi – to znaczy naprawdę spać, w jednym łóżku.

Ale ona leżała tak spokojnie i lubiłem patrzeć, jak się budzi.

Wyciągnąłem rękę, objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie.

Ale poczułem, że jest spięta i wiedziałem, że coś jest nie tak. Kiedy zacisnąłem palce na jej skórze, okazało się, że to nie skóra, tylko ubranie.

Otworzyłem oczy do końca i zobaczyłem, że leży twarzą w moją stronę, patrząc na mnie.

W oczach miała smutek.

– Co się stało, maleńka? – Podparłem się na łokciu i zwróciłem w jej stronę, nie puszczając jej. – O co chodzi? Dlaczego jesteś ubrana?

Miała na sobie ten sam strój, w którym zjawiała się tu kilka dni temu.

Pogładziła mnie po policzku wierzchem dłoni i szepnęła cicho:

– Nie zapomnij, jakie to uczucie.

Zmarszczyłem brwi.

– Co?

Dźwignąłem się, przysiadając na kolanach, i zauważyłem, że trzyma w ręku telefon. Ogarnął mnie nieokreślony niepokój. O co jej chodziło?

Sięgnąłem po jej komórkę, a ona oddała ją bez protestów, w milczeniu patrząc, jak odczytuję tekst na ekranie.

Wyjrzyj przez okno.

Numer nie był mi znany, a ona nie miała go zapisanego w kontaktach. Żadnego podpisu. Tylko jeden krótki SMS.

Spojrzałem na nią, licząc na jakieś wyjaśnienie, ale ona siedziała jak sparaliżowana.

Zsunąłem się z łóżka i podszedłem do okna sypialni, tego wychodzącego na miasto. Wyjrzałem i od razu poczułem ucisk w żołądku.

W niebo wznosiła się chmura czarnego dymu, a znajdowała się po tej stronie rzeki. Nad Whitehall. Słyszałem stłumione wycie syren strażackich i terkot śmigieł unoszącego się gdzieś w pobliżu helikoptera.

– Co to ma znaczyć? – zapytałem, przenosząc wzrok na Banks. – Co się dzieje?

Przełknęła ślinę, siadając ze spuszczoną głową. Nawet na mnie nie patrzyła.

– Co się pali? – krzyknąłem, łapiąc ją i podrywając do góry.

Jej oddech przyspieszył.

– Sensou.

Nie. Puściłem ją i wybiegłem z pokoju, pędząc na parter. Ale drzwi frontowe otworzyły się, zanim do nich dotarłem, i do środka wpadli Michael, Will i Rika.

Will przytrzymał mnie, próbując mnie powstrzymać przed wybiegnięciem na zewnątrz.

– Już za późno. Wszystko przepadło – powiedział, odpychając mnie ze zbolałą miną.

Szarpałem dłonią włosy, wpatrzony w otwarte drzwi, przez które widać było czarne od dymu niebo.

Boże, nie.

Rika płakała cicho w holu, a ja myślałem o wszystkim, co straciłem. Cała broń mojego ojca, którą podarował nowo otwartemu dojo, przepadła. Wszystkie dokumenty i umowy, wszystko tam było! To stamtąd prowadziłem wszystkie interesy.

A cała nasza klientela? Już po niej. Odbudowa potrwa miesiące.

Zacisnąłem zęby. Ból był niemal nie do zniesienia.

– Będzie więcej pożarów – usłyszałem głos Banks.

Smutek przerodził się w złość. Odwróciłem się na pięcie, patrząc, jak schodzi powoli po schodach.

Damon do niej napisał.

– Również w Thunder Bay – ostrzegła. – Gabriel nie ma na to wpływu.

Jak długo pozwoliła mi spać? Akurat tyle, żeby ogień zdążył strawić wszystko?

Podniosłem telefon, sprawdzając godzinę nadania wiadomości.

Sześć minut temu.

Wcisnąłem przycisk połączenia i uniosłem telefon do ucha, słuchając sygnału w słuchawce.

Zaraz jednak włączyło się nagranie głosowe z informacją, że abonent jest niedostępny. Używał jednorazówki. Rozłączyłem się i odwróciłem, ciskając telefon w krzaki za bramą.

Po chwili odezwał się Michael.

– Wozy strażackie już tam są. Ubieraj się.

Ale ja podszedłem do Banks, która ostrożnie stanęła u podnóża schodów.

– Nie wiedziałam – powiedziała.

– A gdybyś wiedziała, powstrzymałabyś go?

Ból błysnął w jej oczach, ale jej milczenie mówiło wszystko.

Do pokoju wpadł jakiś cień, przesłaniając światło słońca. Odwróciłem się i zobaczyłem na progu ludzi Gabriela, tych samych, którzy odebrali ją z przyjęcia u Michaela tamtej nocy.

Ten z ogoloną głową – chyba David – spojrzał ponad moim ramieniem i przywołał Banks skinieniem głowy.

– Idziemy.

– Ona nigdzie nie pójdzie. – Odwróciłem się, stając pomiędzy nią a nimi.

– Vanessa wyjechała – powiedział David, wchodząc do środka. – Ktoś ją zastraszył. Nie chce mieć z tym nic wspólnego.

– Gównu mnie to obchodzi – warknąłem, wskazując na Banks. – Ona nigdzie się stąd nie ruszy.

– Ślub odwołany. Umowa nieważna – powtórzył i już miałem się na niego rzucić, ale wtedy on rozchylił kurtkę, kładąc dłoń na biodrze.

Niewinny gest, ale chciał mi w ten sposób pokazać broń, którą nosił w kaburze pod pachą. Ruszyłem na niego.

Michael wyciągnął rękę, zatrzymując mnie.

– Mają broń. My nie mamy nic. Cierpliwości.

Napinając każdy cholerny mięsień mojego ciała, zacisnąłem dłonie w pięści tak mocno, że aż zabolaly.

– Nie martw się – powiedział David z uśmiechem. – Nie weźmiemy jej siłą, jeśli chce zostać.

Odwróciłem się i spojrzałem jej w oczy, a gdy spuściła wzrok, wiedziałem, jaką podjęła decyzję. Krew się we mnie zagotowała.

Pierdol się.

Może naprawdę wybrała ich, a może uważała, że zdoła utrzymać Damona z dala od nas, jeśli teraz odejdzie, nie miałem zamiaru dłużej starać się być człowiekiem, którym sądziłem, że powinienem być. Człowiekiem, którym byłem w liceum.

Żadnego błagania. Jeśli lubiła mężczyzn, którzy biorą bez pytania, to nie zamierzałem pytać.

Przeszła obok mnie, a ja obejrzałem się na nią, patrząc, jak odchodzi razem z nimi.

Odwróciła się i przez chwilę szła tyłem ze łzami w oczach.

– A to było takie proste – powiedziała do mnie cicho. – Musiałeś tylko zapytać o moje imię.

Zdziwiłem się. O czym ona mówiła? Wiedziałem jak jej na imię.

Odjechali, a nasza czwórka odprowadzała wzrokiem czarnego SUV-a mknącego podjazdem.

Dym z pożaru poniósł się na wzgórze i poczułem zapach płonącego drewna i smoły z dachu. Będzie więcej pożarów; to dopiero początek. Noc Diabła nie zacznie się, dopóki nie wybije północ.

Zwróciłem się do Riki; oczy miała suche, ale zaczerwienione.

– Teraz widzisz? – zapytałem. Musiała przestać spodziewać się po nim czegoś lepszego. To było nasze miejsce. Nasz interes. Moje źródło utrzymania.

– Wygląda na to, że Noc Diabła przyjdzie bez względu na wszystko – odezwał się Will.

Skinąłem głową.

– A my mamy tylko jednego asa w rękawie. – Zwróciłem się do Michaela. – Czy chcemy go użyć?

Ale on, o dziwo, uśmiechnął się.

– Tak naprawdę – odparł – masz w ręku jeszcze jedną kartę.

Mam?

Nachylił się, krzyżując ramiona na piersi.

– Jej imię... to Nikova – powiedział. – Zastanów się dobrze, a sam zrozumiesz.

Nik.

Myślałem, że to może od Nikki? Albo Nicole?

Nie.

Nikova.

Żeńska wersja od „Nikov”. Jak Gabriel Torrance, dawniej Gabriel Nikov, którego rodzina po imigracji zaczęła prowadzić interesy pod bardziej „amerykańskim” nazwiskiem.

Ale Gabriel od czasu do czasu wciąż posługiwał się nazwiskiem Nikov.

I najwyraźniej nie zgodził się, żeby nosiła je jego nieślubna córka, więc matka, chcąc zrobić mu na złość, dała jej tak na imię.

Całkiem sprytnie. Pewnie go to wkurzało, ale nie mógł nic na to poradzić.

– A ty tu po co, młody?

Wszedłem do gabinetu Gabriela z Willem i Michaelem u boku.

Dwóch ludzi Gabriela stało za nami, pilnując drzwi, przez które właśnie weszliśmy, ale ja kierowałem spojrzenie na Banks, która stała u boku ojca, znów ubrana w ciuchy Damona.

Teraz wiele rzeczy nabrało sensu.

Jednak w żaden sposób nie poprawiało to sytuacji.

– Przyszedłem po pannę młodą – powiedziałem, spoglądając na niego z góry. – Załatwmy to do końca.

Ale on tylko siedział, niewzruszony. Nie warczał ani nie krzyczał, jak się tego spodziewałem.

Zamiast tego pokręcił głową, wyglądając na znużonego i pogrążonego w myślach.

– Damon... – Urwał, wzdychając ciężko. – Myślałem, że z wiekiem się opamięta i zrozumie, że zużywanie sił na plotki takie jak ty to strata czasu. – Zaciągnął się cygarem. – Chociaż muszę mu przyznać, że ma znacznie więcej cierpliwości, niż sądziłem. Jest też szczególnie uparty w swoich zamiarach względem przyjaciół.

– Nie jesteśmy jego przyjaciółmi.

– On nie odpuści – zapewnił mnie Gabriel z żalem. – A Vanessę przegonił, więc kontrakt jest nieważny. Powinieneś się cieszyć.

Pochyliłem się i wsparłem dłońmi o jego biurko, czując, jak Michael i Will zbliżają się do mnie. Wpatrywałem się w niego, czekając, aż spojrzy mi w oczy.

Ale Banks patrzyła na mnie. Nie musiałem sprawdzać, żeby to wiedzieć.

Wreszcie podniósł wzrok.

– Wcale mnie nie cieszy zwolnienie ze zobowiązań – odparłem spokojnie, cedząc każde słowo. – Ja też jestem uparty i nie zamierzam uciekać. Umowa to umowa, nie odpuszczę.

– Cóż, nie mam już dla ciebie żadnej siostrzenicy na wydaniu.

Zerknąłem na Banks, a potem z powrotem na niego.

– Ma pan córkę – zauważyłem.

Wbił we mnie wzrok. Usłyszałem zdziwione westchnienie Banks i niech to diabli, o mało się nie uśmiechnąłem.

– I nie obchodzi mnie, czy pójdzie do ołtarza w tych wyświechtanych džinsach, które ma na sobie w tej chwili – powiedziałem. – Dostarczcie ją dziś wieczorem do kościoła, a daję słowo, że nie skrzywdzę pańskiego syna. Ale jeśli jej tam nie będzie...

Sięgnąłem do kieszeni na piersi i wyciągnąłem telefon, trzymając go na widoku.

Zmrużył oczy.

– Co to jest?

– Czy to...? – Banks wbiła wzrok w komórkę, a potem we mnie. – Nie zniszczyliście go?

Wyprostowałem się, chowając telefon z powrotem do kieszeni. W liceum służył nam za księgę pamiątkową; były tam zdjęcia i nagrania wszystkich naszych wyczynów, dobrych i złych, wliczając w to przestępstwa, za które Damon, Will i ja trafiliśmy do więzienia.

Po ucieczce Damona rok temu zamierzaliśmy go zniszczyć, ale potem uznaliśmy, że dobrze byłoby mieć jakiegoś asa w rękawie. Usunęliśmy wszystko, co świadczyłoby przeciwko nam, a nagrania z nim przegraliśmy na kilka pendrive'ów.

Telefon był tylko dla efektu.

Rzecz jasna, mogłem skorzystać z tych filmów, żeby grozić mu tak, jak on groził mnie, ale wciąż musiałem się dowiedzieć, gdzie jest Natalya Torrance. Trzeba było załatwić tę sprawę.

Odwróciłem się do wyjścia, a przyjaciele ruszyli za mną.

– Ona jest bękartem – zawołał za mną Gabriel. – Jednym z wielu. Dlaczego uważasz, że

ślub z nią da ci jakąś władzę nade mną? Wiesz, że gównu mnie ona obchodzi.

Zatrzymaliśmy się, a ja spojrzałem przez ramię, natychmiast wbijając wzrok w Banks.

Stała bez ruchu, wpatrzona w blat biurka. Instynkt kazał mi zabrać ją stąd w tej chwili, zawieźć do domu i zadbać, żeby już nigdy w życiu nie musiała słuchać takich rzeczy.

Ale ona sama tak wybrała.

– Pana może nie obchodzi – odparłem – ale Damona owszem. Jego obchodzi bardzo, prawda? Pan za pięć lat może już nie żyć, ale pański syn, i jedyny spadkobierca, będzie uzależniony ode mnie. – Spojrzałem Banks w oczy. – Jeśli będę miał ją.

Odebrał mi dzisiaj coś, co kochałem. Teraz ja odplacę mu tym samym.

Rozdział 24

Banks

Terazniejszość

Kai wyszedł, a za nim Will i Michael. W gabinecie zapadła cisza, dopóki nie usłyszeliśmy, jak drzwi frontowe zatraskują się z głuchym łoskotem.

A wtedy mój ojciec zerwał się z fotela, obrócił i złapał mnie jedną ręką, ściskając za brodę.

Odetchnęłam gwałtownie, gdy jego palce wbiły się w moje ciało.

– Żałuję, że nie mogę cię zabić – wycedził mi w twarz. – Złamałbym ci jebany kark w jednej chwili, gdyby nie to, że wtedy ten mój gówniany syn do reszty straciłby nad sobą panowanie i zrobiłby coś głupiego.

Odepchnął mnie, a ja poleciałam na Davida, który złapał mnie, zanim upadłam, i pomógł odzyskać równowagę.

– Dopilnuj, żeby dostał ją używaną – powiedział do niego ojciec.

Zadrżałam.

– Co?

Ale on nie odpowiedział. Okrążył biurko i wypadł z pokoju, zostawiając mnie samą z chłopakami.

Odsunęłam się od Davida i czmychnęłam na bok, tak, żeby mieć wszystkich przed sobą. Co to do diabła miało znaczyć?

Jeden z młodszych facetów, McCandless, ruszył powoli w moją stronę z uśmiechem w błękitnych oczach.

Ale wtedy Ilia podszedł od drugiej strony i zatrzymał go, kładąc mu rękę na piersi.

Na moment poczułam ulgę. Z jednym dałabym sobie radę, ale nie ze wszystkimi. David, Lev i Ilia mnie nie skrzywdzą.

Wtedy jednak Ilia zwrócił ku mnie lodowate, niebieskie oczy, i zdjął marynarkę.

– Długo na to czekałem – oznajmił, rzucając ją na biurko ojca.

Żołądek wyrócił mi się na lewą stronę. Rozdziawiłam usta. Boże, zaraz zwymiotuję.

Przeczesując palcami jasne włosy, złapał mnie i przyciągnął ku sobie.

Obróciłam się, warcząc, po czym odepchnęłam go i uciekłam. Podbiegłam do drzwi, ale pilnowało ich dwóch strażników, a Ilia złapał mnie od tyłu za kurtkę, pociągnął z powrotem i pchnął na podłogę.

– Aaa! – krzyknęłam, gdy ból przeszył mi plecy, ale zaraz odwróciłam się i zaczęłam uciekać na czworakach.

Zostały jeszcze drzwi na patio. Było dopiero późne popołudnie, ale zaczynało się ściemniać. Mogłam ich zgubić w lesie.

Jednak ktoś złapał mnie za kostkę i szarpnął do tyłu. Wbiłam paznokcie w drewnianą podłogę, próbując się odepchnąć i stanąć na nogi, ale jego ciężar przygniótł mnie do ziemi,

zgniatając płuca tak, że ledwie byłam w stanie oddychać.

Zerwał ze mnie kurtkę, zapiętą tylko na guziki. Czapka też w którymś momencie musiała spaść mi z głowy, bo włosy opadały mi na twarz.

Rozejrzałam się za Davidem i Lvem, nie będąc w stanie zbyt podnieść głowy, ale ich nie widziałam. Gdzie się podziali? Nie pozwoliliby na to, prawda?

Zacisnęłam powieki, drżąc w bezgłośnym szlochu, który próbowałam stłumić.

Usłyszałam za sobą jakieś szuranie, stęknięcia i coś jakby dźwięk przewracanego stołu, ale nie mogłam się obejrzeć.

I wtedy wsadził mi dłoń do dzinsów. Gdy spróbował ściągnąć mi je z bioder, wszystko wewnątrz mnie eksplodowało. Zaczęłam się miotać, wić i kopać, obnażając zęby. Jak tylko znajdę się z nim twarzą w twarz, ugryzę go. Zrobię wszystko to, co kazałam robić Rice.

Złapał mnie za włosy tuż przy skórze, przyciskając mi głowę do podłogi i ściągając mi dzinsy. Zacisnęłam szczęki, krzywiąc się i napinając wszystkie mięśnie.

Nie.

Nie!

– Nie będziesz krzyczeć? – wyszeptał mi drwiąco do ucha. – Płakać?

Nie.

Poczułam, jak majstruje za mną przy własnych dzinsach, a potem znów się pochylił, wsuwając mi dłoń między nogi.

– Możesz być moja – szepnął. – Taka słodka, mała kurewka.

Poderwałam się, wyginając szyję mocniej, niż to powinno być możliwe, i ugryzłam go w policzek.

– Uch! – warknął i odwrócił się, rozluźniając uścisk na dość długo, żebym zdążyła się wyrwać i złapać pierwszą rzecz, która wpadła mi w ręce.

Chwyciłam za nogę małego, okrągłego stolika i pociągnęłam, strącając kryształową miskę, którą złapałam w locie. Zamachnęłam się i rąbnęłam nią w bok jego głowy; naczynie roztrzaskało mi się w rękach, sypiąc naokoło odłamkami szkła.

Wcisnęłam mu w skórę to, co zostało mi w rękach, ledwie rejestrując ostry ból w dłoni, gdy odłamki przebiły się przez rękawiczkę.

Krzyknął i potoczył się na bok. Szybкими kopniakami zrzuciłam z siebie buty i dzinsy, zwisające na wysokości kolan, po czym zaczęłam uciekać przed nim na czworakach. Wsparta o biurko Gabriela podciągnęłam się na nogi i dostrzegłam leżący na blacie złoty nożyk do papieru.

– Chodź tu, ty suko.

Mocno ściskając w dłoni nożyk, obróciłam się, nie wiedząc, jak blisko był. Trafiłam go w twarz, wykrawając szkarłatną linię ciągnącą się od ucha do ust.

Złapał się za policzek, z powrotem upadając na kolana. Zacisnęłam dłoń w pięść, czując szkło wbijające się boleśnie w skórę, i uderzyłam go z całych sił – raz, drugi, trzeci, dopóki nie brakło mi tchu.

Upadł na plecy, wyczerpany, a ja wpatrywałam się w niego, wciąż ściskając mocno w palcach nożyk. Walczyłam z pokusą, aby wbić ostrze w jego pierś.

Chciałam, żeby oni wszyscy – co do jednego – wiedzieli, że nie mogą mnie skrzywdzić. Nie pozwolę na to.

Podniosłam gniewny wzrok na Lva i Davida, którzy stali po drugiej stronie pokoju, obok strażników Gabriela. David podduszał jednego, a Lev przyparł drugiego do ściany. To stąd wzięły się odgłosy przepychanki, które słyszałam wcześniej.

Jednak stanęli w mojej obronie.

Upuściłam nożyk do papieru na podłogę i sięgnęłam po serwetkę leżącą na talerzach obiadowych na biurku Gabriela. Krew ciekła mi z nosa, spływała wokół warg i kapłała z brody; otarłam ją, czując w ustach metaliczny, słony posmak.

Owinęłam serwetką zranioną dłoń i podeszłam do mężczyzny leżącego u stóp Davida, łapiąc go za włosy.

– Pozbieraj go i wynoście się stąd obaj – powiedziałam cicho, pchając go w stronę Ilii.

Gdybym zadzwoniła na policję, na drugi dzień byłabym martwa.

Ale sprawiedliwości stanie się zadość. Już ja o to zadbam.

Lev wypuścił drugiego strażnika i obaj wyszli chwiejnie z gabinetu, zabierając ze sobą Ilię.

Pociągnęłam nosem, czując, jak krew ścieka mi do gardła, i podeszłam do chłopaków. Wciąż miałam na sobie tylko majtki i t-shirt, a poplamione krwią włosy lepiły mi się do twarzy. To właśnie zobaczyli Lev i David, kiedy przyglądali mi się z rezerwą, jakby nie byli już pewni, czy mnie znają.

Cholera, ja też nie byłam.

Ale, o dziwo, nie przeszkadzało mi to. Byłam tym, kim miałam być.

– Zawołaj Marinę – powiedziałam do Davida, omijając go i wychodząc z gabinetu. – Potrzebuję sukienki.

Stałam przed drzwiami prowadzącymi do katedry, wyciągając ręce na boki, żeby dać Marinie pole do manewru. Szarpiąc moje ciało w dziesięciu różnych kierunkach, spinała, zaszywała i ścieśniała suknię, którą dostałam od niej, kiedy miałam szesnaście lat, ale nigdy jej nie założyłam. To była jedyna sukienka, jaką udało nam się zorganizować w tak krótkim czasie.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi przed sobą. *Nienawidzę go*. Ale dlaczego nie byłam bardziej zdenerwowana? Dlaczego się nie bałam?

Jedynie, co czułam, to złość. Złość i determinacja. W tej chwili nie obchodziło mnie, co się ze mną stanie. Niech robi ze mną, co chce.

– Mogę ci nałożyć tusz do rzęs? – zapytała Alex.

– Czemu nie? – wymamrotałam. Potarłam wargami o siebie, czując czerwoną szminkę, którą mi je pomalowała. Chciałam wyglądać ładnie, ale nie dla niego. Coś się we mnie zmieniło. Nie myślałam już o tym wszystkim, czym chciałam być.

Musiałam tylko wykrzyknąć jej głośniej.

Alex pomalowała mi oczy kredką i wyszarpnęła ze ściany wtyczkę prostownicy, którą ułożyła mi włosy w luźne fale.

– Mam dla ciebie kwiaty – Marina wsadziła mi w dłonie bukiet.

Ale ja tylko uniosłam brew, wpatrując się w białe róże, po czym odrzuciłam je na bok, na obitą aksamitem ławkę. Miło z jej strony, że zadała sobie trud, ale powinna wiedzieć, że to niepotrzebne.

Nie słyszałam, co działo się wewnątrz kościoła, nie licząc okazjonalnego odgłosu przesuwanych klęczników. Alex szybko nałożyła mi trochę więcej pudru na nos, pewnie wciąż zaczerwieniony po wcześniejszej bójce.

Nadal byłam cała spięta. Nie widziałam ojca, Ilii ani tamtych dwóch strażników odkąd narzuciłam na siebie ubrania i zwałam z domu, zanim Gabriel zorientował się, co zaszło. Obawiałam się nie tyle o siebie, co o Davida i Lva, którzy obronili mnie wbrew jego rozkazom. Wszyscy wskoczyliśmy do auta i odjechaliśmy, a Marina spotkała się tu z nami wkrótce potem, zgarniając po drodze suknię.

Tak naprawdę to byłam wdzięczna – za tę sukienkę i za to, że Alex zajęła się moją twarzą. Czułam się uzbrojona. Chciałam być śmiała, nie niewidoczna. Nie chciałam wyglądać tak, jak zawsze, jakbym stale przepraszała za to, że żyję. Byłam tutaj, a oni niech się pierdola.

Machnięciem dłoni odprawiłam Alex i uniosłam skraj sukni, ruszając w stronę drzwi.

– Co ty masz na nogach? – wybuchnęła.

Spuściłam wzrok, żeby zobaczyć, w czym problem.

Miałam na stopach moje czarne glany, lekko otarte na palcach, jak zwykle trochę luźne przez niezawiązane sznurowadła.

– Pasują – powiedziałam.

Usłyszałam, jak wzdycha zrezygnowana za moimi plecami.

Puściłam sukienkę i otworzyłam drzwi, nie czekając, aż zostaną wezwana do środka. Nie znosiłam formalności, a skoro już Kai tak bardzo chciał cierpieć, to czemu pobieraliśmy się tutaj, a nie po prostu w ratuszu?

Ludzie zebrali się głównie z przodu niemal pustego kościoła, nie licząc kilku przypadkowych parafian w tylnych ławkach. Wszyscy, jeden po drugim, wbili we mnie wzrok.

Miałam nadzieję, że moja czarna sukienka była dostatecznie znacząca. Wąski gorset koloru węgla w pełni odsłaniał ramiona, a spódnicę z białego tiulu pokrywała przejrzysta czarna tkanina.

Kai stał przed ołtarzem, zwrócony do stojącego obok Michaela, ale głowę obrócił w moją stronę. Sukienka była bajecznie piękna i miałam cholerną nadzieję, że dobrze w niej wyglądam.

Nie czekając, aż rozlegnie się muzyka, ruszyłam nawą, wbijając wzrok w ołtarz. Wkoło panowała cisza i czułam na sobie żar spojrzeń dziesiątek par oczu.

Mój ojciec siedział w przedniej ławce; wiedziałam, że tu będzie. Hanson odnalazł mnie chwilę temu i dał do podpisania akt ślubu.

Michael stał obok Kaia, a Will i Rika kawałek dalej, po mojej lewej.

Byli tu też inni ludzie, ale założyłam, że ściągnął ich mój ojciec. Kiedy już się uspokoił i przestał pluć sobie w brodę, że nie pozbył się mnie wcześniej, musiał zdać sobie sprawę, że wchodzę w to małżeństwo z pustymi rękami, ale wyjdę z niego z należną mi połową majątku.

Albo i całym majątkiem, jeśli Kai całkiem przypadkiem wpadnie pod autobus albo coś w tym stylu.

Kapłan o białych włosach, w okularach na nosie, wyszedł zza mównicy, zauważył mnie, i szybko zszedł po krótkich schodkach, żeby stanąć na środku. Spojrzał nerwowo na Kaia, prawdopodobnie zdając sobie sprawę, jak nietypowa była ta „ceremonia”.

Kai spuścił założone na piersi ręce i przeniósł na mnie wzrok, obrzucając mnie sceptycznym spojrzeniem. Zbliżył się, skinął głową i oboje podeszliśmy do księdza.

– Założyłaś sukienkę – mruknął pod nosem. – Co za zaskoczenie.

Dupek.

Ale uśmiechnęłam się słodko do wysokiego mężczyzny przed nami, przyglądając się jego eleganckiej białej sutannie ze złotymi haftami.

– Nigdy nie miałam żadnej na sobie – odparłam cicho. – To znaczy sukni. A że tylko raz w życiu będę brała ślub...

– Och, jako moja żona będziesz miała wiele okazji, żeby nosić suknie – zapewnił. – Zamierzam uczynić to małżeństwo tak bolesnym dla ciebie, jak to tylko możliwe.

Ale ja uniosłam brodę i odparowałam:

– Korzystaj, póki możesz. Wkrótce pewnie zostanę wdową.

Usłyszałam, jak śmieje się cicho, ale odpuścił sobie docinki, a tymczasem ksiądz spojrzął na zgromadzoną za nami żalosną zbieraninę gości.

– Wysłuchaj, Boże, nasze pokorne prośby – zaczął, rozkładając szeroko ramiona – i udziel nowożeńcom, Kaiowi i Nikovie, swojej łaski, aby zawierając małżeństwo przy Twoim ołtarzu, umocnili się we wzajemnej miłości...

– Przejdźmy już do przysięgi małżeńskiej – wycedził Kai.

Ksiądz urwał, speszony, a ja o mało nie parsknęłam śmiechem. Biedak. Ale dziwnie było usłyszeć moje pełne imię. Nikt go nie używał poza moją mamą i Damonem, a nawet oni mówili na mnie Nik.

Ojciec z kolei nie lubił imienia Nikova, więc przyzwyczaiłam się do „Banks”. Teraz tak się nazywałam.

Kapłan odchrząknął i wziął głęboki wdech.

– Kaiu i Nikovo, czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

– Chcę – odpowiedział Kai.

Zawahałam się, ale w końcu skinęłam głową, czując przytłaczającą obecność mojego ojca.

– Chcę.

– I czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?

– Tak – syknął Kai niecierpliwie. – Chcę.

Serce zakołatało mi w piersi. Boże, czy to się działo naprawdę?

– Tak – odparłam.

Nie mogłam wyczuć obecności stojącego za mną Willa, a Michael stał nieruchomo jak wykuty z kamienia, ale przez cały czas słyszałam, jak Rika wierci się po mojej lewej.

– Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg was obdarzy?

Co? Spojrzałam na Kaia, który wpatrywał się tylko w księdza spod uniesionych brwi.

Za cholerę, nie ma mowy. Może i jesteśmy tu pod fałszywym pozorem, ale to już jakieś jaja. Nie zamierzałam nawet udawać, że się na to zgadzam.

– Jedźmy dalej – powiedział Kai. Najwyraźniej podzielał moje stanowisko.

Odetchnęłam z ulgą.

Kapłan zajrzał do swojego tekstu, wyraźnie podenerwowany, po czym jękając się, ciągnął:

– Skoro... Skoro zamierzacie zawrzeć sakramentalny związek małżeński – powiedział, odzyskując głos – podajcie sobie prawe dłonie i złożcie przysięgę w obliczu Boga i Jego Kościoła.

Kai obrócił się w moją stronę, a ja byłam w stanie tylko zacisnąć zęby, żeby nie wyrwały mi się żadne nieodpowiednie słowa. Odwróciłam się do niego, a on wziął mnie za rękę, ale nie odwzajemniłam uścisku jego dłoni, nawet kiedy po ramionach przeszły mi ciarki.

– Kaiu Genato Mori – zaczął ksiądz – czy bierzesz sobie tę oto Nikovę za żonę i ślubujesz być z nią na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, póki was śmierć nie rozłączy?

Póki nas śmierć nie rozłączy...

Spojrzał na mnie nerwowo i dostrzegłam w nim przeblysłk mężczyzny, który siedział przy stole w domu swojego ojca i opowiadał mi historię o stekach.

A potem uśmiechnął się krzywo.

– Póki nas śmierć nie rozłączy – doprecyzował. – Tak.

Powietrze uszło mi z płuc i ścisnęłam jego rękę tylko po to, żeby moje przestały drżeć.

– Nikovo Saro Banks. – Starszy mężczyzna zwrócił się do mnie. – Czy bierzesz sobie tego oto Kaia za męża i ślubujesz być z nim na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, póki was śmierć nie rozłączy?

Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Ścisnął mnie za ręce, dając znak, że to moja kolej, a ja wyrwałam dłonie z jego uścisku, piorunując go wzrokiem.

– Póki śmierć nas nie rozłączy – wymamrotałam. – Co powinno nastąpić niedługo, więc tak.

Kai zaśmiał się cicho.

Pierdol się, to nie był żart.

Potem nastąpiło błogosławieństwo, wymieniliśmy obrączki, a kapłan podziękował zgromadzonym za przybycie.

W końcu odetchnęłam i spuściłam wzrok. Cholera.

Byliśmy małżeństwem.

Zerknęłam na Kaia. Oboje staliśmy znów twarzą do księdza, a pod moją skórą buzował gniew.

Będę najgorszą żoną w całym twoim cholernym życiu.

– Wasz pocałunek to obietnica składana sobie nawzajem – powiedział ksiądz do Kaia. – Idźcie w pokój. Możesz pocałować pannę młodą.

Kai obrócił się w moją stronę, a mnie serce podeszło do gardła, ale...

Ale nie przestał się obracać.

Odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i ruszył nawą do wyjścia, a ja zostałam tam, stercząc przed ołtarzem jak idiotka. Zamrugałam powoli, rumieniąc się z zażenowania.

Dupek.

Jeden po drugim, wszyscy jego świadkowie – Michael, Will i Rika – podążyli za nim do wyjścia. Nie obejrzał się za siebie, ale wiedziałam, że wszystkie pozostałe oczy w kościele zwrócone były na mnie. Ksiądz nie wiedział nawet, co robić, stał tylko i patrzył.

Wyglądało na to, że Kai też będzie najgorszym możliwym mężem. Brawa dla niego. To było tak podłe, że aż mi zaimponowało.

Rozdział 25

Kai

Terazniejszość

Nabrałem porcję makaronu soba i nałożyłem sobie do miski.

– Niech to diabli – wycodziłem przez zęby, myśląc o całym tym bajzlu, w który się wpakowałem. Jak, do cholery, wszystko tak wymknęło mi się spod kontroli? Co ja w ogóle próbowałem osiągnąć? Jaki był mój cel?

Chciałem znaleźć Damona. Nic więcej. Ustalić, czy Rika, Michael lub Will wciąż są w niebezpieczeństwie i dowiedzieć się, co zrobił z ciałem, żebym mógł wziąć sprawy w swoje ręce i albo zgłosić się na policję, albo pogodzić z faktem, że ta chora suka dostała dokładnie to, na co zasłużyła. A w tym drugim przypadku upewnić się, czy jest dobrze ukryta i w razie czego tym również się zająć.

Nie wiedziałem nawet, co zrobić w takiej sytuacji. Sama myśl, że miałbym znowu zobaczyć, czy nawet rozmawiać o... Zamknąłem oczy. Ja nie pozbywałem się zwłok. Jezu.

To była chwila. Całe moje życie było serią ogromnych błędów popełnianych w takich właśnie krótkich chwilach, kiedy traciłem panowanie nad sobą.

Z wyjątkiem dzisiejszego dnia. Kiedy patrzyłem na nią i mówiłem te kłamstwa – słowa przysięgi, której nie miałem zamiaru dotrzymywać... ale w tamtej chwili naprawdę w nie wierzyłem. Jak piękny byłby mój świat, gdybym zdołał schować dumę do kieszeni i powiedzieć jej, że ją kocham. Bez względu na inne okoliczności, wszystko byłoby dobrze, gdybym tylko zobaczył uśmiech na jej twarzy w dniu jej ślubu.

Uniosłem pałeczki i wsadziłem sobie do ust trochę makaronu z warzywami. Przeżuając, spojrzałem na telefon; nie przyszły żadne nowe wiadomości. Will czekał na Banks przed kościołem, żeby ją tu przywieźć. Protestowałaby i stawiała opór, ale nagrania z telefonu wciąż stanowiły realną groźbę i w końcu by uległa.

Jednak minęła już ponad godzina. Jeśli wkrótce się tu nie zjawi, sam po nią pojedę.

W tym samym momencie usłyszałem szcęk zamka, a gdy podniosłem wzrok znad stołu, zobaczyłem, jak Banks otwiera drzwi i powoli wchodzi do swojego nowego domu.

Rozejrzała się, a ja opadłem na oparcie krzesła, patrząc, jak zamyka drzwi i prostuje plecy. Uśmiechnąłem się pod nosem. Co ja mam z nią zrobić?

W końcu odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy. Przełknąłem jedzenie.

– Chodź – zachęciłem, odsuwając miskę.

Niepewnie ruszyła w moją stronę, wchodząc do jadalni.

– Która sypialnia jest moja?

– Moja.

Ramiona lekko jej opadły.

– Kai, jestem zmęczona.

– Jesteś też moją żoną. – Sięgnąłem po szklankę i pociągnąłem łyk wody. – Twój kochany starszy brat musi teraz chodzić po ścianach.

Pokręciła głową, wyglądając na zniesmaczoną.

– Nie jestem twoim pionkiem i uwierz mi, ślub nie sprawi, że stanę się choć trochę łatwiejsza w obyciu.

O, mam nadzieję, że nie.

Wpatrywałem się w nią. Oprócz sukni ślubnej nie miała ze sobą nic innego. Przyszła tu z pustymi rękami, chyba że ukryła za podwiązką swoje małe nożyki. Czy zakładała, że nie zostanie tu na tyle długo, aby się wprowadzać?

Trzeba będzie ściągnąć tu przynajmniej jej ubrania. Albo może nosić moje.

– Jestem spokojny – odparłem. – Ugniesz się.

Prychnęła, a ja wyjąłem czystą miskę i widelec, i nałożyłem jej trochę yakisoby.

– Chodź jeść. – Położyłem jedzenie na stole, skinieniem głowy wskazując krzesło naprzeciw mnie.

Tylko spojrzała na mnie spode łba.

– Zjedz, to pokażę ci twój pokój? – spróbowałem się targować.

Ale ona nie usiadła, tylko podeszła do stołu bufetowego po jeszcze dwie miski. Wróciła, podniosła widelec i napełniła obie po brzegi makaronem, tak, że prawie nic nie zostało.

Zwykle robiłem tyle jedzenia, że resztek wystarczało na trzy dni.

– Co robisz? – zapytałem.

– Na zewnątrz są moi ludzie. Przyjechali tu za nami. – Wetknęła po widelcu do każdej miski i podniosła obie. – Oni też muszą jeść.

Co... kto?

– Twoi ludzie? – zaprotestowałem. – Masz na myśli tych baranów pracujących dla Gabriela? Każ im spadać.

Zerwałem się z krzesła i podszedłem do okna, odsuwając zasłonę. I rzeczywiście, na podjeździe stał znajomy, czarny SUV. Na miejscu kierowcy zobaczyłem łysego.

– Ty im powiedz – odparowała. – Dziś w nocy postawili dla mnie swój los na szali, a ty tak odpłacasz im za lojalność?

– Na szali? Jak to? Co się stało?

Odwróciła wzrok, potrząsając głową.

– Nic. Po prostu... – Urwała, szukając właściwych słów. W końcu spojrzała mi prosto w oczy. – Nie odejdą. Pracują dla mnie, a tam nie mogą już wrócić. Koniec, kropka.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi frontowych, ustawiając jedną miskę na drugiej, żeby otworzyć drzwi.

– Pracują dla ciebie? – Podniosłem głos. – A jak niby zamierzasz im płacić?

– Prosta sprawa – odparła, rozglądając się po wnętrzu domu. – Połowa tego, co twoje, należy teraz do mnie.

I wyszła, zatraskując drzwi za sobą.

Stałem jak wmurowany, zaciskając pięści w powietrzu, jakbym próbował kogoś udusić. Co za... Boże... cholera jasna... co, kurwa?

A niech ją szlag trafi! Na jaką cholere mi dwóch typków stale pałających się po domu? Będą mi tylko przeszkadzać. Nie znoszę, kiedy ludzie wchodzą z butami w moją przestrzeń i mieszają mi szyki. Dopiero przyzwyczajałem się do jej towarzystwa, do diabła!

Wziąłem zamach nogą, żeby kopnąć stół bufetowy, ale się powstrzymałem. Mebel był, no, drogi, poza tym zabytkowy i w ogóle, więc...

Znów odsunąłem zasłonę i wyjrzałem, upewniając się, że Banks nie spróbuje z nimi uciec czy coś. Szyba po stronie pasażera była teraz opuszczona i widziałem na siedzeniu tego młodszego, z czarnym irokezem.

Podawała im miski przez okno, a dzieciak powąchał swoją z wyraźnym zadowoleniem.

Rozmawiała z nimi przez kilka minut, parę razy zerkając w moją stronę. W końcu puściłem zasłonę i zostawiłem ją w spokoju.

Nie podobało mi się, jak na nią patrzą. Jakby mieli większe prawa do jej uwagi.

Ale w sumie, kto nie chciałby zwrócić na siebie jej uwagi? Nikova Banks była piękną kobietą.

Kiedy zobaczyłem ją dzisiaj w kościele w tej sukience, byłem bliższy niż kiedykolwiek w życiu, żeby całkiem stracić nad sobą panowanie. Przez całą ceremonię toczyłem wewnętrzną wojnę. Zwykle ukrywała się pod warstwami ubrań, ale tamta suknia nie kryła niczego. Ta gładka skóra, te niesamowite krągłości...

Jej włosy, makijaż... Nie wiedziałem, czemu się tak odstrzebiła – bo ani przez moment nie przypuszczałem, że dla mnie.

Drzwi frontowe otworzyły się i Banks weszła do jadalni. Wydawała się trochę spokojniejsza.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i poczułem, że boleśnie jej pragnę. Że pragnę szansy, aby ocalić to, co zostało z tego dnia, i tym razem potraktować ją dobrze.

Ale nie zasługiwałem na nią. Bez względu na to, co zrobiła i jak bolesne były dla mnie jej decyzje, wziąłem ją dzisiaj za żonę równie brutalnie, jak odebrałem jej dziewictwo w tamtym pokoju w The Pope. Potrzebowała spokoju.

Zaprosiłem ją gestem do stołu.

Usiadła, postawiła przed sobą swoją miskę i sięgnęła po widelec. Zatrzymała się jednak, widząc, że na mojej misce leżą pałeczki.

Znalazła na stole dodatkową parę i sięgnęła po nią, odkładając widelec. Rzecz jasna, pewnie wcale jej nie interesowało jedzenie pałeczkami. Po prostu dałem jej widelec, na co odezwała się jej uparta natura, stwierdzając, że nikt nie będzie jej mówił, co ma robić. Problem polegał na tym, że z góry założyłem, że chce widelec.

Próbowała utrzymać pałeczki w palcach, ale wciąż się wyślizgiwały.

Podszedłem do niej od prawej strony i wyciągnąłem rękę.

– O, tak.

Wziąłem je w palce, ignorując jej niezadowolone spojrzenie, i ułożyłem obie tak, jak powinno się je trzymać. Poruszyłem palcem wskazującym w górę i w dół, pokazując jej, że to on jest w ruchu. Rozłożyłem pałeczki szeroko, złapałem nimi kawałek kapusty i ścisnąłem.

– Dam sobie radę – powiedziała, wrywając mi je z ręki.

I faktycznie. Po kilku próbach opanowała chwyt i potrafiła, choć niepewnie, unieść jedzenie do ust. Platynowa obrączka na jej palcu lśniła w łagodnym świetle żyrandola i teraz, kiedy się uspokoiłem, poczułem wyrzuty sumienia. Powinna nosić na palcu diament.

– Nazywają się *hashi* – powiedziałem, wskazując na pałeczki. – Po japońsku.

Wstałem, podniosłem małą, ceramiczną podpórkę na pałeczki i postawiłem ją na stole przed Banks.

– A to nazywa się *hashioki*. Kiedy nie jesz, opierasz na tym końce pałeczek. Możesz też – wskazałem na swoją miskę – położyć je na misce czy talerzu. Ale nigdy nie wbijaj ich w jedzenie ani nie krzyżuj.

– Dlaczego?

– Bo to... niegrzeczne – odparłem. Był jeszcze jeden powód, związany ze zmarłymi, ofiarami i tradycyjnymi praktykami, ale coś czułem, że to tylko zachęciłoby ją do buntu.

Usiadłem z powrotem i dałem jej jeść w spokoju. Kręciło mi się w głowie. Będę miał szczęście, jeśli w ogóle uda mi się przespać choć chwilę tej nocy.

Musiałem zorganizować pokoje dla tych facetów na zewnątrz i dodać ich do listy płac,

a poza tym wymyślić, co do diabła mieliby dla mnie robić.

Musiałem wybrać się do Sensou i spotkać z rzeczoznawcą ubezpieczeniowym. Ustalić, jaki będzie następny krok. Czy otworzymy dojo na nowo?

Musiałem zobaczyć się z rodzicami. Prawdę mówiąc, byłem zaskoczony, że nikt jeszcze do mnie nie dzwonił. Jeśli jeszcze nie słyszeli, co się stało, to wkrótce usłyszą. O dziwo, w sumie nie było mi przykro. Po prostu nie miałem ochoty się tłumaczyć. Pewnie dlatego, że nie wiedziałem jak.

A jutro Noc Diabła. Wciąż nie znaleźliśmy kryjówki Damona, więc mógł nas dopaść, zanim my dopadniemy jego. A może nic się nie wydarzy. Może Rika miała rację i tylko z nami pogrywał.

Ale i tak musiałem się z nim rozmówić. Nie mogłem tak dalej ciągnąć z mieczem Damoklesa wiszącym nad głową. Może po prostu ściągniemy wszystkich na noc tutaj i zamkniemy dom na cztery spusty?

Banks opróżniła swoją miskę i zajrzała do większej, sprawdzając, czy jeszcze coś zostało. Uśmiechnąłem się, zadowolony, że wyraźnie smakowała jej moja kuchnia. Steki i cała reszta.

Przechyliła miskę, wybierając pozostałe na dnie nitki makaronu do swojej. Zamknąłem oczy, śmiejąc się po cichu.

Złamała właśnie chyba ze trzy zasady etykiety. Mojego ojca szlag by trafił, gdyby to zobaczył.

Ale ja wpatrywałem się w jej twarz, całkowicie pochłonięty widokiem jej czerwonych warg. Była naprawdę niesamowita.

– Ładna sukienka – powiedziałem. – Skąd ją masz?

Skończyła przeżuwać, nie patrząc na mnie.

– Od Mariny – odpowiedziała. – Kucharki Gabriela. Uszyła ją dla mnie, kiedy miałam szesnaście lat.

To znów przypomniało mi, że Gabriel jest jej ojcem. Wciąż miałem tak wiele pytań.

– Ojciec urządził przyjęcia – wyjaśniła – i Marina pomyślała, że może pozwoliłby mi wziąć udział, gdybym... gdybym była dość ładna.

Dość ładna?

– I co, poszłaś?

Pokręciła głową.

– Ubrałam się, uczesałam, nałożyłam trochę szminki... Ale Damon się nie zgodził. Kazał mi zostać na górze.

Zaśmiała się lekko, jakby próbowała zbyć jego zaborczość, ale...

Taka zaborczość jest nawet w porządku w sypialni. Nie jest w porządku, kiedy nie pozwala się osobie, którą ponoć się kocha, żyć własnym życiem.

Wszystko zaczęło składać się w jedną całość. Noc Diabła sześć lat temu. To, jak nie pozwalał jej nawet ze mną rozmawiać. Jak kazał tym facetom ją odwieźć. To, że przez cały czas zdawała się czaić jak mysz – w konfesjonale, na cmentarzu – przerażona, że schwyta ją kot.

To, jak wczepili się w siebie w The Pope. To, że była jedyną kobietą, której trzymał się jakby była kołem ratunkowym.

Biorąc pod uwagę, co wiedziałem o ich rodzicach, nic dziwnego, że stworzyli sobie rodzinę tylko we dwójkę. Tylko ze sobą czuli się bezpieczni i kochani.

– Chodź tutaj. – Zniżyłem głos do szeptu.

Zmrużyła oczy.

Po tym, co dzisiaj odstawiłem, miała wszelkie powody, żeby mnie nienawidzić. Gabriel

i ja przerwaliśmy się nią, jakby była naszą własnością. Czy ona w ogóle była w życiu gdzieś poza Meridian City i Thunder Bay? Czy chociaż ukończyła szkołę? Czy miała jakiegokolwiek przyjaciela, który nie był facetem z bandy Gabriela?

Pochyliłem się ku niej, nagle pragnąc zrobić wszystko. Chciałem pokazać jej świat.

– Do diabła z nim i z twoim ojcem – powiedziałem łagodnie. – Do diabła ze mną i całym tym gównem, które wygaduję.

Zmarszczyła mocniej brwi ze zdziwienia.

Objąłem ją ramieniem i wciągnąłem sobie na kolana. Natychmiast spróbowała mnie odepchnąć.

– Chciałem tego. – Spojrzałem jej w oczy.

Przestała się szarpać.

– Tylko i wyłącznie dlatego, że chciałem ciebie. – Splotłem palce z jej palcami, muskając obrączkę. W przyszłym tygodniu kupię jej pierścionek zaręczynowy, chociaż nigdy nie byliśmy zaręczeni. Może będzie chciała sama go sobie wybrać. – Damon wie, jakim jesteś skarbem, i kocha cię. Ale mi cię nie odbierze. – Uniosłem jej brodę, żeby spojrzała mi w oczy. – Tu nie chodzi o niego ani o hotel, ani o twojego ojca. Pragnąłem ciebie.

– A jeśli ja nie pragnę ciebie?

Spuściłem wzrok, ale postawiłem na bezpośredniość.

– A nie pragniesz?

Prawidłowo odczytywałem sygnały. Lubiła mnie.

– Nie zrobię mu krzywdy – powiedziałem, wiedząc, co ją martwi. – Ale muszę się chronić, a to znaczy, że muszę się z nim zobaczyć. Rozumiesz?

– Obiecujesz?

Wydawała się taka krucha. Nie mogłem kazać jej wybierać.

Przytaknąłem.

– Obiecuję. – Ścisnąłem ją, jedną ręką obejmując ją w pasie, a drugą trzymając na jej udzie. – Naprawię to, ale nie mogę ręczyć za niego. Jeśli posunie się za daleko, będę zmuszony działać. Wiesz o tym.

Przełknęła ślinę, ze wzrokiem wbitym w kolana.

– Pragnę cię – powtórzyłem. – I nie obchodzi mnie, jak się nazywasz, kim są twoi rodzice ani ile masz czy też nie masz pieniędzy. Chcę tylko ciebie, na górze, owiniętą tylko w pościel.

Jej wargi wygięły się w niewielkim, pięknym uśmiechu.

– Dzisiaj w nocy nie będę Banks?

Pokręciłem głową.

– A ja nie jestem Kai.

– Tylko na tę noc?

Pokiwałem głową. Uwielbiałem tę naszą małą zabawę.

– Tylko na tę noc.

Wstała i powoli odsunęła włosy z pleców.

– Ta sukienka ma gorset. – Obróciła się tyłem do mnie. – Pomożesz mi go rozwiązać, zanim pójde na górę?

Serce zabiło mi szybciej.

Przejechałem dłonią po krzyżującej się czarnej tasiemce i wyciągnąłem koniec wsunięty pod sukienkę. Rozwiązałem ją i wyciągnąłem z kilku dziurek, po czym przejechałem palcami w górę pleców, rozluźniając sznurowanie. Moim ciałem wstrząsała rozkosz. Uwielbiałem ją rozbierać.

Sukienka powoli zaczęła opadać, odsłaniając więcej smukłych pleców. Wsunąłem pod nią

dłoń, dotykając jej nagiego ciała.

Nie miała nic pod spodem. Żadnego stanika, majtek, halki – tylko ona sama, całkowicie czysta, piękna i niewinna.

Suknia osunęła się na podłogę, a mój członek zaczął nabrzmiwać, pulsując. Jej pośladki, ramiona, nogi – złocista skóra, której z całą pewnością nie odziedziczyła po ojcu, lśniła w słabym świetle.

Obróciła się, obrzucając spojrzeniem moje spodnie i rosnące w nich wybrzuszenie.

Jej oddech przyspieszył, oczy zapłonęły.

– Chrzanić pościel – szepnęła.

A potem rozłożyła nogi i usiadła na mnie okrakiem. Jęknąłem, rozpinając szybko dzinsy. Wyjąłem członka i przejechałem czubkiem po jej ciele; już była cała mokra.

Zsunęła się niżej, obejmując mnie mocno i jęcząc, gdy ją wypełniłem.

Kurwa. Złapałem ją za cycki, biorąc do ust sutki jeden po drugim, podczas gdy ona przytrzymała się oparcia krzesła i zaczęła poruszać biodrami tam i z powrotem, coraz szybciej i szybciej. Ujeżdżała mnie, jęcząc i skomlać coraz głośniej, a ja odchyliłem się do tyłu, łapiąc ją obiema rękoma za tyłek, i po prostu na nią patrzyłem.

Boże, szczęściarz ze mnie.

– To co, wciąż mnie lubisz? – zapytała przekornie.

Zaśmiałem się krótko.

Bardziej niż lubię.

– Chyba cię zatrzymam – powiedziałem zamiast tego. – I nikt mi cię nie odbierze. Jasne? – Zacząłem ją całować, najpierw w brodę, a potem wzdłuż linii szczęki. – Ani twój ojciec, ani brat, ani twoi ludzie. – Znów ścisnąłem ją za tyłek, wchodząc w nią głęboko. – Daj mi te twoje przemądrzałe usta. – Pocałowałem ją w wargi. – Chcę od tej chwili być częścią wszystkich twoich wspomnień. – Pocałowałem ją w czoło. – I chcę tego. – Złapałem ją i przyciągnąłem ku sobie, gryząc ją w szyję. – W samochodzie, na tym stole jutro przy śniadaniu, wszędzie...

Jej ciało napięło się i objęła mnie ramionami, podskakując na mnie coraz szybciej.

– Czyli lubisz, tak?

Uśmiechnąłem się.

Cwana gówniara.

– Tak – odpowiedziałem. – Bardzo cię lubię.

Bardzo.

Rozpiąłem kołnierzyk koszuli, zdjąłem ją z wieszaka i wsunąłem ramiona w rękawy. Było tuż po szóstej rano; zaraz po przebudzeniu poczułem w powietrzu zapach deszczu. Zapiąłem guziki i podszedłem do szafki nocnej po telefon. Zatrzymałem się, widząc koło lampy skórzane rękawiczki, które zawsze nosiła.

Przeniosłem wzrok na nią. Jedna z jej dłoni spoczywała na poduszce, a druga na jej brzuchu. Usta wygięły mi się w uśmiechu. Zdjęła je.

Blizna wyglądała prawie jak czerwona pieczętka na grzbiecie dłoni. Ścisnąłem telefon, czując narastającą złość. Gabriel za to zapłaci. Za to i za wiele innych rzeczy.

Wargi miała lekko rozchylone i zauważyłem, że kosmyk włosów koloru czekolady opadł jej na usta. Pochyliłem się i odsunąłem go delikatnie, po czym pocałowałem ją, zbliżając się do

jej twarzy na dość długo, by jej zapach rozpalili żar, który z serca spłynął mi do krocza.

Jęknąłem, unosząc się niechętnie. *Nie teraz*. Potrzebowała snu i chciałem, żeby po przebudzeniu czekało na nią śniadanie. Mówiła, że lubi jajka.

Nie.

Powiedziała tylko, że *jada* dużo jajek. Może wcale za nimi nie przepadała. Były tanie, pożywne i mało tłuste. Idealne dla osoby o niskich zarobkach.

Spojrzałem na swoją obrączkę, czując, jak wreszcie dociera do mnie, że jest teraz moja. Przynajmniej dopóki znowu nie ucieknie.

A jeśli miałem cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie, to powinna w końcu zacząć żyć. Żadnych jajek. Z przyjemnością trochę ją porozpieszczam.

Wyszedłem z pokoju, po cichu zamykając za sobą drzwi i sprawdzając na telefonie prognozę pogody na dzisiaj. Nie powinienem był w ogóle kłaść się spać tej nocy. Nie miałem pojęcia, co mnie dzisiaj czeka, ale powinienem być na to gotowy wcześniej. Potrzeba ciała, aby marnować jedną trzecią życia na sen to pomyłka ewolucji. Tak dużo mógłbym przez ten czas zrobić.

Przez cały dzień pochmurno, temperatura do dwudziestu stopni. Wieczorem burze z piorunami. Ekstra. Musiałem pozamykać dom i zrobić zapasy jedzenia oraz innych niezbędnych rzeczy, a do tego wydzwaniali do mnie przyjaciele z Thunder Bay, pytający, czy będziemy dziś wieczorem w mieście, i pracownicy chcący wiedzieć, czy powinni szukać nowej pracy. Nie i tak.

Ten cholerny dupek. Obiecałem, że go nie skrzywdzę, ale po tym, co zrobił, nie wiem, czy dam radę się powstrzymać.

Mój telefon zadzwonił, gdy schodziłem po schodach. Spojrzałem na ekran i zobaczyłem nieznaną mi numer.

Zwolniłem.

Damon. Nie odezwał się do mnie od tamtego dnia, kiedy poszedłem do The Pope. Musiał sobie organizować nowy telefon za każdym razem, kiedy dzwonił.

Uśmiechnąłem się pod nosem, muskając kciukiem obrączkę na palcu. Nie będzie w dobrym nastroju.

Odebrałem i przyłożyłem telefon do ucha.

– Gdzie ona jest? – zapytał, nie czekając nawet, aż się przywitam.

– Śpi.

– Odzyskam ją – powiedział.

Westchnąłem głęboko i podszedłem do drzwi frontowych, wyglądając przez małe okienko obok. Ci faceci od Banks wciąż tam byli.

Imponujące.

– No to chodź – zachęciłem. – Przyjdź do mnie i weź ją sobie.

Jego złośliwy śmiech zadźwięczał mi w uchu.

– Och, tak zrobię – zapewnił. – Ale jestem mądrzejszy niż ty. Najpierw zadbam, żeby mieć do dyspozycji swoje atuty.

Jakie atuty?

Nie chciałem go tutaj. Nie chciałem, żeby się do niej zbliżał. Ale byłem gotów go uciszyć. Nie odzyska jej.

– Tylko ja się o nią troszczyłem – stwierdził z uporem. – Tylko ja zawsze ją kochałem. Nie możesz jej prosić, żeby mnie odrzuciła. Wiesz dlaczego? Bo to niemożliwy wybór i nie chcesz się przekonać, że być może nie wybierze ciebie.

Pokręciłem głową, otwierając drzwi. Już nigdy nie każę jej wybierać. Będę po prostu

o nią walczył, bo ją...

Nagle zapało mi dech w piersi.

Bo ją kocham.

– Widzisz w niej mnie, prawda? – docinał, ścisząc głos. – Czy naprawdę chcesz ją oglądać każdego dnia? Czy naprawdę możesz ją kochać, wiedząc, kim jest i że zawsze będziesz musiał rywalizować ze mną o jej uwagę?

Zgrzytając zębami, wyszedłem na podjazd i zastukałem dwa razy w maskę SUV-a. Faceci w środku podskoczyli, zdejmując nogi z deski rozdzielczej. Zawróciłem do domu, wiedząc, że pójda za mną.

– Gdzie jesteś? – zapytałem Damona.

– Chciałbym móc ci powiedzieć – niemal zaszczebotał. – Naprawdę, bo to absolutnie cudowne. Gdybyś tylko trochę więcej poszperał, stary.

– Damon...

– To istny cud, że jeszcze się nie zorientowałeś.

– Damon!

– Nie mogę teraz rozmawiać – powiedział. – Ale niedługo się zobaczymy.

– Dziś w nocy?

Usłyszałem kliknięcie.

– Damon! – wrzasnąłem do słuchawki. Co to znaczy „niedługo”?

– Tak. – Rozległ się głos za moimi plecami.

Odwróciłem się, spoglądając na telefon. Mógłbym oddzwonić, ale na pewno już wyłączył swój. Zresztą to strata czasu.

Zobaczyłem, jak David i ten dzieciak, Lev, wchodzą do holu. Młodszy mężczyzna ziewnął.

Podszedłem do stolika i wygrzebałem ze stojącej na nim skrzyneczki komplet kluczy.

Rzuciłem im je.

– Drugie piętro jest wasze – powiedziałem. – Banks będzie organizować wam pracę w domu i poza nim, a ja będę wam płacił. Ona teraz śpi. – Podszedłem do nich, wypowiadając słowa z naciskiem, żeby wiedzieli, że mówię serio. – Nie zostawiajcie jej tu samej i nie pozwólcie jej wyjść, a kiedy się obudzi, przekażcie jej, że miałem coś do załatwienia i że niedługo wracam. Ty – spojrzałem na Lva – pojedziesz do Delcour. Przywieź tu Willa i Rikę i pilnuj, żeby tu zostali. Powiedz im, żeby spakowali się na noc.

– Nie pojedą ze mną – zaprotestował.

– Zaraz im napiszę, że po nich jedziesz. Idź.

Westchnął, wziął od Davida kluczyki do auta i wyszedł, a ja napisałem do Michaela, żeby spotkał się ze mną w The Pope, po czym wysłałem SMS-a do Willa i Riki.

– Posprawdzaj wszystkie okna i drzwi – nakazałem Davidowi, biorąc swoje kluczyki i wychodząc. – Kiedy wszyscy będą już na miejscu, zabunkrujemy się tutaj. Jasne?

Skinął głową.

– Jasne.

Rozdział 26

Kai

Terazniejszość

Szedłem z roztargnieniem przez salę balową, odtwarzając wszystko na nowo w myślach. Tamta Noc Diabła sprzed lat. Banks i ja. Tańcząca kobieta.

Jak długo Natalya Torrance mieszkała tutaj? Jak często Torrance'owie korzystali ze swojego sekretnego piętra? Odeszła z domu trzy lata wcześniej. Czy była tutaj przez cały ten czas?

Coś mi umykało.

Poranne światło wpadało przez okna, a pyłki kurzu unosiły się w jego promieniach. Rozejrzałem się i zauważyłem, że podłoga jest zaśmiecona ulotkami. Na scenie wciąż stały stojaki na nuty, a na parkiecie – kilka okrągłych stolików.

Odetchnąłem głęboko, pocierając oczy. Chciała być blisko niego.

Ale to rodziło kolejne pytanie. The Pope nie był taki stary. Gdzie w mieście zatrzymywała się rodzina, *zanim* go wybudowano? Wciąż miałem tę myśl z tyłu głowy, ale nie zwracałem na nią uwagi, bo nie wydawała się ważna. Jednak to dziwne.

A jeśli zdaje się, że coś nie gra, to pewnie faktycznie tak jest.

– Hej, co się dzieje? – zawołał Michael.

Odwróciłem głowę i zobaczyłem, jak wchodzi do sali. Wyciągnąłem go z łóżka i kazałem mu spotkać się tu ze mną. Powinienem był skontaktować się z Willem, ale wolałem, żeby ktoś był razem z Riką, kiedy Lev po nich przyjedzie.

Pokręciłem głową.

– Wiem, że powinienem ufać instynktom, a ja je zignorowałem.

– Dlaczego? O co chodzi?

Odwróciłem się do niego.

– Ten hotel wzniesiono we wczesnych latach dziewięćdziesiątych – powiedziałem – ale krążyły plotki, że rodzina, do której należał, budowała sekretne piętro w każdym swoim hotelu.

– No i co? – Westchnął ze znużeniem.

– No i to, że rodzina Damona jest jedną z najstarszych w Thunder Bay – zauważyłem. – Żyją tu od lat trzydziestych. Czy nie miałyby więcej sensu zacząć działalność blisko domu, tak, jak my to robimy, żeby móc łatwiej nadzorować interesy, a dopiero potem ją rozszerzyć?

Stawiali hotele dużo wcześniej niż w latach dziewięćdziesiątych. Po co zwlekać tak długo ze zbudowaniem jednego w okolicy?

– Masz rację. – Odbiegł wzrokiem na bok w zamyśleniu. – Czemu nie wybudowali najpierw hotelu w Meridian City?

Nie wspominając o tym, że Gabriel nie wydawał się zainteresowany postawieniem nowego albo otwarciem tego na nowo. Nie chciał mieć pod ręką miejsca, gdzie mógłby organizować spotkania biznesowe, kwatrować klientów, wyprawiać przyjęcia...? To bez sensu.

Pewnie to bez znaczenia. Nie otworzył hotelu blisko domu, no i co z tego? Było to dziwne, ale cała ta rodzina była dziwna.

Spojrzałem na Michaela, kręcąc głową z wyczerpaniem. Mózg odmawiał mi współpracy. Ale on zamarł bez ruchu. Wpatrywał się przed siebie pustym wzrokiem, pogrążony w myślach.

– Cholera – szepnął nagle, wyciągając komórkę z kieszeni. – Nie, nie, nie...

Podszedłem bliżej. Co u licha?

Dyszząc ciężko, wybrał numer i przyłożył telefon do ucha.

– Rika...

– O co chodzi? – warknąłem.

Ale on tylko wskazał na mnie, zmierzając już w stronę drzwi.

– Wsiadaj do wozu!

– Co?

Puścił się biegiem, a ja pognałem za nim. Wybiegliśmy tylnym wyjściem, nie protestowałem ani nie próbowałem go zatrzymać. Michael nigdy nie tracił głowy, a jeśli już, to musiał mieć ku temu powód. Wskoczył do swojego Rovera, a ja zająłem miejsce pasażera, zostawiając tu swój samochód.

Zanim jeszcze zdążyłem zamknąć drzwi, wrzucił wsteczny i dodał gazu. Poleciałem do przodu, wyciągając rękę, żeby się o coś zaprzeć.

Pognał uliczką, obrócił auto, wrzucił bieg i ruszył ulicami miasta w stronę mostu.

– Robson! – zawołał do słuchawki, gdy ktoś w końcu odebrał. – Do kogo należał Delcour, zanim go kupiliśmy?

Delcour? Co...

Słuchał przez chwilę z troską wypisaną na twarzy.

– Wiem, że przechodził z rąk do rąk – krzyknął. – Ale został zbudowany w latach trzydziestych. Przez kogo?

Nie, nie, nie... On nie myślał chyba...

Delcour, apartamentowiec należący do rodziny Cristów, był klejnotem w sercu czarnego miasta. Zaprojektowany z rozmachem, przyciągał wspaniałymi widokami oraz tajemniczą, intrygującą architekturą.

I całkiem możliwe, że kiedyś był to hotel. Miał nawet salę balową.

Dobry Boże.

Michael gnał przed siebie, wymijając inne pojazdy. Odsunął telefon od ucha i znów zaczął naciskać guziki.

– Proszę, kotku, proszę – błagał, z powrotem podnosząc telefon. – No, już. Odbierz.

– Delcour? – wypaliłem, odwracając się do niego. – To jakiś cholerny żart?

Jak?

– Przez cały ten czas – wykrztusił, ściskając kierownicę tak mocno, że pobiełały mu kłykcie. – Torrance'owie sprzedali Delcour w latach osiemdziesiątych i wybudowali nowy hotel w Whitehall, żeby czerpać zyski ze stadionu.

– Delcour to dawny Pope?

Spróbował się połączyć raz jeszcze.

– Rika, niech to diabli!

Przejechaliśmy przez most i przemknęliśmy przez dzielnicę magazynów, skręcając w Parker Avenue.

– Wiedziałeś? – naciskałem. – Że ten budynek należał do nich? Że był ich hotelem?

– Nie, nie wiedziałem! – warknął. – To było jeszcze przed naszym narodzeniem, na miłość boską! Wiedziałem tylko, że został zbudowany w latach trzydziestych i że nie zawsze należał do nas.

Jednak prawnik jego ojca właśnie to potwierdził. Torrance'owie byli pierwotnymi właścicielami. A jeśli The Pope miał ukryte piętro, to...

– Rika, odbierz ten cholerny telefon!

Rzucił komórką o przednią szybę. Potoczyła się po desce rozdzielczej i spadła na podłogę.

– Po prostu tam jedź – wycodziłem.

W kuszących jedwabnych majteczkach. To chyba jakieś żarty. Mógł przebywać w budynku, ale nie dostałby się do ich mieszkania, prawda? Czy to możliwe, że był tam i powstrzymał się przed skontaktowaniem się z Willem? Z Alex?

Michael dodał gazu przy akompaniamencie klaksonów innych aut i podjechał pod Delcour, hamując z piskiem opon.

Wypadliśmy z samochodu i pobiegliśmy do budynku. Odzwierny w pośpiechu otworzył nam drzwi.

– Widziałeś Rikę? – zawołał Michael do mężczyzny w recepcji, kiedy biegliśmy do windy.

Tamten wytrzeszczył nerwowo oczy, próbując wykrztusić z siebie słowa.

– Eee, nie, proszę pana.

Wpadliśmy do kabiny, Michael nacisnął guzik i drzwi się zamknęły.

– Wiesz, czy w tym budynku jest ukryte piętro albo mieszkanie, cokolwiek? – zapytałem.

Pokręcił głową. Czoło lśniło mu od potu.

– A skąd. Wiesz, że nie zwracam uwagi na nic, co robi moja rodzina.

Wliczając w to zakup tego budynku albo cokolwiek na jego temat poza tym, jak dowieźć swój tyłek do penthouse'a, najwyraźniej. Był tak pochłonięty sobą. Czy zdarzało mu się w ogóle słuchać, co kto inny ma do powiedzenia? Okazać jakąkolwiek ciekawość? Ja na jego miejscu, mając pełny dostęp do budynku, zajrzałbym w każdy kąt.

Ale nie Michael.

Jego obchodziły tylko koszykówka, Rika, jedzenie, seks i sen.

Winda przemknęła przez dwadzieścia jeden kondygnacji i zwolniła na szczycie budynku. Drzwi otworzyły się, a Michael i ja wypadliśmy do mieszkania.

Lev i Will stali na środku salonu. Michael ruszył prosto do nich.

– Macie ją? Gdzie jest?

– Hej, co się dzieje?

Głos Riki dobiegł z góry. Podniosłem głowę i zobaczyłem, jak schodzi po schodach z brązową skórzaną torbą podróżną.

Michael rzucił się w górę po stopniach, przeskakując po dwa naraz, i porwał ją w ramiona, unosząc ją i przytulając mocno.

Odetchnąłem, spuszczając głowę. Nie porwał jej. Może jednak wcale go tu nie było.

– Kotku – wydyszał Michael. – Dlaczego do cholery nie odbierałaś telefonu?

Odwarzajemniła uścisk, zdziwiona.

– Ja... chyba mam go w torebce – wyjąkała. – Byłam na górze, pakowałam się. Co się dzieje?

Ale on tylko pokręcił głową. Nie było czasu na wyjaśnienia.

– Proszę pana – rozległ się kolejny głos, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem, jak do penthouse'a wchodzi Patterson, jeden z zarządców budynku. – Czy coś jest nie tak? Jackson na dole powiedział, że możemy mieć jakiś problem.

– Nie jestem pewien – odparł Michael. – Widziałeś, żeby ktoś podejrzany wchodził do budynku albo z niego wychodził?

– Nie, proszę pana. – Podszedł bliżej, zaniepokojony. – Gdyby tak się stało, zapewniam, że podjąłbym odpowiednie środki.

– Tak, wiem.

Zwróciłem się do Michaela.

– Kiedy Torrance’owie sprzedali ten budynek?

Wziął Rikę za rękę i podniósł jej torbę, po czym oboje ruszyli schodami na dół.

– Robson powiedział, że w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym.

Skinąłem głową.

– Skomputeryzowane windy pojawiły się dopiero pod koniec ubiegłego wieku – myślałem na głos. – Skoro Gabriel wiedział, że sprzedaje ten budynek, to nie modernizowałby go, żeby wprowadzić kod dostępu na ukryte piętro. Co oznacza, że dostęp do niego musiał być dużo prostszy niż w nowym hotelu na drugim brzegu rzeki.

Żadnej klawiatury, a tym bardziej kart magnetycznych ani czytnika linii papilarnych.

Musieli mieć osobną windę, ale...

Windy w Delcour zostały poddane znacznym przeróbkom. Wymontowano kabiny, odnawiano szyby – musieliby znaleźć sekretne piętro. Chyba że...

– Czy są tu jakieś inne windy? – zapytałem Pattersona. – Jakikolwiek? Nie do codziennego użytku. Nawet niedziałające? Albo jeszcze jedna klatka schodowa?

Pokręcił głową. A zatem nie tędy droga. Potem jednak zawahał się, jakby nad czymś myślał.

– No, są schody w górę na parterze, ale zamurowane. Donikąd już nie prowadzą.

Oklapłem.

– A w piwnicy jest winda służbowa – dodał.

Podniosłem głowę z uwagą.

– Ale zabita deskami – powiedział. – Nie była używana od jakichś... trzydziestu lat?

To by się zgadzało.

Zrobiłem krok w jego stronę.

– Proszę nam pokazać.

Poprowadził nas z powrotem do windy. Zjechaliśmy poniżej lobby i parkingu podziemnego, pod poziom ulicy, i jeszcze o kondygnację niżej. Tak daleko, jak się dało.

Michael trzymał Rikę za rękę. Rzucił mi niespokojne spojrzenie. Chyba nigdy tutaj nie był, a myśl, że Damon przebywał w tym budynku, szczególnie w noc, kiedy Michael miał mecz albo wyjechał z miasta, była niemal paraliżująca.

Patterson poprowadził nas korytarzem za róg. Nad nami woda płynęła w rurach i słysząc było dobiegające skądś ciche dudnienie pieca.

Po chwili wyszliśmy na niewielką otwartą przestrzeń i zobaczyliśmy ją – starą windę służbową.

Patterson zatrzymał się nagle, zdziwiony.

– Ktoś usunął deski – stwierdził.

Podążyłem za jego spojrzeniem i zobaczyłem stertę desek, z których wystawały porzewiałe gwoździe. Ile czasu minęło, odkąd ostatnio tu zaglądał?

Stara winda nie wydawała się zbyt przestronna i była cała obrosnięta brudem i pajęczynami, a nad drzwiami znajdowała się staromodna wskazówka. Nie było żadnych liczb, ale za szkłem paliło się światło, a więc napęd działał.

– No bez jaj – wymamrotał Michael, najwyraźniej nie wiedząc, jak inaczej to skomentować.

Po wciśnięciu guzika drzwi otworzyły się natychmiast. Przez chwilę wszyscy staliśmy

bez ruchu.

Zrobiłem pierwszy krok.

Podłoga ugięła się nieco, ale zdawała się dostatecznie stabilna. Przytrzymałem drzwi, gestem wzywając pozostałych.

Wewnątrz było ciasno. Podłoga wyłożona była dywanem, natomiast ściany pokrywała u dołu boazeria z ciemnego drewna wiśniowego, a u góry lustra.

W środku był tylko jeden guzik. Gdy już wszyscy wtoczyli się do kabiny, powiedziałem Lvowi, żeby wrócił do mojego domu i przekazał Banks, że niedługo wrócę, a potem Michael kazał Pattersonowi przysłać tu za nami ochronę. Wreszcie zamknąłem drzwi i ruszyliśmy do góry.

Liny skrzypiały, a podłoga wibrowała mi pod stopami od ich ruchu.

– Rok – powiedział Michael. – Koleś wchodził tu i wychodził, obserwując nas wszystkich, przez cholerny rok. Dokładnie stąd.

– W sumie nie tak trudno było na to wpaść – dodał Will, odzywając się po raz pierwszy.

Zerknąłem w jego stronę. Ostatnio niewiele z nim rozmawiałem i zastanawiałem się, jak się trzyma. Czy znosił jakoś to wszystko? Na pewno miał przez Damona niezły burdel w głowie.

Pogadam z nim później.

Winda sunęła w górę, aż w końcu zatrzymała się na, jak założyłem, ukrytym piętrze. Nie miałem pewności, czy to dwunaste, tak samo jak w The Pope, czy może jakieś inne.

Drzwi otworzyły się i wszyscy spojrzeliśmy przed siebie, na otaczający nas przestronny pokój.

Długi i szeroki, wyglądał na wielki salon z kilkoma parami drzwi z boku i w głębi pomieszczenia, prowadzącymi prawdopodobnie do kuchni i sypialni. Jezu. To miejsce było ogromne.

Wyglądało na luksusowy apartament, ale z tego miejsca nie widać było całego mieszkania. Po prawej znajdował się kominek, a wschodnią ścianę wypełniały okna z aksamitnymi zasłonami, przez które przenikało do środka blade dzienne światło.

– Niewiarygodne – powiedziała Rika, kiedy rozeszliśmy się po pomieszczeniu. – To było tu przez cały czas, a my nie mieliśmy pojęcia.

Tak. I on też tu był. W środku cuchnęło papierosami.

Na ścianach wisały portrety, a tu i ówdzie porozstawiano stoliki i fotele. Podeszedłem do jednego ze stołów, na którym znalazłem do połowy opróżnioną butelkę whisky Dewar's i pustą szklankę. Podniosłem ją i powąchałem.

Michael przeszukiwał pokoje, Rika została ze mną, a Will wyglądał na taras.

Ale Damona tu nie było.

Może zorientował się, że tu zmierzamy, albo przeniósł się do The Pope.

– Czemu po prostu nie wyjechał z kraju i się gdzieś nie zaszyl? – Rika wetknęła dłoń do kieszeni kurtki, a blond włosy opadały jej na ramiona.

Ale to Will odpowiedział.

– Bo wszystko, czego chce, jest w Meridian City.

– Ale miał tyle okazji, kiedy mnie nie było – powiedział Michael, podchodząc do nas. – Była taka bezbronna. Mógł z nią zrobić wszystko.

– Ale nie zrobił, więc uspokój się – odparła Rika.

– Sukinsyn nas obserwował! – Michael spojrział na nią ostro. – Czaił się jak jakiś chory pojeb tuż pod naszym nosem!

Rika odwróciła wzrok, a Will przecesał palcami włosy. Michael miał rację, to było cholernie niepokojące, ale...

– Rika ma rację – dodałem. – Dlaczego nic nie zrobił? Milion razy pracowałem sam do późna w dojo, kiedy on był pewnie zaraz po drugiej stronie ulicy, w The Pope. Will był tutaj. Rika też, i to sama. Co go powstrzymywało?

Wszyscy umilkli. Na co on czekał? Dlaczego tylko tu siedział i nic nie robił? Miał cały rok i mnóstwo różnych okazji.

– Właśnie to – zasugerował w końcu Will. – Michael, Rika i ja jesteśmy tu, w Delcour, ty i Banks w Whitehall. – Urwał, spuszczać wzrok. – Reszta świata go nie obchodzi. On chciał być tutaj. W pobliżu. – Spojrzał mi w oczy. – Blisko nas.

Pokręciłem głową.

Bzdury.

Ale to by wiele wyjaśniało. Dlaczego tu zostałeś. Dlaczego czekał aż do teraz.

– Noc Diabła. My wszyscy razem. Jego przyjaciele. To jego ulubiona część roku – wymamrotałem.

– Jak mamy go znaleźć? – zapytał Michael.

Pokręciłem głowę w zamyśleniu, ale w tej samej chwili przyszedł SMS. Wyciągnąłem telefon i odblokowałem ekran.

Więcej graczy to większa przyjemność z gry, nie sądzisz?

Kolejny nieznany numer. Po co to ciągnął? Dalej, zróbmy to. Wyskoczyła kolejna wiadomość.

The Pope. 21:00. Nie przychodź sam. Ja nie będę sam.

– Nie ma potrzeby. On się nie ukrywa – odpowiedziałem, idąc do windy. – Ubierzcie się wygodnie. Czekać na was u siebie w domu za godzinę.

Musiałem tam wrócić. Potrzebował jakiegoś asa w rękawie; przyjdzie po nią.

Wszedłem do windy, zostawiając ich w tyle. Przypominając sobie jeszcze o czymś, zawołałem:

– I nie zapomnijcie masek.

– Dlaczego? – zapytał Will.

– Bo to Noc Diabła. – Nacisnąłem guzik i drzwi zaczęły się zamykać. – I tym razem nie dam się złapać.

Rozdział 27

Banks

Terazniejszość

Zeszłam schodami do kuchni i rozejrzałam się po pustym, pogrążonym w półmroku pomieszczeniu, nie bardzo wiedząc, co robić dalej. Gdybym była w domu, złapałabym garść tego, co Marina wyłożyła rano na stół, a gdybym była w moim mieszkaniu, ugotowałabym sobie jajko i upiekła grzanekę, spiesząc się tam, dokąd akurat wysyłał mnie Gabriel.

Teraz nigdzie nie musiałam iść.

Nie miałam już pracy.

Byłam zdana na łaskę brata, ale póki co rano upływał spokojnie. Tyle że nie miałam pojęcia, gdzie do diabła podział się Kai? David zapukał wcześniej do moich drzwi, żeby sprawdzić, jak się miewam, oddać mi torby z nowymi ubraniami, które przywiózł z mojego mieszkania, i poinformować, że Kai musiał coś załatwić i niedługo wróci.

Byłam całkiem wdzięczna za ubrania. Tutaj miałam tylko swoją suknię ślubną, a chociaż z przyjemnością pożyczylabym coś od Kaia, to naprawdę podobały mi się bardziej dopasowane do mojej figury dzinsy i czarna bluzka z krótkim rękawem, które znalazłam w torbach. Miło było założyć coś nowego.

Włączyłam światło i przeszłam koło marmurowej wyspy w stronę lodówki, zerkając przez zajmujące całą ścianę okna na drzewa na zewnątrz. Wiatr dął z całych sił, miotając liśćmi pod potężnym masywem ciemnych chmur w górze, i przypomniałam sobie, że dziś ma być burza.

Po ramionach przebiegły mi zimne dreszcze.

Otworzyłam lodówkę pełną jedzenia, które - albo ledwie rozpoznawałam, albo w ogóle nigdy go nie próbowałam. Opakowane tofu i mięso, zielone i pomarańczowe soki, jakaś interesująca potrawa z grzybów z sosem, która pachniała całkiem nieźle... Były też jajka i mleko, a do tego dwie półki wypełnione warzywami i owocami. Żadnego sera, ciastek ani napojów gazowanych. Powinnam była wiedzieć, że Kai zdrowo się odżywia.

Sięgnęłam po jajka.

Obróciłam się, odstawiłam karton na blat i zdjęłam garnek z suszarki.

– Uśmiechasz się.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak David wchodzi do kuchni.

Uśmiechałam się? Opuściłam kąciki ust.

– Tak? Nie miałam zamiaru.

Zaśmiał się cicho, po czym ściągnął kurtkę i zawiesił ją na krześle po drugiej stronie wyspy. Lev wszedł zaraz za nim.

Czarne włosy wpadały mu do oczu. Ziewnął i rzucił na blat jakieś klucze.

Odpląnąłam myślami. Przez moment wyglądał jak Damon, kiedy wracał późno z tym sennym wyrazem na twarzy, bo był tak pijany, że wyjątkowo udało mu się odnaleźć spokój, i chciał tylko spać.

– Kai niedługo wróci – powiedział Lev.

– Wszystko w porządku?

Wzruszył ramionami.
– Okaże się, jak sądzę.
Dooooobra.

Nalałam trzy szklanki soku i spojrzałam na chłopaków.
– Głodni?
– Gotujesz? – David cofnął się o krok, zdumiony.
– Wiem, jak przygotować jajka, ale... – Odwróciłam się i otworzyłam lodówkę, nieco przytłoczona. – On ma tu dość jedzenia, żeby wyprawić wesele.
Oczy im zabłyśły. Zerwali się z krzesel, okrążając wyspę.
– Dopiero co mieliśmy ślub – zauważył David, pochylając się i przyglądając półkom. –
Więc pieprzyć to. Urządźmy sobie ucztę.
– Zrobimy bałagan – zaprotestowałam. – Kai nie lubi bałaganu.
Parsknął, wyciągając mięso opakowane w brązowy papier.
– Jego *żona* może robić, co chce w swoim domu, prawda?
Uśmiechnęłam się szeroko.
– Przekonajmy się.

Wgryzłam się w racucha, wbijając zęby w miękkie ciasto.
– Ej, nawet nieźle – powiedziałam do Lva, zlizując z warg cukier puder.
Pożarł swojego, kiwając głową.
– Wychowywała mnie babcia. Bez przerwy je robiła. Może to nie kuchnia Mariny, ale mogę na nich przeżyć w razie potrzeby.
Zaśmiałam się pod nosem, ale zaraz spoważniałam.
– Marina – powiedziałam, głośno myśląc.
Jej szef to kawał chuja, a przez dom stale przewija się masa innych chujów na usługach Gabriela. Nie powinnam była jej tam zostawiać.
Lev, z twarzą umazaną mąką, podszedł z powrotem do kuchenki, a tymczasem David zjadał stek, który usmażył, i nakładał sobie na talerz więcej jajek.
– Banks.
Odwróciłam głowę i zobaczyłam Kaia stojącego w drzwiach. Na chłopaków nawet nie spojrzał.
– Chodź tutaj – powiedział do mnie, po czym odwrócił się i wyszedł.
Wytarłam ręce w ściereczkę do naczyń i strzepnęłam mąkę z bluzki. Idąc za nim, bawiłam się przez chwilę obrączką na palcu, ale zmusiłam się, żeby przestać. Opuściłam dłonie i stanęłam przed Kaiem w holu.
– Posprzątam kuchnię – zapewniłam.
– To żaden problem. – Pokręcił głową, spoglądając na mnie łagodniejszym wzrokiem. –
Cieszę się, że dobrze się bawisz.
W tej chwili Will wszedł przez drzwi frontowe, niosąc torbę, a za nim podążyli Michael i Rika.
Kai znów zwrócił się do mnie.
– Niech twoi ludzie kończą jeść, potrzebuję ich na dworze.
– Co się dzieje?
Milczał przez chwilę, patrząc mi w oczy z troską, a potem wziął mnie za ramię i poprowadził pod ścianę.

– Wiedziałaś, że Delcour też należał kiedyś do twojego ojca? – zapytał cicho.
Delcour?

– Co? – Nie wiedziałam, co powiedzieć. – Tak? Nie, nie wiedziałam. Nie zarządzałam jego interesami, w każdym razie nie tymi legalnymi. Chociaż spodziewałabym się, że i tak coś bym o tym usłyszała.

– To było jeszcze przed twoim urodzeniem – wyjaśnił. – Kiedyś był hotelem i to jego rodzina go zbudowała.

Hotelem. Czyli...

– Czyli sekretne piętro...

– Też tam jest. – Przytaknął, wiedząc, o co pytam. – Wygląda na to, że Damon przeniósł się między jednym budynkiem a drugim.

To chyba jakieś żarty. Czyli tamtej nocy, kiedy przyszedłam na imprezę u Michaela, żeby dostarczyć kontrakt, mój brat mógł być w tym samym budynku. Boże. Nigdy nie wątpiłam, że jest w mieście, ale...

Dlaczego nic mi nie powiedział o Delcour?

– Chcę to już mieć za sobą – stwierdził Michael, rzucając worek u stóp schodów. – Latamy przez niego w kółko jak kot z pęcherzem.

– Dokładnie. – Will wyszedł z kuchni z piwem w ręku. – Nie powinniśmy w ogóle chodzić do The Pope. Niech to on przyjdzie do nas. Zostawmy cholerne drzwi szeroko otwarte. Czemu nie?

Kai zacisnął szczęki. Widziałam, że jest sfrustrowany.

– Proszę, nie zawiadamiaj policji. – Ściszyłam głos, nachylając się do niego. – Gabriel nie...

– Co Gabriel nie?

Nie chciałam mówić mu, jaki będzie następny ruch mojego ojca. Jeszcze coś by mu strzeliło do głowy.

– Nie pozwoli, żeby Damon znowu narobił mu wstydu kolejnym aresztowaniem – powiedziałam ogólnikowo. – Mogę nad nim zapanować. Jeśli będę miała okazję z nim porozmawiać...

– On się do ciebie nie zbliży.

– To mój brat...

– Mowy nie ma! – warknął Kai. – Ja się nim zajmę.

– Will ma rację. – Rika wystąpiła naprzód. – Pomieszajmy mu szyki i zmuszmy go, żeby przyszedł do nas. Był tu przez cały ten czas i jak dotąd poważnie nam nie zagroził.

Ale Kai tylko się roześmiał, raczej z wyższością niż z rozbawieniem.

– Rekiny też krążą wokół zdobyczy, próbując zdecydować, czy ją zjeść, czy nie. – Spojrzał na nią z góry. – Czasem zostawiają ją w spokoju. Czasem gryzą. Może chce zamienić z nami parę słów – wskazał na Michaela i Willa – ale was dwie z przyjemnością dorwałby w swoje ręce. – Powiódł wzrokiem między Riką a mną. – Nie zamierzam ryzykować, że dokładnie to postanowi zrobić dziś w nocy.

– Dokładnie – zgodził się Michael.

– My spotkamy się z nim później. – Kai przeszył mnie ostrzegawczym spojrzeniem. – Ty, Rika i Alex zostaniecie tutaj z Lvem i Davidem.

– Nie! – ryknęła Rika.

– Nie ma mowy! – krzyknęłam. – Ja też mam prawo się z nim zobaczyć. Jeśli ktokolwiek jest w stanie go uspokoić, to tym kimś jestem ja. Nie będziemy tu siedzieć i piec babeczek,

podczas gdy mężczyźni pójdą na polowanie! Jeśli sądzisz...

Kai mnie objął, wsunął mi ręce pod ramiona, a następnie podniósł.

– Kocham cię – wyszeptał mi w usta, razem ze mną odsuwając się od pozostałych. – A on może znów wysłać mnie do więzienia na lata. Nie mogę na to pozwolić, teraz kiedy odnalazłem ciebie. Proszę.

Tylko ja widziałam jego ciemne oczy, zmącone strachem. Nikt inny.

Kochał mnie?

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, co dzieje się w jego głowie. Dlaczego ja? Nie pasowaliśmy do siebie. Czy to teraz naprawdę był mój dom? Moje łóżko na górze? Moje ubrania? Mój mąż? Czy urodzę nam dzieci i dowiem się, jak to jest być mamą?

Boże, przyszłość nagle zaczęła wyglądać zupełnie inaczej. Nigdy nie sądziłam, że w moim życiu będzie miejsce na takie rzeczy.

Kiedyś moja przyszłość była jak prosta droga, tunel biegnący naprzód, a teraz czułam się raczej, jakbym obracała się wkoło i widziała tylko łąki, wzgórze i góry. Tak dużo przestrzeni. Żadnych wytyczonych ścieżek. Mogłabym iść przed siebie i nigdy nie zatrzymać się dwa razy w tym samym miejscu.

Ale z jakiegoś powodu wcale mnie to nie przerażało. Chciałam znów marzyć.

– Proszę, nie zrób mu krzywdy – powiedziałam.

– Postaram się.

Postawił mnie na podłodze i pocałował w czoło, po czym odwrócił się, żeby odejść.

Ale ja przyciągnęłam go z powrotem, szepcząc:

– Ja też cię kocham.

Rozchylił wargi w uśmiechu. Złapał mnie za kark, przysunął ku sobie i pocałował pożądliwie w usta, a potem jeszcze dwa razy, wolniej.

Patrząc mi w oczy, zrobił krok do tyłu i zwrócił się do przyjaciół.

– Zamknijmy ten dom na cztery spusty.

Rozdział 28

Kai

Terazniejszość

– Szczerze mówiąc, to aż niesamowite.

Michael krążył po pokoju na dwunastym piętrze, podziwiając wszystkie znaki obecności Damona – ubrania, niedopałki, kilka telefonów komórkowych z rozładowaną baterią – i całą tę przestrzeń tak sprytnie ukrytą wewnątrz budynku. Człowiek naprawdę zastanawiał się, jak coś takiego mogło ująć uwadze wszystkich. Chyba po prostu nie zauważamy tego, czego nie szukamy.

– To ogromne miasto – ciągnął, przerzucając papiery na biurku. – Damon zawsze był nocnym markiem. W ciągu dnia się nie wychylał, a nocą mógł wyjść z kryjówki i włóczyć się po mieście, podczas gdy my spaliśmy.

– Ale samotność nie jest w jego naturze – dodał Will, wciąż stojąc w drzwiach. Nie chciał wejść do środka; nie pytałem dlaczego.

– Cholernie ładny widok. – Michael westchnął, wyglądając przez okno.

Spojrzałem na łóżko. Pościel wciąż była wymięta, a poduszki leżały tam, gdzie zostawiliśmy je ja i Banks. Wyglądało na to, że Damona od tamtej pory tu nie było.

– No dobra. – Wepchnąłem ręce do kieszeni i ruszyłem do wyjścia. – Nie ma go tu. Zaczekamy na niego w lobby.

Michael z wahaniem podążył za mną i wszyscy wsiedliśmy z powrotem do windy. Było po dwudziestej pierwszej, a Damon nie mówił, gdzie w The Pope chce się z nami spotkać, ale i tak na wszelki wypadek sprawdziliśmy to piętro. Poza tym chłopaki chcieli je zobaczyć.

Kiedy weszliśmy do lobby, rozejrzałem się dookoła. Na dworze zaczął padać deszcz. Za oknami błysnęło, a po chwili rozległ się grzmot.

Miałem wrażenie, że coś jest nie tak.

Nie widzieliśmy go od roku. Chciał zrobić wielkie wejście. Nie wparadowałby do hotelu ot tak, mówiąc „cześć”.

Mój telefon zadzwonił. Westchnąłem i wyciągnąłem go z kieszeni, nawet nie patrząc na ekran.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– Dokładnie tam, gdzie powinienem.

– To znaczy?

Przez chwilę nic nie mówił. W końcu zapytał:

– Myślisz, że ona cię kocha? Bardziej niż mnie?

– Gdzie jesteś, do diabła? – Ścisnąłem telefon w dłoni. Słyszac mnie, chłopaki podeszli bliżej. – My jesteśmy na miejscu. Czekamy.

– Ona jest częścią mnie – ciągnął. – A ja częścią jej.

– Łączy was wspólna krew. – Podeszedłem do drzwi frontowych, wyglądając przez szybę.

– To jeszcze nie znaczy, że jesteście rodziną.

– I tu się mylisz – odparł zgryźliwie. – Krew to więź. To głos w twojej duszy, który

mówi, że nieważne, dokąd pójdziesz i co zrobisz, jest gdzieś na tym jebanym, zapomnianym przez Boga, głównianym świecie ktoś, z kim na zawsze jesteś związany.

– Gdzie...

– Czasem to klątwa – ciągnął. – Ciężar. Ale czasem to twoje miejsce na Ziemi, które nadaje rytm twojemu sercu i sens twojemu życiu... – Odetchnął, zwalnijąc. – Nieraz nawaliłem, nieraz kłamałem, o mało nie rozdarłem się na strzępy na jej oczach, ale ona rozumie, że na tym właśnie polega rodzina. Rodzina to dar od życia, który pomaga ci przetrwać. Rodzina to ludzie, którzy trwają u twojego boku, choćby nie wiem, jak bolało. To obowiązek.

Nie wtedy, kiedy zmienia się w przemoc. Teraz ona była rodziną dla mnie; Damon nigdy więcej jej nie skrzywdzi.

– I niestety, Kai... – Damon zdawał się niemal rozbawiony. – Mnie też nic nie zdoła odciągnąć od niej.

– Gdzie jesteś? – zapytałem znowu.

Ale on odpowiedział tylko:

– Jest moja. – A potem usłyszałem kliknięcie.

– Damon! – Odpowiedziała mi tylko cisza. – Damon!

– Co się dzieje, do cholery? – Michael wbił we mnie wzrok.

Ale ja sam nie wiedziałem. Dlaczego do mnie zadzwonił? Dlaczego nie powiedział mi tego twarzą w twarz? Dlaczego znowu z nami pogrywał?

I wtedy to do mnie dotarło.

Atuty.

– On nie przyjdzie – powiedziałem.

– Co? – Michael podszedł bliżej.

Spojrzałem na niego.

– Dziewczyny. Wiedział, że zostawimy je w domu.

Rozdział 29

Banks

Terazniejszość

– Uch – warknęła Alex, wyciągając dłoń z wnętrza dyni i strząsając pomarańczową maź na gazetę.

– Mówiłaś, że chcesz upiec pestki z dyni – zauważyła Rika.

– Tak, ale nie wiedziałam, że to stąd się je bierze.

Zmusiłam się do lekkiego uśmiechu, bezskutecznie próbując nie myśleć o Kaiu i moim bracie. Wsadziłam świeczkę do mojego lampionu z dyni i zapaliłam knot zapalniczką.

Wykrawanie dyń było żalosnym sposobem na zajęcie czymś myśli, kiedy pragnęłam tylko wskoczyć do auta i jechać na poszukiwanie Kaia i Damona, ale gdybym tak zrobiła, Rika podążyłaby za mną, a wtedy, rzecz jasna, Alex też, a nie mogłam wziąć za nie odpowiedzialności. Dlatego czekałam, aż Kai zadzwoni. Ale jeśli nie odezwie się jeszcze przez godzinę, pojedę za nim, bez względu na to, kto wpakuje się razem ze mną do auta. Kochałam ich obu, a oni chcieli zrobić sobie nawzajem krzywdę. Jak do diabła miałam nas wszystkich z tego wyplątać?

Lev i David weszli do kuchni, podjadając leżące na blacie przekąski i patrząc, jak kończymy pracę. Zaniósłam moją dynię na parapet nad zlewem i ustawiłam ją przodem do ogrodu.

Wiatr targał kolorowymi liśćmi, a krople deszczu z brzękiem uderzały w okno.

Błyskawica przeszła niebo; podskoczyłam, przestraszona. Chwilę później w górze przetoczył się głuchy huk grzmotu.

Odwrociłam się i skinęłam głową na chłopaków.

– Idzie burza. W składziku są świece, latarki i baterie. Przynieście ich trochę, dobrze?

– Okej. – David podniósł się znad lady. On i Lev posłali Alex uśmiech, po czym odwrócili się do wyjścia.

W odpowiedzi spojrzała na nich zalotnie.

– Ci dwaj wyglądają na krzepkich, zdrowych chłopaków – rzuciła przekornie, odprowadzając ich wzrokiem. – Działają zespołowo?

Podniosłam wzrok, a Rika tylko pokręciła głową z uśmiechem, dalej wykrawając swoją dynię.

– Kiedy mi się nudzi, myślę o seksie.

– A kiedy ona myśli o seksie – wtrąciła się Rika – to szybko przechodzi do czynów.

Alex zapaliła świeczkę i z powrotem nakryła swoją dynię czubkiem.

– To przyjemne, prawda? Czy powinniśmy się wstydzić, że robimy coś, co sprawia nam przyjemność? Nie.

Mrugnęła do mnie, po czym wyszła z kuchni, oby nie w poszukiwaniu chłopaków.

Rika dalej wycinała oczy, a ja zwinęłam swoją gazetę, razem z pestkami i całą resztą. Jeśli Alex chciała je upiec, to droga wolna. Sama miałam już na dzisiaj dość prac domowych.

– Podobała mi się twoja sukienka – powiedziała Rika, nie patrząc na mnie. – Była

idealna.

Moja sukienka?

A, *ta ze ślubu*. Zdałam sobie sprawę, że ciągle leży na podłodze w jadalni.

– Myślisz, że będziesz szczęśliwa? – Pochyliła się, ostrożnie wycinając oko małym, ząbkowanym nożem.

– Nie jestem nieszczęśliwa – odparłam. – Tyle wiem.

Skinęła głową, wciąż skupiona na pracy.

– Kai to dobry człowiek. Jest dla mnie jak rodzina.

Wiem. I wiedziałam też, co próbowała mi powiedzieć – że ja też powinnam dać mu szczęście. Nasze relacje były skomplikowane i mogło minąć bardzo dużo czasu, zanim atmosfera rozluźni się na tyle, że dopuszczą mnie do swojego grona, ale podziwiałam jej lojalność.

Podeszłam do niej, niosąc świeczkę i zapalniczkę.

– A jak tam planowanie ślubu?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Mam parę pomysłów – odparła z udawaną skromnością. – Chcesz pomóc mi w zakupach?

– W zakupach? – Nie zdołałam ukryć odrazy. – Masz na myśli kupowanie sukienek?

Spojrzała na mnie, pochylając się w moją stronę.

– Mam na myśli kupowanie pociągu.

– Pociągu? To znaczy...

– Koła w ruuuuuch – rzuciła śpiewanie.

Hę?

Ale zanim zdążyłam dopytać o więcej, wszystkie światła w kuchni zgasły i pomieszczenie pogrążyło się w mroku.

– Łaa. – Rika wyprostowała się na stołku.

Szybko przeszłam przez kuchnię i wcisnęłam włącznik światła.

Ale nie było prądu.

– Latarki i świece! – krzyknęłam, wychylając się na korytarz. – Ruszcie tyłki!

– Nie do wiary, że już wysiadły światła. – Rika potarła ramiona, jakby było jej zimno. –

Na dworze nie jest jeszcze aż tak źle.

– Już jesteśmy. – David i Lev wpadli do kuchni, kładąc rzeczy na wyspie.

Podalam Rice zapalniczkę.

– Zapalisz świece w jadalni?

Wzięła ją, zeskoczyła ze stołka i wyszła. Podalam Alex trochę świeczek.

– Możesz porozstawiać je w korytarzach na górze? Lev, idź z nią.

David podał mi latarkę i pobiegł na górę, a ja wzięłam trochę świeczek i zapalniczkę do salonu.

Najpierw poszłam do gabinetu i wysypałam spinacze z pojemniczka leżącego na biurku Kaia. Postawiłam w nim świecę, zapaliłam ją i wyszłam, upewniając się najpierw, że sekretne wejście do tunelu jest zamknięte.

Kiedy weszłam do salonu, przeszedł mnie zimny dreszcz. Poczułam przeciąg, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że zasłony łopoczą na wietrze, a deszcz wpada do środka przez otwarte okno.

– Co do diabła? – Rzuciłam świece na kanapę i podbiegłam do okna, łapiąc za brzeg i próbując ściągnąć je z powrotem na dół. – Czemu do cholery, to okno jest otwarte?

Deszcz pluskał o parapet, a krople moczyły mi bluzkę, gdy zawisłam na oknie całym ciężarem ciała.

– Dlaczego to jest otwarte? – Rika podbiegła do mnie i złapała za okno. Pociągnęłyśmy obie naraz i w końcu udało nam się je zamknąć.

– Nie mam pojęcia. – Otrzeptałam ręce, dysząc ciężko. – Ale dzięki. Na dworze robi się coraz gorzej.

– No. – Wyjrzała na zewnątrz. Długie blond włosy spływały jej z ramion. – Trochę żałuję, że nie jesteśmy w domu rodzinnym. Noc Diabła jest jeszcze lepsza w deszczu.

Potarłam ramiona, drżąc. *Nie wiem, nie znam się.* Ale mogłam się domyślić, co wszyscy w Thunder Bay robili dziś w nocy. Nie miałam jednak w oku takiego tęsnego błysku jak Rika.

Na pewno dorastała w zupełnie innych warunkach niż ja – bezpiecznie, może trochę pod kloszem. Ja z kolei dorastałam z Damonem i widziałam tyle destrukcyjnych zachowań, że Noc Diabła to przy tym pikuś. Nie wydawała mi się wyzwalająca ani zabawna. Podczas gdy Rika chciała się wyrwać i wpakować w jakieś kłopoty, ja pragnęłam ciszy i spokoju.

Coś uderzyło o podłogę ponad naszymi głowami i obie natychmiast wbiłyśmy wzrok w sufit. Deski trzeszczały, jakby ktoś chodził po piętrze; podążyłyśmy oczami za dźwiękiem.

– Alex – powiedziała Rika.

Skinęłam głową, chociaż to sypialnia Kaia – i moja – była dokładnie nad nami. Alex nie miała powodu tam być.

Podniosłam z kanapy swoją latarkę i ruszyłam do wyjścia.

– Chodź.

Wbiegłyśmy po schodach. Czulałam, że stają mi włoski na ramionach. Tamto okno nie było wcześniej otwarte. Rozglądałam się czujnie, świecąc latarką na lewo i prawo.

– Alex? – zawołałam, idąc korytarzem do naszej sypialni. – Alex, wszystko w porządku?

Otworzyłam szeroko drzwi, z ostrożności pozostając na progu i obiegając wewnątrz promieniem latarki. Nie paliły się tu żadne świece. Sprawdziłam wszystkie kąty, łóżko i przestrzeń za drzwiami.

Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo, jak je zostawiłam.

Już miałam wejść do łazienki, kiedy usłyszałam za sobą skrzypnięcie. Rika i ja odwróciłyśmy głowy.

– Alex? – zawołałam.

Podeszłam do drzwi pustego pokoju, otworzyłam je i poświeciłam do środka.

– Co do cholery? – wykrzyknął Lev, zrywając się z łóżka i zapinając dżinsy. Alex wstała z podłogi, na której klęczała, i wruszyła ramionami z zakłopotanym uśmiechem.

Kręcąc głową, warknęłam na Lva:

– Znajdź Davida i idźcie razem do piwnicy sprawdzić bezpieczniki.

Odchrząknął, próbując ukryć szeroki uśmiech, kiedy mijał mnie, wychodząc z pokoju.

Odwróciłam się do Alex.

– Będą do twojej dyspozycji, kiedy skończą pracę na dzisiaj. Na razie się wstrzymaj.

Rozchyliła usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy coś uderzyło o sufit nad nami i wszystkie podniosłyśmy wzrok.

Nerwowy oddech uwiązał mi w gardle. To nie był nikt z nas.

– Co to było? – zapytała Rika.

Złapałam ją za ramię i wyciągnęłam na korytarz, a potem przywołałam Alex skinieniem.

– Chodźmy!

Ruszyły za mną i wszystkie pobiegłyśmy z powrotem na dół.

– Lev! – wołałam. – David!

Pobiegłam w stronę kuchni i szarpnięciem otworzyłam drzwi do piwnicy.

– Lev! – Ścisnęłam latarkę w dłoni, świecąc w dół pogrążonych w ciemności schodów. –

David!

Jezu, gdzie oni się podziali?

Sufit znów zaskrzypiał, a potem raz jeszcze, w krótkich odstępach, jakby ktoś nad nami chodził.

– Banks – wycedziła ostrzegawczo Rika.

Wiem, wiem. Coś było nie tak.

Zaczęłam się wycofywać, patrząc to na lewo, to na prawo.

– Twój telefon... gdzie on jest?

– W salonie.

Obróciłyśmy się wszystkie i przy świetle latarki pognałyśmy przez hol. Po drodze sprawdziłam zamek w drzwiach frontowych, upewniając się, że są zamknięte.

Kiedy weszłyśmy do pokoju, Rika od razu podeszła do kanapy i zaczęła grzebać w torebce, wyciągając z niej komórkę.

Nagle coś upadło piętro wyżej. Łoskot poniósł się po domu.

– Co u licha? – Alex stała przy oknie, świecąc dookoła latarką.

Rika odwróciła się i spojrzała mi w oczy. Już miała wybrać numer, kiedy nagle zerknęła na coś ponad moim ramieniem.

– Banks.

Odwróciłam się, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem. W drzwiach stał Kai w masce na twarzy.

Odetchnęłam.

– Kai. – Podeszłam do niego szybko, obejmując go ramionami i przytulając. – Co do licha? Przestraszyłeś nas.

Był bezpieczny. Węzły w moim brzuchu zaczęły się rozplątywać.

– Wszedłeś sekretnym przejściem? – zapytałam, czując, jak obejmuje mnie mocno. – Gdzie Michael i Will?

– Banks – zawołała Rika.

Odsunęłam się, zwracając ku niej głowę.

– Co?

Spojrzała na telefon, a potem na mnie. Słyszałam, jak wibruje jej w dłoni.

– Kai do mnie dzwoni.

Co?

Przeniosła wzrok na stojącego przede mną mężczyznę i skuliła się w sobie. Zaczęła się cofać, kręcąc głową.

– To nie Kai.

Wypuściłam mężczyznę z objęć i ze ściśniętym gardłem podniosłam wzrok na jego maskę.

Napotkałam znajome, zimnie spojrzenie czarnych oczu.

Damon? Odsunęłam się. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– O mój Boże.

– Odłóż telefon – powiedział do Riki. – Już.

Ale wiedziałam, że ona go nie posłucha. Spojrzałam na nią błagalnie, kręcąc głową. Tylko go sprowokuje. Poradzę sobie z tym, jeśli tylko uda mi się go uspokoić.

Zacisnęła mocniej pięść na telefonie i widziałam, że jest rozdarta. W końcu jednak wepchnęła komórkę do tylnej kieszeni i złapała za szyjkę butelkę Johnny Walkera z barku, stając w gotowości.

– To jak się mają moje węże? – zapytał Damon, ściągając maskę – identyczną jak Kaia –

i przyglądając dłonią włosy.

Spojrzałam w twarz brata po raz pierwszy od roku. Jego czarne włosy były trochę dłuższe koło uszu, a twarz zdawała się odrobinę szczuplejsza. Zaciskał szczęki; tylko po tym dało się poznać, że było w nim więcej złości, niż okazywał.

Powoli zrobiłam krok do tyłu, na wszelki wypadek.

– Boisz się mnie? – Rzucił maskę na krzesło.

– Gdzie David i Lev? – zapytałam.

– Związani w piwnicy.

Pokręciłam głową.

– Nie dasz sobie rady z nami wszystkimi – ostrzegłam, widząc kątem oka, jak Alex się rusza.

Zaśmiał się tylko pod nosem.

– O nic się nie martw. Jest mnie po jednym na każdą z was.

Uniósł brodę i zagwizdał. Zamarłam bez tchu, widząc, jak dwóch mężczyzn ubranych tak samo jak Damon, w bluzy i dzinsy, wychodzi zza rogu, również z imitacjami maski Kaia na twarzach.

Cała trójka stanęła przed nami. Wszystkie mięśnie w moim ciele napięły się.

– Kto...

Ale Damon wszedł mi w słowo.

– Teraz – rozkazał.

A wtedy oni rzucili się na nas.

– Damon, nie! – krzyknęłam, obracając się i wystawiając ręce przed siebie, gotowa się z nimi zmierzyć.

Ale oni przepchnęli się obok mnie, obaj zacierając prosto na Alex. Jeden zaszedł ją od tyłu, łapiąc za szyję i włosy, a drugi naparł na nią od przodu, unieruchamiając jej ręce za plecami, podczas gdy ona warczała i próbowała się wyrwać.

Rika rzuciła się ku nim.

– Mógłbym jej złamać kark w sekundę – zagroził ten za plecami Alex, szarpiąc rękami jej głowę, wpatrzony w Rikę.

Nie poznawałam ich głosów.

Rika zatrzymała się, zaciskając dłonie w pięści; w jednej wciąż trzymała butelkę. Przeniosła wzrok na Damona.

– Ty cholerny tchórze!

– Nie, jestem tylko rozsądny. – Uśmiechnął się krzywo. – W starciu z tobą nie wytrzymałoby pięciu sekund.

– Ej, pierdol się – powiedział ten przed Alex.

Zwróciłam się do Damona.

– Czego chcesz?

– Ciebie – odparł.

– Gówna prawda! – warknęłam. – Zawsze mnie miałeś! Czemu miałbyś się pokazać dopiero teraz?

Ale zanim zdążył odpowiedzieć, Rika wystąpiła naprzód.

– Próbowałeś nas zabić – zarzuciła. – Will... Przywiązałeś mu pustaka do kostki, związałeś ręce za plecami i wrzuciłeś go do oceanu. – Głos jej się załamał. – Wiesz, co przez ciebie przeszedł? Jesteś cholernym potworem.

– Wiem.

Znów podniosłam wzrok, zaskoczona jego odpowiedzią. Brzmiała niemal szczerze.

– Jestem popieprzony na tyle różnych sposobów – powiedział z cieniem powagi w głosie. Powiódł wzrokiem po pomieszczeniu, unikając naszych spojrzeń. – Uwielbiałem chodzić do szkoły. Chodziłem codziennie, nawet kiedy byłem chory. Pamiętasz, Banks?

Zmrużyłam oczy. Oczywiście, że pamiętałam. Damon był ostatnią osobą na świecie, którą można by posądzać o sto procent obecności, tymczasem opuszczał lekcje tylko wtedy, kiedy robili to jego przyjaciele.

– Szkoła była jedynym miejscem, w którym czułem się bezpieczny – ciągnął. – A potem, kiedy podrosłem, była muzyka i alkohol, i dziewczyny... Jakbym miał co dzień imprezę. Czasem wystarczało nawet, żeby odwrócić moją uwagę od własnych myśli, tak że prawie nie zauważyłem, co się ze... – Ściszył głos i dokończył z trudem: – ...ze mną działa.

Łzy zapiekły mnie w oczy.

– Miałem przyjaciół, drużynę i ciebie – powiedział, spoglądając na mnie. – Tylko dla siebie. Jedyną dziewczynę, jakiej kiedykolwiek ufałem. Nikt nie mógł mi cię odebrać. Nie lubię zmian. – Zerknął na Rikę. – Ty byłaś zmianą.

Ruszył w jej stronę.

– Damon, nie – warknęłam.

Zatrzymał się i zwrócił ku mnie głowę.

– W takim razie chodź ze mną.

– Dokąd?

– Do domu, prosta rzecz – odparł i znów spojrzął na Rikę. – Chcę, żeby Rika pokazała mi, jak idzie remont Świętego Kiliana. Może zabrała na spacer po katakumbach.

Wpatrywał się w nią groźnym wzrokiem, sugerującym coś więcej, niż zawarł w słowach. Pokręciła nerwowo głową.

– Nigdzie z tobą nie pójdę – wydyszała.

– Ale jest Noc Diabła – dokuczał, przesuwając się powoli w jej stronę. – No chodź. Wtedy Kai, Will i Michael na pewno też się zjawią. Będzie fajnie. Jak za dawnych czasów.

Prychnęła, nieco ośmielona.

– To na to czekałeś cały rok? Na Noc Diabła? – Spiorunowała go wzrokiem. – Boże, naprawdę tego potrzebujesz, co? Dawnych czasów, tych emocji i przyjaciół, którzy teraz cię nienawidzą...?

Doskoczył do niej i przywarł rękami do ściany po obu stronach jej głowy, zamykając ją w potrzasku.

– Damon! – krzyknęłam.

– Nie martw się, małeńka – odpowiedział. – Ona się mnie nie boi. Prawda, Rika?

Ścisnęła w dłoni butelkę, spoglądając na niego wyzywająco.

– Nienawidzisz mnie za to, co robię, ale kochasz Michaela dokładnie za te same rzeczy.

– Michael nie próbował pozabijać swoich przyjaciół – odparła.

– Och, ale ty zawsze mnie nienawidziłaś – odparował. – Pamiętam, jak miałaś czternaście lat i uciekałaś z pokoju, jak tylko zobaczyłaś mnie w domu Michaela. Ludzie wyznaczają zasady w oparciu o to, jak chcą być traktowani, ale coś ci powiem. Kiedy ktoś inny zachowuje się niewłaściwie, wszystko jest czarno-białe, co nie? Oceniamy i osądzamy, ale kiedy to my robimy te same rzeczy, nagle pojawiają się odcienie szarości. Twoje przekonania dotyczą innych ludzi, ale nie ciebie, co? Nie Michaela?

Patrzyła na niego spode łba, zaciskając zęby.

– Ludzie to hipokryci, Banks – powiedział do mnie, wciąż wpatrzony w nią. – Sami robią to, czego nie znoszą u drugiego. Jedyne kompas moralny, jakiemu jeszcze ufam, to mój własny.

– Złapał ją mocno za brodę. – I doszedłem do wniosku – wycedził – że człowiek zasługuje na to,

co potrafi sobie wziąć.

Pokręciła głową z grymasem złości na twarzy.

– Nienawidzę cię.

Nachylił się bliżej, szepcząc:

– Kocham to, że mnie nienawidzisz.

A potem schylił się do jej prawego ucha. Cofnęła się, ale zaraz znieruchomiła, jakby go słuchała. Nie widziałam jego ust, ale chyba poruszał szczęką, a ona nie odpychała go od siebie. Szeptał coś do niej?

Patrzyłam, jak spojrzenie jej zmrużonych z wściekłości oczu wyostrza się, a potem nagle zamarła. Spuściła wzrok i stała tylko w miejscu, jakby nie mogła się poruszyć.

Damon wyprostował się i spojrzał na nią z góry, wypuszczając ją.

– Jebać świat, Rika. Nie ma za co.

Odepchnęła go, oddychając ciężko, ale on tylko się roześmiał.

Podeszłam do nich.

– Co jej powiedziałaś?

Ale w tej samej chwili przez okno wpadły światła. Zamrugałam. Musiał podjechać samochód.

– O, patrzcie, kto wrócił do domu – naigrywał się Damon, spoglądając na okna.

Rika skorzystała z okazji i zamachnęła się butelką w jego głowę. Poleciał na bok, unosząc ręce, żeby się osłonić, po czym uderzył w ścianę jak szmaciana lalka.

Bez wahania rzuciła butelką w jednego z typków trzymających Alex. Schylił się na dość długo, że zdążyłam podbiec. Ten drugi odwrócił się, a ja uderzyłam go w szczękę, a potem kopnęłam w krocze. Zatoczył się i opadł na kolano, a Rika złapała Alex.

– Biegiem! – krzyknęła Rika.

– Tędy! – Poprowadziłam ich przez hol do gabinetu. – Tędy, szybko!

Naparłam całym ciałem na półkę z książkami, a ona powoli ustąpiła, odsłaniając skrawek przejścia. Rika musiała się połapać, co robię, bo poszła w moje ślady i oparła się o półkę, a po chwili to samo zrobiła Alex.

Gdy już drzwi były dostatecznie otwarte, przepchnęłam je przez nie. Weszły w sekretne przejście, ale ja nie. Złapałam za krawędź „drzwi” i zasunęłam je z powrotem.

– Banks, co ty wyprawiasz? – zawołała Rika. – Banks!

– Idźcie już! – zawołałam. Musiałam dostać się do brata przed Kaiem.

Przebiegłam z powrotem przez hol, słysząc walenie do drzwi i szcęk zamka. Instynkt kazał mi otworzyć im frontowe wejście, ale zaraz zauważyłam ślad krwi na podłodze, ciągnący się w stronę kuchni.

Zrobiliby mu krzywdę. Albo go zabili. Pobiegłam korytarzem za schody, do ciemnej kuchni.

Szklane drzwi po drugiej stronie wyspy stały otworem. Wiatr szalejący w ogrodzie smagał deszczem na wszystkie strony i gwałcił drzewa, niemal je łamiąc, a jedno ze skrzydeł uderzało o ścianę.

Gdzie jesteś?

Niespodziewanie ktoś złapał mnie i pociągnął do tyłu, otaczając mnie ramieniem.

Odetchnęłam głośno.

– Chyba go nie kochasz, co? – zapytał Damon, a coś wilgotnego dotknęło mojej skroni. –

Bo zaraz uczynię cię wdową.

Wdową? Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy moja dłoń musnęła jego drugą rękę u mojego boku i poczułam pod palcami zimną, stalową lufę. Zdusiłam krzyk.

Odwrociłam głowę, widząc krew zlepiającą mu włosy i ściekającą po twarzy.

– Damon, czego ty chcesz? – wyszeptalam.

A potem usłyszałam, jak otwierają się drzwi frontowe, i zamknęłam oczy.

– Proszę – błagałam. – Proszę, nie. Proszę, idź stąd. Uciekaj.

– Lepiej cię wychowałem – wycedził, obracając mnie i łapiąc za kołnierzyk bluzki. – Mieliśmy być razem, Nik. Tylko ty i ja.

– Gdybyś naprawdę tego chciał, wynieśliśmy się stąd w zeszłym roku, kiedy wyszedłeś z więzienia – powiedziałam, słysząc, jak Kai i reszta pędzą przez dom. – O co tak naprawdę ci chodzi?

W jego oczach zapłonął gniew. Patrzył na mnie ze złością, ale przez ułamek sekundy dostrzegłam też przebłysk czegoś innego, jakby wstydział się prawdziwej odpowiedzi.

Zniżając głos, odparł:

– Chcę tylko, żeby było tak, jak dawniej. – Spuścił wzrok, ale zaraz znów go podniósł, mierząc mnie lodowatym spojrzeniem. – A jeśli to niemożliwe, to zadbam o to, żeby nikt nigdy się ode mnie nie uwolnił.

Pchnął mnie do tyłu, a ja obróciłam się chwiejnie. Łapiąc mnie za ramię, przepchnął mnie przez otwarte wejście do ogrodu.

Kurwa, co robić? Instynkt nakazywał mi walczyć. Odwrócić się, uderzyć, a potem uciec. Ale wtedy jemu albo Kaiowi stałaby się krzywda.

Co bym zrobiła, gdybym musiała wybierać?

– Zabieraj od niej pieprzone łapy! – zawołał Kai.

Damon obrócił mnie i przytrzymał przed sobą. Nasze ubrania przesiąkły lodowatym deszczem, a gdy zamrugałam, zobaczyłam przez strugi deszczu, jak Kai, Michael i Will wpadają do ogrodu.

Oczy Kaia powędrowały ku dłoni mojego brata i wiedziałam, że zobaczył broń.

– Nie zrobisz jej krzywdy – powiedział. – Wiem, że nie.

– Robiłem jej krzywdę przez jedenaście lat. – Damon ścisnął tył mojej bluzki. – Nie ma wielu rzeczy, których bym nie zrobił.

Kai stał bez ruchu. Nie był pewien, czy mój brat blefuje, ale też nie miał pewności, że nie. W każdym razie nie wystarczającej.

– Gdzie Lev i David? – zapytał mnie.

– Związał ich w piwnicy.

– A Rika i Alex? – wybuchnął Michael.

– Wypuściłam je tunelem.

Kai zwrócił się do Michaela.

– Dom u stóp wzgórza. Idź!

Michael pognał z powrotem przez dom, a ja dopiero teraz zorientowałam się, że wstrzymywałam oddech. Wciąż nie wiedziałam, gdzie się podziali dwaj zamaskowani pomocnicy Damona. Miałam nadzieję, że dali nogę.

– Hej, stary. – Głos Damona zabrzmiał łagodniej. – Tęskniłem za tobą.

Zakładałam, że mówił do Willa, który chyba pierwszy raz w życiu nie wydawał się być w dobrym nastroju. Wygiął wargi w lekkim grymasie i świdrował Damona wzrokiem, który mówił, że nic nie zostało zapomniane ani wybaczone.

Kai zrobił krok naprzód, przekrzykując szum deszczu:

– Dlaczego robisz to wszystko?

– Bo tu jest mój dom – odparł Damon, przyciągając mnie z powrotem do piersi. – I tu też.

– Ona nie jest twoim zwierzątkiem – sprzeciwił się Kai. – Ani twoją własnością. Nigdy

nie była.

– Dawałem jej wszystko.

– Traktowałeś ją jak psa! – ryknął Kai, rzucając mi zmartwione spojrzenie. – Krzywdziłeś ją.

Przełknęłam gulę w gardle. Wiedziałam, że Damon źle mnie traktował, chociaż nie chciałam tego przyznać. Zawsze znajdowałam jakieś wymówki. *On źle się czuje. Jest całkiem sam. Potrzebuje kogoś, komu może zaufać.*

Kochałam go. Co miałam robić? Mogłam mu pomóc. Prawda?

Ale jeśli tylko jedna strona się poświęca, to czas stawić czoła faktom. Krzywdził mnie.

– Sztywnieje, kiedy ją dotykam – powiedział Kai. – Nieznacznie, i tylko na moment, ale dotyk ją zaskakuje, jakby do niego nie przywykła.

Naprawdę tak robiłam?

– Ma wspaniałą wyobraźnię, ale myślę, że jeszcze lepiej radzi sobie w interesach – ciągnął, teraz patrząc mi w oczy. – Któregoś dnia będzie czymś kierować, nie wiem jeszcze czym, ale na pewno będzie to coś wspaniałego.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– I nawet podoba mi się w męskich ubraniach – dodał łagodniejszym tonem. – Pod warunkiem, że są to moje ubrania. – Podniósł wzrok na Damona. – Puść ją, stary. Nie zrobi ci krzywdy. Kocha cię. I ty ją też.

Czułam za sobą płytki oddech brata, kiedy cofał się ze mną o krok, wciąż stawiając opór.

– Skrzywdzić cię mogą tylko ci, których kochasz.

Zamknęłam oczy.

– Wybieraj – powiedział.

Uniosłam powieki, a on obrócił mnie, spoglądając to na mnie, to na nich.

– On da sobie radę bez ciebie. Wiesz o tym.

Chciał przez to powiedzieć, że Kai mnie nie potrzebował, a Damon owszem. Chciał, żebym w to wierzyła, ale to nie do końca prawda.

– Ty też – odparłam. – Po prostu nie możesz znieść myśli, że my damy sobie radę bez ciebie.

Zmrużył oczy i wiedziałam, że go rozgryzłam. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, wyładował na ziemi, a ja poleciałam na bok.

Patrzyłam, jak Will wskakuje na niego, wytrącając mu broń z ręki i wymachując pięściami, jakby od roku tylko na to czekał. Chyba faktycznie tak było.

– Ty jebany chuju! – krzyczał i stękał, wymierzając ciosy. – Bez nas jesteś niczym!

Zanim się zorientowałam, Kai złapał mnie za ramię i pociągnął do tyłu. Zobaczyłam, jak Michael, Rika i Alex wybiegają do nas z kuchni.

– Jego kumple uciekli – poinformowała mnie Rika, po czym przeniosła wzrok na bójkę.

Odwróciłam się. Will wciąż szalał.

– Jak mogłeś posunąć się tak daleko? – wybuchnął. – Zabiję cię, kurwa.

Thuk! mojego brata jedną ręką, drugą przytrzymując go w miejscu za gardło.

Damon nie próbował walczyć. Zacisnął tylko powieki, kiedy Will nacierał na niego raz za razem, a krew ciekła mu z nosa i spływała po twarzy.

– Kiedy nie masz nic, nie masz też nic do stracenia – jęknął drżącym głosem. – Pieprzyć to wszystko i was też.

A potem nagle złapał Willa ramieniem za głowę i pociągnął w dół. Obrócił się tak, że Will wyładował na dole, ale wciąż bił, miotał się i warczał, a Damon tylko siedział z czołem spuszczonej na pierś Willa, dysząc ciężko i przyjmując kolejne ciosy.

– Powstrzymaj ich – błagałam Kaia. – Proszę.

Ale on tylko stał i pozwalał Willowi się zemścić.

Krew pozlepiła włosy Damona i ściekała mu po twarzy, zmieszana z deszczem. Złapał Willa za koszulę i pochylił głowę, próbując się osłonić, ale nie usiłując tego zatrzymać.

Wiedział, że na to zasłużył.

Will zrzucił go z siebie, wstał, wziął zamach nogą i kopnął Damona w głowę. Odwróciłam wzrok.

Wiedziałam, dlaczego pozwala Willowi się bić. Ból z zewnątrz przytłumi ten w środku.

Pochyliłam głowę, patrząc na krople deszczu uderzające w źdźbła trawy. Tymczasem walka toczyła się nadal, a odgłosy jęków i ciosów wypełniały ogród.

Za długo.

Aż w pewnym momencie zapadła cisza. Powoli podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Will siedzi na ziemi obok Damona, podpierając się od tyłu na rękach i dysząc ciężko.

Damon leżał na plecach bez ruchu.

Powoli zaczął się obracać. Drżąc, podniósł się na kolana i przysiadł na piętach; zdawało się, że ledwie wystarcza mu siła, aby utrzymać głowę w górze. Woda spływała mu po twarzy, a mokre włosy opadały mu na oczy, i wiedziałam, że nie potrafiłabym go nie kochać. Krwawiący, pokonany, zagubiony i osamotniony, mimo wszystko się podniósł, prawda? Zawsze da radę znieść wszystko, co go spotka. Zagiąć to. Obrócić. Przełknąć.

Kai podszedł do niego, a ja razem z nim. Uklęknął, wpatrzony w mojego brata.

– Nie wybraliśmy Riki zamiast ciebie – powiedział spokojnie. – Banks też nie. – Pochylił się i dokończył szorstkim tonem: – To ty opuściłeś nas.

Will obserwował Damona kątem oka. W jego oczach wciąż szalał gniew, ale błyszczały też łzy.

Kai wstał.

– Gdzie jest ciało?

Rika i Michael przysunęli się bliżej. Patrzyłam, jak Damon bierze głęboki wdech.

– Nie ma go – odparł.

Kai pochylił się i złapał go za włosy.

– Gdzie?

Damon podniósł wzrok, niemal rozbawiony.

– Nie zabiłeś jej.

Podeszłam do niego, a Kai puścił mojego brata, prostując się.

– Co? – zapytałam.

– Nic jej nie było, kiedy ty i Kai wychodziliście z hotelu.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? – zapytał Kai.

– Oddychała, kiedy wychodziłeś, prawda?

– No to, gdzie jest w takim razie? – zapytałam. Prędzej czy później będzie potrzebowała pieniędzy. Już zbyt długo nikt jej nie widział ani nie miał o niej żadnych wieści.

– Potrzebuję dowodu, że nic jej nie jest – powiedział Kai. – Mimo wszystko zrobiłem jej krzywdę.

– Nie, to ona robiła krzywdę nam. – Damon podniósł się na nogi, usiłując stanąć prosto. – A ty ją powstrzymałeś. Koniec tematu.

– Czyli nic jej nie było, kiedy wychodziłem z hotelu? – dopytywał się Kai. – A czy nic jej nie było, kiedy ty z niego wychodziłeś?

Damon spojrzał mu w oczy w milczeniu, nic nie zdradzając, i już wiedziałam... Po prostu

wiedziałam...

Była martwa.

Tamta noc nie skończyła się, kiedy Kai i ja opuściliśmy The Pope.

– Kai! – zawołała Alex. – O mój Boże, szybko!

Obróciliśmy się wszyscy i zobaczyliśmy ją w domu, po drugiej stronie kuchni, wyglądającą na korytarz.

Spojrzała na nas niespokojnie.

– Gdzie jest gaśnica?

Puściliśmy się biegiem. Gnałam przez kuchnię, czując, jak Kai bierze mnie za rękę. Damona zostawiliśmy na zewnątrz. Wiedziałam, że ucieknij; w zasadzie to liczyłam na to.

Alex stała w holu, spoglądając w stronę salonu. Michael, Rika, Kai i ja podbiegliśmy do niej i zobaczyliśmy, że czarna zasłona płonie. Niewielkie drzewo przewróciło się do środka rozbijając szybę. Podłoga była mokra od deszczu i zasypana okruchami szkła.

– Świece – szepnął Kai. – Cholera!

Zerknęłam na podłogę. Faktycznie; drzewo, upadając, straciło świeczki, od których zajęły się zasłony.

Kai wskazał na Willa.

– Składzik! – I razem z Michaelem pobiegli korytarzem po gaśnicę.

Pognałam do salonu. Widziałam płomienie pnące się w górę po zasłonie, a potem zauważyłam miecze shinai wiszące na ścianie koło okna.

– Rika! – zawołałam, podbiegając i ściągając jeden ze ściany.

Żar bijący od ognia piekł mnie w oczy, a deszcz moczył ramię, kiedy sięgnęłam po raz kolejny, ściągając jeszcze jeden miecz. Krztusiłam się łzami spływającymi mi do gardła.

Stracił już dojo. Nie mogłam pozwolić, żeby stracił jeszcze więcej.

Rika pomogła mi zdjąć wszystkie ze ściany i rzucić je na jedną z kanap.

– Nie! – usłyszałam krzyk Kaia. – Banks, odsuń się! – Podbiegł, złapał mnie za ramię i pociągnął za siebie. – Zgaście resztę świec!

Płomienie rozprzestrzeniły się na karnisz. Pobiegłam szybko zdmuchnąć pozostałe świeczki, na wypadek, gdyby wiatr miał je strącić.

Michael i Will wbiegli do środka. Michael spojrzał na nas z przerażeniem.

– Rika! – krzyknął.

Odwrociłam się. Wiszący w górze kawałek materiału, pożerany przez płomienie, opadł w dół, wisząc na pojedynczych nitkach. Podążyła w górę za jego spojrzeniem, a on rzucił się w jej stronę. Nagle złocisty karnisz pękł, odpadając od ściany, a potem wszystko wydarzyło się w zwolnionym tempie. Płonące zasłony runęły w dół i wszyscy sięgnęli w kierunku dziewczyny, ale w tej samej chwili ktoś złapał ją za bluzkę i pociągnął do tyłu, z dala od płomieni. Upadła plecami na drewniany parkiet na środku pokoju, krzywiąc się z bólu – albo strachu, nie byłam pewna.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Damona. Nawet nie zauważyłam, kiedy tu wszedł.

Rika zamrugała kilka razy, z trudem łapiąc oddech, a Michael pochylił się i podniósł ją z podłogi.

– Jezu Chryste – sapnął, biorąc jej twarz w dłonie. – Nic ci nie jest?

Wydawała się oszołomiona. Wciąż próbowała złapać oddech, a potem spojrzała, tak jak ja, na Damona stojącego tam z zaciśniętymi zębami.

Wszyscy na moment zamarli, usiłując pojąć, co właśnie się stało, ale zaraz Kai odwrócił się w stronę płomieni, celując gaśnicą w okno. On i Will kaszłąc, opryskiwali jasne, gorące płomienie, po których wkrótce pozostał tylko dym.

Odetchnęłam, próbując zaczerpnąć tchu.

Odłożyli gaśnice i przez chwilę wszyscy po prostu staliśmy, zmęczeni, dezorientowani, wściekli... cokolwiek. Spojrzałam na Alex. Trzymała rękę na piersi, oddychając ciężko. Michael stał przed Riką; oboje nic nie mówili.

Wreszcie Will opadł na kanapę, ukrywając twarz w dłoniach, a Kai... Kai w końcu spojrzał na Damona.

– Myślisz, że nie zadzwonimy na policję? – zagroził. – Powinieneś być uciekać.

– Nie mam zamiaru – odparł Damon, wpatrzony w ścianę. – Dzwonicie.

Przełknęłam ślinę, czując ból w gardle. Wiedziałam, że Kai na mnie patrzy. Co mogłam powiedzieć? *Proszę, nie.*

Ojciec nie pozwoli, żeby Damon wrócił do więzienia. Odeśle go gdzieś, gdzie nie narobi mu znowu wstydu, i będzie go tam trzymał, w odosobnieniu, dopóki Damon w końcu nie weźmie się w garść.

Gdybym była Kaiem, wiedziałabym, że Damon zasługuje na to, aby cierpieć. Wiedziałabym, co muszę zrobić dla bezpieczeństwa moich przyjaciół i rodziny.

Ale nie byłam Kaiem.

Zamknęłam oczy, a usta mi zadrżały. Byłam za blisko całej tej sytuacji. Moje serce nie mogło dłużej znieść widoku jego cierpienia.

– Rika? – odezwał się Kai, podchodząc i biorąc mnie za rękę. – Michael? Will? Zróbcie, co musicie. Ja nie mogę teraz się tym zająć.

Przycisnęłam wargi do mojej skroni. Nie mogłam prosić żadnego z nich, żeby po prostu mu odpuścili, ale byłam wdzięczna, że Kai jest ze mną.

Nikt się nie odezwał, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, jak Rika odwraca wzrok od Damona. W jej wzroku widziałam gniew, ale też wewnętrzny konflikt.

I zdziwienie. Właśnie ją uratował; gdyby nie on, zostałaaby ranna – albo gorzej.

I co takiego wyszeptał jej do ucha, zanim zjawili się Kai i reszta?

– Nie wyobrażaj sobie, nie wiadomo czego – powiedział do niej Damon. – Nie jestem dobrym człowiekiem. Wezwij policję.

Michael odwrócił się, wyglądając, jakby już miał go uderzyć, ale Rika go powstrzymała.

– Wypierdalaj – warknęła na Damona, a potem odwróciła się, kipiąc ze złości.

Damon spojrzał na mnie, a ja tak wiele chciałam mu powiedzieć.

Ale oboje wiedzieliśmy, że musi stąd zniknąć, zanim Rika zmieni zdanie.

Wyszedł. Usłyszałam, jak drzwi frontowe otwierają się i do środka przenika szum deszczu.

Co, jeśli już nigdy go nie zobaczę? Tak długo nie miałam nikogo oprócz Damona. Teraz wszystko było nowe. Mój dom, moje dni, nawet moje ubrania... Westchnęłam, czując, jak ból skręca mi żołądek.

Wybiegłam przed dom.

– Damon!

Ledwie go widziałam przez płynące z oczu łzy, ale zobaczyłam, jak jego ciemna sylwetka zatrzymuje się i powoli odwraca. Krew zaschła mu wokół oka, ale deszcz w większości ją zmył.

– Czy w ogóle kiedyś mnie kochałeś? – zapytałam.

Zbliżył się powoli, mierzając mnie wzrokiem.

– Miłość boli, Nik – powiedział. – Nigdy nie była przyjemna.

– Nawet moja miłość?

Spuścił wzrok, kręcąc głową.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Nigdy więcej – dodał. – To wszystko, co wiem.

Wycofał się powoli, a w końcu odwrócił i odszedł długim, ciemnym podjazdem, aż zniknął w mroku nocy.

Stałam tam jeszcze przez jakiś czas, wpatrując się w pustkę.

Nigdy nie jest za późno.

Rozdział 30

Banks

Teraźniejszość

Na zewnątrz był październikowy wiatr, sprawiając, że cichy zazwyczaj dom skrzypiał i trzeszczał. Musiało być około trzeciej nad ranem, ale nie miałam zamiaru spoglądać na telefon. Siedziałam razem z Kaiem na łóżku, on wsparty o wezglowie, a ja między jego nogami, opierając się plecami o jego pierś i na przemian splatając i rozplatając nasze palce. Dziś było Halloween.

– Czujesz? – zapytałam cicho.

– Co?

Odetchnęłam głęboko, wypełniając płuca powietrzem i zamykając oczy.

– Jest tak, jakby wszystko się zaczynało.

Kiedy Damon wyszedł kilka godzin temu, ogromny ciężar spadł mi z piersi. Zastanawiałam się, dokąd poszedł i czy był bezpieczny. Martwiłam się, że wątpił w moją miłość do niego.

Ale nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo sama również się go bałam.

Przynajmniej jakaś część mnie.

Dopiero kiedy opuścił dom, nie dając nam żadnego powodu, by sądzić, że jeszcze tu wróci, bolesny skurcz w żołądku, do którego przez lata tak się przyzwyczyłam, że ledwie go dostrzeżałam, powoli zaczął słabnąć. On zawsze trzymał się mnie tak mocno. Zbyt mocno.

A teraz czułam się, jakby moje płuca mogły pomieścić ocean. Nie musiałam już robić niczego, czego nie chcę, a co najlepsze, mogłam za to robić cokolwiek, na co miałam ochotę. Pójść do szkoły, przymierzyć buty na obcasie, wrócić do domu nad ranem, podróżować, zgłosić się do wolontariatu, iść do baru...

Mieć przyjaciół.

– Jeśli chcesz unieważnić małżeństwo, to proszę bardzo – powiedział Kai, muskając ustami moje włosy. – Możemy zacząć od zera, na nowo. Może pójść na randkę. I mieć porządne wesele, gdy już poproszę cię o rękę, a ty powiesz „tak”. – Zniżył głos do szeptu. – I tym razem cię pocałuję.

Uśmiechnęłam się lekko. Najwyraźniej miał wyrzuty sumienia w związku z naszym „ślubem”.

– Nie. – Uniosłam dłoń, patrząc na obrączkę. – To część naszej historii i nie chcę jej zmieniać. Podoba mi się nasza historia.

Objął mnie mocno w talii.

– W takim razie co teraz? – zapytał. – Co chcesz dalej zrobić ze swoim życiem?

– Wszystko.

Zaśmiał się cicho. Cóż, zdecydowanie czułam się niepewnie i miałam poczucie winy. Kai kupił mi już ubrania, ale nie zamierzałam godzić się na to, żeby mnie utrzymywał. Musiałam szybko coś wymyślić. Nie mogłabym być szczęśliwa, nie mając jakiegoś wkładu w nasze życie.

I w ten dom.

To znaczy, *nasz* dom, jak sądzę.

A skoro już o tym mowa...

– Dlaczego trzymałeś ten dom w tajemnicy? – Odwróciłam głowę, żeby na niego popatrzeć.

Z uśmiechem odwzajemnił spojrzenie.

– Z tego samego powodu, dla którego podobało mi się w konfesjonale.

Zmarszczyłam brwi. Nie byłam pewna, czy rozumiem.

– Cenię sobie swoją prywatność i lubię mieć przestrzeń tylko dla siebie – wyjaśnił – a to jest jedyne miejsce, w którym mogę znaleźć ciszę i spokój, usłyszeć własne myśli. Tu mam perspektywę i nic mnie nie rozprasza. – Przycisnął wargi do mojej skroni. – Wiedziałem, że nie utrzymam go w tajemnicy na zawsze, ale chciałem się nacieszyć urządzeniem go, mieszkaniem tutaj, zanim zaczną mnie odwiedzać przyjaciele.

– No, ja to chyba będę cię rozpraszać – zauważyłam. – Nie jestem szczególnie cicha i spokojna.

Poczułam, jak jego pierś trzęsie się ze śmiechu.

– Ty możesz mnie rozpraszać.

Miałam taką nadzieję, bo Alex zostawiła mi bieliznę, którą kupiła dla mnie na imprezę, i zamierzałam w najbliższym czasie zamknąć bramę oraz drzwi i bardzo poważnie go porozpraszać.

– Są tu jeszcze jakieś sekretne przejścia? – zapytałam.

– Tak.

Aż przeszły mnie ciarki.

– A prowadzą w jakieś ciekawe miejsca?

– Tak.

Uśmiechnęłam się, popuszczając wodze wyobraźni. Wciąż denerwowałam się kwestią, jaki obrót przyjmie teraz moje życie, ale byłam też podekscytowana.

Odchyliłam głowę do tyłu na jego ramię, patrząc mu w oczy.

– Jak myślisz, czy twoi rodzice mnie znienawidzą?

Pokręcił głową.

– Nie – odparł. – Ojciec będzie nienawidził mnie przez jakieś piętnaście minut, a potem wróci do bycia po prostu rozczarowanym. – Pocałował mnie w nos. – Po prostu bądź taka, jaka już jesteś: wierna, uczciwa, zasadnicza, bezpośrednia i uparta. On szanuje to, co dostrzega w środku.

– A twoja mama?

– Dla niej ważne będzie tylko to, że mnie kochasz. – Uśmiechnął się do mnie. – I że ślubu udzielił nam ksiądz, rzecz jasna.

Zmrużyłam oczy. *No tak.* Wydawało mi się dziwne, że załatwił kościół i księdza na ślub, którego rzekomo nie chciał. Kiedy go sprawdzałam, nigdy nie odniosłam wrażenia, żeby był teraz jakoś szczególnie religijny, nie licząc obecności na chrztach i innych rodzinnych uroczystościach od czasu do czasu. Zrobił to przez wzgląd na mamę?

– A więc to dlatego...

Skinął głową, a spojrzenie jego oczu złagodniało.

– To zawsze miało być na całe życie, mała.

Zawsze miało być na całe życie. Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Powinam była wiedzieć. Kai nie popełniał błędów.

Pocałowałam go. Od dotyku jego ciepłych ust przeszły mnie ciarki od warg po szyję. Trzymaliśmy się w objęciach, choć raz nigdzie się nie spiesząc, wymieniając coraz głębsze i bardziej zachłanne pocałunki.

Odsunął wargi od moich ust i pocałował mnie w czoło, a potem we włosy.

– Za parę godzin wszędzie słońce. – Zerknął na okno koło łóżka. – To tyle, jeśli chodzi o sen.

Wysunął się zza mnie, wstał z łóżka i podszedł do komody. Wyciągając parę spodni, zapytał:

– Weźmiesz ze mną prysznic?

Położyłam się, wsuwając sobie rękę pod głowę. Rety, to była kusząca propozycja. Nie chciałam się z nim rozstawać.

Ale coś wciąż nie dawało mi spokoju.

– Ty idź pierwszy – powiedziałam, sięgając po telefon. – Muszę sprawdzić wiadomości.

Posłał mi spojrzenie, które mówiło, że stanowczo nie każe na siebie długo czekać. Patrzyłam, jak wchodzi do łazienki, i zaczekałam, aż usłyszę, jak puszcza wodę pod prysznicem i zamyka drzwi kabiny.

Usiadłam i zaczęłam szybko przeglądać kontakty, aż znalazłam ten, którego szukałam.

Wybrałam numer i czekałam, słuchając sygnału. Był środek nocy. Może trochę potrwać, zanim się obudzi.

Ale ku mojemu zaskoczeniu sygnał urwał się szybko i półprzytomny głos Willa w słuchawce warknął:

– Jezu, co?

Zeskoczyłam z łóżka i ruszyłam ku drzwiom sypialni.

– Czy możemy się spotkać? Potrzebuję twojej pomocy.

Zjechałam jeepem Kaia z autostrady na wysypaną żwirem drogę. Tylko wąskie pasmo lasu po lewej stronie oddzielało mnie od domu ojca. Dostrzegłam przed sobą czerwone tylne światła i wypatrzyłam SUV-a Willa stojącego po prawej. Jadąc tu, musiał złamać wszystkie ograniczenia prędkości. Na pewno był cholernie wkurzony, że wywlokłam go z łóżka przed świtem.

Minęłam go i zerknęłam w lusterko wsteczne, widząc, jak rusza i podąża dalej za mną.

Znalazłam wydeptaną ścieżkę, którą jeździł Damon, kiedy wracał do domu zbyt późno i zastawał bramę zamkniętą. Skręciłam w lewo i kołysząc się, zjechałam po niewielkim zboczu w krzaki, wjeżdżając na tyły posesji. Tylko w ten sposób dało się tu dostać niezauważonym.

Być może.

Tutaj też były czujniki ruchu i kamery, a teren zawsze patrolował strażnik, ale wiedziałam z doświadczenia, że o tej porze nocy prawdopodobnie zaszył się w kuchni, wyjadając resztki i oglądając telewizję.

Gdy zobaczyłam przed sobą światła, wiedziałam, że zbliżam się do garażów. Zaparkowałam i zgasiałam silnik. Z tego, co widziałam ostatnio, było tu dziewięć psów. Miałam nadzieję, że pomieścimy wszystkie.

Wysiadłam, zabierając ze sobą kluczyki.

– Nie masz przypadkiem męża, żeby powoli wysysał z ciebie życie? – poskarżył się Will, jak tylko zatrzasnęłam drzwi. – Co ja tutaj robię?

Uniosłam palec do ust.

– Ciii – odparłam. – Nie dam rady tego zrobić sama. Przestań jęczeć.

– Jest jakiś powód, dla którego nie mogłaś przyjechać tu z Kaiem?

– Tak! – warknęłam szeptem. – On nigdy nie pozwoliłby mi tu wrócić.

Mogłam zabrać ze sobą Davida i Lva, ale z miejsca dostaliby kulkę, gdyby się tu pojawili.

A Riki nie odważyłabym się tu przywieźć – wszyscy byliby na mnie wściekli, że narażam ją na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Zresztą Michael i tak nie puściłby jej samej, nie po tym, co miało miejsce zeszłej nocy.

Poza tym, Will był... miły. Niby marudził, ale byłem pewna, że zrobi wszystko, aby przyjść komuś z pomocą. No i w końcu wybrał dla mnie bieliznę. To musi oznaczać, że jesteśmy ze sobą dostatecznie blisko, aby prosić się nawzajem o przysługi, prawda?

Odwróciłam się i poprowadziłam go do domu, przemykając szybko po mokrych liściach i zapinając nową skórzaną kurtkę dla ochrony przed chłodem. Halloween było w Thunder Bay obchodzone równie hucznie co Noc Diabła, więc przez kilka następnych godzin tutejsza policja będzie miała pełne ręce roboty. Zresztą niezależnie od tego wątpiłam, żeby ojciec nasłał na mnie gliny.

Jednak z pewnością będzie wiedział, że tu byłam.

Obiegrałam dookoła pierwszy garaż, zakradłam się do drugiego, większego, i wyciągnęłam z kieszeni klucze. Gabriel wiedział, że nie jestem głupia, ale prawdopodobnie uznał też, że nie stanowię zagrożenia – przynajmniej na razie. Wątpiłam, żeby przez ostatnie dwa dni pozmieniał zamki.

Wpisałam na klawiaturze kod dezaktywujący alarm, po czym wsadziłam srebrny klucz do zamka i przekręciłam.

– Co w ogóle robimy? – zapytał Will cicho.

Ale zignorowałam pytanie. Wślizgnęłam się do środka i wciągnęłam go za sobą. Od razu usłyszałam brzęk łańcuchów i szuranie dobiegające z kilku klatek. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że nikogo jeszcze tu nie ma, a oświetlenie awaryjne wystarczało, żebym widziała, dokąd idę i co robię.

Zdjęłam ze ściany garść smyczy i trzy rzuciłam Willowi.

– Musimy się pospieszyć.

– Co...

Otworzyłam pierwszą klatkę.

– Będą szczekać, do cholery! – wypalił.

– Owszem, jeśli nie będziesz robić dokładnie tak, jak ci każę.

Jeśli zaczną szaleć, nocny strażnik zjawi się tu w kilka sekund. Musieliśmy się zachowywać dyskretnie.

Podeszłam do psa – starszego pitbulla – który był tu trzymany od szczeniaka. Stał w miejscu, nie szczekając. On przynajmniej mnie znał i był już dobrze wytresowany, ale pozostałe mogły się zdenerwować, dlatego to ja musiałam je stąd wyprowadzić, a Will załadować do samochodów.

Podrapałam go za uszami, przypięłam smycz i delikatnie pociągnęłam, wyprowadzając go z klatki.

– A jeśli kupi sobie po prostu nowe psy? – zapytał Will, kiedy oddawałam Brutusa w jego ręce.

– Wtedy tu wrócimy, jak sądzę.

Pospiesznie otwierałam drzwi klatek, wchodziłam do nich i wyprowadzałam psy. Dwa pirenejskie psy górskie poszły bez oporów, ale suczka była tak wychudzona, że spod futra wystawały jej żebra; natomiast rottweiler, dwa owczarki i dwa husky opierały się. Wyjęłam z torebki w kieszeni kawałki mięsa, które ze sobą przywiozłam, częstując je pospiesznie.

Will miał już pitbulla; oddałam mu jeszcze psy górskie.

– Wsadź je na tylne siedzenie swojego wozu – powiedziałam. – I pospiesz się!

Weszłam do ostatniej klatki i zobaczyłam tam beagle'a, który tylko leżał i na nas patrzył.

Podeszłam do niego i zauważyłam, że cały dygocze. Poczułam się, jakbym połknęła garść szpilek.

Nie miałam czasu, żeby oceniać jego obrażenia, chociaż zobaczyłam trochę strupów, i nawet nie próbowałam go zachęcać. Wzięłam go na ręce, poprawiłam w dłoni pozostałe smycze i szybkim krokiem opuściłam budynek.

Will i ja prędko załadowaliśmy psy do samochodów; zastanawiałam się, czy by ich nie związać, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Uczono je agresji, ale nie chciałam ryzykować, że któryś spadnie albo wyskoczy i przypadkiem udusi się więzami. Jeśli będą walczyć, jakoś nad tym zapanuję.

Will wskoczył do swojego auta, krzycząc do mnie:

– Jedziemy!

Wygrzebałam swoje kluczyki, ale nagle się zatrzymałam i obejrzałam z powrotem na dom.

Nie wzięłam wszystkiego.

Will odpalił silnik, a ja odwróciłam się, machając ręką.

– Stój, czekaj!

Z aut dobiegło kilka cichych szczeknięć, kiedy wystawił głowę za okno.

– Co znowu?

– Zostań tutaj – powiedziałam.

– Banks! – szepnął za mną. – Co u licha?

Pobiegłam do domu i nacisnęłam klamkę drzwi kuchennych. Powoli ustąpiła pod naciskiem. Przewróciło mi się w żołądku. Strażnik otworzył drzwi, żeby móc wchodzić i wychodzić, co oznaczało, że był w pobliżu. Uchyliłam je ostrożnie i zajrzałam do środka; zobaczyłam, że mały telewizor stojący na granitowym blacie w przeciwległym rogu pomieszczenia był włączony. Stał też przed nim talerz pełen okruszków. Strażnik pewnie wyszedł do łazienki.

Korzystając z okazji, przemknęłam przez kuchnię i pobiegłam korytarzem, a potem schodami. Otworzyłam drzwi prowadzące na wieżę, wślizgnęłam się do środka i pogałam w górę po stopniach.

Damon mógł tu być.

Ale kiedy uchyliłam drzwi, pokój pogrążony był w półmroku, oświetlony tylko wpadającym przez okno blaskiem księżycy, i wydawał się wciąż pusty. Poczułam ukłucie rozczarowania. Nie szukałam go, i w sumie pewnie nie byłoby to dla niego najlepsze miejsce pobytu, ale jeśli nie wrócił tutaj, to dokąd mógł pójść?

Podeszłam do komody, wygrzebałam z szafki dwa faunaria i szybko załadowałam do nich Volosa i Kore II, każdego z osobna. Jeśli Damon nie wróci do domu, to nie będzie się nimi miał kto zajmować.

Boże, Kai mnie zabije.

Po raz ostatni obrzuciłam pokój spojrzeniem i wyszłam, nie kłopotząc się zamykaniem drzwi u dołu schodów.

Zbiegając z powrotem na dół, zobaczyłam przed sobą czyjąś ciemną sylwetkę i zatrzymałam się gwałtownie. Jeden z ludzi ojca, Sergei, przystanął i spojrzał na mnie czujnie.

– Co ty tu do diabła robisz? – Spiorunował mnie wzrokiem.

Ale ja nie odpowiedziałam, tylko wyminęłam go szybko i pobiegłam dalej po schodach, a on natychmiast udał się piętro wyżej, przyspieszając kroku. Chciał zawiadomić mojego ojca.

Weszłam do kuchni i zauważyłam przy zlewie Marinę. Odwróciła głowę i szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Hej.

Podeszłam do tylnych drzwi. Obsłużenie klamki z faunariami w rękach sprawiło mi trudność, ale w końcu je otworzyłam.

– Chodźmy – powiedziałam do Mariny. – Idziesz ze mną.

– Co?

Odwrociłam głowę.

– Nie mamy czasu na dyskusje. Nie zostawię cię tutaj.

Z moim ojcem ani z tym ludźmi.

Wytarła dłonie w fartuch ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy.

– Nie mogę odejść.

– Możesz – nalegałam. – Możesz pójść ze mną. W tej chwili. Chcesz?

Otworzyła usta, ale nie popłynęły z nich żadne słowa. Przebiegała wzrokiem z góry na dół i nigdy jeszcze nie widziałam jej równie rozdartej. Rozglądała się po pomieszczeniu, jakby spodziewała się znaleźć w nim odpowiedź.

W końcu jednak zamrugła i odetchnęła głęboko, zdzierając z siebie fartuch. Uśmiechnęłam się.

Wybiegłyśmy z domu, drzwi zostawiając szeroko otwarte, i rozejrzałam się, żeby zobaczyć, czy wóz Willa wciąż stoi tuż za linią drzew. Włączyłam przednie światła.

– A ty co sobie do cholery myślisz? – dobiegł mnie zza pleców ryk.

Przystanęłam, zaciskając powieki.

Kurwa.

Dobiegł mnie odgłos zatraskiwanych drzwi od samochodu. Uniosłam powieki i zobaczyłam, że Will wysiadł ze swojego SUV-a i zmierza szybko w naszą stronę.

Spojrzałam szybko na Marinę.

– Wsiadaj do jeepa.

Skinęła głową i poszła przed siebie, nie oglądając się.

Odwrociłam się. Mój ojciec stał tam, w czarnych spodniach i bez koszuli, a za plecami miał czterech mężczyzn. Próbował ukryć grymas na twarzy, ale i tak dostrzegłam jego ślad.

– Znajdź sobie nową kucharkę – powiedziałam, ściskając faunaria. – I nie kupuj już więcej psów. Potrafię być wybitnie uciążliwa.

Zaśmiał się z goryczą, a potem powoli zbliżył do mnie. Jego ludzie zostali z tyłu.

– Nic ode mnie nie weźmiesz – zawarczał cicho.

Uniosłam głowę.

– Potraktuj to jako moją odprawę – odparowałam. – I ciesz się, że nie biorę więcej w ramach zapłaty za milczenie na temat tego wszystkiego, co się tutaj dzieje.

Zmrużył oczy. Wiedział, do czego jest zdolny, i wiedział też, że ja wiem. Ale mój ojciec był bystrym człowiekiem i zdawał sobie sprawę, że nie jestem już sama. Czy warto było ryzykować?

Wykrzywił wargi w odpychającym uśmiechu.

– Słyszałem, co się wydarzyło u Kaia zeszłej nocy – powiedział, cedząc każde słowo. – Przekaż swojemu bratu, że chcę się z nim widzieć. A jeśli nie uda ci się od tej pory trzymać go w ryzach, każę go związać jak świniaka i zawlec do Blackchurch. Nie zawaham się.

Zacisnęłam zęby. Damon wyszedł z więzienia o wiele bardziej przepełniony nienawiścią i oderwany od rzeczywistości niż kiedykolwiek wcześniej. Ulatywały z niego ostatnie ślady tego, co w nim kochałam. W Blackchurch zmieniłby się w zwierzę.

– Ma ostatnią szansę – zagroził ojciec, po czym przekrzywił głowę na bok. – Ale może tego właśnie mu trzeba. Roku albo pięciu, żeby mógł się zastanowić nad sobą.

Gniew wlewał się i wylewał z moich płuc. Spojrzałam na niego wrogo.

– A jeśli do tego dojdzie... – Przynął się o krok, zniżając głos. – Ty i twoja nowa banda pójdziecie pod odstrzał. A teraz wynoś się z mojej posiadłości.

Wycofałam się, nie okazując wahania i nie spuszczać ich z oczu. To do niego niepodobne, tak po prostu odpuścić i pozwolić mi odejść, ale dość już miał problemów. To Damonem musiał się przejmować.

Wpadłam na Willa. Szturchnęłam go łokciem, oboje wskoczyliśmy do wozów i odjechaliśmy.

Zerkałam w lusterko wsteczne przez całą drogę do domu.

– Co do diabła?

Wzdrygnęłam się, słysząc wrzask Kaia.

Zatrzasnąwszy drzwi samochodu, odwróciłam się i zobaczyłam, jak razem z Davidem i Lvem wypada z domu i zmierza w naszą stronę po wysypanym żwirze podjeździe.

– Już nie żyjesz. – Wymierzył palec w Willa.

– No weź, stary. Cholera. – Will otworzył tylne drzwi jeepa. – To twoja laska, nie moja.

Cztery z dziewięciu psów wyskoczyły na zewnątrz. Próbowałam ukryć za sobą niewielkie faunaria, ale nic z tego. Kai zmrużył oczy, spoglądając na psy, a potem przeniósł wzrok na prawo, gdzie Marina obchodziła właśnie maskę samochodu.

– Co to ma być? – wyrzucił z siebie. A potem spojrzał na węże i dostrzegłam w jego oczach jeszcze większy niepokój.

– Pojechaliśmy do Gabriela – wyjaśniłam. – No i, eee... wzięłam sobie trochę psów?

– Do Gabriela? – Jego ton wskazywał, że miałam nieźle przerąbane. – Tak po prostu wymknęłaś się zaraz po naszej rozmowie o wierności, uczciwości i...

– I musiałam zrobić to sama – przerwał mi. – Nie w stylu „Hej, tu jest mój facet i skopie wam tyłki, jeśli mnie tkniecie, więc spadowa!”. Musiałam sama się z nim zmierzyć. Nic mi nie jest, widzisz?

Skrzyżował ramiona na piersi. Zobaczyłam, jak jego bicepsy napinają się pod czarną koszulką i przewróciło mi się w żołądku.

Odchrząknęłam.

– Więcej tam nie pojedę. Słowo. Musiałam tylko to załatwić.

Mocniej zmarszczył brwi. Wiedziałałam, że nie wścieka się o moją konfrontację z ojcem; Kai nie traktował mnie jak kruchego kwiatuszka. Ale złościło go chyba, że pojechałam bez niego, i mogłam to zrozumieć. Na jego miejscu też byłabym wściekła.

Ale wiedziałam też, że próbowałby wziąć sprawy w swoje ręce i chronić mnie, gdyby nie spodobały mu się słowa Gabriela albo coś w jego zachowaniu. Musiałam zrobić to sama.

Usłyszałam szuranie i dyszenie. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak Will wychodzi pomiędzy samochodów z resztą zwierząt... Chociaż, prawdę mówiąc, to raczej one go ciągnęły.

– Dziewięć psów? – warknął Kai, świdrując mnie wzrokiem. – Nie zostaną tutaj.

– Oczywiście, że nie – przytaknęłam, próbując zgrywać niewiniątko. – Zadzwoń do schroniska za godzinę, jak tylko otworzą.

– Albo moglibyśmy jednak je zatrzymać – zaproponował Will. – No spójrzcie tylko na tego. Cały się trzęsie.

Pochylił się i podniósł beagle'a, który wiercił się w jego ramionach, cały w nerwach.

Kai wydawał się skonsternowany. Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Małeńka, wiesz, że lubię ciszę i spokój.

– Absolutnie. – Pokiwałam głową, próbując powstrzymać cisnący się na usta uśmiech. – Ale wiesz, całe życie spędziły w klatkach. Może mogłabym przez parę dni trzymać je tam na dole, w drugim domu? Trochę je podtuczyć? No wiesz, zanim znowu wylądują w klatkach w schronisku?

– O tak, przydałoby im się, żeby je trochę porozpieszczać – dodał Will. – Po prostu je zatrzymajmy.

– O mój Boże – mruknął Kai, kręcąc głową i zawracając do domu. – Dziewięć psów...

Przygryzłam wargę, starając się nie roześmiać.

Szybko podałam faunaria Marinie i pobiegłam za nim.

– A, i tak jakby przywiozłam ze sobą kucharkę Gabriela – powiedziałam. – Chyba nam się przyda, co?

– Taa, jasne, do cholery, cokolwiek. – Wszedł do domu i ruszył na górę po schodach, głośno tupiąc. – Wszystkich tu ściągnij. Drzwi stoją otworem. Czemu by, do diabła, nie?

Parsknęłam śmiechem za jego plecami. Jego sarkazm nie uszedł mojej uwadze. Sytuacja wyraźnie go przerastała, i byłam tym zachwycona. W końcu to *nasze* życie i jeszcze przez jakiś czas możemy deptać sobie po palcach, ale też oboje nie poddawaliśmy się łatwo. Jakoś to ogarniemy.

– O, i jeszcze jedno. – Podbiegłam do niego i wskoczyłam na stopień powyżej.

Zatrzymał się i westchnął.

– Chyba zaraz się rozplączę.

Staralam się nie roześmiać. Biedak. To było zbyt wiele jak na jeden poranek.

Spojrzałam na jego wargi, szerokie ramiona, idealne włosy i nachyliłam się, czując, jak rozpala mnie pożądanie.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję i przywarłam do niego całym ciałem. Musnęłam ustami jego usta, czując, jak drży pod moim dotykiem.

– Nadal potrzebuję tego prysznic – wyszeptałam.

A potem wzięłam go za rękę, widząc żar płonący w jego oczach, i poprowadziłam go na górę.

Epilog

Stąpił cicho pośród nagrobków, po miękkiej ziemi zarośniętej niekoszoną trawą. Za nim w tyle i na wzgórzu po lewej, jak okiem sięgnąć, rozciągało się morze grobów. Było to naprawdę najspokojniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek odwiedził.

Ludzie tutaj zwykle milczeli. Na cmentarzu widywało się często poważne lub gniewne twarze, a mówienie do siebie pod nosem było całkiem normalne. W tej chwili jednak mógłby krzyknąć na całe gardło i nikt by nie zauważył, bo nikogo więcej tu nie było.

Spojrzał w górę, na księżyc w pełni, otoczony pierścieniem blasku i opromieniający ziemię słabą poświatą. Dojrzał przed sobą granitowy nagrobek, którego szukał, i podszedł do niego, zaciskając zmarznięte palce, podczas gdy krew w jego żyłach rozpalał coraz gorętszy żar.

Zatrzymał się i spuścił wzrok na kamień nagrobny, a potem na swoje buty i ziemię, na której stały – a także to, co kryło się pod nią.

Zamknął oczy, pozwalając, aby wszystko spłynęło po nim od stóp do głów.

Wszyscy sądzili, że jest niehumaniczny. Niezdolny do uczuć. Odporny na emocje. Chory. Skrzywiony. Że jest jak maszyna.

Nie.

Czuł wszystko. Nigdy nie unikał emocji. Żadnych. Wiedział, że jedyny sposób, aby się ich pozbyć, to dać im upust.

Wstyd.

Lęk.

Gniew.

Miłość.

Niepokój.

Smutek.

Zdrada.

Poczucie winy.

Nie wyzbył się żadnego z tych uczuć.

Przenikały przez jego powieki i spływały do płuc wraz z rześkim powietrzem, wypełniając go zbierającymi się w głębi oczu łzami.

Ale nie zapłakał.

Wkrótce spłynęły z ramion na dłonie i zamrowiły w opuszkach palców, a potem wlały się do brzucha; splątane węzły emocji zmieniły się w twarde cegły i wtopiły w niego, stając się jego częścią. Były tam. Należały do niego.

A potem to wszystko złagodniało, z trzepotem przemykając obok krocza i spływając po nogach aż do stóp, przytwierdzając go do podłoża.

Jestem tutaj. Jestem sobą.

To ja.

Otworzył oczy i wbił wzrok w nagrobek. Nie czuł już nic.

Wyciągnął papierosnicę z kieszonki na piersi, a z niej jednego papierosa. Popukał końcem o blachę, wetknął go sobie do ust i sięgnął do kieszeni spodni po zapalniczkę. Zapalił, zaciągnął się i wypuścił ustami dym, po czym z powrotem schował wszystko do kieszeni.

Zaciągnął się raz jeszcze, po czym wyjął papierosa z ust.

– Możesz podziękować za to mojej siostrzyczce – zwrócił się do nagrobka. – To był jej pomysł.

Banks była równie bystra, jak on. Gdyby jeszcze była tak samo lojalna.

– To mogło się skończyć inaczej – powiedział do grobu. – Czyściej.

Znów się zaciągnął. Smak tytoniu przyjemnie mieszał się na jego języku z chłodnym powietrzem.

– Uczelnie korzystają z przemysłowych komór fermentacyjnych, żeby pozbywać się zwłok – ciągnął z rozbawieniem. – Wyglądają jak ogromne szybkowary. Mieszasz dwieście pięćdziesiąt litrów wody z odrobiną ługu i podgrzewasz, aż osiągnie właściwą temperaturę i konsystencję. Ciało rozpuszcza się w parę godzin. – Zaciągnął się raz jeszcze, łapiąc peta między dwa palce. – I można po prostu... spuścić je w zlewie. I puf, już go nie ma.

Szumiący w drzewach wiatr przybrał na sile.

– Tylko że nie da się tak rozpuścić wszystkiego, niestety. Zostaje trochę fragmentów kości i zębów, i trzeba je skruszyć – mówił dalej. – Kwas siarkowy jest bardziej niebezpieczny niż ług, za to potrafi rozłożyć zwłoki w całości. Minus jest taki, że trwa to dłużej. Około dwóch dni. – Skinął głową, upuszczając niedopałek na ziemię i gasząc go podeszwą buta. – A to niepraktyczne.

Okłamał Kaia. Ciało jego matki nie zostało zniszczone. Spoczywało tutaj, w Thunder Bay, niecałe pięć kilometrów od ich domów.

Może powinien był się go pozbyć.

– Ale po prostu nie mogłem tego zrobić. – Spuścił wzrok na nagrobek, oddychając płytko. – Chcę, żebyś istniała – wyszeptał. – Nie chcę nigdy zapomnieć, że świat jest złym miejscem, że istniałaś naprawdę i że z każdym dniem coraz bardziej gnijesz pod moimi stopami.

Zacisnął szczęki i uniósł brodę, próbując poczuć się wyższym. Przypomniawszy sobie, z jaką przyjemnością wrzucił ją do tego grobu, nie dbając o to, aby odpowiednio ułożyć jej ciało albo osłonić je przed działaniem żywiołów.

Rozpiął rozporek, wyjął ze spodni tę część ciała, którą najbardziej w nim lubiła i odlał się na ziemię, piorunując nagrobek wzrokiem.

Już tu nie wróci. Skończył z nią.

Ale była jeszcze jedna osoba, która w pełni zasłużyła na to, co ją czeka, i którą wciąż musiał się zająć. Była następna w kolejce.

Skończył i z powrotem zapiął spodnie, obrzucając grób ostatnim, długim spojrzeniem.

– Hej – zawołał ktoś za jego plecami. – Cmentarz jest zamknięty. Co pan tu robi?

Stróż.

Westchnął, nie odwracając się.

– Tylko składam wizytę mojej matce.

Światło latarki padło na nagrobek.

– Matce? Ale tutaj jest pochowany Edward McClanahan.

– O, naprawdę? – odparł, tłumiąc uśmiech.

Kroki mężczyzny zabrzmiały bliżej.

– Jeśli wróci pan rano, pomogę panu znaleźć grób pańskiej matki. Jak się nazywała?

Ale on tylko pokręcił głową.

– Nie, nie ma potrzeby. Od rana będę bardzo zajęty. – Odwrócił się, spoglądając w piwne oczy mężczyzny, obramowane posiwiałymi brwiami. – Pójdę już. Udanego Halloween.

Po czym ruszył z powrotem tą samą drogą, którą tu przyszedł.

– Dziękuję, nawzajem – zawołał za nim stróż.

W rzeczy samej.
KONIEC

Podziękowania

Dziękuję po pierwsze moim czytelnikom – tak wielu z Was dzieliło się ze mną swoim entuzjazmem i okazywało wsparcie dzień za dniem. Jestem Wam wdzięczna za zaufanie, jakie wciąż we mnie pokładacie. Dziękuję. Wiem, że historie, które opisuję, nie zawsze są proste, ale kocham je i cieszę się, że tak wiele osób podziela moje uczucia.

Mojej rodzinie – mężowi i córce, którzy wytrzymują mój szalony rozkład zajęć, papierki po cukierkach i odpływanie myślami, ilekroć pomysł na jakiś dialog, zwrot akcji czy scenę po prostu wpada mi do głowy przy obiedzie. Oboje musicie wiele znosić, więc dziękuję Wam za cierpliwość.

Jane Dystel, mojej agentce z Dystel, Goderich & Bourret LLC – nigdy, przenigdy nie potrafiłabym z ciebie zrezygnować, więc jesteś na mnie skazana.

PenDragons – jesteście moim szczęśliwym miejscem na Facebooku. Dziękuję Wam za wsparcie, którego potrzebuję, i za Wasze pozytywne nastawienie, w szczególności pracowitym adminom: Adrienne Ambrose, Tabicie Russell, Tiffany Rhyne, Katie Anderson i Lydii Cothran.

Vibeke Courtney – mojej redaktorce, która przeczesuje gęstym grzebieniem wszystko, co stworzę. Dziękuję, że nauczyłaś mnie pisać bez owijania w bawełnę.

Kivrin Wilson – niech żyją ciche dziewczyny! Nasze myśli rozbrzmiewają najgłośniej.

Milasy Mugnolo – która czyta moje teksty. Zawsze daje mi również kredyt zaufania, którego potrzebuję, a także dba o to, bym miała z kim porozmawiać podczas podpisywania książek.

Lisie Pantano Kane – rzucasz mi wyzwania swoimi trudnymi pytaniami.

Jodi Bibliophile – Żadnych kowbojów. Jasne. Żadnych włosów łonowych. Nigdy. Żadnych prezerwatyw. Ech, czasami. Przewracanie oczami – nooooo, starałam się. Dzięki za lekturę i wsparcie, za wspaniałe poczucie humoru i za to, że zawsze potrafisz wywołać uśmiech na mojej twarzy.

Lee Tenaglii – tworzysz wspaniałą szatę graficzną dla książek, a twoje tablice na Pinterście są dla mnie jak narkotyk! Dziękuję. Naprawdę powinnaś założyć biznes. Musimy pogadać.

Wszystkim blogerom – jest was zbyt wielu, żeby wszystkich wymienić, ale wiem, kim jesteście. Widzę Wasze posty i tagi oraz całą Waszą ciężką pracę. Spędzacie swój wolny czas czytając, recenzując i promując, a to wszystko za darmo. Jesteście życiodajną krwią literackiego świata i kto wie, co byśmy bez Was zrobili. Dziękuję za Wasze niestrudzone wysiłki. Robicie to z pasji, co sprawia, że jesteście jeszcze bardziej niesamowici.

Jay Crownover – która zawsze podchodzi do mnie, kiedy podpisuję książki, i zmusza mnie do mówienia. Dziękuję, że czytasz moje książki i jesteś jednym z moich największych źródeł wsparcia.

Tabacie Vargo i Komal Petersen, pierwszym pisarkom, które napisały do mnie po wydaniu mojego debiutu, żeby powiedzieć, jak bardzo podobał im się *Dręczyciel*. Nigdy tego nie zapomnę.

T. Gephart – za to, że poświęcasz czas, aby zobaczyć, jak się miewam i czy nie potrzebuję dostawy „prawdziwego” australijskiego ducha.

Tim Tams. (Zawsze!)

I jeszcze B.B. Reid – za lekturę i szczerą opinię na temat moich pomysłów. Nie mogę się doczekać, żeby wdrapać się do Twojej głowy. Mrug-mrug.

Uznanie kolegów po fachu jest bardzo budujące, a pozytywne nastawienie – zaraźliwe, więc dziękuję wszystkim pisarzom za dzielenie się miłością.

Każdemu, kto pisze albo chciałby pisać – dziękuję za historie, którymi się dzielicie. Wiele z nich dało mi szczęście, kiedy szukałam cudownej ucieczki od rzeczywistości, i uczyniło mnie lepszą pisarką, kiedy próbowałam Wam dorównać. Piszcie, twórzcie i nigdy nie przestawajcie. Wasz głos jest ważny i dopóki dobiega prosto z serca, zawsze będzie dobry i słuszny.

